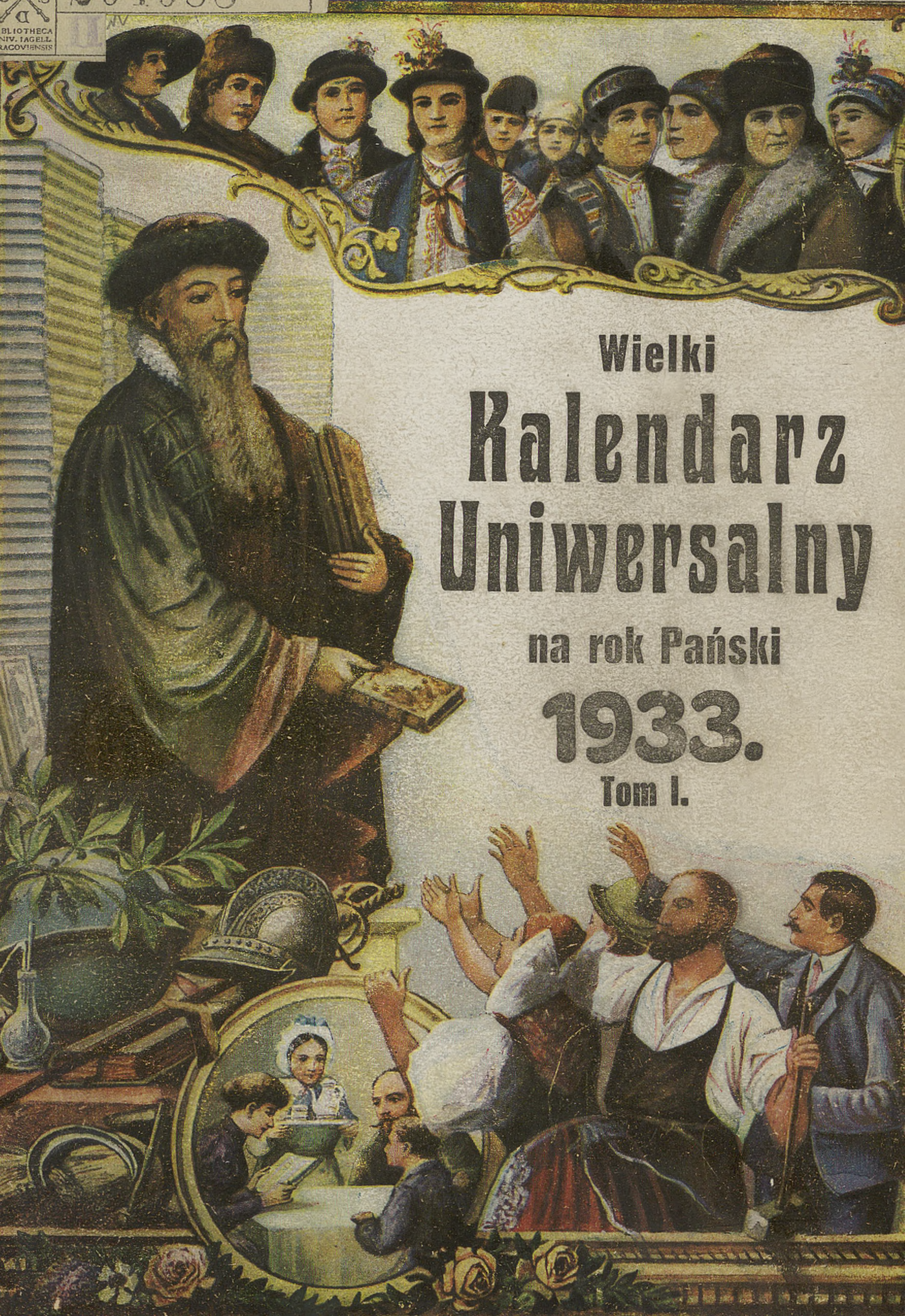


Wielki Kalendarz Uniwersalny

na rok Pański

1933.

Tom I.

Spis artykułów w tym kalendarzu zawartych.

Stronica.

Część pierwsza.

Stronica.

Stronica.

Część druga.

Część trzecia.

Te opowiadania i artykuły, które * są oznaczone, posiadają ilustracje.

Czy nigdzie niema ratunku?

Jeżeli rozejrzymy się dzisiaj po świecie, mimowoli przychodzą człowiekowi na myśl słowa apostołów w Emaus: „Panie, zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i już się dzień nachylił!“ Tak, dla dzisiejszej ludzkości dzień ma się ku schyłkowi. Dokądkowiek spojrzeć, wszędzie bieda i nędza, wszędzie wzrastające bezrobocie – z początkiem roku 1932 zanotowano na świecie 21 miljonów bezrobotnych! — Rozgoryczenie, zawziętość, szczucie jednych przeciwko drugim. Jak się to wszystko skończy? Dyplomaci i ekonomiści odbywają nieustanne konferencje i nie mogą znaleźć rady. Wszelkie postanowienia i środki zaradcze dla złagodzenia biedy pomagają akurat tyle, jakgdyby ktoś chciał ugasić szalejący pożar wiadrem wody. Jakże daleko zaszła ludzkość ze swoim tylekroć sławionym rozumem! Doszedłszy do szczytu swego duchowego i technicznego rozwoju, stanęła wraz nad przepaścią. Całe narody z niesamowitym pośpiechem zbliżają się ku przepaści, która chce pochłonąć wszystko to, co dotychczas uchodziło za wzniosłe i dobre, za czcigodne i święte: wszystką wiarę, wszystką nadzieję, wszystką miłość, wszystką kulturę, wszystkie obyczaje, wszystko szczęście, wszystko to, co człowieka podnosi ku górze, co ludzi jednoczy i wydźwiga z prochu ziemskiego. Zapanowały niepodzielnie i triumfują wartości czysto ziemskie, zmysłowe, wyłącznie pożądane i wielbione. Z jednej strony głód, nędza i narzekanie, z drugiej szaleńcza gonitwa za użyciem i odurzeniem zmysłów — oto świat dzisiejszy! W takich warunkach nawet najlepsi tracą stopniowo punkt oparcia i nadzieję, i głucha rozpacz ogarnia coraz szersze koła. — Czy nigdzie niema ratunku? Czy w tym obłędnym wirze zginie i Kościół Chrystusów? Wielu spodziewa się tego, ale Chrystus powiedział wyraźnie: „Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!“

Tych słów nie można obalić, ani rozumieć inaczej. Chrystus nie opuści nigdy swego Kościoła, „a bramy piekielne nie przemogą go.“ – Że idą nowe czasy, że świat znajduje się w przededniu wielkich przemian, to pewne. Ojciec św. w Rzymie również już powiedział, że do poprawy stosunków na świecie potrzeba dwóch rzeczy: po pierwsze muszą być stworzone inne stosunki, inne urządzenia społeczne pomiędzy ludźmi, z drugiej zaś strony równie ważną jest poprawa dusz. Lepsi ludzie – lepsze czasy! Przedewszystkiem musi na świecie królować znów Chrystus! Jego chorągiew musi znów powiewać na wszystkich placach, wszystkich szkołach, wszystkich zakładach pracy, wszystkich budynkach, gdzie stanowi się o losach ludzi. Jeżeli wrogowie Chrystusa wołają: „Nie chcemy, aby ten nam panował!“, to wszyscy ludzie dobrej woli tem głośniej i zdecydowaniej muszą odpowiedzieć: „Niech żyje i panuje nam Chrystus-Król!“ Król w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa. Królestwo Chrystusa trwa i bez nas, a nawet mimo sprzeciwu tylu ludzi. Króluje On naprawdę i to musi być nam pociechą w utrapieniach i smutkach dzisiejszych czasów.

Chrystus używa za narzędzie także swoich nieprzyjaciół. I oni muszą Mu służyć i pomagać — chociaż mimo swej woli — do urzeczywistnienia Jego planów. Chociaż krzyczą i szaleją, imając się wszelkich środków gwałtu, — nie zniszczą Kościoła, królestwa Chrystusowego. Ile już ataków uderzało w Chrystusa i Jego Kościół od roku 1900 – i rozbiło się o opokę Piotrową! Cokolwiek by spadło na ludzkość, chociażby najgorsze i najstraszniejsze, opoki Piotrowej, na której błyszczy Krzyż, nie podważy żadna siła. Kościół trwać będzie aż do skończenia dni. Będzie on wkońcu ucieczką dla całej udręczonej ludzkości, arką, do której z całą ufnością schronią się przyszłe pokolenia. — Bezrobocie, bieda, nędza, rozgoryczenie, bezradność, rozpacz — to wołania na trwogę. Ale jest jeszcze ratunek! Jest nim Chrystus-Król, Jego Kościół, Jego przykazania sprawiedliwości i miłości. Dlatego zwróćmy się do Chrystusa, zwróćmy się do Jego Kościoła, a wówczas z otuchą spoglądać możemy w pochmurną przyszłość. „Na świecie ucisk mieć będziecie“, powiedział raz Zbawiciel do apostołów, „ale ufajcie, jam zwyciężył świat!“ —

P. 1/33.

1933

W drogę — w drogę, przyjacielu, po tych trudach, zmudach wielu . . .

I znów nadchodzi Nowy Rok
kochany Przyjacielu . . .
stary ostatni czyni krok
bo oto idzie Nowy Rok —
i z nadziejami wielu
podąża już do celu . . .

A w świecie dziś nie stoi nic
wszystko się naprzód rusza . . .
choć smutek czasem bije z lic
i smutna twoja dusza . . .
to ból ci nie pomoże nic
bo życie naprzód rusza . . .

Rok każdy dużo daje łez
gotuje nam cierpienia
czy sądzisz, że ze starym kres?
nadchodzi — że się zmienia? . . .
O nic! Życie się składa z łez
i rzadko to się zmienia . . .

Życie włóczęgą jeno jest
a dokąd wiedzie droga? . . .
I nic pomoże butny gest
doczesne życie słabem jest
daleka wiedzie droga
a wszystko w ręku Boga . . .

Więc druhu weź w swe ręce kij
idź ze mną na marsz trudny . . .
wedle przykazań boskich żyj
rzuć grzechów czar ułudny . . .

i zawsze Pana w sercu kryj
nie będzie żywot trudny . . .

Trzy rzeczy zabierz w Nowy Rok
umieść je w swojem sercu . . .
z Nadzieją człeku idż krok w krok
miłość niech kwitnie w sercu . . .
i Wiarę widzieć ma twój wzrok
na życia tym kobiercu . . .

A gdy Cię spotka w drodze wróg
miej kij dla swej obrony –
druha serdecznie przymij w próg
wróg będzie oddalony –
nie wierzaj słowom kłamnych sług
przed wrogiem bądż chroniony . . .

A kiedy cierpi głód twój brat
to pomóc mu potrzeba –
gdy człek bliżniemu pomóc rad
tę dobroć widzą nieba . . .
znikomym jest ten ziemski świat
za dobroć płacą – Nieba!

A dobrą książkę w domu miej
czytaj ją wieczorami –
czasem się namyśl, czasem śmiej
wertując między kartami . . .
Starego Druha przyjąć chciej
co dzisiaj chce być z Wami . . .

Kalendarz, ja serdeczny druh
przychodzę przyjacielu . . .
i w domu twym zostanę tu
. . . Błądźmy po szlakach wielu . .
Nieznanym jest nam życia cel
ON JEDEN – wie o celu!



Tragarze na całym świecie.

1. Tragarze w Beirucie, w Małej Azji, z których każdy dźwiga 100 dzbanów. — 2. W Północnej Bornei przenoszą kobiety w olbrzymich koszach liście tytoniowe.



Tragarze na całym świecie.

1. W wysokich górach Himalaju pracują indjanie. — 2. Kobiety na wyspach filipińskich ze swemi towarami.



Tragarze na całym świecie.

1. Kobiety przenoszące banany w Wschodniej Afryce. — 2. Tragarz z wózkiem w Chinach.



Tragarze na całym świecie.

1. Dwie kupcowe w Meksyko sprzedające kapelusze i koszyki. — 2. Kobiety z farm japońskie wracają z farm z swemi ciężarami.

Wielki kalendarz

UNIWERSALNY

czyli

Powszechny,

dla

wszystkich stanów polskiego narodu,

na rok zwyczajny

1933.

I. Tom

NAKŁADEM i DRUKIEM
TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i S-ki
W CZĘSTOCHOWIE

Vimperk
(Czechosłowacja)

New York
72-74-86 Park Place

Rok 1933 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Rachuba czasu i świąt.

Rok 1933 jest rokiem zwyczajnym ma 365 dni czyli 52 tygodnie i jeden dzień.

Liczba złota jest 15; Epakta III; okręg słońca 10; litera niedzielna A.

Nasz kalendarz czyli sposób rachowania czasu nazywa się gregorjańskim, dlatego, że go zaprowadził Papież Grzegorz XV. — Narody wyznania greckiego trzymały się aż do roku 1923 tak zwanego kalendarza juljańskiego, który się różnił od kalendarza gregorjańskiego o 13 dni, a teraz od roku 1900 nawet już o dni 14, tak, że gdy my mamy już 14. stycznia, oni mają dopiero 1. stycznia. W r. 1923 został kalendarz grecki zreformowany; w maju 1923 odbył się w Konstantynopolu kongres wszystkich wyznawców wschodniego kościoła, na którym postanowiono trzymać się odtąd kalendarza gregorjańskiego i to od dnia 30. września 1923 r. tak, że po 30 września miał nastąpić nie 1. październik, ale 15. Zmiana ta nastąpiła jednak nie we wszystkiem, zostały niektóre małe różnice, i tak zwłaszcza co do dnia, w którym się ma obchodzić Wielkanoc i święta od Wielkanocy zależne. Zaprowadzenie powszechne nowego kalendarza napotyka jednak we wielu państwach wschodnich na duże trudności i jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą, kiedy nowy kalendarz wszędzie będzie powszechnie przyjęty i zaprowadzony w cerkwiach.

Żydzi liczą czas niby od stworzenia świata. Obecnie mają lata 5693 i 5694.

Rzeczywisty czas słoneczny, a stąd i godzina, jest w każdem miejscu inna. — W Europie trzymają się powszechnie czasu środkowo-europejskiego, jaki jest w Pradze. — W naszym kalendarzu czas wschodu i zachodu słońca podany jest według tegoż czasu, obliczonego dla Krakowa. Czas ten więc różni się od słonecznego: w Krakowie około 20 minut, we Lwowie 35 min. Ktoby więc chciał mieć rzeczywisty czas słoneczny, to musi do podanego czasu dodać w Krakowie i jego okolicy 20 min., we Lwowie i jego okolicy 35 minut.

Święta ruchome.

Imienia Jezus 2 stycznia.	Dni krzyżowe 22, 23, 24 maja.
Najśw. Rodziny 8 stycznia.	Wniebowst. Pańsk. 25 maja.
Septuagesima 12 lutego.	Zielone Świątki 4 czerwca.
Środa popielcowa 1 marca.	Niedz. św. Trójcy 11 czerwca.
7 boleści N.M.P. 7 kwietnia.	Boże Ciało 15 czerwca.
Niedz. Palmowa 9 kwietnia.	Serca Jezusa 23 czerwca.
Wielkanoc 16 kwietnia.	Jezusa Króla 29 październ.
Opieki św. Józefa 3 maja.	1 niedz. adwentu 3 grudnia.

Zapusty trwają od 7 stycznia do 28 lutego, a więc 53 dni, to jest 7 tygodnie i 4 dni.

Post zaczyna się 1 marca, kończy się 15 kwietnia, czyli trwa 46 dni.

Święta nakazane według nowego prawa kościelnego.

1) **Świętami nakazanemi**, w które wszyscy wierni są obowiązani wysłuchać mszy św. i powstrzymać się od ciężkich prac podług nowego prawa kościelnego są: **wszystkie niedziele**, następnie **święta**: Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie i Boże Ciało; dalej Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny i Wniebowzięcie Matki Boskiej. W końcu święta: Św. Józefa, Św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych.

W naszym kalendarzu są również te dni, które od roku 1918 nie są więcej świętami kościelnemi, drukowane czerwonym drukiem, gdyż w wielu okolicach są one przez ludność jako święta obchodzone. Przy tem wyraźnie się nadmienia, że podług nowego rozporządzenia papieskiego z roku 1918 poniżej wymienione dni **nie są świętami przez kościół nakazanemi**: Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie N. M. P. (25. marca), Poniedziałek Wielkan. (17 kwietnia), Poniedziałek Ziel. Św. (5 czerwca), Narodz. NMP. (8. września), Imienia Marji (12 września) i Szczepana męczennika (26. grudnia).

W Polsce z pozwoleniem papieskiem uroczystość św. Józefa 19 marca, nie jest uroczystem świętem, ale zato uroczystemi świętami są: Matki Boskiej Gromnicznej, 2-go lutego, Poniedziałek Wielkanocny 17 kwietnia, i św. Szczepana 26 grudnia, a 3-go maja święto Królowej Polski, w całej Polsce uroczyście obchodzone.

2) W razie, gdyby któreś z tych świąt przypadało na dzień postny, albo wigilję — w takim razie zniesiony jest post, z wyjątkiem okresu Wielkiego postu.

3) Święta patronów nie należą już obecnie do świąt nakazanych. Biskupi mogą przełożyć święcenie tych dni na najbliższą niedziele.

Suchedni:

Przypadają co kwartał: I. 8, 10 i 11 marca; II. 7, 9 i 10 czerwca, III. 20, 22 i 23 września; IV. 20, 22 i 23 grudnia

Posty nakazane.

1. Prawo postu ścisłego przepisuje, żeby tylko raz na dzień do syta jeść, lecz nie zakazuje nieco pokarmu wziąć rano i wieczór, z zachowaniem jednak dozwolonych zwyczajów miejscowych co do ilości i jakości pokarmów.

2. Nie jest też zakazanem podczas tego samego posiłku mięszać potrawy mięsne i z ryb. — Wolno też przemienić wieczorny posiłek z południowym t. j. wieczerzę z obiadem.

3. Co innego jest **post**, a co innego **wstrzymanie się od mięsa.** Prawo wstrzymania się od mięsa zakazuje używania pokarmów mięsnych i polewek z mięsa zrobionych (rosołu), lecz pozwala używać jaj, potraw mlecznych i **wszelkiej** omasty nawet z tłuszczów zwierzęcych, n. p. ze smalcu lub słoniny.

4. **Samo** wstrzymanie się od mięsa nakazane jest we wszystkie **piątki** całego roku, z wyjątkiem, kiedy jakie uroczyste święto przypada w piątek.

5. Wstrzymanie się od mięsa i **post ścisły** zarazem (zob. nr. 1) są: a) w Środę popielcową, b) we wszystkie piątki i soboty wielkiego postu — (a więc w środy w wielkim poście jest post ścisły, ale wolno jeść mięsne potrawy); c) w piątki i soboty suchedniowe; d) we wilję następujących świąt: Zielonych świąt, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia Matki Boskiej i Wszystkich Świętych. (Dawniej był post we wilję św. Apostołów Piotra i Pawła, teraz jest już zniesiony).

6. Post ścisły bez obowiązku wstrzymania się od potraw mięsnych jest w inne dni wielkiego postu oprócz niedziel. W wielką sobotę post ścisły jest tylko do 12 godziny w południe.

7. Do wstrzymania się od mięsa w dni nakazane są obowiązani **wszyscy,** którzy skończyli 7 rok życia, a do postu ścisłego wszyscy od ukończonego 21-go roku życia do zaczętego 60-go roku.

Takie są przepisy Kościoła św. według nowego prawa kanonicznego.

Szczegółowe dyspenzy, których udzielił papież niektórym diecezjom, mają dalej swoją moc obowiązującą.

Ścisłe posty ruskie.

1.) **Post wielki,** od niedzieli syropostnej do Wielkanocy; 2.) **post przed św. Piotrem i Pawłem,** od 1. niedzieli po Soszestwi Św. Ducha do 28. czerwca starego kalendarza; 3.) **post przed Wniebowzięciem N. P. M.,** od 1. do 15. sierpnia starego kalendarza; 4.) **post adwentowy,** od 15. listopada do 25. grudnia starego kalendarza. O dyspenzach powinien się każdy dowiedzieć u swego proboszcza ruskiego.

Cztery pory roku.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godzinie 2 minut 35, — w którym to czasie słońce wstępuje w znak barana. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21 czerwca o godzinie 22 minut 4, w którym to czasie słońce wstępuje w znak raka. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 23 września o godzinie 12 minut 53, w którym to czasie słońce wstępuje w znak wagi. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22. grudnia o godzinie 19 minut 50, słońce wstępuje w znak koziorożca. – Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Ogólny stan pogody w roku 1933.

Rok 1933 jest rokiem posuchy i średnej tylko ciepłoty.

Zima jest dość ostra, pogoda zupełnie niestała.

Z początkiem **wiosny** są często opady; maj jest piękny i suchy, choć pod koniec miesiąca ranki chłodne i mgliste. Stan taki przeciąga się aż do czerwca.

Lato jest zrazu gorące i suche, w sierpniu dopiero nastają dni pochmurne — wkrótce wypogadza się. Dni są w ciągu tego lata parne; noce chłodne; zresztą lato jest przeważnie piękne, choć u schyłku jego pogoda zaczyna być niestałą.

Jesień jest przeważnie sucha i piękna; przymrozki zaczynają się wcześnie.

Nowa **zima** jest z początku ostra i nieprzyjemna z obfitym opadem śniegu, lecz trwa to niedługo, poczem pogoda się poprawia.

Zaćmienia w 1933 r.

W roku 1933 będą dwa zaćmienia **słońca**, nie będzie natomiast wcale zaćmienia księżyca. W Europie środkowej widzialne będzie tylko drugie zaćmienie słońca.

I. Obrączkowe zaćmienie słońca 24 lutego 1933. Widzialne w południowej połowie Ameryki Południowej, południowej części oceanu Atlantyckiego, w Afryce, za wyjątkiem części północno-zachodniej, w Grecji, Azji Mniejszej, Kaukazie, Arabji i Persji, oraz w południowej części oceanu Indyjskiego.

Początek zaćmienia o godz. 10 min. 56 pg. czasu środkowo-europejskiego.

Początek największego zaćmienia o godz. 11 min. 58.
Koniec największego zaćmienia o godz. 15 min. 34.
Koniec zaćmienia wogóle o godzinie 16 minut 37.

II. Obrączkowe zaćmienie słońca 21 sierpnia 1933. Widzialne w Europie środkowej i wschodniej, w północno-wschodniej części Afryki, w Azji, za wyjątkiem części północno-wschodniej, w północnej części oceanu Indyjskiego, na wyspach Sundzkich, w Australji i w południowo-zachodniej części oceanu Spokojnego.

Początek zaćmienia o godzinie 3 min. 52.
Początek największego zaćmienia o godzinie 4 min. 56.
Koniec największego zaćmienia o godzinie 8 min. 42.
Koniec zaćmienia wogóle o godz. 9 min. 45.

U nas będzie można obserwować to zjawisko tylko częściowo. Słońce wzejdzie już zaćmione. Największa zmiana o godz. 5 min. 10. Koniec zaćmienia o godz. 5 min. 58 pg. czasu środkowo-europejskiego.

Panująca planeta.

W roku 1933 panującą planetą jest **Słońce.** Sławny astronom Keppler nazwał słońce „sercem ożywiającem świat cały“. Jak serce ożywia cały organizm człowieka, tak słońce ożywia wszystkie gwiazdy i planety, należące do systemu słonecznego. Słońce z pośród ciał niebieskich posiada własne światło i ciepło, podczas gdy jego planety otrzymują światło i ciepło od słońca. Słońce posiada nadto ową olbrzymią siłę która zmusza inne planety do krążenia wokoło niego. Wszystkie gwiazdy zależne od słońca i krążące w około niego stanowią system słoneczny.

Masa słoneczna jest 324.000 większą od naszej ziemi, ale jako taka jest rzadką i posiada zaledwo $^{1}/_{4}$ część tej gęstości i spoistości, jaką posiada ziemia. Średnica słońca jest 1086 razy większą, aniżeli średnica ziemi. Ażeby wypełnić objętość słońca potrzebaby na to 1,251.000 naszych ziem. — Światło słoneczne potrzebuje $8^{1}/_{2}$ minut czasu, aby się dostać na ziemię. Słońce nie stoi w miejscu, jakby się na pozór zdawało. Uczeni zbadali, że porusza się ono około własnej osi w $25^{1}/_{4}$ dniach. Temperaturę słoneczną trudno zbadać w takiej odległości. Na to jednak zgadzają się astronomowie, że ciepłota słoneczna wynosi około 5 do 6 tysięcy stopni.

Znaki zodiaku, czyli zwierzyńca niebieskiego.

1. Baran ♈	5. Lew ♌	9. Strzelec ♐
2. Byk ♉	6. Panna ♍	10. Koziorożec ♑
3. Bliźnięta ♊	7. Waga ♎	11. Wodnik ♒
4. Rak ♋	8. Skorpion ♏	12. Ryby ♓

Styczeń

Po rusińsku: **Siczeń**

Po czesku: **Leden**



Po słoweńsku: **Prosijnas**

Po kroacku: **Siječanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu		Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1. Niedz. w r. 1. Ewang.: O Herodzie i mędrcach Mateusz 2.									
1	Niedz.	Nowy Rok	19	Grud. 1932 Won.	7 59	16 8		10 47	22 26
2	Poniedz.	Imienia Jezus	20	Ihnatyja	7 59	16 9		11 0	23 38
3	Wtorek	Genowefy ☽	21	Juljanny	7 59	16 10		11 12	—
4	Środa	Szymona Sł.	22	Anastazji	7 58	16 12		11 24	0 49
5	Czwart.	Telesfora	23	10 Muczen.	7 58	16 13		11 39	1 59
6	Piątek	Trzech Króli	24	Euhenji	7 58	16 14		11 57	3 10
7	Sobota	Walentego	25	Rożd. Chr.	7 58	16 15		12 21	4 21
2. Niedz. w r. 1. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus 12-letni w świątyni. Łuk. 2.									
8	Niedz.	Najśw. Rodziny	26	Sobor p. B	7 57	16 16		12 51	5 30
9	Poniedz.	Juljana i Baz.	27	Stefana	7 57	16 18		13 34	6 34
10	Wtorek	Agatona P.	28	2000 Mucz.	7 56	16 19		14 29	7 28
11	Środa	Honorata	29	11 Mład.	7 56	16 20		15 36	8 10
12	Czwart.	Ernesta	30	Anyzji	7 55	16 22		16 50	8 42
13	Piątek	Weroniki †	31	Mełanji	7 55	16 23		18 7	9 5
14	Sobota	Feliksa	1	Sicz. 1933. Obr. H.	7 54	16 25		19 25	9 24
3. Niedz. w r. 2. po Trzech Królach. Ewang.: O godach w Kanie. Jan 2.									
15	Niedz.	Pawła pust.	2	Sylwestra	7 54	16 26		20 43	9 39
16	Poniedz.	Marcelego	3	Małachiji	7 53	16 28		22 0	9 53
17	Wtorek	Antoniego op.	4	Sobor 70 A.	7 52	16 29		23 19	10 6
18	Środa	Pryski	5	Nawecz. B.	7 51	16 31		—	10 20
19	Czwart.	Henryka ☾	6	Boh. Hosp.	7 50	16 32		0 40	10 36
20	Piątek	Fabj. i Seb. †	7	Joana Kr.	7 49	16 34		2 6	10 58
21	Sobota	Agnieszki p. m.	8	Heorhija	7 48	16 35		3 33	11 26
4. Niedz. w r. 3. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus uzdrawia trędow. Mat. 8.									
22	Niedz.	Wincentego	9	Polyjeukta	7 47	16 37		4 59	12 9
23	Poniedz.	Zaśl. N. M. P.	10	Hryhoryja	7 46	16 38		6 13	13 9
24	Wtorek	Tymoteusza	11	Teodozja	7 45	16 40		7 10	14 27
25	Środa	Nawr. ś. Pawł.	12	Tatjany	7 44	16 41		7 50	15 52
26	Czwart.	Polikarpa	13	Jermyła	7 43	16 43		8 17	17 20
27	Piątek	Jan. Złotoust. †	14	Otci w S.	7 42	16 45		8 37	18 44
28	Sobota	Flawjana m.	15	Pawła P.	7 40	16 47		8 52	20 3
5. Niedz. w r. 4. po Trzech Królach. Ewang.: O łodzi Chrystusowej. Mat. 9.									
29	Niedz.	Franc. Sal.	16	Petra wer.	7 39	16 48		9 5	21 17
30	Poniedz.	Martyny	17	Anton. W.	7 37	16 50		9 17	22 30
31	Wtorek	Piotra z Nol.	18	Atanazyja	7 36	16 52		9 30	23 42

Długość dnia wynosi godz. 8 min. 9, przy końcu godz. 9 min. 16.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 3 o godzinie 17 min. 24. Bardzo zimno.

Pełnia dnia 11 o godz. 21 min. 36. Zimno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 7 min. 15. Śnieg.

● Nów dnia 20 o godz. 0 min. 20. Odwilż.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Styczeń rozpoczyna się zimnem; 15. zimno i tak przez kilka dni; 20. śnieg do 26. słota, poczem śnieg aż do końca miesiąca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 8 stycznia 10 Szebat, 5693. Rok zwyczajny (355 dni), Jerozolimy(post); dnia 28. 1 Szebat.

Przysłowia:

Z nowym rokiem styczeń mrozi, chłop łuczywa łupie drzewo z lasu zwozi.

Jak sobie w Tunguzi w Wschodniej Syberji radzą wdowy.

Daleko, daleko od nas — w azjatyckiej części Rosji, w dalekiej Syberji. w której niejeden polski patrjota zginął za czasów niewoli, śmiercią męczeńską, jest kraj zamieszkiwany przeważnie przez myśliwych, rybaków, a ludność należy do plemienia Mongołów. Oficjlalna nazwa brzmi: Tunguzi. Tam nie znają jeszcze zasady, że kobiety należą do „słabszej płci". Kobieta tam jest prawdziwym towarzyszem męża i musi mu pomagać w jego pracy. Dlatego też, kiedy owdowieje, nigdy nie jest bezsilna. Wtedy zajmuje poprostu stanowisko męża i wykonuje za niego pracę. Spójrzcie na nasz obrazek Widzicie właśnie wdowę po strzelcu. Gdy ten zmarł, wykonuje jego wdowa dalej to samo zajęcie. Objęła po nim w posiadanie strzelbę, psa myśliwskiego i inne potrzebne instrumenty i udaje się w butach na polowanie.



Wdowa po strzelcu tunguskim, która teraz wykonuje zawód po swoim zmarłym mężu.

Zapiski domowe w r. 1933.

Luty

Po rusińsku: Luty

Po czesku: Únor



Po słoweńsku: Svečan

Po kroacku: Veljača

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	Ignacego b.	19 Makarija	7 35	16 54		9 44	—
2	Czwart.	NMP. Gromn. ☽	20 Eufemija	7 33	16 55		10 0	0 54
3	Piątek	Błażeja b. †	21 Maksyma	7 32	16 57		10 21	2 6
4	Sobota	Weroniki	22 Tymofteja	7 30	16 58		10 49	3 16
6. Niedz. w r. 5. po Trzech Królach. Ewang.: O dobrem nasieniu. Mat. 13.								
5	Niedz.	Agaty	23 Triod. Kłym.	7 29	17 0		11 26	4 22
6	Poniedz.	Doroty	24 Ksenji	7 27	17 2		12 17	5 20
7	Wtorek	Romualda	25 Hryhorja	7 26	17 4		13 19	6 7
8	Środa	Jana z Mat.	26 Ksenofonta	7 24	17 5		14 32	6 43
9	Czwart.	Apolonji	27 Joana Chr.	7 23	17 7		15 49	7 9
10	Piątek	Scholast. † ●	28 Jefrema	7 21	17 9		17 9	7 29
11	Sobota	M. B. z Lourd.	29 Ihnatyja	7 19	17 11		18 28	7 46
7. Niedz. w r. Starozapustna. Ewang.: O robotnikach w winnicy. Mat. 20.								
12	Niedz.	Eulalji	30 Sept. Trech Sw.	7 17	17 13		19 47	8 0
13	Poniedz.	Katarzyny	31 Kyra i Iw.	7 16	17 14		21 7	8 13
14	Wtorek	Walentego	1 Luty. Tryf.	7 14	17 16		22 28	8 27
15	Środa	Faustyna	2 Strit. Hosp.	7 12	17 18		23 53	8 43
16	Czwart.	Juljanny	3 Szym. i An.	7 10	17 20		—	9 3
17	Piątek	Konstancji † ☾	4 Izydora	7 8	17 21		1 20	9 29
18	Sobota	Flawjana	5 Agatyma	7 7	17 23		2 46	10 5
8. Niedz. w r. (Mięsopustna.) Ewang.: O rolniku i nasieniu. Łuk. 8.								
19	Niedz.	Konrada p.	6 Masop. Wuk.	7 5	17 24		4 2	10 57
20	Poniedz.	Leona bp.	7 Partenija	7 3	17 26		5 4	12 7
21	Wtorek	Eleonory	8 Fteodor.	7 1	17 28		5 48	13 27
22	Środa	Stol. ś. Piotra	9 Nicefora	6 59	17 30		6 19	14 53
23	Czwart.	Romana	10 Charłamp.	6 57	17 31		6 40	16 18
24	Piątek	Maciej. Ap. † ●	11 Własija	6 55	17 33		6 57	17 38
25	Sobota	Wiktora	12 Melecja	6 53	17 35		7 11	18 55
9. Niedz. w r. (Zapustna.) Ewang.: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.								
26	Niedz.	Aleksandra	13 Syrop. Mark.	6 51	17 37		7 23	20 9
27	Poniedz.	Leandra b.	14 Walentego	6 49	17 38		7 36	21 23
28	Wtorek	Romana	15 Onezyma	6 47	17 40		7 49	22 35

14 lutego: Św. Walenty, patron diecezji przemyskiej.

Z początkiem miesiąca wschodzi słońce o 7 godz. 35 min. Z końcem o godz. 6 min. 47. Długość dnia wynosi 9 g. 19 min. aż do 10 godz. 52 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 o godzinie 14 min. 16. Zmiennie.

● Pełnia dnia 10. o godz. 14 min. 1. Jasno.

☾ Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 15 minut 8. Zmiennie.

● Nów dnia 24 o godzinie 13 min. 44. Pochmurno

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Luty rozpoczyna się posępną słotą, 9 do 12 piękne, przyjemne powietrze, następują 3 dni śniegu, potem bardzo zimno znowu mróz, 20. deszcz i szron, poczem pada śnieg, w końcu bardzo zimno; aż do 28 słota.

Kalendarz żydowski.

Dnia 27 lutego 1 Adar.

Przysłowie:

Po świętej Dorocie, sobną już chusty na płocie.

Jak się w Chinach karze brutalnych mężów?

China, to kraj gdzie brutalni mężowie nie mają nic dobrego. Wprawdzie teraz dzieje się i dobrym chińczykom zle, gdyż kraj tonie w wal ce bratobójczej. Miljony chińczyków zginęło na skutek katastrof natury, wojen bratnich, a teraz przyszła jakby na dobitek wszystkiego wojna z Japonczykami. Mimo to ludność Chin wzrasta. Ostatni spis ludności wykazał, że na świecie żyję 474 miljonów chinczyków. Na szczęście znajdują się w Chinach kraje, gdzie nic nie wiedzą o wojnach domowych i tam płynie życie spokojnie, a nawet tradycje zachowały się tam jeszcze z przed wielu lat. Tam jeszcze dziś każdy chińczyk, który uderzy swoją żonę, staje przed sądem, który skazuje ich na „pięć solonych" uderzeń za każde uderzenie żony.



Za każde uderzenie przez chinczyka swojej żony, otrzymuje cninczyk drogą sądową „pięć porządnych słonych".

Na naszym obrazku widzimy, jak taki chińczyk, który odważył się targnąć na żonę, teraz leży na ziemi, trzymany przez dwóch woźnych sądowych a pan prokurator we własnej osoby, wali ile sił starczy solonym drągiem w intymną część ciała chinczyka.

Takie środki najlepiej działają i znacznie lepiej niż popularne w Ameryce ciągle rozwody.

Zapiski domowe w r. 1933.



Marzec
Po rusińsku: **Marec**
Po czesku: **Březen**

Po słoweńsku: **Sušec**
Po kroacku: **Ožujak**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Środa	*Popielec* P	16 Pamfyłyja	6 45	17 41		8 4	23 48
2	Czwart.	Heleny wd. *	17 Teod. W.	6 43	17 43		8 24	—
3	Piątek	Kunegundy P	18 Lwa pap.	6 41	17 45		8 49	1 0
4	Sobota	Kazimierza ☽ *	19 Archippa	6 39	17 46		9 21	2 8
10. Niedz. w r. 1. Postu. (Wstępna). Ewang.: O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.								
5	Niedz.	Euzebjusza	20 1 ned. p. Leon.	6 36	17 48		10 6	3 10
6	Poniedz.	Fryderyka *	21 Tymoftea	6 34	17 49		11 2	4 0
7	Wtorek	Tomasza *	22 Eug., Petra	6 32	17 51		12 11	5 41
8	Środa	Jana Bożego S. d.	23 Połykarpa	6 30	17 53		13 26	5 10
9	Czwart.	Franciszki Rz. *	24 Obr. h. ś. J.	6 28	17 54		14 45	5 33
10	Piątek	40 Męczen. S. d.	25 Tarasa	6 26	17 56		46 4	5 51
11	Sobota	Konstant. S. d.	26 Porfiryja	6 24	17 57		17 25	6 6
11. Niedz. w r. 2. Postu (Sucha). Ew.: O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.								
12	Niedz.	Grzegorza ○	27 2 n. p. Prok.	6 22	17 59		18 46	6 20
13	Poniedz.	Krystyny *	28 Maryny	6 20	18 1		20 8	6 34
14	Wtorek	Matyldy *	1 Marec. Jedw.	6 18	18 2		21 35	6 49
15	Środa	Klemensa *	2 Teodota	6 15	18 4		23 4	7 8
16	Czwart.	Abraham *	3 Ewtropija	6 13	18 5		—	7 32
17	Piątek	Gertrudy P	4 Harasyma	6 11	18 7		0 32	8 5
18	Sobota	Aleksandr. ☾ *	5 Konona	6 9	18 9		1 54	8 53
12. Niedz. w r. 3. Postu. (Głucha). Ew.: O wypędz. djabłów przez P. J. Łuk. 11.								
19	Niedz.	Józefa Ob.	6 3. ned. p. 42 M.	6 7	18 10		3 0	9 57
20	Poniedz.	Jana z. P. *	7 Wasyłyja	6 4	18 12		3 48	11 14
21	Wtorek	Benedykta *	8 Teofilakta	6 2	18 13		4 22	12 37
22	Środa	Katarzyny *	9 40 M. w S.	6 0	18 15		4 46	14 1
23	Czwart.	Wiktora *	10 Kondrata	5 58	18 17		5 4	15 20
24	Piątek	Gabrjela P.	11 Sofronija	5 56	18 18		5 18	16 37
25	Sobota	Zwiast. N. M. P.	12 Teofana	5 53	18 20		5 31	17 51
13. Niedz. w r. 4. Postu (Srodopostna). Ewang.: O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.								
26	Niedz.	Ludgara ●	13 4 n. p. Nikif.	5 51	18 21		5 43	19 4
27	Poniedz.	Bogumiła *	14 Wenedikt *	5 49	18 23		5 56	20 17
28	Wtorek	Jana Kapistr. *	15 Ahapija	5 47	18 25		6 10	21 30
29	Środa	Cyryla *	16 Sawyna	5 45	18 26		6 28	22 42
30	Czwart.	Kwiryna *	17 Ałeksyja	5 42	18 28		6 51	23 53
31	Piątek	Balbiny P.	18 Kyryła	5 40	18 29		7 20	—

4 marca: Św. Kazimierz, patron Litwy.

Z początku marca długość dnia wynosi 10 g. 56 min., przy końcu 12 g. 49 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 4 o godzinie 11 min. 23. Zimno i wietrzno.

○ Pełnia dnia 12 o godz. 3 min. 46. Śnieg.

☾ Ostatnia kwadra dnia 18 o godzinie 22 minut 5. Burzliwie.

Dnia 21 marca, początek wiosny, gdy słońce wstępuje w znak Barana.

● Nów dnia 26 o godzinie 4 minut 20. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

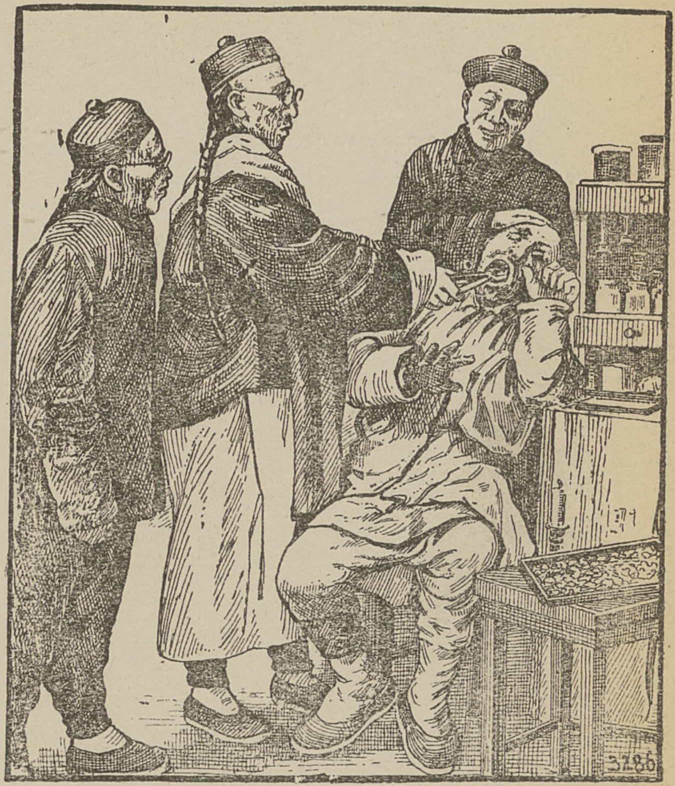
Marzec zaczyna się ostrem powietrzem do 20, od 22 do 23 bardzo zimno, od 25 aż do końca rano zawsze szron; po tym dniu odwilż.

Kalendarz żydowski.

Dnia 9 marca Post Estery; 12 marca Purim 13 marca Suszan Purim.

Jak pracuje chiński robotnik dentysta?

Naprawdę niema lekkiej pracy taki chiński dentysta. Już operowanie takiemi ciężkiemi obcęgami nie należy stanowczo do żadnych przyjemności. Ale już dla biednego chińczyka wyrywającego sobie ząb, to już naprawdę taka operacja do żadnych przyjemności nie należy. Dlatego musi mieć takie nieszczęśliwy pacjent „pomocnika", który trzyma mu głowę, nie wiem, czy dlatego żeby pacjent nie rzucał nią, czy też żeby głowa nie uciekła wraz z zębem przy żelaznym chwycie obcęgi. Gdy już dentysta pomęczył się pół godziny wyrywaniem zęba: powiada do pacjenta „Na dzisiaj dosyć, jutro będziemy wyrywali znowu kawałek zęba". I ciekawem, że ta scena, którą widzicie na naszym obrazku, nie rozgrywa się bynajmniej w dalekich Chinach, ale w N. Jorku, w mieście kultury i postępu, w dzielnicy chińskiej. Ale jak wiadomo, chińczycy boją się „Białych" jak djablów. Nie pójdzie więc za nic w świecie nasz chiński pacjent do białego dentysty. On już woli znosić męki przy wyrywaniu zęba, byle wyrwał mu je żółty jego braciszek.



Oto jak wygląda operacja wyrywania zęba w dzielnicy chińskiej w New Jorku, przez chińskiego dentystę.

Zapiski domowe w r. 1933.

Kwiecień

Po rusińsku: **Cwiten**
Po czesku: **Duben**



Po słoweńsku: **Malý traven**
Po kroacku: **Travanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Teodory m. *	19 Chryzanta	5 38	18 31		7 59	0 57
14. Niedz. w r. 5. Postu (Czarna). Ew.: O żydach chcących kamien. Chryst. Jan. 8.								
2	Niedz.	Franc. á P.	20 5 n. p. Sawy	5 36	18 32		8 51	1 52
3	Poniedz.	Ryszarda *	21 Jakowa ap.	5 34	18 33		9 53	2 36
4	Wtorek	Zosima *	22 Katarzyny	5 31	18 36		11 4	3 10
5	Środa	Wincentego *	23 Nyona	5 29	18 37		12 20	3 35
6	Czwart.	Sykstusa *	24 Zacharyja	5 27	18 39		13 38	3 54
7	Piątek	7 bol. Mar. P	25 Blah. P. B	5 25	18 40		14 57	4 10
8	Sobota	Dionizego *	26 Hawryiła	5 23	18 42		16 18	4 25
15. Niedz. w r. (Palmowa) Ewang.: Wjazd Chryst. do Jeroz. Mat. 21.								
9	Niedz.	Niedź. Palm.	27 Ned. Palm	5 21	18 43		17 40	4 39
10	Poniedz.	Ezechjela *	28 Hilaryja	5 19	18 45		19 7	4 54
11	Wtorek	Leona pap. *	29 Marka	5 17	18 46		20 37	5 11
12	Środa	Juljusza *	30 Joana	5 15	18 48		22 9	5 34
13	Czwart.	Wielki Czwart. *	31 Ipatyja ap.	5 13	18 49		23 37	6 4
14	Piątek	Wielki Piątek P	1 Swit. Piatok W.	5 10	18 51		—	6 48
15	Sobota	Wielka Sobota P	2 Tyta	5 8	18 52		0 50	7 48
16. Niedz. w r. (Wielkanocna). Ewang.: O Zmartwychwst. Chryst. Pana. Mar. 16.								
16	Niedz.	Wielkanoc	3 Welyki den	5 6	18 54		1 46	9 3
17	Poniedz.	Pon. Wielk.	4 Pond. Swith	5 4	18 56		2 25	10 25
18	Wtorek	Apolonji	5 Wtor. Swith	5 2	18 57		2 51	11 49
19	Środa	Emmy	6 Eutychia	5 0	18 59		3 10	13 9
20	Czwart.	Wiktora	7 Hrehoryja	4 58	19 0		3 26	14 25
21	Piątek	Anzelma †	8 Irydiona	4 56	19 2		3 39	15 39
22	Sobota	Sotera i Kaja	9 Euzychija	4 54	19 4		3 51	16 51
17. Niedz. w r. 1 po Wielk. (Przewodn). Ew.: O ukazaniu się Chr. Apost. Jan 20.								
23	Niedz.	Wojciecha	10 Terentyja	4 52	19 5		4 3	18 3
24	Poniedz.	Grzegorza	11 Tyta	4 51	19 7		4 17	19 15
25	Wtorek	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 49	19 8		4 34	20 28
26	Środa	Klet. i Marc.	13 Artemona	4 47	19 10		4 55	21 39
27	Czwart.	Peregryna	14 Martyna	4 45	19 12		5 21	22 45
28	Piątek	Pawła od Krz. †	15 Arystarch.	4 43	19 13		5 57	23 44
29	Sobota	Piotra M.	16 Ahapji	4 42	19 15		6 44	—
18. Niedz. w r. 2. po Wielkan. Ewang.: O Chrystusie dobrym pasterzu. Jan 10.								
30	Niedz.	Katarzyny S.	17 Symeona	4 40	19 16		7 42	0 32

23 kwietnia: Św. Wojciech, patron w Gnieźnieńskiem.

W kwietniu z początku długość dnia wynosi 12 g. 53 m. Z końcem miesiąca 14 godz. 36 m.

Zmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dnia 3 o godzinie 6 minut 56. Zimno.

Pełnia dnia 10 o godz. 14 min 38. Pięknie.

Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 5 minut 17. Pięknie.

Nów dnia 24 o godzinie 19 minut 38. Niepogoda.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza:

Z początku zimno, 4 pięknie i ciepło, do 16, 18 ulewy i burze, 19 pięknie następnie burze z grzmotami aż do 23, potem ostre powietrze; 25 bardzo zimno, przyczem ponuro, 30 posępnie.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 Początek Paschy; dnia 12 drugie święto; dnia 17 siódme święto; dnia 18 ósme święto; dnia 27 1 Ijar.

Wysocy dygnitarze budyjscy w tybetańskim klasztorze.



Oto jak wyglądają „dostojni„ i wielcy duchowni buddyjscy takie oto noszą kapelusiki a spójrzecie jeszcze na ich parasole, przypominające chorągwie. Każdy kraj ma swój obyczaj . . .

Tak tajemnicze, jak rzeki tego kraju, z których fale znikają aby po jakimś czasie znowu się pojawić, tak tajemniczym jest Tybet, główna ostoja budaizmu, w Azji. Z całego Tybetu, ze wschodnich Chin z Mongolj i Turkestanu, przychodzą pobożni pielgrzymi, nie zważając na kilkudniowe ciężkie perepytje podróżne, w chwili kiedy odbywają się uroczystości ku czci Buddy. Przez dalekie stepy, przez góry i pustynie wędrują ci pielgrzymi, aby tylko w „świętym ogniu" oczyścić się ze swoich grzechów. A w klasztorach tybetańskich, gromadzą się mnisi i inni „bracia" wierzący i żelaznymi są bici prętami, gdy się okazuje, że nie znają dokładnie zasad wiary Buddy. A potem dopiero wychodzą z klasztorów mnisi i wtedy ludność łączy się z nimi w modłach do swego wielkiego „boga".

Zapiski domowe w r. 1933.



Maj

Po rusińsku: **Mal**

Po czesku: **Květen**

Po słoweńsku: **Velký traven**

Po kroacku: **Svibanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Poniedz.	Filipa i Jak.	18 Joanika	4 38	19 18		8 49	1 9
2	Wtorek	Atanazego ☽	19 Sotera	4 36	19 19		10 2	1 37
3	Środa	Król. Kor. polsk.	20 Teodora	4 34	19 21		11 17	1 57
4	Czwart.	Florjana	21 Januarija	4 33	19 22		12 33	2 14
5	Piątek	Piusa V. †	22 Salomei	4 31	19 24		13 51	2 29
6	Sobota	Jana w Ol.	23 Georgija	4 29	19 25		15 11	2 43
19. Niedz. w r. 3. po Wielkan. Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie. Jan 16.								
7	Niedz.	Domiceli	24 Sawy	4 27	19 27		16 34	2 57
8	Poniedz.	Stanisław. B. M.	25 Marka Ep.	4 26	19 28		18 2	3 13
9	Wtorek	Grzegorza ●	26 Wasyłyja	4 24	19 30		19 34	3 33
10	Środa	Izydora r.	27 Swiec. wod.	4 23	19 31		21 7	4 0
11	Czwart.	Adolfa	28 9 Mucz.	4 21	19 33		22 31	4 38
12	Piątek	Pankracego †	29 Jazona	4 19	19 34		23 37	5 33
13	Sobota	Serwacego	30 Jakóba ap.	4 18	19 36		—	6 45
20. Niedz. w r. 4. po Wielk. Ewang.: O przyczynie odejścia Chrystusa. Jan 16.								
14	Niedz.	Bonifacego	1 Maj. Jerem.	4 16	19 37		0 22	8 8
15	Poniedz.	Zofji	2 Anastazija	4 15	19 39		0 54	9 34
16	Wtorek	Jana Nep. ☾	3 Tymofteja	4 13	19 40		1 16	10 58
17	Środa	Paschalisa	4 Pelahji	4 12	19 41		1 33	12 16
18	Czwart.	Feliksa	5 Ireny	4 11	19 42		1 46	13 30
19	Piątek	Piotra Cel. †	6 Meftodyja	4 9	19 44		1 59	14 42
20	Sobota	Bernardyna	7 Joba	4 8	19 45		2 11	15 53
21. Niedz. w r. 5 po Wielkan. Ewang.: O modlitwie w imię Jez. Chr. Jan 16								
21	Niedz.	Feliksa	8 Joana boh.	4 7	19 46		2 25	17 5
22	Poniedz.	Julji } Krzyż. dni	9 Izaiji	4 6	19 47		2 40	18 17
23	Wtorek	Dezyderj.	10 Symeona	4 5	19 49		3 0	19 28
24	Środa	Joanny ●	11 Tyta	4 3	19 50		3 25	20 36
25	Czwart.	Wniebowst.-P	12 Woznes. H	4 2	19 52		3 57	21 38
26	Piątek	Filipa †	13 Hłykerji	4 1	19 53		4 41	22 28
27	Sobota	Jana pap.	14 Izydora	4 0	19 54		5 35	23 9
22. Niedz. w r 6 po Wielkan. Ewang.: Obietnica zesłania Ducha św. Jan 15.								
28	Niedz.	Wilhelma	15 Pachomija	4 0	19 55		6 40	23 38
29	Poniedz.	Maksym.	16 Teodora	3 59	19 56		7 50	—
30	Wtorek	Feliksa pap.	17 Andronika	3 58	16 57		9 3	0 1
31	Środa	Angeli	18 Iwana	3 57	19 58		10 18	● 19

8 maja: Św. Stanisław, patron Polski.

Z początkiem maja długość dnia wynosi godzin 14 min. 41; z końcem miesiąca 16 godzin 1 minutę.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 maja o godz. 23 min. 39.

● Pełnia dnia 9 maja o godz. 23 minut 4. Pięknie, ciepłe powietrze.

☾ Ostatnia kwadra dnia 16 maja o godz. 13 min. 50.

● Nów dnia 24 maja o godz. 11 min. 7. Deszcz.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 maja i 2 chłodno, wietrznie i zimno; od 4 aż do 15 piękna ciepła pogoda, niekiedy grzmotami i deszczem przeplatana; 24 rano mróz, 27 pięknie, 28 i 29 zimno i nieco deszczu; 31 szron i przymrozek, wkońcu deszcz.

Kalendarz żydowski

Dnia 14 maja Lag-Bomer; dnia 26. maja 1 Siwan. dnia 31 maja święto tygodniowe.

Przysłowia:

Suchy marzec — mokry maj, będzie żytko, gdyby gaj.

Jak wyglądają u Persów łowcy pereł?



Oto ochrony na uszy i nos dla nurków w Persji.

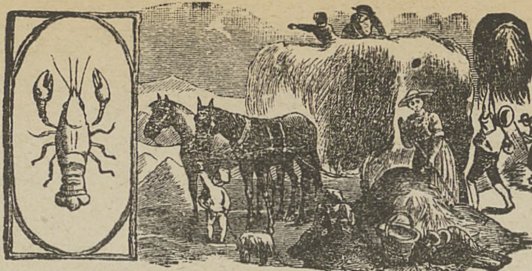
Persja jest najbardziej znanym krajem na całym świecie jako kraina perłe. Niema prawie na całym świecie takich pereł pięknych i należą one też do najdroższych. Od czerwca do października zaczyna się połów muszeł — a pracuje około 20 do 24 tysięcy ludzi. Prace jest bardzo ciężka, a zarobki bardzo małe. Główne korzyści mają bogaci kupcy indyjścy i pośrednicy w sprzedaży pereł. Tak samo proste, jak przed tysiącym lat, są obecnie środki, któremi posługują się przy wydobywaniu pereł. Na naszym obrazku widzicie drodzy czytelnicy oryginalne ochraniacze dla nosów i uszu. Uszy są chronione specjlanmy płynem woskowym. Mając tę ochroną zapuszczają się nurkowie w głębiny morza. Najbardziej wytrwali nurkowie przebywają trzy minuty pod wodą. Potem wyciąga się ich sznurami na łodzie czekające i przeważnie są oni nawpół już nieprzytomni, wracają jednak zapomocą różnych środków odżywczych bardzo szybko do siebie.

Zapiski domowe w r. 1933.

Czerwiec

Po rusińsku:
Czerweń

Po czesku:
Červen



Po słoweńsku:
Rożnik

Po kroacku:
Lipanj

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Czwart.	Bł. Jakóba ☽	19 Patrykija	3 56	19 59		11 32	0 34
2	Piątek	Sadoka i Tow. †	20 Tałateja	3 55	20 0		12 48	0 48
3	Sobota	Klotyldy P.	21 Konstant.	3 55	20 1		14 8	1 1
23. Niedz. w r. Zesłanie Ducha św. Ewang.: O przyjściu Ducha św. Jan 14.								
4	Niedz.	Zielone Św.	22 Sosz. Sw. D.	3 54	20 2		15 30	1 16
5	Poniedz.	Pon. Ziel. Św.	23 Pond. Sosz.	3 53	20 3		16 59	1 33
6	Wtorek	Norberta	24 Symeona	3 53	20 4		18 31	1 56
7	Środa	Roberta S. d.	25 Izaaka	3 52	20 5		20 1	2 27
8	Czwart.	Medarda ○	26 Karpa	3 52	20 5		21 16	3 14
9	Piątek	Felicjana S. d.	27 Teraponta	3 51	20 6		22 13	4 19
10	Sobota	Małgorz. S. d.	28 Nykity	3 51	20 7		22 52	5 41
24. Niedz. w r. 1. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O władzy Chr. Pana. Mat. 28.								
11	Niedz.	Św. Trójcy	29 Ws. Ś. Sw.	3 51	20 8		23 18	7 10
12	Poniedz.	Jana	30 Izaakija	3 51	20 8		23 37	8 37
13	Wtorek	Antoniego P.	31 Herminy	3 50	20 9		23 53	10 0
14	Środa	Bazylego	1 Czerw. Justa	3 50	20 9		—	11 18
15	Czwart.	Boże Ciało ☾	2 Boże Ciało	3 50	20 10		0 6	12 32
16	Piątek	Benona †	3 Lukyljana	3 50	20 10		0 18	13 44
17	Sobota	Adolfa	4 Wartołom.	3 50	20 11		0 32	14 56
25. Niedz. w r. 2. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wezwaniu na wieczerzę. Łuk. 14.								
18	Niedz.	Marcelego	5 Dorofteja	3 50	20 11		0 47	16 7
19	Poniedz.	Juljanny	6 Hilarjona	3 50	20 12		1 5	17 19
20	Wtorek	Sylwerego	7 Teodota	3 50	20 12		1 28	18 27
21	Środa	Alojzego Gonz.	8 Fteodora	3 50	20 12		1 57	19 29
22	Czwart.	Paulina	9 Kyryła	3 50	20 12		2 38	20 26
23	Piątek	Serca Jezusa † ●	10 Aleksandr.	3 51	20 13		3 30	22 8
24	Sobota	Jana Chrzciciela	11 Wartołom.	3 51	20 13		4 32	21 42
26. Niedz. w r. 3. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zgubionej owcy. Łuk. 15.								
25	Niedz.	Prospera	12 Onufryja	3 51	20 13		5 41	22 6
26	Poniedz.	Jana i Pawła	13 Akaliny	3 52	20 13		6 54	22 25
27	Wtorek	Władysława	14 Jełyseja	3 52	20 13		8 8	22 41
28	Środa	Leona p.	15 Amosa	3 53	20 13		9 21	22 54
29	Czwart.	Piotra i Pawła	16 Tychona	3 53	20 13		10 35	23 7
30	Piątek	Wsp. ś. Pawła † ☽	17 Manuela	3 54	20 13		11 51	23 21

24 czerwca św. Jan Chrzciciel patron diecezji wrocławskiej.

Długość dnia wynosi 1. czerwca 16 godzin 4 min. Z końcem miesiąca ubywa dnia o 3 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 1 o godzinie 12 min. 53. Pięknie.

○ Pełnia dnia 8 o godz. 6 minut 3. Ciepło.

☾ Ostatnia kwadra dnia 15 o godzinie 0 minut 26. Dżdżysto.

Dnia 21. czerwca początek lata. Słońce wstępuje w znak Raka.

● Nów dnia 23 czerwca o godzinie 2 minut 22. Ciepło i pięknie.

☽ Pierwsza kwadra 30 o godzinie 22 min. 41. Deszcz.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza:

Dnia 2. pięknie, 3 wielkie deszcze i ulewy, od 4 aż do 8 wypogadza się 9 piękny ciepły dzień, 10 niestale, od 11 aż do 14 chłodno, wiecz. ciepłej, 15 w dzień i w nocy deszcz; 20 rano bardzo zimno; 22 i 23 pięknie i ciepło; 24 ulewa; od 26 aż do końca deszcz.

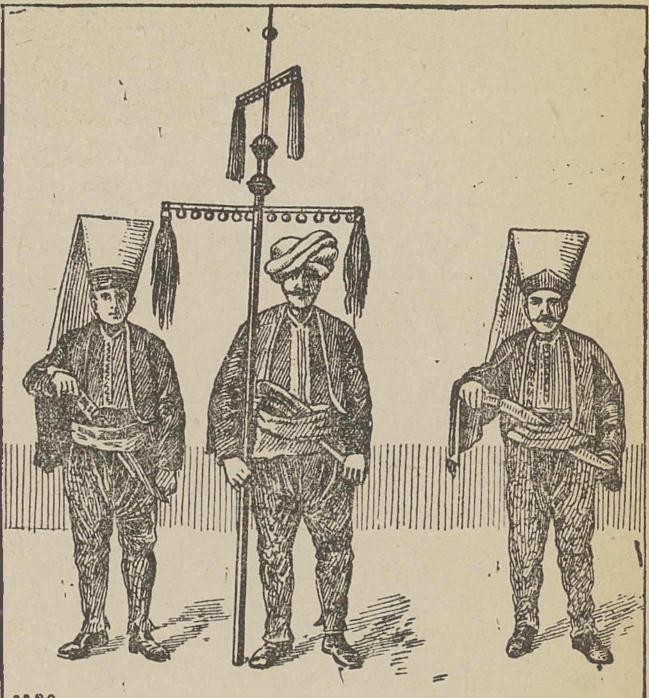
Kalendarz żydowski.

Dnia 1 czerwca święto tygodniowe: 2 dzień; dnia 25 czerwca 1 Thamuz.

Czerwiec ma dni 30.

Ostatni Janczarzy.

Janczarzy mają już za sobą długą historję. Już w roku 1329 stworzoną została pierwsza trupa janczarów, przeważnie z chrześcijan złożona, których udało się „nawrócić" na wiarę mahomedańską. Odbywało się to w ten sposób, że dzieci chrześcijańskich niewolników, wychowywano w duchu religji mahomedańskiej i już wpajano w dzieci nienawiść i pogardę dla religji chrześcijańskiej. Odznaką janczarów były wysokie czapki, jak je widzicie Kochani Czytelnicy na naszym obrazku. To oddziały, które były przedmiotem ogolnej trwogi liczyły 100.000 osób, — stąd więc widać, ilu ludzi już wtedy porywaue i zmieniane ich w niewolników. Kiedy wybuchła wojna, wtedy Janczarzy walczyli w pierwszych szeregach. W czasach zaś pokoju, wykonywali służbę policyjną, gdyż cieszyli się największem zaufaniem odnosnych władz. Dzisiejsi Janczarzy, którzy są już tylko przeżytakmi wykonują służbę strażników muzeum wojskowego w Konstantynopolu. Naturalnie, że są dziś do dobrymi obywatelami tureckimi, a nie niewolnikami, gdyż jak wiadomo, — na papierze bodaj — zostało zniesione niewolnictwo na całym świecie.



3289

Janczarzy na straży przed muzeum wojskowem w Konstantynopolu

Zapiski domowe w r. 1933.

Lipiec

Po rusińsku: **Łypeć**

Po czesku: **Červenec**



Po słoweńsku: **Malý pes**

Po kroacku: **Srpanj**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Sobota	Teobałda	18 Leontija	3 55	20 13	♎	13 10	23 37
27. Niedz. w r. 4. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O połowie ryb. Łuk. 5.								
2	Niedz.	*Naw. NMP.*	19 Judy ap.	3 55	20 12	♎	14 32	23 56
3	Poniedz.	Heljodora	20 Metodyja	3 56	20 12	♏	16 0	—
4	Wtorek	Prokopa	21 Juljana m.	3 56	20 11	♏	17 29	0 23
5	Środa	Cyryla i Metod.	22 Eusebija	3 57	20 11	♐	18 52	1 0
6	Czwart.	Izajasza Pr.	23 Ahrypiny	3 58	20 10	♐	19 58	1 54
7	Piątek	Jana z D. † ○	24 Rożd. s. J.	3 59	20 10	♑	20 44	3 10
8	Sobota	Elżbiety	25 Fewronji	3 59	20 9	♑	21 17	4 36
28. Niedz. w r. 5. po Ziel. Świątk. Ewang.: O sprawiedliwości. Mat. 5.								
9	Niedz	Łucji	26 Dawyda	4 0	20 9	♒	21 40	6 6
10	Poniedz.	Amalji, 7 brat.	27 Samsona	4 1	20 8	♒	21 57	7 34
11	Wtorek	Piusa I. pap.	28 Kyra i Jon.	4 2	20 7	♓	22 11	8 58
12	Środa	Jana Gwalb.	29 Petra i P.	4 3	20 6	♓	22 25	10 15
13	Czwart.	Małgorzaty	30 Sobor ś. A.	4 4	20 6	♈	22 38	11 30
14	Piątek	Bonawent. † ☾	1 Łypeć. Kosm.	4 5	20 5	♈	22 52	12 43
15	Sobota	Henryka	2 Poł. ryz. B.	4 6	20 4	♈	23 9	13 56
29. Niedz. w r. 6. po Ziel. Świątk. Ewang.: O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.								
16	Niedz.	NMP. z Karm.	3 Jakynta	4 7	20 3	♉	23 31	15 8
17	Poniedz.	Aleksego	4 Andreja	4 8	20 2	♉	23 59	16 18
18	Wtorek	Szymona z Lipn	5 Kyryła i M.	4 10	20 1	♊	—	17 24
19	Środa	Wincent. z P.	6 Łucjana	4 11	20 0	♊	0 35	18 22
20	Czwart.	Błg. Czesława	7 Kyrjaka	4 12	19 59	♊	1 23	19 8
21	Piątek	Praksedy †	8 Prokopija	4 13	19 58	♋	2 2[illegible]	19 44
22	Sobota	Marji Magd. ●	9 Pankratija	4 15	19 57	♋	3 30	20 12
30. Niedz. w r. 7. po Ziel. Świątk. Ewang.: O fałszywych prorokach. Mat. 7.								
23	Niedz.	Apolinarego	10 S. 45 Mucz.	4 16	19 55	♌	4 43	20 32
24	Poniedz.	Krystyny	11 Eufemiji	4 18	19 54	♌	5 57	20 48
25	Wtorek	Jakóba ap.	12 Prokla	4 19	19 53	♌	7 12	21 2
26	Środa	Anny	13 Sob. s. Haw.	4 20	19 52	♍	8 26	21 16
27	Czwart.	Natalji	14 Akiły	4 21	19 50	♍	9 40	21 29
28	Piątek	Inocentego †	15 Kyryła	4 23	19 49	♎	10 57	21 43
29	Sobota	Marty	16 Atynogena	4 24	19 47	♎	12 17	22 0
31. Niedz. w r. 8. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O niespraw. szafarzu. Łuk. 16.								
30	Niedz.	Abdona m.	17 Martyny	4 25	19 46	♏	13 41	22 23
31	Poniedz.	Ignacego Loj.	18 Emiljana	4 26	19 45	♏	15 7	22 54

Z początkiem lipca długość dnia wynosi 16 godz. 18 m., z końcem miesiąca 15 godzin 19 minut.

Zmiany księżyca.

○ Pełnia dnia 7 lipca o godzinie 12 min. 51. Zmiennie.

☾ Ostatnia kwadra dnia 14 lipca o godz. 13 min. 24. Parno.

● Nów dnia 22 lipca o godz. 17 min. 3. Pięknie.

☽ Pierwsza kwadra 30 lipca o godzinie 5 min. 44. Pięknie, ciepło.

Przepowiednia według 100-letn. kalendarza:

Od 1 do 3 zimno, posępnie i ponuro; 4. ciepło; 6 chłodno; od 16 do 18 ciepło; od 19 do 21 deszcze; od 22 do końca pięknie, ciepło i parno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 lipca post, zdobycie świątyni; dnia 24 lipca 1 Ab.

Przysłowia:

Od świętej Hanki chłodne wieczory i poranki.

Lipiec ma 31 dni.

Jak Serbowie suszą siano i je przechowują?

W Serbji i w okolicach, nawiedzanych przez ciągłe deszcze i już z natury wilgotnych, mają wieśniacy sposób bardzo oryginalny, celem suszenia i przechowania siana. Dawniej używano były tu specjalne maszyny, które jednak były bardzo kosztowne i ludziom bardzo wiele sprawiały kłopotów. Nie dziw więc, że gdy przychodziły deszczowe dnie, nieraz martwił się rolnik, nie wiedząc w jaki sposób zdoła osuszyć siano. Jeszcze większe kłopoty miał wobec ciągłych deszczów z przechowaniem. Ale natura idzie ludziom sama zapomocą. Więc dzisiaj nie używa się już w Serbji żadnych instrumentów. Oto rośnie tam drzewo, które ujrzycie kochani czytelnicy na naszym obrazku, a które stało się w tym kierunku prawdziwym dobroczyńca ludności. Jak więc widzicie natura sama zdobywa się nieraz na najpiękniejsze sposoby . . .



Drzewo, służąc Serbom do osuszania i przechowania siana.

Zapiski domowe w r. 1933.

Sierpień

Po rusińsku: **Serpeń**

Po czesku: **Srpen**



Po słowańsku: **Velký serpen**

Po kroacku: **Kolovoz**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Wtorek	Piotra w ok.	19 Makryny	4 28	19 43		16 31	23 40
2	Środa	**N. M. P. Anielskiej**	20 **Ilyi**	4 29	19 42		17 42	—
3	Czwart.	Zn. ś. Szczep.	21 Symeona	4 31	19 40		18 36	0 43
4	Piątek	Dominika †	22 Marji Mah.	4 32	19 39		19 15	2 4
5	Sobota	NPM. Śnież.	23 Trofyma	4 34	19 37		19 41	3 33
32.	Niedz. w r. 9. po Ziel. Świątk. Ewang.: O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.							
6	**Niedz.**	**Przemien. Pańsk.**	24 Chrystyny	4 35	19 35		20 0	5 3
7	Poniedz.	Kajetana	25 Usp. ś. An.	4 37	19 34		20 16	6 28
8	Wtorek	Cyrjaka	26 Jermołaja	4 38	19 32		20 30	7 51
9	Środa	Jana Vianney	27 Pantałem.	4 40	19 30		20 43	9 9
10	Czwart.	Wawrzyńca	28 Prok. i N.	4 41	19 28		20 58	10 24
11	Piątek	Zuzanny †	29 Kałynyka	4 43	19 26		21 13	11 39
12	Sobota	Klary p.	30 Syły	4 44	19 25		21 34	12 53
33.	Niedz. w r. 10. po Ziel. Świątk. Ewang.: O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.							
13	**Niedz.**	Hipolita	31 Jewdokim.	4 46	19 23		21 59	14 5
14	Poniedz.	Euzebjusza	1 **Serp.** Petra	4 47	19 21		22 31	15 13
15	**Wtorek**	**Wniebo. NPM.**	2 Stefana m.	4 48	19 19		23 16	16 15
16	Środa	Rocha wyzn.	3 Izaakija	4 50	19 17		—	17 5
17	Czwart.	Jacka wyzn.	4 Otrok. w E.	4 51	19 16		0 11	17 45
18	Piątek	Heleny ces. †	5 Euzypija	4 53	19 14		1 16	18 15
19	Sobota	Ludw. z Tul.	6 **Preob. H.**	4 54	19 12		2 28	18 36
34.	Niedz. w r. 11. po Ziel. Świątk. Ewang: O uzdrow. głuchoniem. Mar. 7.							
20	**Niedz.**	Bernarda op.	7 Dometyja	4 56	19 10		3 43	18 55
21	Poniedz.	Joanny Fr. 🌑	8 Jemyłjana	4 57	19 8		4 58	19 10
22	Wtorek	Tymoteusza	9 Mafteja a.	4 59	19 6		6 13	19 24
23	Środa	Filipa	10 Laurentyj.	5 0	19 4		7 29	19 37
24	Czwart.	Bartłomieja	11 Eupta	5 2	19 2		8 46	19 51
25	Piątek	Ludwika kr. †	12 Fotyja	5 3	19 0		10 6	20 7
26	Sobota	**NMP. Jasnogórsk.**	13 Maksyma	5 5	18 58		11 28	20 28
35.	Niedz. w r. 12. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłosier. Samaryt. Łuk. 10.							
27	**Niedz.**	Jana Kalas.	14 Mycheja	5 6	18 56		12 53	20 56
28	Poniedz.	Augustyna ☽	15 **Uspen. B.**	5 8	18 54		14 17	21 35
29	Wtorek	Ścięcie Ś. Jana	16 Diomeda	5 9	18 52		15 31	22 30
30	Środa	Róży Lim.	17 Myrona m.	5 11	18 50		16 30	23 43
31	Czwart.	Rajmunda	18 Flora i Ł.	5 12	18 48		17 12	—

10 sierpnia: Św. Wawrzyniec, patron diecezji chełmińskiej.

Z początkiem sierpnia długość dnia wynosi 15 godz. 15 minut. — Z końcem miesiąca 13 godzin 36 minut.

Zmiany księżyca.

Pełnia dnia 5 sierpnia o godz. 20 minut 32. Piękne dni.

Ostatnia kwadra dnia 13 o godzinie 4 min. 49. Piękne dni.

Nów dnia 21 o godz. 6 min. 48. Bardzo ciepło.

Obrączkowe zaćmienie słońca 21 sierpnia, u nas widzialne tylko częściowe.

Pierwsza kwadra dnia 28 sierpnia o godzinie 11 min. 13. Burze.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

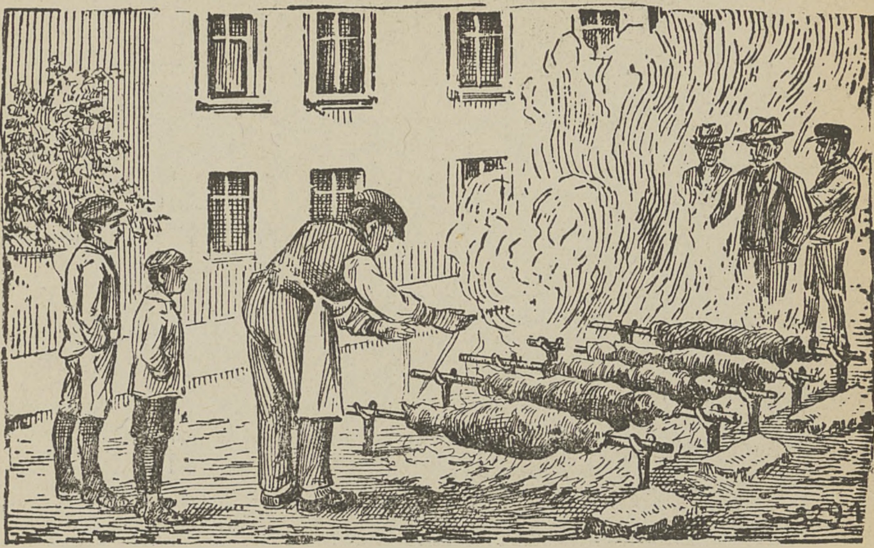
Od 1 aż do 6 pięknie, ciepło; 8 przez cały dzień deszcz, od 9 do 11 posępnie i trochę deszczu; 13 pięknie; 15 w nocy szron; 16 grzmoty; błyskawice i deszcz ulewny: 17 zimny deszcz; od 18 aż do 25 pięknie i bardzo ciepło; 26 do 28 codziennie grzmoty z wielkim deszczem; 30 i 31 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 sierpnia spalenie świątyni (post); dnia 23 sierpn. 1 Elul.

Sierpień ma dni 31.

Jak się wypieka smaczną pieczeń na wyspach Korfu?



Dobra pieczeń wypiekana na ulicy w Korfu.

Naprzeciwko południowych stroń Albanji, leży wyspa Korfu. Słoneczną jest ta wyspa, piękną i opiewaną przez wielu poetów. Mimo kryzysu na całym świecie panującego, kwitną tam gospodarstwa i tam rozwija się handel. W roku 1916 i 1917 przebywał tam wygnany rząd serbski. Wyspa Korfu, należy obecnie do Greków i liczy 125 tysięcy mieszkańców. Wyspa Korfu, zbudowaną jest na wzór wenecki i zachowały się na tej wyspie do dnia dzisiejszego stare zwyczaje i tradycje. Ludziska wypiekają sobie jeszcze na wolnem polu mięsiwa. Spójrzcie, Drodzy Czytelnicy, na nasz obrazeczek, a zobaczycie jak sobie ludzie smażą publicznie mięsiwo, Czy możecie pomysleć o takich zwyczajach u nas. W Korfu jednak każdy przechodzień, mający apetyt na kawał mięsa staje przed sprzedającym rzeznikiem, wybiera sobie kawał mięsa i każe sobie upiec na ogniu. I smakuje mu. I jest zadowolony.

Zapiski domowe w r. 1933.

Wrzesień

Po rusińsku: **Wresen**

Po czesku: **Září**



Po słoweńsku: **Kimowec**

Po kroacku: **Rujan**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Bronisławy †	19 Andreja	5 14	18 45		17 42	1 7
2	Sobota	Stefana kr.	20 Samuiła	5 15	18 43		18 4	2 35

36. Niedz. w r. 13. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdr. 10 trędowatych. Łuk. 17.

3	Niedz.	Serafiny	21 Tadeja	5 17	18 41		18 21	4 1
4	Poniedz.	Rozalji ◐	22 Ahatonika	5 18	18 39		18 35	5 25
5	Wtorek	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	5 20	18 37		18 49	6 44
6	Środa	Zacharjasza	24 Eutychija	5 21	18 34		19 3	8 1
7	Czwart.	Reginy	25 Wartołom.	5 23	18 32		19 18	9 17
8	Piątek	Narodzenie N. P. M.	26 Adryana	5 24	18 30		19 37	10 33
9	Sobota	Piotra Klaw.	27 Pymona	5 26	18 28		20 0	11 47

37. Niedz. w r. 14. po Ziel. Świątk. Ewang.: O służeniu Bogu i mam. Mat. 6.

10	Niedz.	Mikołaja	28 Mojseja	5 27	18 26		20 29	12 58
11	Poniedz.	Prot. i Jacka ☾	29 Usik. hł. J.	5 29	18 24		21 9	14 2
12	Wtorek	Imienia Marji	30 Aleksandr.	5 30	18 22		22 0	14 58
13	Środa	Walerjana	31 Poł. Poj. B.	5 32	18 20		23 1	15 41
14	Czwart.	Podw. św. Krzyża	1 Wresen. Sym.	5 33	18 18		—	16 15
15	Piątek	7 bol. N. Marji P. †	2 Mamanta	5 35	18 15		0 10	16 41
16	Sobota	Ludmiły	3 Antyma	5 36	18 13		1 24	17 0

38. Niedz. w r. 15. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzesz. syna w Naim. Łuk. 7.

17	Niedz.	Hildegarda	4 Wawyły	5 38	18 10		2 39	17 16
18	Poniedz.	Tomasza	5 Zacharyja	5 39	18 8		3 55	17 30
19	Wtorek	Januarego ●	6 W. cz. Myc.	5 41	18 6		5 11	17 44
20	Środa	Eustachj. S. d.	7 Sostena	5 42	18 4		6 29	17 58
21	Czwart.	Mateusza Ew.	8 Rożdż. B.	5 44	18 1		7 50	18 14
22	Piątek	Maurycego S. d.	9 Joakima	5 45	17 59		9 12	18 33
23	Sobota	Tekli S. d.	10 Mynodora	5 47	17 57		10 39	18 58

39. Niedz. w r. 16. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrow. opuchłego. Łuk. 14.

24	Niedz.	Ruperta	11 Feodora	5 48	17 55		12 5	19 34
25	Poniedz.	Bł. Władysł. z G.	12 Awtonoma	5 50	17 53		13 22	20 25
26	Wtorek	Cyprjana ☽	13 Kornyła	5 51	17 50		14 26	21 32
27	Środa	Kosmy i Dam.	14 Wozn. Kr.	5 53	17 48		15 12	22 52
28	Czwart.	Wacława	15 Nikity	5 54	17 46		15 45	—
29	Piątek	Michała archan. †	16 Josafata m.	5 56	17 44		16 9	0 16
30	Sobota	Hieronima	17 Sofji mucz.	5 57	17 42		16 27	1 41

29 września: Św. Michał, patron Małopolski.

Z początkiem września długość dnia wynosi 13 godzin 31 min. Z końcem miesiąca 11 g. 45 min.

Zmiany księżyca.

◐ Pełnia d. 4 o godzinie 6 minut 4. Piękna pogoda.

☾ Ostatnia kwadra dnia 11 września o godzinie 22 minut 30. Chłodno.

● Nów d. 19 września o godzinie 19 minut 21. Wiatr i deszcz.

Dnia 23 września początek jesieni.

Słońce wstępuje w znak Wagi.

☽ Pierwsza kwadra dnia 26 września o godzinie 16 min. 36. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Od dnia 1 wrześn. aż do 4 ciepło i pogodnie. 4 w nocy grzmoty i ulewa. 5 do 9 jasno i trochę deszczu, od 18 do 25 zmiennie, 27 pięknie i ciepło, od 28 do 30 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 21 września 1 Tiszri, 5694 (zwyczajny rok o 354 dniach), Nowy Rok; dnia 22 września II święto; dnia 24 wrz. post Gedaljah; dnia 30 wrz. św. pojednania.

Król, który posiada czterysta żon.

W Afryce znajduje się kraj Oyo, którym rządzi samodzielnie jeden król. Ten czarny król jest dla swej ludności tak wielką świętością, że nie wolno jego poddanym spojrzeć w ich twarz. Ponieważ czasami wyznaczane są audjencje w ważnych sprawach, zjawiają się poddani u króla, ale wtedy także nie widzą jego twarzy, gdyż osłoniętą jest zwiszającemi koralami, coż w rodzaju maski. Król jest zarazem najwyższym kapłanem i posiada czerysta żon. Na naszym obrazku widzimy twarz królowską. Możemy zatem podziwiać „piękno“. Król nosi koronę z najczystszego złota, strój jego z najdroższego aksamitu, oraz berło długości 1 metra, z czystego srebra. Ma on czterech ministrów, którzy rządzą krajem.



Król w Oyo na swoim wspaniałym tronie.

Zapiski domowe w r. 1933.

Październik
Po rusińsku: **Żowten**
Po czesku: **Říjen**



Po słoweńsku: **Koloperek**
Po kroacku: **Koloperek**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu		Słońca wschód g. min.		Słońca zachód g. min.		Znaki	Księżyca wschód g. min.		Księżyca zachód g. min.	
40. Niedz. w r. 17. po Ziel. Świątk. Ewang.: O dłużn. i złym słudze. Mat. 18.													
1	Niedz.	Bł. Jan z Dukli	18	Eumenyja	5	59	17	39		16	42	3	4
2	Poniedz.	Anioł. Stróż.	19	Tryfona	6	0	17	37		16	55	4	23
3	Wtorek	Teresy od D. J.	20	Eustachija	6	2	17	35		17	9	5	40
4	Środa	Franc. Ser.	21	Kondrata	6	4	17	33		17	24	6	56
5	Czwart.	Placyda i tow. m.	22	Foki i J.	6	5	17	31		17	41	8	11
6	Piątek	Brunona †	23	Zacz. ś. J.	6	7	17	29		18	2	9	27
7	Sobota	**M. P. Różańcow.**	24	Tekli m.	6	8	17	27		18	29	10	40
41. Niedz. w r. 18. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłości Boga i bliźn. Mat. 22.													
8	Niedz.	Brygidy	25	Eufrozyny	6	10	17	25		19	4	11	48
9	Poniedz.	Dionizego	26	Joana boh.	6	12	17	23		19	51	12	48
10	Wtorek	Franc. Borg.	27	Kalistrata	6	13	17	21		20	48	13	36
11	Środa	Emiljana	28	Charytona	6	15	17	18		21	54	14	14
12	Czwart.	Maksymiljana	29	Kyrjaka	6	16	17	16		23	5	14	42
13	Piątek	Edwarda †	30	Hryhoryja	6	18	17	14		—		15	3
14	Sobota	Kaliksta	1	Żowt. Pok. B.	6	20	17	12		0	18	15	21
42. Niedz. w r. 19. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrowieniu paralityka. Mat. 9.													
15	Niedz.	Pośw. Kośc. Jadw.	2	Kyrjana	6	21	17	10		1	33	15	35
16	Poniedz.	Sławomira	3	Dyonizyja	6	23	17	8		2	48	15	49
17	Wtorek.	Małgorzaty	4	Jerofteja	6	24	17	6		4	5	16	3
18	Środa	Łukasza ew.	5	Charytyny	6	26	17	4		5	25	16	19
19	Czwart.	Piotra z A.	6	Tomy ap.	6	28	17	2		6	48	16	37
20	Piątek	Felicjana †	7	Serhija m.	6	29	17	0		8	15	17	1
21	Sobota	Urszuli p.	8	Pełahiji	6	31	16	58		9	44	17	33
43. Niedz. w r. 20. po Ziel. Świątk. Ewang.: O szacie godowej. Mat. 22.													
22	Niedz.	Korduli	9	Jakowa a.	6	32	16	56		11	8	18	20
23	Poniedz.	Jana Kap.	10	Eułampija	6	34	16	54		12	17	19	23
24	Wtorek	Rafała arch.	11	Fyłypa ap.	6	36	16	52		13	10	20	41
25	Środa	Bolesława	12	Prowa m.	6	37	16	50		13	48	22	5
26	Czwart.	Ewarysta	13	Karpa	6	39	16	49		14	13	23	30
27	Piątek	Sabiny †	14	Nazaryja	6	41	16	47		14	33	—	
28	Sobota	Szym. Judy	15	Eutymija	6	42	16	45		14	49	0	51
44. Niedz. w r. 21. po Ziel. Świątk. Ew.: O uzdrowieniu syna król. Jan 4.													
29	Niedz.	Jezusa Króla	16	Lonhina	6	44	16	43		15	3	2	9
30	Poniedz.	Alfonsa R.	17	Ozyji i A.	6	45	16	41		15	16	3	25
31	Wtorek	Marcelego	18	Łuki ew.	6	47	16	40		15	30	4	40

15. października: Św. Jadwiga, patronka Śląska.

Z początkiem października długość dnia wynosi 11 godzin 40 min. Z końcem miesiąca godz. 9 min. 53.

Zmiany księżyca.

Pełnia dnia 3 paźdz. o godz. 18 minut 8. Pięknie.

Ostatnia kwadra dnia 11 paźdz. o godz. 17 min. 46 Wiatr.

Nów dn. 19 paźdz. o godz. 6 min. 45. Nieprzyjemnie.

Pierwsza kwadra dnia 25 październ. o godz. 23 minut 21. Zimno, deszcz

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 października pięknie; 2 i 3 rano przymrozek; 4 i 5 ciepło; 7 przez cały dzień deszcz, od 8 aż do 14 posępnie, zimno i czasami nieco mrozu; 15 wietrzno i deszcz; 16 wiatr i śnieg; 19 niestałe; od 21 do 27 silny deszcz z śniegiem; 28 dość pięknie; 31 ponuro i zimno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 5 październ. Kuczki; dnia 6 II święto; dnia 11 święto palm; dnia 12 koniec kuczek; dnia 13 radość z prawa; dnia 21 1 Marcheswan.

Październik ma dni 31.

Dziwne zwyczaje rolnicze w Centralnej Afryce.

Nie daremnie w modlitwach naszych, które wznosimy do Pana Boga, wołamy: „I chleba powszedniego daj nam, Panie.“ Jak długo bowiem człowiek żyje na tym padole ziemskim, tak długo musi walczyć o najważniejszą część pożywienia, to jest: o chleb. W czasach najdawniejszych zjadali ludzie zboże na surowo, potem zaczęli je mielić i gotować. Dopiero jak nas uczy biblia, za czasów Mojżesza nauczono się wypiekać chleb. Do wypiekania chleba potrzebne jest jak wiadomo zboże. W Europie służą do wypiekania chleba mąka pszenna i żytnia. Podczas wojny jedliśmy chleb kartoflany. W Ameryce np. wypiekają chleb z kukurudzy, w Azji jedzą ryż. A teraz spojrzmy na obrazek, widzimy, jak kobieta w Centralnej Afryce przechowuje swoje zapasy.



Jak kobieta z dzikiego plemienia Valendu w Centralnej Afryce, pracuje nad przechowaniem zbioru.

Zapiski domowe w r. 1933.

Listopad

Po rusińsku: **Listopad**

Po czesku: **Listopad**



Po słoweńsku: **Listopad**

Po kroacku: **Studenii**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min
1	**Środa**	**Wsz. Święt.**	19 Joiła	6 48	16 38		15 46	5 54
2	Czwart.	*Dzień zad.* ●	20 Artemija	6 50	16 36		16 6	7 9
3	Piątek	Huberta †	21 Ilarjona	6 52	16 34		16 31	8 23
4	Sobota	Karola Bor.	22 Awerkija	6 54	16 33		17 3	9 33
45. Niedz. w r. 22. po Zielon. Świątk. Ewang.: O monecie czynszowej Mat. 22.								
5	**Niedz.**	Zacharjasza	23 Jakowa a.	6 55	16 31		17 46	10 37
6	Poniedz.	Leonarda	24 Arefty	6 57	16 30		18 39	11 29
7	Wtorek	Bł. Anton. Bal.	25 Markijana	6 59	16 28		19 41	12 10
8	Środa	Bogumiła	26 **Demetryja**	7 1	16 27		20 49	12 42
9	Czwart.	Teodora	27 Nestora	7 2	16 25		22 1	13 5
10	Piątek	Andrz. Aw. ☾	28 Terentyja	7 4	16 24		23 13	13 24
11	Sobota	Marcina b.	29 Anastazji	7 5	16 22		—	13 40
46. Niedz. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.								
12	**Niedz.**	Marcina p.	30 Zenona	7 7	16 21		0 26	13 54
13	Poniedz.	Stanisł. Kost.	31 Stachija	7 9	16 20		1 40	14 7
14	Wtorek	Serafina	1 **List.** Kosmy	7 10	16 18		2 57	14 22
15	Środa	Leopolda	2 Akindyna	7 12	16 17		4 16	14 39
16	Czwart.	M.B. Ostrobram.	3 Josyfa i A.	7 13	16 15		5 42	14 59
17	Piątek	Grzegorza † ●	4 Joanikija	7 15	16 14		7 12	15 28
18	Sobota	Salomei	5 Hałaktyon.	7 17	16 13		8 41	16 10
47. Niedz. w r. 24 po Ziel. Świątk. Ewang.: O łodzi Chrystusowej. Mat. 8.								
19	**Niedz.**	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 18	16 12		10 0	17 8
20	Poniedz.	Feliksa W.	7 Jerona	7 20	16 11		11 2	18 24
21	Wtorek	**Ofiarow. N. M. P.**	8 **Mychaiła**	7 21	16 10		11 46	19 48
22	Środa	Cecylji	9 Onesyfora	7 23	16 9		12 17	21 15
23	Czwart.	Klemensa	10 Oresta	7 24	16 8		12 38	22 40
24	Piątek	Jana od k. ☽ †	11 Myny	7 26	16 7		12 55	23 59
25	Sobota	Katarzyny	12 Josafata	7 27	16 6		13 10	—
48. Niedz. w r. 25 po Ziel. Świątk. Ewang.: O dobrem nasieniu. Mat. 13.								
26	**Niedz.**	Konrada	13 Joana Złat.	7 29	16 5		13 23	1 16
27	Poniedz.	Walerjana	14 Fyłypa	7 30	16 4		13 37	2 30
28	Wtorek	Zdzisławy	15 Samsona	7 31	16 3		13 53	3 43
9	Środa	Saturnina	16 Mateja Ap.	7 33	16 3		14 11	4 57
	Czwart.	Andrzeja ap.	17 Hryhoryja	7 34	16 2		14 34	6 10

Z początkiem listopada długość dnia wynosi 9 godzin 50 minut. Z końcem miesiąca zmniejsza się do 8 godz. 28 min.

Zmiany księżyca.

● Pełnia dnia 2 listopada o godz. 8 min. 59. Deszcz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 10 listopada o godz. 13 min. 18. Zimno.

● Nów dnia 17 listopada o godz. 17 minut 24. Śnieg.

☽ Pierwsza kwadra dnia 24 listop. o godz. 8 min. 38. Jasno i zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Od 1 do 14 deszcz i zimno; 16 w nocy pada śnieg; od 17 aż do 20 deszcz; od 21 pięknie, ale zimno aż do końca.

Kalendarz żydowski.

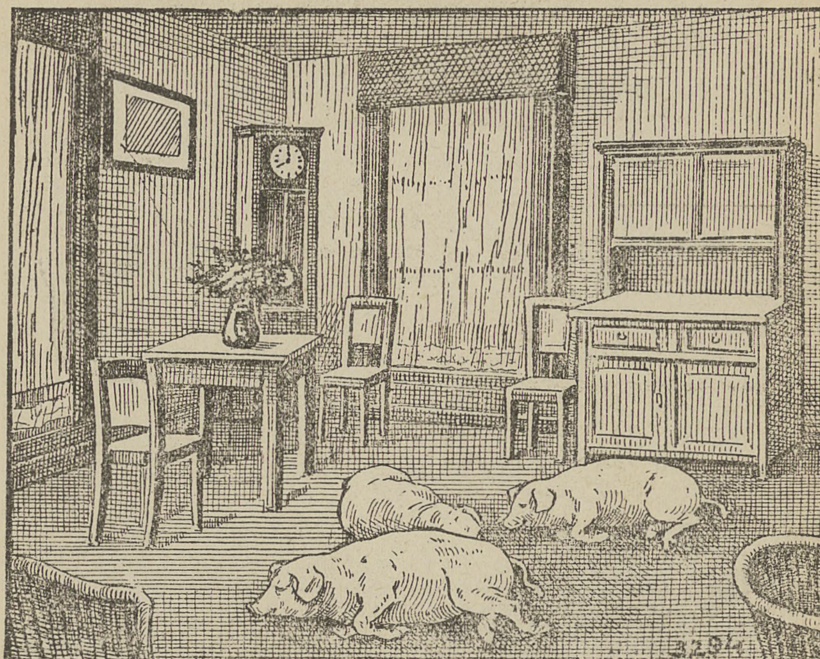
Dnia 19 listopada 1 Kislew.

Przysłowia:

W listopadzie białogłowy przędą swe kądziele, a co święto, co niedziela, brzęczy gdzieś wesele.

Listopad ma dni 30.

Salon jako sypialnia dla świń.



W Nicaragua w centralnej Ameryce, mają się świnie bardzo dobrze i nie mogą na los swój narzekać. Świnie są tam tak traktowane, jak u nas koty i psy, i co dziwne, trzymają się tam również czysto, jakkolwiek to trochę brzmi nieprawdopodobnie. A jednak świnie, to bardzo czyste stworzenia, skoro tylko znajdą się w czystej stajni. W Nicaragua mogą świnie wszędzie poruszać się dowoli. Mogą wchodzić jak u nas psy domowe do wszystkich komnat, a nawet chętnie lubią przespać się w eleganckiej sypialni. Mo, na takie „świństwa" nie pozwoliłyby nigdy nasze panie gosposie. Ale w Nicaraguj, myją codziennie gosposie swoje świnki i czeszą je, aby były schludne i ładne. Naturalnie, że gosposie tuczą odpowiednie świnki, aby były odpowiednie tłuściutkie, aby potem w chwili rozłąki z życiem za taka świnka dużo tłuszczu i mięsa po sobie zostawiła.

Zapiski domowe w r. 1933.

Grudzień

Po rusińsku: **Grudeń**

Po czesku: **Prosinec**



Po słoweńsku: **Gruden**

Po kroacku: **Prosinac**

Dni miesiąca	Dni tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta starego stylu.	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Znaki	Księżyca wschód g. min.	Księżyca zachód g. min.
1	Piątek	Eligjusza †	18 Platona	7 36	16 2	♉	15 4	7 21
2	Sobota	Bibjany ●	19 Audija	7 37	16 1	♊	15 42	8 26
	49. Niedz. w r. 1. Adwentu Ewang.: O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.							
3	Niedz.	Franc. Ks.	20 Hryhorija	7 38	16 1	♊	16 32	9 23
4	Poniedź.	Barbary	21 Wowed. B.	7 40	16 0	♋	17 31	10 8
5	Wtorek	Sabby op.	22 Fyłymona	7 41	16 0	♋	18 38	10 43
6	Środa	Mikołaja	23 Amfilochij.	7 43	15 59	♋	19 48	11 8
7	Czwart.	Ambrożego	24 Kłymenta	7 44	15 59	♌	20 59	11 28
8	Piątek	Niep. Pocz.	25 Jekateryn.	7 45	15 59	♌	22 10	11 45
9	Sobota	Leokadji	26 Ałypija	7 46	15 59	♍	23 22	11 59
	50. Niedz. w r. 2. Adwentu. Ewang.: O Janie w więzieniu. Mat. 11.							
10	Niedz.	NMP. Loret. ☾	27 Jakowa	7 47	15 58	♍	—	12 12
11	Poniedź.	Damazego	28 Stefana ap.	7 48	15 58	♍	0 35	12 25
12	Wtorek	Aleksandra	29 Paramona	7 49	15 58	♎	1 51	12 41
13	Środa	Łucji i Otylji	30 Andreja a.	7 50	15 58	♎	3 11	12 59
14	Czwart.	Spirydjona	1 [illegible] Naum	7 51	15 58	♏	4 36	13 25
15	Piątek	Walerjana †	2 Awakuma	7 51	15 59	♏	6 5	13 56
16	Sobota	Adelajdy	3 Sofonja	7 52	15 59	♐	7 31	14 46
	51. Niedz. w r. 3. Adwentu. Ewang.: O świadectwie św. Jana. Jan 1.							
17	Niedz.	Łazarza ●	4 Warwary	7 53	15 59	♐	8 43	15 55
18	Poniedz.	Gracjana	5 Sawy	7 54	16 0	♑	9 37	17 19
19	Wtorek	Nemezjusza	6 Nykołaja	7 54	16 0	♑	10 15	18 50
20	Środa	Teofila S. d.	7 Ambrozyj.	7 55	16 0	♒	10 40	20 19
21	Czwart.	Tomasza Ap.	8 Pałapija	7 55	16 1	♒	11 0	21 44
22	Piątek	Zenona S. d.	9 Zaczat. B.	7 56	16 1	♓	11 16	23 3
23	Sobota	Wiktorji ☽ S. d.	10 Myny	7 56	16 2	♓	11 30	–
	52. Niedz. w r. 4. Adwentu. Ew.: O 15. roku panow. ces. Tyberjusza. Łuk. 3.							
24	Niedz.	Adama i Ewy	11 Danyiła	7 57	16 2	♈	11 44	0 19
25	Poniedz.	Boże Narodzenie	12 Spirydjona	7 57	16 3	♈	11 59	1 34
26	Wtorek	Szczepana m.	13 Eustratija	7 58	16 3	♈	12 16	2 47
27	Sroda	Jana Ewang.	14 Tyrsa	7 58	16 4	♉	12 37	4 1
28	Czwart.	Młodzianków	15 Eleuterija	7 58	16 5	♉	13 5	5 12
29	Piątek	Tomasza b. †	16 Teofaniji	7 58	16 6	♊	13 40	6 19
30	Sobota	Dawida kr.	17 Danyła	7 59	16 6	♊	14 27	7 18
	53. Niedz. w r. Ewang.: O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.							
31	Niedz.	Sylwestra ●	18 Sewastyj.	7 59	16 7	♊	15 23	8 6

Długość dnia 1 grudnia wynosi 8 godzin 26 min. Ubywa dnia jeszcze 21 minut, pod koniec przybywa 3 minuty.

Zmiany księżyca.

● Pełnia dnia 2 grudnia o godz. 2 min. 31. Śnieg.

☾ Ostatnia kwadra dnia 10 grud. o godz. 7 min. 24. Burzliwie.

● Nów dnia 17 grudnia o godzinie 3 minut 53. Bardzo zimno.

Dnia 22 grudnia początek zimy. Słońce wstępuje w znak Koziorożca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 23 grud. o godz 21 min. 9. Śnieg.

● Pełnia dnia 31 grudnia o godz. 21 min. 54. Deszcz, zimno

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Dnia 1 i 2 grudnia śnieg; od 3 do 8 niestale; 9 w nocy wielkie zimno i śnieg; 11 i 12 nadzwyczaj silny mróz; 13 i 14 śnieg i łagodnie; 16 jasno i bardzo zimno aż do 20; 23 do 25 śnieg, łagodnie; 26 do 31 bardzo zimno, ale mało śniegu.

Kalendarz żydowski.

Dnia 13 grudnia poświęcenie świątyni, dnia 19 1 Tebet, dnia 28 obłężenie Jerozolimy.

Kobieta na Filipinach z gwoździem do trumny.

Gwoźdź do trumny? Zapytacie, mili Czytelnicy, co to jest? Otóż taki gwoźdź to: cygaro. Powiada bowiem przysłowie, że każde przez nas wypałone cygaro, to gwoźdź wbity w własną trumnę. Tak przynajmniej twierdzą nasze kochane żoneczki, gdy widzą, jak mężowie się "zapalają" papierosami fajkami i cygarami. Nauka leksraka potwierdza to wszystko, że ludzie słabowici, pominni absolutnie się wstrzymać od palenia. No, ale teraz nie mężczyczni wchodzą w grę. Tu widzimy kobietę, która pali cygaro. Waży to cygaro nie mniej nie więcej tylko pół funta. Czy widzicie jak z rozkoszą trzyma to cygarko w swoich „różowych" slicznych usteczkach? Kobieta ta pochodzi z Filipin. Jest to wyspa wschodnie azjatycka, należąca do Stanów Zjednoczonych. Mieszkańcy trudnią się hodowaniem drzew kokosowych, cukrowych, a zarazem tytuniowych. Naturalnie, że niema tam pól w podobnych jak u nas, gdyż cały kraj to jeden ogród. Szczep ten jest znany właśnie z tego, że kobietki jak już palą cygara to dokładnie i dużo, jak to widzimy na naszym obrazku.



Kobieta w Filipinach pali cygaro, ważącego pół funta.

Zapiski domowe w r. 1933.

Wykaz alfabetyczny Świętych

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Aaron 16 kwietnia.
Abdas 16 maja.
Abdon męcz. 30 lipca.
Abel 2 stycznia.
Abercyusz 25 lutego.
Abigail 5 grudnia.
Abraham 9 października.
Absalon m. 2 września.
Akka 20 listopada.
Akariusz 22 czerwca.
Acyusz 1 maja.
Achacy 22 czerwca.
— 27 listopada.
Achileusz 12 maja.
Adam 24 grudnia.
Adaukt 30 sierpnia.
Adelinda 28 sierpnia.
Adelgunda 30 stycznia.
Adelajda 5 lutego.
Adelrus, 20 sierpnia.
Adolary 21 kwietnia.
Adolf 11 maja.
— 17 czerwca.
— 21 sierpnia.
Adolfina 27 września.
Adryan 14 marca.
Agapit 6 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 16 listopada.
— panna i męcz.
21 i 28 stycznia.
czeska 6 i 28 mar.
Agrykola 8 listopada.
Alban 21 czerwca.
Albert 8 kwietnia.
— 15 listopada.
Albin 3 marca.
Albina p. m. 16 grudnia.
Albrecht 23 kwietnia.
Aleksander m. 18 marca.
— 26 lutego.
— 3 maja.
— 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfred 19 lipca.
Alipiusz 15 sierpnia.
Alojzy 21 czerwca.
Alfons Liguori 2 sierpnia.
Alto 9 lutego.
Amalia 10 lipca.
— 8 października.
Amand biskup 8 kwietnia.
Amat 13 września.
Ambroży 16 października.
— 7 grudnia.
Ammon 8 września.
— 20 grudnia.
Amos 31 marca.
Anaklet 13 lipca.
Anastazya 15 kwietnia.
— męcz. 25 grudnia.
Anastazy m. 25 stycznia.
— bisk. 27 kwietnia.
Anaziasz 21 sierpnia.
Anatolia p. m. 9 lipca.
Anatol 3 lipca.
Aniela 21 maja.
Angelika 28 marca.
Angelina 16 lipca.
Anna 26 lipca.
Anzelm 18 marca.
— 21 kwietnia.
Antonia p. m. 10 kwietnia.
Antoni pust. 17 stycznia.
— Pad. 13 czerwca.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz m. 18 kwietnia.
Appia m. 22 listopada.
Akwilin 29 stycznia.
— 15 czerwca.
Akwilina 12 czerwca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Archelans 26 grudnia.
Arnold 18 lipca.
— 1 grudnia.
Arnulf 18 czerwca.
Arnulf bisk. 18 lipca.
— 15 sierpnia.
Arseniusz 19 lipca.
Atanazia 26 lutego.
— 14 sierpnia.
Atanazy 2 maja.
— 26 listopada.
Augusta 27 marca.
Augustyn 26 maja.
— Dr. Kośc. 28 sierp.
— 3 sierpnia.
August 7 października.
— 3 sierpnia.
Aurelia 3 grudnia.
Aurelian 16 czerwca.
Awit 5 lutego.
— kapłan 13 czerwca.

B.

Babyas 24 stycznia.
Bademus 10 kwietnia.
Bagnus 5 czerwca.
Balbina 21 marca.
Baldomer 27 lutego.
Baltazar 6 stycznia.
Barbara 4 grudnia.
Barbat 19 lutego.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej Ap. 24 sierpnia.
— pust. 24 czerw.
— bisk. 26 czerw.
Baruch 30 maja.
Bazylides 12 czerwca.
Bazylissa 9 stycznia.
Bazyli W. 14 czerwca.
— męcz. 22 marca.
Batylda 26 stycznia.
Beata 22 grudnia.
Beatrix 29 czerwca.
Beda 26 maja.
Benedykt bisk. 15 kwietnia.
— opat 21 marca.
Benigna 9 maja.
Benignus 6 czerwca.
Benjamin 31 marca.
Benon 16 czerwca.
Benwenut 17 czerwen
Bernard 30 sierpnia.
Bernardyn 20 maja.
Bernhard 20 sierpnia.
— 21 sierpnia.
Berta 4 lipca.
Bertila 5 listopada.
Bertold 27 lipca.
Bertinus 5 września.
Bertram 17 sierpnia.
Bertrand 15 października.
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 5 listopada.
Błażej 3 lutego.
Bogumił 7 czerwca.
Bogusław 9 kwietnia.
Bona 24 kwietnia.
Bonawentura 15 lipca.
Bonifacy bisk. 5 czerwca.
— męcz. 14 maja.
Brancyucz 26 marca.
Brykcyusz 9 lipca.
Brygida 1 lutego.
Brygitta 8 października.
Bronisława 3 września.
Brunon 21 kwietnia.
— 17 maja.
— 6 października.
Burkhard 11 października.
Busso 27 listopada.

C.

Cecylia p. 22. listopada.
Cecyliusz 3 czerwca.
Celestyn 6 kwietnia.
Celina 21 października.
Celsus 28 lipca.
Cezaryusz 27 sierpnia.
Charitas p. m. 1 sierpnia.
Chrystian 14 maja.
Chrystyn 24 lipca.
Chrystyna 15 grudnia.
Chryzogon 24 listopada.
Chryzolog 4 grudnia.
Chryzostom 27 stycznin.
Cilinia 21 października.
Cypryan bisk. 14 września.
— męcz. 26 września.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl męcz. 29 marca.
Cyryla p. m. 5 lipca.
Cyryl i Metody 5 lipca.
Cyryn męcz. 12 czerwca.
Cyrus męcz. 31 stycznia.
Czesław 20 lipca.
40 Męczenników 10 marca.
4 Koronatów 8 listopada.

D.

Dagobert 23 grudnia.
Damazy 11 grudnia.
Damian 27 września.
Daniel 21 lipca.
Dariusz 3 kwietnia.
Dawid 30 grudnia.
Delfina 26 września.
Delfin 24 grudnia.
Dewota 27 stycznia.
Demetryusz 9 kwietnia.
— 22 grudnia.
Dezyderiusz 23 maja.
Ditmar 26 września.
Ditrich 6 maja.
Dignus 18 grudnia.
Dionizia 12 grudnia.
— męcz 15 maja.
Dionizy 9 października.
— Alaks 19 listopada.
— bisk. męcz. 25 maj.
— p. 26 grudnia.
Doda 24 kwietnia.
Dominik 4 sierpnia.
Domician 10 stycznia.
Domicyusz 5 lipca.
Domnina 14 kwietnia.
Domicela 7 maja.
Donat 30 czerwca.
Dorota 6 lutego.
Dozyteusz 20 lutego.
Dydakt 13 listopada.
Dula 25 marca.

E.

Ebba 25 sierpnia.
Eberhard 28 listopada.
— 23 lutego.
— męcz. 7 kwietnia.
Edburga 12 grudnia.
Edeltruda 23 czerwca.
Edyta 16 września.
Edmnnd 16 listopada.
— król 20 marca.
Edward 27 maja.
— król 18 marca.
— 13 październ.
Edwin 4 października.
Ekbert 24 kwietnia.
Eleonora 21 lutego.
Eleuteryusz 20 lutego.
Eliasz 20 lipca.
Elegiusz 1 grudnia.
Elżbieta król. 8 lipca.
Elżbieta król. węg. 19 list.
Elizeusz 14 czerwca.
Emanuel 26 marca.
Emerencya 23 stycznia.
Emeryk 5 listopada.
Emil 22 maja.
Emilia 5 kwietnia.
Emilian 11 października.
Emiliusz 30 maja.
Emma 1 i 19 kwietnia.
— 22 września.
Engelbert 7 listopada.
Enoch 3 stycznia.
Enna 21 marca.
Eparchiusz 1 lipca.
Efraim 2 czerwca.
Epifania 18 października.
Ekwicyusz 11 sierpnia.
Erazm 2 czerwca.
Eryk 15 lutego.
— król 18 maja.
Ermelinda 29 października.
Ernest 12 stycznia.
Ernestyna 31 lipca.
Estera 24 maja.
Eucharyusz 20 lutego.
Eugenia 25 grudnia.
Eugeniusz 3 lipca.
— 15 listopada.
Eulalia 12 lutego.
Eulogiusz 3 lipca.
Eufemia 23 kwietnia.
Eufrozyna 11 lutego.
Euzebia 16 marca.
— 19 października.
Euzebiusz 14 sierpnia.
— 26 września.
Eustaziusz 29 marca.
Enstachy 20 września.
Ewa 24 grudnia.
Ewaryst 26 października.
Ewermord 17 lutego.
Ewalo 3 października.
Ezechiel 10 kwietnia.

F.

Fabian 20 stycznia.
Fandila 13 czerwca.
Fano 28 października.
Faustyna 15 lutego.
Felicyan 9 czerwca.
Felicytas 10 lipca.
— męcz. 7 marca.
Feliks b. m. 24 październ.
— 21 maja.
— Val. 30 listopada.
— p. m. 30 maja.
— p. 29 lipca.
— Nolasko 14 styczn.
Ferdynand 19 października.
— król 30 maja.
Fidelis 28 kwietnia.
Fides p. m. 1 sierpnia.
Filemon 22 listopada.
Filibert 20 sierpnia.
Filip Ap. 1 maja.
— bisk. 23 sierpnia.
— Nereusz 26 maja.
Filipina 16 lutego.
— 21 sierpnia.
Filomena 11 sierpnia.
Firminus 11 października.
Flowian m. 28 lutego.
Florencya 10 listopada.
Florentyn 27 maja.
Florenc 7 listopada.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
— 24 października.
Franciszka 9 marca.
Franciszek Ser. 4 paźdz.
— Borg. 10 paźdz.
— Carrac. 4 czer.

Franciszek de Paula 2 kw.
— Sal. 29 styczn.
— Ksaw. 3 grudn.
Fryderyka 6 październ ka.
Frydman 10 października.
Frydolin 6 marca.
Fryderyk 5 marca.
— 18 lipca.
Frodowald 12 września.
Frumencyusz 27 październ.
Fulko 10 października.
Fulgencyusz 1 stycznia.

G.

Gabin 19 lutego.
Gabryel 24 marca.
Gabryela 10 lutego.
Gal opat 16 października.
Gandulf 11 maja.
Gandolfus 11 maja.
Gao 2· lipca.
Gebhard 27 października.
Gelazy 18 listopada.
Genezyusz 3 czerwca.
Genowefa 3 stycznia.
Genuin 5 lutego.
Gerhard 24 września.
Gerinus 2 października.
Germanus 28 maja.
Geroldus 7 października.
Gertruda 17 marca.
Gerwazy 18 czerwca.
Gedeon 1 października.
Gilbert 4 lutego.
Gildard 8 czerwca.
Gildas 29 stycznia.
Gizela 7 maja.
Gliceria 1· maja.
Goar 6 lipca.
Gotfryd 8 listopada.
Gotfryd 13 stycznia.
Gordyan 10 maja.
Gordyusz 8 stycznia.
Gorgon 9 września.
Gotnard 4 maja.
Gottszalk 7 czerwca.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 12 marca.
— Naz. 9 maja.
— Cudotw. 17 listopada.
Gwalbert 12 lipca.
Gudwal 6 czerwca.
Gwido 31 marca.
— 12 września.
Gwilbert 23 maja.
Gustaw 2 sierpnia.

H.

Hannibal 2 sierpnia.
Hartman 30 października.
Hegezyp 7 kwietnia.
Helena 22 maja.
— ces. 18 sierpnia.
Henryk 15 lipca.
Heliodor 3 lipca.
Henryka 16 marca.
Heraklius 11 marca.
Herybert 16 marca.
Herkules 5 września.
Herman 7 kwietnia.
— 28 grudnia.
Hermenegild 13 kwietnia.
Hermes 28 sierpnia.
Hermina 24 grudnia.
Hieronim 30 września.
Hilarya 12 sierpnia.
Hilaryon 21 października.
Hilaryusz 17 września.
— 14 stycznia.
Hildebert 3 maja.
Hildegard 17 września.
Hildetruda 27 września.
Hipolit 13 sierpnia.
— 2 grudnia.
Honoryusz 30 września.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
— 17 listopada.
Hygin 11 stycznia.

I.

Idzi opat 1 września.
Ignacy 1 lutego.
— Lojola 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 17 kwietnia.
— 17 czerwca.
— 4 lipca.
— 28 lipca.
— 22 czerwca.
Irena 5 kwietnia.
Ireneusz 10 lutego
— 25 marca.
— 26 marca.
— 5 maja.
— 28 czerwca.
Izabela 4 stycznia.
— 31 sierpnia.
Iwon 19 maja.
Izydor arcyb. 4 kwietnia.
— 10 maja.
Izajasz 6 lipca.

J.

Jacek 11 sierpnia.
Jadwiga 15 października.
Jakób apost. 25 lipca.
— 1 maja.
January 19 września.
Jan Chryzostom 27 styczn.
— z Maty 8 lutego.
— Boży 8 marca.
— Nepomucen 16 maja.
— w Oleju 6 maja.
— i Paweł 26 czerwca.
— Chrzciciel 24 czerwca.
— Gwalbert 12 lipca.
— ścięcie 29 sierpnia.
— z krzyża 24 listopada.
— ewang 27 grudnia.
— Kanty 20 października.
— z Dukli 13 lipca.
— Kapistran 23 październ.
— Sarkander 17 marca.
Jędrzej ap. 30 listopada.
— z Awel. 10 listop.
— męcz. 15 maja.
Jerzy 24 kwietnia.
Jeremiasz 26 czerwca.
Joachim 20 marca.
Jodok 17 maja.
Joel 24 maja.
Joanna 24 maja.
— Franc. 21 sierpnia.
Jonatan 29 grudnia.
Jordan 13 lutego.
Jozue 23 lutego.
Józef Oblub. 19 marca.
— Kalasanty 27 sierpn.
Jowita 15 lutego.
Jukunda p. 25 listopada.
Juda 28 października.
Judyta 5 października.
Julia 22 maja.
Julianna 5 kwietnia.
— 15 lutego
— 19 czerwca.
Julian 9 stycznia.
— 15 marca.
— 28 sierpnia.
Juliusz męcz. 27 maja.
Justyna 7 października.
Justinian 26 września.
Justyn 6 sierpnia.
Justus 2 września.
— 6 sierpnia.
Juwenalis 8 maja.
Juwencyusz 1 czerwca.

K.

Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia.
Kalimacyusz 31 lipca.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca.
Kandyd 8 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol Borom. 4 listopada.
Karol W. 28 stycznia.
Karlman 2 marca.
Karolina 14 czerwca.
Kazimierz 4 marca.
Kasper 6 stycznia.
Kastor 19 lutego.
Kassyan 13 sierpnia.
— 3 grudnia.
Kassyusz 15 maja.
Kastulus 26 marca.
Kastus 22 maja.
Katarzyna 25 listopada.
— Sen. 30 kwietnia.
Klara 18 sierpnia.
— 12 sierpnia.
Klaudyusz 30 października.
Kilian 8 lipca.
Klaus 20 lipca.
Kletus 27 kwietnia.
Klemens 23 listopada.
Klementyna 23 listopada.
Klotylda 3 czerwca.
Kleofas 9 kwietnia.
— 26 września.
Koloman 13 października.
Kolumba 17 września.
Kolumban 21 listopada.
Kolumbian 31 lipca.
Kolumb 9 lipca.
Konkordia 18 lutego.
Konrad 26 listopada.
— 19 lutego.
Konstancya 19 września.
Konstantyn 17 lutego.
— 12 kwietnia.
— 27 lipca.
Konstancyusz 25 lutego.
Kordula 22 października.
Korneliusz 16 września.
Kosmas 27 września.
Krescencya 15 czerwca.
Krescencyusz 7 czerwca.
Kryspian 7 stycznia.
— 28 października.
Krystyn 24 lipca.
Krystyna 15 grudnia.
Krzysztof 25 marca.
— 25 lipca.
Kunibert 12 listopada.
Kunegunda 24 lipca.
Kwiryn 4 czerwca.

L.

Lambert 14 kwietnia.
— 17 września.
Laura 17 czerwca.
Leander 27 lutego.
Leon W. 11 kwietnia.
— VII. pap. 28 czerwca.
— 17 lipca.
— 19 kwietnia.
— 20 lutego.
Leokadia 9 grudnia.
Leodegar 2 października.
Leonard 6 listopada.
Leonora 12 kwietnia.
Leonila 17 stycznia.
Leoncya 6 grudnia.
Leoncyusz 12 stycznia.
Leopold 15 listopada.
Leopoldyna 15 listopada.
Lewina 26 lipca.
Lewinus 24 listopada.
Liberat 17 sierpnia.
Liberiusz 30 grudnia.
Liboriusz 23 lipca.
Lidwina 15 kwietnia.
Linus p. m. 23 września.
Longin 15 marca.
Lot 4 stycznia.
Lotar 21 kwietnia.
Lucyana 30 czerwca.
Lucyan 7 stycznia.
Luciusz 11 lutego.
— p. 4 marca.
Ludger 26 marca.
Ludmilla 16 maja.
Ludolf 27 maja.
Ludwika 30 stycznia.
Ludwik 19 sierpnia.
— król 25 sierpnia.
Luiza (Alojza) 21 czerwca.
Luitgarda 19 czerwca.
Lukrecya 7 czerwca.
Lydia 3 sierpnia.

Ł.

Łazarz b. 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października.

M.

Maciej ap. 24 lutego.
Magdalena 21 lipca.
Magnus 19 sierpnia.
Majolus 11 maja.
Makra 5 stycznia.
Makary 2 stycznia.
— 15 stycznia.
Malachiasz 3 listopada.
Małgorzata 10 czerwca.
— 13 lipca.
Mamert 11 maja.
Manswert 18 lutego.
— 3 września.
Marcella 31 stycznia.
Marcelian 18 czerwca.
Marcelina 17 czerwca.
Marceli 10 kwietnia.
— 30 października.
— 16 stycznia.
Marek ew. 25 kwietnia.
Maryi Zaślub. 23 stycznia.
— Narodzen. 8 wrześn.
— Śnieżnej 5 sierpnia.
— Bolesn. piątek przed palmową niedzielą.
— Gromnicznej 2 lut.
— Zwiastow. 25 marca.
— Nawidzenie 2 lipca.
— Pomocy 24 maja.
— Wniebowz. 15 sierp.
— Ofiarowanie 21 list.
— Niep. Pocz. 8 grudn.
— Imię 12 września.
Maryanna 15 września.
Maryan 30 kwietnia.
Maryusz 19 stycznia.
— 7 października.
Markward 27 lutego.
Marta m. 19 stycznia.
— siostra Łaz. 29 lipca.
Marcialis 27 lutego.
Martina 30 stycznia.
Marcin b. 11 listopada.
— p. 12 listopada.
Martinian 2 lipca.
Maternus 13 września.
Matylda 14 marca.
Mateusz ew. 21 września.
Maura 21 września.
— m. 19 grudnia.
Maurus 15 stycznia.
Maksymilian 12 październ.
Maksymus 29 maja.
Maurycy 22 września.
Mechtilda 31 maja.
Medard 8 czerwca.
Melchiades 10 grudnia.
Melchior 6 stycznia.
Menelaus 22 lipca.
Melania 31 grudnia.
Meliton 15 września.
Metody 5 lipca.
Michał Arch. okaz. 8 maja.
— 29 września.
Mikołaj b. 6 grudnia.
— Tolent. 10 września.
Mikleta 9 września.
Milada 29 grudnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modest 15 czerwca.
Monika 4 maja.
Mojżesz 4 września.
Miron 16 sierpnia.

N.

Nabor 12 lipca.
Napoleon 15 sierpnia.
Narcyz 29 października.
Natalia 1 grudnia.
— męcz. 27 lipca.
Natan 24 października.
Natanael 5 września.
Nazar 14 listopada.
Nemezyusz 19 grudnia.
Nereusz 12 maja.
Nestor 26 lutego.
Nicefor 13 marca.
Nicetas męcz. 15 września.
Niceus 22 czerwca.
Nikazius 14 grudnia.
Nikomedes 15 września.
Noah 28 listopada.
Norbert 6 czerwca.
Notburga 14 września.

O.

Oktawia 22 marca.
Oktawian 22 marca.
Odila 1 stycznia.
Odon 8 lis9opada.
Olaw 29 lipca.
Oliwa 10 czerwca.
Olimpia 20 marca.
Onezy 16 lutego.
Onezyfor 6 września.
Onutry 12 czerwca.
Optat 4 czerwca.
Oswald 5 sierpnia.
— 15 października.
Otilia 13 grudnia.
Otto 23 marca.
Ottokar 4 listopada.
Ottomar 16 listopada.
Ozeasz 6 kwietnia.

P.

Palladia 24 maja.
Pankracy 12 maja.
Pantaleon 27 lipca.
Pafnucy 11 września.
Papin 28 listopada.
Paschalis 17 maja.
Paternus 12 listopada.
Paula wdow. 26 stycznia.
— pan. 18 czerwca.
Paulina 22 marca.
Paulin z Noli 22 czerwca.
— 31 sierpnia.
Paweł nawróc. 25 tycznia.
— pustel. 15 stycznia.
— wspomn. 30 czerwca.
— Apost 29 czerwca.
— i Jan 26 czerwca.
Pellagia m. 9 czerwca.
Pellagiusz 28 sierpnia.
Peregryn bisk. 10 maja.
— męcz. 27 kwietnia.
Perpetua 7 i 15 marca.
Pipin 28 listopada.
Piotr z Alkant. 19 paźdz.
— Celestyn 19 maja.
— Apost 29 czerwca.
— w okawach 1 sierpnia.
— męcz. 29 kwietnia.
— Nolasko 31 stycznia.
— katedry 22 lutego.
Pius 5 maja.
— p. m. 11 lipca.
Placyd 5 października.
Polikarp 26 stycznia.
Poliksena 24 września.
Porfirus 26 lutego.
Porcyunkula 2 sierpnia.
Prakseda 21 lipca.
Prymus 9 czerwca.
Pryska 18 stycznia.
Pryskus 28 marca.
Probus 12 stycznia.
Prochor 9 kwietnia.
Proklus 1 czerwca.
Prokop 4 lipca.
Prosper 25 czerwca.
Protazy 10 czerwca.
Protus 11 września.
Protes 2 lipca.
Prudencya 9 marca.
Prudencyana 19 maja.
Ptolomeusz 10 października.
Pulcheria 10 września.

R.

Rachela 11 lipca.
— 8 października.
Radegunda 18 lipca.
— 13 sierpnia.
Richard 7 lutego.
Rajnhard 28 lutego.
— 19 grudnia.
Rajnhold 12 stycznia.
Rajmund 7 stycznia.
— 31 września.
Rajner 17 czerwca.
Rajnold 7 stycznia.
Rafał 24 października.
Rebeka 9 marca.
Redemtus 8 kwietnia.
Regina 7 września.
Regulus 30 marca.
Rembert 4 lutego.
Remigina 1 października.
Renatus 17 września.
Restitutus 29 maja.
Rigobert bisk. 4 stycznia.
Robert bisk. 17 września.
— 29 kwietnia.
— 7 czerwca.
Roch 16 sierpnia.
Roger 15 września.
Roland 9 sierpnia.
Romana 3 kwietnia.
— 23 lutego.
9 sierpnia.
Roman 23 lutego.
Romuald 7 lutego.
Rozalia 4 września.
Rozamunda 2 kwietnia.
Rozyna 13 marca.
Róża 30 sierpnia.
Rudolf 17 kwietnia.
Rufina 10 lipca.
Rufin 14 czerwca.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Rustykus 24 września.
Rut 16 lipca.
Ruthard 16 lipca.
Ryszard 3 kwietnia.
— król 7 lutego.

S.

Sabas 12 kwietnia.
— 5 grudnia.
Sabina męcz 27 październ.
Sabina 25 sierpnia.
Sabinian 30 stycznia.
Sabinus 19 lutego.
Salome 24 października.
Salomea 17 listopada.
Salomon 8 lutego.
Salwius 12 stycznia.
— 10 września.
Samson 27 lutego.
Samuel 16 lutego.
— 26 sierpnia.
Sara 16 maja.
Saturnius 29 listopada.
Scholastyka 10 lutego.
Sebald 19 sierpnia.
— 19 września.
Sebastyan 10 stycznia.
Serafia 3 września.
Serafin 12 października.
— 5 grudnia.
Serafina 9 września.
Serapion 30 października.
— 14 listopada.
Serenus 23 lutego.
— 28 lutego.
Sergius 7 października.
Serwaey 13 maja.
Set 2 stycznia.
Sewera 20 lipca.
Sewerian 8 listopada.
Seweryn O. 8 stycznia.
— bisk. 23 październ.
Sewer m. listopada.
Sybilla 29 kwietnia.
Sydonia 23 lipca.
Sofoniasz 3 grudnia.
Sofroniusz 11 marca.
Sostenes 28 listopada.
Soter 21 kwietnia.
Spiridion 14 grudnia.
Stanisław b. m. 8 maja.
— Kostka 13 listopada.
Stefan kr. węg. 20 sierpnia.
Sulpiciusz 20 kwietnia.
Sylweryusz 20 czerwca.
Sylas 20 czerwca.
Sylwan 6 lutego.
— 4 maja.
Sylwer 20 czerwca.
Sylwia 3 listopada.
Sylwin 17 lutego.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Symforoza 18 lipca.
Syrus 9 grudnia.
Szczepan znal. 3 sierpnia.
Szczepan męcz. 26 grudnia.
Szymon b. m. 17 lutego.
— Apost. 28 październ.

T.

Tadeusz 28 października.
Tekla 15 października.
— 23 września.
Telesfor 5 stycznia.
Teobald 29 stycznia
— 1 lipca.
Teodolinda 22 stycznia.
Teodor 19 września.
— 15 kwietnia.
— 9 listopada.
Teodora 28 kwietnia.
Teodoryk 1 lipca.
Teodata 29 września.
Teodozya 2 kwietnia.
Teodozyusz 3 września.
Teofila 28 grudnia.
Teofil 3 listopada.
Teresa 15 października.
Tylbert 7 grudnia.
Tyburcyusz 13 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
— 22 sierpnia.
Tytus 4 stycznia.
— 18 września.
Tobiasz 13 czerwca.
— 13 września.
Toleta 5 marca.
Tomasz 18 września.
— Ap. 21 grudnia.
— 29 grudnia.
— Akw. 7 marca.
Torpes 17 maja.
Torkwatus 15 maja.
Trankwilus 6 czerwca.
Trojan 30 listopada.
Trotbert 26 kwietnia.
Trofon 10 listopada.
Trofonia 18 pazdziernika.
Turianus 13 czerwca.
Turynus 16 kwietnia.
Tyranion 21 lutego.

U.

Ubald 16 maja.
Ubaldeska 28 maja.
Udalrych 4 lipca.
Ulryka 6 sierpnia.
Urban 29 maja.
— męcz. 5 września.
Ursyn 29 grudnia.
Urszula 21 października.

W.

Walbert 2 maja.
Walburga 25 lutego.
— 1 maja.
Wacław 28 września.
Waldemar 6 maja.
Walenty 14 lutego.
Walentyna 25 lipca.
Walerya 9 grudnia.
Waleryan 14 kwietnia.
Waleryusz 29 stycznia.
Walter 29 listopada.
Waltruda 9 kwietnia.
Wawrzyniec 10 sierpnia.
— 5 września.
Wenanty 18 maja.
Weneranda 14 listopada.
Werona 1 września.
Weronika 4 lutego.
Wiktor 26 lutego.
— męcz 30 września.
— męcz. 8 maja.
p. 28 lipca.
Wiktoria 23 grudnia.
Wiktorian 23 marca.
Wiktoryn 25 lutego.
— 8 listopada.
— 5 września.
Wigilius 31 stycznia.
Wilhelm 6 kwietnia.
— 31 marca.
— 25 czerwca.
Wilhelmina 25 października
Wilibald 7 lipca.
Wilibord 7 listopada.
Winebald 6 kwietnia.
Wincenty męcz. 22 stycznia
— Fer. 5 kwietnia.
— 24 maja.
— a Paula 19 czerwca.
Wincencya 5 kwietnia.
Wirgiliusz 27 listopada.
Witalis m. 28 kwietnia.
— 4 listopada.
Wit 15 czerwca.
Wismar 18 kwietnia.
Władysław 27 czerwca.
Włodzimierz 24 lipca.
Wojciech 23 kwietnia.
Woldemar 6 maja.
Wolfgang 31 października.
Wolkmar 17 lipca.
Wunibald 18 grudnia.

X.

Xantypa 23 września.
Xenes 18 stycznia.
Xenia 12 stycznia.
Xenofont 27 stycznia.

Y.

Yzofa 16 marca.

Z.

Zacharyasz 6 września.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zebin 13 listopada.
Zenajdes 5 czerwca.
Zenon 22 grudnia.
Zenobiusz 30 października
Zefiryn 26 sierpnia.
Zofia 15 maja.
— wdow. 30 września.
Zotykus 21 lipca.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygmunt 2 maja.
Zyta 28 kwietnia.

Szarża pod Rokitną

(Wspomnienie wojenne z XX wieku.)

W 18-letnią rocznicę 2 pułkowi Szwoleżerów Rokitniańskich ofiaruję ks. prof. J. A. Łukaszkiewicz.

I.

Szli razem przytuleni do siebie.

Zboża pachną dookoła, słońce kładzie na nich złote blaski. Leciuchny zefirek niesie z dali odgłosy pól i łąk.

Echa pieśni pasterskich rozbrzmiewają tajemniczo, uroczo... Duchy poprzednich pokoleń polskich unoszą się nad piastowskiem dziedzictwem, nad łanami Nadwiślańskiemi...

Marylka trzyma w ręce bukiecik, złożony naprędce z polnych kwiatów. Przypatruje się im miłośnie, z zachwytem. Pieści je wzrokiem, całuje ustami koralowemi.

Jakie miłe, jakie wdzięczne, jakie swojskie, polskie, kochane!... To kwiaty Nadwiślańskich pól naszych. Rosną nato, aby okazać, jak piękną jest nasza polska ziemia, godna miłości i ukochania! Chcą uweselić nam życie lackie, które z winy chciwych wrogów, najezdców już od lat wielu tak przykre, tak ciężkie...

Władysław patrzy na Marylkę z rozrzewnieniem. Chciałby, aby postać jej utkwiła mu w pamięci na wieki.

Nadchodzi ważna chwila, rozstrzygająca... Mój pożytek, czy obowiązek względem Ojczyzny?

Polska w niebezpieczeństwie. Odwieczny wróg Moskal w innej formie usiłuje ją zniszczyć, połknąć. Formują się L e g j o n y na ochotnika. Ojczyzna woła. Nietylko bronić jej trzeba, ale skruszyć nareszcie ciężkie kajdany.

Na stokach Karpat śpiewa Wiślana fala cudną pieśń o rycerskiej przeszłości narodu od morza Baltyckiego do morza Czarnego i, woła dzisiaj do rycerskich czynów. Usłyszeli głos jej szlachetni synowie i pospieszyli w sierpniu w szeregi Legjonistów do Krakowa...

Władysław skupił się w sobie, namyślił i przezwyciężył. Odezwała się w nim rycerska krew ojców, którzy walczyli ofiarnie za czasów Chrobrego, Batorego, Sobieskiego.

Przybiegł na chwilę pożegnać narzeczoną. Rozmaite są losy wojenne. Może ostatni raz widzi ukochaną?

Może to ostatnie przysięgi, ostatnie dziś uściski dłoni?!

Maryla żegna narzeczonego ze wzruszeniem i z powagą.

— Jedź i wracaj albo z tarczą, albo na tarczy! Tak mawiały matrony polskie swoim synom.

— Wrócę z mieczem, albo na mieczu. Mój duch! — odpowiada z godnością Władysław.

Maryla wyjmuje bławatek z bukiecika i podaje ukochanemu. Odpowiedź usłyszana uczyniła go rycerzem, bohaterem. Niech ten bławatek przypomina mu, że czuwa nad nim miłująca dusza...

— Dzięki! Kwiatek ten będzie mi przypominał zawsze twoje oczy niebieskie i twoją duszę rycerską...

Nosić go będę na piersi nieustannie... Bywaj zdrowa! —

II.

Przydzielony do 2go szwadronu ułanów polskich 11 sierpnia 1914 r., Władysław cieszył się, że nareszcie będzie mógł pracować dla Ojczyzny... Czuł, że należy do Szwadronu Kadrowego, odradzającej się po stu latach Kawalerji polskiej.

Wkrótce 2gi szwadron ułanów, wchodząc w skład II Brygady, wyruszył z Krakowa 30 września 1914 r. w sto dziesięć szabel. Na czele szwadronu stanął porucznik Zbigniew Dunin W a s o w i c z.

Szwadron wysłano na Węgry, które zalewały wojska rosyjskie i tu pełnił służbę wywiadowczą w okolicy Huszt i Nagy Szöllos, jeżdżąc na patrol przeciw Moskalom.

— Doręczyć to pismo szybko — brzmiał rozkaz komendanta.

Władysław schował pismo, dosiadł rumaka i popędził naprzód. Siedzi twardo w siodle, pochylił się tylko lekko naprzód. Mija ludzi, domy, pola, lasy — na nic nie zwracając uwagi. Mundur ułański uwydatnia kształtnie dorodną jego postać.

Szumią drzewa przydrożne. Ptak wznosi się ku górze, śpiewa pieśń zdziwienia.

Jeździec nie słyszy go. Pędzi naprzód. Uciekają pola, łąki, lasy; jeździec nie widzi ich. Naprzód, naprzód!

Od czasu do czasu sięga ręką pod mundur. Depesza jest na swojem miejscu ukryta bezpiecznie... Bławatek spoczywa na sercu i faluje w rytm jego uderzeń.

Obraz Marylki staje mu przed oczyma. Poczciwa dziewczyna! Pochwali mię za moją służbistość... Pędź latawcze wiatronogi!

Koń rozumie swego pana. Wyciąga szyję i przyspiesza kroku. Czuje się dumnym, że ma zaszczyt służenia w legjonowym 2gim szwadronie ułanów polskich.

Od czasu do czasu parsknie zadowolony. Stawi się z rozkazem na czas!...

Naprzód!...

III.

Zawierucha wojenna przewaliła się przez Karpaty z ziemi węgierskiej znowu na ziemie Małopolskie...

Pod Cucyłowcem w październiku starcie z wrogiem było nieuniknione.

Drugi szwadron otrzymał rozkaz pogotowia zbrojnego.

Ułani stanęli w porządku wzorowym. Parskają konie, niecierpliwie oczekując sygnału.

Władysław sięgnął ręką pod kurtkę. Bławatek jest na piersi. Poklepał niespokojnego gniadosza. Spraw się dobrze! Dziś chrzest ogniowy 2go szwadronu ułanów...

Zamyślił się... — Powrócę z mieczem, lub na mieczu... mój duch!... — rzekł ze siłą. — Obowiązek... Ojczyzna woła! —

Przypomniały mu się niebieskie oczy Maryli, zamyślone jak bławatki, — bujne pukle jej włosów, które w dniu pożegnania wiatr rozwiewał, a słońce złotemi przetykało promieniami.

Niech te oczy patrzą na mnie w dzisiejszej bitwie i wzmocnią moje ramię...

Duchy rycerzy z pod Grunwaldu, Kłuszyna i Chocimia niech na pomoc przybędą naszemu szwadronowi.

I oni przed laty ofiarowali swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny.

Kto padł, — fundamentem stał się Polski; kto został żyw — stał się jej filarem potężnym.

Jednych i drugich potrzebuje koniecznie Ojczyzna Piastów i Jagiellonów.

Bóg daje zwycięstwo!

Odzyskać musimy całą Polskę od morza Bałtyckiego do morza Czarnego...

IV.

Komendant 2go szwadronu Zbigniew Dunin Wąsowicz dnia 26 października 1914 r. przegląda szeregi. Dumny, zadowolony...

Sygnał. Krótkie wyrazy komendy.

Szwadron drgnął. Żelazne ściany ożyły, poruszyły się naprzód złowrogo, tajemniczo — strasznie!...

Druga komenda.

Ruszono zwolna, stępem, wstrzymując niecierpliwe rumaki.

Rozkaz ataku!

W szalonym pędzie, jak wicher, uderza 2gi szwadron na stanowisko wroga. Łamie linję pierwszą i drugą i jak straszny huragan sieje śmierć na prawo i lewo.

Za ułanami piechota legjonowa kończy rozpoczęte dzieło przez kawalerję.

Zdobyta pozycja, wygrana bitwa! Okolica oczyszczona od wroga. Zwycięstwo na całej linji! —

Drugi szwadron, na czele z ukochanym dowódcą, Zbigniewem Wąsowiczem, wraca z triumfem.

Pierwszy występ... Pierwszy chrzest bojowy... pierwsze wawrzyny zwycięstwa!

Zapłakano nad poległymi druhami, a żywi otrzymali odznaczenia, pochwały, awanse...

Władysław walczył dzielnie i cieszył się, że miecz jego szczerbi się zwycięsko na karkach wrogów.

Koledzy podziwiali jego rozmach, zapał, zimną krew i śmiałość natarcia.

Otrzymał pochwałę i awans.

V.

Zasłużony odpoczynek.

Władek wyciąga notes i przy ognisku kreśli list do Marylki.

»Twoje modły i pamięć Twoja to sprawiły, że z ciężkiej bitwy wyszedłem cało ze szablą w ręku. Myśl o mnie zawsze tak, jak i ja myślę o Tobie. Twój bławatek krzepi mię w trudach. Polecaj mię swej patronce N. P. Marji, której królestwo Polskie sięga od morza Czarnego aż do Bałtyckiego morza. Władek.«

Zamknął notes, aby nazajutrz pocztą polową wysłać liścik.

Siedzący obok kolega Antoni, domyślając się, że Władysław nie ma koperty do umieszczenia w niej napisanego listu, ofiarował mu swoją ochotnie.

— Przecież potrzebujesz jej dla siebie. Służę ci kartką z mego notesu. Napisz także do swej narzeczonej...

— Niestety, nie mam żadnej.

— A to dlaczego?

— Nie miałem czasu na szukanie, a przypadek nie był mi usłużnym...

— Więc napisz do krewnych, skoro nie masz rodziców. Szczęście jest przyjemniejszem, gdy je z drugimi dzielimy...



Rotmistrz Wąsowicz prowadzi szarżą pod Rokitną 13 czerwca 1915 r.

— Dobrze. Mam jednak kilka kopert. Daj mi na zamianę kawałek papieru.

Władek wydarł kartkę z notesu i podał Antkowi. Do otrzymanej w zamian koperty włożył napisany liścik, całując go z obydwu stron.

— Całusy dla ciebie, Marylo!

VI.

Odtąd Władek i Antek nierozłączonymi byli przyjaciółmi. Opowiadali sobie o stronach rodzinnych, zwierzali nawet tajniki sercowe.

— Oto bławatek od Maryli — opowiadał raz Władysław. — Noszę go na sercu. Gdy padnę, oddaj go jej wraz z moją szablą. Takie dałem jej przyrzeczenie na pożegnaniu.

— A gdy ja pierw padnę? — pytał Antoni.

— W takim razie pojadę do twojej siostry, pocieszę ją i zaopiekuję się strapioną...

Drugi szwadron ułanów stał zawsze w ogniu walk. Ramię przy ramieniu walczyli obok siebie Władek i Antek, jako nierozłączni towarzysze. Szczęście służyło im w ustawicznych potyczkach z nieprzyjacielem. Odwaga i poświęcenie zdobywały podziw kolegów i przełożonych...

W pierwszych dniach czerwca 1915 r. ofensywa bukowińska... Oddziały legjonowe dotarły do Toporowiec. R a d a u c z ę Moskale opuścili, ale obsadzili silnemi oddziałami szczyty rozległego wzgórza i wieś R o k i t n ę, położoną na jego stoku.

Umocnioną linję okopów na wzgórzach pod Rokitną obsadziło około 4000 rosyjskiej piechoty. Naprzeciwko był odcinek II brygady Legjonów polskich, karpackiej brygady żelaznej.

Za wzgórzem ustawili Moskale artylerję. Gdy w dolinie pojawił się jakiś oddział, już szrapnele gwiżdżą. Pociski armatnie padają na polskie okopy.

Piechota legjonowa podsunęła się do zachodniej strony wsi, dalej jednak nie mogła postąpić.

Zapada decyzja 12 czerwca, że należy cofnąć się, albo sforsować wzgórze nad Rokitną.

Dnia 13 czerwca nad ranem ruszyła polska piechota do ataku na wzgórza. Rosjanie dobrze zasłonięci, mając wielką ilość karabinów maszynowych, odparli niestety atakujących. Piechota nie zdobędzie tej pozycji. —

Pułkownik austrjacki Küttner i kapitan austrjacki Vagasz stali wówczas na czele dowództwa II brygady legjonowej. Za radą pruskich strategów wydają szalony rozkaz, aby kawalerja zdobyła silnie ofortyfikowane wzniesienia.

VII.

Około południa 13 czerwca 1915 r. wezwał do siebie sztab II brygady Legjonów polskich dowódcę dywizjonu kawalerji Zbigniewa Dunin-Wąsowicza. Szef sztabu pokazał mu okopanego nieprzyjaciela w 4 linjach i kazał zdobyć tę pozycję.

Rotmistrz Z. Wąsowicz wraca do ułanów, bierze 2gi i 3ci szwadron i rusza z nimi w kierunku rzeczki Rokitny. Zanim przekroczył rzekę, zostawia 3ci szwadron w odwodzie i prowadzi osobiście 2gi szwadron do szarży.

Cztery plutony stoją. Było wszystkich bohaterów 63 tylko...

Zbigniew, wnuk M i k o ł a j a Dunin-Wąsowicza, bohatera legjonowego pod Samo-Sierrą, staje na froncie i mówi z mocą:

— Przyjaciele! Spełnijmy nasz obowiązek żołnierski do ostatniej kropli krwi, do ostatniego żołnierza. Bronimy honoru Polski. Naród, który nas wysłał, jeżeli dziś mówi: — Trzeba, abyście zginęli co do jednego — to zginiemy. Wiemy, że na ten sztandar polskiej chwały czekała Ojczyzna przez sto lat zgórą, więc my okażemy się godnymi tego znaku w najcięższych nawet warunkach.

Wytrwamy ofiarnie!...

Słońce czerwcowego południa całuje spalone wichrami Karpat ułanów twarze. W poczuciu obowiązku, w uniesieniu radości wołają z zapałem:

— Wytrwamy!

Władysław i Antoni po raz drugi powtórzyli: — Wytrwamy! —

Drugi szwadron przekroczył rzekę, minął wzgórze, a za nim ciągnie się równina z czterema linjami okopów rosyjskich.

Zbigniew komenderuje:

— S z a b l e w d ł o ń!

Ułani w liczbie 63 pędzą naprzód. Unosi ich szał zacięty.

Zdobyli pierwszą linję okopów.

Serce bije im młotem. Konie rwą jak wicher.

Wężowe gardziele karabinów maszynowych wyrzucają grad kul. Huczą armaty moskiewskie.

Ułani dobiegli drugiego okopu i rozgromili przerażonego wroga.

Paszcze moskiewskich armat zioną ogniem i żelazem, prażąc nieustannie bohaterski szwadron.

Ułani pędzą naprzód! Ten pada ranny, pod tamtym ubili konia. Kto żyw, rwie naprzód jak huragan.

Zdobyli trzecią linję okopów. Jest ich już niewielu.

Tymczasem Rosjanie z pierwszych i drugich okopów widząc, że nikt nie spieszy za ułanami, aby wykorzystać zwycięstwo, ocknęli się z przestrachu i popędzili za szlachetnymi bohaterami, strzelając.

Władysław i Antoni pędzą za swym rotmistrzem. Przed czwartym okopem pada Zbigniew Dunin-Wąsowicz, rażony kilku celnemi kulami.

Reszta mija czwarty okop, odwraca konie i atakuje szablami ukrytych w okopie. Porucznik Topór Kisielnicki osaczony broni się szablą, a gdy się złamala, strzela z rewolweru. Wyszły mu naboje. Pada martwy, pchnięty kilkoma bagnetami.

Władysław bije na prawo i lewo.

— Zabić mu konia, aby nas nie wysiekł! — wołają Moskale.



Władek woła: »Poddaj się!«

Pada gniadosz na ziemię, przytłaczając jeźdźca. W tej chwili trzy bagnety przebiły bohaterskiego legjonistę. Miecz wypadł mu z okrwawionej dłoni...

VIII.

Zginęło z 2go szwadronu 57miu. Zabici lub ranni, przytłoczeni ciałami pobitych koni.

Pozostało ich tylko sześciu, a było sześćdziesięciu trzech; — tam pod Rokitną.

Sześciu za mało, aby pokonać wroga, liczącego jeszcze tysiące...

Przedarli się do swoich.

Rosjanie bojąc się nowej szarży polskiej, ale urządzonej lepiej, po Napoleońsku, z wyzyskaniem każdego sukcesu ułanów... opuścili ze strachem silne swoje pozycje.

* * *

Tak wypełnił z chwałą otrzymany rozkaz 2gi szwadron polskich ułanów Zbigniewa Wąsowicza!... Wskrzesił chlubnie tradycję bohaterów z pod Samo-Sierry.

Ułani szli na pewną śmierć. Wiedzieli o tem, że położą życie na ołtarzu Ojczyzny.

Wszyscy szli radośnie, gdyż czuli, że błyskawica ich szabel zapali jutrzenkę wolności narodowej. Ciała ich spoczywają dziś we wspólnym grobie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

* * *

Skruszone zostały kajdany niewoli w krótkim czasie.

Odwieczne wrogi opuściły Polskę na zawsze.

A duchy tych, którzy padli pod Rokitną, patrzą na to z niebiańskiej wyżyny.

Przelana ich krew wydała plon.

I stała się Polska wolna, oparta o morze Bałtyckie.

IX.

Antoni dotrzymał słowa. Miecz Władysława i bławatek zawiózl Marylce.

Dziewczę pochwyciło miecz i przycisnęło do serca kurczowo.

Popłynęły łzy bolu i żalu. Gdy się uspokoiła, rzekła:

— Jestem dumną, że byłam narzeczoną bohatera Narodu. Pracować będę dla Polski do śmierci.

Za posag mój postawię Szkółkę i będę w niej wychowywała uświadomione pokolenie Władysławów, to jest ludzi władających sobą, i sławnych z władzy nad sobą, gdy chodzi o złożenie ofiary zdrowia, mienia i życia dla Ojczyzny.

Tylko uświadomieni Władysławowie odbudują dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, Polskę od morza Bałtyckiego do morza Czarnego!

X.

Rozkaz nr. 133.

Generał Durski wydał następujący rozkaz do brygad i bataljonów, który odczytano przed frontem wojsk polskich:

Piotrków, dnia 28 czerwca 1915 r.

Żołnierze-Legjoniści!

W dniu 13 czerwca 1915 roku pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2gi szwadron naszej kawalerji.

Garstka bohaterów w sile 63 jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i, jak huragan wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych, zdobywa poczwórne moskiewskie okopy, a bohaterstwem swojem wywołuje podziw wśród wrogów. —

Czwarty i ostatni już szereg wrażych okopów przebyło tylko 6 bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin-Wąsowicza, poruczników Topora i Władka, oraz wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2go szwadronu staje odtąd godnie obok Samo-Sierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadonu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski, Marszałek polny por.

XI.

Bohaterzy z pod Rokitny, którzy brali udział w szarży 13 czerwca 1915 roku.

Zbigniew Dunin-Wąsowicz, rotmistrz; Jerzy Topór-Kisielnicki, porucznik; Roman Włodek, podpor.; Tadeusz Adamski, wachmistrz; Władysław Nowakowski, wachmistrz; Karol Karasiński; Władysław Tworkowski; Wincenty Rawski (Starczewski); Bronisław Łusz-

czewski; Rakowski Jerzy; Kubik Bolesław; Majda Michał; Polek Eugenjusz; Szysz Mikołaj, Zwatschke (Waszko) Antoni; Fafara Marjan, podp.; Sokołoski Stanisław; Jagrym Zygmunt; Wąsowicz-Dunin Bolesław, wachm.; Świdziński Jerzy Bolesław; Szerbert Józef; Linko Stefan; Chwalibóg Mieczysław; Brinken Tadeusz; Grechowicz Stanisław; Bąkalski Karol; Oskierka Jerzy; Turski Władysław; Stembardt Józef; Garbaczewski Emil; Mitschke Jan; Prokop Kazimierz; Kamiński Stanisław; Kuszel Jerzy; Mihden Sylwester; Krawczyński Józef; Rotkoch Antoni; Sala Józef; Beresz Jan; Janyszyn Bazyli; Kułakowski

XII.

Drugi szwadron ułanów po szarży pod Rokitną 13 czerwca 1915 r. przydzielono do 2go pułku ułanów legjonowych.

W 1916 r. i w latach następnych stoczył wiele bitew krwawych i okrył sławą polską kawalerję.

W lipcu 1916 r. walczy pułk pod rozkazami komendanta J. Piłsudskiego. Pod Garlachem, koło Wołczecka odparł



Poczet sztandarowy 2 pułku Szwoleżerów ze Starogardu przybył do Krakowa na uroczystość z okazji 15-letniej rocznicy szarży pod Rokitną.

Stanisław; Chwalibóg Jan; Scibcrowski Edward; Lękawski Tadeusz; Wołoszyn Stanisław; Piątkowski Tadeusz; Lipczyk Władysław; Mazur Wojciech; Raszkowski Jan; Różyc Stanisław; Tylicki Stanisław; Firlit Michał; Jakubowicz Andrzej; Poleński Tadeusz; Łabędzki Antoni; Senewski Roman; Skawiński Piotr; Stachura Jan; Zamojski Aleksander; Olchawa Tadeusz; Szymański Stanisław; Sierchieiewicz Władysław; Szczepan Stanisław.

Cześć bohaterom!

szarżę kilku pułków kawalerji moskiewskiej.

W 1918 roku 2 listopada, po skończonej wojnie światowej, nazwano go 1szym pułkiem ułanów wojsk polskich.

Dnia 2 czerwca 1919 r. został on przemianowany na 2gi pułk Szwoleżerów Rokitniańskich i pod tą nazwą istnieje do dnia dzisiejszego.

Z końcem października 1919 r., po walkach na froncie karwińskim, przeniesiono 2gi pułk Szwoleżerów Rokitniańskich na Kujawy. Stąd poszedł on na Pomorze i dotarł aż do wybrzeża Bałtyku, które wziął w posiadanie.

W 1920 r. w kwietniu walczy na froncie bolszewickim, bierze udział w wyprawie na Kijów, potem walczy zwycięsko z Bolszewikami nad Wisłą.

Obecnie 2gi pułk Szwoleżerów R. stacjonowanym jest w Starogardzie, gdzie strzeże granic Pomorza, jako sprawy niesłychanie ważnej dla państwa Polskiego.

Jestto wielki zaszczyt i dowód wysokiego zaufania, że właśnie jemu powierzono straż nad Bałtykiem.

O dostęp Polski do Bałtyku walczył największy wódz i twórca państwa Polskiego, Bolesław Chrobry 995 r. Postawił on zasadę, że Polska musi mieć oparcie o Bałtyk i ujście Wisły, jeżeli chce być niezawisłą i mieć wolne ręce do działania na zachodzie i wschodzie.

Krzyżacy odebrali Polsce Gdańsk i Bałtyk. Walczą o jego odzyskanie Jagiellonowie. Udaje się im to dopiero przy pomocy Towarzystwa Jaszczurczego i mieszczaństwa 1466 r.

Gdy w 18 wieku Prusacy odebrali Polsce Bałtyk, dokonali łatwo trzech rozbiorów państwa.

Obecnie posiadamy zaledwo część Bałtyku. Wyborowe wojska polskie muszą czuwać nad jego zabezpieczeniem przed chciwością wroga...

Tymczasem nowocześni Jaszczurkowcy niechby się starali na drodze pokojowej o odzyskanie całego Bałtyku, jaki posiadaliśmy za Piastów i Jagiellonów.

Duch dawnych Jaszczurkowców i następców ich, Hozjusza, Kopernika, Józefa Wybickiego, niechaj ożywia cały naród! —

Drugi pułk Szwoleżerów Rokitniańskich stracił podczas wojny 125 poległych. Za dzielność swą zdobył 113 krzyżów »Virtuti Militari« i 402 »Krzyżów walecznych«.

W r. 1920 już 42 ułanów było oficerami, a 1927 r. sześciu dowódców pułków pochodziło z karpackiego szwadronu. Więc to była kadra. W szwadronie żyła idea kadrowości.

Kadra nie jest tylko szkołą, ona musi być dla drugich wzorem. W kadrze czuje każdy, że może zginąć, ale musi pozostawić po sobie pamięć dobrego żołnierza.

Szarża rokitniańska ułanów Wąsowicza pozostanie na zawsze drogowskazem odrodzonej polskiej kawalerji, którą stworzył wielki król Bolesław Chrobry. Ułani mają brawurę, męstwo i mocnego ducha, który postanowił odzyskać całe dziedzictwo Piastów i Jagiellonów od morza Czarnego do całego Bałtyku.

Pokój między małżonkami.

Wszędzie zdarza się coś, jak to się mówi, więc też i między małżonkami, nie obejdzie się bez nieporozumień. Ale zanadto często przekraczają nieporozumienia ważność sprawy i podkopują ten luby pokój, który ostatecznie koniecznie w życiu ma panować i panować musi. Po największej części są to drobnostki, o które się kłócą i sprzeczają, a że żadne nie chce ustąpić, albo jest mniemania, że mu ustąpić nie wolno, to unika jedno drugiego godzinami, a może i całemi dniami. Przytem uroją sobie, że są inteligentni, chrześcijańscy i kochający się! Jakież to łudzenie siebie samych. Jakżesz powinno się inaczej postępować? A więc, niepowinno się w żadnym wypadku zakończyć dnia w nieporozumieniu! Choćby nawet i gwałtowne sprzeczki były, albo widziało lub słyszało się wybuchy złości, powinno się pamiętać o tem, co mówi przysłowie ludowe: Mądry ustępuje!

Samopoczucie i samozaparcie tworzą charakter, a nie można też i zapominać, że winę w tem usposobieniu obopólnych charakterów ponajwiększej części obydwie strony same ponoszą.

Piękny przykład przywiązania do Ojczyzny.

Do najbardziej ciekawych znamion powstania styczniowego 1863 roku, zaliczmy wzniosłą ofiarność społeczeństwa, wielkie bezinteresowne poświęcenie się dla sprawy narodowej i wreszcie rozszrzenie się tych walk na cały zabór rosyjski aż do najdalszych jego krańców na wschodzie, oraz współudział dwóch pozostałych zaborów.

Z zaboru austrjackiego i pruskiego szły od szeregów owczesnego powstania gromadki ludzi, również najdalej ku południowi lub zachodowi położonych okolic. Szli nawet górale podhalanscy, nie zabrakło też i naszych nadmorskich Kaszubów.

Poryw synów Pomorza, był krótkotrwały, ale bardzo ofiarny. Pamiętać więc o nim powinniśmy.

Choć tak, odlegli od reszty kraju — że żadne niemal wieści z głębi Polski do chaty kaszubskiej nie docierały, to jednak w decydujących momentach, dziejowych — Kaszubi stawali na zew Ojczyzny. Gdy w latach 1863 i 1864, rozgorzała na ziemiach polskich walka przeciwko Moskwie, wieść o nich dobiegła do zapomnianych przez społeczeństwo polskie nadmorskich wiosek lasu Kaszubskich i poruszyła proste a gorące serca rybaków.

Było to w marcu 1864 roku. Czternasty już miesiąc trwały na obszarze zaboru rosyjskiego heroiczne walki, bezprzykładne w swem bohaterstwie. Były to już ostatnie chwile powstania styczniowego.

Wszystko wskazywało już, że Polska w tym tak bardzo nierównym boju paść musi. Słup ognisty nadziei wolności, co ukazał się przed rokiem nad ziemią polską, za którym szły tłumy i w nim gorzały, — już bladł, znikał na długie lata.

Na czele ówczesnych powstańczych władz, w ostatnich miesiącach stał mąż niezłomny, Romuald Traugutt. On wiary nie tracił.

Pragnął walkę przedłużać i przez pół roku ją przedłużał.

Wlewał wiarę w innych, miał ją w sobie, przynajmniej starał się w sobie coraz bardziej wyrobić, lubo stan ogólny był rozpaczliwy.

Wśród warunków coraz gorszych, gdy ku wiośnie 1864, kraj wpadł już w bezwład zupełny; gdy kasa Rządu Narodowego, świeciła pustkami — tajny dyktator pomimio to zalecał tworzenie tajnych oddziałów. Tworzono też je. Trwało to niemal do końca marca 1864. W zaborze pruskim znany już z walk w roku poprzednim Edmund Collier, otrzymał polecenie utworzenia liczniejszego oddziału i wkroczenia z nim od granic Pomorzam do województwa płockiego. Edmund Collier pochodził z rodziny francuskiej, od paru już stuleci w Polsce osiadłej, zupełnie spolonizowanej, odznaczającej się ofiarnym patrjotyzmem.

Służył on uprzednio w wojsku francuskiem, miał doświadczenie bojowe, zdobyte w wojnie krymskiej, a pod wałami Sewastopola, a w pierwszym tygodniu powstanie 1863 roku, bił się mężnie pod Olszową na Kujawach, gdzie trzykrotnie ciężko ranny, dostał się do niewoli lecz z niej umknął. Wyleczony z ran, tworzy oddział z 1220 ludzi złożony, który dzieli na cztery grupy, po 300 żołnierzy w każdej i staje z nimi nad Drwęcą, na granicy Kongresówki. Jedna z tych grup była złożona wyłącznie z wieśniaków Kaszubów, i pewnej liczby zaściankowej szlachty pomorskiej. Przedtem w oddziałach powstańczych, co się zawiązywały na pograniczu zaboru pruskiego, rzadko dotąd widywano Kaszubów, teraz stanął cały zastęp ich z 300 głów złożony, pełen samowiedzy, dlaczego swe życie niesie w ofierze.

Szli oni na tę walkę od wybrzeży Bałtyku, aż do granic Mazowsza o własnych środkach. Nie chcieli ani żołdu, ani podwód, które im dawano w Chełmińskiem, chociaż droga była daleka i ciężka podczas wiosennych roztopów po ówczesnej surowej i bardzo cieżkiej zimie.

„Dajcie nam broń,“ mówili, „a o resztę nie troszczie się, nie idziemy się bić za najem, tylko za wolność naszej Ojczyzny.“

Tak szlachetnie przemawiali owi synowie Macierzy, która ich zaiste mało wówczas znała, i długo jeszcze potem o nich nie zapomniała.

Losy tej w wyprawy nie były lepsze, niż wyniki innych wypraw, dążących z poza

kordonu austrjackiego, bądź pruskiego. Prusacy pilnie strzegli granicy i wiedząc zawsze o miejscu zamierzonego przejscia nowoutworzonych oddziałów, natychmiast zawiadamiali o tem Rosjan.

Tak się stało i tym razem. Nieprzyjaciel wcześniej uswiadomiony urządził zasadzkę nad Drwęcą.

Dwie tylko kolumny powstańców zdołały się przedrzeć, wśród nich była też i ta, złożona z samych Kaszubów, lecz po przeprawie zostały rozbite. Kaszubi cofnęli się poza graniczną rzeczkę, ale nie rozproszyli się, choć część ich na placu boju została i pragnęli powtórnie wejść w granice Kongresówki, ale było to już niemożliwem.

Podczas przeprawy Collier został aresztowany przez Prusaków, nie było więc komu dowodzić i wogóle na całym obszane Polski powstanie już zupełnie wygas o.

Padło więc ostatnie słowo: „wszystko stracone, wracajcie do domów waszych.“ Słowa te niby głaz uderzyły w serca napozór zimne, a głęboko czujące.

Załamały się twarde dłonie, uznojone ciężka pracą, wrócili do swych domków i łodzi, wrócili tak, jak przyszli, lecz nie wszyscy. Wielu z nich pozostało na pobojowisku, użyźniając polski ugór swemi kośćmi, jako posiew, z którego ma urość plon przyszłych bojowników o zachowanie tej niepodległości, którą Bóg nas obdarzył, wierna straż na północnej rubiezy Rzeczypospolitej, gdzie pilne czuwanie jest koniecznościa, jest najważniejszym obowiązkiem dni dzisiejszych.

Tradycja tego oddziału Kaszubów, w powstaniu styczniowem, długo żyła na Pomorzu — i jeszcze dziś unosi się nad nadpomorskim cmentarzem na Oksywiu, gdzie spoczęły przed niewielu laty prochy księdza Muchowskiego, który ucześtnictwo swe w tej wyprawie przypłacił wygnaniem na Sybir.

Opisany tu epizod, jest jednym z w niezliczonych przykładów wierności synów pomorskich do Matki Polski!

Zapewniał o tej wierności wielki pieśniarz ziemi kaszubskiej, kiedy pisał:

„Wisła w polskie morze płynie — polska wiara, polska mowa, nigdy nie zaginie.“

Toteż powinniśmy otaczać ten szczep pomorski, braterską miłością i opieką, szanując jego piękną prastarą mowę, i jego obyczaj i plemiennie własciwości. Bo też zaiste najbliżsi to bracia nasi i wielkiej zasługi dziejowej, oni nam zachowali ów płacheć wybrzeza morskiego, który dziś otwiera Polsce wyście na świat szeroki.

— — — — — — — — — —

Statystyka przestępczości w Polsce.

Statystyka przestępstw popełnionych w ub. roku w Polsce wykazuje, że na pierwszem miejscu pod względem liczebności — stoją kradzieże.

W omawianym okresie popełnione przeszło 300 000 kradzieży, (to znaczy przeciętnie blisko 1000 dziennie) przyczem kradzieży bez włamania było z górą 270 000 a świętokradztw 158.

Drugie miejsce przestępstw popełnionych w Polsce, zajmuje zakłócenie spokoju porządku publicznego, czyli różnego rodzaju awantury w miejscach publicznych, na ulicy itd.

Na trzeciem miejsciu stoją uszkodzenia cielesne (pobicie, poranienie). Dalej idą oszustwa różnego kalibru. Za włóczęgostwo i zebraninę ujęte 14.765 osób.

Dość pokaźna jest w Polsce ilość przestępstw politycznych, w ostatnim roku zarejestrowano ich 3345, a więc prawie 10 dzienne.

Morderstwo i zabójstwo zarejestrowana w roku ostatnim 1.382 razy.

Z innych przestępstw wymienić nalezy szpiegostwo 115, handel żywym towarem 20, bigamia 10.

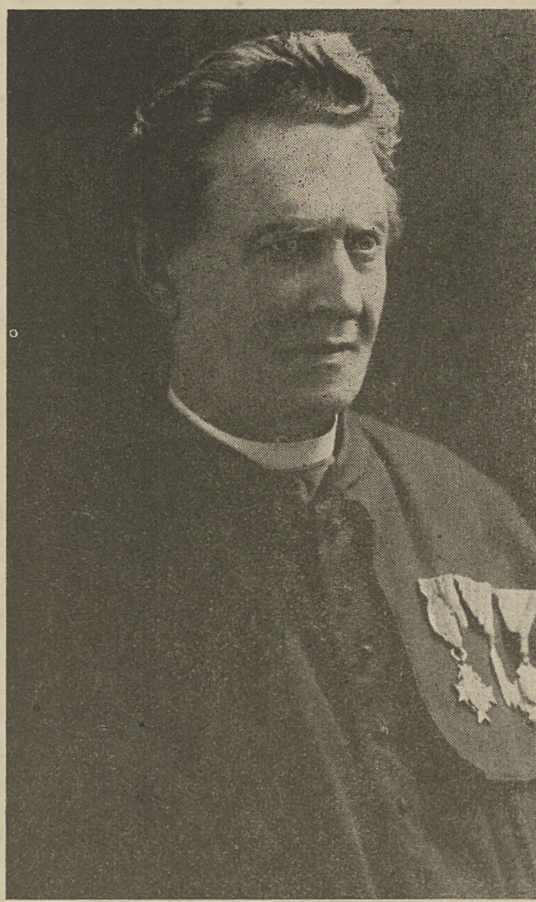
Z tego widzą czytelnicy „Kalendarza“, że kryminały w Polsce zawsze znajdą swoich lokatorów

— — — — — — — — — —

Sierociniec św. Antoniego i Bursa Rzemieślnicza w Rzeszowie.

Obchodząc 50-lecie kapłaństwa w 1931 r. ks. kanonik Juljan Antoni Łukaszkiewicz rzucił myśl, aby w mieście Rzeszowie powstał **żywy pomnik** w postaci Sierocińca i Burzy rzemieślniczej. Będzie to widomy znak najpierw **wdzięczności Narodu polskiego** wobec Boga, Zwycięskiej Królowej Polski N. P. Marji za przywrócenie Wolności naszej Ojczyźnie w 1918 roku.

Następnie spełnić musimy **posłannictwo historyczne** na wschodzie Europy przekazane przez papieża Sylwestra II królowi Bolesławowi Chrobremu. W tym celu odzyskać trzeba całe **dziedzictwo Piastów i Jagiellonów.** Traktat wersalski przywrócił nam zaledwo połowę tego dziedzictwa, a druga połowa zostaje nadal w rękach naszych sąsiadów. Granice dziedzictwa Piastów i Jagiellonów zaczynają się nad morzem Czarnem na południu, sięgają do całego morza Bałtyckiego od Lubeki przez Gdańsk, Królewiec, Kłajpedę aż do Parnawy na północy; a od Uralu na wschodzie, do Odry z jej dorzeczami na zachodzie.



Ks. kanonik Juljan Antoni Łukaszkiewicz.

Do odzyskania tego dziedzictwa na drodze **pokojowej** potrzeba nam ludzi uświadomionych z dobrym charakterem, który **od młodości** mieć będą zawsze ten wielki cel przed oczyma.

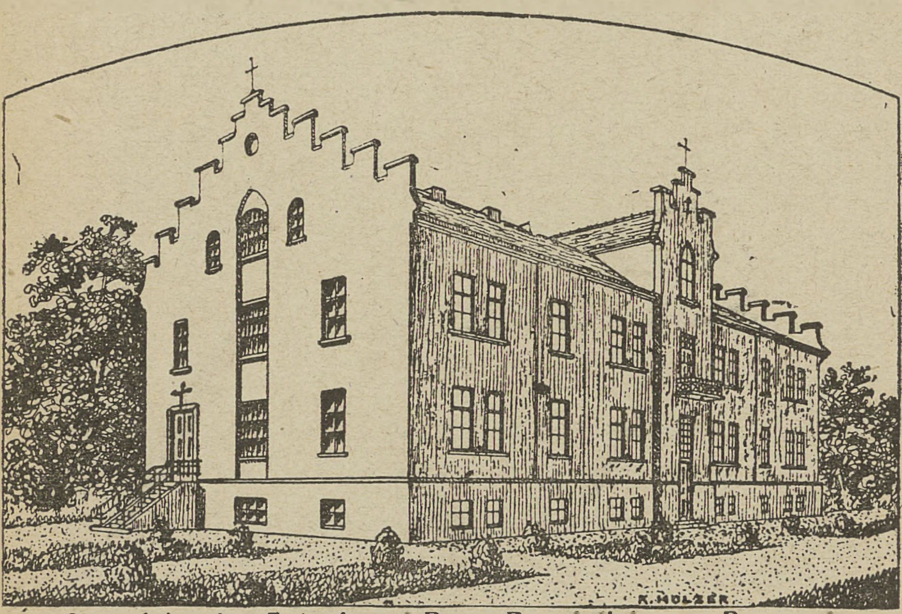
Tymczasem widzimy, że wielu zapomniało już o tym celu, a młodzieży nikt o nim nie mówi. Ileż znów młodzieży wśród nas marnuje się z braku **opieki** i z braku **wychowania narodowego.** Jedni nie mając rodziców, są opuszczonemi sierotami; drudzy mają nieraz rodziców złych i przewrotnych, którzy dają im gorszące przykłady, zachęcając wprost do złodziejstwa i oszustwa; inni wreszcie myślą o zabawach i huslatyce, marnując zdrowie i siły tak potrzebne do wykonania posłannictwa narodowego. Szkoda tych wszystkich sił, które przepadają bez pożytku dla narodu. Cieszą się z tego nasi wrodzy. Ratujmy więc sieroty gromadząc je w Ochronkach, ratujmy młodzież dorostająca gromadząc ją w Bursach, gdzie słyszeć będą o posłannictwie Polski oraz o dziedzictwie Piastów i Jagiellonów.

Bursy gimnazjalne są w każdem mieście, ale gdzieniegdzie zaledwo są **Bursy rzemieślnicze.** Musimy jednak budować je wszędzie, gdyż rzemiosło jest podstawą chrześcijańskiego mieszczaństwa. Termi-

natorzy warsztatowi rekrutują się przeważnie z wiosek okalających miasta. Roli nie można dzielić między wszystkie dzieci. Połowa idzie do szkół lub do rzemiosła. Terminatorzy rano przychodzą do warsztatów, a wieczorem wracają pieszo lub na kółkach do domu głodni, znużeni. Nic dziwnego, że wielu z nich w zimowej porze przeziębia się i nabawia chorób rozmaitych.

Trzeba ratować tę młodzież, budować dla niej Bursy rzemieślnicze i wychować z niej dzielnych majstrów patryotycznych, którzy spełniać będą posłannictwo dziejo- zrobił plany, według których zawiązany Komitet budować będzie Sierociniec św. Antoniego z okazji jego 700 letniego jubileuszu i Bursę Rzemieslniczą ku czci Marji, Zwycięskiej Królowej Polski. Styl budynku jest nadwiślański, a w parterze znajduje się w nim kaplica, w której 200 wychowanków modlić się będzie codziennie za ofiarodawców i dobroczyńców.

Komitet zwraca się do społeczeństwa polskiego z prośbą o przesyłanie bodaj najmniejszych ofiar na budowę zakładu. Wszystkie zapisane będą w Złotej Księdze Dobrodziejów na wieczną pamiatkę.



Sierociniec św. Antoniego i Bursa Rzemieślnicza w Rzeszowie.

we na wchodzie Europy. W Rzeszowie Magistrat nie posiada placu, który mógłby na ten cel ofiarować. Wybudował już dwie szkoły Powszechne w roku zeszłym kosztem półtora miljona zł., które musi wypłacać przez długie lata, nie może więc finansowo poprzeć koniecznej dla miasta placówki w środku Małopolski.

Żywy pomnik wdzięczności na odzyskanie wolnej i niepodległej Polski zbuduje cały Naród Polski. Każdy, kto rozumie jego potrzebę, pospieszy z pomocą.

Początek zrobił ks. kanonik Łukaszkiewicz i z oszczędności swoich nabył przy ulicy Dąbrowskiego Nr. 59 obszerny plac dwumorgowy kosztem 25 tyś. zł. Inżynier K. Holzer

Kto złoży 100 zł., nazwisko jego będzie umieszczone na marmurowej tablicy w Westibulu. Fundator łóżka wieczystego składa 2 tysiące zł. Można fundować kilka łożek wieczysłych lubk ilka tablica, aby uwiecznić pamięć drogich osób, rodziców lub krewnych.

Należytość można składać także w ratach adresując do rąk przewodniczącego Komitetu budowy ks. J. A. Łukaszkiewicza, p. Rzeszów, ul. Sokoła 4, Małopolska. — Pieniądze można posyłać także blankietem czekowym P. K. O., który otrzymać można za 5 gr. na każdej poczcie. Wypisać na nim swój adres i wyraźnie numer konta Komitetu 190.027.

Podczas zabaw, zebrań, uroczystości opłatka lub święconego zbierać można składki na Sierociniec św. Antoniego. Zamiast bukietów, wieńców, życzeń Świątecznych Noworocznych, imieninowych posłać można dowolną ofiarę na Bursę rzemieślniczą N. P. Marji Zwycięskiej. Cechy, Bractwa, Szkoły, Towarzystwa, Kółka zebrać mogą wśród członków jakąś kwotę i przesłać nażywy pomnik do Rzeszowa. — Za wszystkich ofiarodawców odprawiać się będzie każdego miesiąca jedna Msza św., a gdy zakład zostanie wykończony wychowankowie modlić się będą codziennie rano i wieczór w kaplicy św. Antoniego na intencję dobroczyńców.

Zakład prowadzić będą księża Salezjanie, którzy w Polsce posiadają już 30 Burs ‚Ochron‘, Oratorjów i Kościołów.

Czytelniku, poslij tam cegiełkę na budowę „Żywego pomnika“ do Rzeszowa i zachęcaj znajomnych do ofiar.

Piernik pomorski.

Na Pomorzu Nadwiślańskiem, pełnym borów i lasów, kwitło dawniej pasiecznictwo. Miodu było tak dużo, że słodzono nim nietylko potrawy, ale sycono miody do picia, które setki lat przechowywano. Lepsze były one od wina tokajskiego lub małmazji greckiej. Słynął z nich Grudziądz, a wyciągał ze swych piwnic najstarze miody na przyjęcie Króla Chrobrego.

Pieczono także chleb z miodem na cześć bóżka ognia Poiruna, Peruna, Pierona, stąd nazywano je piernikami. Gdy na dworze zimno było, ziębnięci grzali się przy ognisku, popijali ciepły miodek, a przegryzali go piernikami.

Z końcem roku obchodzili na Pomorzu Polanie uroczyście gody. Radowal się wówczas gospodarz cały tydzień, zwany godami, ze swą rodziną i domownikami. Obfitą ucztę rozpoczynano zawsze miodowym piernikiem, życząc sobie wzajemnie wszelkiego najlepszego w Nowym roku. Godzono także służbę w tym czasie na rok przyszły. Gościa zacnego przez cały rok częstowano najprzód piernikiem, a potem potrawami i nalewkami z owoców.

Gdy Pomorze przyjęło chrześcijaństwo, aby zatrzeć pamięć Pieruna, skasowano na Wilję dzielenie się Piernikami, a wprowadzono opłatki z miodem. Podobnie stało się w całej Polsce.

Piernik stracił teraz mitologiczne znaczenie pogańskie, a pozostał tylko smacznem ciasteczkiem, którego sekret wypiekania posiadali tylko piekarze Grudziądza. Robili oni Ekstrakt ze ziół, który nadawał ciastu korzennego smaczku pikantnego. Piernik Grudziądzki był nietylko przyjemnym smakołykiem, ale miał nadto właściwości uzdrawiające, podniecające i odmładniające.

Krzyżacy założyli Toruń 1231 r., a gdy opanowali Grudziądz 1255 r. chcieli wydostać tajemnicę Ekstraktu dla toruńskich piekarzy niemieckich. Podobnie po wymordowaniu polaków w Gdańsku 1308 r. nie otrzymali recepty dla niemców. Miesza się miód i mąkę odpowiadali polscy piekarze tajemniczo.

Piekarze niemieccy w Toruniu i Gdańsku robili próby rozmaite, ale nadaremnie Nakładali więc cykaty, migdały po wierzchu lub dawali odciski figur świętych, rycerzy, królów i zyskali rozgłos formą artystyczną. Naśladowali ich piekarze w Norymberdze, Ulmie itd. zakładając cechy piekarzy cukierników.

Polscy Piekarze Grudziądza powinni wrócić do tradycji poprzedników, którzy Chrobremu upiekli olbrzymi piernik z dukatem i jego wizerunkiem, a Matce Boskiej Marcypan (Mariae-panis — Chleb Marji, w skróceniu Maryi-pan, — Marcypan.)

Sławę pierników pomorskich trzeba rozpowszechnić w całej Polsce i umieszczać na nich wizerunek orła z koroną. Receptę na Ekstrakt może udzielić Ks. Łukaszkiewicz, Rzeszów, Sokoła 4.

FRASZKI I ŻARTY

Niema się czemu dziwić.



Malutki Józek wybrał się ze swoją siostrzyczką na spacer. Bardzo powoli musi się odbywać przechadzka, bo Maniusia jest jeszcze bardzo malutką i nie może jeszcze dobrze a tem bardziej szybko chodzić. Mały Franek wybrał się także na spacer ze swoim pieskiem. Widząc, że Maniusia tak powoli tylko umie chodzić, zapytuje Józka:

„A ile lat ma twoja siostrzyczka?"

„Dopiero roczek sobie liczy," odpowiada Józek.

„Hm... a mój piesek także ma dopiero roczek, ale żebyś wiedział, jak on pędzi..."

Przez chwilę staje Józek zamyślony. Ale potem odpowiada rezolutnie:

„No, ale też pies ma podwójną ilość nóg, aniżeli moja siostrzyczka."

Powątpiewania.

Szef wielkiego biura mówi do siebie: „Ten buchalter to dziwny i niesympatyczny człowiek. Kiedy opowiadam jakieś anegdoty — to on zawsze śmieje się. Nie wiem tylko, czy śmieje się z moich żartów, czy też ze mnie...

Szczęście w kartach.



John Bull i Tom grają w szynku „Pod kakadu" w Honolulu w karty. Nagle wstaje Tom i powiada:

„Ty masz ale niezwykłe szczęście w kartach..."

„Ja mam szczęście?" pyta zdziwiony John Bull.

„Naturalnie! Grasz już fałszywie od dwóch godzin, a ja ciebie nie mogę przytem schwytać."

Uzasadnione pytanie.



Pan Gwizdalski kupił sobie auto. Zaprosił w kilka dni później swego przyjaciela, pana Guziczka, na przejażdżkę. Guziczek chętnie przyjął zaproszenie. Jadą — conajmniej 50 kilometrów — wreszcie ujrzał Guziczek karczmę, a że zawsze miał pragnienie, więc powiada:

„Hej! Gwizdalski! Mógłbyś zatrzymać auto..."

W tej chwili uderza auto z całej siły w przydrożne drzewo — a uderza z taką siłą, że wyrzuca dwóch pasażerów z wozu.

„To było bardzo piękne," powiada Guzik, „ale powiedz mi, Gwizdalski, w jaki sposób zatrzymujesz auto, gdy niema w okolicy drzewa?"

Już mu wytłumaczył.



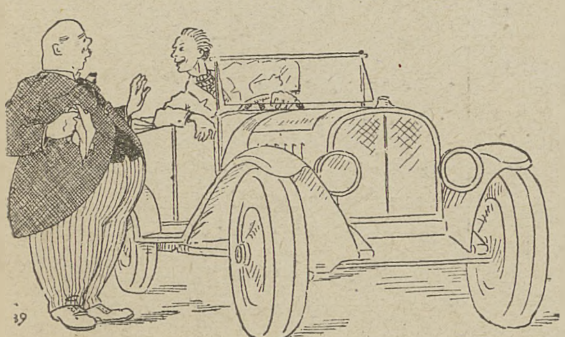
Stary wieśniak Stefan wyprowadza swoje bydło na pastwisko. Przechodzi jakiś letnik, zatrzymuje go i pyta:

„Hej, gospodarzu, a jak sądzicie, a jaka będzie jutro pogoda?“

A na to wieśniak, splunąwszy sobie porządnie, rzecze:

„Mów pan co chcesz, ale ja zawsze mówiłem, że t niema co mówić, jaka to będzie pogoda.“

Dwie jazdy.



Wujaszek Kalasanty jest przeciwnikiem wszelkich wynalazków technicznych i wogóle nie lubi żadnych nowości. Został konserwatystą i podoba mu się tylko to, co jeszcze dawne przypomina czasy. Siostrzeniec jego nakłonił go przecież do tego, że odbył z nim przejażdżkę autem. Siostrzeniec kierował sam autem i pędził jak warjat szybkością 90 km. Wkońcu skończyła się jazda i siostrzeniec zatrzymał auto przed domem wujaszka.

Wujaszek wysiada i powiada do siostrzeńca:

„Dziękuję ci bardzo za te dwie jazdy.“

„Myśmy przecież tylko odbyli jedną jazdę,“ powiada mu siostrzeniec.

„O nie. To była moja pierwsza i moja ostatnia jazda,“ odpowiada wujaszek.

Kto więc winien?



Pan Rączka siedzi sobie w ogrodzie. Na górze, na pierwszem piętrze śpiewa sobie pani Pleszko, na dole zaś szczeka bezustannie pies pana Rączki. Nagle schodzi zdenerwowany pan Pleszka, a w ręku ma strzelbę, z której celuje na psa. Pan Rączka wyrywa mu strzelbę i woła:

„Ależ panie Pleszko, co też pan zamierza uczynić...“

„Psa pańskiego zastrzelić,“ powiada pan Pleszko, „bo on już od dwóch godzin wyje.“

„Ja pańskiej żony także nie zastrzeliłem — jakkolwiek ona wyje znacznie dłużej.“

Bohater.

Pan Pantofelek siedzi w knajpie w gronie przyjaciół, popijając sobie z apetytem jeden kufelek piwa za drugim. Opowiada o sobie dużo i — jak każdy pantoflarz — utrzymuje, że to on jest panem domu i każde jego słowo jest w domu rozkazem.

„Dawniej,“ opowiada, „awanturowała się ze mną żona cztery razy w tygodniu, to jest w tych dniach, gdy wchodziłem do knajpy. Teraz to się zmieniło...“

„No, ale w jaki sposób?“ pytają przyjaciele.

„No, całkiem prosto — zacząłem wychodzić codziennie.“

Tragarze na całym świecie

Tak już dzieje się na świecie,
że robota człeka gniecie —
w Afryce lub też Europie,
musisz robić miły chłopie —
musisz robić w czoła pocie
i wciąż myśleć o robocie...

Zaczynam więc, kochani, wykład:
Weźmy w Syrji więc naprzykład —
tam musi człowiek, nie na hecy,
potężnie obładować plecy —
bo sto sześćdziesiąt dzbanów dźwiga,
że aż biednemu w oczach miga —
i myśli biedak, coby było,
gdyby się dzbany napełniło?...

W Borneo wiecie oczywiście,
że rosną tam tytoniu liście...
Noszą bez worków — kobiecinki
wesołe jeszcze czynią minki...
Lecz za robotę tę nieboże
pali robotnik ile może.
I naturalnie, że daremnie,
powiedzcie więc: czy nie przyjemnie?...

Choć świat w postępu wpadł już klesz- [cze,
kolei niema wszędzie jeszcze...
Tak w Himalajach, też dylema,
że tam kolei jeszcze niema...
Lecz gdy masz grosze, nic nie szkodzi,
poniosą cię tak jak się godzi...
Tylko już białych wolę dolę
i auto lub powozik wolę...

Na Filipinach żyją silne
kobiety, przytem bardzo pilne —
niczem im trudy i mozoły,
pracują pilnie, tak jak pszczoły...

Na głowie setki garnków noszą,
same do pracy się aż proszą.
Gdy jeden spadnie — wnet ambaras,
bo wszystkie garnki spadną naraz.

W Ugandzie także wciąż kobiety
pracują nocą, dniem, niestety...
mężczyźni leniuchują sobie,
damy pracują w każdej dobie...
Banany noszą na swych główkach,
więc powiem tylko w kilku słówkach:
zazdroszczą mężczyzn całej bandzie
i sam pragnąłbym żyć w Ugandzie...

W Chinach, to jasno jak na dłoni,
nie trzeba auta ani koni...
tam człowiek sił swych nie poskąpi
i konia zawsze ci zastąpi...
Nie trzeba owsa mu i siana —
będzie cię woził już od rana...
i wozi ludzi on, o zgrozo —
aż kiedyś także go powiozą...

A w Meksyku jest taka moda:
niewiasta, stara to, czy młoda...
kupiecką czuje w sobie duszę
i tam sprzedaje kapelusze...
Odrazu pędzi też do czynu
i jej nie trzeba magazynu —
bo każdy się z obrazka dowie,
że ma sklep cały na swej głowie...

W Japonji również kobiecinki
wiedzą, co pracy są godzinki...
w domu spoczywa mężuś stary
a one niosą mu ciężary...
I tak na wielkim całym świecie
zawsze człowieka ciężar gniecie...
Ciężary owe każdą dobą
człek nosić zawsze będzie z sobą!...

Tak chciało życie

Napisał Edward Grabiński.

1.

Znów nastały smutne, ponure dni jesienne... Kwiaty powiędły w ogrodach, a wiatr zrzucał liście, które padały na ziemię, jak gdyby w smutku głębokim... Ptaszęta odlatywały już do cieplejszych krajów — nad całą naturą unosił się dech śmierci...

Tylko człowiek przechodzi zwycięsko nad porami roku. Jemu nie jest zimno — oto w chałupie zapalił ogień —... Tak, ale nie wszyscy ludzie... Bo biedacy, lub pozbawieni pracy — ach jakże oni boją się nadchodzącej, srogiej zimy...

A jakkolwiek dzisiaj w wioskach polskich niema bogactwa i nieraz musi się nasz chłop borykać z życiem — to przecież z nastaniem jesieni panuje w chatach wiejskich spokój i zadowolenie z dokonanej pracy...

A teraz zaczynamy, kochani czytelnicy, wątek naszego opowiadania, które przenosi nas do zakopiańskiej wioski... Tak, tam hen wśród gór, które oglądają turyści z całego świata, zachwyceni naszemi Tatrami...

Był poranek niedzielny, w takiej miłej zakopiańskiej wiosce. Dzwony kościelne rozdzwoniły się na chwałę Bożą. Cała wieś prawie znalazła się w nowym kościółku, zbudowanym ofiarnością naszego ludu. Na twarzach wszystkich malowała się pogoda.

A po nabożeństwie gwarno było — a najwięcej rozprawiali ludziska o zapowiedziach. Hej, bieda na świecie, ale w Polsce żenimy się i mnożymy...

— Stefanie, a myśmy myśleli, że już dałeś na zapowiedzi. Uważaj, spiesz się, bo Bronkę ci ktoś skubnie z przed nosa. Przecież Bronka jest najpiękniejszą nietylko w naszej wiosce, ale w całej okolicy...

— No, ja muszę jeszcze oporządzić mój dom, ja muszę Bronkę wprowadzić do ślicznego mieszkania. Bo wy przecież wiecie, że ja mam smak dobry i wszystko musi być u mnie najpiękniejsze. Dlatego też wybrałem sobie piękną narzeczoną...

Trzeba dodać, że Stefan był prawie najzamożniejszym rolnikiem w wiosce. W istocie objawił znawstwo piękna, — kupował nawet obrazy, na których się znał, wybierał je ze smakiem i ozdabiał niemi swoje mieszkanie.

— No, ale niezadługo chyba odbędzie się twój ślub...

— No, najdalej za jakieś dwa miesiące, ożenię się z Bronką napewno.

Tak gwarzył Stefan ze swymi przyjaciółmi. Po chwili znaleźli się w knajpie, a Stefan był dziś hojnym — i wnet na stole znalazła się szklanka, trunki i przekąska.

— Niedawno — opowiadał jeden z przyjaciół Stefana — był tu pewien malarz z Krakowa. Idzie sobie ulicą, gdy nagle przechodzi Bronka. Ja stałem obok. Malarz jak się wpatrzy w dziewczynę, to jakby osłupiał ze zdumienia. Poczem zwrócił się do mnie i powiada:

— Możecie być dumni, że macie tak piękne dziewczęta tutaj w wiosce...

A ja mu na to odpowiadam:

— My wiemy, że jest najpiękniejszą. To też ma szczęście i zostanie niezadługo żoną bogatego rolnika.

Po chwili trącając szklanką, rzekł:

— Ty możesz być naprawdę dumnym, że masz tak śliczną i przez wszystkich podziwianą narzeczoną.

— Aleśmy się zagadali i zapomnieliśmy, że dziś weselisko Andrzeja.

Gromada wstała wesoła i rozbawiona i wszyscy udali się na weselisko.

— Wiesz, chwalą ludziska, że choć mogłeś się ożenić bogato, to przecież wziąłeś sobie Bronkę, mimo że jest biedną jak mysz kościelna i żyje z tego, co matka obsługą zapracuje — mówił przyjaciel do Stefana.

Tymczasem na weselu było wesoło — ludziska tańcowali sobie, jak za dawnych, dobrych czasów.

W gronie gości weselnych najpię

kniejszą była Bronka i zwracała na siebie ogólną uwagę. Różniła się też dziś od innych gości, gdyż jakiś dziwny smutek odbijał się na jej pięknej twarzyczce.

Oderwała się potem od towarzystwa — siadła sobie w pustej izbie i grała na gitarze i śpiewała. Nie zauważyła, że cichym krokiem szedł za nią Stefan, dziwiąc się, co dziś narzeczonej dolega.

I zabrawszy jej gitarę, zaczął śpiewać:

Moją narzeczoną Bronka...
i podobna jest do słonka —
a ja głoszę ludziom wszędzie,
że już wnet mą żoną będzie...

Ale, nagle pękła struna. Bronka zbladła. Stefan zapytał ją z uśmiechem:

— Czy ty piękna Bronko, jesteś zabobonną?...



„Przestań śpiewać te piosenki żałosne, one przecież nie nadają się do dzisiejszego nastroju weselnego."

A Bronka śpiewała przy gitarze piosenkę:

Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
a ja doliną...
gdy przypomnę o tem, — gdy przypomnę o tem,
gorzkie łzy płyną...

A po chwili, jakby zadumała się nad czemś...

— Ależ co ty za smutne piosenki śpiewasz? — zawołał Stefan, który w międzyczasie wszedł do pokoju, usiadł przy niej, a Bronka była tak zadumana, że nawet wejścia jego nie słyszała.

— Przestań śpiewać te piosenki żałosne, one przecież nie nadają się do dzisiejszego nastroju weselnego.

— Ach! Nie mów mi zawsze »piękna«. Wierzaj mi, Stefanie, że piękność u kobiety nie jest wszystkiem, każda piękność przemija. Pomyśl, że się kiedyś zestarzeję, będę miała zmarszczki, a co ty wtedy, mój drogi, czy jeszcze mnie kochać będziesz? — pytała Bronka dziwnie smutnym głosem a oczy zapatrzyły się gdzieś daleko, daleko, jakby chciały odczytać tajemnicę przyszłych dni...

2.

Bronka patrzyła przez okno w świat. Znowu taki dziwny, rozpłakany jesienny dzień... Jak wszystko w tym świecie jest marne i przemijające, — myślała dziewczyna. Jeszcze niedawno pachnia-

ła ziemia kwiatami — a cała natura, jak na gody weselne, stroiła się w cuda i bogactwa... A dzisiaj drzewa z liści ogołocone — i wszystko takie beznadziejnie smutne...

Powoli zapadał wieczór i ciemno było w pokoju. Matki Bronki nie było. Pracowała w pobliskiem miasteczku, aby parę groszy zarobić.

— Moja biedna mamusia, jak ona się dla mnie poświęca. Tak długo już pracuje dla mnie... Teraz, gdy wyjdę zamąż, zabiorę ją do siebie... Mówiłam Stefanowi i on zgodził się na to...

Mimowoli padł jej wzrok na obraz Stefana. W tej chwili zdawało się Bronce, że jakiś ponury cień przesłonił twarz narzeczonego... I znowu serce jak gdyby w trwodze zamarło. Nagle te posępne zamyślenia przerwały jakieś rozpaczliwe okrzyki i dzwony kościelne...

Bronka zerwała się przerażona. Usłyszała teraz wyraźnie: »Ogień!« »Pali się!« »Ratunku!«

Bez chwili namysłu wybiegła z chaty. Pogoniła z ludźmi w kierunku pożaru. Za chwilę znalazła się na miejscu nieszczęścia. Była to chałupa biednych rolników, obarczonych liczną rodziną. Krzyki rozpaczne mieszały się z trwogą dzieci. Jakaś ponura zgroza zapanowała wokoło. A ogień szalał coraz bardziej, i zdawało się, że wściekłe płomienie obejmą zniszczeniem całą wioskę.

— Ratunku... ratunku — słyszano zewsząd. I nagle okropny krzyk przedarł powietrze... Był tak straszliwy, że przygłuszył wszystkie inne. Oto wieśniaczka, której chałupa się paliła, zabrała swoje czworo dzieci — zapomniała jednak w tej trwodze o czteroletniej Kasience...

— Dziecino moja, ukochana, uratuję cię — wołała i zbliżyła się do płonącej chałupy, ale siły ją w ostatniej chwili opuściły i padła na ziemię. Zaczęto cucić nieszczęśliwą niewiastę.

— Kasienka... Kasienka... złote, kochane, wiecznie uśmiechnięte dziecko — pomyślała nagle Bronka... — Nie, ja muszę ją ratować... Bóg mi pomoże...

W straszną gąszcz dymu, od przedsionka, gdzie jeszcze nie było płomieni, wdarła się do mieszkania... Usłyszała krzyk dziecka. Dochodził z kuchenki. Dym zaciemnił jej wszystko — poruszała się tylko wiedziona instynktem — i po chwili znalazła się w kuchence, schwytała dziecko na rękę i wybiegła przez ten sam przedsionek, który już także zaczął się palić...

— Bronka... Bronka... — rozległy się głosy ludzi. Ona mężnie z dzieckiem w ręku z pastwy dymu i płomieni się wydobyła — już stała na progu — już straż pożarna, która z sąsiedniego miasteczka przybyła, pozdrowiła dzielną dziewczynę, gdy nagle płonąca belka spadła na nią, przygniatając ją z dzieckiem.

Natychmiast rzuciła się straż pożarna na ratunek — wydobyto ją. Dziecku nic się nie stało, tylko nóżki miało oparzone — ale Bronka — ach, jak ona strasznie wyglądała —, co się z tą śliczną dziewczyną stało...

Gdzież się podział splot złotych warkoczy?... Co się stało z tą cudną twarzyczką?... Jak okropny upiór wyglądała Bronka... W twarzy okropne rany, spowodowane spalenizną... — jednem słowem z tej cudnej ogólnie podziwianej dziewczyny, została teraz jakaś straszna, bolesna ruina...

Za chwilę był przy niej lekarz. Miał łzy w oczach, gdy spojrzał na Bronkę — poznał odrazu, że tu żadna sztuka lekarska pomóc nie może. Więc wzniósł oczy ku niebu i rzekł z bólem:

— O wielki Panie, jak możesz tak piękne istoty, będące twoim tworem, tak tragicznie oszpecić... i zniekształcić...

Lekarz bał się też o życie Bronki. Trzeba ją było przedewszystkiem ratować... Niech żyje choć jak kaleka, ale przecież to młode życie musiało być uratowanem...

Strażnicy podnieśli Bronkę, złożyli na noszach — i powiedli i ruszył smutny orszak...

— A co się stało? — zapytał Stefan, który przechodził właśnie tamtędy. I nagle straszny krzyk rozdarł powietrze

Stefan spojrzał na swoją narzeczoną... Leżała tam zakrwawiona, straszna, oszpecona... Nie mógł słowa z ust po tym krzyku przerażenia wydobyć... Spojrzał tylko na nią raz jeszcze — i znikł...

I odtąd nie widziano go więcej już w wiosce.

3.

I mijał rok za rokiem — i tak minęło lat dwadzieścia. Znowu nastała smutna jesień i znowu stała Bronka przy swem ulubionem okienku. Dziś właśnie ogarniała myślami okropne zdarzenie owej nocy...

Pamięta, jak lekarz pielęgnował ją wraz z żoną, jakie przechodziła męki fizyczne — miała przecież także rękę złamaną —, ale to wszystko minęło, jak zły sen... Minęło, jak minęła jej młodość i piękno... Panu Bogu podobało się zatrzymać ją przy życiu. Taka była snać wola Jego... Dziwne miała oczy Bronka... W tych oczach zamknęła się jakoby tęsknota za utraconem szczęściem, za straconą pięknością. I to wszystko stało się w jednym dniu... I tak nagle... Teraz wyrosły jej warkocze znowu — ale jaśniały wśród nich niejedne już srebrne, siwiutenkie... Ileż łez wylała Bronka, łez gorzkich nad swoją niedolą... I nieraz przychodziły na Bronkę godziny zwątpienia, wtedy ręce wznosiła i pytała:

— O Boże, dlaczegoś mnie tak pokarał? Przecież ja tylko szlachetny chciałam spełnić uczynek, ratując dziecko biedne z niszczących płomieni,... ja przecież chciałam tylko uratować życie biednemu dziecku...

Ale przychodziły potem na Bronkę ciche, pogodne dnie, gdy w modlitwie znajdowała ukojenie — i wtedy czuła się znacznie szczęśliwszą... Długo trwała walka wewnętrzna — powracały potem godziny zwątpienia. Dużo mógłby o tem powiedzieć siwiutenki proboszcz, do którego często w takich chwilach chodziła, szukając pociechy religijnej. I dużo mógłby opowiedzieć kościółek wioskowy. Tam nieraz godzinami całemi klęczała przed ołtarzem Bronka, prosząc go o wybaczenie za chwile zwątpienia, które ją nachodziły.

Ale czas koi rany... Więc gdy mijały lata — mijały i smutki i Bronka powoli zaczęła się przyzwyczajać do swego położenia i czasem już nawet zdrowy uśmiech zajaśniał na jej twarzyczce. Bo w pierwszych latach, po nieszczęściu, zapomniała wogóle, jak brzmi prawdziwy, zdrowy śmiech... Wszystko zamknęło sie



Już stała na progu — już straż pożarna, pozdrowiła dzielną dziewczynę, gdy nagle płonąca belka spadła na nią, przygniatając ją z dzieckiem,

w oczach Bronki — były one jak dawniej tak ładne i głębokie i oczy te jeszcze dziś ciągnęły mężczyzn... jeszcze dziś ich piękno rzucało swój czar wokoło...

W tej chwili ujrzała cień jakiś dziwny przed oknami... Aha, to Stefan... Codziennie przechodził tędy, zawsze pijany, zawsze awanturujący się w knajpach, i dlatego wyrzucony z wszystkich prawie lokali we wsi. Tylko jeszcze za lasem, do podejrzanej knajpy, gdzie schodziły się różne szumowiny, tam jeszcze go wpuszczano. Kto spojzał na Stefana, ten musiał stwierdzić, że człowiek ten upadł i zaprzepaścił się zupełnie. Nikt nie poznałby w nim bogatego ongiś gospodarza. Jak gdyby chciał w sobie przygłuszyć jakieś gniotące wyrzuty sumienia — tak ciągle pił i pił bez końca... Gnała go jakaś siła fatalna od szynku do szynku — i pił na umór, mieszał wódkę z piwem — byle najprędzej być już pijanym, byle zagłuszyć swego demona, który wtrącał go w przepaść, z której już nie było wyjścia...

Może byłoby inaczej ułożyło się życie Stefana, gdyby w tę pamiętną noc, kiedy Bronka doznała okaleczeń i ran, przy ratowaniu dziecka, gdyby nie był uciekł z wioski. Ale Stefan uciekł w świat — i długo nie dawał znaku życia o sobie. Daremnie szukała go matka — ogłaszała w gazetach, zwracała się do konsulatów zagranicą — ale jakby słuch po nim zaginął. Zmarła matka Stefana, nie doczekawszy się powrotu swego syna...

Dopiero po jej śmierci — gdy notarjusz ogłosił w gazetach, że spadkobierca majątku po zmarłej matce ma się zgłosić — wtedy przybył do wioski. Ale nie sam. Przybył z żoną i z dwojgiem dzieci.

— Ożenił się z jakąś cyganką — mówili ludzie...

Żona Stefana odrazu umiała wzbudzić do siebie nienawiść mieszkańców wioski. Była zarozumiałą, arogancką, stroiła się tylko — głodnych i żebraków wyganiała z domu — a mówiono że z dziećmi i mężem obchodzi się bardzo źle.

Wiedziała o tem Bronka, wiedziała o nieszczęśliwem pożyciu swego dawnego narzeczonego.

Nieraz mawiali jej sąsiedzi:

— Widzisz, Bronko, to Pan Bóg pokarał Stefana dlatego, że opuścił cię bez twojej winy — i nie dał więcej znaku życia o sobie, mimo żeście stali kilka tygodni przed ślubem.

— Ja mu wybaczyłam i nie życzę mu nic złego. Żal mi tylko, że ten człowiek tak strasznie się zaprzepaszcza.

Niechętnie wspominała Bronka o Stefanie. Tylko ile razy przyszła do niej Kasienka, tyle razy musiała ulecieć myślą w przeszłość i widziała przed sobą tę straszną noc...

Bo pamiętacie, że Bronka uratowała Kasienkę od niechybnej śmierci w płomieniach. Podrosła Kasienka i dziś już była całą pannicą. I piękną. Więc też niezadługo miała wyjść zamąż. Bronka otaczała ją najserdeczniejszą opieką. To dziecko, które ona wyratowała od niechybnej śmierci, wrosło jej w serce. Kochała Kasię. I w każdą niedzielę przychodziła Kasia i jej przyjaciółki do Bronki. Wtedy wesoło było — dziewczęta śpiewały śliczne góralskie piosenki...

Tylko, gdy nieraz stała w oknie i widziała Stefana, jak zataczał się pijany na ulicy — wtedy budził się w niej żal, że przecież mogło się życie było ułożyć inaczej, że mogła zostać jego żoną, że byłaby miała własne dzieci, własne ognisko domowe... Coraz częściej słyszała, że już egzekutor sądowy zjawi się w wiosce, aby sprzedać gospodarstwo Stefana, gdyż tyle miał długów...

— Jak się losy zmieniają — myślała.

Dawniej był Stefan bogatym, a ona taka biedna. A oto po latach, jak gdyby Pan Bóg sprawiedliwy chciał jej wynagrodzić to wielkie nieszczęście, jakie ją spotkało — zesłał jej dar w postaci wielkiego majątku. Przed laty wywędrował brat Bronki do Ameryki i nie dawał znaku życia o sobie. Tam jednak dorobił się po latach majątku a po śmierci odziedziczyła Bronka jego majątek. Umiała pieniądze inwestować odpowiednio — tak że z biegiem lat powiększał się mająteczek, gdyż Bronka

bardzo dobrze gospodarowała... Niejeden starał się o rękę bogatej Bronki, mimo jej oszpecenia ale ona mawiała zawsze:

— Raz przeżyłam już rozczarowanie, nie chcę drugi raz tego przeżyć. Zresztą mężczyźni widzą tylko mój majątek, bo przecież dzisiaj jestem oszpecona...

I odrzucała wszelkie zaloty, oddając się jedynie wytrwale pracy na polu... I tak mijały jej lata. Ale nietylko o sobie myślała. Zawsze myślami była przy biednych, którym życie dało w darze tylko głód i nędzę. Och, jak znaną była Bronka ze swego dobrego serca — ileż to łez otarła — i niejednej ulżyła niedoli... To też sąsiedzi patrzyli na nią z szacunkiem a we wiosce mówiono powszechnie o niej, że jest aniołem zesłanym z nieba, aby pomóc biednym ludziom...

Teraz cieszyła się Bronka na to, że Kasia, której przed wielu laty uratowała życie, — że Kasia wyjdzie zamąż. Mawiała sama do siebie:

— Życie nie dało mi szczęścia osobistego, więc niech mi bodaj będzie danem nacieszyć się szczęściem innych, a specjalnie tej biednej sierotki, którą uratowałam od śmierci...

I czekała Bronka na ten dzień radosny i sama szyła wyprawę dla Kasi — i w tych chwilach było jej dziwnie dobrze, spokojnie i słonecznie, gdyż miała przeświadczenie, że spełnia czyn dobry, że pomaga dwom kochającym sercom stworzyć ognisko domowe, którego ona sama nie miała — bo przecież samiuteńka żyła...

4.

Przyszedł dzień wesela Kasi. Cała wieś zebrała się w gospodzie »Pod słońcem«, młodzież tańczyła wesoło — muzyka grała ochoczo — i nastrój był doskonały. Kasia była szczęśliwa — i co chwila przystępywała do swej dobrodziejki Bronki, aby jej dziękować za wszystko, za tyle serca i tyle dobroci...

Wśród gości weselnych znajdował się także Stefan. Nikt go wprawdzie nie zapraszał, ale że przyszedł pijany, nie chciano wywoływać awantury i psuć nastroju. Zresztą siadł sobie w kącie i pił dalej na umór.

Grzegorz, znany pijus, ale chłop z zacnem sercem, nie chciał ominąć sposobności, aby nie powiedzieć kilku słów gorzkich pod adresem Stefana.

Więc zaczął wspominać o tym bohaterskim czynie Bronki, jak uratowała od niechybnej śmierci dzisiejszą pannę młodą, a jak przytem ją nieszczęście spotkało, no i wkońcu dodał, że Stefan postąpił haniebnie... i że byłby dziś w innej sytuacji życiowej, gdyby tak podle nie był postąpił.

Od słowa do słowa zaczęła się awantura między Stefanem a Grzegorzem, padały coraz ostrzejsze słowa. Nagle chwycił Stefan szklankę i cisnął ją w twarz Grzegorza. Ten jednak chwycił krzesło i z całej siły uderzył Stefana, wybijając mu oko.

Straszny był widok. Twarz skrwawiona, ręka złamana — wił się z bólu i krzyczał jakieś obłędne, nieprzytomne wyrazy. Na sali powstało zamieszanie — krzyki — ale nikt nie pospieszył z pomocą zranionemu...

Wtedy Bronka zbliżyła się i z przerażeniem ujrzała twarz Stefana — zaczęła mu przykładać kompres, zmyła krew z twarzy — obandażowała mu rękę i rzekła:

— Niech ktoś zawiadomi żonę o nieszczęściu...

Usłyszał jej głos Stefan — począł drżeć na całem ciele:

— Dziękuję ci, Bronko, — wyszeptał słabym głosem — teraz mi będzie lżej odejść już z tego świata. Już odcierpiałem za wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłem. Nie miałem w życiu swojem ani jednej szczęśliwej chwili...

Łzy zabłysły w oczach Bronki.

Pocieszała go jak mogła... Ale nie zauważyła, że on blednieje coraz bardziej — bo napastnik uderzył go w skroń. — Za chwilę przyszedł lekarz i ksiądz... Było za późno...

Obdukcja zwłok wykazała, że zmarł na zakrwawienie mózgu...

5.

Ledwo oczy zamknął Stefan na wieki — a już nowe ciosy spadły na jego dom i biedne dzieci, oraz pozostałą wdowę. Jak już czytelnicy wiedzą, zapijał

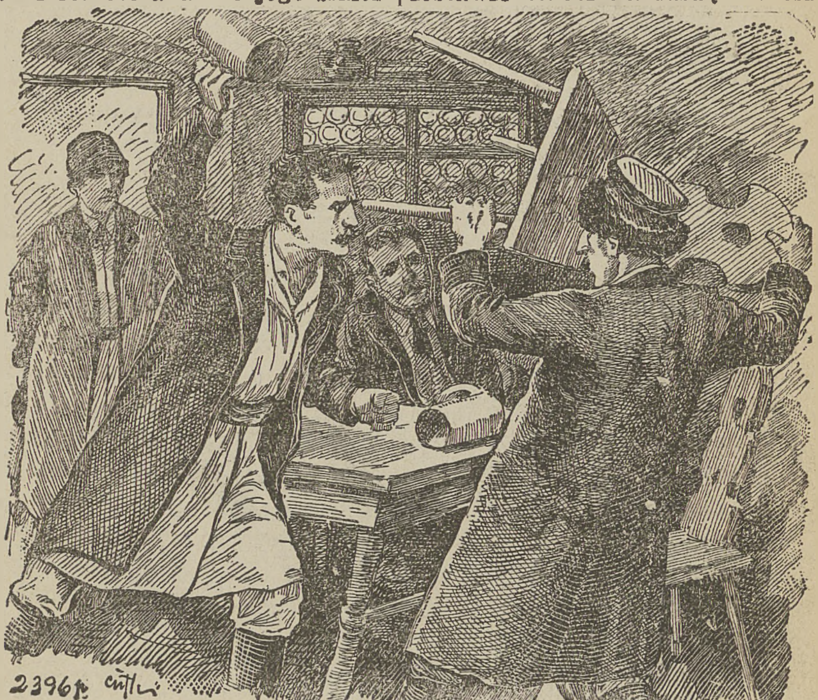
się Stefan ciągle. Kiedy brakło mu pieniędzy, zaczął pożyczać pieniądze na swój dom. Wreszcie przyszła chwila, kiedy długi jego przekroczyły wartość domu. I teraz nastąpić miała publiczna licytacja.

Pewnego dnia zapukał do mieszkania Bronki wójt.

— Panno Bronko. Przychodzę do pani w smutnej sprawie. Przychodzę jednak pełen wiary, że mi pani pomoże. Chodzi o dzieci Stefana. Po jego śmierci zostały jeno długi. Nawet sprzedaż jego gospodarstwa nie zdołała pokryć jego długów. Teraz zostają dzieci po nim. Ale jakie dzieci? Głuche, głupkowate — poprostu kretyny...

— Ależ jak to możliwe? Dzieci tak pięknych rodziców? — żeby były skończonymi idjotami?...

— Jego żona zrzuca winę na Stefana, powiadając, że był pijakiem. Ale to nieprawda, gdyż w tym czasie nie oddawał się jeszcze Stefan pijaństwu. To nastąpiło znacznie później. Natomiast lekarz stwierdza, że tylko przez zupełne zaniedbanie ze strony matki dzieci zupełnie zidjociały! Powiada lekarz, że gdyby ktoś zajął się dziećmi, że mogłyby powrócić do zdrowia — mogłyby kiedyś się stać pożytecznymi członkami społeczeństwa. Wdowa po Stefanie ani myśli zająć się dziećmi, do których nie czuje żadnego matczynego przywiązania. Poprostu chce gminie naszej zostawić dzieci na łaskę i niełaskę losu, a sama wybiera się do swoich stron rodzinnych...



Nagle chwycił Stefan szklankę i cisnął ją w twarz Grzegorza. Ten jednak chwycił krzesło i z całej siły uderzył Stefana, wybijając mu oko.

— Więc myślicie, panie wójcie, abym ja zajęła się dziećmi Stefana?

— Nie mam odwagi nawet prosić o to... To przecież byłaby tak wielka ofiara... To przecież są dzieci człowieka, który cię skrzywdził i pozostawił cię na łaskę i niełaskę losu, w chwili twojego największego nieszczęścia... Ale Bronko, czy w całej wsi istnieje tak dobra, zacna, szlachetna istota, jak

ty Bronko, którąby mogła być matką tym biednym sierotom, które przecież żadnej winy nie ponoszą i które są jedynie biednemi ofiarami losu...

Bronka zamyśliła się na chwilę...

Raz jeszcze rozwidniły się przed nią te wszystkie chwile przeżyte z Stefanem... Pierwsze jego wyznania miłości — potem zaręczyny — a potem owa noc nieszczęsna — a potem ta rozłąka z nim, to smutne opuszczenie w najcięższych chwilach jej życia... Gniew targnął jej serce, ale po chwili ujrzała znowu inny obraz... Oto ujrzała Stefana, jak leżał skrwawiony na ziemi po tej bójce w szynkowni — jak dobrym, cichym, smutnym głosem dziękował jej za dobroć — i jak marnie, jak gdyby karany za swoje czyny, opuścił ten padół ziemski... Teraz stanęła przed nią ta smutna godzina — i w jednej chwili zrodziło się w niej postanowienie:

— Uczynię wszystko, co w mojej mocy — powiedziała do wójta. — Jeszcze dziś zabiorę biedne sierotki, niech mają dom u mnie, ja zajmę się niemi jak matka i dam im słońce i dobroć, której tak mało w swem dzieciństwie dotychczas zaznały. Otoczę te dzieci opieką najserdeczniejszą...

I nie namyślając się długo, zebrała się i zanim jeszcze słońce zeszło, wybrała się w drogę do domu Stefana. Stanęła przed domem i było jej bardzo smutno... Wszak tyle, tyle lat minęło od tej chwili, kiedy była w tym domu... Wtedy był Stefan jej narzeczonym, świat uśmiechał się do nich, a ona wierzyła, że na tem gospodarstwie pracować będzie... Ach, jakże życie umie druzgotać boleśnie sny... Teraz stała jakby na gruzach swego życia — wszystko minęło, popłynęło... I w duszy Bronki grała piosenka poety:

Polały się łzy me rzęsiste,
na młodość moją... na młodości sny...

Weszła w podwórko... Ach, jak się tu wszystko zmieniło... Ruiny, brudy, — widoczne było, że brak tu było gospodarskiej ręki, że się nikt nie zajmował tem wszystkiem... I z każdego prawie kąta wyzierała nędza...

Po chwili stała naprzeciwko żony Stefana. Po raz pierwszy w życiu. I zrozumiała, że Stefan, który lubiał wszystko co piękne, uległ jej piękności, zrozumiała odrazu... Ach, te oczy... W tych oczach mieściła się jakaś uwodzicielska siła... Nie można było zaprzeczyć, że wdowa po Stefanie była cudowną kobietą.

Bronka wyjawiła cel swego przybycia. Wdowa po Stefanie oświadczyła, że z chęcią oddaje dzieci, bo sama wraca do swoich stron ojczystych. Naturalnie znalazła jeszcze kilka słów potępienia dla Stefana, ale Bronka przerwała w tej chwili ten potok słów i powiedziała łagodnym głosem:

— O umarłych nie należy nic złego mówić, moja pani...

Kiedy Bronka wracała do domu, nie była sama. Z nią szło dwoje dzieci biednych... Te sierotki wiodła teraz ku swemu domowi, aby im dać trochę słońca i pogody — i zająć się niemi prawdziwą matczyną opieką. I patrząc w biedne sierotenki, które szły cichutko obok niej, nie wiedząc dokładnie, co się właściwie stało, rzekła:

— Miałam ja być matką dzieci Stefana!.. Tak widocznie w księgach przeznaczenia napisane...

I tuląc sierotki do siebie, mówiła:

— Matką wam będę i opiekunką dobrą...

I teraz mijały dnie, tygodnie i miesiące. Dzieci wyglądały coraz lepiej — Bronka nie szczędziła wydatków — przychodził często lekarz do domu...

Uczyła je potem Bronka sama pisania i czytania — i ani się oglądnęła — jak minęły znowu lata — i dzieciaki podrosły — i były bardzo piękne i mądre...

I to dodawało jej mocy do dalszego życia. Bo już nie była samotna i opuszczona... I cieszyło ją, że dzieci były jej wdzięczne i przywiązały się do niej wielką miłością i dzień w dzień szczebiotały ku niej:

— Matulenko nasza najdroższa...

Ale Bronka patrzyła na innych, a o sobie tylko zapomniała... A przyszły ciężkie chwile — bo był to ostatni rok wojny światowej i z żywnością było coraz gorzej...

Ale Bronka nie myślała nigdy o so-

bie... Tylko o dzieciach biednych — i tylko o innych jeszcze głodniejszych biedakach, których tyle było...

Sama żywiła się chlebem, a wszystko oddawała dzieciom swoim przybranym. Rekwizycje żołnierskie były coraz częstsze — musiała wszystko oddawać z gospodarstwa na cele wojskowe...

Nigdy nie myślała o sobie, jej troską jedyną były dzieci... więc nie dziw, że coraz bardziej słabła — coraz bardziej opadała na siłach — a te oczy, które tak jasno patrzyły kiedyś na świat — stawały się coraz bardziej zamglone, jakieś smutne, beznadziejne...

Nieraz uklękły dzieci przed nią i pytały:

— Mamusiu, co tobie?...

Ale Bronka nie mogła im dać żadnej odpowiedzi. Czuła tylko, jak z dniem każdym traci zdrowie, jak zbliża się do tej krainy wiecznego spokoju, gdzie już niema łez, ani cierpień, gdzie człowiek ma spokój wieczysty...



Stała po raz pierwszy w życiu naprzeciwko żony Stefana.

Przychodziły na nią bezsenne noce... Straszne to były godziny, kiedy mimo znużenia zasnąć nie mogła... A kiedy nad rankiem wreszcie zamknęła oczy znużone — jak straszne nawiedzały ją sny...

Przychodziła do niej zmarła matula, wyciągała ku niej ręce i wyraźnie słyszała szept zmarłej:

— Córeczko, wnet już przyjdziesz do mnie — nie będę samotna więcej, bo będę miała moją Broneczkę przy sobie.

Wtedy z dziwnym, chorym krzykiem zrywała się ze snu — i potem leżała z otwartemi oczami — patrząc martwo w jakiś kąt pokoju... Budziły ją do życia tylko krzyki wesołe i troskliwe słowa dzieci — które pełne miłości i oddania zbliżały się do łoża chorej...

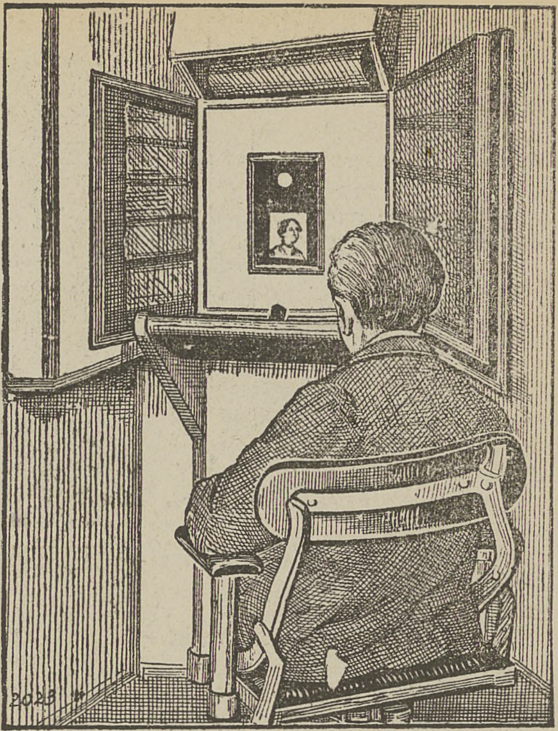
Przywołany lekarz przychodził codziennie, ale kiwał tylko beznadziejnie głową, wiedząc, że tu już niema ratunku. To był organizm zupełnie wyczerpany i troską i pracą i głodowaniem w ostatnich dniach... Ale Bóg dobry miał zlitowanie nad Bronką — zabrał ją w pewien cichy, biały zimowy poranek — zabrał tę duszę czystą, jak te perełki śnieżne — zabrał do siebie, aby już nie widziała tej wielkiej nieddoli — tej ogromnej nędzy — jaka teraz na świecie panować zaczęła...

A kiedy zanieśli ją w taki zimowy ranek na cmentarz wioskowy, płakały serca mieszkańców wioski — i głośne było szlochanie dzieci, dla których była matką i opiekunką...

I co roku jeszcze — gdy z nastaniem jesieni zbliża się święto umarłych — przynoszą mieszkańcy wioski na grób Bronki kwiaty — i pełnym jest grób kwiatów... A na nagrobku napisała gmina jej słowa serdeczne, piękne, podnosząc, że miała najszlachetniejszy skarb, który nigdy nie ginie, który trwa wiecznie, bo w pamięci ludzkiej żyje nieprzerwanie — że była bogatszą od innych bogaczy, bo miała: s k a r b s e r c a!

Jak będą telefonować ludzie za kilka lat?

Przed niedawnym czasem demonstrowano w Berlinie sensacyjny wynalazek. Oto przy połączeniu telefonicznem, z odnośnym numerem, ukazała się wyraźnie sylwetka fotograficzna telefonującego. A że technika nie daje spokoju i siedmiomilowemi butami naprzód kroczy, więc wnet spodziewać się należy dziwów w aparatach telefonicznych.



W celi telefonicznej niema mikrofonu, głośniki pośredniczą w przeniesieniu mowy — i rozmawiający widzą się dokładnie.

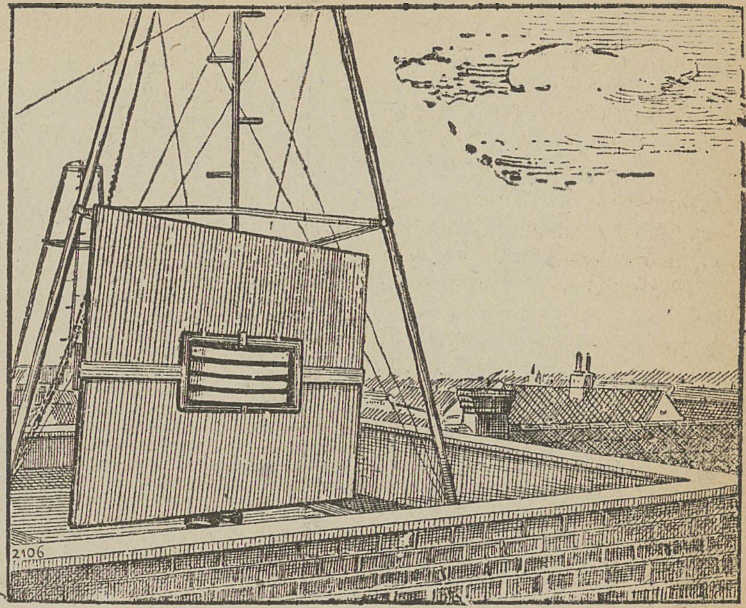
Nowe cele telefoniczne, które w najbliższym czasie staną już do użytku publicznego, różnić się będą zasadniczo od dotychczasowych. Dotychczas bowiem brano mikrofon w ręce, następnie mówiono do mikrofonu. Teraz będzie inaczej. Siądziesz sobie w wygodnym fotelu i nagle zajaśnieje miłe światełko. Wtedy już możesz rozpocząć rozmowę, t. j. w chwili, gdy, jak na obrazku widzicie, ukaże się zdjęcie fotograficzne osoby, z którą mówić pragniesz. Rozmowa nie będzie toczyła się więcej przez mikrofon, który musisz trzymać w ręku, ale przez głośnik. Aparat ten jest mocno skomplikowany, ale zapowiada najlepsze rezultaty. W ostatnich czasach poczyniono próby nowe w Ameryce i okazały się jak najlepsze wyniki. W naszem dzisiejszem życiu, pełnem ciągłych niespodzianek, już nawet takie rzeczy przestały dziwić. A przecież łatwiej można mówić do człowieka, którego widzi się przed sobą.

Kasa metalowa w kieszonce od kamizelki.

Pewien amerykański wynalazca wpadł znowu na dziwny pomysł, który jednakże w czasach dzisiejszych może mieć doskonałe zastosowanie. Ileż to razy bowiem czytamy o napadach na listonoszów pieniężnych. Niema prawie miesiąca, aby dzienniki nie podały wiadomości o napadach w celach rabunkowych na listonosza pieniężnego, albo na kasjera bankowego. Obecnie ten nowy wynalazek amerykański ma się stać aniołem opiekuńczym tych ludzi, narażonych na napaści różnych zbrodniczych jednostek. Zapytacie: w jaki sposób? Otóż wynalazca amerykański skonstruował metalową torbę pieniężną, która jest tak urządzona, że zapobiega wszystkim napaściom. Także, gdyby posłaniec pieniężny wpadł w chwilowe omdlenie, nic mu się nie stanie, gdyż tej »kasy« kieszonkowej nikt nie będzie w stanie mu zdjąć.

Taką kasę zamyka się, wysyłając posłańca z pieniądzmi, a klucze ma tylko nadawca i odbiorca. Zapomnieć nie należy, że taką metalową »kasą« można się obronić przed napastnikiem. Wystarczy go tylko uderzyć — a będzie już miał dość.

Głos, który słyszeć można w oddaleniu o 4 godziny



Gigantyczny głośnik, którego echo słychać najwyraźniej w odległości 20 kilometrów.

Kto dziś bywał na większych zgromadzeniach, ten odrazu musiał zauważyć, że i tu przemawia technika swemi wynalazkami. Każdy mówca bowiem, aby był łatwiej zrozumiany, przemawia przez megafon. Albo też, jakże silniej brzmi muzyka, gdy nawet zwykłe płyty gramofonowe oddajemy zapomocą radja. Donośniejszem i czystszem jest echo, dlatego rozgłośnie polskie, w Warszawie i na prowincji, bardzo chętnie transmitują płyty gramofonowe i publiczność z tej innowacji jest bardzo zadowoloną.

Znana firma techniczna Siemens i Halske w Berlinie, mająca także swoje przedstawicielstwa w Polsce, przystąpiła do realizacji nowego głośnika, który jest fenomenem w technice. Uczeni z całego świata zjechali się na pierwszą demonstrację tego gigantycznego wynalazku. Zbudowany jest w ten sposób, że człowiek, będący w oddaleniu 20 kilometrów, najwyraźniej usłyszy wszystko. Pamiętać bowiem należy, że daje on 2000 siły elektrycznej a energję ma w sobie na 200 wat. Niezmiernie ciekawą jest konstrukcja tego aparatu, nadającego się również do telefonowania, ale w zupełnie inny sposób, niż na dotychczasowych aparatach. Tu zdaje się technika wykazała swoje prawdziwe cuda. Różne plany ma wspomniana firma z nowym wynalazkiem. Między innemi projektuje stworzenie na dachach domów, na przestrzeni wielkich, utworzyć łączniki i w ten sposób przez głośnik miałaby być uprawiana reklama handlowa. Nawet wśród największego zgiełku miasta, wśród największego ruchu, słychać będzie można wyraźnie »ten głos z gór«. Kiedy przedstawiciele światowych przedsiębiorstw zjawili się u firmy Halske i Siemens, aby poznać ten nowy cud techniki, byli niemało zdziwieni, gdy z odległości 600 metrów zostali przez gigantyczny głośnik przywitani. I nie mówcie, że zaczynają się cuda w świecie techniki! Umysł ludzki nie staje, ale w ciągłem poszukiwaniu doskonałości kroczy śmiało naprzód...

To w Ameryce możliwe.

W towarzystwie przedstawiono pewnej damie mężczyznę. Owa dama patrzy na niego z uwagą, poczem powiada:

— To dziwne, nie wiem, czy pan przypomina mi mego drugiego zmarłego męża, czy też czwartego, z którym jestem rozwiedziona...

Główna wygrana 40.967

(Humoreska.)

Pan Bonifacy Guzik nie był zwolennikiem gry na loterji. Przeciwnie, ile razy słyszał na ten temat rozmowy, zabierał zawsze głos i żywo wypowiadał swoje zdanie, mówiąc:

— Tylko głupcy grać mogą na loterji. Tylko idjoci mogą uwierzyć, że akuratnie dla nich obróci się koło szczęścia...

A jednak wpadł pan Guzik — a jednak musiał raz przecież zagrać na loterji. Mianowicie na loterji fantowej. Jak to się stało — zapytacie kochani czytelnicy —, że ten zagorzały przeciwnik gry loteryjnej dał się na to skusić? Otóż skusiła go do tego niewiasta. Niedaremnie mówi przysłowie, że tam, gdzie djabeł nie może, tam babęześle. Tak było i z panem Guzikiem. Znikły wszystkie zasady, wszystkie poszły na marne. Tak długo umiała perswadować zacna gosposia, aż kupił los na cele dobroczynne towarzystwa »Pod dobrem serduszkiem«.

Minął od tej chwili dłuższy okres czasu. Pan Bonifacy Guzik nie myślał więcej o swoim losie. Kosztował przecież drobnostkę. Tylko pięćdziesiąt groszy zapłacił za los a uczynił to dla świętego spokoju. Bo tak długo nie chciała się uspokoić gospodyni, póki nie wydał tej sumy na los...

Aż oto pewnego dnia wpada jak bomba gospodyni do pokoju i woła:

— Panie Guzik... Wygrał pan... Los pański numer 40.967 wygrał... I wie pan co?... Wygrał pan sypialnię, jadalnię, łazienki i przedpokój... Do tego jeszcze urządzenie kuchenne... Proszę, niech pan zważy, panie Guzik, wszystko razem za 50 groszy... Przecież za tę sumę ledwo bombę piwa może sobie pan kupić...

Pan Bonifacy Guzik stanął jak wryty. Nie! Tego nie spodziewał się nigdy! Był starym kawalerem. Oprócz bowiem starej szczotki do czyszczenia butów, nie miał nic więcej. A teraz nagle... czy to możliwe... jadalnia, sypialnia (patrz czytelniku wyżej).

Nie wolno mi zamilczeć pewnej rzeczy. Pan Bonifacy Guzik był tak wzruszony tą radosną nowiną, że w pierwszej chwili chciał objąć i ucałować swoją gosposię... Ale w ostatniej chwili przecież rozsądek przezwyciężył uczucie. Cofnął się w ostatniej chwili — gdyż w innym razie zamiast urządzenia — byłby może dostał żonę.

Ale teraz spadły nań inne kłopoty. Cóż z tego, że wygrał tak piękne meble, ale gdzie na miłość Boską ma je ustawić?... Przecież mieszkał sam w umeblowanym pokoju!... Ale niedługo walczył pan Bonifacy nad tym problemem. Miał przecież zaoszczędzone pieniądze. A że żyjemy w tych czasach, kiedy kupuje się nawet próżne mieszkania — więc pan Bonifacy, choć się oburzał, że za gołe ściany płacić trzeba — to jednak zdecydował się zapłacić odstępne i wynajął aż czteropokojowe mieszkanie. Bo, jak już powiedzieliśmy, wygrał sypialnię, jadalnię (zresztą patrz wyżej, miły czytelniku, byśmy nie musieli powtarzać). Równo w trzy miesiące po wylosowaniu musiały być podjęte meble. Tak pouczał napis na losach towarzystwa »Pod dobrem serduszkiem«.

Pan Bonifacy, kupiwszy mieszkanie, poprosił swego szefa o dwa dni urlopu, gdyż sam chciał przypilnować dokładnie, aby wszystko było w największym porządku. W oznaczonym dniu udał się pod wskazanym na losie adresem, gdzie spodziewał się otrzymać swe meble. Ale żadnego składu mebli nie było...

Zauważył tylko małą tabliczkę, głoszącą, że »Towarzystwo pod dobrem serduszkiem« mieści się na czwartem piętrze.

— No, chyba ci biedni robotnicy nie będą musieli znosić mebli z czwartego piętra — pomyślał pan Bonifacy Guzik z wielkiem współczuciem, gdyż



Urocza niewiasta wyszła z sąsiedniego pokoiku, a w rączkach miała cztery pudełka.

miał zawsze dobre serce dla swoich bliźnich...

Sapał biedak, zanim wspiął się na czwarte piętro. W istocie na drzwiach znalazł znowu tablicę z napisem: »Pod złotem serduszkiem«. Zapukał. W drzwiach stanęła dziewczyna, ale tak cudowna, że pan Bonifacy Guzik poprostu stracił mowę. No, pomyślał, gdyby meble tak były ładne, jak ta niewiasta, to będę najpiękniej urządzony w całem mieście...

— Proszę chwileczkę zaczekać, — powiedziała milutkim głosikiem i słodziutkim jak lukrecja — za chwilę będą tu wygrane meble.

Pan Bonifacy Guzik zastanowił się i na twarzy jego malowało się zdziwienie.

— Jakto za chwilę będą tu meble? Gdzie? Tu w tym małym pokoiku?...

Rozglądnął się dookoła. Nie, to przecież niemożliwe, aby tu nawet większy kredens się zmieścił, a cóż dopiero to wspaniałe urządzenie jego — i łazienki w dodatku... Rozmyślał, co to wszystko ma znaczyć?...

A przecież te wszystkie meble były tutaj... Tylko całe szczęście, że pan Bonifacy siedział sobie, bo gdyby był przypadkiem stał — byłby napewno padł na ziemię, jak długi. Wiecie dlaczego? Powiem wam już zgóry: poprostu z przerażenia...

Bo oto urocza niewiasta wyszła z sąsiedniego pokoiku, a w rączkach miała cztery pudełka. A w każdem pudełku mieścił się jeden pokój, z głównej wygranej na loterji fantowej dobroczynnego towarzystwa »Pod serduszkiem«.

Aha — nagle myśl mu błysła jak błyskawica — aha! Za 50 groszy los — za 50 groszy wygrał zabawkę dziecięcą — cztery pokoiki, ale takie, które się mogły zmieścić w pudełkach, na które teraz patrzył pan Bonifacy dziwnym wzrokiem, nie wiedząc, czy śmiać się, czy też płakać. A tam na dole czekał wóz meblowy — a tam na dole czekali robotnicy, aby znieść ciężkie meble, do czterech pokoi, ale nietylko meble, jak wiecie, ale i łazienki...

Trudno mi opisać minę pana Bonifacego. Nie wiem też, jak odprawił robotników, którzy z próżnemi trzema wozami meblowemi odjechali, śmiejąc się zapewne w duchu.

Wieczorem siedział pan Bonifacy w swojem czteropokojowem mieszkaniu na podłodze. Tak jest, na podłodze, bo tam nawet nie miał krzesła. Pocóż miał kupować, wszakże los wygrał...

Ale dziwne... W tej chwili rozpaczy zajaśniała mu twarzyczka owej niewiasty z towarzystwa »Pod dobrem serduszkiem«. A on był przecież samotny...

A jego serce tęskniło do dobrego serduszka... Nazajutrz zapukał znowu do biura. Znalazł sobie wymówkę, że te wygrane »meble« poświęca na cel dobroczynny. I znów patrzał z ubóstwieniem na cudną niewiastę...

I codziennie teraz przychodził, ciągle pod nowym jakimś pretekstem. Ciągle składał jakieś ofiary na rzecz towarzystwa. Ale śliczna panna Andzia wiedziała już (bo od czegoż spryt kobiecy?), że pan Bonifacy jest w niej po same uszy zakochany... Ale Bonifacy nie miał odwagi. Jednakże pewnego dnia zdobył się na odwagę.

Znowu zapukał do lokalu towarzystwa »Pod serduszkiem«, a gdy mu otworzyła urocza panna Andzia, rzekł:

— Przychodzę serce swoje pani ofiarować...

Nie zgodziła się odrazu panna Andzia. Prosiła o jakiś czas do namysłu. Ale okazało się, że wszystko idzie gładko. On miał czteropokojowe mieszkanie — ona zaś wspaniałe urządzenie, o jakiem tylko marzyć można. A zatem... No, domyślicie się, że ta historja skończyła się na małżeństwie pana Bonifacego.

I do dziś gra często w loterję. Bo powiada, że raz kupił los i ten los przyniósł mu prawdziwe szczęście. Ma dzisiaj ognisko domowe, przy którem czuje się szczęśliwym — a Andzia jest jego kochaną żoną i matką uroczego synka...

Okazuje się po tej historji, że bardzo łatwo wygrać los — na małżeństwo. Ale czy ten los zawsze trafi dobrze — to już niestety rzecz inna...

Wesoła opowieść o rycerzu Bibule ..

Raz w dawnych czasach pewien król
dla córki chciał mieć męża...
nie pragnął jednak, żeby zięć
zbyt sławny był z oręża...

Po całym kraju dziwną wieść
roznieśli heroldowie...
»Ten weźmie ją, kto zdoła pić
najlepiej za jej zdrowie...«

Zaiste dziwny był to król
i sławny z toalety...
purpurę wciąż na czole miał,
na nosie zaś fiolety...

Kronikarz, który zaczął już
spisywać jego dzieje...
na wstępie godło króla dał:
»Za kołnierz nie wyleje...«

I stało się, że kiedy wieść
po całym świecie leci...
trzech weszło: Rycerz, Pijus wszedł
Łyktuś, Bibuła trzeci...

I pierwszy rzekł: »Ja kocham tak
niezmiernie swą bogdankę...
że na jej zdrowie zaraz tu
wychylę duszkiem szklankę.«

A drugi rzekł: »Ja większą chcę
poświęcić hekatombę...
za zdrowie jej na jeden haust
wypiję piwa bombę.«

A trzeci rzekł: »Ja w sercu mem
najszczersze mam pragnienie...
póty jej zdrowie będę pił,
dopóki mam pragnienie...«

I krzyknął król: »Bibulo, bierz,
powierzam ci swe dziecię...
będziemy razem z zięciem pić
jej zdrowie całe życie.«

WESOŁY KĄCIK

Konsekwencja.



Pani Piórko żyje sama, gdyż mąż jest marynarzem. Jeździ po dalekich światach. Pewnego dnia jest u niej sąsiadka, gdy listonosz puka i oddaje pani jej list.

„Zapewne to list od męża?“ pyta sąsiadka.

„Tak jest.“

Ale gdy pani Piórko otwiera list, widzi sąsiadka z niemałem zdziwieniem, że cały list jest biały i ani słowa niema w nim napisanego. Zdziwiona zapytuje, co to ma znaczyć.

„No, jak mój mąż był tu na urlopie, tośmy się pokłócili i odtąd nie mówimy ze sobą ani słowa.“

Szczególna pociecha.



Gość (w restauracji): „Panie płatniczy, ten sznycel jest mały i twardy.“

Kelner: „No, gdy taki twardy, to niech pan będzie zadowolony, że jest taki mały.“

W takim razie pomyłka.

Słyszeliście zapewne, kochani Czytelnicy, już o metodystach. Jest to religijna sekta w Ameryce. Otóż pewien człowiek tej sekty zmarł. Był to murzyn i nazywał się Sam. Czarny duchowny wygłosił na pogrzebie mowę. Wszyscy wiedzieli, że Sam za życia był to człowiek bardzo lekkomyślny, karciarz i pijak. Ale czarny duchowny, trzymając się zasady, że o umarłych nie należy źle mówić — zaczął wychwalać nieboszczyka, mówiąc o nim: „Stoimy nad grobem zacnego człowieka, który nie palił, nie grał, nie pił.“ W tej chwili powiada wdowa do swojej siostry: „Hm... to ksiądz się musiał pomylić i wygłasza mowę pogrzebową o kimś innym.“

Dzieci mówią prawdę.



Pan Powidło kupił stare auto, ale że się na tem nie rozumiał, więc za używane auto zapłacił tyle, ile za nowe. Nie pomógł jednak piękny wygląd — gdyż stare pudło wymagało ciągłych reparacyj, naturalnie bardzo kosztownych. To zauważyła mała Broneczka, córeczka pana Powidły. Pewnego dnia zjawia się pan Powidło z jakąś obcą panią pod ręką w ogródku, gdzie bawiła się Broneczka. Pan Powidło był wdowcem i chciał drugi raz się ożenić. „No, Broneczko, jak ci się podoba twoja nowa mamusia?“ pyta Broneczkę. Wtedy Broneczka spojrzała na podstarzałą, wymalowaną i wyszminkowaną niewiastę i powiada: „Tatusiu, nie daj się oszukać. Ona nic jest więcej świeżą, a tylko świeżo wymalowaną.“

To jemu wcale nie przeszkadza.



Do tramwaju [illegible]dzi jakiś jegom[illegible] i siada obok pię[illegible] młodej [illegible]

„Na miłość boską, — przecież pan siedzi na moim kapeluszu!“ woła przerażona dama.

„Ach, ten kapelusik jest taki malutki, że mi zupełnie nie przeszkadza,“ odpowiada jegomość.

Uzasadnienie.

Profesor Piórko gniewa się o to, że tyle opowiada się żartów i anegdotek o roztargnionych profesorach, specjalnie o ich braku pamięci. Ażeby udowodnić, że anegdoty te są zmyślone, wraca odtąd codziennie do domu z restauracji z parasolem, choćby nawet wyszedł z domu bez parasola.

Ona to rozumie.



Panna Elza, córka Nowobogackich, wchodzi do sklepu i chce kupić termometr. Kupiec pokazuje jej różne termometry i powiada:

„Ten naprzykład ma najlepsze szkło i najczystszą rtęć...“

„Ach, może mi pan nawet dać najczystsze złoto,“ odpowiada dumnie córka Nowobogackich.

Wielkie nieszczęście.



Okręt, pełen pasażerów, zatonął. Większa część jednak pasażerów została uratowaną. Przeważnie jednak zostali zranieni, albo też doznali wstrząsu nerwowego. Po jakimś czasie zostali wezwani do biura dyrekcji owej linji okrętowej, aby ustalić ich chorobę i omówić kwestję odszkodowania. Między nimi znajdował sie pan Ciuchraj.

„A panu co się stało?“ pyta lekarz.

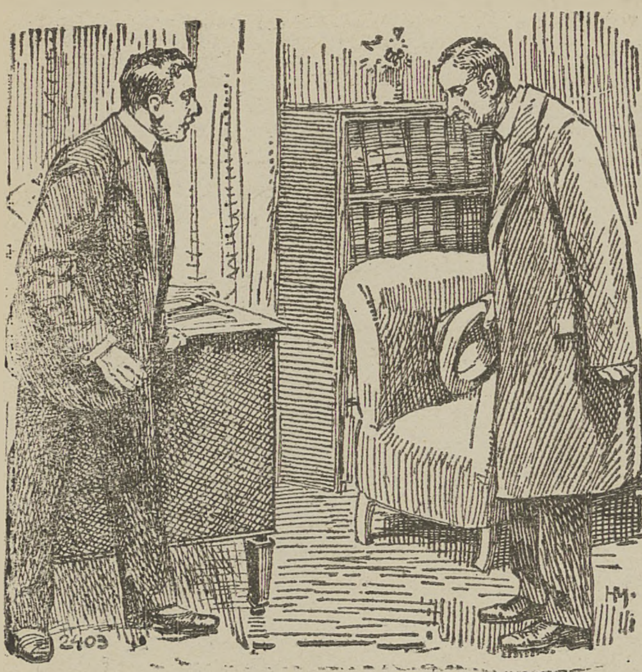
„No, właściwie niewiele — tylko straciłem raz na zawsze głos.“

„Jakto? Głos?“ pytają zdziwieni. „Przecież pan doskonale mówi..“

„O, moja sprawa jest skomplikowana. Podczas owej katastrofy okrętowej uratowałem życie pewnej kobiecie. No i jak się łatwo domyśleć można, pod wpływem wspólnych wzruszeń — nastąpiły zaręczyny a wkrótce potem ożeniłem się z nią. No i w rezultacie, jak to panowie, szczególnie gdyście też żonaci, zrozumiecie — straciłem zupełnie głos.“

Dziwne są losu koleje...

(Napisał M. Karol Rogalski.)



1. Rozum przemówił — ale serce milczało...

Są ludzie, którym los rzuca na drodze życia kamienie. Piętrzy przed nimi nieubłagany coraz nowe trudności... Zdaje się przez chwilę, że przecież los się uśmiechnie — a tu znowu ciężary i znowu cierpienia... Innym znowu ludziom zdaje się uśmiechać szczęście... i powodzenie. Nad wszystkiemi ich poczynaniami zakwita jakby dobry uśmiech przeznaczenia i wszystkie przez nich rozpoczęte sprawy kończą się zawsze pomyślnie...

Ale gdy wgłębimy się w tę całą sprawę, gdy zechcemy ją pojąć, zrozumiemy napewno, że w nas samych tkwi tajemnica powodzenia, że my sami posiadamy klucze od skarbca szczęścia i od nas samych zależy, by go otworzyć...

. . . .

Franciszek Krzycki był buchalterem w wielkiej firmie »Polexport«, trudniącej się wywozem polskiej wytwórczości w dalekie światy. Właścicielami tej firmy byli Łahocińscy, którzy w świat szeroki wyjeżdżali bardzo często, celem nawiązywania stosunków gospodarczych z zagranicą. W ten sposób stanowisko Franciszka Krzyckiego było prawie zupełnie samodzielne.

Krzycki miał dopiero lat 28 — nie miał żony — ani rodziny i żył samotnie, oddając się z zamiłowaniem swojej zawodowej pracy. Był dobrze wychowany, pochodził z rodziny urzędniczej. Po śmierci ojca otaczała matka Franciszka najserdeczniejszą opieką swego syna, nie szczędziła trudów i kosztów, byle tylko syn uczył się, aby kiedyś w przyszłości zająć mógł odpowiednie stanowisko...

Kiedy matka, powalona na łoże ciężką chorobą, zamknęła oczy — miał już Franciszek samodzielne stanowisko. W ten sposób śmierć matki, która w sercu syna wywołała wielki ból i żal, — nie uczyniła jednak w życiu zewnętrznem młodego buchaltera żadnych zasadniczych zmian. Po rodzicach zostało mu kilka tysięcy, które pożyczył, zabezpieczając swój kapitał na hipotece. To zaś, co zarabiał, wystarczało mu zupełnie na całkiem wygodne, a nawet beztroskie życie...

Franciszek Krzycki był człowiekiem, któremu nie można było odmówić bardzo wielu zalet. Tak dobrze jednak wiodło mu się w życiu, że nie miał poprostu danych, aby je wykazać... bo z życiem właściwie nic borykał się nigdy. Nie był czuły na obcą niedolę, nie zajmowały go sprawy społeczne, albo też filantropijne, — żył zamknięty w cia-

snem kółku swoich codziennych wydarzeń. Miał wprawdzie kilku przyjaciół, ale najchętniej spędzał samotnie chwile. Nędzę, głód, biedę — znał Krzycki najwyżej z opisów. Ból i żal poznał tylko po śmierci swoich kochanych rodziców... Ale że czas goi wszelkie rany, nawet po utracie swoich najbliższych i sercu najdroższych, więc nie dziw — że potem płynęło życie jego w spokoju, bez żadnych wstrząśnień. Franciszek Krzycki cieszył się doskonałą reputacją — a dowodem tego było, że »Towarzystwo urzędnicze« wybrało go swoim kasjerem, a szefowie jego mieli też pełne zaufanie do niego, powierzając mu czynności kasowe, ku zupełnemu swemu zadowoleniu.

. . . .

Zapadł wieczór. Franciszek Krzycki siedział w swojem pięknie umeblowanem mieszkaniu, przy wieczerzy, sporządzonej przez wdowę, starszą gospodynię. Po spożyciu wieczerzy zabrała gospodyni talerze, życząc Krzyckiemu dobrej i spokojnej nocy. Ale właśnie w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Gospodyni wyszła spojrzeć, kto to puka tak późno, a wróciwszy, oświadczyła, że jakiś pan chce się z Krzyckim widzieć.

— Nie mówił mi, jak się nazywa, oświadczył mi tylko, że jest bardzo dobrym pańskim znajomym i chce się widzieć z panem koniecznie w sprawie ważnej i nie cierpiącej zwłoki. Muszę powiedzieć, że niedobrze wygląda. Odzież jest widocznie zniszczoną. To każdy z nas na pierwsze wejrzenie zobaczy.

— Proszę go wpuścić — rzekł Krzycki.

Za chwilę stanął w pokoju Krzyckiego spóźniony gość. Na pierwsze wejrzenie można było stwierdzić, że człowiek ten znał napewno lepsze czasy, niżeli te, które obecnie musiał przeżywać. Jego włosy zdawały się zawcześnie posiwieć i zawcześnie był już pochylony jak starzec. Chód jego był znużony a oczy patrzyły jakiemś chorem wejrzeniem. Człowiek ten jednak zachowywał się bardzo porządnie i jasnem było, że stara się uczynić najlepsze wrażenie. To mu się jednak nie udawało...

— Pan sobie życzy? — zapytał Krzycki tonem zimnym.

Nieznajomy spojrzał w tej chwili na Krzyckiego takim wzrokiem, że ten cofnął się i ledwo mógł z ust wydobyć:

— To ty... ty... Orlicz?...

— Tak! jestem Jan Orlicz.

— Ale skądże tu się wziąłeś? Skąd?...

— Z więzienia — odpowiedział Orlicz, jakby szeptem i pochylił głowę w smutku głębokim, a w oczach zdawały się perlić łzy. Ale w tej chwili zauważył, jak Krzycki zbliża się do elektrycznego przewodu, aby zadzwonić na stróża...

— Bądź spokojnym. Nic ci się nie stanie... Nie uciekłem z więzienia. Przecierpiałem straszne katusze, w celi więziennej przez dwa lata w pohańbieniu. Teraz mam prawo, po odbytej pokucie, powrócić do życia, do ludzi... Chcę rozpocząć nowe życie... Ale sam jestem bezsilny... Musi mi ktoś pomóc... Ktoś musi ku mnie dłoń przyjacielską, pomocną wyciągnąć...

— I czy sądzi pan, że byłbym odpowiednim człowiekiem? — zapytał niechętnym tonem Krzycki.

— Nie przyszedłbym w innym wypadku do »pana«.

Ale przy słowach »pana« coś jakby zdławiło go w gardle... Przecież tak długie lata mówili sobie zawsze na »ty«.

— Orlicz! Powiedzcie mi szczerze, jak to się właściwie stało, że wpadliście w konflikt z ustawą karną i w rezultacie zasądzeni zostaliście na dwa lata więzienia? — zapytał już nieco cieplejszym głosem Franciszek Krzycki.

— Byłem gwarantem w sprawie pieniężnej za mego brata, który był bardzo lekkomyślnym i chętnie grywał w karty. Mimo, że dał mi słowo honoru, że zwycięży strasznego demona hazardu i nigdy już kart nie weźmie w ręce, mimo to grał namiętnie nadal. I tak przegrał znaczną sumę, która w przeciągu jednej nocy musiała być pokrytą. Przyszedł do mnie i błagał mnie o pomoc. Jego błaganie było tak straszne, że nie mogłem mu odmówić. Przysię-

gał, że nazajutrz zwróci. Pieniądze zabrałem z kasy mego szefa. Ale on nie zwrócił — i co potem nastąpiło, wie pan już zapewne z gazet, które się o tem szeroko rozpisywały.

— Orlicz, ja bardzo z panem współczuję, ale niech mi pan powie, jak też można naruszać obce pieniądze? — pytał Krzycki.

— Kiedy biedna matka kradnie, aby nasycić głód dzieci swoich, wołających: chleba... chleba... wtedy mówi się: o, był to mus psychiczny. Tak było ze mną. Ja nie mogłem odmówić bratu... Nie mogłem strącić go w przepaść zatracenia, zanim nie wyczerpałem wszystkich środków... Naturalnie, że było to chwilowe zapomnienie, brak rozwagi, ale to wszystko właśnie stwarza w życiu człowieka nieprzewidziane konflikty. Uczyni pan krok pewien, a potem dopiero zastanawia się pan nad tem, co uczynił — a w międzyczasie już nieszczęście gotowe.... Ja... ja... przecież tylko chciałem pomóc memu bratu, ja przecież tylko chciałem brata ratować...

— A tymczasem wtrącił pana w przepaść...

— Mój brat nie był człowiekiem złym, ani zepsutym. Był tylko lekkomyślnym... My wszyscy jesteśmy nieco lekkomyślni...

— Ależ panie...

Tu zrobił Krzycki jak gdyby obrażoną minę...

— Nie myślę nawet pana obrażać. Mówiłem tylko przecież całkiem ogólnikowo. W więzieniu, — jakże mu było ciężko te słowa wypowiedzieć — w więzieniu ma czas człowiek rozmyślać nad wszystkiem i niejedno ukazuje się inaczej zupełnie... A jednak przyszedłem do pana pełen zaufania, gdyż byłem przekonany, że przecież przypomni sobie chwile naszego wspólnego dzieciństwa, chwile nasze szkolne... Byliśmy przecież dobrymi przyjaciółmi. I teraz moja prośba zmierza w tym kierunku, aby mi pan pomógł w uzyskaniu choćby najskromniejszej posady, abym mógł znowu zacząć nowe życie...

— Nie mogę, panie Orlicz. Mówię szczerze i otwarcie. że nie mogę panu pomóc... Przecież nie mogę polecać nikomu człowieka, który wprost z więzienia wyszedł...

— Myślałem, że znajdę lepsze zrozumienie mojej doli...

— Nie mogę inaczej postąpić, tylko tak, jak mi nakazuje moje sumienie. Narazie radzę panu wyszukać sobie jakąś fizyczną robotę. Praca nie hańbi... Jakąś fizyczną pracę zawsze pan łatwiej znajdzie... Ode mnie jednak nie może pan mieć w tym kierunku żadnej pomocy... Nie mogę też niestety z panem utrzymywać stosunków towarzyskich... Zrozumie pan, moje stanowisko... Ale niech pan nie traci odwagi... Jakąś drobnostką chętnie mogę pomóc...

Krzycki w tej chwili sięgnął ręką do kieszeni, aby wyciągnąć portfel, by swemu dawnemu przyjacielowi dać parę groszy...

Ale Orlicz spojrzał teraz ostro i dumnie w jego twarz:

— Nie przyszedłem do pana o materjalne wsparcie i żadnej jałmużny nie przyjmę. Przyszedłem w przekonaniu, że pomoże pan człowiekowi, który bez własnej winy wpadł w nieszczęście... Oby pan nigdy nie przyszedł w moje położenie. Zostaw pan te wszystkie piękne słowa... ja przyszedłem do pana po kromkę chleba, a dostałem słowa wzamian... Szukałem chleba, a padły na mnie kamienie. Żegnam pana.

Znużonym krokiem wyszedł z pokoju, nie przyjmując podanej przez Krzyckiego ręki.

Jakiś czas stał Krzycki zadumany, było mu nawet przykro, ale po chwili machnął ręką, mówiąc:

— To trudno... gdyby się tak każdemu człowiekowi chciało pomóc... Ładnie byśmy wyglądali...

Ale od czasu do czasu od tej chwili widział przed sobą jakieś smutne, ciemne oczy — patrzące na niego z cichym wyrzutem...

Od tego dnia nie widział też więcej Orlicza. Raz tylko zdawało mu się, że widział go wśród robotników węglowych... Ej, pewno już znalazł zajęcie ten Orlicz... Ale w jaki sposób? I pod jakiemi warunkami? Na to pytanie nie starał się nawet odpowiedzieć. Był za-

dowolony, że odtąd nie widział go więcej...

2. Padają pierwsze ciosy...

Kilka tygodni minęło od tej chwili. Teraz zapomniał już Krzycki zupełnie o tej dziwnej nocnej wizycie swojego nych. Znowu spędzał sobie Krzycki spokojnie chwile wieczorne przy kominku — zjadał z apetytem kolację i oddawał się przyjemnej lekturze...

W taki właśnie wieczór zadzwonił jakiś gość do pokoju. Był to Julek Lamparski, artysta-malarz, znany nie tak bardzo ze swojej sztuki, jak z tego, że był siostrzeńcem bardzo zamożnego wuja, o którym mówiono nawet, że jest miljonerem.

Inna rzecz, że w ostatnich czasach pracował Lamparski o wiele sumienniej i nawet na wielprzyjaciela z lat dziecinkiej wystawie wystawił swe obrazy.

— Doskonale, że cię spotykam, kochany Krzycki. Musisz mi wyświadczyć małą przysługę. Mój wujek dzisiaj umarł. Strasznie mi za nim żal, gdyż, jak ci wiadomo, był dla mnie dobrym jak ojciec. Muszę natychmiast jechać na pogrzeb, ale jak na nieszczęście jestem bez grosza. I to brzmi jak ironja... Dziś bez grosza — a jutro jestem już miljonerem. gdyż jestem uniwersalnym spadkobiercą. Sto razy zapewniał mnie kochany wujaszek, że nim zostanę. Mam tu jeszcze do zapłacenia kilka długów, chciałbym to teraz wyrównać, gdyż nie wiem, jak długo zostanę tam, w związku z przeprowadzeniem sprawy spadkowej. No i w związku z pogrzebem mam wydatki — jednem słowem, mój drogi: pożycz mi 5 tysięcy złotych...

— Pięć tysięcy? Ależ człowieku, pocóż tak dużo?...



„Czy panu brak czegoś, panie Korzycki?"

— Są to długi, które mi wujaszek wyrównywał co roku. Teraz śmierć mu w tem przeszkodziła. I w dodatku, jak ci już powiedziałem, ja nie wiem, ile będę potrzebował w dniach następnych pieniędzy.

Krzycki walczył ze sobą chwilę. Pięć tysięcy złotych, to była właśnie ta suma, którą odziedziczył po swoich rodzicach. Pożyczył je na hipotekę i pieniądze były pewne. Ale nie mógł tak szybko zrealizować tej sumy. Nagle zajaśniała mu myśl w głowie:

— Przecież ma pieniądze z »Towarzystwa urzędniczego«, ma właśnie około 5 tysięcy złotych. Wybrał je na zlecenie zarządu z jednego banku, aby umieścić je w innym. Zresztą ta wielka ilość pieniędzy w domu odbierała mu spokój... U Lamparskiego przecież te pieniądze są pewne... On napewno też zapłaci procenta za kapitał, któreby towarzystwo otrzymało na wszelki wypadek z banku.

Wahał się, walczył jeszcze ze sobą

Krzycki, gdy zbliżał się do biurka, aby wyjąć pieniądze. Ale przypomniał sobie, że przecież Lamparski odziedziczył tak wielki majątek po swym wuju, a więc niema żadnych obaw. Otworzył biurko — wyjął pieniądze i wręczył je Lamparskiemu.

. . . .

— Czy panu brak czegoś? Czy panu coś się przykrego zdarzyło? — zapytała Krzyckiego złotowłosa Helena, córka starej gospodyni.

Tydzień minął od chwili odwiedzin Lamparskiego.

Franciszek Krzycki przyjrzał się po raz pierwszy uważnie twarzyczce pięknego, młodego dziewczęcia. Helena była naprawdę uroczą i miała dopiero dwadzieścia lat. Jakże to możliwe, iż do dnia dzisiejszego nie zwracał uwagi na to cudne stworzenie? Czy naprawdę myślał tylko o swojej narzeczonej, do której zaprowadził go właściwie tylko rozsądek i zimne obrachowanie?... Teraz uświadomił sobie wszystko... Ojciec jego miał przyjaciela kupca Karpińskiego. Karpiński miał córkę Bronkę. Tak więc ojcowie postanowili przed laty, że ich dzieci pobiorą się kiedyś. Karpiński był bogatym kupcem — i partja pod względem praktycznym była nawet doskonałą. I nastąpiły zaręczyny. Narzeczona mieszkała w Warszawie. Bardzo rzadko mógł Krzycki dojeżdżać. Więc pisywali do siebie. Ale daremnie szukał Krzycki w tych listach jakichś dowodów miłości...

Teraz dopiero uwiadomił sobie, że złotowłosa, biedna Helenka tak dziwnie zawsze na niego patrzyła, z takiem cichem oddaniem i uwielbieniem, jak gdyby mu chciała każde życzenie z oczu wyczytać. A dzisiaj był w dziwnym nastroju... i głuchy niepokój targał jego serce...

Na życie jego dotychczas spokojne, zrównoważone, padły w ostatnich dniach liczne ciosy... Zdawało mu się, że los nagle wykoleił go — że już nie znajdzie ostoi ani spokoju...

— Ależ co panu dolega? — pytała po raz drugi słodkim głosem złotowłosa Helenka. A w oczach jej ukazał się cień trwogi, jakby się obawiała, że grozi Krzyckiemu jakieś nieszczęście.

Krzycki spojrzał na nią w tej chwili przyjaźnie i rzekł smutnym głosem:

— A gdyby tak naprawdę było, panno Helenko, gdyby mi się coś stało złego, czy mogłaby mi Helenka pomóc?...

Zaczerwieniła się jak malinka ładna twarzyczka dziewczyny i rzekła:

— Gdyby to było w mojej mocy, uczyniłabym wszystko...

— Ach, tyle miłości brzmi w jej głosie — pomyślał Krzycki... I miałaby ta miłość pójść na marne?... I przypomniał sobie słowa poety:

»Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną«...

— A może jestem złym człowiekiem, który nie zasługuje zupełnie na współczucie pani — rzekł po namyśle Krzycki.

I teraz patrzał w jej cudne oczy, jak gdyby w nich chciał wyczytać czystą, serdeczną odpowiedź na swoje dziwne pytanie.

— Nie! Panie Krzycki, pan nie jest złym człowiekiem i nigdy nie mogłabym w to uwierzyć. Może los bezlitośnie pana przygnębił, ale nie wierzę, żeby wina leżała po stronie pańskiej.

— Dziękuję pani z całego serca, panno Helenko...

I teraz raz jeszcze objął miłosnem spojrzeniem cudną postać młodego dziewczęcia, poczem rzekł spokojnie:

— Teraz pójdę na przechadzkę, bo mam ból głowy. Gdy wrócę do domu, napiszę dwa listy, które zostawię w przedpokoju. Może będzie pani tak dobrą i zaniesie jutro te dwa listy na pocztę?...

— Ależ chętnie, panie Krzycki! Wszak wczesnym rankiem idę już jutro do szkoły przemysłowej, w której objęłam posadę nauczycielki.

— Gratuluję pani z całego serca do nowego stanowiska — rzekł Krzycki.

— Dziękuję panu za życzenia. Dobranoc!

— Dobranoc, panno Heleno!!...

Kiedy Krzycki opuścił mieszkanie, było już bardzo późno. Uporządkował wszystkie swoje rzeczy, i niejeden list, niejedną drogą sercu pamiątkę, pochłonął ogień... Kiedy palił w piecu te miłe wspomnienia, łzy jaśniały mu w oczach. Całe życie, cała młodość stawała przed nim wyraźnie... Teraz koniecznie chciał wyjść na miasto — nie miał spokoju, aby zostać w czterech ścianach domu. Chciał pędzić pustemi ulicami — i pomyśleć dokładnie nad napisaniem tych listów... Miały to przecież być jego listy ostatnie...

Wyszedł na ulicę. Wiatr huczał i wydzwaniał jakieś melodje żałobne. Włóczył się ulicami — samotny, zgnębiony.

I nagle zupełnie instynktownie zaczęła go gnać moc jakaś nad Wisłę...

— Wisło... Wisło... rzeko ukochana... rzeko ojczysta... Ilu już ludzi w twych falach znalazło spokój wieczysty — szeptały jak gdyby bezwiednie jego usta... I znowu jakaś dzika myśl go opanowała:

— Gdy mnie fale ogarną, znajdę spokój wieczysty... już nie będę wiedział, co cierpienie i męka...

Wahał się, walczył, cofał się i znowu wracał na most... Teraz widział przed sobą ranne gazety... Czarnemi, wielkiemi czcionkami widniał przed nim napis:

— Franciszek Krzycki popełnił samobójstwo...

— Ach, teraz tylko jeden skok... I wszystko przejdzie... Śmierć wyzwoli mnie z doczesnych mąk... Ale jakaś moc przedziwna szeptała mu te słowa... Dlaczegóż nie miałby teraz zakończyć z życiem, kiedy zrodziło się w nim już to postanowienie?...

Jakaś mgła zdawała mu się przesłaniać cały świat — zdawało mu się, że to już mgła śmierci...

W tej chwili chwycił się za poręcz mostu — aby rzucić się w fale wiślane — gdy nagle zatrzymała go silnie jakaś ręka...

— Ależ co pan robi? — zabrzmiał głos.

Ten głos zdawał się już kiedyś Krzycki słyszeć... Tak mu brzmiał jak znany, gdzieś już słyszany... I nagle usłyszał znowu:

— Panie Krzycki... Więc pan chciał?..

Nie dokończył, gdy Krzycki przerażonym głosem zawołał:

— To ty... Orlicz... Orlicz, któremu odmówiłem swej pomocy... Ty przyjaciel mej młodości... W tej właśnie chwili przy mnie...

Teraz spojrzał na niego.

— Przypatrz mi się bliżej. Ja z akademickiem wykształceniem pracuję obecnie przy węglach... Ale Krzycki, czyś ty także może szukał chleba, a otrzymałeś kamienie?...

A po chwili dodał ironicznie:

— Uspokój się! Ja mimo to, że zaawansowałeś na niedoszłego samobójcę, chcę z tobą nadal utrzymywać stosunki towarzyskie. Gdyż mojem zdaniem, samobójca jest znacznie gorszym od defraudanta i złodzieja. Samobójca bowiem niszczy i zabija to, co ma w sobie najbardziej wartościowego, to jest własną duszę... A przecie patrz, Krzycki, mimo, iż cierpiałem w więzieniu, została we mnie dusza czysta i mocna...

Zakaszlał, poczem mówił dalej smutnym głosem:

— Gdy się całe życie pracowało piórem i przy biurku, to napewno nie jest rzeczą łatwą, pracować teraz przy noszeniu węgli. Ciało i zdrowie mści się, a płuca nie mogą znieść węgielnego prochu. Ale praca nikogo nie hańbi... Więc ci radzę, rozpocznij, Krzycki, nowe życie, gdyś coś zawinił. A może także w tej sprawie gra rolę jakiś przyjaciel...

— Przestań już, przestań, Orlicz! — zawołał Krzycki.

Jak uderzenia biczem padały na niego słowa dawnego przyjaciela, raniąc go boleśnie.

— Jestem niewinny... zupełnie niewinny — dodał po chwili.

— Ja też byłem niewinny — odpowiedział Orlicz. — Ale na to ludzie nie zważają. Za tę niewinność nie dadzą ani grosza... Wiedzą tylko, żeś wpadł

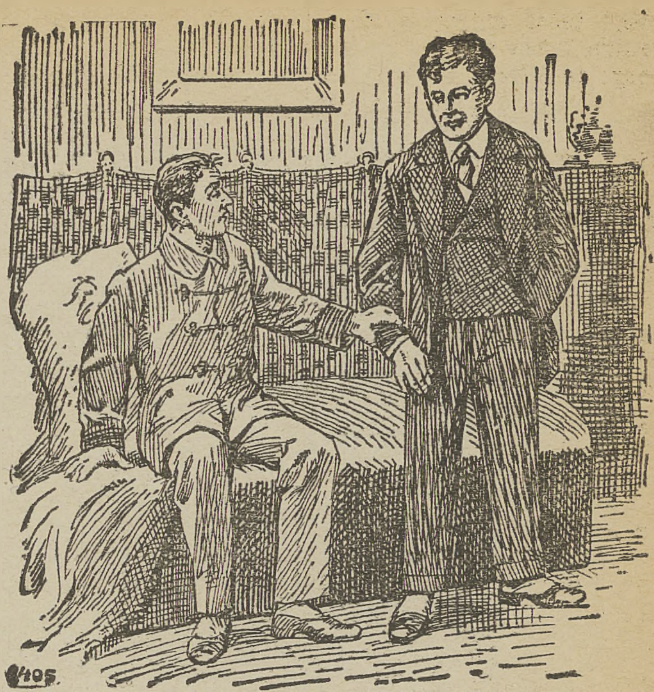
w konflikt z prawem. Nie pytają, z czyjej winy...

— Ach, puść mnie już... Jak można wytrzymać taki los, takie życie, jakie ty prowadzisz? — zapytał Krzycki.

— Tylko wiarę mając w sercu. Wiarę zachowałem, nigdy jej nie straciłem — odrzekł Orlicz.

— Nie... nie wytrzymam dłużej...

Z dzikim krzykiem wyrwał się z rąk Orlicza Krzycki i znowu pognał w głuchą noc. Szybkim krokiem zdążał przez ciemne ulice miasta do domu. Po północy znalazł się w swojem mieszkaniu. Odrazu siadł do biurka i zaczął pisać listy pożegnalne. W szufladzie biurka leżał browning. Ten stanie się ostatnim przyjacielem, gdy listy już będą napisane. Gospodyni i jej córka mieszkały w drugiem skrzydle domu. Nikt nie usłyszy strzału...



„To ty... ty... Orlicz?..."

Dwa listy chciał napisać Krzycki. Pierwszy list był przeznaczony dla szefów swoich:

»Szanowni panowie! Życie dokuczyło mi straszliwie i nie oszczędziło mi strasznego ciosu. Tydzień jeszcze temu nie wiedziałem, co to jest troska. Teraz spadły na mnie tak liczne nieszczęścia, że tylko śmierć może stać się mojem wybawieniem. Miałem pięć tysięcy złotych w majątku, po rodzicach. Pieniądze te pożyczyłem, zabezpieczając się na hipotece. Przed trzema dniami spłonął dom, i okazało się, że właściciel nie uzyska odszkodowania z asekuracji, gdyż nie wpłacił ostatnich rat. Okazało się, że nie byłem zabezpieczony na pierwszą hipotekę. W ten sposób widzę jasno, że pieniądze moje stracone są na zawsze. Dwa dni przed tem nieszczęściem pożyczyłem swemu przyjacielowi pieniądze. Dałem mu pięć tysięcy złotych, a zatem właśnie sumę, którą posiadałem. Tylko, że nie mając tej gotówki wolnej, gdyż była pożyczona na hipotekę, dałem mu pieniądze, które jako kasjer towarzystwa urzędniczego miałem u siebie. Mogłem mu pożyczyć śmiało, gdyż wiedziałem, że wuj jego uczynił go uniwersalnym spadkobiercą. Tymczasem okazało się, że wuj jego zapisał cały majątek na zakład ślepców. Uczynił to przed 15 laty wprawdzie, zapomniał jednak potem zapewne sporządzić nowy testament. I w ten sposób uzyskał tylko pierwszy testament znaczenie i moc prawną, gdyż drugiego nie można było znaleźć. W ostatnich czasach grał ów Lamparski w karty. Przegrał wszystkie pieniądze, które ode mnie otrzymał. Nie widząc ratunku, zastrzelił się. Mnie nie zostaje także inna droga. Uczynię to zaraz, gdy słowa te napiszę. Nie potępiajcie mnie, panowie. Starałem się wiernie służyć firmie, w której od wczesnej młodości byłem zajęty. Działałem tylko z temi pieniądzmi bez rozmysłu i należytej rozwagi i

dlatego teraz muszę wyciągnąć konsekwencje. Ale to nie zmienia postaci rzeczy: że jestem winien.

Franciszek Krzycki.«

Drugi list był adresowany do narzeczonej swojej, Bronki Karpińskiej. Treść tego listu była prawie ta sama, jak tego pierwszego, pisanego do swoich szefów. Krzycki zamknął i opieczętował dwa listy. Potem wyszedł do przedsionka i położył je na oknie. Powróciwszy do swego pokoju, stanął na chwilę w ponurej zadumie. Po chwili padł na sofę. Ogarnęło go naraz po tych licznych wstrząśnieniach i przeżyciach tak straszliwe znużenie, że ledwo mógł się opamiętać, zasnął twardym kamiennym snem...

3. Fałszywe i prawdziwe złote.

Kiedy Franciszek Krzycki otworzył oczy, był już jasny dzień. Ale zanim zdołał się jeszcze opamiętać, co się właściwie z nim dzieje i zanim ogarnął pamięcią przeżycia tej strasznej nocy, ujrzał przed sobą Juljusza Lamparskiego.

— Jakto? Ty żyjesz?... Przecież dzienniki doniosły o śmierci twojej...

— A więc i ty także czytałeś to?... Ależ przecież Polska jest wielkiem państwem... Mamy trzydzieści miljonów mieszkańców i nietylko ja nazywam się Lamparski. Jakiś głupi dziennikarz, polujący na sensację, pochwycił łapczywie tę okoliczność i w związku z tym moim testamentem wymyślił tę całą bajkę z tem, że wuj przeznaczył cały majątek dla ślepców. W istocie przeznaczył pewną część majątku na cele dobroczynne, ale zostałem spadkobiercą prawie całego majątku...

— O Boże! o Boże!... — wołał do siebie Krzycki, i zdawało mu się, że z jakiejś ciemnej krainy śmierci powraca do życia...

— Czy może obawiałeś się? Oto masz. Tu oddaję ci z serdecznem podziękowaniem pożyczone od ciebie pieniądze.

I za chwilę leżały na biurku 5000 złotych...

Teraz dopiero oprzytomniał Krzycki. Zawołał na gospodynię:

— Gdzie listy? Co się stało z listami, które położyłem w nocy na oknie w przedsionku?

— Moja córka zabrała je celem nadania, w myśl pańskiego zlecenia. Ale ja myślę, że tylko jeden list leżał...

— Dwa były... Ale teraz prędzej, rozkład jazdy...

Och, gdyby mu się udało wcześniej przybyć do swej narzeczonej do Warszawy, zanim list nadejdzie, to wtedy byłaby sytuacja jeszcze uratowaną...

— Ach... Jaki dziwny zbieg okoliczności... To, co wczoraj zwierzył się w listach pożegnalnych o defraudacji, to przecież teraz nie było aktualnem i musiało pozostać tajemnicą...

— Biedny, biedny przyjacielu! — mówił Lamparski.

— Stało się — powiedział Krzycki.

— Strasznie mi żal, że przezemnie tak cierpiałeś. To, co ów redaktor pisał o moich kartach itd., to było czczym wymysłem, aby wiadomość jeszcze bardziej była fantastyczną. Z pożyczonych u ciebie pieniędzy wydałem tylko 1000 złotych, tę resztę przecież wziąłem ze sobą na wszelki wypadek, nie wiedząc, jak się ułożą wypadki najbliższych dni.

— Proszę cię, mój drogi, teraz już zostaw mnie. Ja muszę teraz wyjechać... Muszę najprędzej być w Warszawie, zanim mój list, ten nieszczęsny list, dojdzie do rąk Bronki...

— Wyjeżdżam na dwa dni, — krzyknął jeszcze do gospodyni — niech mi pani pozdrowi swoją córeczkę — zawołał Krzycki.

— Szczęśliwej podróży, a pozdrowienia oddam córeczce, która się bardzo ucieszy. Ja nie wiem, ale od wczoraj jest nie do poznania... Ciągle smutna i zapłakana...

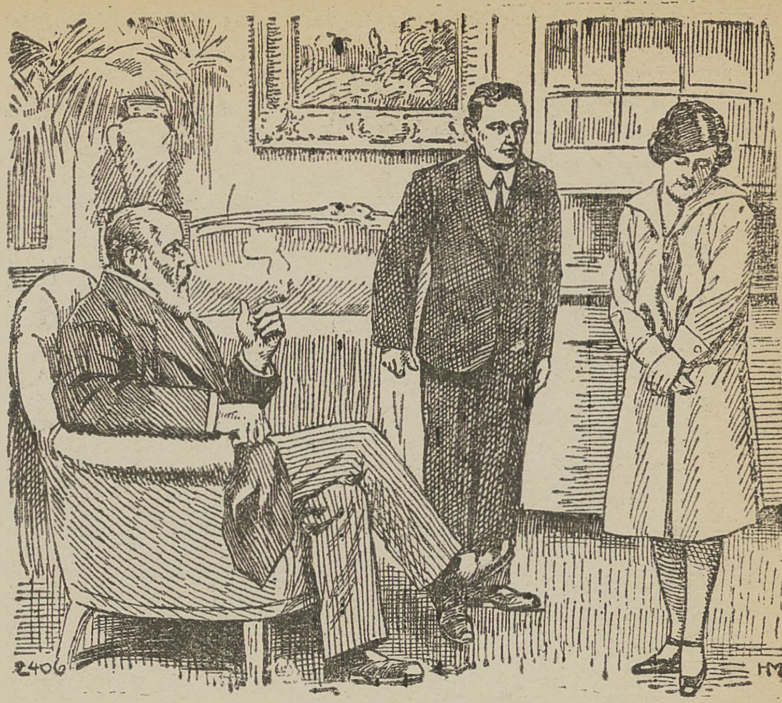
— Do widzenia... Do widzenia...

I pomyślał nagle, że gdy za późno przyjedzie do narzeczonej swojej, gdy ona ten list już czytała, że wtedy...

I w tej chwili upewnił się raz jeszcze, czy rewolwer zabrał ze sobą.

Przedtem jednak dowiedział się, że szefowie jego wyjechali na kilka dni. A listu nikt w biurze nie otworzy, gdyż wyraźnie napisał, aby tylko wręczyć do rąk własnych. Gdyby więc załatwił

w Warszawie, będzie jeszcze mógł wrócić — i sam odebrać list. Do tego miał prawo jako nadawca. A gdyby w Warszawie już było za późno i gdyby narzeczona była już w posiadaniu listu, w którym się sam przyznał do defraudacji, wtedy i tak wszystko mu jedno — wtedy tylko rewolwer będzie ostatnią deską ratunku. Kiedy siedział w wagonie kolejowym, powtórzył sobie słowa gospodyni:



„Czy nie masz dla mnie innego słowa, jak tylko słowa pożegnania?"

— Więc Helenka płakała i martwiła się tak okropnie... I gdyby był popełnił samobójstwo — byłaby za nim łzy serdeczne roniła... A czy Bronka także opłakiwałaby jego zgon?... Helenko, ty cicha, ty dobra, ty złota... I znowu w duszy grała piosenka:

Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną...

Pociąg pędził zawrotną szybkością.

— I pocóż właściwie do Warszawy? Aha... w sprawie tego listu... A przecież dobrze byłoby nawet, gdyby ten list był w jej posiadaniu. Wtedy mógłbym bodaj rozwiązać tę dręczącą mnie zagadkę, czy mnie Bronka kocha. Kobieta kochająca prawdziwie musi być zdolną do ofiar. Ale ja nigdy nie uwierzę, żeby Bronka była zdolną do jakichś ofiar... Teraz pracował mózg jego gorączkowo.

— O 3ciej będę w Warszawie a o 4tej roznoszą pocztę. Mam więc godzinę czasu...

I w tej chwili zatrzymano pociąg.

— Wszyscy pasażerowie wysiadają! — rozległ się głos konduktora.

Franciszek Krzycki zawołał przerażony:

— Więc ten pociąg nie jedzie wprost do Warszawy?...

— Szedł do dnia wczorajszego. Ale od dziś mamy już plan zimowy, więc trzeba się przesiadać...

Aha! Plan zimowy! O tem zapomniał w zdenerwowaniu Krzycki! Teraz musiał czekać w restauracji kolejowej, zanim przyjedzie pociąg, który powiezie go do Warszawy, gdzie miały się losy jego życia rozstrzygnąć. Mimo, że prawie od 24 godzin nic nie miał w ustach, nie czuł wcale głodu. Napił się tylko kieliszek koniaku. Nerwy jego tańczyły jakiś obłąkany taniec. Tu przecież chodziło o życie lub śmierć.

Nareszcie zajechał pociąg. Wreszcie ruszył. Ale Krzyckiemu zdawało się, że pociąg jedzie tak powoli...

Nareszcie po jeździe, która wydała się mu wiecznością, usłyszał zbawienne słowo: »Warszawa«. Jak obłąkany wyleciał z pociągu, siadł do taksówki i kazał się wieźć do swej narzeczonej.

— Jedź prędzej... jak możesz... zapłacę czego żądasz — krzyczał Krzycki do szofera. Nareszcie stanęli przed jej domem. Jak oszalały pędził przez schody zadzwonił nerwowo — w drzwiach ukazała się Bronka zimna, z dziwnym ironicznym uśmiechem na twarzy...

— Pan Krzycki? — mówiła lodowatym głosem — czy chce się pan może widzieć z moim ojcem?

— Zaprowadź mnie do niego, Bronko.

Ale Bronka jak gdyby mu chciała dać do zrozumienia, że ich już nic nie łączy, rzekła:

— Dobrze, panie...

Rozmowa miała przebieg niemiły. List Krzyckiego był już w ich posiadaniu. Ojciec przyjął go zimno i wytłumaczył, że uważa jego zaręczyny z córką za zerwane. Nigdy nie oddałby swej córki człowiekowi, który targnął się na obce pieniądze.

Krzycki próbował tłumaczyć, usprawiedliwić się, ale widział tylko uśmiech na twarzy ojca i córki.

— Czy nie masz dla mnie innego słowa, jak tylko słowo pożegnania? — zapytał wkońcu Bronkę.

— Niestety!

Spojrzała teraz na niego zimnym, obojętnym wzrokiem, który mówił, że już może odejść, że w ich mieszkaniu niema więcej nic do szukania.

— Ha... ha... ha... Przyszedłem po chleb, a rzuciliście mi kamienie — zawołał Krzycki i wybiegł z pokoju.

— Oszalał chyba — rzekła Bronka ironicznie.

Ale w tej chwili, gdy chciał sięgnąć po rewolwer, rozjaśniło się nagle w jego duszy i sercu...

— Jakto? On miałby dla tej zimnej egoistki, pozbawionej wszelkich uczuć, dla tej dziewczyny, która nigdy nie kochała go, a chyba imponowało jej stanowisko — on miałby dla niej rozstawać się z życiem? Przecież teraz nic mu nie groziło. Przecież nie był więcej defraudantem. Miał pieniądze. Za kilka godzin będzie w domu, szefów niema — cofnie list — i zacznie nowe życie...

I w tej chwili ujrzał przed sobą cudną anielską twarzyczkę Helenki, uczuł zapach jej złotych włosów i usłyszał jej słodki głos jak muzyka:

— Ja ciebie nie opuszczę, mój drogi...

I teraz jasno sobie przypomniał ten wieczór, gdy siedział zrozpaczony w domu a Helena pytała, co mu dolega. Wtedy zapytał, czy pomóc mu może...

A ona odpowiedziała:

— Uczyniłabym wszystko, co leży w mej mocy...

I naraz poczuł Krzycki wielką jasną tęsknotę do tego prostego, cichego dziewczęcia. Wstręt uczuł do zimnej, wyrachowanej Bronki, z którą go już nic więcej nie łączyło. Nawet wspomnienia, nie — te były brzydkie... Więc czekał z biciem serca tej chwili, kiedy stanie przed Helenką i spojrzy w jej dobre oczy...

4. Odnalazł drogę właściwą...

Nazajutrz zbudził się Krzycki w bardzo dobrym humorze. Rozmawiał długi czas z gosposią o jej córeczce Helenie, a ucieszył się prawdziwie, gdy Helena weszła do pokoju. Matka dyskretnie ulotniła się, młodzi ludzie zostali sami.

— Panno Heleno, — rozpoczął Krzycki — chciałem pani opowiedzieć historję życia pewnego człowieka, a następnie zapytać panią o sąd pani w tej sprawie. Ale namyśliłem się i postanowiłem pani wszystko szczerze i otwarcie powiedzieć. Przed kilku tygodniami odmówiłem pomocy swemu przyjacielowi z lat młodocianych, który przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności dostał się do więzienia. W jakiś czas przyszedł do mnie mój znajomy i ja mu pożyczyłem pieniądze, które nie były moją własnością. Poprostu więc dopuściłem się sprzeniewierzenia w myśl ustawy karnej. Potem los prześladował mnie jeszcze w innych sprawach... zdawało się, że niema już dla mnie wyjścia z tej sytuacji. W ten wieczór pamiętny, gdy mnie pani pytała, co mi dolega, postanowiłem popełnić samobójstwo. Ale zmęczony zasnąłem... a w międzyczasie listy pożegnalne do narzeczonej

i szefa zostały przez panią rano nadane. Tymczasem pieniądze się znalazły... nie byłem więcej defraudantem...

Krzycki opowiedział dokładnie Helenie, jak chciał odejść od życia przez brak sumy 5000 złotych...

— Ach, mój Boże! — westchnęła Helena — gdyby mi pan tylko wspomniał bodaj jednem słowem, byłabym chętnie natychmiast pomogła. Ja mam oszczędności w banku na 6000 złotych, są to pieniądze właściwie spadkowe, które otrzymałam po ciotce. Ach, ja tak chętniebym panu była pomogła...

— Ależ przecież ja byłem defraudantem...

— Nie, tak nie wolno mówić... To był tylko dziwny zbieg okoliczności... Gdy piorun uderzy w dom, to przecież nikogo o to nie można winić... Chciał pan pomóc przyjacielowi, poszedł pan za głosem serca, a przecież o taką rzecz nie można winić człowieka...

Teraz spojrzał z niepokojem na Helenkę Krzycki.

— A czy pani wie, że już może pozbawiony jestem posady...?

— Dlaczego? Jakże to może być?...

— Pamięta pani, że prosiłem o nadanie dwóch listów... Było to w tę noc, kiedy postanowiłem pożegnać się z życiem na wieki. List jeden był do szefa, a drugi do mojej byłej narzeczonej, z której mnie już nic teraz nie łączy... chyba smutne i niemiłe wspomnienie...

— Kiedy ja tylko wtedy nadałam jeden list — rzekła Helenka.

— Ależ to niemożliwe...

W istocie, gdy zaczęli szukać w przedsionku, znaleźli list pisany do szefa, między murem a szafą. Bez słów spojrzeli na siebie, poczem wrócili do pokoju.

— Ten list oddam jutro osobiście swemu przełożonemu — i patrząc rozkochanemi oczami na Helenę, rzekł: — On niech rozstrzygnie.

— Nie myślałam, że postąpi pan inaczej... Ale szef pański wszystko zrozumie, gdyż ma serce dobre. Gdy jest bez serca, to dla mnie jego wyrok nie ma znaczenia. Jakkolwiek jednak wypadnie, musi pan mi złożyć przyrzeczenie, że odrzuci pan na zawsze myśl samobójczą...

. . . .

Szef nietylko zrozumiał wszystko, ale gdy Krzycki opowiedział mu historję o Orliczu, rzekł szef:

— Niech pan tego biedaka sprowadzi do mnie. Znajdę już dla niego jakieś zajęcie. Szkoda człowieka, który zbłądził, a chce wejść na drogę cnoty.

A gdy potem oświadczył Krzycki, że żeni się z Helenką, rzekł mu szef:

— Znałem Helenę już dawno. Uczyła przecież moje dzieci. Mogę pana zapewnić, że jest to perła i charakter ma czysty i dobry. Mogę panu przepowiedzieć, że będziecie żyli bardzo szczęśliwie — rzekł z uśmiechem zadowolenia szef.

I spełniły się te słowa. Do dnia dzisiejszego żyje szczęśliwie Krzycki z Heleną — a nieraz o szarej godzinie, przy kominku opowiadają sobie minione dzieje — i wtedy staje przed nimi obraz owej strasznej nocy, w której chciał odejść od życia... A teraz życie uśmiecha się do nich blaskami swego słońca i niezmąconego szczęścia.

Nauka religji przez radjo.

W Kanadzie, w północnej Ameryce z powodu złych i dalekich dróg, wiele katolików nie jest w stanie posyłać swych dzieci w zimie do szkoły, lub na naukę religji. W Sas kantonie zaprowadzono naukę przez radjo. Dwa razy na tydzień są dla dzieci wykłady z religji i rodzice są zobowiązani w tym czasie wysłać dzieci do »szkoły radjowej« Liczba słuchających mówce dochodzi do 10.000. Także i innowiercy chętnie słuchają wyjaśnień katechizmu i nawet dobrowolnie ponoszą koszta.

Czego pełna poświęcenia żona i dobre dzieci dokonać mogą

Krawiec Robicki w Zarzeczu był znanym w bliższej i dalszej okolicy jako jeden z najlepszych i najpracowitszych majstrów, na którym śmiało pod każdym względem można było polegać.

Nic dziwnego, że mu nigdy nie zabrakło roboty, a nawet miał jej niekiedy aż za dużo. Robił nawet ubrania dla miejscowego proboszcza, nauczyciela, lekarza i dziedzica, chociaż miasto leżało niezbyt daleko, a tacy panowie wolą mieć do czynienia z miejskimi krawcami. Robickiemu wszakże nie każdy nawet krawiec miejski mógł dorównać pod względem gorliwości i dokładności w pracy. Miał on nawet paru czeladników, dobrych, poczciwych chłopców, którzy szanowali i lubili swego majstra, bo widzieli, że pod jego kierunkiem wyrobią się sami na porządnych ludzi. Próżniak tylko niemile bywał tam widzianym i zwykle niedługo mógł pozostać.

Jakże szczęśliwym czuł się nasz majster w gronie rodziny! Miał dobrą i zacną żonę, prawdziwy wzór chrześcijańskiej małżonki i pięcioro ładnych dzieci, dwie dziewczynki i trzech chłopaków, zdrowych, silnych, wesołych, a przytem pobożnych i posłusznych, tak, że sercom kochających rodziców przynosiły one zawsze tylko chlubę i pociechę.

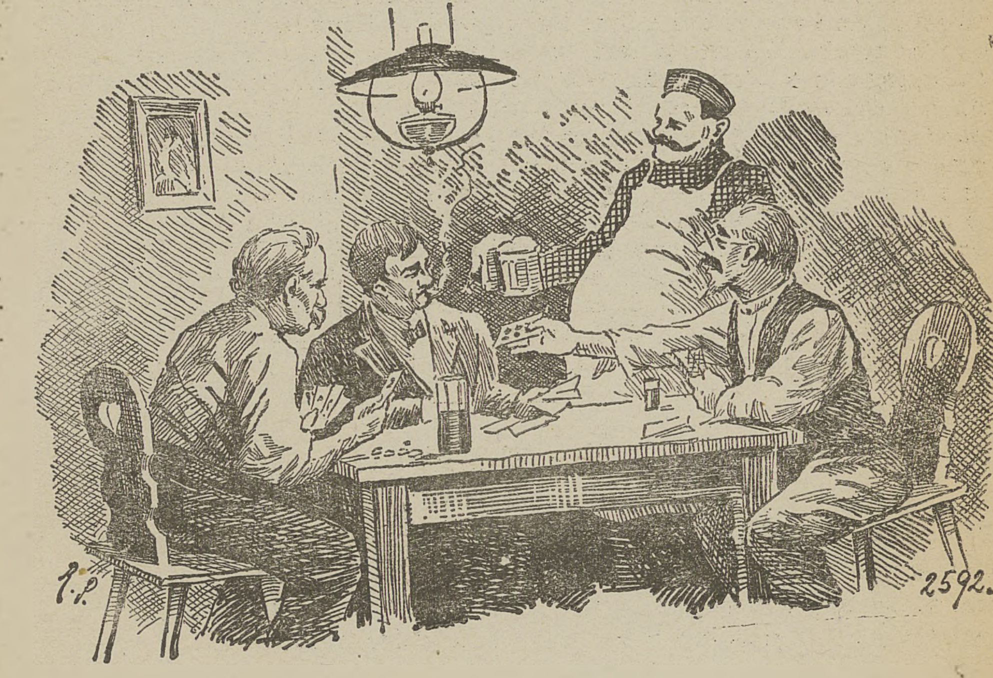
Jakże szczęśliwym i hojnie obdarzonym błogosławieństwem Bożem czuł się nasz Robicki, gdy po całodziennej pracy zasiadał przy stole z całą swą rodziną, która serdecznie i pogodnie na niego spoglądała, starając się niemal wyczytać mu z oka każde jego życzenie. Jaką wdzięczność ku Bogu uczuwało ojcowskie jego serce, gdy z żoną i dziećmi upadłszy na kolana przed domowym ołtarzykiem, odmawiał pacierz wieczorny!

Takie szczęście rodzinne musi być powodem, nieprawdaż? Chociaż bowiem niekiedy zamiast radości i wesela pojawiał się smutek i troska, gdyż najlepsi nawet ludzie i najpobożniejsi chrześcijanie nie mogą uniknąć wielu krzyżyków na tej łez dolinie, jednak szczęście rodzinne nie może zupełnie zniknąć tam, gdzie dwa serca biją zgodnie obok siebie, dzielą nawzajem boleści i cierpienia, a zwłaszcza tam, gdzie je podtrzymuje i dźwiga prawdziwa bojaźń Pana Boga, połączona z ufnością w Jego miłosierdzie!

A jednak stało się inaczej. W Zarzeczu była karczma, w której dotąd Robicki bardzo mało zostawiał grosza. Raz przybył tam nowy dzierżawca, który lepiej od swych poprzedników umiał robić interesa i dla własnego zbogacenia się nie przebierał wiele w środkach. Trzymał się on tej zasady, że wszystko dobre, co służy do zdobycia powszedniego chleba. Nie zadawalniał się wszakże samym tylko chlebem powszednim, ale lubił także bardzo wszelkie trunki, tak dalece, że sam bywał zawsze najlepszym dla siebie gościem Drugą potrzebą jego natury, jak mówił, była gra w karty. Miał już nawet dwóch stałych partnerów: kowala Wojciecha, który daleko częściej siedział w karczmie, niż w kuźni, i jakiegoś innego próżniaka, ale zawsze, niestety, brakowało im czwartego, a z »dziadkiem« karczmarz grać nie lubił. Co tu począć? Gdyby przynajmniej Robicki dał się do gry wciągnąć, to byłoby wyborne! Gra on wyśmienicie, lecz, niestety, trudna z nim rada. Karczmarz wszakże postanowił spróbować szczęścia i pewnego razu udał się do naszego krawca ze swoją propozycją. Z początku Robicki stanowczo ją odrzucił, ale karczmarz tak umiał mu pochlebić, że się nakoniec zgodził pójść do niego »tylko na godzinkę«. Godzinka ta wszakże trwała trochę za długo, co zmartwiło bardzo biedną kobietę, która mimowoli doznała wrażenia, że zawisło nad nimi wielkie jakieś nieszczęście. Mężowi jej tymczasem szczęście w grze sprzyjało, wygrał bowiem daleko więcej

cej, niżby mógł zarobić w przeciągu tegoż samego czasu. Odtąd coraz częściej zaczęło się to powtarzać; coraz częściej Robicki znajdował »wolną chwilkę«, skracając czas roboty i wieczornej pogawędki z rodziną. Pierwszem tego następstwem była coraz większa niedokładność i niedbałość w robocie, tak, że stopniowo nasz krawiec stracił najlepszych swych klientów. Narzekał na niby z żalem, ale w głębi duszy był zadowolony, czuł bowiem, że wkrótce ze względu na brak roboty sam musiałby go odprawić. We dwa miesiące później opuścił go i drugi czeladnik, również mu już teraz niepotrzebny. Warsztat więc coraz bardziej chylił się ku upadkowi, a właściciel jego pod każdym względem zmienił się do niepoznania.

A cóż się działo z biedną jego żoną!



Karczmarz tak umiał Robickiego pochlebić, że się nakoniec zgodził pójść do niego „tylko na godzinkę“

to wprawdzie, lecz nie starał się temu zaradzić, szukając tylko w karczmie rozrywki i pociechy na swoje zmartwienia. Niebawem nawet wieśniacy i parobcy zaczęli się uskarżać na jego robotę, nie szczędząc mu wcale ostrych słów nagany. Wtedy Robicki ubolewał nad nierozsądkiem ludzi, którzy się zniechęcają z powodu lada drobnostki i szukają sobie innego rzemieślnika, opuszczając starego znajomego. Kiedy wreszcie starszy czeladnik mu oświadczył, że chce gdzieindziej szukać sobie szczęścia, bo go już pan majster niebardzo potrzebuje, Robicki pożegnał go

O, Bóg tylko wiedział, ile cierpiała ta nieszczęśliwa, gdy mąż nie przychodził wcale ani na kolację, ani na wspólny pacierz wieczorny, lub gdy całemi dniami musiała tylko słuchać jego skarg i narzekań na złe czasy i niedobrych ludzi, a nawet łajań, bluźnierstw i przekleństw. Smutek matki, chociaż cichy i milczący, wyciskał także łzy z oczu dzieci, zwłaszcza wówczas, gdy nieznany dotąd głód zaczął coraz częściej im dokuczać. Matkę biedne dzieci kochały coraz bardziej, dla ojca jednak obojętniały stopniowo. Robicki widział to dobrze i bardzo się tem martwił; ro-

bił też sobie gorzkie wyrzuty, czynił jak najlepsze postanowienia, ale napróżno. Szatan, kuszący do gry, zupełnie już go ujarzmił, tak, że biedak nie był już w stanie wydrzeć się z jego sideł. Przez kilka lat był namiętnym szulerem, stopniowo został pijakiem, szorstkim mężem, brutalnym ojcem i nieszczęśliwym człowiekiem. A dziś? O, dzisiaj już wszystko się zmieniło. Od lat siedmiu Robicki jest zupełnie sparaliżowanym i spędza dni całe w łóżku, albo na fotelu. Nie mogąc sam pracować, spogląda z uśmiechem zadowolenia na niezmordowaną pracę najstarszego syna, który, wyuczywszy się jego rzemiosła, podźwignął warsztat z upadku i doprowadził go niemal do dawnego stanu. Drugi syn jest lekarzem w sąsiedniem miasteczku, ogólnie szanowanym i lubianym, a trzeci uczy się stolarstwa, do którego od dzieciństwa miał zamiłowanie. Jedna z córek umarła na suchoty, a najmłodsza Zuzia pomaga matce w gospodarstwie domowem i pielęgnuje troskliwie chorego ojca.

Pomimo wielu trosk i krzyżów znowu, jak dawniej, spokój, szczęście, zadowolenie, zgoda i dobrobyt panują w tej poczciwej rodzinie.

Ciężkie lata nędzy i niedostatku zakończyły się większem jeszcze nieszczęściem w dniu, gdy pijany Robicki upadł na ostry kamień, leżący na ulicy i tak się skaleczył, że tylko szczególnej łasce Boskiej i sumiennej pieczy lekarza zawdzięczał swe ocalenie od niechybnej śmierci. Ile łez, trosk, cierpień czekało z jego winy biedną żonę i dzieci, ile smutnych chwil przeżyły niewinne te istoty wprzód, niż doszły do takich materjalnych warunków, w jakich obecnie się znajdują! Sam Robicki przez całe życie pozostanie już kaleką, ale pokornie i w duchu pokuty znosi swoje cierpienia, dziękując codziennie Bogu za to, że dał mu tak pełną poświęcenia żonę i tak dobre, poczciwe dzieci!

Do Polski.

Kto szczęśliwego dożył dnia,
ujrzawszy wolną Ciebie...
ten winien siły swe i krew
poświęcać Ci w potrzebie...

Głęboką winien żywić cześć
dla Ciebie, Matko-Ziemio!
Instynkty w sobie pogrześć złe,
gdy na dnie duszy drzemią...

Przejąć się winien prawdę tą,
potężną, jak jaśń słońca...
że »Polska to jest wielka rzecz«
a on — Jej syn — obrońca...

Na myśl tą oko łzą się szkli
i serce krwią ocieka...
że twory są na łonie Twym
nie godne miana człeka...

Co piaskiem sypią w oczy Twe,
pod nogi Ci kamienie —
rzucają wraz — by z pod Twych stóp
tryskały krwi strumienie...

By Ci przeżywać przyszło
znów cierpień wszystkie stopnie —
i patrzeć jak wyrodny syn
bez czci Cię okropnie...

Lecz wierzę, iż Cię żaden cios
nie złamie, ani zgnębi...
bo serce Twoje zgnębił moc,
płynąca z mogił głębi...

FRASZKI I ŻARYT

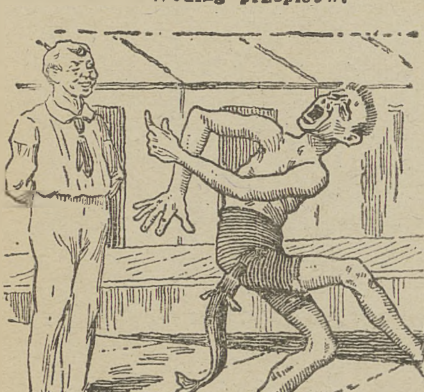
Sztuczne dojrzewanie.



„Ależ żoneczko," powiada pan Gipko, lekarz, do swojej żony, znowu się zapomniałaś i przyniosłaś do domu niedojrzałe owoce."

„Ależ mężusiu, przecież to nic nie szkodzi, przecież ty jako lekarz masz u siebie w ambulatorjum sztuczne słońce, więc możemy je na tem słońcu ogrzewać i w ten sposób owoce wspaniale dojrzeją."

Według przepisów.



Jakiś gość woła na plaży kąpielowej: „Panie kąpielowy, niechże pan mi pomoże... Patrz pan, jak się ta ryba we mnie wżarła."

„Nic panu nie mogę poradzić — gdyż według przepisów nie wolno mi łowić ryb. Poczekaj pan, aż przyjdzie dzierżawca, to on już się tem zajmie."

Wyczuł jego myśl.



Szef (do swego urzędnika): „Niechże pan odpowie coś, skoro ja pana tak klnę od godziny. Czy może wydaje się panu, że może pan myśleć, co się panu żywnie podoba?"

To nie, ale...



Pan Skąpski, właściciel wielkiego biura eksportowego, wchodzi do biura i spostrzega swego buchaltera, pogrążonego we śnie.

„Widzę, że siły pana opuszczają, że się pan starzeje — no i traci już te zdolności do pracy..."

„Siły nie, ale tracę słuch... W ostatnich czasach nigdy nie słyszę dokładnie i w odpowiednim czasie, kiedy pan wchodzi do biura, panie szefie."

To jest rzecz główna.



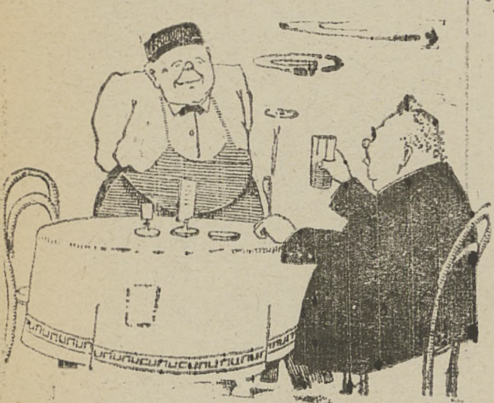
Do pośrednika małżeństw przychodzi pan Antek Cwaniak i powiada:

„Mojemu przyjacielowi postarał się pan o narzeczoną. Podoba mi się bardzo i chciałbym mieć także narzeczoną, ale żeby była zupełnie podobna do tamtej...“

„Może pan mieć,“ odpowiada pośrednik małżeństw. „Oto niech pan spojrzy na fotografję... To jest siostra przyrodnia narzeczonej pańskiego przyjaciela.“

„Doskonale,“ powiada Antoś Cwaniak, „ale czy ma ona także cztery kamienice?“

Komplement niebardzo miły.



Gość przychodzi do restauracji i zamawia wino.

„Hm...“ powiada do gospodarza, „pan ma tu ten sam gatunek wina, który ja sporządzam.“

„Czy pan ma także winnicę?“

„Nie — ale ja mam fabrykację octu,“ odpowiada gość.

Kominiarz nie przyjdzie.



„Muszę cię odprawić ze służby od 1-szego Kupiłam sobie odkurzacz — i on cię zupełnie zastąpi,“ powiada pani do swojej młodej służącej.

„Dobrze, odejdę,“ powiada służąca, „ale zwracam uwagę, że kominiarz więcej do pani nigdy nie przyjdzie.“

„Ależ dlaczego?“

„Jakto? To pani sądzi, że kominiarz przychodził do odkurzacza?“

Obrażony.



Pan Paskarski, znany spekulant bankowy który ma wiele grzeszków na sumieniu, powiada do swego przyjaciela:

„Do restauracji ‚Pod słoniem‘ nie pójdę już nigdy. Moja noga tam nie stanie.“

„Ależ co ci się tam stało?“ pyta przyjaciel

„Wyobraź pan sobie, zażądałem księgi telefonicznej, a kelner podaje mi książkę z ustawami karnemi.“

Idziem do Ciebie Polsko, Matko nasza...

Naszym Czytelnikom, przebywającym na emigracji poświęcone.

Niejeden z czytelników naszych „Kalendarzy“ przebywa już od lat na obczyźnie. Tak już chce los, że wielka część synów Polski, bo około 7 miljonów żyje poza granicami państwa polskiego. W kraju zostają ich krewni nieraz i drżą o losy swych najdroższych... Ale w ostatnich latach Idea łączności Wychodźtwa Polskiego z Macierzą, coraz większe znajduje podstawy. Pamiętajmy o tem przedewszystkiem, że emigracja polska rozpoczęła się z innych przyczyń aniżeli u innych narodów europejskich. Były to fale emigrantów w czasie walk o niepodległość, było to wychodźtwo przymusowe najlepszych synów Ojczyzny, którzy unosli swe głowy nie ze strachu przed wrogiem, ale aby na obczyznie, lepiej i swobodniej pracować dla kraju. I dlatego kraj macierzysty nie potrzebował myśleć, aby te rozrzucone po świecie jako liście jesienne dzieci, nie uległy wynarodowieniu, bo one wyrywając się ciągle myślą utęskniona do dalekiej Ojczyzny, starały się same utrzymywać z nią łączność, a przy każdej zdarzonej, okazji do niej wracały, przynosząc swe ciężkim trudem zdobyte doświadczenia i silniejszą jeszcze, bo cierpieniem wypróbowaną siłę.

W połowie 19 wieku od wpływem zmienionych warunków gospodarczych w poszczególnych zaborach, fala, emigracyjna nietylko się wzmaga, ale i zasadniczo zmienia. Lud wieśniaczy, idzie za Ocean, po „złote runo.“ Kraj nasz jęczący pod przemocą wroga, nie mógł pracować nad daleką bracią i całe grupy ludności polskiej silnej, zdrowej, o wielkiej energji życiowej, albo ginęły bezpowrotnie w walce z ciężkiemi warunkami pracy, albo ulegały zupełnemu wynarodowieniu. Dziś sytuacja się zmieniła...

Naród polski, mając własne państwo, mogąc się swobodnie rozwijać, nie może ani minutę zapomnieć, że ma 7 miljonów rodaków na obczyznie, że emigracja ma wielkie znaczenie gospodarcze i polityczne, boć ci nasi bracia, nietylko służyli nam w chwilach ciężkich zmagania się naszego młodego państwa z wrogiem, swemi siłami, swę zamożnością, swem doświadczeniem, ale urabiali nam i opinię zagranicą, wypracowywali cześć dla imienia Polski. I dlatego Naród Polski stara się być w najściślejszej łączności z wychodźtwem i wytęża wszystkie siły, aby ani jedno serce p[illegible]skie nie przestało bić po polsku, aby ani w jednej duszy nie zgasł płomień przywiązania do ziemi ojczystej. Nasi wychodźcy winni czuć, że nie są na szerokim świecie sierotami, bez Ojczyzny, ze za nimi stoi silne państwo, które zajmuje poczesne miejsce wsród narodów europejskich, że mogą w niem znaleźć pomoc i ostoję. Trzeba, aby każdy emigrant uzbrojony był w wiedzę o Polsce. Powinien znać jej wielką, pełną chwały przeszłość, chwile tryumfów oręża polskiego, podnoszonego w obronie wiary, kultury i sprawiedliwości, powinienien dokładnie wiedzieć że Polska nie żebrała litości u Europy, ale miała prawo dzięki swej wysokiej kulturze, dzięki swym ogólnodziejowym zasługom, domagać się przywrócenia bytu niepodległego. Polacy na emigracji winni znać imiona wielkich Polaków, którzy jak Kościuszko, Pułaski, Sułkowski znani byli z bohaterstwa, nietylko we własnym kraju, ale położyli ogromne zasługi dla rozwoju innych narodów, trzeba aby emigranci obcować z nimi umieli zapomocą książki, aby wzmacniali swój patryotyzm i swoją polskość, przykładem ich poświęcenia i poczucia obywatelskiego.

Ale emigrant polski ma nietylko znać przeszłość naszej Ojczyzny, on musi dobrze uświadamiać sobie, czem jest Polska dzisiejsza. Trzeba, aby zdawał sobie sprawę, że jego kraj rodzinny pracuje, dąży ku przyszłości, choć w ciężkich bezpsrzecznie warunkach. Niech wie, że i w Polsce rozwija się nauka przemysł, handel — to napełni emigranta dumą i nauczy go odpierać zarzuty, jakiemi często wrogowie nas obrzucają, chcąc wydrzeć polskość z duszy naszego wychodźcy. Będzie on wtedy czuł, że ma za sobą silnego, brata, który go skrzywdzić nie pozwoli.

Kraj macierzysty musi wzmacniać z wychodźtwem węzły kulturalne przez wykazywanie, że te same szczytne zasądy, które ono z pod rodzinnej strzechy wniosło. dalej są w Polsce rodzinieem narodowego

życia, a przez to samo zachęci ich do pielęgnowania idei narodowej.

Niech emigracja dowie się, że największą świętością życia polskiego, jest wiara katolicka, której nakaży są regulatorami życią, że obyczaj polski ściśle, z katolicyznem związany, tak samo panuje, jak ongi. Niech wychodźca wie, że w Polsce przy pracy i zabawie na polu, i w domu, rozbrzmiewa ta sama piosenka, którą jako młodzieniec, nucił w dniach radości i smutków.

Niech do emigranta trafi polska książka, która dźwięcznym językiem poety, będzie mu malowała piękno polskiej ziemi. Naród polski musi niesustannie pamiętąć o tych dalekich braciach i starać się być z nimi w ciągłej styczności. Niech przyjmie się jak najszerszy zwyczaj prowadzenia korespondencji z wychodźcami, która nas będących w kraju, może wiele rzeczy nauczyć a która będzie arterją, przez którą strumien polskości będzie zasilał polskie dusze.

Te zadania musi sobie jasno uświadomić cały naród, a zwłaszcza trzeba je wpajać w naszą młodzież od zarania niemal życia.. Niech w szkole, i w domu ciągle ona czyta i słyszy o skupieniach i życia wychodźtwa polskiego, niech wzrasta w przekonania, że na tych co mają szczęście życie spędzić w Ojczyznie, spoczywa święty obowiązek pracy dla tych oddalonych, rozsianych po dalekich rubieżach braci...

Niech każdy prawy obywatel polski, marzy o tej chwili, aby za swoją pracą choć raz w życiu mógł usłyszeć przecudne słowa naszej wielkiej poetki Marji Konopnickiej, wyrywające się z uniesionego zachwytu serca.

Idziem do Ciebie Ziemio Matko nasza
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny...
Idziem do Ciebie, rzesza twoja ptasza
Powracający do łąk twoich syny...

Ciekawostki staropolskie.

I.

Czy wiecie, mili Czytelnicy „Kalendarza“, że w wieku XVI, nasz Lublin miał tyle ludności co i Londyn, gdyż 40 tysięcy, że nasz Kraków liczył podówczas 80 tysięcy mieszkańców, a Hamburg zaledwie 6 tysięcy, że w roku 7000 zawijało do naszego Gdańska około 5000 okrętów rocznie, a do portu londyńskiego tylko około 1,500.

II.

Na koronacji króla Jana Kazimierza, rozrzucano na przepych pieniądze, złote i srebrne, aż pospólstwo w ciżbie biło się o nie. Ogromne sumy rozrzucono wśród ludu, aby ten dzień koronacji, był i dla najbiedniejszych radosnem świętem.

III.

Król Jan Sobieski, odprawiając w Krakowie najpierw pogrzeby królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a potem koronację swoją własną, uświetnił uroczystości, raz jeszcze rozdawaniem pieniędzy, które przyozdzobiono z jednej strony mieczem wśród warzynów, a z drugiej strony koroną i napisem: „przez tę do tej“.

IV.

W roku 1530 przybyło wspaniałe poselstwo od Jana, króla węgierskiego do Zygmunta I, z prośbą o rękę jego córki Izabelli Zezwolił na to chętnie Zygmunt, a gdy ją wysłano dę Węgier, zbliżył się trefniś Jagiellonów Stanczyk i rzekł zasmucony:

„Królu, pocóz ty córkę do Węgier posyłasz? Zawczasu przeto zbuduj jej kamienicę w Krakowie, ażeby później miała gdzie mieszkać.“ Sprawdziły się jego słowa, bo Izabella w rok po zamązpojściu, została wdowa, z małym synkiem i przeszedłszy różne koleje losu, zmuszona była szukać przytułku i ocalenia w Polsce.

V.

Pewnego razu Zygmunt Stary, kazał się trefnisiowi swemu Stanisławowi Stanczykowi oganiać od much wachlarzom z pawich piór. Dla trefnisia była to nadzwyczajna praca, więc się prędko znudził, a skoro król zaczął drzemać, rzucił wachlarz i wlazł do kominka.

Muchy zaczęły dokuczać królowi, woła więc na błazna, gdzie się podział.

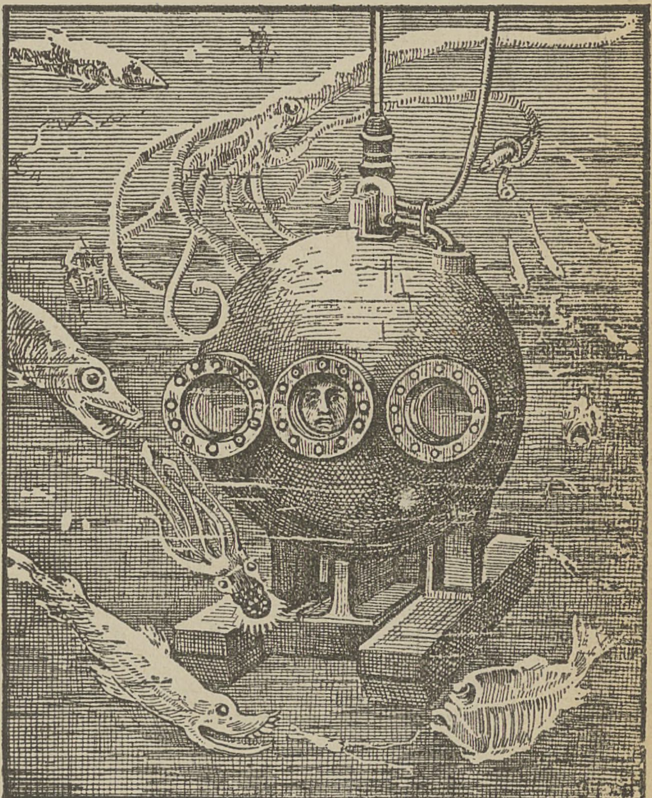
Stańczyk usłyszawszy, zawołał z kominka: „Sam pojdźcie do mnię, królu, sam gdzie ja leżę, o zakład jednej muszki nie masz, już nie trzeba wiejączką odganiać.“

— — — — — — — — — — —

Cuda czasów obecnych.

Poraz pierwszy 400 metrów w głębi morza.

Nie wszyscy ludzie wiedzą, że zapuszczanie się w głąb morza, mimo różnych wynalazków jest połączone z bardzo wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwami. Nawet najśmielszy nurek nie wytrzyma dłużej niż kilka chwil, gdy znajdzie się sto metrów pod wodą, takie bowiem wielkie jest ciśnienie wody. Im głębiej tem trudniej wytrzymać. Poniżej sto ośmdziesiąt metrów, mogli się nurkowie zatrzymać tylko kilka minut, ale o pracy nie było mowy. Aby ułatwić przebywanie w głębinach morza, wybudowali znani amerykańscy wynalazcy William Bebe i Orris Barton, nowy aparat dla nurków. Zapomocą tej oto kuli, którą Kochani Czytelnicy na naszym obrazku widzą, można 400 metrów pod wodą swobodnie się poruszać, — i dla zdrowia niema żadnego niebezpieczeństwa. Ta kula waży dwa tysiące kilogramów, trzy okna i drzwi ważące dwieście kilogramów — umożliwiają połączenie ze światem. Bardzo ciekawą była pierwsza próba. Kiedy nurek zapuścił się w głąb morza osiągnął czterysta metrów, oczom jego przedstawił się cudowny widok. Widział na samem dnie w głębi morza nieskończona ilość ryb, o cudnych barwach i wspaniałym połysku. Jakby każda rybka miała brylanciki w oczach.



Nurek obserwuje ciekawe zwierzęta w głębinach morza.

Żyją tam ryby o przedziwnych kształtach. Żyć jedynie mogą w głębinach, a gdy unoszone są przez wiatry wyżej, giną natychmiast. Każdy z nurków, opowiadał istne cuda o tajemnicach głębin morskich. A jednak niczem prawie się wyda ta głąb czerystu trzydziestu metrów, kiedy się zważy, że w niektórych miejscach osiąga morze dziesięc tysięcy metrów głębokości! Niezbadane i wspaniałe są cuda przyrody . . . Wobec tych tajemnic natury, korzy się duch człowięka — i okazuje się nasza cała znikomość . . .

Dla namiętnych palaczy.

Dla namiętnych palaczy, którzy nawet w wodzie, podczas kąpieli nie mogą się obejść bez papierosa, wynaleziono specjalny rodzaj papierosów. Odtąd więc namiętny palacz, może kąpać się i przytem w wodzie nawet ukryć swoje papierosy, a nic się tym papierosom nie stanie. Zapytacie, jak to możliwe? Otóż wynaleziono papierosy, które zamiast zwyczajną bibułką, owinięte są nieprzemakalnym cieniutkim materjałem. Tak samo można zapał-

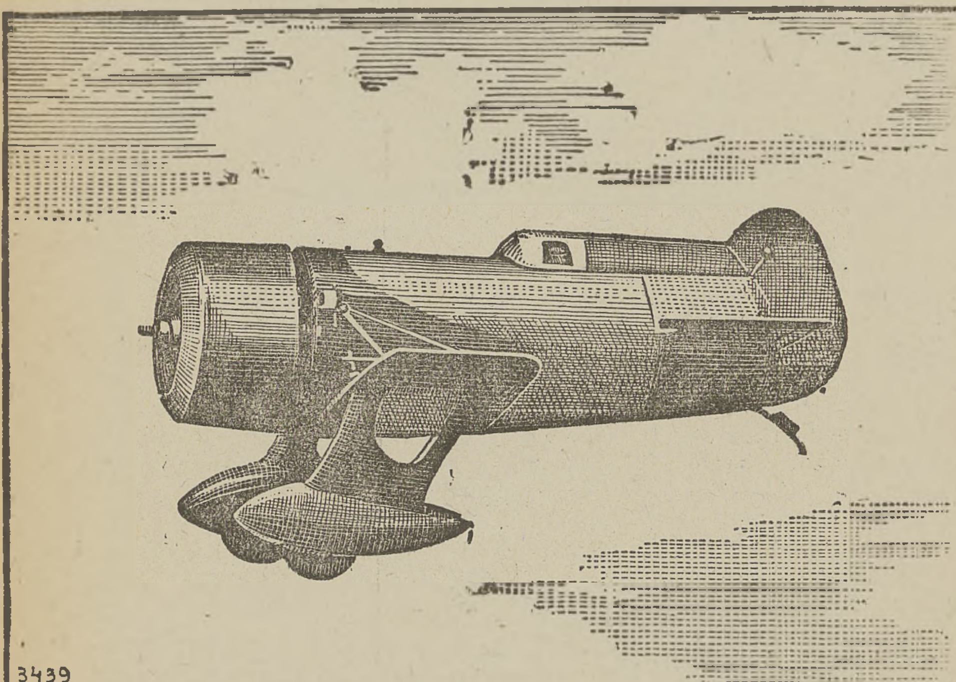
kowinąć w ten nieprzemakalny materjał. Tak więc wynalazczość pracuje również dla ciągłej wygody palaczy.

Pięćset kilometrów na godzinę.

Już w prastarych księgach czytamy, że ludzie mieli zawsze tęsknotę latania w powietrzu, jak ptaki. Różne były próby w tym kierunku. Przypinano człowiekowi skrzydła i sądzono, że człowiek będzie się mógł na tych skrzydłach wznieść. Te próby nie dały jednak żadnego pożytywnego rezultatu. Poprostu człowiek okazał się na ciężki. Dopiero potem przyszły balony, ogrzewane gorącem powietrzem, a następnie gazem. Wtedy pierwsze próby latania dały już pewne owoce. I to były właściwie pierwsze zdobycze człowieka w powietrzu.

Pierwszem wielkim rekordem na tem polu był wyczyn dwóch braci z Ameryki, Wrigth, którym udało się dwanaście sekund wznieść się zapomocą specjalnego motoru w powietrzu zatrzymując się w górze dwanaście sekund. Było to w roku 1903.

Ale już w roku 1914 udało się niemieckiemu letnikowi Böhmowi, utrzymać się 24 godziny w powietrzu. Podczas wojny dochodziło lotnictwo do coraz większych doskonałości. Po wojnie zaczęły się przeloty przez ocean, które wywołały wielką senzację. Równocześnie pracuje się ciągle nad tem, aby udoskonalić wszystkie aparaty lotnicze. Znane są rekordy szybkości na polu lotnictwa. Tak naprzykład angielski lotnik A. Waghorn osiągnął rekord niebywały, gdyż w przeciągu jednej godziny przeleciał pięćset trzydzieści dwa kilometry. Taki aeroplan zupełnie jest inaczej zbudowany niż inne aeroplany. Jest to pewnego rodzaju motor, specjalnie skonstruowany, jak to na naszym obrazku widzimy. Aparat jest tak zbudowany, że może nawet wylądować na morzu I w Polsce rozwija się coraz bardziej sztuka lotnictwa. I w Polsce znane są wyczyny lotnicze, a zawsze bohaterską chwałą okryte będzie nazwisko największego lotnika Kubali, który w walce z powietrzem chcąc przysorzyć chwały polskiemu narodowi, młode swe stracił i legł na dalekich

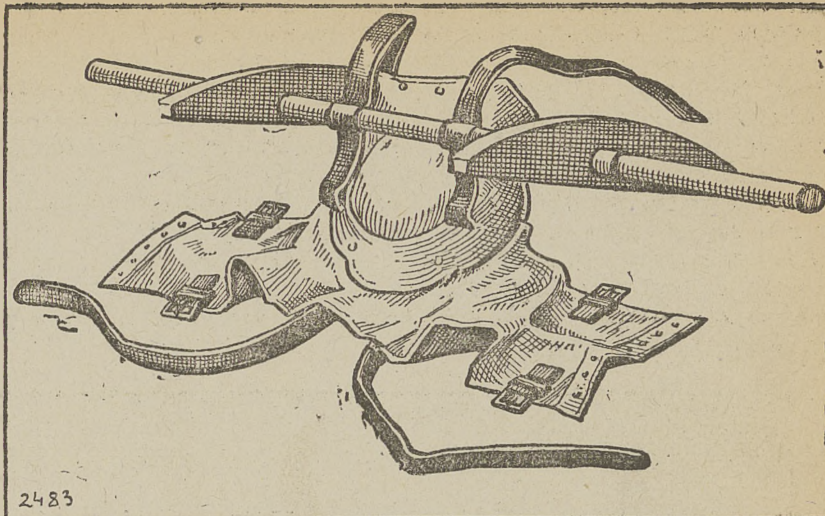


Aeroplan, który w przeciągu jednej o godziny przelatuje 500 kilometrów.

Azorach z spalonym aeroplanem.

Sport narciarski w powietrzu.

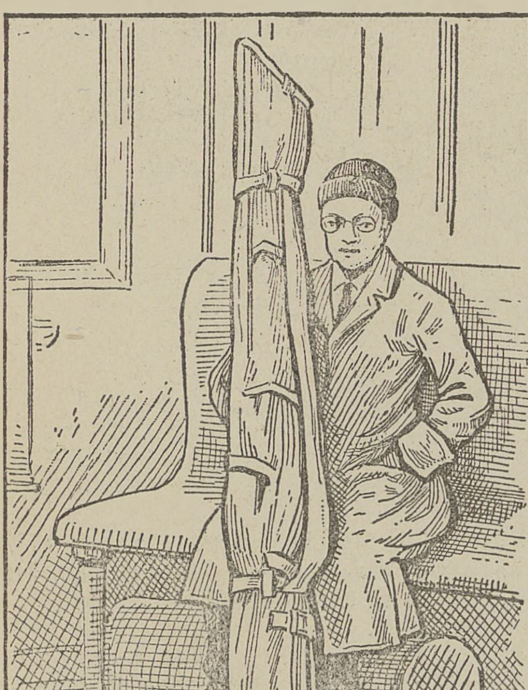
„Ha . . już wiem, o co chodzi!“ pomyśli niejeden Czytelnik naszego kalendarza. Mowa tu zapewna o naszych narciarzach, którzy wyczynają skoki nawet 50 metrowe i stali się pewnego rodzaju lotnikami. Otóż musimy na wstępie powiedzieć, że myli się ten czytelnik, który tak sądzi. Bo nowy „sport narciarski w powietrzu“ nie zadawala się wcale żadnemi piędziesięcia metrami. On dąży do większych rekordów!



Oto w jaki sposób przymocowuje sobie sportowiec ten specjalny instrument. Przypomina on formą sznurówkę.

Kto z was, kochani czytelnicy, nie wie co to są narty? Przypuszczamy, że każdy z was albo już sam spróbował pojezdzić sobie na nartach albo też oglądał innych sportowców. Znane są u nas specjalnie okolice Zakopanego ze sportów narciarskich. Nietylko z całego kraju, ale nawet z zagranicy przyjeżdzają do nas znani sportowcy.

Znany amerykański dziennikarz sportowy, mister Best napisał nawet piękną książkę o sporcie narciarskim w Zakopanem ostanio urządzone zawody międzynarodowe, sciągnyły do Polski największych sportowców z całego świata. Był to tryumf polskiego sportu, gdy polscy narciarze zyskali trzykrotnie pierwszą nagrodę, rozsławiając w ten sposób sławę naszego sportu po całym świecie.



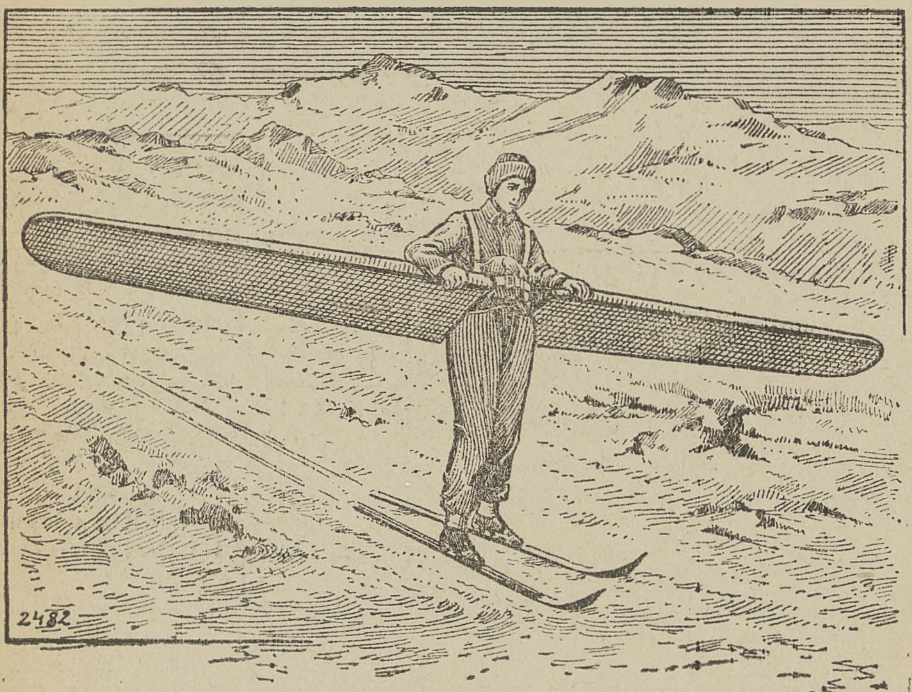
Tekst do obrazka na lewo:

Narciarz gotowy do wyjazdu. Tak wygodnie ma on złożone narty wraz z skrzydłami.

Trzeba wiedzieć, że dobry narciarz w pełnym biegu, osiąga tę samą szybkość co pociąg kolejowy. Lekarze stwierdzają, że sport ten jest bardzo zdrowym, wpływa na działalnie muskułów, ożywia nasz cały organizm — jednem słowem jest godnym polecenia. Ten sport zyskał sobie w Europie odrazu prawo pierwszeństwa. Z czasem stał się też udziałem warst w pracujących i dziś można śmiało nazwać sport narciarski ludowym sportem. W naszych okolicach górskich ma prawie każdy chłopiec i dziewczyna narty. A gdy zima z całym swym wdziękiem nadchodzi, nie grzeje się już młodzież w chatach przy kominku — ale wylatuje na powietrze z nartami — aby orzeźwić się i podączyć piękne z pożytecznem, gdyż przez sport chroni się nasza młodzież doskonale przeciwko wszelkim chorobom. — Narty mają także cel praktyczny. Szczególnie w okolicach górskich, używane są narty przez listnoszów i policjantów i oddają w tym kierunku bardzo poważne usługi.

Wytworzyły się też w związku z nartami i inne gałęzie sportowe. Tak naprzykład wspinanie się w górę było dosyć uciążliwe.

I w tym jednak wypadku wynaleziono sposób. Od czegóż są koniki? Konie ciągną więc sportowca z nartami w górę. Naturalnie, że sport ten jest drogi, uprawiany jest przez bogatych gości turystów w St. Moric w Szwajcarji, gdzie jak wiadomo zjezdzają się najbogatsi turyści z całego świata. Trudno też opisać jak przepych i wykwint znajdujemy w hotelach szwajcarskich, żyjących przeważnie z sportowców.



Narciarz przed odlotem. Skrzydła gotowe do lotu.

Amerykanie wymyślili jeszcze coś innego. Przywiązywali się oni do aeroplanów i w ten sposób osiągali zwiększoną szybkość.

Wiedeński inżynier i znany sportowiec, Józef Krupka wynalazł nowy przyrodzaj nartów. Spojrzcie, kochani czytelnicy, na nasz pierwszy obrazek. Ujrzycie wpierw instrument, którym przywiązuje się narciarz do „aparatu latającego. Trzeba bowiem wiedzieć, że narty inżyniera Krupki są w ten sposób skonstruowane że można na nich latać. Rzemykami przy-

wiązuje się sportowiec silnie, aby mu się potem jakieś nieszczęście nie przydarzyło. Bo przecież jak wiadomo nieszczęście po ludziach chodzi, a szczególnie, przy takich ekstrawaganckich zachciankach naszych zapalonych sportowców. Na drugim obrazku widzimy aparat ale złożony. Trzeci obrazek przedstawia nam sportowca podczas jazdy. Kiedy nasz narciarz napotka pewne przeszkody, nakręca po prostu swój aparacik i w jednej chwili wznosi się w górę, przelatując niewygodne albo też niebezpieczne miejsce. Trzeba wiedzieć, że aparat można wznieść do wysokości piętnastu metrów. Inna rzecz, że np. narciarz musi być wyjątkowo ostrożnym, przy użyciu tego skomplikowanego aparatu, bo w innym wypadku runie w dół, co wprawdzie nie przynosi ze sobą wypadku śmiertelnego, ale niemiłe potłuczenia. Inżynier Krupka, wynalazca tych latających nartów wypróbował już swój wynalazek przed wielu laty. Ale w ojczyznie swojej, to jest Austrji, nie znalazł ten wynalazek większego podówczas zainteresowania. Dopiero Anglicy zainteresowali się tym wynalazkiem i inżynier sprzedał patent do Anglji. I dzisiaj są tam narty latające bardzo popularne i coraz więcej mamy takich sportowców, którym już nie wystarcza zwykłe używanie nartów — ale którzy chcą na nich latać. Jak więc widzidzimy, wszędzie, gdzie tylko spojrzymy, jeden rekord ściga drugi. Świat dziś poprostu stoi rekordami!

Nowy sport wodny,

Czegoś to ludziska jeszcze dzisiaj nie wymyśla? Zamało widać okrętów, łódek, regat i tak dalej. Człowiek szuka zawsze za czemś nowem. Nęci go widocznie każda nowość. I choćby ta nowość nawet była pełną niebezpieczeństwa, człowiek zawsze pełen ciekawości wita każdy nowy wyczyn, każdy nowy pomysł. Tak więc widzimy na tym obrazku rzecz naprawdę ciekawą. Jak widzimy, człowiek, na nas ym obrazku, znajduje się w wodzie. Ale na czem to płynie nasz jegomość?

Oto na tak zwanych nartach wodnych? Jak na innem miejscu ciszemy wymyslił pewien inżynier wiedeński narty latające. Teraz te zamało postanowił inny znowu



Oto nowy aparat, coś w rodzaju nartów wodnych.

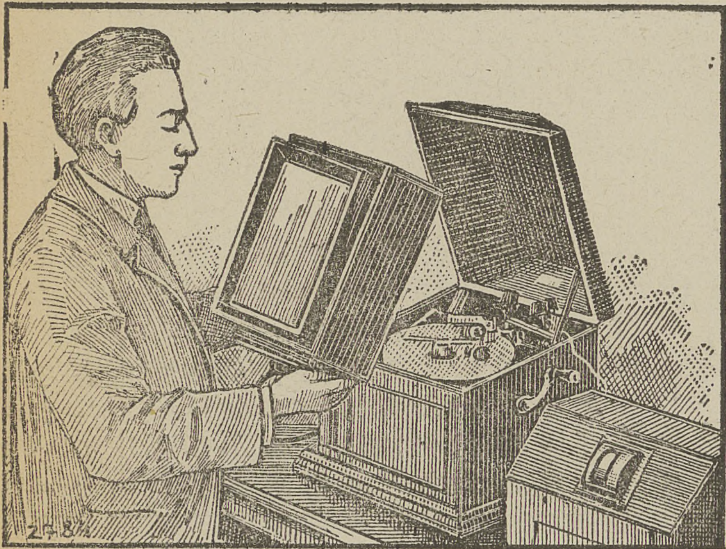
wynalazca, skonstruować narty wodne. Cała sztuka polega na tem, aby dać się umiejętnie unosić falom wodnym. Sport ten cieszy się w Ameryce ogromnem powodzeniem. Naprzykład w Kalifornji powstały olbrzymie związki, które uprawiają ten sport, który jednak połączony jest z niebezpieczeństwami.

Sławne są wyścigi w wodzie na tych nartach. Cieszą się one wielkiem powodzeniem i zwabiają tysiące widzów, którzy płacą słone ceny, byleby tylko widzieć, jak to człowiek umie sobie poradzić zapomocą nowego wynalazku, z falami wodnemi

Na obrazku naszym widzimy motor, znajdujący się w tylnej stronie. Naturalnie sportowiec musi się trzymać prosto. Zbytnich ruchów mu nie wolno robić, bo wpadnie w wodę. Ale i na ten wypadek się już się nasz sportowiec zaasekurwal, bo widzimy, że posiada poduszkę gumową. Ta go ratuje od utonięcia. Widzimy, że trzyma się nasz jegomość obu rękoma dwóch sznurów, który przymocownych do przedniej części aparatu. Tylko w ten sposób zdoła utrzymać równowagę.

Każdy sam sobie sporządza płyty gramofonowe.

Kiedy radio zdobyło sobie wszędzie pierwsze miejsce, kiedy od pałaców do chłopskich chat, szło radio tryumfalnym pochodem, przepowiadano podówczas, zupełny upadek gramofonu. I zdawało się, że tak naprawdę będzie. Bo ostatecznie, kto posiadał radio w domu, temu był niepotrzebny gramofon, gdyż przez głośnik radiowy szłyszał wspaniałe pieśni artystów i nie musiał kupować dopiero płyt gramofonowych.



Oto radio-gramofon, przenoszący na płyty gramofonowe wszystkie piosenki śpiewane przez radio.

A jednak tu pomylili się wszyscy, którzy przepowiadali zupełny upadek gramofonu. Bo okazało się, że przyjaciele tego miłego instrumentu muzycznego pozostali mu wierni, mimo zwycięskiego pochodu radia po świecie. Pamiętać bowiem, trzeba, że i gramofon ma swoje miłe właściwości. Często się zdarza, że lubimy pewną piosenkę, którą chętnie chcielibyśmy słuchać poraz drugi i trzeci. Przy radio jest to niemożliwe, natomiast przy gramofonie nic łatwiejszego. Wystarczy tylko włożyć do aparatu ulubiona płytę i już za chwilę rozlega się piosenka ulubiona. Często też powietrze przeszkadza w słuchaniu radia, co znowu przy gramofonach niema miejsca. Z gramofonem potrafi się obejść każde dziecko, czego znowu o radio powiedzić nie można. Potem kosztuje dobry gramofon zawsze znacznie mniej niż aparat radiowy.

Są więc rozmaite zdania i różne gusta i guściki. Ale zdaje się, że niezadługo dojdzie do zupełnej zgody między radio a gramofonem. Stanie się to dzięki nowemu wynalazkowi, zapomocą którego każdy może sobie zapomocą radia sporządzać płyty gramofonowe. Płyty aluminiowe układa się zapomocą specjalnego aparatu przy radio i w ten sposób piosenka spiewana przez radio uwiecznia się na płycie. Spójrzcie, kochani nasi Czytelnicy, na nasz obrazek, przedstawiający nowy wynalazek, który na polu muzycznem, może oddać wielkie przysługi.

Mówiące skrzypce.

Pewien wynalazca angielski Tompson, od wczesnej młodości zajmował się skrzypcami, poświęcając im większą częśc życia. Sam z zamiłowania muzyk, dążył do ciągłego udoskonalenia tego instrumentu we wszystkich formach. Ostatni ten wynalezk, wzbudził w świecie muzycznym ogromne zainteresowanie i stanowi pewnego rodzaju przewrót w grze skrzypcowej. Oto dotychczas trudno było na wolnem powietrzu urządzać koncerta skrzypcowe, gdyż tony



Oto widzimy wynalazcę nowego aparatu wzmacniającego dźwięk skrzypiec na wolnem powietrzu.

muzyki rozpływały się w powietrzu. Teraz nasz angielski wynalazca, wynalazł coś w rodzaju małego radia skrzypcowego. Poprostu przed grą na swieżem powietrzu nakłada się, jak widzimy na obrazków, aparacik radiowy. Przez to grą nabiera silnego dźwięku i nie traci na swej skali. Jest to zatem oryginalnie skonstruowany głośnik radiowy. Ton skrzypiec jest wtedy znacznie silniejszym i brzmi donosnem echem nawet na dalekiej przestrzeni. Ten wynalazek ma przedewszystkiem znaczenie dla orkiestr grających na wolnem powietrzu.

Na naszym obrazku widzimy owego wynalazcę. Na skrzypcach widzimy aparacik, który ma połączenie z głośnikiem radiowym.

Jak już powiedzieliśmy, wzbudził ten nowy wynalazek w świecie muzycznym ogromne zainteresowanie.

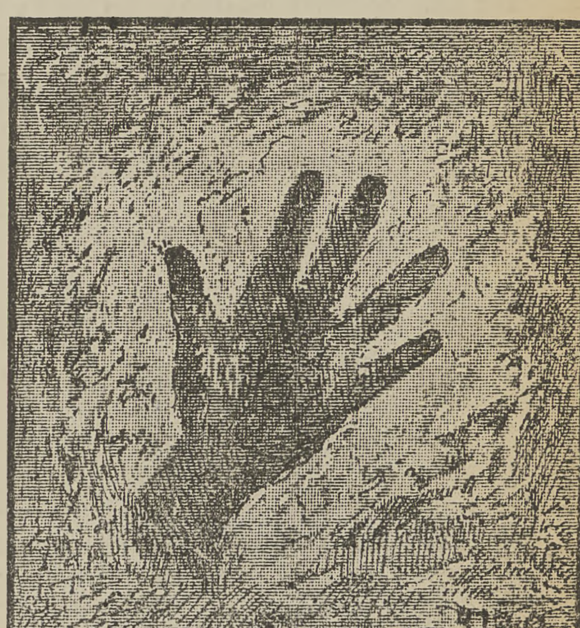
Próby uczynione dotychczas dały najlepszy rezultat, gdyż gra skrypiec nie traci nic ze swojej czystości i dźwięku.

Jak poszukują złoto w Australji?

Australja jest piątym krajem na kontynencie światowym, gdzie wydobywa się złoto. Dawniej trudniły się wiele więcej ludzi poszukiwaniem złota. Dzisiaj ci sami ludzie, zajmują się przeważnie rolnictwom. Trzeba bowiem wiedzieć, że życie grabarzy złota jest bardzo ciężkie i pełne nowych piętrzących się trudności.

Ciężkim jest żywot Australczyka, który w poszukiwaniu złota wybiera się w dalekie okolice, gdzie często dniami całymi nie usłyszysz głosu ludzkiego. Czasami wyruszają małe grupy grabarzy złota, aby jeden drugiemu mógł pomóc w niebezpieczeństwie.

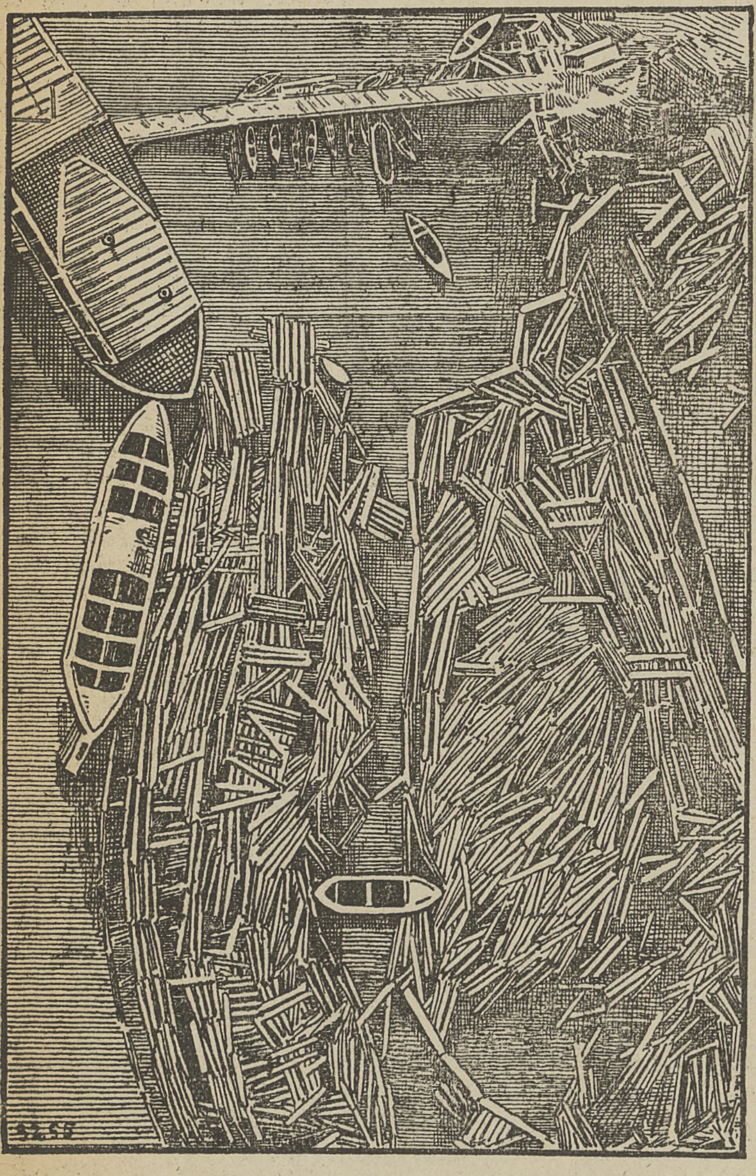
Słońce przypieka przez całe dni strasz-liwie, utrudniając pracę, żywność jest mizerna i marna, ledwo utrzymując organizm człowieka przy życiu. O wodę bardzo tru-



Odcisk na ręki poszukiwacza złota, gwarantująca, że nikt inny tam już złota nie będzie szukał.

dno — a gdy się wodę znajdzie, jest ona cuchnąca i nieraz grozi nawet chorobą.

Wypadki śmiertelności wśród grabarzy złota są bardzo częste. Taki człowiek, gdy opuszcza rodzinę, żegna się, małą tylko mając nadzieję powrotu. Jak więc widzimy bardo ciężkie warunki życiowe mają ci ludzie, którzy światu znajdują upragnione złoto . . .



Oto widzimy na rzekach rosyjskich ogromna ilość drzewa, które w ten sposób eksportuje się do krajów europejskich.

Sami żyją w najskrajniejszej nędzy. W takich warunkach, gdy uda się znaleść nareszcie upragnione miejsce, musi przecież zachować je dla siebie. Ale w jaki sposób to uczynić? Przecie nie będzie szyldu przymocowywał a przecież musi mieć potwierdzenie, że miejscowość tę odkrył i że tu nikt inny nie będzie szukał złota. Wtedy zapomocą odcisku ręki, jak to widzimy na naszym obrazku, daje znać, że to odkrył to miejsce — i wtedy żaden robotnik już tu nie będzie kopał ani poszukiwał złota. Istnieje taka pewnego rodzaju niepisana umowa między poszukiwanami złota, która przez wszystkich jest respektowana.

Rosja największym eksporterem drzewa na całym świecie.

Kiedy Czytelnik spojrzy nasz obrazek nie będzie wiedział w pierwszej chwili, co on właściwie oznacza. Dopiero gdy przyjrzymy się bliżej naszemu obrazkowi, ujrzymy na wodzie mnóstwo kłód drzewnych i desek. Ten obraz został zdjęty z wyżyn aeroplanu i wzkazuje rzekę w Archanielsku, w północnej Rosji. Te drzewa, przeznaczone są na eksport do wszystkich części świata. Cała Rosja pracuje obecnie według tak zwanego pięcioletniego planu zwanego „piatilejka". Ten plan wygotował dyktator sowiecki Stalin obiecując sobie, że wy-

konanie tego planu, uzdrowi gospodarczo Rosję, a co najważniejszę uczyn i ją zupełnie samodzielną i niezależną od innych państw kapitalistycznych, które jak wiadomo Rosja stara się w każdy sposób i wszelkiemi środkami podważyć. Ten plan pięcioletni bolszewików przewiduje, że w ciągu tego okresu, zbudowane mają być tysiące maszyn, całe rolnictwo musi przejść nowy okres rozwojowy, a eksport do innych krajów musi być z dniem każdym coraz większy, aby większe przynosił dochody państwu sowieckiemu.

stał spełniony. Podczas tego, gdy dawniej Ameryka stała na szczycie eksporterów drzewa, zajęła teraz jej miejsce Rosja, zyskując sobie w tym kierunku pierwszeństwo. Nie płacą nic prawie robotnikom, mogą bolszewicy sprzedawać drzewo po cenach bardzo niskich. I w ten sposób na całym rynku drzewnym doprowadzili do szalonej zniżki cen, rujnując w niektórych państwach przemysł drzewny. Gdyż w innych państwach musiano płacić siłom roboczym, podczas gdy sowiety zmuszając więźniów pod groźbą śmierci do bezpłat-



Kapelan więzienny wśród aresztantek.

W lasach sybirysjskich, ścina się tak wielkie ilości drzewa, że przeciętny europejczych wyobrażenia nawet mieć nie może o ilości eksportowanego drzewa. Ten pięcoletni plan, nie dopisał w bardzo wielu punktach, z wyjątkiem jednak eksportu drzewnego, który udał się doskonale. Trzeba bowiem wiedzieć, że bolszewicy mogą dawać drzewo po najtańszych cenach. Pół miljona więźniów i wydziedziczonych rolników, pracuje zupełnie bezpłatnie w najcięższych warunkach w lasach sybiryskjskich, ścinając drzewa. Życie tych ludzi jest straszne, potworne — ale plan moskiewski zo-

nej roboty mogą właśnie za bezcen sprzedawać drzewo.

Centralne więżienie dla kobiet w Rumunji.

Centralne więżienie dla kobiet w Rumunji, które widzicie na naszym obrazku, jest właściwie pewnego rodzaju domem pracy. W wielu krajach musi więżień odpokutować swoją karę w więżieniu, poczem dopiero przewiczjony zostaje do domu pracy.

W Polsce istnieją także przymusowe domy pracy.

W Rumunji spełnia dom przymusowej pracy rolę więżienia. Tam więc umieszcza się nawet kobiety, które popełniły ciężką zbrodnię. W Rumunji istnieje jednak ogólne mniemanie, że nawet najcięższy zbrodniarz pozbawiony musi być wolności, ale musi być traktowany po ludzku. W Rumunji panuje też mniemanie, że skazniec musi być uzdrowionym duchowo, musi się go poprawić, ale nie karać. W ten sposób starają się władze sądowe i więżienne w R munji każdego skazabca przyzwyczacić wpierw do pracy — aby gdy opuści więżienie, mógł się zabrać do roboty i nego rumunskiego wśród aresztantek. Rumunci należą przeważnie do grecko-orjentalnego kościoła. Obok księdza widzimy siostrę zakonną, która z towarzyszy duchownemu. Zna ona wszystkie bolaczki mieszkanek smutnego domu i jak może, tak stara się je pocieszyć.

Wszystkie aresztantki muszą nauczyć jakiegoś rzemiosła. Najwięcej aresztantek trudni się tkactwem i szyciem dywanów. Bardzo wiele z tych aresztantek ma małe dzieci. Pozwołono uwiężionym matkom sprowadzić dzieci, które żyją z niemi w celach więziennych. Władze więżienne wycho-



Warsztat więżienny, w którym pracują aresztantki.

rozpocząć inny tryb życia. Nawet skazańcy, którzy muszą przez całe życie siedzieć w więżieniu, to jest, którzy skazani zostali na dożywotnie więżienie, nawet i oni, muszą się nauczyć jakiegoś rzemiosła i pracują jak inni więźniowie.

Rumunskie centralne więżienie dla kobiet, które widzimy na naszych dwóch obrazkach, znajduje się w mieście Mislei, w dawnym budynku klasztornym. W tym domu poprawy znajduje się wielka ilość sióstr klasztornych i doradczyn. Komendantem więżienia jest jednak mężczyzna. Na pierwszym obrazku widzimy duchow- dzą z założenia, że mi[illegible]atczyna jest uczuciem najpiękniejszem na ziemi i nie chcą tego uczucia lekceważyć i dlatego pozwalają uwięzionym kobietom na sprowadzenie do cel dzieci. Bo przecież te maleństwa nic nie zawiniły i tęsknią do swoich matek, chociaż te matki zgrzeszyły. Opiekę duchowną sprawują nad dziećmi zakonnice, w ten sposób wychowane zostają dzieci w duchu religijnym. Spokojnie spędzają dnie uwiężione kobiety w salach pracy warsztatach. A jednak pamiętać należy, że znajdują się wśród nich i kobiety, skazane za mord i inne ciężkie zbrodnie.

W jaki sposób pan Alojzy Pępek został opiekunem sądowym?

Pan Alojzy Pępek należał do ludzi zadowolonych ze siebie i jeżeli świat nie uważał go za szczęśliwego, to on w swojem pojęciu był szczęśliwym. Posiadał bardzo piękny mająteczek, którego mu w tych kryzysowych czasach niejeden pozadrościł, pozatem nie wiedział co to awanturki domowe, gdyż był starym kawalerem. Pierwszego każdego miesiąca inkasował sobie procenta z banku i żył sobie spokojnie, jak tu u nas mówią „jak u Pana Boga za piecem." Ale na tym świecie nie ma zdaje się zupełnego szczęścia i zawsze coś nagle wpadnie, co potrafi zaciemnić nawet najjasniejsze chwilę człowieka. I oto pewnego razu w to spokojne życie pana Alojzego, wpada jak grom wiadomość o śmierci jego kuzyna, a w krótkim czasie później otrzymuje pan Alojzy wezwanie sądowe, na którem tylko lakoniczny dopisek objaśnia, że to w sprawie sądowej opieki. Aha! Teraz zrozumiał! Ten kuzyn zostawił po swej śmierci wprawdzie mało majątku ale za to niesfornego chłopca. A ponieważ ten chłopak był zupełnym sierotą, gdyż matka odumarła go dawno, więc też nie ulegało, wątpliwości, że on jako jedny i najbliższy krewny miał otrzymać zaszczytne stanowisko opiekuna sądowego, nad niegrzecznym smykiem. Za ten zaczczyt byłby chętnie podziękował i ta nominacja wcale nie wprowadziła go w dobry humor.

Zły i speszony wszedł pan Pępek do swojej knajpki i ani czytanie gazet, ani „kibicowanie", nie zajmowało go, a bomba piwka, która mu zawsze smakowała, tym razem miała dla niego smak cytrynowy. Jego przyjaciele natychmiast zauważyli, że pan Pępek znajduje się dziś w znacznie gorszym jak zawsze humorze i zaczęli szukać przyczyny.

„Czy była może awanturka z gosposią twoją?" pytał ironicznie pan aptekarz wiedząc, że od czasu do czasu pan Pępek niezadowolony z swej gospodyni, zwykł był urządzać małą awanturkę domową.

„A może zmniejszono ci procenciki od kapitałów twoich?" pytał także ironicznie pan oficjał.

„Ani to, ani owo," rzekł pan Pępek i po chwili wyjaśnił swoim przyjaciołom przyczynę swego gniewnego humoru.

„Najlepiej bracie wykręcić się z tej przyjemności. Sprawowanie opieki sądowej nie należy absolutnie do żadnych miłych historji. Trzeba latać tu i tam i żadnego człowiek niema nawet uznania. Jabym nigdy, takiego kłopotu nie brał, na swoje barki," twierdził z przekonaniem aptekarz.

„Własnie, że ja chcę się pozbyć tego kłopotu, ale w jaki sposób mam to uczynić? Nawet nie znam dobrze tego miłego mego krewnego, którym się mam zaopiekować, wiem tylko o nim, że jest niespokojny ptaszek i nieraz ojcu swemu przysporzył wiele kłopotów i zmartwień. Boję się nawet, że gdybym chłopca zabrał do siebie, to w krótkim czasie podziękuje mi za posadę moja gospodyni, gdyż nie zniesie ona kaprysów tego młokosa.

„To może umieścisz chłopca w jakiemś instytucie?"

„A ty będziesz płacił co pierwszego koszta utrzymania?" pytał ironicznie pan Pępek.

Po chwili dodał gniewnym tonem:

„To jest naprawdę rzecz niemiła!"

Można sobie łatwo wyobrazić z jak ciężkiem sercem, udał się nazajutrz pan Pępek do sądu, gdzie przywitany serdecznie przez sędziego, dla spraw małoletnich, usłyszał słowa następujące: „Pański kuzyn, Jan Lewandowski, zmarł jak panu wiadomo i zostawił syna, który jest podwójną sierotą, gdyż niema ani ojca ani matki. Ponieważ chłopiec niema ani dziadka ani babki, ani innych krewnych, a pan jest najbliższym krewnym sieroty, więc według ustawy musi pan zostać opiekunem sądowym.

„Czy ma pan już sześćdziesiąt lat?" zapytał po chwili sędzia.

„Czyżbym już tak staro wyglądał?" zapytał pan Pępek zdziwony, „bo ja dopiero 50 lat skończyłem . . ."

„Ale niech się pan nie irytuje," uspokajał go sędzia, „bo pytanie moje ma

swoje podstawy prawne. Kto bowiem ukończył już 60 lat, kto już jest opiekunem sądowym, albo kto słuszy aktywnie w wojsku, albo też zajmuje stanowisko duchownego, kto jest ojciem pięciorga dzieci, na tego nie może sąd nałożyć przymusu opieki.“

„Niestety to wszystko co pan sędzia wspomniał,“ rzekł pan Pępek ze smutkiem, „do mnie się nie odnosi. Ale że mi ta cała historja jest bardzo nieprzyjemną, może sobie pan sędzia bardzo łatwo wyobrazić. Dotychczas żyłem sobie spokojnie i bez troski a teraz miałyby takie kłopoty spaść na moją głowę. Zresztą chciałbym wiedzieć, jakie prawo przewiduję sankcje, gdybym się nie zgodził na orzeczenie sądowe?“

„Tego pan nie uczyni, bo po pierwsze byłby ten krok pański nie bardzo pięknym, a pozatem taka odmowa nicby panu nie pomogła.“

„Urząd opiekuna sądowego,“ rozpoczął po chwili sędzia, „jest urzędowym honorowym, jak np. urząd sędziego przysięgłego w Małopolsce, bo np. w Kongresówce takich sądów przysięgłych nie mamy i żaden obywatel, nie może zrzeć się tego urzędu, bez podania rzeczowych i ważnych powodów. A nie widzę żadnych przeszkód u pana,“ pouczal go sędzia. „Zresztą nadaje się pan na opiekuna, jak nikt inny. Jest pan człowiekiem bogatym, ma pan dużo wolnego czasu, aby należycie zająć się chłopcem . . .“

„Panie sędzio,“ przerwał poduiecony pan Pępek, „ja widzę, że pan sędzia bardzo życzliwie się do mnie odnosi, ale proszę pomyśleć ile bieganiny, ile kłopotów i nieprzyjemności spadnie na moją głowę. O tem wszystkiem pan sędzia nie wspomina ani słowem. A także nie wspomina pan sędzia o tem, kto zapłaci te wysokie koszta utrzymania chłopca, bo ile mi wiadomo, mój kuzyn przeciez żadnych nie zostawił pieniędzy. To może ja miałbym wszystko płacić, powiem więc krótko, że ani mi się śni ponosić wydatki na utrzymanie chłopca. Ja dlatego zostałem starym kawalerem i nie stworzyłem sobie ogniska domowego, aby nie wiedzieć nic właśnie o kłopotach z żoną i dziećmi . . . Teraz nagle spada ten kłopot na mój kark.“

„Właśnie dlatego że zmarły kuzyn pański tak mało pozostawił pieniędzy musi być ten skromny spadek sumiennie adminstrowany i strzeżony, aby chłopak po ukończeniu szkół mógł sobie stworzyć jakąś skromną egzystencję. Nie mogę przyjąć, aby przy pańskim majątku, który pan posiada, mogła grać rolę jakąś suma miesięczna wydawana na skromne utrzymanie chłopca. Zresztą dlaczego chce pan zostawić na łaskę i niełaskę losu biedną sierotę? Czy nie jest to najsmutniejsze, że chłopak został teraz sam jak palec na tym świecie szrokim i któż mu ma pomóc? . . .“

Sędzia nie wiedział nawet o tem, że w tej chwili przemówił najbardziej przekonywująco do swego gościa. Pan Pępek chwilę tylko jeszcze się namyślał, ale wkońcu zwyciężyło przecież jego dobre serce, które pos adał żal mu się zrobiło opuszczonej siero y i zapytał sędziego:

„Jakie właściwie obowiązki na mnie spadają i co mam jako opieku sądowy robić? . . .“

„To wszystko, co ojciec uczyniłby dla własnego dziecka,“ odpowiedział sędzia. „Zadaniem pańskiem jest wychować chłopca na pożytecznego członka społeczeństwa, wpajać w niego zasady miłości Ojczyzny i Kościoła, starać się o to, by się uczył i co roku składać sprawozdanie do sądu. Naturalnie, że w każdej chwili może się pan zwracać do sądu z prośbą o wyjaśnienie spraw tych, których pan nie rozumie. Sądy i odpowiednie władze idą w tym wypadku opiekunom sądowym zawsze bardzo na rękę.“

Pan Pępek zgodził się więc teraz na sprawowanie urzędu i za chwilę już otrzymał odpowiednio wygotowany dekret. Młody chłopak umiał zdobyć sobie zaufanie swego opiekuna i czynił doskonałe postępy w szkole i sprawował się ku zupełnemu jego zadowoleniu. I tak stał się ulubieńcem pana Pępki, który tak niedawno jeszcze bał się tego urzędu, a teraz sprawował go z całą przyjemnością, w poczuciu, że spełnia uczynek szlachetny i pożyteczny.

WESOŁY KĄCIK

To przecież nie idzie!



Pan Guziczek wyjechał na urlop, do małej wioski. Pewnego razu wchodzi do wioskowego fryzjera, aby się ogolić. Młody praktykant zabiera się do operacji.

„Ależ mój Boże," woła pan Guziczek — po goleniu — gdy patrzy w lustro, "a to mnie chłopak sporządził. Przecież jestem cały zraniony..."

„No, to przecież jest praktykant. Czy sądzi pan, że dam mu dobry i ostry nóż w rece?" pyta fryzjer gościa.

Już mu wytłumaczył.



„Dlaczego masz tak brudne ręce?" pyta w sklepie spożywczym właściciel młodego subjekta.

„Bo jeszcze dziś nie sprzedałem nikomu kwaśnej kapusty," odpowiada chłopak.

On chciałby...

„Panie Piórko, jest pan kłamcą. Wczoraj prosił mnie pan o urlop, mówiąc mi, że chciałby pan pójść na pogrzeb ciotki. Tymczasem był pan w kąpieli. Ciotka wcale nie umarła."

„A ja przecież wyraźnie mówiłem, że chciałbym iść na pogrzeb, a nie że idę. A to, że chciałbym już być na jej pogrzebie to każdy przecie łatwo zrozumie, zważywszy, że odziedziczę po niej 20.000 złotych."

To jest nieprzyjemne.



Przeszło już dwie godziny siedzi w wodzie jakiś jegomość. Pięć minut od niego na brzegu leży jego ubranie. Przy nim siedzi ogromny pies, który je strzeże.

„Ach, to porządny pies," powiada pan Brzuszko, który siedzi w cieniu drzew i łowi ryby. „jak on pięknie strzeże pańskiej odzieży..."

„Bardzo poczciwy pies," powiada pan w stroju kąpielowym, „tylko szkoda, że to nie jest mój pies. Już siedzi tu dwie godziny na tym samym punkcie — i ja nie mogę ubrać się — boby mnie pokąsał."

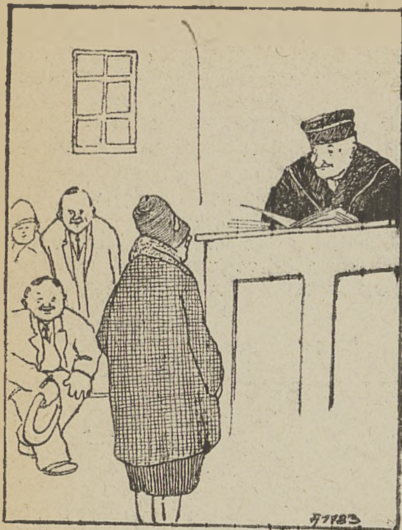
No, teraz już wiemy.

Pani Julja spotyka panią Helenę w bramie. „No, jakże się pani wiedzie, panno Heleno? Ach, Boże, tak smutno i samotno mi na tym świecie!"

„Ależ pani Juljo! Przecież mąż pani nie żyje już tak długo, to musiała już pani przyzwyczaić się..."

„Nie myślałam też o nim. Ale w ubiegłym tygodniu zdechła mi moja złota rybka."

Tak to lepiej się słucha.



To jest straszne, gdy kobiety albo starzejące się panny muszą powiedzieć prawdę, ale bez odejmywania sobie latek ile naprawdę mają lat. Często już zdarzały się na tem tle liczne nieporozumienia. To jest też nieprzyjemne pannie Zuzi, która dziś w charakterze świadka stoi przed sędzią.

„Ile pani ma lat?" pyta sędzia świadka, zwracając uwagę, że świadek musi mówić tylko prawdę.

Panna Zuzia oddycha ciężko. Jest widocznem, że stacza ze sobą walkę wewnętrzną. Wreszcie po długim namyśle powiada:

„Panie sędzio! Przed piętnastu laty miałam dwadzieścia lat."

No, to naprawdę straszne.

Pan Kiełbaska wybiera się z żoną na zabawę. Ale żona ubiera się już od godziny i jeszcze nie jest gotową.

„No, do stu djabłów!" woła zły pan Kiełbaska, „kiedy już będziesz nareszcie gotową?"

„Ach ja nie mogę znaleźć róży..."

Pan Kiełbaska pomaga szukać żonie. Ostatecznie znaleziono różę. Teraz z ulgą oddycha pan Kiełbaska. Ale żona wychodzi nagle z pokoju i mija kwadrans a jej niema.

„Gdzie znowu jesteś?" woła mąż.

„Ach — to straszne," powiada żona, „róże znalazłam, ale włosów teraz nie mogę znaleźć..."

Roztargniony profesor.

Profesor Gwoździk ożenił się. Przed weselem mówił zawsze z największym zachwytem, zresztą jak każdy narzeczony, o wybranej pani swego serca. Po weselu jednak chłódł z dniem każdym. Pyta go więc żona:

„No, mój drogi mężusiu, czyż naprawdę byłbyś w stanie żyć beze mnie?"

„O tak," odpowiada roztargniony, „naturalnie znacznie taniej."

Źle zrozumiał.

Pan Parasolik udał się na przechadzkę. Spotkał jakiegoś młodego chłopca, który stał na jednem miejscu i darł się w niebogłosy.

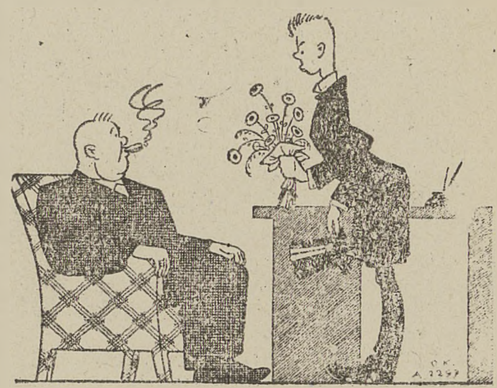
„Dlaczego płaczesz?" zapytał z współczuciem pan Parasolik.

„Gdyż ten Józek wrzucił mi chleb do wody..."

„Czy uczynił to z rozmysłem?"

„Nie, z kiełbasą..."

On w to nie wierzy.



Pan Albin zgłasza się u Cwoczka, aby go prosić o rękę jego córki.

„Nie mogę panu dać mojej córki," odpowiada pan Cwoczek zimnym głosem do rozkochanego młodzieńca, który zjawił się w uroczystym stroju, dźwigając ze sobą kwiaty dla swojej wybranej.

„Czy wolno mi zapytać, dlaczego odmawia mi pan ręki swej córeczki?" pyta pan Albin.

„Bo pan nie ma pieniędzy," odpowiada prosto z mostu niedoszły teść do rozkochanego młodziana.

„Ale wzamian mam rozum," oponuje na to pan Albin.

„Ja w to nie wierzę," odpowiada pan Cwoczek.

„Dlaczego?" pyta Albin.

„Bo gdyby pan miał rzoum, toby się pan napewno nie żenił."

Biedne zwierzę.

Pan Tchórznicki jest znanym pantoflarzem. Pewnego dnia udał się ze swoim psem na przechadzkę, gdy nagle spotkał swego przyjaciela Rembelskiego, mieszkającego w tej samej co i on kamienicy.

„Z kim kłóciła się twoja żona wczoraj tak późno w nocy?" pyta Rembelski.

„Z moim psem..." odpowiada pan Tchórznicki, ale ze słów jego widać pewne zakłopotanie.

„Tak?" uśmiecha się pod wąsem pan Rembelski. „Biedny pies... Bo słyszałem też wyraźnie, że żona groziła mu, że zbierze mu klucz od bramy, aby nie wracał późno do domu."

Jak ustrzec się wczesnej starości?

Od najdawniejszych lat glowili się wybitni uczeni, lekarze i filozofowie nad kwestją przedłużenia życia ludzkiego, to jest utrzymania organizmu ludzkiego w wiecznej młodości... Ileż to książek wydano o »przedłużeniu życia«. Ale cóż miałby człowiek z przedłużenia swego życia, gdyby pozbawiony był sił fizycznych i duchowych, bez których przecież jakże trudno radować się życiem. Gdy życie zmienia się w marną wegetację, gdy ciało jest schorowane, a najważniejsze organy nie funkcjonują już należycie — wtedy naprawdę nie należy starość do błogosławieństw. Dlatego stara się dziś nauka wykazać wszystkie drogi, wiodące ku »wiecznemu« zdrowiu, nauka stara się wskazać, jak należy żyć, aby doczekać się nietylko starości, ale aby także w tym wieku czuł się człowiek młody i zdolny do nowych poczynań...

Pamiętajmy o tem, że wszystkie choroby zaczynają się od mózgu i serca. Od zdrowia i funkcji tych organów zależy głównie, jak funkcjonować będzie organizm człowieka...

Serce i wszystkie naczynia krwionośne mogą być najlepiej utrzymane przez ciągły ruch i fizyczne czynności. Czynności muskularne są bardzo konieczne dla zdrowia, przez ciągły ruch muskułów ożywia się znacznie bieg krwi w organizmie ludzkim. Porównajmy najlepiej ten bieg krwi ludzkiej z biegiem wody. Spójrzcie na strumyk, w którym woda płynie sennie i powoli — jakże z trudem poniesie ze sobą woda wszystkie brudy, odpadki itd., jakie znajdują się w wodzie — gdy jednakże woda pędzi rwącym strumieniem, wtedy zabierze ze sobą wszystkie niepotrzebne rzeczy, wszystkie śmiecia itd. Podobnie dzieje się w ludzkim organizmie. Przez szybki bieg krwi — przeczyszcza się doskonale cały organizm. Wzmożona czynność fizyczna, lub też gimnastyka, ożywia doskonale tkanki mózgowe. Pamiętajmy o tem, że ludzie, którzy mało uprawiają ruchu fizycznego, cierpią w rezultacie na zanik pamięci, mózg ich nie funkcjonuje należycie — i tu właściwie objawiają się pierwsze oznaki starości.

Najważniejszym czynnikiem utrzymani zdrowia ludzkiego jest stały spacer. Pamiętać należy o tem, że przez spacer wzmacnia się duch i ciało człowieka — przyczynia się do dobrego trawienia, do oddychania, obiegu krwi — a przedewszystkiem wzmacnia doskonale sen. A czem jest zdrowy sen dla człowieka, o tem nawet pisać nie trzeba, gdyż każdy doświadczył tego sam na sobie...

Nie trzeba się zrażać tem, że powietrze czasem jest niedobre, spacery muszą być odbywane codziennie, regularnie, bez względu na temperaturę i pogodę. Wiadomo, że Moltke dożył sędziwego wieku. Gdy go zapytano, czemu przypisuje to wspaniałe zdrowie, jakie mu towarzyszyło do ostatnich chwil życia, odpowiadał: »Przez umiarkowanie we wszystkich rzeczach a następnie przez ciągłe używanie świeżego powietrza, bez względu na pogodę. Nie było dnia w mojem życiu, abym mimo najulewniejszych deszczów nie urządził sobie przechadzki.« A pamiętać należy, że Moltke miał wtedy lat 90... Naturalnie, iż używając spaceru, trzeba iść raźno, w szybkiem tempie — a nie włóczyć się żółwim krokiem...

Bardzo zbawiennemi dla zdrowia są wycieczki górskie. W Polsce rozwija się turystyka teraz znacznie. Niejednego ciągną ku sobie tajemniczym czarem nasze Tatry. Wybitny lekarz londyński, dr. Weber, powiada: »Tylko powietrze górskie, tylko uciążliwy marsz przez górskie szczyty daje naszemu organizmowi potrzebny hart, ożywia go i dodaje sił do nowych trudów. Ów wspomniany lekarz w swoich pamiętnikach stwierdza, że był synem alkoholika, zdrowie nie dopisywało mu już w młodości. I wtedy odbył po raz pierwszy wycieczkę w góry. Już nazajutrz czuł się znacznie lepiej i odtąd conajmniej dwa razy w roku wspinał się na góry — i czuł się zawsze doskonale, a dożył lat 90. Pamiętać także trzeba o tem, że duch ludzki pracuje

ciągle i bezustannie na łonie natury. Znajdujemy bowiem nowe skarby — natura ma głębokie skarby w sobie ukryte, które odkrywa człowiek...

O bardzo ciekawym wypadku opowiada wspomniany powyżej lekarz dr. Weber. Ten ciekawy szczegół jest dowodem, że gdy duch człowieka staje się czynnym, gdy zabija martwotę — wtedy wpływa ta ciągła twórcza praca ducha również na organizm człowieka.

Otóż, według opowiadania dra Webera, przyjaciel jego był dyrektorem miejskiego zakładu zdrojowego. Przez długie lata pracował on nad wynalazkiem, uśmierzającym choroby reumatyków. Wynalazł odpowiednie instrumenty, okazały się one dobre i wydały odpowiednie rezultaty. Tymczasem, gdy postarzał się i osłabł, musiał złożyć swoje stanowisko kierownika tego zakładu. Przyszedł młody następca i odrazu jego ofiarną pracę długich lat chciał obrócić w niwecz. Oświadczył poprostu, iż wprowadza inne metody leczenia. Wtedy lekarz ów, który tyle lat swego życia poświęcił temu pomysłowi — jak gdyby powstał z martwoty, w której się znajdował, gdyż, jak już pisaliśmy, zdrowie stale mu nie dopisywało. Mimo, iż z trudem tylko chodził, już wczesnym rankiem opuszczał mieszkanie, chodził do rozmaitych władz, sam pisał i układał odpowiednie petycje i wnioski, zwoływał posiedzenia fachowców i lekarzy, którym raz jeszcze przedstawiał znaczenie swego wynalazku. I cóż się stało? Przez tę ciągłą nerwową pracę ducha, przez ciągłe czynności i oddanie się jednej sprawie — odrazu jakby cudem uleciała z ciała doktora choroba, — czuł się o wiele młodszym, pracował odtąd nadal wytężenie nad udoskonaleniem swojego wynalazku. Jak więc widzimy, praca ducha, ustawiczna jego żywotność, wpływa zbawiennie na cały organizm człowieka.

Niektóre osoby, starsze wiekiem, śpią za dużo. Przez to absolutnie osłabia się duch człowieka. Są naturalnie choroby, które wymagają długiego snu, ale w takich wypadkach jest miarodajną tylko opinja lekarza. Dla ludzi, którzy nie mają zbyt wytężających zajęć fizycznych, jest długi sen szkodliwy. Są ludzie, którzy kładą się o 10-tej wieczorem spać a wstają o 8-mej rano. Taki sen jest szkodliwy dla organizmu, Do tego śpią ci ludzie nieraz po obiedzie, jak to nazywamy, urządzają sobie »poobiednią drzemkę«. I potem dziwią się, że noce przeżywają bezsennie. I skądżeby miało się wziąć znużenie?...

Trzeba przedewszystkiem, cośmy powiedzieli na wstępie, pamiętać o tem, że tylko umiarkowanie we wszystkich sprawach przyczyni się do utrzymania naszego zdrowia. Jedzenie musi być umiarkowane, nieraz ludzie objadają się zbytnio, nie mając pojęcia, jak szkodzą swemu zdrowiu, gdy organizm jest tak przeładowany. Sen normalny powinien trwać najwyżej osiem godzin. Spacery ciągle, regularne są nieodzowne.

Kiedy mamy przestrzegać reguł zdrowia, niech przed nami zawsze stanie obraz niejednego naszego znajomego, który zmożony niemocą leżeć musi miesiącami w łóżku, lub siedzieć dnie całe w fotelu. Najczęściej człowiek sam jest winien temu, gdy utraci zdrowie. A zdrowie jest skarbem cennym — kto raz je utraci, ten z trudem tylko odzyska je z powrotem...

Specjalnie u pensjonowanych urzędników, nauczycieli itp., jednem słowem u ludzi, którzy całe życie pracowali, którzy byli w ciągłym ruchu, a potem przechodzą na emeryturę. Byli zawsze przyzwyczajeni do życia, wiru i ruchu... A oto teraz, gdy przeszli na emeryturę, nie mają żadnego zajęcia i dnie całe spędzają w mieszkaniu, siedząc na jednem miejscu. Najlepiej byłoby, gdyby ci pensjoniści, emeryci poszukali dla siebie jakiegokolwiek zajęcia — w czasach dzisiejszych naturalnie myśleć trudno o jakiejś płatnej pracy. Ale każdy człowiek ma coś umiłowanego, jeden jest zbieraczem marek, drugi książek, inny zajmuje się muzyką. Chodzi więc o to, aby człowiek, który przez całe życie był czemś zajęty, aby sobie znalazł cokolwiek, czem jego mózg zajmie się, co wzbudzi u niego zainteresowanie.

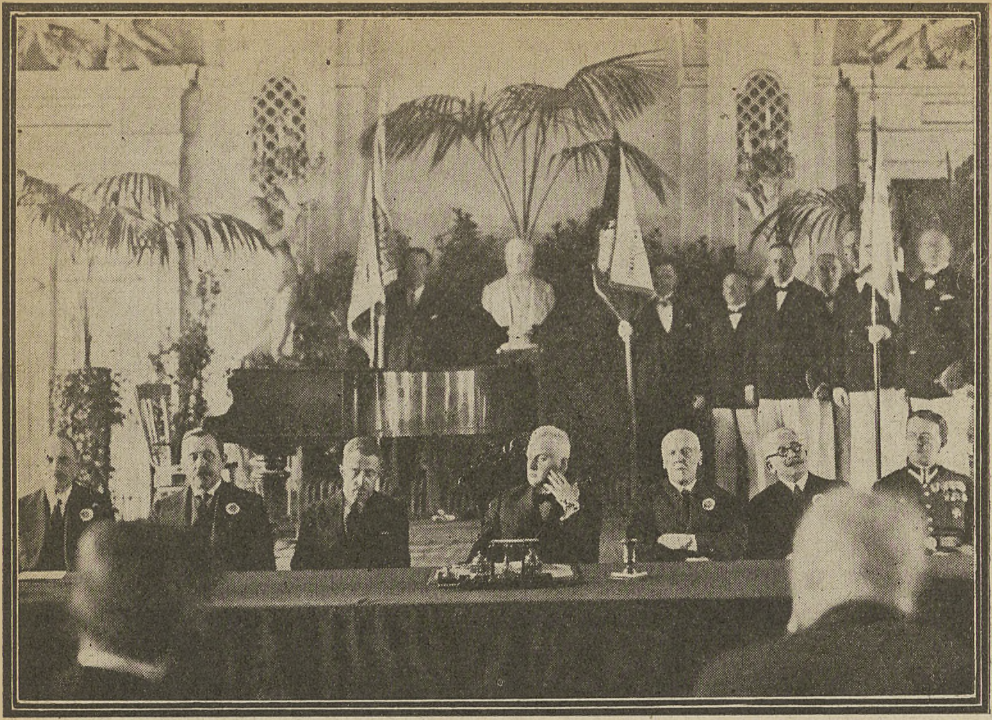
Historja w obrazach.



Uroczystości 3 Maja w Warszawie. Rewja wojskowa na placu Marszałka Piłsudskiego.



Poświęcenie Instytutu Radowego w Warszawie w dniu 29 maja 1932. W ramach tej uroczystości odbyło się sadzenie drzewek obok instytutu. Na zdjęciu p. Prezydent Rp. w chwili sadzenia drzewek, obok p. Marja Skłodowska-Curie.



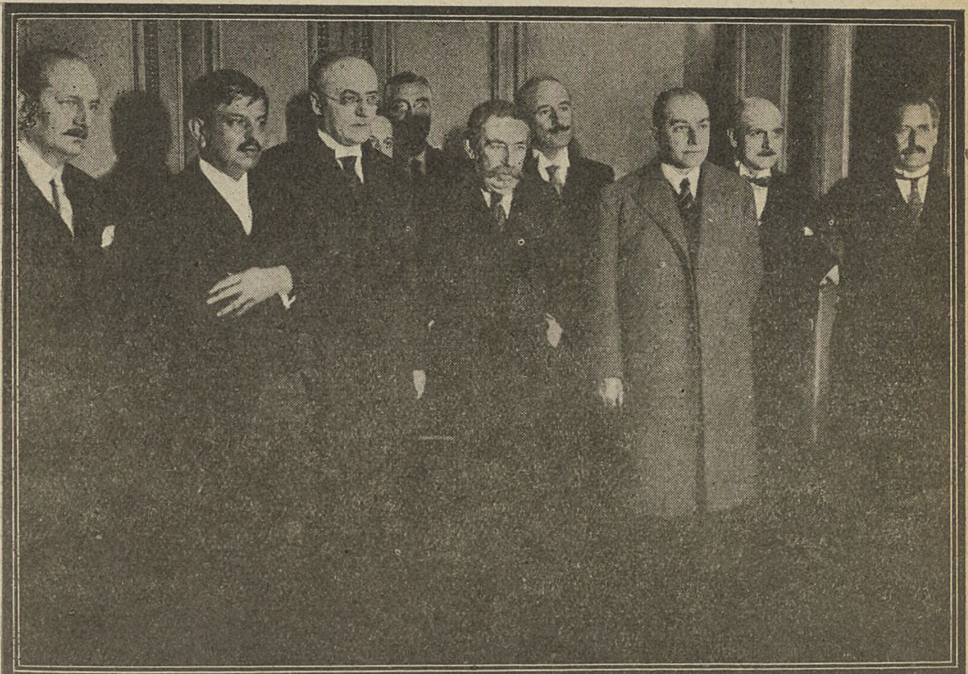
Akademja Moniuszkowska w Warszawie, dnia 4 czerwca z okazji przypadającej 60 rocznicy zgonu wielkiego muzyka i kompozytora Stanisława Moniuszki.



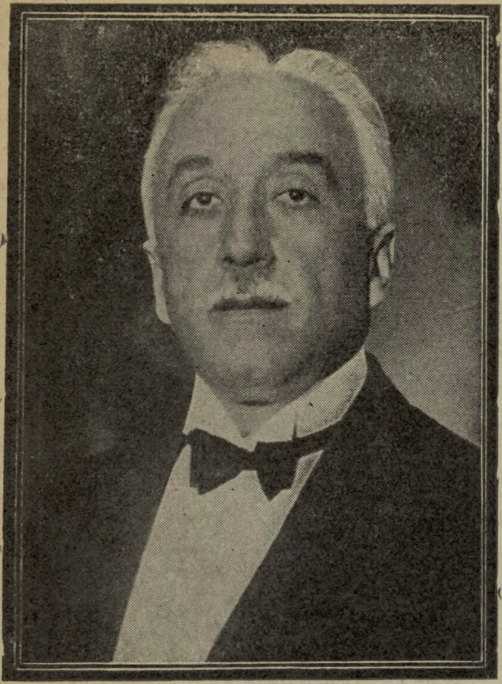
Marja Skłodowska-Curie w Warszawie. Dnia 27 maja 1932 wielka uczona polska wzięła udział w uroczystem poświęceniu i otwarciu Instytutu Radowego jej imienia przy ul. Rakowieckiej



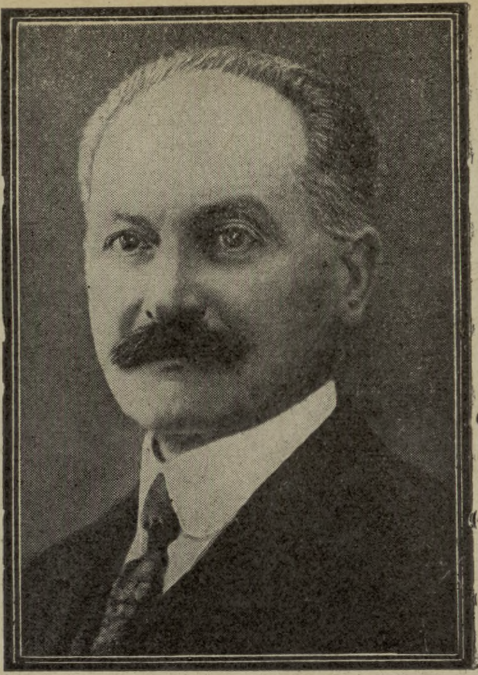
Oficjalna wizyta premjera włoskiego Mussoliniego w Watykanie 11 lutego 1932. Mussolini ze swoją świtą przed apartamentami Ojca św.



Dyplomaci niemieccy w Paryżu po przyjęciu u premjera francuskiego. Stoją od strony lewej ku prawej: francuski minister finansów Flandin, premjer Laval, kanclerz Rzeszy Niemieckiej dr. Brüning, francuski min. spraw zagr. Briand i minister spraw zagr. Rzeszy dr. Curtius.



Wybrany w dniu 10 grudnia 1931 pierwszy prezydent republiki hiszpańskiej: Alcala Zamora.



Albert Lebrun, nowy prezydent republiki francuskiej.



Dyplomaci francuscy w Berlinie w apartamentach pałacu kanclerza Rzeszy. Stoją od strony prawej ku lewej: poseł francuski w Berlinie, Poncet, minister Rzeszy Niemieckiej dr. Wirth, biskup dr. Schreiber, minister spraw zagr. Rzeszy dr. Curtius, francuski min. spraw zagr. Briand, premjer francuski Laval i kanclerz Rzeszy dr. Brüning.



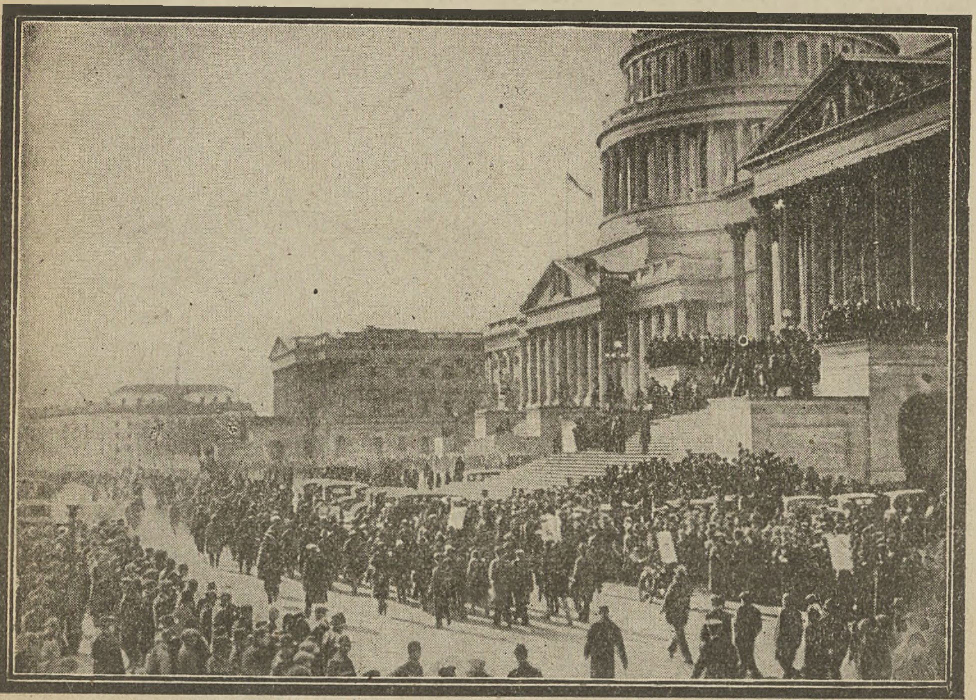
Pogrzeb polityka francuskiego Arystydesa Brianda. Kondukt żałobny przechodzi pod Łukiem Triumfalnym.



Pogrzeb zamordowanego prezydenta Francji Pawła Doumera.



Nowy rząd francuski, utworzony w lutym 1932 r., z premjerem Tardieu w środku pierwszego rzędu.



Marsz głodujących bezrobotnych w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych. Członkowie „głodnej armji" przed Kapitolem, siedzibą rządu.



Z teatru wojny w Chinach. Wieś koło linji kolejowej Szanghaju, splondrowana i spalona w czasie walki.



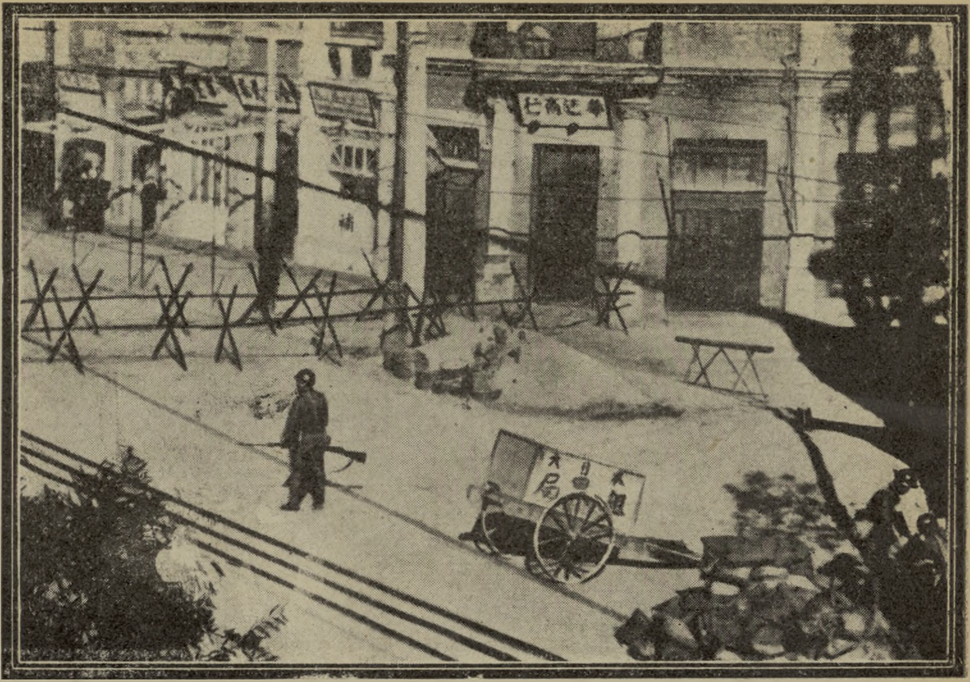
Z teatru wojny w Chinach: Część olbrzymiego pochodu uciekinierów z teatru wojny. Dwukolowe wózki osobowe, wozy ciężarowe, wozy z rannymi i tysiączne rzesze pieszych — oto obraz ucieczki.



Z teatru wojny w Chinach: Ranni marynarze japońscy odsyłani są do kraju.



Z teatru wojny w Chinach: Aresztowani rabusie chińscy, którym Japończycy dostarczali broni, ze swemi t. zw. chusteczkami sygnałowemi.



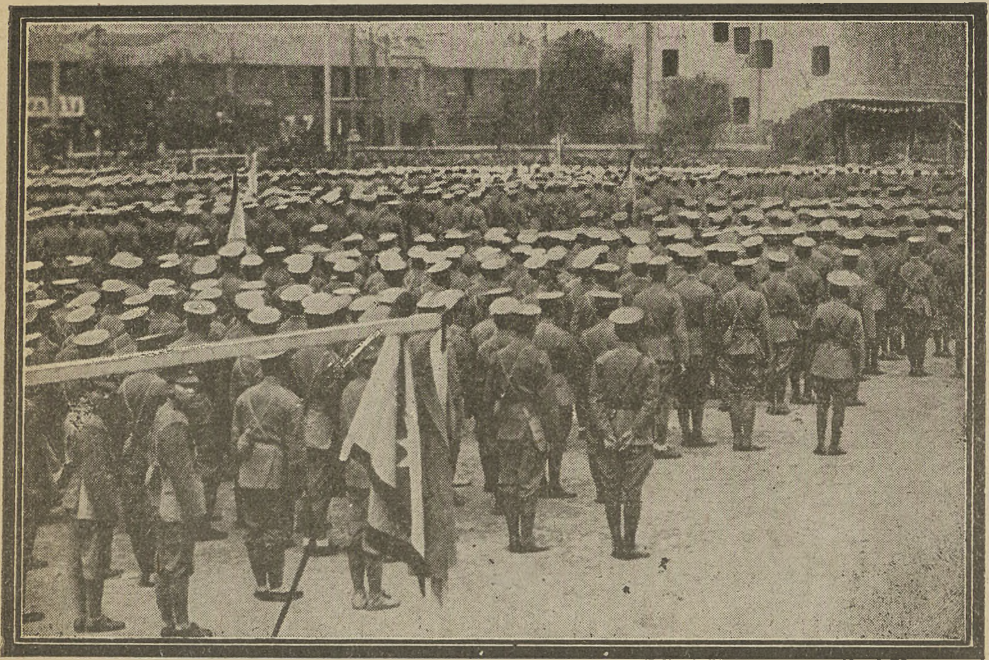
Z teatru wojny w Chinach: Posterunki japońskie pilnują granic osady japońskiej w Tientsinie.



Z teatru wojny w Chinach: Żandarmi chińscy bronią przedmieść Tientsinu.



Z teatru wojny w Chinach: Zniszczona dzielnica miasta Szanghaju po ataku lotniczym.



Z teatru wojny w Chinach: Chiński korpus ochotniczy w sile 3.000 ludzi przed wyruszeniem na front.

Najważniejsze opłaty stemplowe.

Czeki: Jeżeli wystawca wręczył go innej osobie przed datą wystawienia . . . 0·3%

Dzierżawa: Od umowy, stwierdzającej dzierżawę lub najem rzeczy od wartości zobowiązań 1%

Od najmu skrzynki depozytowej (safe) płaci wynajmujący 10%

Obligi, skrypta dłużne, rewersy:

Zasadniczo od sumy . . . . 0·5%

Pełnomocnictwa: Zasadniczo . . . 3·— zł.
Upoważniające do zastępstwa w sądach I-szej instancji, lub odbioru wyższej sumy od 500 zł. . . . . . 1·— zł.
Poniżej tej sumy — wolne od opłaty.
Powyżej 500 zł należnych ze stosunku służbowego, lub z tytułu zwrotu wkładki z P. K. O. — wolne od opłaty.
W sprawach karno-skarbowych, administracyjnych i sądowych, oraz substytucyjne — wolne od opłaty.

Pokwitowania: Powyżej 50 zł. . . 0·20 zł.
Wolne od opłaty: na rachunkach, w obrocie tego samego przedsiębiorstwa, stwierdzające odbiór pensji lub uiszczenie sumy należnej z wekslu, czeku i inne mniej ważne . .

Poręczenia: . . . . 3·— zł.
Wolne od opłaty: poręka na wekslu, czeku, przy pożyczce . . . .

Podania: Do urzędów państwowych od pierwszego arkusza zasadniczo 3·— zł.

Od dalszego arkusza i każdego załącznika . . . . 0·50 zł.

Rachunki: Do 20 zł. wolne od opłaty.
Przedsiębiorstw opłacających podatek przemysłowy:

ponad 20 zł. do 50 zł. . . . . . . 0·10 zł.

Za każde dalsze 50 zł. . . . . . . 0·10 „

W innych wypadkach 1%
Zagraniczne: tak samo jak krajowe.

Sprzedaż nieruchomości: 4%
W drodze parcelacji 1%
Nieruchomości położonej zagranicą 0·2%

Sprzedaż ruchomości (lub zamiana): 0·1%
Opłaty stemplowej nie pobiera się, jeśli wartość objektu sprzedażnego nie przekracza 20 zł. . . . .
Od umowy stwierdzającej sprzedaż 0·2%

Świadectwa: Wydawane przez urzędy państwowe, sądy i notarjuszów . . 3·— zł.

Wyciągi z ksiąg metrykalnych poza obszarem b. dzielnicy pruskiej . . 3·— zł

W innych wypadkach . . . . . . 1·— „

Akt nadania obywatelstwa polskiego 50·— „

Akt zezwolenia na zmianę nazwiska 200·— „

Świadectwa szkolne — wolne od opłaty . . . .

Skala wekslowa.

Weksle wystawione w Polsce — zasadniczo:

	do	50 zł.	zł. —·20
ponad 50 zł.	„	100 „	„ —·30
„ 100 „	„	200 „	„ —·60
„ 200 „	„	300 „	„ —·90
„ 300 „	„	400 „	„ 1·20
„ 400 „	„	500 „	„ 1·50
„ 500 „	„	600 „	„ 1·80
„ 600 „	„	700 „	„ 2·10
„ 700 „	„	800 „	„ 2·40
„ 800 „	„	900 „	„ 2·70
„ 900 „	„	1·000 „	„ 3·—
„ 1·000 „	„	2·000 „	„ 6·—
„ 2·000 „	„	3·000 „	„ 9·—
„ 3·000 „	„	4·000 „	„ 12·—
„ 4·000 „	„	5·000 „	„ 15·—
„ 5·000 „	„	6·000 „	„ 18·—
„ 6·000 „	„	7·000 „	„ 21·—
„ 7·000 „	„	8·000 „	„ 24·—
„ 8·000 „	„	9·000 „	„ 27·—
„ 9·000 „	„	10·000 „	„ 30·—
„ 10.000 „	„	od każdego zaczętego tysiąca	„ 3·—

Weksle in blanco (bez wymienienia sumy) . . . . 30·— zł.

Wtóropis wekslu, oraz odpis wekslu, zaopatrzony w indos, albo w porękę wekslową, podlega opłacie jak weksel . . . .

Wystawione zagranicą podlegają opłacie, jeżeli:

1) miejsce płatności znajduje się w Polsce,

2) weksel wystawiony opiewa na walutę polską,

3) weksel jest zaskarżalny w Polsce.

Weksel zagraniczny należy ostemplować w Kasie Skarbowej.

Dodatkowo ostemplować wekslu nie wolno.

Podpisanie wekslu przed jego należytem ostemplowaniem podlega karze w wysokości 25-cio krotnej należności.

Taryfa pocztowa i telegraficzna.

I. Przesyłki listowe.

a) Obrót wewnętrzny i z w. m. Gdańskiem.

Listy zwykłe: do 20 gramów . 25 gr.
ponad 20 „ 250 „ . 50 „
„ 250 „ 500 „ . 80 „.

Karty pocztowe: pojedyńcze . . . . 15 gr.
z odpowiedzią . . . . . . 30 gr

Największy wymiar 15×10·5 cm, najmniejszy 10×7 cm.

Druki: do 25 gramów . . . . 5 gr.
„ 50 „ . . . . 10 „
„ 100 „ . . . . 15 „
„ 250 „ . . . . 25 „
„ 500 „ . . . . 50 „
„ 1000 „ . . . . 60 „

Druki dla ociemniałych: do 5·000 gramów 5 gr.

Próbki towarowe: do 250 gramów 25 gr.
ponad 250 „ 500 „ 50 gr.

Największy wymiar: 45×20×10 cm.
rulonów 45×10 cm.

Polecenie: . . . . 50 gr.

Ekspres: . . . . 80 gr.

b) Obrót miejscowy.

Listy zwykłe: do 20 gr 15 gr.
ponad 20 „ 250 „ 25 „
„ 250 „ 500 „ 40 „

Kartki pocztowe: pojedyńcze . . . . . 10 „
z odpowiedzią . . . . 20 „

c) Obrót zagraniczny.

Listy: do 20 gramów . . . . 60 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier . . . . 50 „
za każde dalsze 20 gramów . . . . 30 „

Karty pocztowe: pojedyńcze . . . . 35 gr.
z odpowiedzią . . . . . 70 „
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier pojedyńcze . . . . 30 „
z opłaconą odpowiedzią . 60 „

Wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

Druki: za każde 50 gramów . . . . 10 gr.

Druki dla ociemniałych: za każde 1·000 gr 5 gr.
do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier do 3·000 gramów . . . . . 5 gr.

Najwyższa dopuszczalna waga listów i druków 2 kg., pojedyńczo wysyłanych tomow i druków dla ociemniałych 3 kg.

Polecenie . . . . 60 gr.

Próbki towarów: za każde 50 gramów . . 10 „
jednak najmniej . . . . . 20 „

Najwyższa waga 500 gramów, — wymiary jak w obrocie wewnętrznym.

II. Listy wartościowe.

W obrocie wewnętrznym: do 20 gramów 75 gr
„ 250 „ 1·00 „
„ 500 „ 1·30 „

pozatem: opłata asekuracyjna od każdych deklarowanych 100 zł wartości . . . . 10 gr
należność manipulacyjna przy paczkach ponad 100 zł . . . . 30 „
i opłata dodatk. bez względu na wagę paczki 10 „

W obrocie z woln. miast. Gdańskiem: należność od deklarowanej wartości jak przy listach wartościowych zagranicznych.

W obrocie zagranicznym: opłata jak za list odpowiedniej wagi i należytość od każdych deklarowanych 300 franków złotych (lub części tychże) 50 gr

III. Przekazy.

Zwykłe, pobraniowe i zleceniowe:

do 10 złotych . . . . 20 groszy
„ 25 „ . . . . 35 „
„ 50 „ . . . . 50 „
„ 100 „ . . . . 70 „
„ 250 „ . . . . 95 „
„ 500 „ . . . . 1·35 „
„ 1.000 „ . . . . 2·20 „

telegraficzne: prócz zwykłej opłaty należytość za telegram, oraz za ekspres, należytość manipulacyjna . . 20 gr

IV. Telegramy.

Telegramy miejscowe: 5 gr od wyrazu plus 25 „ opłaty zasadniczej od telegramu.

Opłata od wyrazu telegramu zwykłego . . . 15 gr.
„ „ „ „ pilnego . . . 45 „

Pozatem taksa zasadnicza . . . . 50 „

V. Paczki.

a) Obrót wewnętrzny.

Waga	do 100 km	do km 300	do 600 km	ponad 600 km
do 1 kg	0·60 zł.	0·80 zł.	1·00 zł.	1·20 zł.
„ 3 „	0·80 „	1·20 „	1·60 „	2·00 „
„ 5 „	1·20 „	1·80 „	2·40 „	3·00 „
„ 10 „	1·80 „	2·60 „	4·00 „	6·00 „
„ 15 „	2·50 „	4·00 „	6·00 „	8·00 „
„ 20 „	3·50 „	6·00 „	8·00 „	10·00 „

Opłata dodatkowa od paczki 10 gr.

b) Obrót z wolnem miastem Gdańskiem.

Paczki zwykłe: do 1 kg . . 60 cent. w złocie
„ 5 „ . . 120 „ „
„ 10 „ . . 180 „ „
„ 15 „ . . 300 „ „
„ 20 „ . . 380 „ „

Paczki ochronne: opłaty 50% wyższe.

Paczki ekspresowe: dodatk. opłata 80 cent. w złocie.

P. 19.

Władze i Urzędy Rzeczypospolitej.

Adresy władz w Warszawie.

Prezydjum Rady Ministrów, ulica Krakowskie Przedmieście 46 -48.
Najwyższy Trybunał Administracyjny, ul. Miodowa 22.
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ul. Nowy Świat 69.
„ Spraw Zagranicznych, ul. Wierzbowa 1.
„ Spraw Wojskowych, ul. Nowowiejska 1/3/5.
„ Skarbu, ul. Rymarska 8/5.
„ Przemysłu i Handlu, ul. Elektoralna 2.
„ Rolnictwa, ul. Senatorska 15.
Ministerstwo Reform Rolnych. pl. Dąbrowskiego 6.
„ Komunikacji ul. Nowy Świat 14.
„ Robót Publicznych ul. Kredytowa 9.
„ Robót Publicznych, ul. Kredytowa 9.
„ Pracy i Opieki społecznej, pl. Dąbrowskiego 1.
„ Sprawiedliwości, ul. Długa 7.
„ Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Bagatela 12.
Najwyższa Izba Kontroli Państwa, ul. Żórawia 44.

Konsulaty państw obcych w Polsce.

Warszawa.

Argentyński — Żabia 4.
Austrjacki — Koszykowa 11 b.
Belgijski — Świętokrzyska 25/6.
Boliwijski – Wiejska 17.
Brazylijski — Zgoda 4.
Bułgarski — Aleje Ujazdowskie 39.
Chilijski — Mokotowska 19/10.
Czechosłowacki — Koszykowa 4.
Duński — Piękna 10.
Konsul honorowy — Bielańska 4.
Estoński — Aleje Ujazdowskie 19/4.
Finladzkie poselstwo - pl. Napoleona 3.
Konsul honorowy — Matejki 8.
Francuski — Aleje Róż 2.
Grecki — Marszałkowską 48/5.
Hiszpański — Piękna 66 a.
Holenderski — Czackiego 9.
Japoński — Foksal 10.
Jugosłowiański — Al. Ujazdowskie 38.
Kubański — Przemysłowa 26.
Łotewski — Szkolna 6.
Meksykański — Szpitalna 5.
Niemiecki — Piękna 17.
Norweski — Foksal 3.
Paragwajski — Nowy Świat 17.
Peruwjański — Obożna 11.
Portugalski — Foksal 14.
Rumuński — Wiejska 10.
San Domingo — Nowowiejska 20.
Stannów Zjednocz. A. P. — Jasna 11·
Szwajcarski -- Smolna 25.
Szwedzki — Królewska 3.
Turecki — Szopena 2 a.
Węgierski — Mokotowska 48.
Wielko - brytyjski — Aleje Róż. 10/2.
Włoski — pl. Dąbrowskiego 6.
Związku Socjal. Republik, Rad., — ulica Poznańska 15.

Bielsko.

Austrj. konsul hon. —

Bydgoszcz.

Szwedzki wicekonsul — Gdańska 120.

Gdynia.

Finlandzki gen. kon., siedziba konsula Gdańsk, Werftgasse 4.

Francuska agencja honorowa — ulica 10-go lutego.

Katowice.

Brazylijski — Warszawska 4.
Czechosłowacki — Moniuszki 5.
Finladzki — Słowackiego 15.
Francuski — 3-go Maja 23.
Niemiecki — Sokolska 8 (willa Dame).
Szwedzki — Juljusza Wigonia 8.
Węgierski — Mickiewicza 14.
Włoski —
Wielko-brytyjski wicekonsul — ulica 3-go Maja 33.

Kraków.

Argentyński — Radziwiłłowska 28.
Austrjacki — Wolska 4.
Czechosłowacki — Gołębia 18.
Grecki — Wiślna 3.
Niemiecki — Warszawska 7.
Peruwjański — Długa 27.
Węgierski — Podwale 7.

Lwów.

Austrjacki — Brajerowska 14.
Belgijski kons. hon. — Nabielaka 87a.
Brazylijski — Lindego 9.
Czechosłowacki — 3-go Maja 2.
Duński — Nowy Świat 14.
Finlandzki kons. hon. — Łozińskiego 4.
Francuski — Czarneckiego 4.
Holenderski — Mickiewicza 10.
Peruwjański —
Rumuński kons. gen. — pl. Marjawicki.
Turecki wicekonsul — Zimorowicza.
Włoski —
Węgierski — Łyczakowska 3.
Zw. Socj. Rep. Rad — Nabielaka 27.

Łódź.

Austrjacki — Targowa 63.
Belgijski — Zawodzka 5.
Duński — Piotrkowska 135.
Finlandzki — Piotrkowska 282.
Francuski — Piotrkowska 177.

Grecki — Zachodnia 41/3.
Łotewski — Pabjanice, ulica Piłsudskiego 8.
Niemiecki — Aleje Kościuszki 85.
Peruwjański kons. hon. —
Urugwajski kons. hon, —
Włoski kons. hon. —
Wielko - brytyjski konsul honorowy — Ewangelicka 1.

Poznań.

Austrjacki konsul honorowy — plac Wolności 18.
Belgijski konsul honorowy — ulica Słowackiego 55.
Brazylijski wicekonsul honorowy — Kantaka 7.
Czechosłowacki — pl. Sapieżyński 8.
Duński kons. hon. — Ratajczaka 16.
Francuski — Berwińskiego 1.
Grecki konsul honorowy — ulica Rzeczypospolitej Polskiej 1.
Holenderski — konsul honorowy — Al. Marcinkowskiego 3.
Łotewski konsul honorowy — ulica 27-go Grudnia 2.
Niemiecki konsul generalny — ulica Zwierzyniecka 15.
Rumuński konsul honorowy — plac Wolności 18.
Szwedzki konsul honorowy — ulica św. Marcina 26.
Wielko - brytyjski wicekonsul honor. — Uniwersytet.

Puck.

Duński — siedziba konsula Gdańsk' Langgasse 73.

Toruń.

Francuska agencja konsularna — Mostowa 38.
Niemiecki -- Bydgoska 34/36.
Peruwjański kons. hon. —

Wilno.

Łotewski — Piaskowa 14/2.

Gdańsk.

Placówki dyplomatyczne wszystkich prawie państw obcych.

Polskie urzędy konsularne zagranicą.

Apostolska Stolica. — Ambasada: Rzym (Lungotevere des Mellini 24).

Argentyna. — Poselstwo: Buenos Aires (Calle Juncal 1360) — Konsulat przy poselstwie, Buenos Aires (Las Heras 1617).

Austrja. — Poselstwo: Wiedeń III (Rennweg 1). — Konsulat przy poselstwie.

Australja. Konsulat: Sydney (46—52 Carrington street).

Belgja. — Poselstwo: Bruksela 20 Avenue des Gaulois). — Konsulaty: Antwerpja (Anvers, 38 rue Van Dyck, Bruksela (Bruxelles, 10 Place du Luxembourg).

Brazylja. — Poselstwo: Rio de Janeiro (Senador vergeziro 197) — Konsulaty: przy poselstwie, Kurytyba (Rua 13 de Mais 63 i San Paulo (Rua Luiz Coelho 6).

Bułgarja.—Poselstwo:Sofja (Patriarch Eftimi 35). — Konsulaty: przy poselstwie (Graf Ignatieff 51) i Warna (Angle des rues Tsar Boris et Rankov).

Chile. — Konsulat: Santiago de Chile (Calle Nueva York 54).

Chiny. (Mandżurja), — Delegatura Rz. Posp. — Charbin (Gloukhaia 24).

Czechosłowacja. — Poselstwo: Praga (Staromestke Namesti, Palais Kinsky). — Konsulaty: Praga 1 (Prikope 15). Bratislava Gundulicova 12). Koszyce (Rakoczy 16), Morawska Ostrawa i Użhorod (pl. Żatkowicza 6).

Danja. — Poselstwo: Kopenhaga (Frederiksgade 17). — Konsulaty: Kopenhaga, Frederiksgade 11), Aalborg, (Jumfru Annagade 16), Aarkus (Rosenkranzgade 23), Haderslev (Norregade 30), Hasle a Bornholm (Klinker og Chammottestenfabrikker) i Odense (Odensen Aegforretning).

Egipt. Poselstwo: (Kair 16 Rue Ebn Zanki à Zamalek). — Konsulat przy poselstwie.

Estonja. — Poselstwo: Tallin (Rewel), Kohtu tanaw 10 (Wyszogród — Domberg). — Konsulat przy poselstwie.

Finlandja. — Poselstwo: Helsingfors (Satamakatu 5. — Konsulat (Fabriksgaten 6-a).

Francja. — Ambasada: Paryż (12 Avenue de Tokio). — Konsulaty: Paryż XVII (c. 19 rue Alphonse de Neuville) Alger (24 boulevard Carnot, Bordeaux (27 Cours du Pavé — des—Charttrons), Le Havre (148, boulevard de Strassbourg). Lille (119 boulevard de la Republique), Lyon (202 cours Gambetta), Marsylja (Marseille, 6 place Saint—Ferreol), Nicea (Nice, 12 rue de France), Strassburg (49 boulevard Clemencau).

Grecja. — Poselstwo: Ateny (Athenes 3 Place Mavrocordato, maison de Baltazzi). — Konsulaty: przy poselstwie i Saloniki (Salonique, 6 rue Hermmou).

Hiszpanja. — Poselstwo: Madryt, (Zurbano 21). — Konsulaty: przy poselstwie i Barcelona (Rambla Cataluna).

Holandja. — Poselstwo: Haga (Prinsessegracht 9). — Konsulaty: Rotterdam (Diergaardelaan 44-a), Amsterdam (Pays-Bas), Amsterdam, Heerengracht 495), Dordrecht (Pays-Bas), Dordrecht, Singel 287), Heerlen Pays Bas, Heerlen, Tempsraat 12).

Indje holenderskie. — Konsulat: Batawja (Indes neerlandaises, Java, Welwreden, Molenvliet Oost).

Japonja. — Poselstwo: Tokjo, (65 Zaimkucho, Azabuku). — Konsulaty: przy poselstwie i Osaka (2-chom, Junkeimachi, Mimamiku.

Jugosławja. — Poselstwo: Belgrad, (Krunska 58). — Konsulaty: przy poselstwie, Zagrzeb Haulilikova 8) i Banja-Luka (Aleksandrova 2).

Kanada. — Konsulaty: Montreal, (One 1490, Mackay street), Winnipeg (Man. 178 Pertage Ave).

Luksemburg. — Konsulat (Luxembourg, 5 rue Joseph II).

Liga Narodów. — Delegacja polska przy Lidze Narodów, Genewa, (12, rue Charles Galland).

Łotwa. — Poselstwo: Ryga (Elizabetes iela 41/43 dz. 8). — Konsulaty: Ryga Rainis bul. 6), Dyneburg (Daugawpils, Teatra iela 8) i Libawa (Liepaja, Lorenca 17).

Meksyk. — Poselstwo: Mexico D. F., Pasco de la Reforma 42).

Monaco. — Konsulat: Monte Carlo (47 rue Plati).

Niemcy. — Poselstwo: Berlin, Kurfürstenstrasse 136). — Konsulaty: Berlin (Kurfürstenstrasse 137), Bytom (Beuthen, Gleiwitzerstr. 10), Frankfurt (Schaumankai 43), Królewiec (Königsberg, Mittel Fragheim 24), Monachjum (München, Kufsteinerplatz 2/III), Elk, (Ostpreussen, Lyck, Falkstrasse 19), Essen (Hinderburgstrasse 90/92), Hamburg (Kirchenallee 27), Kwidzyn (Marienwerder Herrenstrasse 14), Lipsk (Leipzig, Gellerstrasse 7/1), Olsztyn, Allenstein, Friedrich Wilhelm Platz 5), Piła (Schneidemühl, Moltkestr. 11), Szczecin (Stettin, Friedrich Karlsstrasse 9) i Wrocław (Breslau, Freiburgerstrasse 29).

Norwegja. — Poselstwo: Oslo (Sophus Lustgt 5), — Konsulaty: Oslo (Dronningenst 4) . Tönsberg.

Palestyna. — Konsulat: Jerozolima, (Jerusalem, Bab - el - Zahre).

Paragwaj. — Konsulat: Paraguay, Asuncion, Calle 15 de Agosto 225).

Persja. — Poselstwo: Teheran (Parc Amin - ed - Dowleh Khiaban Daravze Chimran). — Konsulat: Tabryz, Quartier Mahsoudie, Maison s E. Blouri).

Peru. — Konsulat: Lima (Barranco Santo Izabel 274).

Portugalja. — Konsulaty: Lizbona, (Lisbonne, rua dos Lu iadas 15), Porto (Avenida dos Aliados 41/II).

Rosja. — Poselstwo: Moskwa (Powarskaja 21). — Konsulaty: przy poselstwie, Moskwa, Mieszczanskaja 32/34), Charków (Rue Rakowski 15), Mińsk (Sowietskaja 84), Tyflis (Korganowska 24), Kijów (Rue Liebknecht 1), Leningrad (Naberejnaja Krasnowo Flota 14).

Rumunja. — Poselstwo: Bukareszt (Bucaresti, Alea Alexandru 21) — Konsulaty: (Bucaresti, strada Lueger 11). Czerniowce, (Cernauti strada Archimandrit Eusebie Popovici 18-a). Galac (Galati, strada Michai Bravul 28), Kiszyniów (Rue Prinz Nicolae 5), i Braila (Rue General Praporgescu 9).

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. — Ambasada: Waszyngton, (C. C. 2640, 16-th street), — Konsulaty: Chicago III („America Fore". 844 Rush.), Nowy Jork (N. Y. 953 Third Avenue, 57-th street), Buffalo. N. Y. (617 Filmore Avenue), Detroit. Mich. (80 E. Gartiel Avenue), Pittsburg, Pa. (249. N. Craig street).

Szwajcarja. — Poselstwo: Berne Bern, Elfenstrasse 20) Konsulaty: przy poselstwie i Zurych (Fraumünsterstrasse 13).

Szwecja. — Poselstwo: Sztokholm, (Narvägen 32, IV). — Konsulaty: przy poselstwie, Sztokholm (Strandvägen 1), Malmo (Fingaten 2) i Göteborg.

Turcja. — Poselstwo: Angora (Baite Postale 55). — Konsulat: Konstantynopol (Stamboul, Taxim, Rue Syra Selvi 139).

Urugwaj. — Konsulat: Montevideo, (Calle Mercedes 1074).

Węgry. — Poselstwo: Budapeszt I. (Orszaghazutca 13), — Konsulat: przy poselstwie (Kossuth Lajos ter 13/15).

Wielka Brytanja. — Ambasada: Londyn (W. I. 47. Portland Place). Konsulaty: Londyn (W. C. 1. 2 Upper Montague street) i Dublin (33 Aiselburg Road Ireland).

Włochy. — Ambasada: Rzym (43, via Venti-quattro-maggio,, Palazzo Rospigliosi). — Konsulaty: przy ambadzie, Rzym (Roma, Piazza Capitelli 3), Florencja (Firenze, Lung Arno del Tempio 22), Medjolan (Milano, Piazza Castello 6). Katanja (Catania, Via Anzalone 7) i Triest (Piazza della Borsa 4).

Więcej radości!

Jednym z największych braków na świecie jest również i pomiędzy nami katolikami ach to, że za mało radości panuje w naszem sercu. Od czasu grzechu pierworodnego pierwszych rodziców, ustała właściwie radość na ziemi. Dopiero Chrystus, Boski Odkupiciel, przyniósł ją znowu na ziemię. Atoli pomimo swej ofiarnej śmierci, nie można jej i dzisiaj jeszcze pomiędzy odkupionymi znaleźć w obfitości. Mam na myśli radość taką, która na tę nazwę rzeczywiście zasługuje; jest to **prawdziwa radość.**

Ale ty wzdychając mówisz. Więcej radości posiadać, — dobrze by to było! Więcej radości, rzeczywiście potrzebuję. Jest ona u mnie wielką rzadkością. Gdzie wzrok zwrócę, nie widzę nic innego, jak krzyż i cierpienia. Obok mych rozlicznych chorób, trosk, dolegliwości wieku i innych nieprzyjemności, nie może żadna radość wyrosnąć! —

Wołam jednak do ciebie, mój kochany czytelniku, dźwigający krzyż: Staraj się, żebyś więcej radości, tej prawdziwej, rzetelnej i serdecznej chrześcijańskiej radości miał w sercu swojem.

„Ach daj mi spokój!“ odpowiadasz zniecierpliwiony i zniechęcony. „Zkąd ją wziąć, chyba ukraść ale od kogo?“

Uważaj więc! Ludzie zamieniają często radość z zabawą albo rozrywką. Gdy zabawa idzie porządnie wesoło i szalenie, gdy zbierze się w karczmie razem kilku swawolnych towarzyszy i różne figle wyprawiają, gdy w sali tanecznej muzyka grzmi i pary się kręcą, gdy często zmysłowa i grzeszna ochota nie znajduje żadnej granicy; gdy przy hucznych uroczystościach wszelkim możliwym zbytkiem i przepychem się popisują, wtedy mówicie — Tak, to była dopiero radość!

Mylisz się bracie! Hulatyka nie jest radością. Kubek zmysłowej ochoty, który światowiec w porywczej chciwości wychyla, ma zanadto gorzki posmak. Zewnętrzny blichtr pokrywa bardzo często niewypowiedzianą wewnętrzną nędzę.

Ażeby to udowodnić, opowiem ci o potężnym królu, który przed trzematysiącami lat żył i swoje doświadczenia o szczęściu i radości w sławnej książce opisał. Tym królem, był król Salomon. Na najwyższym szczeblu ziemskiej potęgi stojąc, chciał nacieszyć się życiem. Najprzód szukał radości **w nauce,** a gdy ta mu żadnego zadowolenia nie dawała, spróbował wesołego życia dworskiego, które w swej rezydencji Jerozolimie zaprowadził. Wybudował sobie pałac o niewidzianej do tego czasu wspaniałości, powołał najsławniejsze śpiewaczki i tancerki. Zabawy, kosztowne uroczystości szły jedne za drugiemi w pstrej odmianie. Nie odmawiał niczego swym oczom i nie wzbraniał swemu sercu używania wszelakich rozkoszy.

Czy znalazł Salamon w nich prawdziwą radość? Nie, gdyż sam przyznaje, że znalazł tylko strapienie umysłu.

A na samym końcu wszystkich tych odurzeń zmysłów i używania powiedział: — **„Marność nad marnościami i wszystko marność!“**

Pewnem jest to zatem: **W używaniu, honorach i bogactwach tego świata, nie można znaleźć prawdziwej radości.** Ale może jest ona u grzechu, gdy swój umysł uwolnisz od powściągliwości i ograniczeń, które Bóg, kościół, wiara i zwyczaj im postawiły?

Posłuchaj o tem prawdziwej historji. Niedawno przyniesiono do szpitala młodego człowieka, który chciał popełnić samobójstwo. Najpierw przepił wszystko, potem głód wiercił w jego wnętrznościach, a rozpacz szalała w jego duszy. O Bogu i wieczności nie myślał, bo jego serce od wielu lat zapomniało religji. Sięgnął więc za rewolwer i postrzelił się niebezpiecznie. Znaleziono go w parku nieprzytomnym.

Gdy się w szpitalu ocknął z nieprzytomności, odwiedził go kapłan i mówił mu o dobrym ojcu w niebiosach, o miłości Boskiego Zbawiciela i o pokoju, który Chrystus zaprowadził na ziemi, o szczęściu czystego sumienia.

Okna szpitala wychodziły na boczną, cichą uliczkę, na której bawiła się czereda dzieci. Gdy kapłan skończył i na chwilę zapanowało milczenie, wpadł naraz z dołu śmiech tych dzieci do sali chorych. Śmiech dźwięczny, radujący serce swą słoneczną niewinnością.

Tu podniosło ciężkie westchnienie pierś młodzieńca. Łzy wytrysnęły ze zmęczonych oczu i z jego ust wyszła rozpaczliwa skarga: „Ach, żebym to ja mógł się jeszcze kiedy zaśmiać tak, jak dziecko!“

O ty biedny, biedny człowiecze! Niewiesz, co jest przyczyną tego? Nie twoja niedola. bezrobocie, bieda, głód, posępne widoki na przyszłość są winne, że zapomniałeś się śmiać. O nie! Rzeczywisty powód leży w czem innem. W twej duszy jest czarno i ponuro. Grzech śmiertelny, występki, którym się od lat oddawałeś, wódka, złodziejstwo, karty odwrócenie się od Boga, twoje zapomnienie religji, krótko, twoja **umysłowa** nędza ponosi winę, że nie możesz się radować prawdziwie. **Nie masz już spokóju serca i to jest twem nieszczęściem.**

Przed siedmiuset laty żył w Italji, w mieście Asyżu cudowny człowiek. Na imie mu było **Franciszek.** Jako bogaty syn kupca żył kilka lat w niewinnej wesołości. Wprawdzie bez grzechu, ale też i bez wyższego celu. Pewnego razu usłyszał na kazaniu upomnienie: **„Jeżeli chcesz być doskonałym, to sprzedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim i chodź za mną.“** Poszedł Franciszek za temi słowami. Zrzekł się swych kosztownych sukień i ubrał bluzę robotnika. Biodra opasał sznurem i żył z jałmużny, którą mu dobrotliwi ludzie dawali. Jedzenie jego było najczęściej marne, możesz sobie przedstawić. W poblizkości miasta Asyżu stała na pół rozwalona kaplica. Franciszek zbudował sobie obok niej małą, mizerną celkę, gdzie służył Bogu w świętej pokorze i prostocie serca. Wiesz zapewne, że ten Franciszek został wielkim świętym. Ze względu na jego wielką miłość Krzyża, nazywamy go **Franciszkiem Serafickim albo Franciszkiem z Asyżu.** Pomimo swego ubóstwa, pomimo prześladowania przez swych rówieśników i pomimo innych różnych cierpień był Franciszek jednak najszczęśliwszym, **najweselszym** czło-

wiekiem pod słońcem, pomimo głodu i ubóstwa.

Jeszcze jeden podobny przykład. Za czasów św. Hieronima żył w Rzymie żebrak **Servulus**. Był on sparaliżowany i pokrzywiony. Żył pod schodami pewnego domu, w takiem miejscu, gdzie nie mógł ani stać, ani siedzieć, tylko leżeć. Odpadki, których nikt nie chciał, rzucano mu jako pożywienie. Był on całe życie schorzały i cierpiący, a nie wiedział, co to znaczy być zdrowym.

A pomimo tego, śpiewał ten żebrak radośne hymny przez cały dzień i umarł z błogim uśmiechem na ustach.

A teraz zastanów się, kochany dźwigaczu krzyża, nad tymi dwoma świętymi i porównaj ich z owym nieszczęśliwym młodym człowiekiem, niedoszłym samobójcą. Tu zrozumiesz na czem polega prawdziwa radość. **Prawdziwa radość leży w wewnętrznym spokoju serca, który pochodzi od czystego sumienia.** Wtedy tylko szczęście znamy, kiedy spokój posiadamy, a żadnych win nie mamy.

Postaraj się więc przedewszystkiem, mój kochany dźwigaczu krzyża, o uzyskanie spokoju serca. Odwracaj swe serce coraz więcej od grzechu od wódki, kart, lenistwa od świata z jego mamidłami i marnościami, a tym sposobem uzyskasz podłoże do prawdziwej radości. Bo Apostoł Paweł powiada: **Królestwo Boże jest prawdą, pokojem i radością w Duchu świętym.**

Gdy to przeczytacz, mój kochany, cierpiący przyjacielu, jak się będziesz czuł? „Powiesz ach, spokoju, prawdziwego spokoju pożadam!“ „Ach, jak ja go pragnę! Jak chętnie chciałbym go mieć, ażeby przez niego znaleźć potem tę świętą uszczęśliwiającą radość, której mi tak bardzo brakuje!“

Chcesz zatem mój przyjacielu, znaleźć drogę do prawdziwego spokoju? Słuchaj więc teraz dobrze, bo powie ci kilka bardzo poważnych słów, które będą się tobie wydawały może ostre i ciężkie. Ale nie mogo inaczej postąpić, muszę ci je powiedzieć: **Jeżeli pożądasz tego spokoju, który wiedzie do prawdziwej radości, wtedy obejmij krzyż!** Jeśli zaś chcesz zażywać prawdziwego spokoju, wtedy biesz krzyż ze świętem poddaniem się, które Bóg ci zsyła. Chcesz mieć uszczęśliwiający Boży spokój, wtedy dźwigaj odważnie i cierpliwie za Odkupicielem twój krzyż.

Teraz słyszę, że znowu protestujesz. „Nie, nie!“ wołasz oto właśnie moje cierpienia nie pozwalaja mi dojść do spokoju. Moje cierpienia sprawiają mi ustawiczny niepokój i utrapienia.“

Jeśli, mój kochany, tak mówisz, wtedy brak ci jeszcze ważnych wiadomości, które ci przytoczę...

Oto cierpienia swoje pojmujesz z fałszywego punktu widzenia. Myślisz, że cierpienia są biczem Boskiego gniewu. Tem nie są one. Nie, przeciwnie. **Cierpienia i utrapienia są raczem darem Boskiej miłości.**

Ażeby ci to twierdzenie udowodnić, opowiem ci pewne zdarzenie z życia Serafickiego św. Franciszka.

W ostatnim roku życia pogorszyła się choroba jego oczu tak bardzo, że leżał on jak oślepły i nie mógł znosić ani słońca ani blasku ognia. Pewnej nocy stały się te bole tak silnemi, że w niedoli swej wołał

do Boga: „Panie, pomóż mi, żebym moją chorobę mógł cierpliwie znosić!“ Nagle usłyszał głos: „Powiedz mi, mój bracie, czy nie byłbyś zadowolony, gdyby ci ktoś za to twe cierpienie podarował tak wielki skarb, że w porównaniu z nim byłaby cała ziemia niczem?“ I Franciszek odpowiedział: „Tak.“ Głos ciągnął dalej: „**Ciesz się zatem Franciszku i śpiewaj podczas swej choroby i słabości, bo otrzymasz niebo, skarb wielki.**“

Na drugi dzień wstał chory i powiedział do braci, którzy około niego siedzieli: „Gdyby mi był cesarz podarował całe rzymskie państwo, nie mógłbym się tem bardzo cieszyć! Teraz jednak obiecał mi Pan **niebo** i dlatego godzi sie, bym się w mem cierpieniu cieszył i Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu zato podziękował.“ Święty usiadł i skomponował **sławną pieśń do słońca.** Bracia musieli mu ciągle aż do ostatnich jego godzin tę pieśń ciągle powtarzać, a ostatnią zwrotkę zaczynał święty zawsze sam śpiewać: „Pochwalony bądź Ty Panie mój, za naszego brata, za naszą śmierć!“ Śpiewając przeniósł się wieczorem na dniu trzeciego października 1226 roku do wieczności.

Patrz, mój przyjacielu, nie znam ani ciebie, ani twych spraw. Ale przypuszczam, że jesteś często chory, może nawet nieuleczalnie, tak że niema nadzieji wyzdrowienia. Jesteś dlatego może czasem zupełnie osowiały i zrozpaczony, szczególnie gdy się boleści zjawiają, więc tobie się zdaje, że ich dłużej nie wytrzymasz.

Albo gdyby twoja choroba nie była nieuleczalną, to jesteś może z tego powodu zniechęcony, że musisz kilka miesięcy albo i lat w łóżku leżeć, albo schorzały i nędzny po domu łazić, zwłaszcza gdy widzisz, że inni w twym wieku są tak zdrowi i weseli i mogą pracować, podczas gdy ty jesteś ludziom tylko ciężarem. Albo gdy w niewielkiej odległości od siebie widzisz śmierć, tę gorzką śmierć, o wtedy nie masz ochoty do śpiewania, lecz do płakania, a gorzkie myśli przeciw kochanemu Bogu i Jego dopustom wyłażą z twego serca i, gniotą i duszą gardło.

Mój kochany dźwigaczu krzyża, w takich ciężkich godzinach, przeczytaj to, co tu jest napisano o św. Franciszku. Pan Bóg ofiaruje ci też **skarb przez twą chorobę,** wobec którego to skarbu, cała ziemia ze swemi dobrami i uciechami jest niczem, ale to zupełnie niczem. Bóg nasz Pan, ofiaruje ci mianowicie przez cierpienia nie coś mniejszego, **jak niebo**, gdzie będziesz mógł patrzeć na Jego nieskończony majestat i wspaniałość ze wszystkiemi aniołami i świętymi, a będziesz się niemi wiecznie cieszył. Tak, chce ci dać zato skarb, t. j. niebo z jego niewymowną błogością, gdy ty się ochotnie i cierpliwie poddasz twemu krzyżowi.

Ach, gdybyś ty mógł w niebo wglądnąć i tylko przez chwilkę na szczęście i błogość tych wszystkich popatrzeć, którzy znosili swe cierpienia tu na ziemi w połączeniu się ze swym Zbawicielem, nie byłbyś więcej ani chwili smutnym, niechciałbyś być nigdy od twojej choroby i od innych przykrości uwolnionym. Mówiłbyś razem ze św, Franciszkiem: „Posiadam skarb tak wielki i wspaniały, że cała ziemia w porównaniu z nim jest niczem.“ Tęskniłbyś nawet do większych cierpień, ażeby kiedyś jeszcze

większa szczęśliwość osiągnąć. Wołałbyś: „**Więcej cierpień daj Panie!**“ Przytem byłbyś przekonany, że to nie oznacza nic innego jak: „**Więcej radości!**

Lecz tu na ziemi nie możesz wglądnąć w niebo inaczej jak tylko duchowo. Dlatego nie potrafiłbyś się wznieść do owej wysokości radośnego cierpienia, które n. p. św. Teresę natchnęło do wołania: „**Panie, daj mi cierpienia lub śmierć!**“

Jedno musisz teraz posiadać, a mianowicie siłę, ażeby chorobę, cierpienie i ostatecznie śmierć przyjąć z ręki Boga bez oporu, albo innemi słowy: **Będziesz się ćwiczye w poddaniu najświętszej woli Boga.**

Tym sposobem ćwiczysz się w wykonywaniu jednej z najlepszych cnót naszej świętej religji, a mianowicie w **posłuszeństwie.** Gdy zatem w świętem posłuszeństwie mówisz do Boga: „Jeśli się Tobie podoba, żebym był chorym, to podoba się to mnie także! Gdy chcesz żebym umarł, to i ja chcę też tego.“ — Jak myślisz, co Pan na to odpowie?

Pan Bóg powie ci na to, jak niegdyś Abrahamowi: „Ja sam jestem twą niepomierną **zapłatą.** Ja ci nadgrodzę na twe posłuszeństwo.“

Patrz mój kochany, dźwigaczu krzyża, oto uzyskasz w krzyżu twój spokój, ten prawdziwy spokój serca. Od spokoju zaś do radości jest tylko jeden mały krok.

Na zakończenie zabieram znowu głos, ażeby powiedzieć jeszcze ponownie te słowa, które na początku niniejszego artykułu do ciebie wyrzekłem: „**Kochany dźwigaczu krzyża, więcej pożądaj radości!**“

Musisz starać się o sprowadzenie do twej biednej izdebki wiecej prawdziwej, rzetelnej radości. Jak możesz ją zdobyć? **Chcesz więcej radości, szukaj coraz więcej prawdziwego spokoju serca.** Chcesz ten spokój osiągnąć, to uznaj **w twem cierpieniu kosztowny podarunek nieba. „Więcej cierpienia,“ znaczy więc „Więcej radości!“** Trzeba się zgodzić z Wolą Bożą we wszystkiem. Mówimy w pacierzu: „Bądź wola Twoja na niebie i na ziemi.“ Słowa te niech się staną czynem. Wtedy będzie więcej radości w twem sercu i w całej Polsce. **Zyjmy według przykazań Boga,** wtedy Bóg będzie nam błogosławił. Smutek obróci w radość.

Dobrodziejstwa,

które nic nie kosztują, ale w oczach Boga są drogocenne.

Przyjazny wyraz twarzy, podczas codziennej pracy jednostajnej.

Ostrożne **milczenie**, gdy się widzi błędy drugich.

Słowa **uznania** dla dobrego uczynku bliźniego.

Mała **usługa**, wyświadczona służbie lub podwładnym.

Figlarne słowa dla dzieci, które są ulubieńcami Boga.

Serdeczny **uścisk dłoni** smutnych i zmartwionych.

Cierpliwa rozmowa, z niecierpliwymi i uprzykrzonymi ludzmi.

Litościwe spojrzenie dla tego, który znosi utajone cierpienia.

Przyjaznie **pozdrowienie** biednych ludzi.

Przyznanie się do własnej słabości i niedołęstwa.

Jak może każdy zostać szczęśliwym?

Parafialna wieś Z., położona wysoko w majestatycznym górskim świecie, była przez długie lata jesiennem miejscem wypoczykowem sławnego pisarza I. K. Był on przyjmowany przez proboszcza i gminę z bardzo wielką radością. Lubiał on ludzi tej gminy, a co roku posyłał im na Nowy Rok list, który potem proboszcz z kazalnicy odczytywał. Na Nowy Rok 1881, więc dokładnie przed pięćdziesięciu dwu laty, posłał im list następujący:

— „Ponieważ na Nowy Rok każdy życzy swym krewnym i znajomym szczęścia, więc czynię to i ja w obec was. Gdy się już kilkakrotnie w waszej gminie zatrzymywałem i widziałem, że u was dużo chrześcijańskiej pobożności znaleźć można, więc powziąłem dla was większe, niż zwykle współczucie. Korzystam więc z okoliczności, pisząc do waszego wielebnego księdza proboszcza, żeby wam z serca życzyć szczęśliwego Nowego Roku. Przytem chcę coś powiedzieć, co się niektóremu nowem zdawać będzie, a mianowicie: Każdy z was bez wyjątku może zrobić, że nowy rok będzie dla niego szczęśliwym. Każdy, który w nowym roku bodaj tylko jeden błąd odrzuci, n. p. pijaństwo, albo tylko jedną cnotę nabędzić, np. cierpliwość, dla tego będzie nowy rok naprawdę błogosławionym.

Wszystko inne przemija z czasem, tylko dobre lub złe, które człowiek w swe życie wplótł, pozostanie dla duszy i na drugim świecie, jako szata chwały lub sromoty. — Niechżeż dlatego każdy z was zrobi z nowym rokiem dobre postanowienie, ale całkiem **dokładnie określone postanowienie**, i niech się stara każdego dnia w nowym roku postanowienia tego dotrzymać i je przeprowadzać.

Chcę wam jedno postanowienie nazwać, które każdemu chrześcijaninowi dopomaga do cennej cnoty prawdziwej pokory. Niech każdy z was na nowy rok postanowi: Nie chcę o sobie nic dobrego, a o bliźnich nic złego mówić. Kto sobie zada trudu, by to postanowienie dotrzymać, dla tego będzie nowy rok na pewno szczęsnym, choćby go miało zewnętrznie, z dopuszczenia Bożego, trafić jakieś utrapienie.

Niejeden umrze może po nowym roku, ale nic go tak nie pocieszy przy skonaniu, jak ta myśl, że jest przez Boga powołanym w takim właśnie czasie, w którym się poważnie trudził, aby postępy czynić w cnocie.

Niech was wszystkich Bóg ma w swej opiece! Dziękuję wam za wasz pacierz o moje zdrowie i prosze was również o pacierz, za zbawienie mej duszy.“

Od czasu gdy I. K. ten list pisał, poczynił świat wielkie postępy. Teraz można podróżować aeroplanami (samolotami), a w izbach chłopskich i stajniach świecą się elektryczne lampy. Ludzie jednakże jeszcze i do teraz **języka nie opanowali** i dlatego jest propozycja I. K. zawsze jeszcze na czasie praktyczna i bardzo do zalecenia każdemu w Polsce.

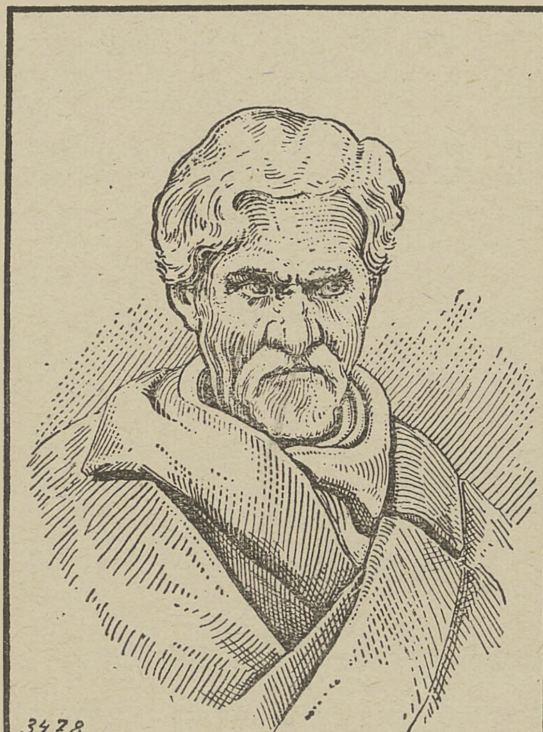
Konieczniepotrzebnem jest także wstrzymanie się od napojów alkoholowych, wtedy nie będzie kryzusu.

Mądrzy starcy.

Polska potrzebuje mądrych ludzi starych, poucza lekarz Dr. Apolinary Tarnawski w Kosowie za Kołomyją. Polacy mało mają starców, gdyż żyją nierozumnie; lampka ich żywota wypała się za prędko. Siły swoje i energję trwonią bez pożytku na prawo i lewo. Jedzą i piją za dużo; niszczy ich rozpusta i nadużywanie mięsa; zatruwa — kawa, herbata i alkohol; stają się ubogimi przez lenistwo, i brak oszczędności. Nie doczekawszy sędziwej starości umierają Polacy przedwcześnie z własnej winy. Statystyka wykazuje, że jest takich aż 80 procent.

Starców, których widzimy między sobą jest nie wielu, a wszyscy są niedołężni, zgorzkniali, płaczliwi lub schorowani z własnej winy. Żyli za prędko i pozwalali pijawkom ssać zdrową krew młodą. Pijawkami temi są pijaństwo, rozpusta, kawa, herbata i tytoń, zawiść, mściwość i lenistwo.

Chcąc przedłużyć życie i mieć czerstwą starośc, trzeba mądrze żyć, mało jadać, nie pić trunków, pracować regularnie i oszczędzać grosze na czarną godzinę. Stroje rozdelikacają ciało i niszczą kieszeń. Trzeba się hartować wodą i gimnastyką, a spacerować w blaskach słonecznych jak najdłużej. Owoce surowe i jarskie potrawy leczą wiele chorób.



Twórca lecznicy w Kosowie, dr. Apolinary Tarnawski.

Ludy starodawne dopiero po 60 roku wybierały senatorów, gerontów i areopag. Mądrość senatorska rodzi się z pracowitego życia, z wielkiego doświadczenia, z nauki, rozsądku i prawego **charakteru.** Samolubi, próżniacy, Karjerowicze, sprzyciarze i kombinatorzy nie stworzą ani jednego mądrego starca, któregobyśmy posłali do polskiego senatu.

Chcąc być sędziwym starcem i mądrym senatorem, trzeba mieć dobrą wolę, czyste sumienie i ochotę **służenia ojczyźnie bezinteresownie.** Dlatego doktor Tarnawski szuka w chorym pierwiastków szlachetnych i porusza go moralnie, aby rozpoczął walkę z dotychczasowami **nałogami zgub-**

nemi, które zniszczyły jego ciało i duszę. Musisz zawładnąć sobą, wyrobić **siłę woli**, powiedzieć: — Zawrócę ze złej drogi, pochwycę ster w rękę i będę rządził sobą według przepisów natury i rozumu, według Ewangelji i przykazań Chrystusa.

Gdy człowiek poprawi się fizycznie i duchowo, wtenczas zrozumie cel życia polskiego, a zostawszy **mądrym starcem** w czerstwem zdrowiu i pełni władz umysłowych pouczać będzie **młodych**, jak mają żyć i pracować, aby odzyskać **całe dziedzictwo** Piastów i Jagiellonów od morza Czarnego do Bałtyku bursztynowego, a od Uralu do całej Odry.

Sąsiedzi nasi uczą w szkołach kłamstw historycznych, że mieli prawo do rozbioru Polski przed 150 laty, należy znowu wymazać Polskę z mapy Europy, jak było przed wojną wszechświatową.

Polacy powinni uczyć młodzież o prawdzie historycznej i wykazać jaką krzywdę uczyniono narodowi polskiemu, który dziś liczy 30 miljonów.

Traktat wersalski oddał nam połowę Polski, musimy żądać, aby nam zwrócił całe dziedzictwo.

Mądrzy Starcy niech pouczają o tem młodych i nauczą ich **hartować ciało**, aby mieli siłę do obrony tego, co dziś posiadamy, oraz do odzyskania tego, co nam się jeszcze należy.

Młodzież żyjąc rozumnie, nabędzie **duchowej tężyzny**, unikać będzie trunków alkoholowych, — tytoniu, kart, rozpusty, lenistwa i kłótliwości. Według nakazu poety Mickiewicza młodzi **wylatując nad poziomy ziemskie** ku prawdzie słonecznej, odzyskają **całą Polskę** od morza Czarnego do morza Bałtyskiego.

Wielkiem jest **posłannictwo Mądrych Starców** wśród swego otoczenia. Pamiętajcie o niem, a uszczęśliwicie siebie: ocalicie naród polski od ludzi złych i przewrotnych, którzy sieją wśród nas niezgodę.

Trzymajcie się Jezusa Króla a z Marją, Królową Polski **zwyciężycie wszelkie** przeciwności.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Nieszczęsny powtarzał za nią jąkająco aż do skonania.

W Berlinie przejechał niedawno samochód biednego człowieka. Dużo ludzi otaczało nieszczęśliwego, ale nikt nie umiał mu dopomóc. Lekarz oświadczył zebranym ludziom, że życie tego człowieka potrwa jeszcze tylko kilka minut. Nieszczęsny chciał mówić, ale zdołał tylko niewyraźne dźwięki wydawać. Przez ciżbę ciekawych ludzi przecisnęła się odważnie młoda dziewczyna, klęknęła koło umierającego i układając jego głowę na swej ręce rzekła: „Chcę wam pomóc.“ A potem zaczęła: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech.“ Zdziwiony człowiek patrzy zdziwiony na odważną dziewczynę, potem przebiegł przez twarz umierającego uśmiech i bełkotał za nią: „Święć się Imię Twoje.“ Lekarz zdjął kapelusz, otaczający ludzie także. Wszyscy milczą. Cicho ale mocno dźwięczy modlitwa młodej dziewczyny na ulicy berlińskiej, a nieszczęsny powtarzał za nią jąkająco aż do skonania pacierze. —

Gdy nadeszła godzina!

1.

Zimny, jesienny wicher zawodził w ulicach małego miasta, ciskał grube krople dżdżu spóźnionym przechodniom w twarz i trząsł nerwowo krokwiami zgrzybiałych domów. Było ostre, burzliwe powietrze, jakie to w październiku często bywa, więc z tego powodu każdy chętniej pozostawał w zacisznym spokojnym pokoju, aniżeli na wolnem powietrzu.

W przyjemnym, obszernym pokoju dla panów w oberży pod „Starą Pocztą“ było dlatego bardzo mało gości. Starzy mieszczanie, którzy się regularnie co środy tutaj zbierali, by omówić czasy obecne i odświeżyć stare wspomnicenia nie dopisali. Tylko kilku się zjawiło. Siedzieli przy okrągłym stole, wypowiadając sobie od czasu do czasu swe wspomnienia.

Malicki, będący zazwyczaj w dobrym humorze i najrozmowniejszy z pomiędzy nich, był dzisiaj niezwyczajnie cichy i zadumany. Siedział wciąż pogrążony w myślach, nie wtrącał się ani słowem do ogólnie prowadzonej rozmowy i gniewał się za każdym razem, gdy skierowano jakie słowa wprost do niego.

„Pan się dzisiaj dziwnie zachowuje, stary przyjaciely!“ rzekł żartobliwie radca sądowy Hoszowski, przysuwając się blizko do milczącego. „Czy stało się panu coś niezwyczajnego, czy też to złe powietrze działa na pana tak przygnębiająco?“

Starszy pan, do którego się te słowa odnosiły, spojrzał i uśmiechnął się blado. Natychmiast rozpostarła się głęboka powaga na jego rysach twarzy. „Myślałem o pewnym dniu, który na dniu dzisiejszym od trzydziestu lat należy do przeszłości i na nowo dał mi dowód, że nami wszystkimi kieruje silna ręka i, że każdy zły uczynek, prędzej czy później musi być odpokutowany!“ odpowiedział głośno i znacząco. Starzy panowie, którzy dotychczas debatowali o codziennych sprawach, spoglądnęli oczekująco i przysunęli się zaciekawieni bliżej.

„Gdy chcecie mnie panowie spokojnie wysłuchać,“ mówił dalej mowca, okrążając wszystkich oczyma, „to opowiem wam dziwną historję z mego życia, z której niezawodnie poznacie, że istnieje nad nami Istota, która wszystkiemi czynami i zamiarami kieruje, a złe karać umie, gdy nadeszła odpowiednia godzina!“

Po tych słowach zapanowało przy okrągłym stole głebokie milczenie. Silniej niż poprzód wzniósł się dym z fajek ku sufitowi, przykrył światło żarówki, jak gdyby welonem i opadł potem niby przezroczysta ściana pomiędzy słuchaczów. Stary pan odpowiadał:

„Dziś przed trzydziestu laty byłem w służbie u hrabiego H., którego dobra leżały na Śląsku pod zaborem austryjackim. Dobra należały do najlepszych w okolicy. Pola urodzajne i wydatne leżały pomiędzy odwiecznymi ogromnymi lasami dębowymi i umożliwiały

swemu posiadaczowi, młodemu hrabiemu, żyć wygodnie i wesoło. Młody hrabia był od kilku lat sierotą. Uważano go za jedynego właściciela dóbr, gdyż jego starszy brat, pokłóciwszy się z wszystkimi krewnymi wyjechał w świat, i odtąd nikt o nim niczego nic słyszał. Uważany był za zaginionego.“

„Nie mogłem się uskarzać na mego służbodawcę. Kochałon swą cichą posiadłość ponad wszystko, lecz był z natury trocha bezwzględny i unosił się łatwo. Ale nie ubliżał nikomu, kto swą służbę pełnił. Z biegiem czasu spostrzegłem, że młodego człowieka jakaś cicha troska stale prześladuje. Czesto stał przez kilka minut w myślach pogrążony. Okazywała się obawa na jego rysach twarzy. Po chwili był znowu w dobrym humorze. Dla wszystkich był dobrym panem i troszczył się o swych ludzi, jak ojciec.“

„Powód jego zmiennych nastrojów, wnet odgadłem. Z mojemi myślami nie podzieliłem się z nikim, lecz z tajemną obawą myślałem o przyszłości. Czego się wówczas obawiałem, nastąpiło już po kilku miesiącach.“

„Okryty kurzem i opalony słońcem, wszedł pewnego ranka podróżny do cichego pałacu, rozglądał się wszędzie ciekawie i domagał się rozmowy z hrabią. Zaprowadziłem obcego do pokoju, postawiłem przed nim posiłek i czękałem na zdarzenia, które miały przyjść. Kto był tym obcym? Poznałem za pierwszem spojrzeniem na niego, że miał ten sam wysoki wzrost, co i właściciel posiadłości, te same ostre charakterystyczne rysy twarzy i nie zachodziła żadna wątpliwość, że zaginiony, oddawna uważany za umarłego powrócił, aby objąć swe dziedzictwo.“

„O tem, jakiem było zobaczenie się obydwóch męczyzn, nie mogę powiedzieć. Młody hrabia poddał się chętnie nieodmiennemu zrządzeniu i ze spokojnym umysłem przeniósł swe dotychczasowe prawa na swego starszego brata. Powrót ordynata nie spowodował żadnych zmian, tylko zdawało się mnie, że Antoni, młodszy, od dnia pełnego zdarzeń, jeszcze więcej schudł, stał się małomowniejszym i częściej jak przed tem okazywał zły humor.“

„Tak nadeszła jesień. Gęste mgły pokrywały czesto nasze samotne leśne okolice, żółtoczerwone, uschnięte liście okrywały ogrody i drogi, dnie zdawały się być szare i mętne. Wielkie gromady dzikich gęsi przelatywały od czasu do czasu ponad naszą okolicą, wypełniały powietrze swemi krzykami i opuszczały się czasem na małe jeziorko, dotykające od zachodu naszą posiadłość.“

„Do tego jeziorka, na którem była stale mała łódka w pogotowiu, wyruszli jednego ranka bracia, ażeby zapolować na dzikie gęsi. Ja miałem obu panom usługiwać, jakoteż poczynić przygotowania do polowania. Pomimo niepewnego rannego światła, zdawało mi się, że młodszy hrabia był bledszym jak zwykle. Zdusiłem jednakże moje obawy, gdy panowie po śniadaniu, wesoło rozmawiając, wyruszyli ku jezioru.“

„Jeszcze dzisiaj myślę o niewytłumaczonem, niespokojnem uczuciu, które uciskało mą pierś podczas nieobecności myśliwych. Ciężar, jak jaka opoka, uciskał ma duszę, drżąca obwa, zwiastun strasznego

zdarzenia, obejmywała me zmysły i była przyczyną, że się w moim pokoju zaniepoksołem. Reszta służby naśmiewała się ze mnie i czyniła wyraźne przymówki do piwnicy, której piecza była mi powierzona. Zamierzałem się udać na drogę do jeziorka, gdy usłyszałem na dworze przeraźliwe wołania o pomoc. Niby porażony nie mogłem ruszyć żadnym członkiem.“

„Po chwili wypadłem na dziedziniec, reszta za mną. Zobaczyłiśmy na podwórzu młodego hrabiego, bladego i zmieszanego, z wielkiemi przerażonemi oczyma. Ubranie jego było podarte, wodą ociekające.“

„Wrzeszczącym głosem odpowiadał, że lekka łódka w pośrodku jeziorka się przewróciła a jego brat, nieumiejący pływać, wpadł do wody. Nie mogł strachem śmiertelnym przerażonego uratować i do brzegu doprowadzić. Nieszczęśliwy szamoze się we wodzie, spieszcie mu na ratunek.“

„Zaopatrzeni w tyki i powrozy, pospieszyliśmy do jeziora i zobaczyliśmy wywróconą łódkę, która daleko od brzegu, dnem do góry pływała po ciemnych toniach.“

„Po kilku godzinnej ciężkiej pracy, znalezliśmy utopionego ordynata dziedzica. W śmiertelnej udręce zeszpecone rysy twarzy nie były skaleczone. Wyczułem tylko na tyle głowy twardy, mocna nabrzmiały guz, który zapewne burta wywróconej łódki spowodowała.“—

Z fizykiem powiatowym, w dwie godziny później, zjawiła się komisja z poblizkiego Sądu powiatowego wraz z Komisarzem Policji Państwowej. Rozmowa z młodym hrabią, który zdawał się być całkiem złamany. trwała wówczas tylko krótki czas. Załatwiwszy potrzebne formalności, pożegnali się z nim panowie z wyrazami ubolewania.

2.

„Od tych zdarzeń upłynął prawie rok i pod ten czas zmieniło się bardzo dużo na oddalonej od świata pańskiej posiadłości. Zdawało się, jak gdyby śmierć i zgroza rozsiadly sie we wszystkich pokojach. Wewnątrz wielkiego budynku nie zjawił się nigdy wesoły śmiech, a na wszystkich mieszkańcach leżała jak gdyby klątwa, ponurego wypadku. Niby pustelnik, unikał młody hrabia towarzystwa ludzi. Poważniejszy i pochmurniejszy niż przedtem, włóczył się całymi dniami po lasach, albo stał bez poruszenia na brzegu ciemnego jeziorka, gdzie, w myślach pogrążony, puszczał wzrok ponad milczące wody, które były świadkami okropnego dramatu.“

„Tak nadeszła rocznica nieszczęśnego dnia. Już przedpołudniem dano wszystkiej służbie wskazówki. Zgromadziliśmy się o dziewiątej godzinie wieczór w wielkiej sali, ponieważ służbodawca zamierzał wypomedzieć mowę. Na to dziwne zarządzenie, potrząsałi niektórzy w tajemnicy głową. Wypełniliśmy nasz obowiązek i uczyniliśmy zadość niezwykłemu wezwaniu.

Był taki wieczór jak dzisiaj: ostry, burżliwy i zimny. Wyjąc i świszczą, pędził jesienny wiatr około starych murów budynku i uderzał przeraźliwie w długie, ciemne korytarze. Deszcz bił nieustannie o szyby, otworzył to tu, to tam

niedomknięte okno, a przeciąg wiał po pokojach.

Kilka minut po dziewiątej zjawił się młody pan. Zdawał się być spokojnym. Stojąc blizko niego, zauważyłem w jego oczach gorączkowe światełka. Po szybkiem spojrzeniu na zgromadzonych ludzi, stanął na wzniesieniu w sali, z którego pienia. Potem wspomniał o nieszczęśliwym końcu kochanego brata polecającego naszym modłów. Nagle, okropne drżenie przebiegło całe jego ciało, a ręce jego, jak gdyby w obronie, wyciągnęły się ku drzwiom wejściowym.

Przy tem poruszeniu zwróciły się wszystkie głowy ku drzwiom.



Cicho otworzyła się połowa drzwi, a w nich ukazała się jakaś głowa ze zwisającemi włosami pogmatwanemi.

miał przegląd obecnych. Podczas przemówienia zwrócił swą twarz ku drzwiom.

Dziedzic przemawiał może z pół godziny głośno, wzruszonym głosem. Upominał wszystkich, ażeby pilnie swój obowiązek wypełniali, aby wiernie mu służyli w dniach utrapienia.

— Całe zgromadzenie było przerażone.

Poruszyła się klamka zamkniętych drzwi, nie wydając najmniejszego głosu.—Cicho otworzyła się jedna połówka wysokich drzwi, a w nich ukazała się jakaś głowa ze zwisającemi, pogmatwanemi włosami.

W tej chwili mrożący krew krzyk dziedzica, rozległ się w sali. Z najeżonymi z przerażenia włosami, łapiąc rękami powietrze, jakby szukając oparcia, zatoczył się hrabia w tył i upadł niby piorunem rażony.

Podczas gdy najbliżej stojący zajęli się nieprzytomnym, zostało zajście u drzwi sali szybko rozwiązane. Nie był to duch topielca tylko leśniczy, który spóźniwszy się chciał cicho, nie zwracając uwagi, zamieszać pomiędzy zgromadzonych. Przez dziwne splątanie okoliczności był niewłasnowolnie przyczyną strasznej sceny.

Nie namyślając się długo, posłałem do poblizkiej wsi posłańca go księdza i po lekarza. Potem przenieśliśmy ciągle jeszcze nieprzytomnego do jego sypialni i tam nacierałem mu czoło i skronie ożywczemi esencjami. Gdy hrabia w końcu oczy otworzył, było jego spojrzenie stężałe i bez życia. Wkrótce potem przybył lekarz i dowiedział się o zajściu. Potrząsał głowa, zaordynował okłady z lodu i zalecił jak największy spokój.

Przy świtaniu następnego dnia chory w dzikich gorączkowych fantazjach przyznał się do utopienia brata. W dwa miesiące później oddano go do zakładu nerwowo chorych, gdzie złamany na duchu i ciele, zakończył nieszczęśliwy żywot.

Cicha posiadłość przeszła później na dalszych krewnych, którzy nią dobrze zarządzali. Dzisiaj leży ona niby zaczarowany pałac pomiędzy milczącymi lasami. Wieśniacy unikaja jeziora, nad którem unosi się pamięć czynu Kainowego. Tylko turyści, którzy z ciekawości zaglądają w te strony i wypytują o miejscowe legendy, dziś dowiadują się o karze, jaka spadła na winowajcę. „Gdy nadeszła właściwa godzina!“ potężna Jstota, która rządzi światem, ukarała bratobòjcę.

— — — — — — — —

Złote ziarna.

Głupcy, dlaczego idziecie żebrać u ludzi oto, co ci Pan Bóg daje tak obficie? Wszelkie stworzenie jest ubogie w pociechach, Bóg jeden może tylko pocieszyć. —

Każdy zawód, choćby był najostatniejszym i najniższym, jest znacznym, wielkiem i szlachetnem powołaniem. Każdy człowiek może i powinien oddziaływać w dobrem na swoje otoczenie i bliźnich.

Bez pracy! — nie zdobędziesz niczego.

Bez wyrozumiałości! — co poczniesz?

Bez mądrości! — nie pogodzisz zwaśnionych.

Bez powagi! — czem się okażesz?

Bez ubóstwa! — niczego nie zbudujesz! —

Bez pokory! — co zaufasz?

Bez wiary! — nie dojdziesz do celu.

Bez nadziei! — czego dożyjesz?

Bez miłości! — nie zdziałasz wiele!

Bez cnoty! — nie dokonasz wielkich rzeczy!

O ostatniem Namaszczeniu.

W ewangelji św. Marka czytamy, iż apostołowie jeszcze za życia Chrystusa, namaszczali chorych olejami i ich leczyli. „Apostołowie poszli i nauczali, ażeby czynili ludzie pokutę. I wyganiali wiele djabłów, a **namaszczali licznych chorych olejami i uzdrawiali ich.**“ (Marek 6, 12—13.)

Ten ustęp jest wprawdzie całkiem ogólnie napisany, ale z niego wynika, że Chrystus nauczył swych apostołów jak mają używać olejów u chorych, bo inaczej nie byliby się niemi posługiwali. Że Chrystus podniósł namaszczenie chorych do sakramentu, wynika ze słów św. Jakóba (5, 14), który pisze: „Jeśli kto choruje między wami, niech wnet zawoła kapłanów kościoła do siebie; oni niech się modlą nad nim i namaszczą go olejami w imieniu Pana. Modlitwa wiary posłuży choremu do uzdrowienia i Pan podniesie go, a gdy ma grzechy na sumieniu, to będą mu one odpuszczone.“

Tu powiada nam apostoł wyraźnie, że z namaszczeniem i modlitwą związana jest łaska wzmocnienia, pocieszenia i odpuszczenia grzechów. Tego nie mógłby sam ze siebie powiedzieć, nie wywołując sprzeciwów innych apostołów, gdyby Chrystus sam nie był związał z zewnętrznym znakiem namaszczenia uzdrawiającą i uświęcającą siłę.

Ażeby siłę dowodu tego miejsca sparaliżować, powiadają przeciwnicy lutrzy, że apostoł nie mówi: **kapłani** kościoła, tylko **najstarsi** t. z. naczelnicy gminy. Ale naczelnikami chrześcijańskich gmin byli właśnie **biskupi i kapłani.** Z nauki o dziedzictwie wiemy, że katolicki kościół ostatnie pomazanie od dawna zaliczał do świętych Sakramentów. Nie tylko kościół katolicki, ale też i greckie i wszystkie wschodnie kościoły uważały od samego początku ostatnie pomazanie za święty Sakrament dla ostatniej, najcięższej godziny zmagania się chrześcijanina, przed śmiercią bardzo potrzebny i pocieszający.

Właśnie w ciężkiej chorobie i w godzinie śmierci jest człowiek w swej nieudolności małodusznym, niecierpliwym, męczonym napaściami złego ducha, wystawiony wielkiej trwodze i trapiony wątpliwościami wiary. Niemiałby więc ten wieczny, najwyższy kapłan, który swoich do samego końca umiłował, na tą straszną i rozstrzygającą godzinę, ustanowić dla nich jeszcze i ostatniego środka pocieszenia i łaski?

Wszystkie ceremonje i modlitwy przy ostatniem Namaszczeniu wskazują w przekonywującej i wzruszającej mowie, już przez Jakóba wyszczególnione działania tego św. Sakramentu: Odpuszczenie grzechów, wzmocnienie i, gdy to w postanowieniach Boskich leży, przywrócenie zdrowia.

Jak każdy godnie otrzymany Sakrament, pomnaża ostatnie Namaszczenie uświęcającą łaskę. Umarza powszednie grzechy i te ciężkie grzechy, z których chory już się spowiadać **nie może**, jeśli za nie żałuje i chętnie by się z nich spowiadał. Bez skruchy i postanowienia poprawy nie jest ostatnie Namaszczenie skuteczne.

Błogosławieni, którzy umierają w Panu...

(Objaśnienie do obrazu.)

Najsilniejszym mocarzem na ziemi jest śmierć! Płyną lat tysiące tysięcy, a nikt jej nie pokonał, nikt się jej nie oparł, nikt jej nie osłabił. Jeden tylko **Chrystus** zwyciężył śmierć przez swoje zmartwychwstanie, ale On był Bogiem i człowiekiem, więc dnia trzeciego okazał nam tryumfalną chorągiew z krzyżem św.

Wszystkich innych pokonała śmierć. Króla zabrała z tronu złotego, bogacza wyrwała z pałacu, a biedaka z brudnej ulicy. Śmierć rozrywa węzły najmocniejsze, spółki najsilniejsze, śluby najświętsze. Głuchą jest ona na gorące prośby ludzi, na płacz na jęki na wołanie o litość i miłosierodzie. Okrutnym jest śmierć władcą. Do której izby wpadnie, tam zostawia boleść, łzy, smutek i rozpacz.

Wielu jest jednak ludzi, którzy się jej nie boją, oczekują jej spokojnie i nie bledną, gdy Kościołą dotyka ich ręką. To są owi wybrańcy, którzy serce swe oderwali od rzeczy ziemskich, myślą o Bogu i niebie. Pismo święte mówi: — Sprawiedliwi są w spokoju za życia i w godzinę śmierci. Mówią oni, że dzień śmierci jest lepszym, aniżeli był dzień narodzenia, po którym nastąpiły dnie cierpień i przykrości.

Święci z rozkoszą czekali na śmierć, aby połaczyć się z Bogiem. Franciszek z Asyżu spiewał: Bądź pochwalon Boże, żeś dał ludziom śmierć jako brata najlepszego. Gdy zbliżała się śmierć św. Tomasza z Akwinu mówił z radością: — „Dla ciebie, o Panie, żyłem, pracowałem, trudziłem się i nauczałem drugich. Przymuję Cię jako nadgrodę za moje wysiłki, jako pociechę mego pielgrzymstwa ziemskiego.“ — Św. Alojzy zawołał: — O jakżeż się cieszę, gdyście mi powiedzieli, że idę do niebiańskich przybytków Pana mojego.

Paweł apostoł uważał wszystkie majątki ziemskie jako proch i błoto, a śmierć jako najleszego przyjaciela, który go prowadzi do przybytków niebiańskich. Pismo. św. zapewnia, że żadne oko nie widziało, żadne ucho nic słyszało, żadne serce nie spodziewa się tego, co Bóg przygotował w niebie tym, którzy go kochają.

Pragnę być uwolnionym z więzów tego ciała i połączyć się z Chrystusem — wołają wybrańcy. Śmierć jest dla nich oddzwiernym, który otwiera ciemne bramy ziemskie, dzielące ich od Boga. Życie brzydkie, pełne zawodów i boleści — minęło. Niebiańska ojczyzna, czysta świetlana uśmiecha sie witając ich przyjaźnie. Ona jest celem każdego chrześcijanina.

Popatrz na obraz. Leży na łożu śmierci zakonnik w habicie dominikańskim, jaki przywdział św. Jacek Odrowąż. Każdy zakonnik przekraczając próg klasztoru, umiera dla świata. Umiera dla ciała, dla ziemi, a żyje dla ducha i nieba. Wspierają go trzy cnoty — czystość, niewinność, skromność, — ubóstwo, bieda i niedostatek; posłuszeństwo

przełożonemu i ofiarowanie swojej woli i swych zamysłów radom Ewangelicznym Chrystusa. Zakonnik — Kapłan pracuje na ambonie i w konfesjonale. Zakonnik braciszek pracuje w ochronkach, w szpitalach w sierocincach, w domach przytułku na pożytek bliźnich. Myśl, praca i modlitwa zakonnika są ofiarą dla drugich. Nic dla siebie, wszystko dla Boga i dla ludzi. Wonne całopalenie na ołtarzu ofiarnym. Opuścił ojca, matkę, krewnych, przyjaciół, znajomych, rozkosze i zabawy światowe czyli umarł dla wszystkich przyjemności ziemskich. Pokutuje, pości i biczuje swe ciało za grzechy cudze, za tych obłonkańców, którzy na świecie piją, grają w karty, kradną, oszukują, wszetecza, którzy się i mordują wzajemnie.

Całe życie w służbie Jezusa Króla i praca dla Królestwa Bożego na ziemi. Wszystkie trudy dla N. P. Marji, Królowej Polski. Królestwo jej na ziemi trzeba umacniać, rozszerzać, organizować rycerzy Niepokalanej i Sodalicje marjańskie. Jestto armia zbawienia świata i naprawy Świata.

Dla zakonników i zakonnic śmierć jest końcem ofiary całopalenia, końcem trudów i cierpień, a początkiem nadgrody wielkiej i nieskończonej w królestwie światłości bożej. Walka skończona, wyścig pracy spełniony, bieg stanął przy mecie, gdzie zwycięzca otrzyma wieniec chwały.

Duszę zmarłego wprowadzają do raju aniołowie. Przyjmują ją tam święci męczennicy całego świata, a na czele mączemnicy Królowej Polski N. P. Marji. Chóry anielskie spiewają z Rycerzami Niepokalanej, ze sodalicjami Marji i Tercjarzami prowadząc ją przed tron Jezusa Króla i N. P. Marji Królowej Polski, gdzie otrzyma spokój wieczny i nadgrodę wiekuistą.

Staraj się czytelniku, abyś i ty także miał taką śmierć w Panu i takie zmartwychwstanie w Panu.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Okradanie.

Największem nieszczęściem człowieka jest chciwość cudzej własności, przywłoszczenie, kradzież rzeczy należących do innych ludzi. Ztąd gniewy, kłótnie, bitki, procesa wojny.

Niedziela, dzień święty jest własnością Pana Boga. Człowiek powinien dziękować w niedziele za zdrowie i życie. Nie wolno pracować na zarobek dla siebie, ani próżnować lub bawić się i rozpustować, urządzać zjazdy, wycieczki itd. Nie wystarcza rano być w kościele, a po południu urządzać sporty, zabawy, zgromadzenia.

Cała niedziela należy się Bogu, a nie połowa tylko. Nie okradajmy swego Pana Stworzyciela, zarzućmy grzeszną połowiczność... wtenczas przestanie Bóg nas karać, a zacznie nam błogosławić.



Błogosławieni, którzy umierają w Panu . . .

W piecu hutniczym cierpień.

Dzisiaj idę w odwiedziny dociebie stary, dźwigaczu krzyża. Masz wymówioną, w syna izbę. Wielką ona nie jest, trzeba się w drzwiach przy wejściu zgiąć, chociaż nie jestem słusznym. Podłoga jest z ubitej gliny, nizka powała zadymiona, tynk odpadł w licznych miejscach, a tanie obrazy papierowe w starych drewnianych ramach, przykrywają szkody na ścianach.

Pozwolisz, że sobie na chwilę usiadę na twym kulawym stołku, bo przychodzę z bardzo daleka. Czy mogę się zapytać, jak długo jesteś już na wymowie? Namyślasz się trochu. „Hm! Na Matkę Boską Gromniczną skończyło się dwanaście lat, jak Antoś, mój najmłodszy, się ożenił i gospodarstwo objął. Jego najstarszy chodzi już do trzeciej klasy."

Jak to czas prędko leci, prawda stary przyjacielu?

„Ah prawda ... A jak się te czasy zmieniają!"

A my z niemi!

„Pewno, że i my z niemi? Gdy zdawałem gospodarstwo synowi były moje włosy siwe i wcale nie rzadkie. Miałem wprawdzie sześćdziesiątkę, ale tych lat nie było na mnie widać. Wtedy mogłem jeszcze pracować, prawie jak młody. Ale dziś! Spojrzyj na mnie. Snieżnobiałe włosy zrzedły. Ręce trzesą mi się tak, że ledwie mogę łyżkę zupy z talerza do ust donieść. Podagra wierci mi po kościach, a co chwilę coś mi dolega. I z oddechem też mam biedę. Krótko powiedziawszy wszędzie coś mi brakuje."

Czy mogę zapytać, jak cie się powodzi?

„Ach Boże, jak się powodzi? Ba, wtedy, gdy się Antoś żenił, wtedy jeszcze się powodziło, jako Myślałem, że wcale dobrze uczyniłem, iż przy zdawaniu gospodarstwa wszelkie ostrożności zachowałem. Moje osobiste zabezpieczenie ustanowiłem i opisałem dokładnie. A przecie, teraz!?... Początkowo wszystko szło dobrze. Mogłem jeszcze porządnie pomagać w domu i polu. Później gdy mnie opętał reumatyzm, byłem pożytecznym bodaj w domu, rznąłem sieczkę, siekałem buraki, albo pilnowałem dzieci. Wtedy znaczyłem jeszcze coś. I synowa była samą uprzejmością, a na wikt nie mogłem się wcale uskarzać.

Ale potem przyszła gorsza choroba. Tygodniami i miesiącami musiałem leżeć w łóżku i potrzebowałem pielęgnacji. Wtedy rozpoczęła się bieda. Nie widziałem wtedy nic innego, jak tylko ponure oblicza i słyszałem codzień, że przy wielu robotach mają jeszcze i utrapienie ze starym. Nawet dzieci nie troszczyły się o mnie. Przedtem byłem całkiem dobry do pilnowania dzieci, a teraz gdy któreś z nich wołam, uciekają wszystkie. Przedtem wołały: Dziadziu, daj mi kilka groszy! Teraz, gdy ta odrobina pieniędzy się rozeszła na lekarza i aptekę, czują wisusy, że odemnie nic nie wyduszą."

Tak, świat płaci niewdzięcznością.

„Tak, niewdzięczność! Jest ona czemś codziennem w życiu, ale przecie boli bardzo w sercu. Młodzi nie wiedzą już, jakto w minionych latach mordowałem się i trapiłem. Gdy ja i moja żona — gospodarkę — rozpoczęliśmy, to nie szło nam tak dobrze, jak dziś Antosiowi, który usadowił się z żoną zaraz w miękkiem i ciepłem gniazdku. Z długami rozpoczęliśmy. Dom był prawie na zawaleniu, rola była przez długoletnią marną gospodarkę mego ojczyma zupełnie wyjałowiona i pełna chwastów. Dwa woły z rozmiękłemi kośćiami, na pół zdechła szkapa i kilka wieprzków było całym inwentarzem żywym. To było gorzkie i trudne gospodarowanie. Musiałem harować od wczesnego ranka do późnej nocy, ażeby nie najmywać robotników. A skąpo szło nam ciągle. Kawałeczek mięsa można sobie było pozwolić ledwie na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. Ano, plecy nasze skrzywiły się od roboty aż do czasu, gdy potem pomaleńku dorobiliśmy się dostatku.

Hm! To prawda. Gdy się teraz patrzy na okazały, dobrze zbudowany dom, wspaniałe bydło i widzi obrobione pola, chwalili mie ludzie: Tyś naprawdę podźwignął w górę gospodarstwo!

„Ale powiedz mi, dla kogo? Dla czego ja się tak mordowałem? Ażeby moje dzieci lepiej się miały aniżeli my. Ażebyśmy im coś lepszego dać mogli i nie słyszeli od nich wyrzutów. I to, chwała Bogu, osiągnęliśmy. Kuba, najstarszy, przyżenił się z mojemi pieniądzami do bardzo ładnego gospodarstwa, tak samo i Wanda. Anna wyszła za porządnego kupca, który się z jej posagiem usamodzielnił i teraz dobrze mu idzie. A najmłodszy Antoś otrzymał gospodarstwo. Ale jaka jest podzięka za to? Młodzi nie mogą się doczekać, kiedy oczy zamknę. Chociaż nie mówią tego otwarcie, ale widzę to przecie, po ich minach. Chcieliby tą odrobinę, którą sobie wymówiłem, zawczasu dostać i rozdzielić pomiędzy siebie. Rzeczywiście, o śmierć nie potrzebuję się modlić. O to starają się młodzi. Oni modlą się, żebym wnet odszedł i miejsce im zrobił ... Ano, nasz Bóg zapewne wnet to uczyni. Już nie długo będę ciągnął, czuję dolegliwości rozmaite.

Skończyłeś już, miły przyjacielu? Twoje skargi nie biorę ci za złe; wcale nie. Chociaż one nikomu nie pomogą, to przecie robi się po tem skarżącemu trocha lżej. Dlatego wyskarżyłeś się jak najszczerzej wobec twego dobrego przyjaciela. Ale teraz dozwól mi przemówić do ciebie kilka słów, poważnych w dobrym zamiarze.

Jesteś tem strapiony, że twe stare lata inaczej wypadły aniżeli je sobie wymarzyłeś, że stałeś się swym własnym dzieciom ciężarem i uprzykrzeniem. Ale to ci powiadam: Chociaż mało znaczysz wobec swojej krwi i ciała, **tem więcej znaczysz w twem obecnem położeniu u twego Boga i Pana.**

Wytrzeszczasz oczy. To wydaje ci się dziwnem, prawie nie do uwierzenia i pytasz zdziwiony: Dlaczego? Jakim sposobem?

Odpowiadam ci tak: Jesteś dlatego Bogu szczególnie wartościowy i miły, bo On cię tak łaskawie boleściami do serca przycisnął

i prawdopodobnie okazuje tobie **swe najwyższe oznaki miłości.**

„No, no!“ odpowiadasz. „Oznak miłości Boga czuję bardzo mało w tem opuszczeniu i rozpaczy. Prędzej myślę, że i Pan Bóg o mnie zapomniał.“

Tylko pomału! kochany przyjacielu. To co powiedziałem, zaraz ci udowodnię.

Prawda, że życzysz sobie często i z upragnieniem szczęśliwej godziny śmierci? Masz serdeczne życzenie, aby się na tę ostatnią godzinę dobrze przygotować, Chcesz, by droga do szczęśliwej wieczności była wolna przy twem odejściu.

„Tak jest, tak . . .“

Teraz patrz, Bóg wysłuchal łaskawie tej twojej modlitwy; wypełnił twe żądanie. On wziął na siebie **przygotowanie ci jak najpiękniejszej śmierci.** A to jak? pytasz. On stara się mianowicie o to, ażebyś ty, gdy będziesz wnet powołany przed Jego sędziowski tron, mógł stanąć jako najjaśniejszy kryształ przed Jego najświętszem okiem.

To wydaje się tobie zapewne w pierwszej chwili niezrozumiałem. Dlatego chcę ci to wyjaśnić. Wiesz przecie, że nic nieczystego i nieświętego do nieba wejść nie może. Gdy jednakowoż Boskie przenikające oko teraz w twe wnętrze aż do najskrytszej głębi twej duszy spojrzy to odkryje ono w tobie jeszcze niejedno ziemskie, niedoskonałe uczucie, a może i grzeszne. Niejedna niecierpliwość w twem cierpieniu, może popędliwy, nagle wybuchający charakter, czułostkowość, gniew, niedowierzanie, a może jeszcze za wielkie przywiązanie do ziemskich dóbr . . . . Jesteś może przyzwyczajony, ozięble mówić o bliźnich i, jesteś pełen podejrzliwości w obec nich. Widzisz, jak niedoskonałym jesteś jeszcze...

W tym stanie jesteś przed wszystkowidzącem okiem Boga jak kawałek kruszcu zawierającego złoto, który jeszcze dużo żużli zawiera. Co czynimy, ażeby mieć czyste złoto, które w kruszcu jest pomieszane z różnymi mniej wartościowymi materjałami? Rzuca się **kruszec w ogień,** ażeby go całkiem przepalił. Wtedy wydziela się czyste złoto, a żużle opadają na dół. Widzisz, tak rzuca i ciebie Bóg nasz Pan **do pieca hutniczego cierpień,** w którym wszelkie żużle aż do najmniejszych z twej duszy się wydzielą.

Byłeś dumny na dom i obejście, żeś się własnemi siłami wzniósł w górę. Patrz, przez cierpienia zaprawia ci teraz Pan Bóg żółcią uciechę z majątku.

Tyś myślał że od dzieci zasłużyłeś sobie, by ciebie w starości żywiły i pielęgnowały. Widzisz, zamiast tego daje ci dzieci niewdzięczność.

Tyś chciał po wszystkich trudach gospodarowania przez kilka lat żyć w dobrobycie. Pan Bóg zsyła ci zamiast tego jedno cierpienie za drugiem, jedną chorobę za drugą. Dzis życie staje się tobie ciężarem.

Przedtem szło wszystko podług twojej woli, teraz widzisz nikt nie pyta o twoje życzenia...

Przedtem mruczałeś na każdą przykrość, teraz możesz się ćwiczyć w cierpliwem znoszeniu krzyży.

Krótko powiedziawszy, Bóg usuwa ci **z drogi ostatnie kamienie,** ażebyś wolny w spokoju mógł przebyć drogę do nieba. Zabiera ci

ostatnią najmniejszą radość, ażebyś tem więcej tęsknił za prawdziwemi, wiecznemi radościami nieba.

Pojmujesz teraz, jakie znaczenie mają wszystkie cierpienia w tej izbie twojej: — opuszczenie, lekceważeuie, ubóstwo i rozpacz? Poznajesz teraz Boskie cudowne miłosierdzie, które w twem bolu serca, na twem samotnem łożu cierpień chce tylko twego dobra? Ach, gdybyś nauczył się jeszcze poddawać się zupełnie miłościwej woli Bożej! Coś większego nie możesz uczynić, aniżeli zdać się bez oporu na kierownictwo ręki Boga. **Z cierni cierpień**, które miłościwe kierownictwo Boga w twe serce wciska, **wykwitną najpiękniejsze niebiańskie róże.**

Patrz, mój stary kochany przyjacielu, tak będziesz wędrował prostą i wolną drogą do nieba. Śmierć twa będzie kiedyś pełna spokoju i radości. A gdy twoja godzina uderzy, a Bóg do ciebie przemówi: Zmęczony pielgrzymie ziemski, twoja wędrówka już się skończyła, chodź do wiecznego domu ojca twego! — Wtedy radując się, będziesz mógł z pobożnym starcem Szymonem, który w świątyni dzieciątko Jezus na rękach trzymał, zawołać: **„Teraz zwolnisz, o Panie, sługę Twego w spokoju, według słowa Twego!“**

Tem życzeniem, żegnam się z tobą i wołam do ciebie: „Z Panem Bogiem, zostań staruszku w swej izbie, którą sobie u dzieci **„wymówiłeś“** na starość.

Do widzenia w niebie, gdzie się zbierzemy, wszyscy polacy przed tronem Królowej Polski, **zwycięzkiej Panie naszej**, która uwolniłą nas w Częstochowie od jarzma Szwedów, pod Wiedniem nad Dunajem od przemocy Turków, i nad Wisłą od najazdu Bolszewików Moskali.

Świątobliwy misjonarz, Ks. Antoniewicz mawiał, że połowę nieba zajmują Polacy i Polki, gdyż przez swą pobożność, cierpienie, trzeźwość i pracowitość stali się świętymi i świątobliwymi. Jednych czcimy już na ołtarzach, a drudzy będą tam wyniesieni, gdy starać się będziemy o to w Stolicy Apostolskiej..

Przez cierpienie prowadzi nas Bóg do doskonałości i świątobliwości. Przez cierpienia zdobył sobie św. Franciszek miłość Chrystusą, że ręką swoją przycisnął go do Krzyża swego i dał mu na pamiątkę pięć ran swoich, jakos tygmata świętości. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus uczyła nas, aby stać się małymi, pokornymi, trzeźwymi czystymi, i cierplinymi w boleściach i chorobach, które Bóg nam zsyła, abyśmy przez nie zbierali zaslugi dla nieba.

A więc kochajmy cierpienia, aby przez nie zdobyć niebo!

Mało jest miłośników cierpień.

Wielu jest miłośników Królestwa Niebiańskiego, ale mało jest miłośników cierpienia. A jednak droga do nieba prowadzi przez krzyż i cierpienie. — Wszyscy chcielibyśmy się radowci w niebie, ale nikt nie chce cierpieć na ziemi. — Wielu kocha Jezusa, gdy ich próśb wysłuchał, ale mało jest kochających, gdy Jezus nie może pełnić ich życzeń niepotrzebnych.

— — — — — — — —

Matko!

Zmęczone i bezwładne rece spoczywają w podołku. Kobieta nie chce temu wierzyć, że straciły siłę. Przez długich siedemdziesiąt lat pracowały one, tworzyły i błogosławiły, te nigdy niezmęczone ręce! Trzymały i pielęgnowały ośmioro miłych dzieciątek. A teraz bezsilne i opuszczone czekają, aż jakaś obca ręka z pomocą im przyjdzie.

Trzy miesiące minęło, gdy tajemniczy atak podczas jednej nocy, ubezwładnił jej bok prawy. Gdyby był ów atak ogarnął całe ciało i dał jej wielki odpoczynek, jaki otrzymał jej wierny małżonek już tak dawno, byłoby lepiej...

Ale miły Bóg, wie co czyni. Wie, dlaczego zabrał meża, a potem jej obóch synów wziął z pobojowiska do nieba.

Tysiącznemi więzami złączona jest z piękną Bożą ziemią, z miejscem rodzinnem, z rolą, i chatą. Któż chciałby brać jej to za złe? Jest to przecież miejsce niezliczonych wspomnień o pracy i błogosławionem szczęściu ziemskiem.

Bóg dał, Bóg wziął. Niechce się na to uskarżać.

Ta wielka piękna rola, to piękne, bogate gospodarstwo, ten wspaniały, umiłowany dom tylko jedno miejsce miały, w którem szczera, prawdziwa miłość uczyniła je ciepłem i jasnem i przyjemnem. —

Zmęczona prawica leży słaba na poręczy krzesła. Nogi wiszą u ciała jakby z ołowiu. Całe ciało jest tylko śmiertelną bezsilnością, niewysłowioną nędzą. Gdyby się choć bodaj jaka pomocna dłoń znalazła, aby ją do łóżka zaprowadziła! Dziewki są w polu, synowa w kuchni. Gospodarz, jej syn, pojechał konno do miasta.

Bolesne drganie przebiegło przez twarz mateczki, gdy wzpomniała o tem. Dawny czas budzi się w jej wspomnieniu, kiedy to ten, teraz tak silny syn, będąc słabem dzieciątkiem leżał w kołysce, cały od głowy do nóg pokryty cieknącemi ropą stropami. Jej matczyna ręka drżała, a serce płakało krwawemi łzami, gdy ona tego kwilącego robaczka w ramiona brała. Tylko niebo wiedziało o tych tysiącznych ofiarach matczynych, o wielkiem poświęceniu, z jakiem pielęgnowała biedne stworzenie, jak walczyła o to małe, drogie życie w długich nocach, gdy jego ciągły, bolesny płacz zabierał jej resztki snu.

Opowiadała o tem później Bolkowi, gdy ją raz w młodzieńczem rozbrykaniu tak mocno uraził. Roześmiał się wtedy.

„Mogłaś matko mnie poniechać! Byłbym umarł i nie wiedział o tem. Wtedy Staszek byłby na gospodarstwie i świstał na cały świat, jak ja obecnie.“

Rzekł to bez serca i bez myśli. W jej duszę wbił się odtąd cierń i wbijał się z każdym rokiem coraz głebiej. Niejedną cichą nitkę tęsknoty, przędła ta jej boleść matczyna z ziemi aż do nieba.

Chłopczyk z pyzatą buzią zaglądnął przez otwarte drzwi. Osłabionym głosem zawołała staruszka chłopczyka do siebie.

„Franiu, poproś mamusię, żeby mi pomogła dostać się do łóżka.“

„Mama niema czasu. Przyszedł gość. Musisz czekać, aż Zo[illegible] z pola przyjdzie.“

Zatrzasnął drzwiami wnuczek i pobiegł. Matka Sosnowska westchnęła: „Boże, weź mnie do siebie, do wiecznego światła! Tu jest tak ciemno! Patrz, stałam się ludziom ciężarem..“

Głowa opadła jej głęboko na pierś. Stary grzbiet niemógł dalej ciała podtrzywać. Znowu zbliżały się jakoweś kroki do izdebki. Była to gospodyni. Podniecona, z wypiekami na policzkach weszła, ciągnąc wózek dziecięcy z krzyczącem i wierzgającem nóżkami dzieckiem.

„Matko, moglibyście trochu na chłopca uważać. Ja jestem przez cały dzień pracami tak bardzo zajęta. A tu wlazła mi jeszcze Wolańska z siostrą — wiecie, ta co jest za dyrektorem. Z tego powodu nie mogę naprawdę tego wrzaskuna mieć u siebie. Może go matka zabawi aż ucichnie.“

Matka Sosnowska podniosła na chwilę śmiertelnie znużoną głowę, spoglądnęła na synowę wzrokiem, któryby i kamień wzruszył. Ale pani Jadwiga nie miała ani czasu ani ochoty, by go spostrzec. Ustawiła wózek koło krzesła chorej i odeszła prędko.

„Stara ma znowu swój niedobry dzień,“ rzekła Jadwiga cierpko do swych gości. „Mam z nią wielką biedę. Siostra moja na tartaku ma się lepiej. Tam jest dom wolny..— Ja myślę, że — gdybym to ja była tak stara i chora wolałabym mieszkać osobno. — Wierzcie mi, że mój mąż Bolek ma dość kłopotu z matką. Tylko ze względu na sługi milczy. A i pokoju jej potrzebowalibyśmy dla dzieci. — On nie..“

Sciskając ramionami ujeła flaszkę z likierem i nalała gościom kieliszki.



„Bawcie starszego wnuka.. Stara Sosnowska schorowana popatrzyła żałośnie na synowę.

„Cóż powiada lekarz?“ zapytała się żona dyrektora. ot ażeby coś powiedzieć.

Jadwiga zrobiła niezadowoloną minę. „Hm. lekarz poleca... dobrą pielęgnację. — miłośne obejście się i wygody... Dobrze mu mówić. Pięcioro dzieci, wielkie gospodarstwo — i chora kobieta w domu! Nie lubię chorych, a szczególnie takich starych.“

Westchnęła i przynaglała do picia gości.

„Weźmijcie pielęgniarkę! To najwygodniej,“ radziła Wolańska.

„— Pielęgniarki są wymagające, Bolek nazywa je „Staremi pannami w uniformie.“ Robią tylko różne grymasy wokoło chorego!

„— Niezawsze,“ oponowała dyrektorowa. „Mieliśmy pielęgniarkę przy naszym Władku, gdy był chory na dur. Mój mąż jeszcze dzisiaj powtarza, że bez jej opieki nie mielibyśmy dzisiaj syna.

„Ano, byłto jakiś wyjątek. Może spodziewała się dobrej nadgrody.“

„Nie, nie, wcale nie!

Jadwiga wzruszyła ramionami. To było dla niej niezrozumiałe.

„A zresztą, lepiej że nie wezmie pielęgniarki. Od czasu do czasu małego krzykacza, Karolka, wsunie do babki. Pielęgniarka tego by zapewne nie ścierpiała.

Sosnowskiej silna dłoń ujęła znowu karafke z likierem i napełniła na nowo kieliszki. — — —

W izdebce chorej uspoiło się trocha. Mały krzykacz, litościwszy od starszych, — zamilkł wkrótce i zdawało się, że nasłuchuje wzdychań babki.

Przez drzwi, które Jadwiga zostawiła otwarte, wciskało się duszące powietrze, wywołując wstrząsający kaszel w piersi staruszki.

Przyszła Zofja z drugą służącą.

„Pomożemy wam położyć się do łóżka, rozkazała gospodyni,“ rzekła mrukliwie Zofja. Obie dziewki silnemi rękami ujęły staruszkę, podniosły ją i opuściły na łóżko. Biedna wzdycha ciężko i pyta znużona:

„Czy przyjdzie wnet gospodarz? Powiedźcie mu że go proszę.“

„Gospodarz właśnie powrócił. Przyprowadził dyrektora, którego żona jest tutaj,“ odpowiada służąca obojętnie, stawia talerz ze zupą i oddala się, zabierając ze sobą wózek dziecinny.

Mateczka nie potrafi władać łyżką ani trzesącą się lewą ręką, ani sparaliżowaną prawą. Tak więc zabiera dziewczyna po pół godzinie niewypróżniony talerz.

Z gościnnej izby dochodzą do staruszki samotnej, śmiechy i rozmowy zadowolonych ludzi. Tęsknota pali zmęczone serce za jakimś czułym głosem, za jednem słowem z kochanych ust: „Matko!“

— Żeby to chociaż raz wypowiedział z miłością swemi zimnemi wargami, mój cierpki, twardy syn, to wiecznie drogie słowo: „Matko!“

— Byłoby to cudem — ale ty, niebo, możesz to zdziałać!“ Zmęczony głos zaumiera w szepcie.

Inne dzieci z obejścia Sosnówka, które daleko w świat się rozeszły, nie przeczuwały, jak samotną i bolesną była starość matki w domu. Gdy przybywali na krótkie odwiedziny, wyścigali się Sosnowscy w okazywaniu staruszce grzeczności.

A Bolek zapewniał ich zawsze, że matka żyje u nich znakomicie. Nie spodziewając się podstępu, wierzyli złudzeniu. Matka nie skarżyła się nigdy. Spoglądała zawsze smutno, ale to powodowała zapewne starość.—

Cztery tygodnie później, po polach Sosnówka pędzi sfora psów. Jest to polowanie z nagonką. W nocy spadł wczesny szron. W południe dął silny północny wicher i wywołuje u stojącego na stanowisku Sosnowskiego, silne dreszcze po całym ciele.

Chociaż co chwile popija z manierki silną wódkę, to przecie niemiłe dreszcze nie ustępowały. Bronił się, ale „Nadaremnie". Raptowny zawrót głowy zwiastował chorobę.

Wkrótce stał już lekarz przy łóżku gospodarza.

„Dur," skonstatował, wzruszając ramionami.

Ostro szalała gorączka w młodem, silnem ciele. Z olbrzyma, zrobiła bezsilne dziecko. Bolesław nie poznawał nikogo w dzikich majaczeniach gorączki i odpychał każdego, kto się do niego zbliżył.

Jadwiga była jak nieprzytomna. Na swej drodze nie spotkała jeszcze nigdy cierpienia. Gdyby przynajmniej teściowa była zdrowa, za którą Bolek, w wybuchach gorączki, tak ustawicznie jęczał! Wpadła do izdebki starej matki, kładła głowę na jej poduszkę i szlochała w nieopanowanym bolu: —

„Matko, pomoż mi! — Matko, co mam czynić! Matko, żeby on nie umarł!"

Wtedy głaszcze ją mateczka po policzkach, a bolesny uśmiech przebiega po zmarszczonej twarzy. Nie rozpaczaj, dziecko, wasza matka modli się za wami! — Bądź cicho, Pan Bóg błogosławi cię!"

W żarże goraczki chciał chory z łóżką wstawać. Ledwie żona i pielęgniarka mogły go od tego siłą powstrzymać.

„Matko!!" powtarzał ciągle wzruszającym głosem.

„Matko!! — Matko!! — zawołaj ją — żono!... Czy nie kochasz mnie! ... Matko!!"

W samotnej izdebce zatrzęsła się staruszka, gdy krzyk syna wpadł do jej serca W boleściach obchodziła matczyna miłość poważną, świętą uroczystość. Serce nagliło ją do jej chorego, bezsilnego dziecka. Ale nie mogła iść do niego, złamana chorobą. —

„Matko Bolesna, idź Ty do niego i weź go w swoją opiekę!" błagała serdecznie. Modliła się i czekała.

Niebo dało się wzruszyć. Anioł życia zwyciężył księcia cieniów. Po długim głębokim śnie minęła Kryzyś. Jasny duch wztąpił w nowo darowane życie.

Pomału ale statecznie wracał Bolesław do zdrowia.

W tym czasie leżała mateczka nieraz cicho w swem śnieżnobiałem łóżku, z tajemniczem światłem w oczach, takiem, jakby to około Marcina uśmiechało się słońce poprzez chmury.

Przyszła do niej Jadwiga z śmiejącym się dzieckiem na ręku. Pochyliła się do niej czerwieniejąc i szepnęła: „Matko, przygotuj się, zaraz syn przyjdzie w odwiedziny!" I wyszła z tajemniczym uśmiechem.

Drżące oczekiwanie. Drzwi znowu się otworzyły, i przez Jadwigę

podtrzymywany, wszedł wielki blady mężczyzna i przystąpił do łóżka. Pochylił się głęboko ku staruszce i drżącym głosem przemówił.

„Matko!! —“

Przycisnął silnie swą twarz do jej ręki i gorąca kropla spadła na poduszkę.

Błogi strumień przepłynął przez całą istotę staruszki. Trzesąc się objęła chudemi rękami Bolka szyję i powtarzała cigąle jąkająco: „Bolku, mój miły, miły chłopcze!“

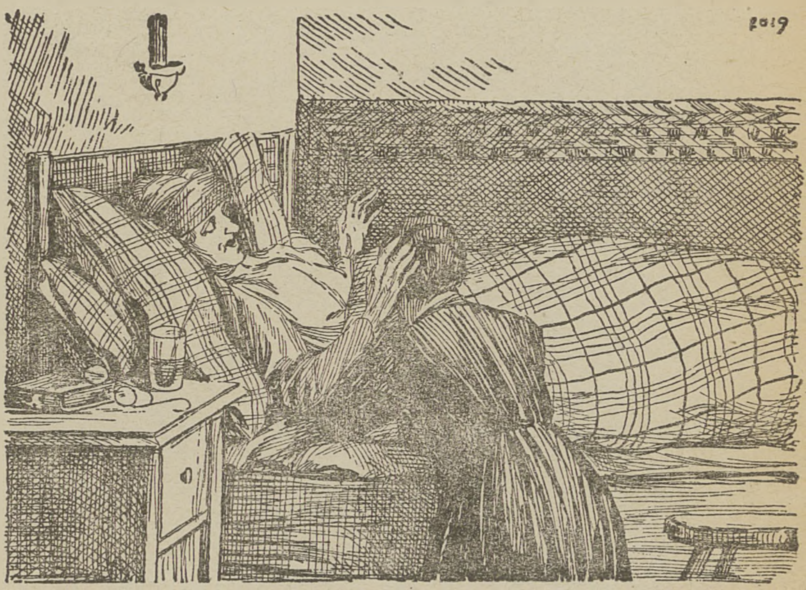
„Matko, przebacz mi! Ileż to ja przeciw tobie zgrzeszyłem! Musiałem dopiero sam przejść śmiertelną chorobę i trwogę śmierci, ażeby matkę zrozumieć?“

„Cicho, cicho Bolku! Teraz jest już wszystko dobrze. Niebo nam błogosławiło, gdyśmy myśleli, że ono się gniewa.“

„Matko, pozwalaliśmy przymierać ci głodem! — A przecież powinniśmy wiedzieć, że zamglone dnie starości potrzebują podwójnego słońca! Od teraz ma się ta izdebka stać kącikiem błogosławiącym nam i naszemu domowi. Prawda, Jadwigo?“

Młoda kobieta podeszła bliżej, wzięła rękę staruszki w swoje ręce i ściskając ją ucałowała ze czcią. Ten odruch był przyrzeczeniem.

Ciężkie tygodnie pełne trwogi i troski o kochane życie zrobiły z chłodnej, egoistycznej kobiety poważnie myślącą niewiastę. W gorzkich godzinach, w których swą rozpacz, w tej ongiś unikanej izdebce teściowej, wypłakała, poznała, że ta kobieta, będąca matką jej męża, która przed nią w błogosławionem, pełnem pracy życiu, dobrobyt tego domu zbudowała, jaką tylko miłość z samozaparciem się dawała, miała święte prawo do podzięki dzieci i zrozumiałej wzajemnej miłości. Nigdy, nigdy już nie będzie matka opuszczona przeze mnie. Słońce miłości będzie tu płonąć.

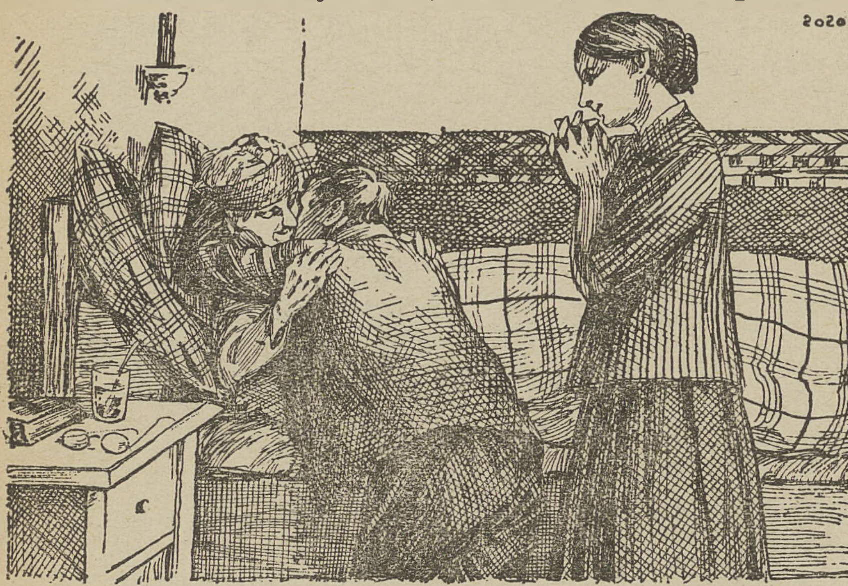


Matko, dopomoż mi ... Co ja poczną, gdyby mój mąż umarł?

I nie zgasło ono więcej, aż tej utrudzonej staruszce niebo dało wieczyste słońce. Wszystko miłe i radośne znosili wnuki do małej izdebki, w której czekało na nich zawsze dobrotliwe słowo babki. Gospodarz nie znał milszego miej-

ją zawsze o radę a wybierając się w podróż, prosił o błogosławieństwo.

Tak siedział też i pewnego dnia na swojem ulubionem miejscu i opowiadał jej o swych dziennych zajeciach. W tem zobaczył, że matka blednieje. Kurczowo uścisnęła jego



„Matko — przebacz mi. Teraz rozumiem moje winy.“

rękę — i opadła z dziwnym jękiem na poduszki.

Przez izdebkę przeszło bezszelestne uderzanie skrzydeł anioła pokoju, który niósł różdżkę oliwną w ręce . . —“

Bolek nie wiedział, co mu się stało. Zdrętwiały patrzył na oblicze matki, niezdolen się poruszyć.

„Matko!“ zawołał Bolek z żalem. „Matko!“

Przez jej lica przebiegł miły uśmiech, jak ostatni promień słońca w smutnym dniu jesiennym. Leżała cicha i blada.

Bolesław ujął rękę zmarłej matki i przepraszając ją za wszystkie błędy przeszłości płakał boleśnie.

— — — — — — — —

Nie mieszajcie się w cudze sprawy!

Narzekamy często, że nasze własne obowiązki sprawiają nam wiele trudów i nieprzyjemności, apomimo tego zajmujemy się jeszcze sprawami innych ludzi.

Uczucie, które tutaj nami kieruje, jest uczuciem ciekawości, zazdrości, fałszywego podejrzewania i złośliwości. Cieszymy się z kłopotów bliźniego.

Odpowiadamy czasem nieprawdziwe wieści o tym lub o owym znajomym lub siejemy niezgodę w tej lub owej rodzinie przez nierozsądne plotki.

Tymsposobem sprawiamy wielką szkodę nietylko bliźniemu, ale i samym sobie.

Zajmujmy się więc tylko własnemi sprawami i pozostawmy drugim załatwianie spraw, które do nich należą, a nie do nas. Oni najlepiej wiedzą, jak sobie radzić. —

Najwyższa świętość chrześcijaństwa.

Kościół Bożego Grobu jest największą świętością Jerozolimy. — Obejmuje on pagórek Golgoty i grób Zbawiciela. Plac przed kościołem jest brukowanem podwórzem, które ze wschodu na zachód mierzy 17 metrów, a z północy na południe 25 mt. Fasada z czasów wojen krzyżowych, składa się z dwóch portali, ale prawy jest od 1808 r. zamurowany. —

Z świętym dreszczem wstępujemy do wnętrza świątyni — i stajemy rozczarowani i bezradni. Mamy przed sobą nieregularną, źle oświetloną przestrzeń, którą zamyka wysoki mur ochronny, a na prawo i na lewo mroczne korytarze. Z zadziwieniem spostrzegamy po lewej stronie od wejścia kilku rozmawiających mahometańskich strażników na dywanie. O kilka kroków dalej leży przed nami czarna płyta marmurowa, ponad którą zawieszonych jest cały rząd lamp. Jest to kamień namaszczenia, na którym złożono ciało Jezusa, gdy go Nikodem przed pogrzebaniem namaszczał. Ileż miljonów chrześcijan całowało już ten kamień? Na prawo prowadzą schodki na górę Kalwarji.

Zwracamy się na lewo i wchodzimy do właściwego kościoła Bożego Grobu. Masywna okrągła budowla z potężna kopułą, oświecona przez jedno jedyne wielkie okno w szczycie sklepienia kopuły. Wewnątrz jest 18 masywnych filarów, nad niemi dwie galerje z 18 łukami każda. Mniej więcej pośrodku kościoła, pod kopułą, jest kaplica Chrystusowego Grobu, czworoboczna budowla, u góry obwiedziona niezgrabną galerją i zakończona cebulastą kopułą. Powstała ona w 1810 roku i jest pochodzenia greckiego. Fasada ma jako ozdobę cztery kręcone słupy i trzy obrazy zmartwychwstania, z których górny należy do łacinników, środkowy do Greków a dolny do Armeńczyków. Kaplica Bożego Grobu jest wspólną własnością łacinników, Greków i Armeńczyków, podczas gdy Kopci i Jakobici mają swe własne kaplice w pobliżu.

Przez wązkie drzwi wchodzi się od wschodu do małego przedsonka, zwanego **kaplicą anielską.** Tu siedział anioł na kamieniu, który kobietom zwiastował zmartwychwstanie Jezusa. Głęboko pochyleni przesuwamy się przez nizki otwór do właściwej komory grobowej. Święte miejsce jest 2 m. długie i 1·93 m szerokie i może zmieścić 3 do 4 osób. Na prawo jest kamień, na którym spoczywało ciało Jezusa od wieczora Wielkiego piątku aż do zmartwychwstania w niedzielę Wielkanocną. Kamień jest w 66 ctm wysoki, 1 m 89 ctm długi, 93 ctm szeroki. Jest on spojony z naturalną skałą, co nie jest widoczne, bo jest obłożony białym marmurem. Biskup Arnulf widział jeszcze w siódmem stuleciu kamień bez okładów. Na kamień ten kładzie się płytę ołtarzową, ażeby móc odprawić mszę świętą, bo kamień sam jest tylko trochu ponad pół metra wysoki. W dzień zdejmuje się ta płyta. Tutaj odprawia się msze święte od najwcześniejszych rannych godzin.

a każdy pielgrzymujący ksiądz jest szczęśliwy, gdy może tutaj przynajmniej raz świętą ofiarę odprawić.

Święte to miejsce jest rozjaśnione przez 43 drogocenne lampy, z których 13 należy do katolików, (łacinników), 13 do Greków, 13 do Armeńczyków, i 4 do Koptów. Najładniejszą jest lampa Polaków. **W tej świątyni stał się cud zmartwychwstania.** Co roku klęczy tutaj tysiące ludzi różnych narodów i krajów; całują podłogę i kamień, które przed nami już miljony ludzi zwilżyło swemi łzami.

Naprzeciw kaplicy Bożego Grobu, znajduje się główny grecki kościół, nazwany Katolikon, który jest używany jako miejsce do chóralnych modlitw greckich mnichów. Jest on główną nawą dawnego kościoła Krzyżowców. Na prawo od kaplicy Bożego Grobu, poza kopułą kościoła Bożegu Grobu wchodzi się do kaplicy świętej Marji Magdaleny. W głębi ołtarza Magdaleny prowadzą cztery stopnie do kościółka Najświętszej Panny Marji, albo Zjawienia się Jezusa przed swą matką. Tutaj przechowuje się Przenajświętszy Sakrament, przed którym Franciszkanie odprawiają swe chóralne modlitwy. Za kościółkiem Zjawienią stoi mały, niezdrowy klasztorek, który służy Franciszkanom od 13 stulecia za przybytek. Franciszkanie ci wykonują służbę w kościele Bożego Grobu. Codziennie odprawiają Franciszkanie o 4 godzinie popołudniu uroczystą procesję do różnych świętości w kościele Bożego Grobu, w których to procesjach i wierni mogą brać udział.

Teraz maleńkie zboczenie do podziemnej kaplicy św. Heleny, leżącej o 5 m głębiej od kościoła Bożego Grobu. Kaplica jest 25 m długa i 13 m szeroka. Sześć olbrzymich słupów dzieli tę przestrzeń na trzy nawy. W jednej z nich prowadzą schodki do groty, gdzie został znaleziony święty krzyż.

Katolików boli bardzo zły stan budowy kościoła Bożego Grobu. Podczas trzęsienia ziemi w 1927 r. ucierpiał ten kościół bardzo. Franciszkanom nie brak dobrej woli, do wyrestaurowania szkód. niestety nie wolno nic robić, żadnego kamienia naprawić, żadnej płyty zmienić bez jednogłośnego zezwoleni a Grekówi Armeńczyków. A oni są zawsze przeciwnymi wszelkim pracom, które chcą wykonać katolicy łacińscy. Módlmy się o zjednoczenie wszystkich chrześcijan.

Trzej przyjaciele.

Każdy człowiek ma trzech przyjaciół. Który z nich jest lepszym, poznajemy po śmierci.

Pierwszym przyjacielem jest **pieniądz.** Na nim buduje każdy najwięcej. Przy śmierci przekonuje się każdy, że pieniądz zawczasu ucieka od niego, jako tchórz prawdziwy.

Drugim przyjacielem są **krewni.** Towarzyszą oni zwłokom człowieka do grobu, poczem wracają do domu.

Trzecim przyjacielem sa **dobre uczynki jakie zrobiłeś za życia.** Za człowiekiem idą one nie tylko do grobu, chwaląc jego życie, ale spieszą po za grób do najwyższego sędziego, aby ci wyjednać łaskawy sąd.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz.

Miej słońce w sercu!

Jest coś osobliwego z naszem słońcem. Każdy człowiek tęskni za niem. Pomyśl tylko, jak się tobie samemu dzieje, gdy rano przy wstawaniu zobaczysz niebo zachmurzone, zasunięte gęstemi i ciemnemi obłokami. Wszystko jest szare, posępne i smutne. I w twym umyśle jest szaro i zamglono. Nie zdając sobie z tego sprawy, jesteś smutnie usposobiony.

Gdy się potem mgły rozerwą i słońce się przebije, ach, jak to zaraz wszystko inaczej wygląda! Nie tylko na pole, w Boskiej naturze, świeci i błyszczy wszystko, ale i w sercu twem jest jasno i wesoło. Radość wchodzi, wesołość drga w twem sercu. I to wszystko zdziałało słońce, to kochane słońce, w którem zdaje się przemieszkiwać jakaś odrębna siła czarowna. Dlatego opiewa i pieśń tak trafnie:

O blasku słońca, blasku cudny,
Jak świecisz ty w me serce jasno!
Budzisz w niem radość i wesolość,
A w piersi robi się za ciasno.

Słońca potrzebuje każde stworzenie. Słońca potrzebuje każda roślinka, ażeby mogła rosnąć. Słońca potrzebuje każdy owoc do dojrzenia. Słońca potrzebuje ludzkie ciało, żeby wzrastało, słońca potrzebuje i serce, uczucie ludzkie, ażeby się ogrzało.

Przed laty wybudowano w jednym ze Stanów Ameryki północnej przytułek dla ociemniałych. Dla oszczędzenia wydatków, nie zrobiono okien. „Na co potrzeba ślepym światła?“ mówiono. Przecież nie mogą go widzieć!

Nie długo stał przytułek, a zauważono zaraz, że biedni mieszkańcy zaczęli chorować. Byli osłabionymi, niespokojnymi i smutnymi. Pomimo, że zewnątrz nie było żadnej choroba wyraźnej opadali z ciała. Kilku z nich umarło nawet na te niewytłumaczone dolegliwości.

Badano przyczyny tego smutnego zjawiska i w końcu uznano, że przyczyną tego jest prawdopodobnie brak okien; światła. Kazano zrobić okna, Teraz blask słońca wpłynął do zakładu ciemnych. I patrz, teraz blade oblicza stały się rumiane, a ślepi osiągneli znowu wesołość i zdrowie.

Z tego widzisz, mój przyjacielu, że jak ciało i umysł, tak potrzebuje słońca także twoje nieśmiertelna dusza. Co jest jednak słońcem w twej duszy? Jest niem święta radość! Gdy cię więc w tytule niniejszego opowiadania ostrzegam: Miej słońce w sercu! to życzę ci, aby święta radość Boga świeciła w twem sercu. Dlatego uczy Paweł: „**Cieszcie się, potwarzam raz jeszcze, cieszcie się w Panu wszysy!**“

Zniecierpliwiłeś się i wołasz: „Skończ raz z tem gadaniem o radości i blasku słonecznym! Przecież nie mogę sobie wczarować słońca do serca w mojej chorobie i w samotnej starości, w mych utrapieniach i dolegliwościach. Jeżeli znasz jakiś środek, któryby mógł przy tych wszystkich cierpieniach wlać w serce radość, to go pokaż.

Miły czytelniku! znam nie tylko jeden środek, ale kilka takich środków. Z wszystkich tych srodków

chcę ci tymczasem opowiedzieć o dwóch. —

Najprzód jednak historyjka. Na wystawie kwiatów w Londynie, otrzymała mała, chorowita dziewczynka z dzielnicy, biednych pierwszą nagrodę. Dziecko mieszkało w wilgotnej izbie w piwnicy, a sędziowie konkursowi byli żdziwieni, że kwiat, wystawiony przez małą, mógł tak ślicznie zakwitnąć. Co czyniła mądra dziewczynka? Na ponure podwórze domu padał przy pogodnem niebie wąski pasek blasku słonecznego. Skoro się tylko zjawił, wynosiła dziewczynko swój wazonek i stawiała go w jasnym pasku słońca, gdy dalej pasek się posuwał, posuwała dziewczynka także swój kwiatuszek. Przez cały dzień, pił kwiatek blask słoneczny z nieba.

Otóż, mój kochany czytelniku, tak samo powinieneś robić ze swą duszą. Trzeba ją stale w świetle i cieple niebiańskiego trzymać słońca. Jakżesz to jest możliwe? Dusza kąpie się **przez modlitwę** jakby w słońcu niebiańskiej radości łaski. Zaprawdę, przez modlitwe wpada słońce do duszy. Po świętych Sakramentach, jest mianowicie. modlitwa najskuteczniejszym środkiem do uzyskania wszelkiej łaski, która przynosi pomoc i pocieszenie nieba. Jasną pociechę, i prawdziwą radość sprawia wierzącemu chrześcijaninowi modlitwa, dobrze odmówiona modlitwa. Wtedy nie przebywa serce tu na padole ziemskim, lecz tam u dobrego Ojca w państwie niebiańskiej szczęśliwości. Bo modlitwa jest pobożnem wzniesieniem serca do Boga.

Wtedy wydaje się dźwigaczowi krzyża tak, jak gdyby po ciemnej nocy znowu zrobiło się jasno w jego duszy. Gdy przy swych boleściach modlicz się gorąco, wówczas rozciąga się nad tobą niebiańskie, słońcem oświecone niebo. W twem sercu zbudzi się wspaniała, zieleniejąca wiosna. Rozkwitą wkrótce kwiaty święte, jak uczy święty Paweł, miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, pobłażliwość, potulność, wierność, wstrzemięźliwość, powściągliwość czystość i trzeźwość.

Drugi środek, aby mieć blask słońca w sercu, jest jeszcze skuteczniejszym, aniżeli poprzedni. Ażebyś go jednak łatwiej znalazł, zaprowadzę cię o trzytysiące lat wstecz, a mianowicie na pustynię koło Czerwonego morza. Lud izraelski uciekł z niewoli egipskiej, pod wodzą Mojżesza, uwolnił się od batów swych dręczycieli i maszerował do obiecanego kraju pięknego, który płynął mlekiem i miodem. Droga była daleka przez straszną pustynię, na której nie było ani drzewa, ani trawy, ani źródła, ani pożywienia. Czy zginą tutaj żydzi z głodu, z pragnienia?

Nie, Bóg Wszechmogący, postarał się o jedzenie i napój. Co to błyszczy tam tak biało na piasku pustyni we wczesnem świetle porannem? Jest to szron lub śnieg, spadły w nocy z nieba?

Nie, jest to manna, cudowny chleb, pełen słodyczy i przyjemnego smaku. Pan Bóg zesłał to ludowi żydowskiemu z nieba, na każdy dzień czterdziestoletniej wędrówki po pustyni. —

Gdy lud cierpi pragnienie. Mojżesz uderza na rozkaz Pana swą laską o skałę i wypływa z niej

chłodna i orzeźwiająca woda. więc ludzie czerpią tyle. ile tylko chcą. Wybrany naród nie potrzebuje teraz rozpaczać i być zniechęconym. Jdzie więc zadowolony i pewny przez pustynię do obiecanego kraju.

Teraz uważaj, łaskawy czytelniku. Ty i ja i wszyscy ludzie jesteśmy na podobnej wędrówce. Przez żmudną pustynię życia wędrujemy do kraju, który bogactwem i pięknością tysiąckrotnie przewyższa żydowską Palestynę. Podróżujemy do kraju rajskiego, do nieba.

Podróż ta jednak jest dla nas często bardzo twardą, ciężką i długą. Możeś tego już nieraz doświadczył? Były burze tak gwałtowne, jak gdyby wszystko wojsko Faraona z mieczami pędziło za tobą. Miałeś tysiączne troski żywnościowe. Jak często nie miałeś grosza na buty i ubranie, na opał i mieszkanie, i na gniotące cię podatki. Troski paliły cię więcej, niż słońce na pustyni morza Czerwonego. Czasem była dusza twoja tak sucha, jak ziemia pustyni. Straciłeś wszelką chęć do modlitwy, wszelką ochotę do pracy. Czułeś się oddalony od Boga i Jego miłości, tak przygnębiony, jak gdyby na piersiach leżał ci ciężar cetnarowy. Stałeś się zgorzkniałym odludkiem i drażliwym człowiekiem.

Może boli cię twa samotność. Dzieci, na które liczyłeś w twych starych latach, są teraz w świecie rozsypane i nie troszczą się wcale o starego ojca i starą matkę.

Może cierpisz dużo przez nienawiść i zazdrość twych bliźnich, z powodu niesprawiedliwego postępowania twego otoczenia?

Albo trapi cię już od wielu lat bolesna, nieuleczalna choroba, więc myślisz czasem, że jej nie wytrzymasz z powodu okropnego bolu.

Czy, byłoby czasem lżej z ludem żydowskim przez czterdzieści lat po pustyni wędrować, aniżeli to wszystko cierpieć, co ci jest przeznaczonem? Zmęczony, pochylony pielgrzymie. zdaje ci się, żeś jest pozbawiony wszelakiej pociechy i radości. Ale tak nie jest wcale.

Mój dobry przyjacielu, czy nie widzisz manny na pustyni twego życia cierpień? Czy nie widzisz skalnego źródła wody ożćwiającej?

Pytasz mie „Co ja przez to rozumiem?

Wznieś tylko w górę oczy, ciężko doświadczony czytelniku, i patrz! Każdego poranku leży śnieżnobiała i świeża manna **Nowego Przymierza**, **Chleb niebiański na ołtarzu.** Tu wytryska oświeżające i wzmacniające źródło niebiańskie najdroższej krwi w kielichu. Tylko wyjdź rano z domu i przystąp do Ołtarza, ażeby tam otrzymać błogosławieństwa wszelakie!..

Jezus Chrystus, który porównał sie z manną, **jest obecnym na ołtarzu z ciałem i krwią swoją z ciałem i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem swojem.** Życzy On sobie, a nawet żąda koniecznie, ażebyśmy Go pod postacią chleba spożywali, i tą cudowną manną Nowego Przymierza wzmacniali się na duszy.

Jeśli temu żądaniu zadość uczynisz, przyjmiesz Go godnie i z nabożeństwem do swego serca, wtedy będzie ci tak, jak gdyby raptem radosny promień słońca padł w noc cierpień twej duszy,

Gdy św. Magdalenę z Pazzis, po powrocie od świętej Komunji

pytano, co teraz czuje? to odpowiedziała: **„Mnie się zdaje, jak gdyby teraz mem w sercu słońce zaświeciło.“** To radośne słońce zaświeci i w twej duszy po każdej godnie przyjętej św. Komunji. Wtedy stanie się dla ciebie nawet i ból orzeźwieniem, samotność pocieszeniem, a obelga radością.

Miej zatem słońce w sercu! wołam do ciebie jeszcze raz! Zarazem dodaję jako wyjaśnienie: **Słońce wejdzie do serca twego w modlitwach i świętych Komunjach.**

Zrób tylko raz próbę. Spróbuj tylko raz, tak z całego serca, nie ot tak, jak bądź bez myśli, lecz z gorącą żarliwością wznieść duszę do nieba. Zobaczysz, że ci będzie lepiej. Serce twe wzniesie okrzyk radośny z wewnętrznego pocieszenia, a pokoju i radości.

Uczyń próbę z częstszą, świętą Komunją. Wtedy dopiero zobaczysz, jakie wspaniałe skutki łaski będzie ona miała. Chrystus Pan, nazwany słońcem sprawiedliwości, wejdzie to dwej duszy. Jego niebiańskie światło będzie coraz więcej twą duszę przepalało.

Przed 20 laty zmarła w mieście Viterbo we Włoszech, zakonnica Cysterka, **Marja Benedykta Frey**. Szwajcarka z urodzenia, i uważana jest za świętą. 50 lat leżała w łóżku sparaliżowana w największych boleściach. Ażeby głowę mogła prosto trzymać, przymocowano ją bandażami do łóżka.

Pomimo wszystkiej niedoli, była ta zakonnica zawsze wesoła, a jej cela miejscem ucieczki cierpiących i nieszczęśliwych, którzy z daleka przybywali, jej cierpliwością się budowali i cudownie pocieszeni wracali do domu.

Czy wiesz jaka to tajemnicza krynica była, z której ta ciężko chora tak dużo uciechy i pokrzepienia czerpała, że nadmiar mogła innym wlewać do serca? Była nią **codzienna świętych Komunja**, manna niebiańska, która duszę pokrzepia, źródło wytryskujące radością z otwartej skały t. j. z rany boku Chrystusa.

Dlatego, mój miły, jeśli chcesz pomimo krzyża i cierpień, mieć słońce w sercu, przyjmuj tylko często w świętej Komunji tego, który jest nazwany słońcem sprawiedliwości, Królem całego świata i Polski.

Prawdziwe męztwo.

Wprawdzie jest pięknem prawdziwe męztwo żołnierza, który pomimo grożącej mu śmierci, pomimo palących ran, najprzód kroczy. Ale jeszcze więcej podziwienia godnem jest męztwo młodzieńca, który przeciw swym własnym namiętnościom występuje, który w niewinności naprzód kroczy pomimo drwin świata. Idzie naprzód, omijając uciechy, które się doń uśmiechają. Naprzód! pomimo złych przykładów towarzyszy, którzy go kuszą i wabią.

„Gdybym miał dwie korony,“ woła pewien uczony, „to dałbym jedną młodzieńcowi a drugąc żołnierzowi; ale gdybym miał tylko jedną, to dałbym ją młodzieńcowi, który ze stałem męztwem i czystem sercem kroczy przez ten świat.“



Pani nasza od Najświętszego Sakramentu,

módl się za nami!

„Zakryjcie to, proszę was, zakryjcie!“

Już więcej jak czterdzieści lat. leży dobra babunia pod ziemią, a przecież — ciągle jeszcze żyją słowa z jej ust u tych. którzy je słyszeli i innym opowiedzieli. Rozmyślając wzięli je na drogę swego życia...

Przez pięć lat leżała babcia Rolicka w łóżku, opuszczając je tylko w tych rzadkich dniach, w których bole w nogach i rękach były znośniejsze i zamieniała je na fotel na kółkach, który ją wywoził na godzinkę na słońce. Dzieci i wnuki okazywali jej w czci i wdzięczności wielką miłość, na którą też sobie uczciwie zasłużyła. Pewnie, że nie zawsze mogli oni być koło babki, bo obowiązek powoływał pielęgnujących gdzie indziej.

„Idźcie tylko. idźcie,“ upominała chora dobrotliwie. „Jestem już przyzwyczajona do samotności. Pan Bóg jest zawsze przy mnie. A moi kochani. którzy przedemną odeszli, ojciec. matka, mąż i dwoje rodzeństwa także są przy mnie...

Gdy dzieci odeszły do wykonywania swych prac. brała do ręki książkę do modlenia i odczytywała w niej dużo stron, które stały się jej szczególnie umiłowanemi. Gdy się oczy zmęczyły. brała do ręki różaniec. Towarzyszy on jej, niby jakiej pątniczce, przez życie i cierpienia Jezusa Chrystusa i Matki Jego. Tak upływają jej dnie w uległości i cichem cierpieniu, pomimo bolów, które choroba powoduje.

Błysk radości przebiega po twarzy babusi, gdy od czasu do czasu jakiś miły gość zawita. „Uczciwie to, żeś o mnie nie zapomniała.“ powiada uśmiechając się i podaje na przywitanie, często od guzów zewnętrznych bardzo opuchniętą, rękę. „Ciągle mnie się zdawało, że będę miała dzisiaj odwiedziny. Miałam słuszność. Ale proszę cię, siadajże już raz!...“

Goście pytają ją, jak się jej powodzi, czy cierpienie zawsze jeszcze tak wielkie i nim gość usiędzie, wyciąga z koszyka placek, trochę owoców albo miodu i stawia na stole.

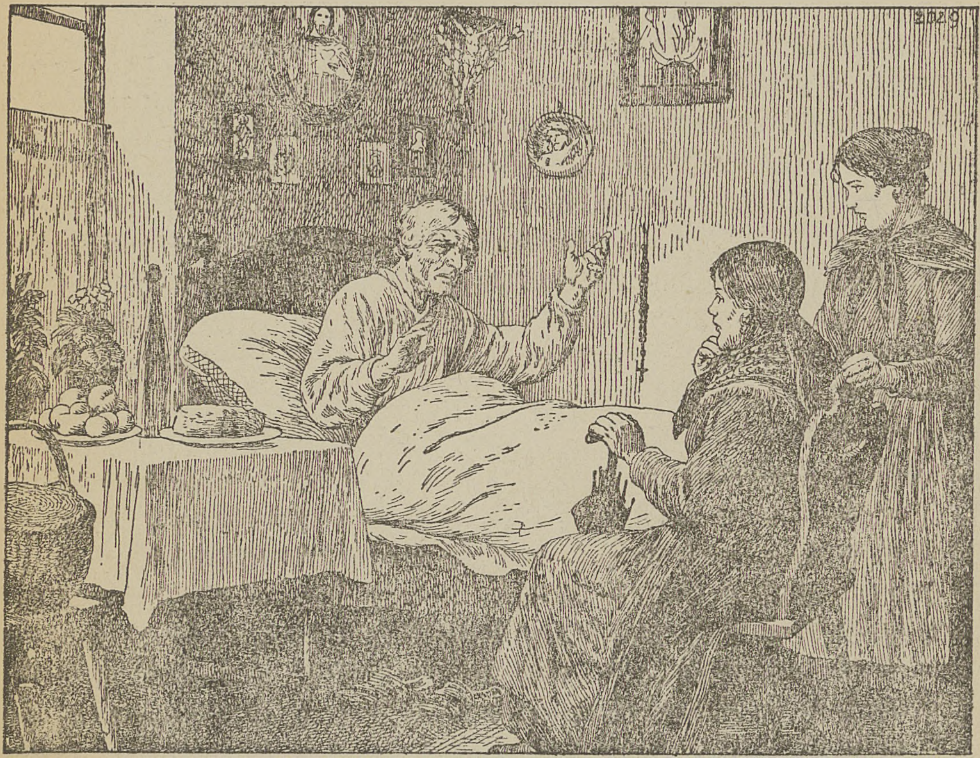
„O, dla mnie czynisz sobie jeszcze wydatki,“ słychać z łóżka jako podziękę. Dwoje oczu zwilgotniało z radości, a serce stało się szczęśliwem z uciechy obdarowania. „Nie wiem jak przychodzę do tego, że wszyscy są tak dobrzy dla mnie!“ To wcale nie jest dziwnem. Kto miłość sieje, powinien miłość zbierać.

Gość usiadł i musi opowiadać. Chorą interesuje wszystko, duch został przecież całkiem czerstwym, podczas gdy ciało zaczęło niedomagać. Często stawia poboczne pytania, nierzadko zjawi się i słowo współczucia na jej ustach, gdy słyszy, że ktoś został ciężko doświadczony. Wtedy zmieniają się raptem role obydwojga. Babunia zaczyna przewracać kartki w książce swego życia i opowiada. Tak żywo dźwięczą jej słowa, tak blizkiem widzi wszystko przed sobą, pomimo, iż to już bardzo. bardzo dawno było. Podczas opowiadania różowią się jej lica. oczy biorą udział w opowiadaniu i, zdaje się. że wszelkie

zmęczenie znikło. Tak trzyma słuchającą w napięciu jak oczarowana. Któż nie słuchałby chętnie i wdzięcznie, gdy na kazalnicy doświadczenia stoi dojrzałość i dobrotliwość starcza i ztamtąd poucza?!..

W międzyczasie powróciła Makryna, druga z młodszych córek, i zobaczyła, iż zmęczenie nakazuje co opowiadała, widzi jeszcze bardzo blizko wszystkich tych obok siebie, których powołała do życia swemi słowami.

Córka z Rózią opowiadają sobie szeptem i cieszą sie, że babunia przymknęła oczy. Chwilkę będzie odpoczywać, to zrobi jej dobrze. Ale chora słyszy wszystko. Chociaż



„Nie sądzcie, w nie bą Iziecie sądzeni!“ uczył Zbawiciel, kto z was jest bez grzechu? Zakryjcie cudze błądy . . .

odpoczynek. „Musisz odpocząć babusiu,“ upomina Makryna, „bo może być tego dobrego znowu za dużo. Nic ponad siły! Połóż się i odpocznij. My będziemy tutaj i, nie będziemy ci przeszkadali.“

Chora musiała przyznać jej rację i oparła się o poduszki, ale o drzemaniu niema i mowy. Jest zanadto pośród tego wszystkiego, nogi wypowiedziały posłuszeństwo i ręce są niemożliwie opuchnięte, to przecie słuch nadrobił to, co członki straciły. Słyszy każde słowo.

Rózia opowiada o domu, jak im się wiedzie w gospodarstwie, w kuchni, w stajni . . . Co się stało u sąsiada Wojciechowskiego w ciągu trzech tygodni od ostatniej bytności..

O Zofji, kobiecie do posyłek, że wnet nie będzie się mogła poruszać, bo nogi bardzo kiepskie, ach te nogi... że synek kościelnego rozwija się wspaniale jako uczeń, jeszcze pięć lat. potem przyjdzie do Seminarjur a za dalsze cztery lata powróci jako nowowyświęcony.. Potem, że oberzysta Różański musiał kelnerkę zmienić... musiało się to stać, bo z Wandą nie szło już dalej... była zanadto lekkomyślna... Szept Rózi zciszył się jeszcze więcej i zapytała: „Musiałaś już o tem słyszeć, prawda?... Ktoby to był przypuścił. że się ktoś może tak dalece zapomnąć... Ze wstydem musiała odejść... słusznie się to stało takiej dziewczynie.“ Szeptały jeszcze ciszej dalsze wiadomości...

„Zakryjcie to, proszę was, zakryjcie!“ dało się słyszeć raptem z łóżka chorej. Makryna porwała się przestraszona. „Zaraz, babusiu, zaraz!“ i już stała koło niej. „Zakrywajcie, zakrywajcie!“ błagają spojrzenia prawie że głośniej i stanowczej, niż słowa.

„Brakuje ci co, babusiu?“ napastują pytania córki. „Jest ci za zimno? Przecież to niemożebne, bo w izbie tak przyjemnie ciepło. Masz może gorączkę?“

Makryna podciąga kołdrę wyżej i uspokaja ją: „To ci się tylko przywidziało. babusiu, prawda? Jest ci teraz dobrze?“

Ale chora pozostaje przy swej woli.

„Nie tak, nie tak!“ broni się ona. „Nie mnie!“

„Powiedziałaś przecie babusiu: Zakryjcie!“

„Zakryjcie! Nie mnie, nie! ale błędy tej biednej, o której Rózia opowiadała,“ Przy tem podnosi się. Wszelkie zmęczenie uleciało, z ust staruszki dało sie poważnie i uroczyście słyszeć: „Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni, powiedział Zbawiciel, Pytam się was: Kto z nas jest bez winy? Dzieci, zakryjcie cudze błądy, zakryjcie!“

Zawstydzone stoją obie koło staruszki, która pełna wzruszenia te słowa wypowiedziała i wydaje to się prawie przeproszeniem, gdyż przyznają: „Masz słuszność babusiu. Obiecujemy ci: Ani słowa więcej o błędach nieszczęśliwej mówić. Nie do sądzenia jesteśmy tutaj, ale do zakrywania?“

Tu prześlizgnął się jakby spokój przez twarz staruszki, której głowa opadła na poduszki.

Już więcej jak czterdzieści lat spoczywa pod darnią babcia Rolicka. Gdyby się otworzyło powojem okryty grób, zapewne nie znaleziono by i najdrobniejszej pruszynki z ciała tej kobiety. Jej jedno, jedyne słowo żyje jednak dalej i zdziałało już bardzo dużo dobrego, bo te dwie. które je słyszały, opowiedziały innym, a przedewszystkiem swym dzieciom, a te znowu dalej od domu do domu. Tym sposobem stało się, że niejednego i niejedną, którzy ciężko upadli, nie potępiono, a tu i owdzie niektórych ugrzęźniętych, znowu podźwignięto.

I do mych uszu trafiła wieść o tym szlachetnym czynie — chociaż było to słowo tylko zwykłej kobiety. Niniejszym artykulikiem chciałbym rozsiać to słowo jako nasionko po rolach serc we wszystkich wioskach i miastach.

Gnijąca ręka.

Włoski Kanonik Ferrari z Genui pisze:

W 1868 r. byłem kapelanem w miejskim domu poprawy w Genui. W dniach świątecznych zwykli byli więźniowie przystępować do Sakramentu pokuty i Ołtarza. W czasie jednego świętą tego roku przyszedł do mnie jeden więźień z pytaniem, czy może się przedemną wyspowiadać. „Bardzo chętnie," odpowiedziałem i udałem się wkrótce do konfesjonału. Po nim zbliżył się drugi i też się wyspowiadał. Potem odprawiłem mszę święta. podczas której obaj mężczyźni przyjęli świętą Komunję. Naprzód więźień, który się pierwszy spowiadał, potem ten drugi. Skoro mu tylko Komunję udzieliłem, spostrzegłem, że sięgnał ręką do ust.

„Co czynicie?" zapytałem do cichu.

„Nic, księże kapelanie," brzmiała odpowiedź. — „Dlaczego wkładacie rękę do ust?" — „Nic się nie stało," odpowiedział znowu.

„Nic?" odrzekłem ostro. „Co macie w ręce? — Nic." — „Otwórzcie rękę," rozkazałem „niech zobaczę co w niej masz?" Gdy zobaczył, że ja stanowczo zdecydowany byłem, zbadać właściwy stan rzeczy, przyznał się. że ma Hostję w ręce.

„Na miłość Boską," rzekłem, „zwróćcie mi zaraz świętą Hostję!" Nie chciał.

„W najwyższem zaambarasowaniu posłałem do naczelnika więżienia. Przyszło kilku dozorców i schwytali nieszczęsnego. Zagrozili mu przemocą, jeśli mi natychmiast Przenajświętszej nie odda Hostji.

Gdy się przekonano. że ani namowy ani groźby nic nie wskórają, złapało go kilku silnych mężczyźn i otworzyło mu siłą mocą kurczowo zaciśnjętą dłoń. z której potem zabrałem Przenajświętszą Hostję.

W tym samym dniu wszczęto dochodzenia w tej sprawie, które skończyły się odkryciem powodu znieważenia Hostji. Zdaje się. że więźniowi udało się pokryjomu, wszcząć pomiędzy współwięźniami powstanie. Zabobon doprowadził go do przekonania, że on, gdy sobie zdobędzic posiadanie świętej Hostji i przy sobie ją nosić będzie, stanie się nietykalnym i niezwyciężonym. Bant się uda, więźniowie wydobędą się łatwo z poza krat.

Niestety, stało się inaczej.

Teraz dowiemy się też i o skutkach jego czynu. Nie upłyneło dużo czasu, gdy więźnia opadła dziwna choroba. Ramię i dłoń, w której trzymał był Przenajświętszą Hostję, zaczęły mu w niewytłumaczony sposób ciągłe sprawiać bole. Musiano go oddać do szpitala.

Ciało ręki opadło wkrótce zupełnie od kości. Ten niegdyś tak silny, muskularny człowiek zapadał coraz więcej na zdrowiu. życie biednego więźnia składało się jeszcze tylko z kilku miesięcy okropnych boleści. Pod oczyszczającem działaniem cierpienia. odżył w sercu nieszczęsnego biedaka na nowo duch wiary. Uznał on z głęboką skruchą swe ciężkie przewinienie i oddał ostatecznie nawróconą duszę swą w ręce miłosiernego Boga. Umarł przykładnie pojednany z Bogiem żałując swego postępku.

Cierpieć i milczeć — cierpieć i kochać — cierpieć i radować się!

Przedstaw sobie, mój kochany dźwigaczu krzyża, żeś wszystkie cierpienia, bole, choroby i nawiedzenia, które cię jeszcze w twem życiu oczekują, **jasno i dokładnie** naprzód przewidział. Każdy dopust, każde prześladowanie lub oszczerstwo bliźnich, jednem słowem wszystko, wszystko co dla serca jest gorzkiem, oraz czas, rodzaj i mękę śmierci przewidziałeś. — Jak byś się wtedy czuł? Takie jasnowidzenie, takie poznanie przyszłości byłoby **czemś strasznem**! Codziennie i cogodzinnie stałyby wszystkie twe przyszłe cierpienia przed twym duchem, a trwoga, troska, niepokój i rozpacz nie ustąpiłyby nigdy od ciebie! A co by to dopiero było, gdybyś o wszelkich okolicznościach śmierci, które u niektórych ludzi są bardzo męczące, naprzód wiedział?! — Musiałbyś mękę śmierci prawie codziennie i cogodzinnie już naprzód znosić w boleści.

Dlatego troskliwy i miłościwy Bóg zakrył przyszłość, oraz przyszłe cierpienia przed naszemi oczyma.

Znam jednak jednego, który **przewidywał swoje wszystkie cierpienia i swą okropną śmierć**. Znam jednego, który dokładnie wiedział, co go na ziemi oczekuje. On widział tak samo jasno przyszłość jak i wieczność. Domyślasz się zapewno, kto to był. Oto nasz Boski Zbawiciel i Odkupiciel znał naprzód swoją śmierć i przepowiedział ją naprzód jasnemi i wyraźnemi słowami z wszelkiemi szczegółami.

Wiesz, kochany dźwigaczu krzyża, jak Zbawiciel wieczorem przed swemi cierpieniami, pod szumiącemi drzewami oliwnemi w Getsemane na ziemi leżał i w niewypowiedzianym bolu krwią się pocił. Kielich pełen goryczy swego cierpienia, biczowanie, koronowanie cierniową koroną, ciężki krzyż i wielkie męki, powolne przelanie krwi na nim, widział. Przed Jego duchem stały wtedy wszystkie szczegóły Jego cierpień i śmierci. I to jasne widzenie przyszłości spowodowało błagającą prośbę: **„Ojcze, jeżeli to możliwe, niech ten kielich mnie ominie!“**

Lecz nie tylko wtedy w ogrodzie Getsemane, ale i przedtem wiedział naprzód o swych cierpieniach i o swej śmierci. Żaden dzień, żadna godzina, nawet i jedna chwila nie była w czasie Jego trzydziestotrzyletniego ziemskiego życia wolną od tej wiadomości. Zawsze krzyżowi się przyglądał, do którego go, przybili nienawiścią pałający przeciwnicy. W młodym wieku, w którym inne dzieci nic o sobie nie wiedzą, widziały Jego jasnowidzące oczy całą drogę przyszłego życia aż do stacji krzyżowych i krwawego Wielkiego Piątku. Podczas gdy przebiegał Judeję, jako mężczyzna, głosząc kazania i czyniąc cuda, unosił się przed nim ustawicznie krzyż, na którym umarł.

Jaka to musiała być męka duszy, głęboka jak morze, pochłaniająca jak ogień! Zbawiciel cierpiał dla

naszego odkupienia takie ciągłe męki, i wielkie boleści śmierci.

Jak zachowywał się Jezus wobec tych całożyciowych mąk? Podczas gdy bole ustawicznie trapiły Jego nieskończenie delikatną i uczuciową duszę, nie dał poznać po sobie, co cierpiał. Nikt w Jego najbliższem otoczeniu niemiał najmniejszego przeczucia o tem, co się w głębi Jego serca działo. Nawet swoim uczniom nie odkrył swych tajemnych katuszy duszy. żadnemu człowiekowi, nawet najukochańszej Matce, nie wolno było Go pocieszać w samotności cierpień. Jezus ukrywał wszystko. **Cierpiał i — milczał.**

Jego myśli były do tego skierowane, aby pomagać cudzym nędzom ducha i chorobom ciała.

Pociesza grzeszników, suszy łzy wdowie z Naim, której jedynego syna z martwych wskrzesił; uwalnia chorych od gorączki, podagry, wodnej puchliny, ślepoty i trądu; troszczy się o to, ażeby głodujące gromady ludzi na pustyni chleb otrzymały!

Staję przed tobą, mój miły dźwigaczu krzyża i zapraszam: **Chodź, naśladuj Jezusa w tem Jego milczącem cierpieniu!**

Popatrzysz zapewne zdziwiony na mnie i powiesz: „Wyjaśnij mi tę sprawę.“

Wyraźniej ci to opowiem. Nie widzisz wprawdzie swych przyszłych cierpień, jak wszystkowiedzący Zbawiciel, ale tego nie potrzeba, byś podążał za Nim w Jego zamilczanych cierpieniach. Masz zapewne w **teraźniejszości** dosyć **krzyżów.** Może jest to długotrwała choroba, która cię męczy, albo jakiś inny dopust Boży cię dotknął, może śmierć miłych krewnych albo utrata twego majątku przez kryzys i zniżkę wartości pieniędzy, może ubóstwo i nędza, prześladowanie bliźnich, albo coś innego!

Widzisz, miły uczniu krzyża, w tych teraźniejszych dopustach masz dosyć sposobności, by pójść za milczącym Panem i Zbawicielem oraz nasladować go: cierpieć i milczeć.

Znałem pewną kobietę, którą w małżeństwie spotkało dosyć nieprzyjemności. Jej mąż był utracjuszem, pijakiem i prawdziwym sromotnikiem. Podczas gdy ona z dziećmi nie mogła zjeść do syta, mąż przepuszczał w karczmie cały majątek. Gdy powrócił do domu pijany, robił okropne awantury. Szkalował, klął, bił żonę i dzieci, a czasem zdarzało się, że ją z dziećmi w zimie z domu wypędzał. Majątek znikał. W końcu zlicytowano dom i rolę.

Kobieta musiała teraz wraz z dziećmi utrzymywać sią z pracy rąk. Teraz mąż zachorował nieuleczalnie. Całe miesiące leżał w łóżku i był w tych, przez siebie samego zawinionych cierpieniach nieznośnym. W łóżku trzymał obok siebie kij, którym uderzał żonę jeśli mu nie dosyć prędko usłużyła.

Ale pomimo tego nikt nie słyszał skarzącą się żonę. Ukryła odważnie swe cierpienia. Zawsze okazywała się zrównoważona i spokojna, a łzy swe chowała dla Boga i samotności. Niewypowiedzianie cierpiała milcząca aż do śmierci męża. Odtąd miała spokój. To była uczennica i naśladowczyni Jezusa w Jego ukrytem cierpieniu duszy.

Namyśl się więc, mój miły, czy i ty się na coś podobnego nie zdo-

będziesz? To jest pierwszym stopniem cnoty, który dźwigający krzyż osiągnąć może: **cierpieć i milczeć.**

Jesteś może gospodarzem i ojcem rodziny... Tam na polu jest pilna robota. Ty jesteś już dziś starym, a przecież musisz wszystką robotę sam wykonać. Twoja żona jest chora i nie może z powodu boleści reumatycznych ani kroku uczynić. Powracasz zmęczony i wyczerpany. Jedzenie nie jest gotowe, nawet nie zaczęto jeszcze i gotować, a w polu czeka już nowa robota. Bydło ryczy w stajni i musi być nakarmione. Niewiesz gdzie ci głowa stoi i najchętniej byś klął i rozpaczał. Opanuj się, miły przyjacielu! Zduś gorzkie słowo, które ci na ustach wisi i zrób przyjazną minę! Pociesz twą chorą żonę i ucz się: **cierpieć i milczeć.**

Postawię inny przykład: Jesteś matką familji i bardzo zapracowana. Nic nie dzieje się według twego życzenia. Mąż jest bezrobotny i dostaje ledwie tyle, że nie giniecie z głodu. Dzieci snuja się blade i z zapadniętymi policzkami. Ani na czynsz, ani na inne wydatki. Wszystkie te troski leżą na twej głowie. Twój mąż jest schorzały. Sarka na swe nieszczęście, jest pełen nienawiści i zazdrości wszystkim posiadającym i nachętniej potłukłby wszystko z wściekłości. Ty zaś musisz poza twemi domowemi pracami jeszcze i roboty do domu przyjmować, by do zasiłku dla bezrobotnych móc jeszcze kilka groszy zarobić. Najchętniej byś krzyczała z przykrości, a w goryczy twego serca przyłączyła się do sarkań męża.

Moja kochana krzyż dźwigająca, musisz się przezwyciężyć? Zrób wesołą minę do wszystkich twych cierpień i naucz się jak twój Zbawiciel: **cierpieć i milczeć.**

Naprowadziłem tutaj tylko dwa przykłady ... W jakiemkolwiek położeniu znajdziesz się czytelniku, w każdem znajdziesz sposobność, aby zostać naśladowcą lub naśladowczynią Zbawiciela, którego serce rozdarte nie skarzyło się i nie żądało pocieszenia.

Jeśli jesteś zniechęcony, nie każ swemu otoczeniu cierpieć z powodu twego kiepskiego humoru. Nie bądź niecierpliwym w obec rozgoryczonego, nieznośnego członka domu, ale rozbrój jego złość dobrocią i przyjacielskością. Nie bądź obrażonym z powodu jakiegoś prędkiego, obraźliwego słowa...

Tak osiągniesz pierwszy stopień doskonałości: **cierpieć i milczeć.** Teraz nie odpoczywaj, ale zadaj sobie trocho trudu, aby wspiąć się **drugi** stopień, a tym jest: **cierpieć i kochać!**

Zapewne słyszałeś już przysłowie: „Ochota, czyni lżejszemi trudy i pracę.“

To przysłowie można także zastosować do cierpień i trudów w życiu. I krzyż i cierpienie stają lżejszemi — **przez miłość!**

Jeżeli chcesz, aby twój krzyż stał się lekkim ciężarem, to musisz posiadać miłość, a mianowicie **świętą miłość do twego Boskiego Zbawiciela,** który z miłości dla nas, wziął na swe barki najcięższy krzyż. Jeśli ta miłość w twem sercu zamieszka, wtedy będzie w twem sercu i w godzinach najcięższych cierpień, spokojnie i wesoło jak w jasny, słoneczny dzień wiosenny. Jeżeli kochasz dla naszego zbawienia

ukrzyżowanego Jezusa naprawdę i rzeczywiście, wtedy stawać się będzie twój krzyż coraz milszym i wartościowszym, że w końcu niechciałbyś bez krzyża żyć.

Dam ci kilka wskazówek jak możesz dojść do tego stopnia cnoty.

Jest **Boże Narodzenie.** Idź w duchu z twym krzyżem do złóbka nowonarodzonego Syna Bożego. Przypatrz się temu pięknemu, miłemu dziecięciu, które w nim leży. Jest spowiniete w marne pieluszki i złożone na twardej słomie.

Jesteś mój miły, dźwigaczu krzyża może bardzo biedny, niemasz własnego domu i musisz u obcych ludzi na chleb zarabiać. Przypatrz się Boskiemu dziecięciu! Opuściło ono niebiański dom swego Ojca i jest tu na ziemi na obczyźnie. A dla czego wziął On na siebie ten ciężki los? Tylko dla ciebie, z miłości dla ciebie, ażeby ci wieczne zbawienie zapewnić.

Twoja chałupina jest może ubożuchna, pokrzywiona i dziurawa. Patrz, to miłe Boże dzieciątko ma jeszcze gorszy przytułek, bo opuszczoną stajnię. A jest to przecież pierworodny syn Najwyższego Pana nieba i ziemi.

Gdy twa izba jest w zimie zimna, nie wiesz zkąd wziąć drzewo i węgle, jakoteż ciepłe ubranie i buciki dla siebie i dzieci — patrz, Boże dziecię cierpi też zimno w złóbku, w którym ma tak nędzne pieluszki.

Jak przykrym twój los może być, Boskie dzieciątko Jezus chciało go mieć jeszcze przykrzejszym, a to tylko dla tego, że cię kochało. Z miłości do biednych, stało się samo biednem, miłość do cierpiących powodowała je, aby cierpieć razem z nimi.

Albo zbliża się Wielkanoc. Przed naszemi oczyma przesuwa się **Wielki Tydzień** z wszystkiemi tajemnicami cierpienia. W myślach podążasz ze Zbawicielem na Górę Oliwną i widzisz Go w śmiertelnej trwodze, pokrytego krwacym potem, zatopionego w modlitwie. Wstępujesz z twym krzyżem na Golgotę i widzisz człowieka męczonego na krzyżu pomiędzy dwoma rozbójnikami i wydającego ostatnie tchnienie. Kto może tutaj pozostać zimnym i nieczułym? Kto mógłby przy takim widoku skarżyć się na swe własne cierpienia? Jak nic nieznaczącemi muszą ci się wydawać twe własne troski i zmartwienia, gdy je porównasz ze śmiertelną trwogą twego Zbawiciela w ogrodzie Getsemane! Jak małym będzie ci się wydawał największy ból twej choroby w porównaniu z niewysłowionemi boleściami Ukrzyżowanego.

Wszystkie trwogi duszy i męki ciała przyjął Jezus dobrowolnie na siebie z najczystszej miłości do ciebie!

Gdy się temu wszystkiemu przypatrzysz oczyma wiary Boskie dzieciątko biedne i cierpiące w żłóbku, cierpiący Bóg człowiek w ogrodzie Getsemane i na Golgocie, — jeśli masz jeszcze czujące serce w piersiach, wtedy musi się zaprawdę w twej duszy wzniecić wielka **miłość** i pragnienie, aby Zbawicielowi przynajmniej poniekąd odpłacić ze Jego bezgraniczną miłość. I to pragnienie wyrobi się zapewne potem w słodką tesknotę, by przez cierpienia chociaż bodaj w części

upodobnić się Mu. albo innemi słowami: **cierpieć i miłować.**

To pożądanie cierpień z miłości wezbrało u niektórych Świętych tak jak potok górski podczas tajania śniegu. że n. p. św. Magdalena z Pazzis nie wołała tak jak św. Teresa: „Cierpieć albo umrzeć!“ lecz! **„Panie, nie umierać, lecz cierpieć, cierpieć dla Ciebie!“**

Jak wielką i jak wspaniałą ta cnota wszakże być może, to przecie nie jest ona jeszcze najwyższem, do czego dusza kochająca Boga wznieść się może. Jest mianowicie jeszcze **trzeci stopień** doskonałości umiłowania cierpień. a mianowicie: **cierpieć i w cierpieniu radować się.** Lecz i to nie jest żadną niemożliwością dla duszy, która zupełnie i cała w tajemnicę naszej wiary wnika.

Słyszałeś zapewne, że przed czterdziestu laty, daleko północnej Ameryce, w Klondyke, odkryto bogate złoża złota.

Wnet pobiegł ogromny tłum poszukiwaczy złota do tych zimnych okolic. Wszyscy spodziewali się znaleść predko wielki majątek. Ileż cierpień musieli ci awanturnicy przeżyć! Już sama podróż przez bezdrożne, nawet i w lecie lodem pokryte krainy, przez rwące rzeki, przez wysokie góry ze strasznymi wąwozami, zagrażała życiu. Potem okropne zimno, które tam dokucza, w końcu ciężka praca targająca siły i niebezpieczeństwa ze strony chciwych ludzi. Nie dziwota więc, że bardzo wielu już w drodze pomarło albo już u celu zmarniało.

Ale to wszystko nie odstraszało wychodźców. Przed nimi lśniło, złoto jako wspaniała zapłata za wszelkie trudy. gdy będą mieli szczęście je znaleść. Ludzie, którzy w tamtych okolicach byli. opowiadali. w jak dobrych humorach byli poszukiwacze złota. jak chętnie przebywali najgroźniejsze niebezpieczeństwa a znosili, śmiejąc się i żartując, wszystkie dolegliwości podróży i trudy poszukując złota.

Atoli z tych wielu tysięcy było bardzo **mało** szczęśliwych, którzy natrafili na żyłę złota i wnet stali się bogaczami.

Największa część znajdywała tylko okruchy, że mogli swą biedę dalej klepać. dużo z nich nie miało po kilku latach tyle, by móc opłacić drogę powrotną.

Teraz uważaj. mój miły dźwigaczu krzyża. Przed tobą lśni kraina złota. Kraj, którego skarby z wszystkiemi brylantami i kosztownościami całego świata nie mogą być porównane. Ten kraj i jego skarby zdobędnasz **całkiem pewnie.** Nie potrzebujesz się obawiać, że wszystkie twe mozoły, trudy i dolegliwości, aby się tam dostać, mogą być daremne. Skoro to uczynisz co potrzeba, nię obawiaj się rozczarowania, bo najsprawiedliwszy i wierny Bóg daje ci zapewnienie.

Kraina złota, którą możesz posiąść, jest **niebo z wszystkiemi swemi wspaniałościami i radościami.** Z radościami, które są wprost nie do opisania, bo **„żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i do serca ludzkiego nie przeniknęło, co Bóg dla tych zgotował, którzy go kochają.“**

Jeśli poszukiwacze złota na Klondyce tylko w oczekiwaniu niepewnego bogactwa tak ufnie i ocho-

czo wszystkie braki i trudy doczesnego życia znosili, powinieneś i ty, mój miły dźwigaczu krzyża, przyjmować w jeszcze lepszym humorze i radości cierpienia i dolegliwości doczesnego życia, gdyż pewną zapłatę za to otrzymasz!..

Teraz pojmiesz radość niejednego świętego, jaką okazywał z boleści. Znosili cierpienia tak, jak inni największe szczęście. Dlatego św. Paweł pisał: **„Przelewa się we mnie radość pomimo wszelkiego mego utrapienia.“**

O św. **Piotrze Klawerze**, apostole niewolników murzyńskich, opowiadają, że nadludzkie prace za biednych czarnych, siły jego cielesne tak zniszczyły, że wyglądał jak zwiędły kwiat. Skoro jednak nowa troska, nowy dopust nadszedł, ożywiał się święty, miał zdrowy wygląd jak roślina na suchej roli, którą dobroczynny deszcz zwilżył.

Święty Paweł i jego towarzysz **Silas** byli w Filippi tak nieludzko biczowani, a ich nogi okute w klocach tak rozciągnięte, że nie mogli najmniejszego ruchu uczynić. Gdy potem zostali wrzuceni do lochu ciemnego, to śpiewali do północy wesołe psalmy. Przeklinający swój los współwięźniowie nie mogli się dosyć nadziwić ich pobożności.

Może słyszałeś o tem, że **św. Wawrzyniec**, położony na rozpalonym ruszcie i powolnie pieczony, w strasznych mękach śmiał się i żartował. Wołał do kata: „Pieczeń jest już na jednej stronie gotowa. Obróć ją i skosztuj, czy ci będzie smakowała.“

Cóż to była za tajemnica radości u tych bohaterów wiary w ich wielkich dolegliwościach? Oni wiedzieli, jak o tem św. apostoł Paweł pisze, że **„obecnego utrapienia nie można porównać z przyszłą wspaniałością, która stanie się naszym udziałem w niebie.“**

Wnikaj więc, mój miły dźwigajaczu krzyża, głęboko w te prawdy, to także i ty dokażesz tej wielkiej sztuki: **aby cierpiąc — radować się.**

Gdy nie możesz tego uczynić, to rozmyślaj pobożnie nad miłością twego za ciebie cierpiącego Zbawiciela, a będziesz się czuł rozżarżony: **aby cierpieć i miłować.**

Jeżeli nie jest ci dana łaska, aby osiągnąć ten drugi stopień cnoty doskonałości, to staraj się przynajmniej: **aby cierpieć i milczeć.** Dla Chrystusa i dla N. P. Marji **zwycięskiej** Królowej Polski. Dopomogła ona twoim Ojcom do zwycięstwa, to i tobie dopomoże zwyciężyć przeciwności i cierpienia w miłości i radości. Pójdziesz wtenczas do nieba i staniesz w orszaku swojej **zwycięskiej** Królowej Polski.

Chrześcijanin cierpiący trwający w wierze, nadziei i miłości, jest prawdziwym męczennikiem. Łączy on swoje cierpienia z cierpieniami Chrystusa dla odkupienia świata. Miejcie nadzieję. Małnizko — a zwyciężycie **N. P. Marja** jest dla chorych wszystkiem! Jest matką i lekarką, jest orędowniczką i pocieszycielką, jest uzdrowieniem i pocieszeniem. Proś, aby cię wzięła w opiekę i całą ojczyzną Polską, jako zwycięska Królowa.

„. . . którzy jesteście zmęczeni i przeciążeni.“

Ukryta w gaiku stoi malutka kapliczka z obrazem N. Serca Jezusa. Dzieci nazywają ją „świętym domkiem.“ Kapliczka Serca Jezusowego zawdziecza swe powstanie pobożnej matce, która uratowała swe dziecko przez nabożeństwo do Serca Jezusowego. Kaplica jest stara, bardzo stara, obraz zaś wybladły, kamienie zwietrzałe. Dawniej był napis: „Przychodźcie do mnie wszyscy . . .“ ale zepsuł się ten początek, zostało tylko zakończenie: — „którzy jesteście zmęczeni i przeciążeni . . .“

Ścieżką przez łąkę prowadzącą w górę wzdłuż lasu, kroczy dziewczyna w wieku około lat dwudziestu. Z ust jej słychać pieśń, a w oczach widać wesoły blask. Stanęła przed kapliczką, złożyła ręce i czyta słowa: „. . . którzy jesteście zmęczeni i przeciążeni.“ Nie, ona nie była zmęczona i przeciążona, była teraz wesoła i w sercu szczęśliwa. Zmówiła modlitwę dziękczynną, za siebie, a prosiła gorąco za tą, która tu może przyjdzie, aby się uskarzyć na swą dolę. Potem poszła Wanda Hulecka dalej. Celem jej była leśniczówka, gdzie jej ciotka mieszkała. Zaraz po przywitaniu zauważyła ciotka, że bratanicy coś dobrego się przy trafiło.

„Wygrałaś wielki los?“ zapytała.

„Znacznie coś lepszego, kochana cioteczko,“ dźwięczała wesoła odpowiedź. I opowiedziała — naprzód z przerwami i powściągliwie o tem, jak poznała Józefa Dobiję i, że on byłby jedynym człowiekiem, z którym by mogła być szczęśliwą. Nie spostrzegła, jak na obliczu ciotki znikł wszelki wyraz radości, a bolesny rys około ust jej wystąpił. Dopiero gdy ta ciągle jeszcze milczała, zapytała Wanda: „Ciociu, nie cieszysz się razem ze mną?“

„Gdybym to mogła,“ odpowiedziała ciotka. „Przykro mi bardzo, że muszę twe szczęście zniweczyć, ale obowiązek nakazuje mi dać ci wyjaśnienie. Czy ojciec twój nie mówił nigdy z tobą o matce?“

„Bardzo mało, cioteczko,“ odpowiedziała dziewczyna. „Co się z nią stało? Ja sobie jej nie przypominam, miałam dopiero trzy lata, gdy umarła. Zapewno była długo chorą?“

„Tak, dziecko, była ona długo chorą, nie cieleśnie ale umysłowo; — umarła w domu obłąkanych.“

„O Boże!“ rzekła Wanda i zakryła twarz rękami.

„Nie była ona jedyną w rodzinie,“ mówiła ciotka dalej. „Jej dziadek był też umysłowo chory, a jeden jej brat umarł w dzieciństwie, jako głupkowaty. Twój ojciec nie wiedział tego wszystkiego, gdy się żenił. Ja mu często radziłam, ażeby z tobą o tem mówił, on mawiał na to: „Później, zostaw dziecku wesołość.“ Dlatego kazał ci dać dobre wykształcenie, ażebyś była zadowoloną. Trzymał cię zdaleka od wszystkiego, coby mogło wzbudzić pożądanie małżeństwa. Potem umarł nagle i nie mógł dalej czuwać nad tobą.

Ciotka zamilkła. Wielkie łzy ciekły jej po policzkach.

Wanda stała śmiertelnie blada z obwiśniętemi rękami. Znikła wszelka radośna szczęśliwość, zni-

knęły wszystkie plany na przyszłość.

„Jesteś ostatnia z rodziny, Wando,“ rzekła ciotka po chwili.

„Chcę nią pozostać,“ dało się słyszeć bezdźwięcznie z ust dziewczyny. „Lepiej jedna nieszczęśliwa, jak cała generacja. Bóg ci to zapłaci, dziecko!“ odpowiedziała głęboko poruszona ciotka.



„Ratuj mię Jezu, Królu świata i Polski,“ błagała Wanda zasmucona . . .

Wanda powracając do domu, szła między kwitnącemi drzewami i żywopłotami, ale nie widziała tego. Przyszła przed kaplicę Serca Jezusowego i tam padła, jakby pod jakim ciężarem „... którzy jesteście zmęczeni i przeciążeni,“ przeczytała napis. Rzeczywiście, teraz była ona zmęczona i przeciążona. Co to jedna godzina z niej zrobiła? Z radośnej pierwej, stała się teraz płaczącem i smutnem dziecięciem. „Pomóż mi Jezu,“ błagała z przepełnionego smutkiem serca. W tej maleńkiej kapliczce znalazła siłę i odwagę, do wyrzeczenia się szczęścia, osobistego. Postanowiła zostać samotną, chociażby to bardzo ciężką miało być rzeczą.

— — — — — — —

W ochronce miasta powiatowego jest czynną starsza panna. Ma ona śnieżnobiałe włosy i miłe sympatyczne oczy. Dzieci lubią ją bardzo. Pewnego dnia przyszła jedna pani z dziewczynką około czteroletnią. „Jest to nasza najmłodsza córka,“ powiedziała, inne dzieci są już większe, dlatego nudzi się maleńka w domu.“ Opiekunka Ochronki schyliła się do dziecka, „Jak ty się nazywasz?“ zapytała.

„Helenka Dobija.“

„Dobija?“ Opiekunka zaczęła sobie przypominać, że będąc panną Wandą miała narzeczonego Józefa Dobiję, ale porzuciła go rozmyślnie, Matka Helenki objaśniała: „Mój mąż został przeniesiony do tutejszego Zakładu Elektrycznego“ rzekła, „więc teraz mieszkamy w powiecie. Dobrze“ odrzekła opiekunka Ochronki „Helenka zostaje przyjętą do naszego zakładu. Wanda pomyślała: „Miałam dawniej sympatję dla Józefa, teraz okażę ją dziecku jego.“

Czas i wieczność.

„Znowu jeden rok minął!“ powiesz zapewne albo pomyślisz, gdy nowy kalendarz bierzesz do ręki: „Jak to prędko czas mija!“

Czy nie zdaje ci się, jakoby dopiero przed kilkoma tygodniami był ostatni nowy rok? A teraz jest znowu.

Zapewne istnieją u każdego człowieka, szczególnie dla ciebie, kochany dźwigaczu krzyża, dla ciebie sędziwy, pod trudami i mozołami starości wzdychający pielgrzymie ziemski, niektóre godziny, w których wskazówki zegara nie chcą się naprzód posuwać. Zdaje, się tobie, jakby czas stał! Takie godziny, które ci się dłużą, są godzinami cierpień, godzinami w których skarżysz się na cielesne albo duchowe boleści. Gdy jednak na końcu roku na nie spoglądasz, to zapadają i one w wielkiej ilości innych godzin, godzin spokoju, nauczających cię pocieszenia dusznego i wewnętrzej radości. Przy spojrzeniu na przeminięty czas wydadzą się tobie i godziny utrapień krótkiemi i ulotnemi.

Im starszym stawać się będziesz, tam wiecej będziesz się zbliżał do grobu. Wtedy będzie ci się zdawało, że czas **prędzej** przemija. Ale tylko zdaje się tobie, iż on prędzej przemija. Po prawdzie jest jedna godzina taka długa jak druga; godzina młodzieńca nie spieszy się prędzej, ani przewleka dłużej, jak godzina starca. Tylko nastawienie się człowieka do wydarzeń czasu daje mu złudzenie jego szybszego lub powolniejszego przemijania.

Że nam czas w starości prędzej przemija, aniżeli w młodości, ma swój powód głównie w tem, że przed naszym duchem wynurza się stopniowo to, co i najodważniejszemu wpaja lęk, a mianowicie **śmierć i wieczność.**

Tak jest, czas wydaje ci się tym szybszym, im więcej zbliża się do wieczność, która jako wielka, nieznana, niezbadana, znajduje się za zasłoną śmierci. Wieczność jesto zaprawdę coś niepojęcie wielkiego, którego istoty nasz ograniczony ziemski rozum zbadać nie może! Ale wieczność ma dla każdego człowieka jak największą ważność, którą nie można słowami wyrazić.

Zapewne czytałeś albo słyszałeś już nieraz o tych dwóch słowach „**Czas i wieczność.**“ Bedzie dla ciebie z pożytkiem, gdy ci znowu oba pojęcia podam do rozważania.

Stara legenda powiada o następującem zdarzeniu: W Syrji szedł drogą mężczyzna i prowadził na uzdzienicy wielbłąda. Zwierze stało się raptem dzikie i zagrażało właścicielowi. Uciekał naprzód, a wielbłąd pędził za nim. W ucieczce spadł człowiek w przepaść. W upadku udało mu się złapać za krzak, który ze skały wyrastał. Podczas gdy się całą siłą rozpaczy trzymał krzaka zobaczył ponad sobą głowę wielbłąda, który mu z góry zagrażał. Gdy potem skierował swój wzrok w dół, zobaczył tam leżącego strasznego smoka, który otworzył paszczę żeby go połknąć, skoro zleci na dół. Ale na tem nie kończyła się okropność. Gdy nieszczęśliwy

znowu w górę spojrzał, zobaczył dwie myszy, jedna biała a druga czarna, które nadgryzały korzeń krzaka. Można było przewidzieć, że myszy w krótkim czasie poprzegryzają korzenie, a krzak wraz ze swym ciężarem musi w dół zlecieć. Zrozpaczony oglądał się biedak na wszystkie strony o pomoc. Wtem zobaczył na gałęzi krzaka wiszące pyszne jagody dojrzałe. Wyglądały one tak pięknie i zapraszająco, że człowiek postanowił je zerwać. Zapomniał o dzikim wielbłądzie i smoku, o myszach i wszelkiej biedzie. Łakomie zrywał jagodę za jagodą i smacznie je spożywał, aż krzak był pusty.—

Jest to ładna powiastka i legenda, ale w niej tkwi bardzo poważna prawda. Mąż, który musiał przed wielbłądem uciekać, oznacza każdego człowieka. Dzikim wielbłądem są dopusty, nieszczęśliwe wypadki, cierpienia i biedy, które życie ze sobą przynosi. Smok, który na dnie przepaści otworzył paszczę, jest śmiercią, której nikt nie może ujść. Obie myszy, biała i czarna, znaczą dzień i noc. Bezustanku podgryzają one rdzeń życia, aż ich dzieło dobiegnie do końca, a człowiek wpada w paszczę śmierci. Jagody na krzaku są radościami chwilowemi tego świata. Niestety ludzie są podobni do tego człowiekowa z legendy. W obliczu zmysłowych używań, nie myślą o zbliżającej się śmierci, o przyszłej wieczności, lecz pośród tych wszystkich ciężkich niebezpieczeństw, w których ich dusza się unosi, oszołomiają się rozkoszami. Nie myślą o niczem innem, tylko o tem, aby jak najwięcej jagód ziemskich rozkoszy i uciech zmysłowych zerwać i używać.

Coraz większa staje się liczba tych, którzy przez cały czas swego życia ledwie czasem o tem myślą, co ich wkrótce czeka. Pędzą z zabawy na zabawę, ich umysł jest tylko na to nastawiony, by używać i hulać, nie troszcząc się o to, czy używanie jest dozwolonem czy też grzesznem. Wierzą, że śmierć jest jeszcze daleką, a drwią z wieczności, i ze wszystkiego co ona zawiera.

Śmierć, wieczność — każdy myślący człowiek musi się nad tem pytaniem raz zastanowić. Jest w niem coś niezwykle poważnego, co ono zawiera. Glupstwem jest przed tem oczy zamykać.

Śmierć jest to — rozdział ciała od duszy!

Przed kilkoma laty zrobiło odkrycie pewnego lekarza bardzo dużo hałasu. Twierdził on mianowicie, że może starych ludzi zrobić znowu młodymi. Wtedy niejeden stary chcący używać życia pomyślał, że teraz znaleziono uniwersalne lekarstwo, na śmierć. Myśleli, że nie bedą teraz umierali, gdy się dadza odmłodzić lekarzowi. Życie idące ku końcowi na nowo znowu rozpoczną. Tłumnie przybywali ci głupcy do lekarza. Na kilka tygodni zostali zrobieni młodymi, a ta kuracja kosztowała ich ogromne sumy. Zawiedzeni przypomnieli sobie, że w piśmie świętem stoi napisane: **Przeznaczeniem człowieka jest umrzeć.** Ta prawda pozostanie zawsze, chociażby jeszcze rozmaici lekarze wynajdowali środki na odmładzanie starych. Śmierć bierze starych i młodych.

Chociażbyś żył setkę lat, śmierć przyjdzie do ciebie. Pewnego dnia zapuka do drzwi, a zawsze jeszcze tak wcześnie, że wtedy całe długie życie wyda ci się krótkiem, jak sen jednej nocy.

Powiesz, kochany stary przyjacielu, że to wszystko jest znaną prawdą. Żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie wpadnie na myśl, zaprzeczać jej albo myśleć, że właśnie z nim będzie zrobiony wyjątek z ogólnej reguły. Myślę jednakże, że każdy człowiek tem łatwiej pogodziłby się z rzeczywistością, gdyby nie istniał jeszcze jeden dodatek do ogólnego wyroku śmierci, który od czasu grzechu Adama na ród ludzki został wydany. „Przeznaczeniem człowieka jest umrzeć, **a potem następuje sąd.**“

Śmierć prowadzi nas z tej strony na tamtą, z doczesności do wieczności. „**Człowiek wstępuje w przybytek swej wieczności,**“ mówi Pismo święte. Ale u progu tego nieznanego państwa stoi sąd.

Sąd, który następuje zaraz po śmierci, wydaje wyrok nie na kilka lat, lecz na zawsze, na wieki. Przedstaw sobie miljony miljonów lat, jeśli jesteś w stanie taki ogromny czasokres pojąć. Wyrok, który nad tobą po śmierci zapadnie, będzie zawsze ważnym. Prawda przyjacielu, ta myśl jest straszną i wstrząsającą. Dlatego w pewnej pieśni kościelnej czytamy: „O wieczności, ty słowo grzmiące, słowo w duszy wiercące. O początku bez końca!“

To wszystko jest tobie, mój drogi dźwigaczu krzyża, zapewne dobrze wiadomem i ty sobie pomyślisz: Czemu ja takie stare prawdy znowu opowiadam? Dlatego, miły przyjacielu, że my ich nigdy za dużo nie rozważamy, nie dosyć często wpajamy je sobie.

Czas upływa tak prędko! Cóż jednak pozostaje, trwa i jest niezmiennem?.. tylko wieczność.

Dlatego rozchodzi się teraz o jedno, tylko o jedno, ażebyś kiedyś szczęśliwą wieczność otrzymał!

Jaki pożytek będzie z dobrego życia, co pomogą wszelkie używania i wszystkie zabawy w tym krótkim czasie, jeśli ktoś na wieki potępiony, będzie wiecznie nieszczęśliwym? O jedno się zatem tylko rozchodzi, ażebyśmy otrzymali **dobre miejsce na tamtej stronie, we wieczności.**

Ale zapamiętaj to sobie; Jeżeli chcesz kiedyś szczęśliwą otrzymać wieczność, zależy to tylko od twego życia. Ten krótki odcinek czasu twego bytu między urodzeniem i śmiercią rozstrzyga o twoim niezmiennym, szczęśliwym albo nieszczęśliwym losie, w nigdy nie kończącej się wieczności. **Jakie życie taka śmierć;** jaka śmierć, taki sąd; jak będziesz osądzony, takim pozostaniesz na zawsze na wieki.

Powiedz teraz, czy nie jest to bezprzykładną lekkomyślnością, gdy człowiek żyje bezmyślnie z dnia na dzień, nie postawiwszy sobie ani razu poważnego pytania: Dokąd dąży właściwie moja doczesna pielgrzymka? Co mnie oczekuje po śmierci? Czy nie jest to wielką głupotą, gdy człowiek każdą myśl o śmierci i sądzie rozmyślnie przytłumia, ażeby tem spokojniej korzystać z grzesznych zabaw i używań? Czy nie jest to wprost obłędem, gdy niektóry popełniają jeden grzech śmiertelny za drugim, podczas

gdy jego korzeń życia bezprzestanie czas podgryza śmierć, czyli pogrążenie w otchłań wieczności raptem nastąpić może?

O człowiecze, wiszący na brzegu wieczności, **pomyśl nad tą poważną prawdą!** Rozchodzi się o twe najwyższe, o twe wieczne szczęście Nie znasz dnia ani godziny, w której twój czas się kończy, a wieczność zaczyna. Boski Zbawiciel porównuje przecie nadejście śmierci, po której następuje sąd, ze zbliżaniem się złodzieja w nocy, kiedy go się najmniej spodziewamy. Jedno jest pewnem, godzina śmierci przyjdzie tak pewnie, jakto, że ty żyjesz czytasz te słowa. Czy chcesz czy nie, musisz stanąć przed twym wiecznym Sędzią. Dlatego musisz być zawsze przygotowany, zawsze mieć w porządku rachunek twej duszy. Jeśli dopiero wtedy, gdy śmierć bliska, chciałbyś robić przygotowania dla wieczności, byłoby za późno. I choćbyś z krwawemi łzami błagał swego sędziego o zwłokę, o łaskę, będzie to daremnem.

Ale jeszcze coś innego wypływa z tej prawdy. Przypuśćmy, że ktoś dał by ci do oglądania kosztowny brylant, wartości kilku miljonów złotych, i pozwolił, ażebyś go przez pół godziny mógł w ręce trzymać, ale potem oddać zaraz. — cobyś na to powiedział? Oddałbyś brylant z podziękowaniem. Na tak krótką chwilę nie warto się bawić nim.

Patrz więc, kochany dźwigaczu krzyża, życie ludzkie porównuje się również z taką krótką chwilą. W piśmie świętem jest powiedziane, że życie równa się cieniowi, który przemija, lub dymowi, który ulatuje. Wszystko co na ziemi posiadasz, jest ci pożyczonem na **krótką chwilę.** Wolno ci twą własność, twe pieniądze, przez chwilę w ręce trzymać, w kieszeni nosić; gdy jednak przyjdzie śmierć, to musisz to wszystko oddać. Czy opłaci się to, swe serce do takich marności przywięzywać i na nich wszystkie pokładać nadzieje?

Pewien Misjonarz opowiadał, że na jednej pogańskiej świątyni w Indjach znajduje się następujący napis: „Życie jest mostem między czasem i wiecznością. — Gdy idziesz przez ten most, **nie buduj na nim domu swego.“**

Nie wolno też człowiekowi, a przedewszystkiem wierzącemu chrześcijaninowi, budować domu swych wszystkich nadziei na niepewnej, słabej, przemijającej doczesności.

Rozmyślanie o czasie i wieczności, powinno mój kochany dźwigaczu krzyża, pobudzić cię do odwrócenia wzroku swego od rzeczy przemijających, a zwrócić go do tego co wiecznie trwa. Nie bądź tak nierozsądnym, iżbyś budował twe nadzieje na rzeczach ziemskich na jej dobrach i radościach przemijających „**Ziemia przeminie**“ uczy nas Pismo święte. Ku wieczności niechaj będą skierowane twe myśli i prace. Proś w twej codziennej modlitwie o to: —

„Aby Wszechmogący Bóg, udzielił, ci przez zasługi Jezusa swego ukochanego Syna błogą śmierć, łaskawy sąd i szczęśliwą wieczność.“



Przez Marję do Jezusa!

Kto szczerze szuka Zbawiciela, tego Matka niebieska zaprowadzi bezpiecznie do swego boskiego Syna.

Podarunek gwiazdkowy.

1.

Nad miastem płynęły radośne tony dzwonów wigilijnych. We wszystkich domach i izbach święciła miłość przy blasku świec, przy muzyce i śpiewie radośną uroczystość.

W oberzy „Pod srebrnym aniołem,“ był, zazwyczaj wesoły pokój gościnny, dzisiaj pusty i opuszczony. Na wilję przebywał przecież każdy we własnym kółku familijnem, obchodząc w otoczeniu swoich to najmilsze ze wszystkich świąt. A kto nie miał. własnej rodziny był zapewne zaproszony przez krewnych lub znajomych.

Pan Jan Rylski nie był jednakowoż nigdzie zaproszony. Nie miał żadnych przyjaciół, którzyby odczuwali z przykrością jego samotność na wilję...

Siedział więc w kąciku swego pokoiku i patrzał zdrętwiałym wzrokiem przed siebie.

Boże Narodzenie! Jak te wspomnienia nagle wyrastały! Były one słodkie i bolesne! Zdawało się, że przeszłość znowu się ożywia.

Rylski przeżywał w duchu jeszcze raz szczęśliwe... dziecinne lata i poważne, surowe czasy nauki.

Potem przyszły ciężkie czasy mozolnego zmagania się o posadę. Nareszcie otrzymał w miejskiej orkiestrze dobrze płatną posadę pierwszego skrzypka.

Pierś rozmyślającego podniosła się w drżącem westchnieniu — ostatecznie nadeszła przecudowna wilja... Miłość weszła do jego serca, — a było to podczas wilji, gdy stał przy oknie obok blondynki Wandy i spoglądał w wygwiażdzoną noc, która była wypełniona radością i dźwiękiem dzwonów wigilijnych. Wtenczas zapytał Wandy po cichu. czy chciałaby zostać jego kochaną żoną...

Wilgotnemi oczyma spoglądnęła Wanda na niego. Było w nich widać blask. Potem łkając oparła głowę na jego ramieniu... Teraz dwoje ludzi przyrzekło sobie wierność na całe życie.

Byli oboje niewymownie szczęśliwi. Tak szczęśliwi, że Wanda często się obawiała, aby — to nader wielkie szczęście nie było kiedyś zamącone.

Przeczucie nie myliło. Nim jeszcze postanowiono dzień ślubu, umarł raptem ojciec Rylskiego i zostawił swą rodzinę w niedostatku. Janowi, jako najstarszemu synowi przypadła troska o zgrzybiałą matkę i dwóch braci nieletnich.

Ciężkim był ten cios! Ciężko było swe własne szczęście z rąk wypuścić, ale tak Jan, jak i jego narzeczona poznali, że ich połączenie jest obecnie niemożliwem. Nie wolno im było lekceważyć drugich biedę, aby swe własne zbudować szczęście. Zrozumieli swó. obowiązek — i rozeszli się.

Jan Rylski pracował z pomnożonemi do ostateczności siłamij Każda wolna godzina, którą mu jego stanowisko pozostawiało, była

wypełniona przywatną nauką muzyki. Do późna w nocy przepisywał nuty, komponwał i pisal dodatki do gazet muzyczych.

W końcu po pięciu długich latach stworzył kochanej matce wygodny przytułek i zabezpieczył utrzymanie braci.

Przez pięć długich lat wytrwała tymczasem Wanda w cierpliwej wierności.

Teraz mogli oni myśleć o swem własnem szczęściu.

Blask uszczęśliwienia zawitał teraz na szczupłej i pobladłej twarzyczce dziewczęcia. Oczy jej błyszczały od wewnętrznej jasności.

Tydzień przed Bożem Narodzeniem zamawiali narzeczeni wyprawę do nowego mieszkania. Wanda przeziębiła się. Uskarżała się na zmęczęnie i ból głowy. Jan przestraszył się bardzo i sprowadził zaraz lekarza.

Już na drugi dzień stwierdził on zapalenie płuc — — W dzień Bożego Narodzenia klęczał Rylski, pełen okropnej rozpaczy, obok trumny swej narzeczonej.

Od tego pełnego boleści dnia upłynęło dziesięć lat. Jeszcze teraz ściskało przypomnienie o tem jego serce boleśnie. Zawsze na Boże Narodzenie budził się stary ból w zdwojonej sile — a jego rana w sercu krwawiła na nowo.

Jan Rylski pozostał samotnym. Z pomiędzy jego ciemnych włosów przebłyskiwały już pojedyńcze srebrne nitki. Matka umarła, bracia byli już na stanowiskach. Założyli swe własne familje — — i zapomnieli o starszym bracie żywicielu, gdy go już więcej nie potrzebowali.

Jan pozostał sam... zapomniany przez wszystkich, przez nikogo z błyszczącemi oczyma nie przyjmowany!

2.

Pan Rylski złożył pomału gazetę. Odruchowo przetarł czoło ręką i westchnął ciężko. Potem wstał, wziął kapelusz i wyszedł na ulicę jasno lampami elektrycznemi oświeconą.

Przy wejściu do wązkiej uliczki, wstrzymał raptem kroki nasłuchując, gdyż zdawało się mu, że słyszy tony skrzypiec.

Pomimo woli poszedł za tonami i wnet stanął przed nizkim domkiem. Przez niedomykające się okiennice spojrzał do wnętrza. I dziwnie ujął go obraz, jaki tam zobaczył.

W krześle poręczowem siedziała koło pieca stara kobieta, z rękami złożonemi nabożnie na podołku. Patrzyłą pełna miłości na chłopca około dwunastu lat z ciemnemi włosami, który stał pośród izby i grał na skrzypcach.

Była to zwykła pieśń, ale tony wychodziły tak czysto srebrne, tak serdeczne i wyraziste, że słuchający zewnątrz poznał w chłopcu urodzonego artystę.

Po chwili ociągania się, wszedł Rylski do mieszkania.

„Wybacz, dobra pani,“ rzekł z lekkiem pomieszaniem, gdy staruszka żdziwiona spoglądała na niego. „Słyszałem skrzypce. Jestem sam muzykiem, więc jestem zadziwiony grą tak ładną. Kto cię uczył grać, chłopczyku?“ zapytał ciekawie.

Chłopiec nie odpowiadał. Z szeroko otwartemi oczyma i trochu

naprzód podaną głową patrzył tępo przed siebie. I dopiero teraz zobaczył Rylski, że był on ślepy!

Przejęty zwrócił się z niemem pytaniem do kobiety. Dała mu takie wyjaśnienie.

„Oleś jest mym wnukiem. Skrzypce odiedziczył po swym ojcu, który mu też i początków udzielił. Ale on już dawno umarł — teraz niema biedny Oleś nikogo. Ja jestem biedna i nie mogę opłacać drogich godzin muzyki. Oleś się tem martwi. Serce ciągnie go tylko do muzyki,

Chłopak macając, zbliżył się, „Umie pan grać na skrzypcach?“ zapytał bojaźliwie.

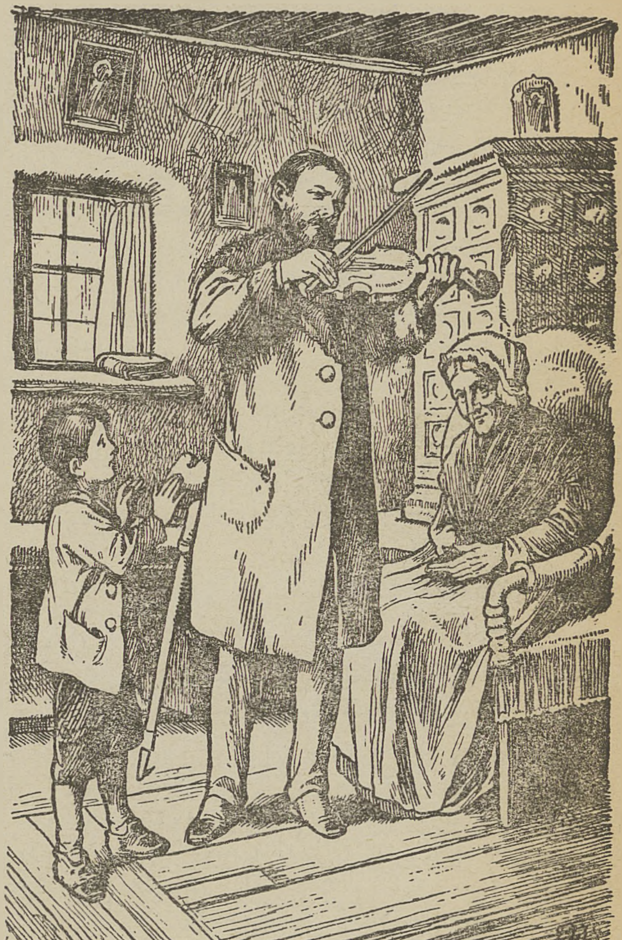
„Tak moje dziecko. Zagram ci coś Olesiu,“ odpowiedział Rylski i wziął skrzypce. Zagrał „Marzenie“ Chopina. Słodkie, czarujące tony płynęły po biednej izdebce... i do duszy małego niewidomego. Słuchał Oleś zachwycony, porwany zdziwieniem i zdumieniem.

„Chciałbym umieć tak grać!“ westchnął w końcu i, głęboko odetchnął. Po chwili trwożliwie pochylił czoło. „Tego się nie nauczę. Babcia niema pieniędzy na naukę.

„Ty się tego także nauczysz, mój kochany chłopcze! Od jutra będę codzień przychodził i udzielał ci bezpłatnie lekcji, Olesiu!... Czy, jesteś zadowolony?“

Z uśmiechem bronił się pan Jan przed słowami podzięki chłopca i wzruszonej, starej kobiety.

„Babciu, babciu! wołał uniesiony radością chłopczyk. „A nie mówiłem tobie? Kochany Jezus przyniesie mi jeszcze podarunek gwiazdkowy! Dzisiaj, przy świętej Komunji powiedziałem Mu swoje życzenie



„Chciałbym umieć tak grać. Ale babcia nie ma pieniędzy na naukę...“

całkiem po cichutku. Babciu, to jest mój podarunek gwiazdkowy!

„Widzisz, Olesiu, Jezusek o nikim nie zapomina!“ rzekł Rylski wzruszony. „Dla ciebie, a i dla mnie jest on dzisiaj gwiazdką. Nie będę już więcej samotny na świecie,... opiekując się sierotą!“

Polowanie na szczęście.

Olbrzymia nagonka. Miljony myśliwych i naganiaczy. Największa część z nich nie złapie niczego. A czasem, gdy się źwierze złapie w sieci, zrobi ono skok gwałtowny i ucieknie znowu. Czasem znowu, gdy się je złapało, powiadasz: — Biada mi, to nie jest to, czego pożądałem.

Zając nazywa się słusznie „bardzo prześladowany.“ Ale jeszcze więcej prześladowanem jest szczęście; każdyby je chciał mieć. Ale jest to połów, który trudno zrobić. Poniżej opowiem ci coś niecoś, co twoje pożądanie ziemskiego szczęścia może trochu poskromi i wskaże ci, że właściwe legowisko tej tak bardzo poszukiwanej źwierzyny jest: **w twem własnem sercu.** Ztamtąd możesz ją wygodnie zabrać, — ale ty wolisz gonić za zającem bezskutecznie, aż ci język zwisać zacznie.

Twoje nieszczęście nie jest największem.

To, co ci teraz powiem, nie jest właściwie pocieszeniem w całem tego słowa znaczeniu. Jest to tylko taki mały tłumik, ażebyś nie stał się zanadto niecierpliwym. Zdarza się bowiem bardzo często, że dopiero sposób myślenia, albo też i pojmowania, wyolbrzymiają cierpienie, pomimo, iż jest ono rzeczywiście znacznie mniejsze.

Powiadam więc: Takie cierpienia, jakie ty masz, mają też i inni ludzie, a nawet jeszcze znacznie większe. Tu myślę n. p. o moim tępym słuchu. Czy byłoby to może lepiej, gdybym zamiast tego był chory na płuca? Albo, gdybym miał postrzeloną nogę? Albo gdybym nawet ślepym był? Dlaczegoż więc narzekać na rzecz, która właściwie jest lekką. Więc nie narzekam nigdy na mój tępy słuch, ani nie skarzyłem się nigdy na niego.

Albo gdy masz mało pieniędzy, albo gdybyś dużo pieniędzy zgubił — pomyśl, ileż to jest ludzi, a w dodatku z dziećmi biedniejszych. A jak wielu straciło swe pieniądze przez bankructwo banku, albo przez spadek wartości pieniędzy! Jesteśmy wszyscy braćmi, cierpiącymi. Do szczególnej skargi niema wcale żadnego powodu. Koń musi ciągnąć, na to nie pomoże mu nic, zaś wózek, który ja sam muszę ciągnąć, jest moim wózkiem cierpień. Widzę, że nie jest on zanadto ciężko naładowany.

Zkąd powstało nieszczęście?

A może i ty sam jesteś jednym z tych, którzy się nad tem pytaniem męczą? Gdybyś coś mądrego wydumał, to zdaje ci się, iż wskutek tego ulecą potem twe cierpienia. Ja myślę, że nie. Od długiego rozmyślania nad taką sprawą staje się człowiekowi tylko głowa ciężką i zbałamuconą, serce nie staje się lżejszem, ani umysł jaśniejszym. Już bardzo dużo mądrych ludzi (nazywaja ich filozofami) rozmyślało nad tem pytaniem i napisało o tem dużo grubych foljałów, które są często zupełnie niezrozumiałe i niestrawne. Zapytajcie ich tylko. czy oni też przez to długie studjowanie **stali się szczęśliwszymi?** To się nie stało. — Pozostali oni taksamo

niezadowolonymi pielgrzymami ziemskimi, jakimi byli przedtem. Cierpienie zostało zesłane na ziemię przez bardzo potężna władzę, a ludki rozum nie usunie je nigdy.

Dlatego radzę ci, nie zważaj dużo na to, co to ludzie już wyszperali. Każdy z tych profesorów. który na nowo zaczyna rozmyślać, powiada, że wszyscy ci wcześniejsi się pomylili. Potem przyjdzie znowu inny, który powie, że i ten ostatni sie pomylił, a na „końcu żaden nie wie nic.“ **Katechizm** nasz pozostanie jedynie prawdziwą książką, odpowiadającą na to pytanie, a nic nie jest tak rozsądnem, pewnem i uspokajającem jak postępywanie według jego nauk. Spróbuj tylko poważnie, a zobaczysz, że to jest prawda.

Nieszczęście przychodzi z grzechu.

To jest jedna z podstawowych nauk katechizmu. Czy to być może? zapytasz. Zaraz ci to objaśnię, kochany przyjacielu: Gdy w jakiej rodzinie ojciec jest pijakiem, zkąd pochodzą tak liczne cierpienia żony i dzieci? Zkąd? Od pijanego ojca. A dalej. Zkąd pochodzi to, że dzieci tego człowieka mają tępy umysł, a często są niedolęzne? Pochodzi to od ojca pijaka. Z tego widzisz zaraz moje poprzód wypowiedziane twierdzenie, że nieszczęście przychodzi z grzechu.

Zapytasz: — zkąd pochodzą te straszne cierpienia w ostatniej wojnie? Z jakiego to powodu mordowanie się miljonów? Zubożenie niezliczonych? Ach dlatego, że ci wielcy głowacze, z samej chciwości tylko i pożądania skarbów, jeden drugiego chciał gnębić, że kierowała nimi pycha, aby być pierwszymi na ziemi, drugich zaś zdeptać. **Ztąd** pochodzą wojny i te potoki krwi. Powtarzam dlatego: Nieszczęście pochodzi od grzechu. I to jest prawda!

Albo przyglądnij się grzechowi „Rozpusta“, pijaństwo — „Cudzołoztwo“ i przypatrz się tej całej falandze nędzy, rozpaczy i samobójstw w tysiącach familji, które to grzechy przyoblekłe w aksamity i jedwabie, ze sobą przynoszą. I odważ no zaprzeczyć prawdzie, gdy powiadam: Nieszczęście przychodzi z grzechu!

Mógłbym jeszcze dużo podobnych opowiedzieć rzeczy. Ale przypatrz no się tylko w duchu siedmiu grzechom, które nie nadarmo nazwano **grzecham i głównemi.** To są prawdziwe legowiska występków i następujących cierpień. Jeśliś nie całkiem na głowę upadł i zaczniesz tylko pobieżnie nad temi siedmioma grzechami rozmyślać, to wnet przyjdziesz do przekonania, że każdy z tych grzechów powoduje cierpienie za cierpieniem, boleści za boleściami: Nieszczęście pochodzi więc od grzechu!

Kto by był wstanie siedm grzechów głównych z ludzkiego świata usunąć, ten byłby aniołem przed rajem, który by bramy raju znowu otworzył i do ludzi mówił: Ludzie, chodźcie znowu do raju, bo jesteście bez grzechu.

Tutaj muszę jednakowoż zrobić poboczną uwagę dla myślących i mądrzejszych czytelników. Nie jest w zupełnie tak, żeby zawsze powiedzieć można: **Twoje** cierpienia pochodzą od **twych** własnych grzechów! (tak mniej więcej przedstawiali to sobie żydzi). Jest inaczej: Całą naszą ludność można porównać z winnicą, którą opadła

filoksera. Uśmiercające zło rzuciło się na każdy pojedyńczy krzew, ale nie można powiedzieć, żeby do odpowiedzialności pociągnąć każdy pojedyńczy krzew. Nasza ludność jest obecnie grzechem przesiąknięta jak zarażona winnica. Przedwczesny ratunek od tego (jak już wyżej powiedziałem: Ktoby nam mógł tych siedm grzechów głównych usunąć!) jest zupełnie niemożliwy. Nie będzie też prędzej spokoju od grzechu, dopóki nie będzie cała winnica aż do ostatniego krzewu wycięta, czyli innemi słowami: dopóki z powierzchni ziemi ludność aż do ostatniego człowieka nie zniknie. Smutne widoki, ale niestety zmienić tego nie możemy.

O szczęściu lub nieszczęściu sądź przezornie.

Więc chcesz mieć szczęście? Otóż mój kochany, naprzód powinieneś dokładnie wiedzieć, co jest szczęściem? I co jest prawdziwem nieszczęściem? Tego nie może dokładnie żaden człowiek osądzić. Ze zdarzeń i przypadków nie można przewidzieć, czy one oznaczają szczeście albo nieszczęście?

Naprowadzę ci biblijny przykład: To wszystko, co pobożnego Joba nawiedziło, będzie każdy człowiek miał za nieszczęście: Woły i oślice uprowadzili rabusie; spadł ogień z nieba (piorun) pomiędzy owce, zabił całą trzodę wraz z pastuchami. Przyszli inni rabusie i uprowadzili wszystkie wielbłądy, zabijając parobków, wszyscy synowie i wszystkie córki, zostali zabici przez walący się dom, ostatecznie opadła jego samego Joba, skrajnie bolesna i nieprzyjemna choroba, trąd od głowy do nóg. A teraz pytam: Który z czytających nie będzie tu wymienione wypadki uważał za nieszczęście, niech się zgłosi i podniesie rękę do góry. Nikt, i nikt! Widzę już, że muszę sam jeden rękę do góry wyciągnąć. — Albowiem całe cierpienie Joba przemieniło się już tu na ziemi ostatecznie w radość, a najpiękniejszem przytem było: że właśnie ten Job stał się z powodu tych licznych dopustów bardzo sławnym człowiekiem. O nim została napisana w Piśmie świętem, osobna, obszerna książka i, stał on się miedzy wszystkimi mężami całego Starego Testamentu najsłynniejszym, najlepszym wzorem człowieka dla wszystkich cierpiących. To jest bardzo cudowna cześć! I komuż zawdzięcza on tą wspaniałą cześć? Tylko swemu okropnemu cierpieniu. Dlatego więc, kochany dźwigaczu krzyża, czy mógł ktoś sobie pomyśleć, że jego pozornie niezrównane cierpienie przedstawia tylko początek i przyczynę nieprawdopodobnego uświetnienia? A gdyby to cierpienie Joba mówić mogło, to wsiadło by na nas i powiedziało: Ach wy padalcy, wy niezdolni do sądzenia o moich wspaniałościach! Umiecie tylko szkalować i sarkać i jęczeć, gdy was Bóg swą największą i najwyszukańszą łaską obdarza?

My wszyscy razem do kupy jesteśmy taką masą z rozbitym mózgiem, niezdolną do sądzenia, jeśli się rozchodzi o to, aby wyrokować o szczęściu lub nieszczęściu. Ot wygra jakiś wielki los na loterji. Zwarjowane otoczenie chwali jego szczeście. Stu żebrzących, tysiąc zazdrośnych! A temu biedakowi to

szczęście pomieszało rozum i musiano go oddać do domu warjatów. (To się naprawdę stało tak i to nie jeden raz!) Inny przehula wygraną i kończy w domu ubogich. Ach, ach, co za szczęście! Jak trzeba temu człowiekowi zazdrościć! Teraz porównanie: Chrabąszcz majowy znalazł piękne miejsce pomiędzy liśćmi. Cieszy się tem bardzo: Ach, jakie ja mam szczęście, że znalazłem to miejsce! I gdy tak myśli, uderza go z dołu chłopiec kijem, zbija go na dół i chrabąszcz jest trupem. No, jakież szczęście jego było?

Z tego wypływa dobra nauka: Nie szkaluj w nieszczęściu! Bądź ostrożnym w szczęściu.

Boska opatrzność nad tobą.

„A do licha!“ mówi teraz jeden z czytających. Jest to rzeczywiście prawda. Żaden człowiek nie może powiedzieć. co się okaże przy końcu jakiejś sprawy.

„Aha! świta ci w głowie i widzisz teraz, że ja mam słuszność?“

„No, dobrze, ale kto wie o tem, co jest złem, a co dobrem dla nas?“

To wie tylko Bóg! Możesz to sobie tak przedstawić: — na bardzo wysokiej górze, wyższej od wszystkich ziemskich gór, siedzi na tronie Bóg. Jest on zupełnie chmurami otoczony i, trzyma w swem ręku nici losów miljonów pojedyńczych ludzi, moją i twoją też. I ten Bóg jest jedynym, który całkiem pewnie może powiedzieć, gdzie i jaki koniec oznaczona nić będzie miała. Zresztą nikt inny tego nie wie.

Dlatego jest najrozsądniejszem dla nas obu oraz dla wszystkich innych ludzi, żebyśmy się przy naszym losie, choćby on niewiedzieć jak wypadł, zachowywali cicho i nie sarkali. Sarkamy może nawet przeciw naszemu szczęściu i bedziemy się przezto wydawali przed Bogiem, jako prostoduszni matołki.

Może by to przecie ładnie było, gdybyś sobie wziął Boga za swego powiernika i twą całą sprawę jemu poruczył. Gdy wędrujesz w jakiejś obcej okolicy, pytasz przechodzącego: „Proszę bardzo, idę ja tą drogą dobrze na Ryczywółki?“ to ci może przechodzień odpowie: „Tak, tak, całkiem dobrze! Tylko dalej tą drogą, a zajdziesz tam na pewno.“ Potem wędrujesz znowu raźniej dalej, gdyż ożywia cię uczucie, że jesteś z pewnością na właściwej drodze. Tak chciałbyś w rzeczywistym życiu osiągnąć wielki cel, a tym jest „Twe szczęście.“ Pytasz więc: „Idę ja tędy dobrze do mego szczęścia?“ A drugi powiada ci: „Tak, tak, tylko zawsze po tej drodze, która się nazywa **wolą Boga** i nie zbocz ani na prawo ani na lewo, wtedy dojdziesz pewnie do swego szczęścia.“ Pozostaw więc, proszę cię, temu wielkiemu budowniczemu dróg, kochanemu Bogu, jego prawo: On zbudował tę drogę dla ciebie i zaoszczędził ci wiele rozmyślań i obaw. Twojem zadaniem jest tylko kroczyć po tej drodze bez obawy, bez strachu zbłądzenia. To jest droga do twego szczęścia. A gdyby ta droga się skręcała, to pójdziesz i po tej krzywiźnie. Gdyby zaś droga spadała w dół, to pójdziesz w dół, gdyby się zaś podnosiła w górę, to pójdziesz w górę. Jeśliby droga prowadziła przez las, to pójdziesz przez las. To znaczy: pójść dobra drogą.

Kto drogę zbudował, ten dokładnie wyrachował, gdzie droga ma prowadzić. Ty zaś, który jesteś obcym w tej ziemskiej okolicy, idź zawsze tylko po drodzę, którą ci Bóg wskazuje, to będzie najlepiej.

Historja o koszuli.

To co dotąd napisałem, wygląda bardzo uczenie. Drogi, którą Bóg zbudował, trzyma się bardzo mało ludzi. Dlatego więc znajduje się pomiędzy ludźmi mało takich, którzy naprawdę są szczęśliwi. Pozwól, żebym ci opowiedział dlatego starą indyjską bajkę o rzadkości szczęścia, jest ona bardzo pouczającą.

Sułtan w wielkiem, indyjskiem mieście Delhi, był śmiertelnie chory. Astrolodzy wyczytali, że on zaraz wyzdrowieje, gdy ubierze na siebie koszulę szczęśliwego. To drobnostka, myślał sułtan. który od dworzan dość często słyszał, jak szczęśliwym jest wszystek lud pod jego panowaniem. Wielki wezyr został wysłany z rozkazem, aby taką koszulę jak najprędzej dostarczył. Ale nie szło to tak łatwo. Jednego uciskało tu, drugiego tam. Wezyr przeszedł całe miasto, poszedł ostatecznie i na prowincję, ale szczęśliwego nie mógł znaleść. Po kilkotygodniowych wędrówkach miał już z rozpaczającą wiadomością powracać, że nie znalazł szczęśliwego, gdy pewnego wieczoru usłyszał wesoły śpiew. Poszedł za głosem i znalazł drwala młodego siedzącego przed drzwiami swej chałupki, koło niego żona, a na kolanach trzymał wesoło pokrzykujące dziecko, któremu ojciec śpiewał. W trawie tarzało się jeszcze kilkoro dzieci w zabawie.

„Jesteś zupełnie szczęśliwy?“ zapytał go wielki wezyr skwapliwie. „Pewnie że jestem,“ odpowiedział drwal. „Niemam to żony, która mnie kocha, kilkoro dzieci, które są dobre, moją chałupkę, w której mieszkam, i Boga, który mi codzień daje robotę i zarobek? Dlaczego niemiałbym więc być szczęśliwym!“

„Daj zatem prędko jedną z twych koszul. Sułtan jest śmiertelnie chory i potrzebuje koszuli szczęśliwego.“

„Koszulę?“ rzekł drwal ździwiony. „Koszulę?“ Przykro mi bardzo, ale ja nie mam koszul!“

Jedyny szczęśliwy człowiek w całem państwie Delhi niemiał koszuli.

Jakżesz bardzo zawstydza ten indyjski bajkopis wielu chrześcijan!

Niedziela.

Dziś grozi człowiekowi zabicie duchowe i cielesne przez **maszynę**. Duch zysku i wzbogacenia, nie chce niedzielnej przerwy w pracy i zarobku. Chce on uczynić człowieka częścią bezduczną maszyny. Ale kościół czuwa. Przypomina ludziom **trzecie** przykazanie B. — **Pamiątaj** abyś dzień święty święcił. Dlatego fabrykanci nie mogą dla zysku zamienić ludzi w bydło robocze. Kościół woła: — nie pozwolę z chrześcijan zrobić maszyn bezdusznych. Nie pozwolę aby maszyny was zabijały i zniszczyły. Musicie być dziećmi bożemi, które stworzą na ziemi **Królestwo Boże** według Ewangelicznej sprawiedliwości.

Kulawy Janek.

„Panie asystencie, dziś dostanie pan zwietrzałą kawę. Maszynka stoi już od godziny w gorącej wodzie. Przecież jest już dziewiąta godzina!“—

Ładna, młoda kawiarka postawiła przed gościem czyste naczynie do kawy i talerz pełen bułek. Asystent przyszedł już kilka razy tak późno na śniadanie, więc popuścił wodze swej złości:

„Zawsze zasypiam przez mój łajdacki zegarek! Co nocy staje a ja nigdy nie wiem, która jest właściwie godzina. — Najchętniej wyrzuciłbym tego gałgana za okno. Zegarek dałem tu do naprawy zegarmistrzowi — zapłaciłem 5 złotych za naprawę — i teraz staje częściej, niż przedtem. Wszędzie przychodzę za późno z powodu tego grata!“

Zniechęcony siadł Tadeusz Balicki do stołu i nalał sobie kawy.

„A do kaduka! Teraz oblałem się kawą, a wszystko z powodu tego gałgańskiego zegarka!“

Gospodarz, który w kąciku sali rachunki zestawiał, przystąpił do gościa i powiedział w dobrodusznym i przyjemnym tonie:

„Nie złość się pan, panie asystencie, na swój zegarek. Mogę panu dać dobrą radę. Do naszego zegarmistrza nie dawaj go drugi raz. On się na swem rzemiośle nie rozumie. Umie tylko sprzedawać zegarki, broszki, wisiorki, koraliki i inne rzeczy, które ma na składzie. Umie on to cudownie, ludziom zachwalać. Ale zegarek naprawić — nie — o tem ma tyle pojęcia ile mój wół w stajni.“

„Co mam zrobić, jeśli wasz zegarmistrz jest takim osłem, że go można sprządz razem z waszym wołem? Ten zegarek psaje mi cały letni wypoczynek, Jeśli pójdę na przechadzkę albo zrobię wycieczkę w góry, to nie wiem nigdy, jaka jest właściwa godzina. Wszędzie się spaźniam, to doprowadza mnie do rozpaczy. Wasza rada też mi nic nie pomoże.

„To jest dopiero pierwsza rada,“ zauważył gospodarz z przyjaznym uśmiechem. Druga moja rada pomoże panu całkiem pewnie! Zanieś swój zegarek do kulawego Janka, który mieszka za wsią u Miedzowskiego. Mój zegarek naprawił mi niedawno znakomicie! Niedaleko ztąd do niego. Krótkie pół godzinki.“

Tadeusz Balicki prędko się zdecydował: „Dobrze, dziś wieczorem zaniosę mu tę ropuchę. W dzień chciałbym zrobić małą wycieczkę, Ale gdy wasz kulawy też nic nie naprawi — — ?“

„On wszystko potrafi! — Spróbuj pan tylko raz. Co weźmie do ręki naprawi, za to mogę ręczyć.“ zapewniał gospodarz.

Balicki posłuchał dobrej rady i poszedł wieczorem do Miedzówki, leżącej w pięknym sadzie na końcu miłej wsi i oświetlonej ostatniemi promieniami słońca. Asystent poznał zaraz, że znalazł się u celu. Przed domem na ławce siedział człowiek ze szczudłem i naprawiał grabie. Gdy zobaczył obcego pozdrowił go

uprzejmie, a na zapytanie, dlaczego tak późno jeszcze pracuje, odpowiedział: „Teraz są sianokosy, ludzie potrzebują więc grabi. Temu tu bezzębnemu pomocnikowi muszę prędko dziury pozapychać, zanim sobie posiłek wieczorny zgotuję.“

„Żyje pan tak samotny, w tem pięknem, wielkiem obejściu? Niema pan nikogo, ktoby sie o niego troszczył?“ pytał zdziwiony Balicki. Stary człowiek patrząsł głową.

„Nie lubię nikogo ze względu na moje cierpienia. Od czasu gdy moja dobra żona przeniosła się do wieczności, nauczyłem się już dawno kucharstwa, które mi potrzebne.“

Młodemu asystentowi podobał się stary inwalida z piękną głową, którego ostre rysy twarzy, przyjazny wyraz i dwoje jasno patrzących niebieskich oczu oświecało. Długa, siwa broda i prawie srebrnobiałe kędzierzawe włosy, nadawały mu czcigodny wygląd. Zainteresował go ten obcy człowiek więc chciał dowiedzieć się coś dokładniejszego o nim. Dlatego pytał dalej:

„Czy nie ma pan dzieci?“

Rysy twarzy starego nabrały poważnego wyrazu.

„Dwóch chwackich chłopców miałem“ odrzekł. „Zabrała mi ich wojna. Leżą pochowani w nieprzyjacielskim kraju, a moja żona spoczywa od pięciu lat na naszym cmentarza.“

„To stracił pan dużo,“ powiedział Balicki współczująco. „Ale przedtem miał pan przecież piękniejsze życie.“

Ja — — tak panie, ma pan rac ! Miałem piękne życie, miłe pożycie, za które dziekuję Bogu do końca życia!“

Dlatego podwójnie odczuwacie samotność i opuszczenie teraz,“ zauważył młody asystent.

Taką jest moja droga, którą teraz kroczę. Najprzód była ona wygodna, dziś stała się ona więcej stroma. O przeznaczenie nie pytam. Gdy Pan Bóg komu coś przeznaczył, nie wolno mu się do tego wtrącać,“ odpowiedział stary. „Tak mówiła zawsze moja Jadwiga, a od tej uczciwej i bogobojnej kobiety dużo się nauczyłem. Siadaj pan trocha przy mnie, wtedy panu lepiej to opowiem. Gdy kto stoi samotny w życiu, temu czyni dobrze współczucie drugiego, choćby to był i zupełnie obcy człowiek.“

Miłe oczy kulawego Janka spoglądały zapraszająco na młodego asystenta, który też chętnie usiadł obok starego. Ten tak rozpoczął:

„We czworo pracowaliśmy tu pospołem bardzo pięknie — Miedzówka należała do mnie — moi chłopcy pomagali mi pilnie, aż wojna położyła temu koniec. Potem przyszło nieszczęście z moją nogą. Przy ścinaniu drzewa, zmiażdżył mi pień nogę. Byłem długo w szpitału po amputacji. A potem — pan może sobie przedstawić, jak wyglądało to obejście. Czas woje porządnego parobka nie można było dostać. Wszystko było na froncie. Ja sam nie mogłem nic robić, a moja żona, pomimo pilności, nie podołała wszystkiej pracy razem z dziewkami. Co miałem robić? Sprzedałem posiadłość. Wymówiliśmy sobie dożywocie dwa pokoje i żyliśmy spokojnie. Potem

przyszedł upadek pieniędzy. Wszystkie nasze oszczędności przepadły. Nie pozostało nam nic do życia. Moja żona poszła do prania, a ja będąc młodym chłopakiem majstrowałem różne rzeczy i gdy gdzieś coś widziałem, zaraz nachodziła mnie ochota, aby się tego nauczyć. Miałem stryja dobrego zegarmistrza: Od niego nauczyłem się dużo. To wszystko przydało się potem doskonale. Ludzie znosili mi popsute rzeczy do naprawy, nawet koszyki naprawiałem, a i nowe robiłem. Mieliśmy z czego żyć. Dla żony była natężająca praca zabójczą. Pewnego dnia położyła się z zapaleniem płuc. Ledwie tydzień minął przeniosła się do Pana Boga i do naszych chłopców. Od tego czasu sam pracuję, ale nasz kochany Bóg dopomoże dalej aż i mnie powoła kiedyś do siebie.“

„Zniósł pan ogromnie ciężki los, a ma go pan jeszcze i teraz w swem samotnem życiu. Podziwiam pański spokój i poddanie. Przyznam się jednak, że gdybym był na pańskim miejscu, nie byłbym znosił tego wszystkiego tak spokojnie. Byłbym już dawno dobroczynną kulką koniec sobie zrobił,“ zauważył młody asystent, który z wielkiem współczuciem przysłuchiwał się opowiadaniu starego człowieka.

„A gdzie byłaby pana zaprowadziła ta samobójcza kulka?“ zapytał kulawy Janek, poważnie patrząc spojrzeniem na młodego człowieka. „Na to miejsce nie chciałbym się dostać, gdzie ten dobroczynny huk przenosi głupców. Ja chcę dostać się do moich chłopców. Byli oni odważnymi żołnierzami i pewnie znajdują się w niebie na wysokiem miejscu. A moja kochana żona?! Ona też się ma dobrze we



„Siadaj Pan obok mnie, to mu dam obszerniejszą odpowiedz.

wieczności. Do moich muszę się raz dostać razem z mojem szczudłem.“

„Jak można mieć tak pogodny umysł i nie skarżyć się na twardy los?!“ dziwił się Balicki.

„Widzi pan, to jest tak. Przyglądam się przyjezdnym do nas turystom gdy idą w góry wcześnie rano. Wtedy jest przyjemnie i chłodno,

chociaż słońce już jasno świeci. Wypoczęci, idą raźnie i wesoło w dal. Później rozpoczyna się spinanie, a gdy chcą się dostać na szczyt, to muszą używać lin i różnych narzędzi. Wtedy parzy słońce już porządnie, a ich wysiłki są często wielkie, żeby się dostać na szczyt. Żaden z nich się nie skarzy ani narzeka na trudną drogę albo niebezpieczeństwa, na gorąco, albo zmęczenie. Każdy z nich cieszy się na szczycie wspaniałym widokiem. A gdy który z trudami wdrapywał się, to krzyknie radośnie i z dumą, że on tej pracy dokonał. Wątpię czy znajdzie się taki, któryby nie był zadowolony z wdrapywania się i któryby sobie ochotę sportową psuł narzekaniem i przeklinaniem. Ano, patrz pan, wspinamy sie także na górę, a jest to o wiele, piękniejszy cel, do którego dążymy. A gdyśmy się już znaleźli na szczycie, nie potrzebujemy schodzić na dół, jak tatrzańskie łaziki, którzy przyglądają się kilka godzin pięknemu widokowi i potem męczącem i trudnem zejściem wracają. Nam wolno zostać na pięknym szczycie na zawsze. Przed nami leży nietylko piękna i rozległa górska okolica na którą spoglądać możemy. Przed nami leży wieczność, a na około nas wspaniała szczęśliwość. Droga, którą przebywamy, będzie się nam wydawała krótką i nie trudną. I dlatego jestem zadowolony z tego, co mi nasz Bóg zsyła. Wiem, że wszystko prowadzi mnie o krok naprzód. Na co by się więc zdała skarga i opór. To zrobiło by drogę trudniejszą, a tam w wieczności musiałbym się wstydzić, że się opierałem woli Boskiej, która ma tak dobre zamiary względem mnie.“

„Pan ma szczęśliwe zapatrywanie na życie. Mnie jest ono zupełnie nowem,“ zauważył asystent i myślał przytem, ile to złości spowodował u niego stający zegarek, jak łatwo wyprowadzała go z równowagi każda mała nieprzyjemność. I tu wpadła mu na myśl przyczyna jego odwiedzin Kulawego Janka. Wręczył mu wiec kapryśny zegarek.

„Naprawię go w krótce,“ rzekł stary lekarz zegarków z przyjaznym uśmiechem. Do jutra wieczora będzie pacjent w porządku. Trzeba go bedzie oczyścić i trochu naoliwić, wszystko będzie w porządku.

Balicki pożegnał więc kulawego Janka i wybrał sie w powrotną droge do domu. Myśli jego krażyły przy starym człowieku, który był tak zadowolony w opuszczeniu ze swem szczudłem, Szedł z mocną ufnością ku wieczności, a ochoczo i z jasnem spojrzeniem znosił najcięższe dopusty. We wszystkiem widział zrządzeuie Boskie. Pielgrzymował drogą, która prowadziła go w górę do nieskończonej szczęśliwości.

W Balickim zbudziła sie świadomość, że ten mądry i prostomyślący człowiek, nietylko mechanizm jego zegarka doprowadził do porządku, ale że i w duszy jego korzystny zwrot spowodował, gdyż mu wskazał droge do lepszego pojmowania życia. Dobrze idący zegarek bedzie ma teraz codziennie przypominał jego odwiedziny u starego Janka kulawego.

„Śmierć jest moim zyskiem!“

Wieleznaczącem jest słowo, które stoi na czele niniejszego artykułu. Apostoł narodów, św. Paweł pisze o tem w liście do Koryntjan: **„Chrystus jest mem życiem, a śmierć jest moim zyskiem.“**

Światowy człowiek będzie to zdanie uważał za ładny frazes... żart i będzie się współczująco uśmiechał. Jak to? powie. Smierć ma być dla ciebie zyskiem? Nie, przeciwnie. Śmierć jest **najwiekszą stratą**, jaka istnieje na świecie. Śmierć rabuje nam przecież wszystko, do czego nas serce ciągnie. Śmierć zabiera nam kosztowne życie, rabuje nam zdrowie i wszelkie uciechy, które na zawsze musimy pożegnać. Śmierć rabuje nam pieniądze i dobra wszelakie, a nie pozostawia z nas nic więcej, jak tylko blade, stężałe. zimne ciało, które rozpada się w proch i próchno. Nie, nie, śmierć nie jest żadnym zyskiem, jest ona najstraszniejszą, najgorszą i niepowetowaną stratą.

Tak mówi światowy człowiek, który należy to tych, co to — według słów apostoła — **„żadnej nadziei nie mają.“** Tak mówi ten, który myśli, że wszystko się kończy ze śmiercią. Tak mówi niewierny, dla którego niema wieczności, żadnej nagrody i żadnej kary na drugim świecie.

Zapytajmy zaś **wierzącego chrześcijanina**, zapytajmy takiego, który żyje w zgodzie z kościołem, to wyrok jego śmierci wypadnie zupełnie inaczej. Powie on zgodnie uradowany apostołem i zawoła: „Zaprawdę, śmierć jest wielkim zyskiem **jest największym, bogatym i niestraconym zyskiem!“** A gdy się zapytamy o uzasadnienie tego powiedzenia, to odpowie krótko słowami Składu Apostolskiego: **„Wierzę w żywot wieczny, amen.“**

Mocna i silna wiara w wynagrodzenie na tamtym świecie, na na wieczną zapłatę tam po drugiej stronie, wiara w niebiosa, które są pewne dla tych, którzy w Chrystusie i z Nim żyją, spowodowała apostoła Pawła do napisania słów: „Chrystus jest mem życiem a śmierć jest moim zyskiem.“

Jestem przekonany, mój miły dźwigaczu krzyża, że żyje w tobie niewzruszona wiara we wszystkie prawdy naszej świętej religji. Przypuszczam również, **„że żyjesz z wiary,“** ażeby użyć znowu wyrazu św. Pawła, co oznacza, że całe twe prowadzenie się, odpowiada naukom naszej świętej religji. Przypuszczam też, że przez zbożne dzieła, szczególnie przez znoszenie niejednych cierpień w chrześcijańskiej cierpliwości uzyskałeś sobie już zasługi na wieczne życie. Ale może ty popomimo tego jeszcze mało myślałeś o słowach apostoła: „Smierć jest moim zyskiem.“ Dlatego chcę to powiedzenie bliżej ci określić, by sprawić ci duchową radość.

Jest już więcej jak trzydzieści lat temu, gdy pewnej ciepłej nocy jechałem okrętem z Tryjestu do Wenecji. Północ już minęła, gdy okręt opuścił port. Wnet zniknęły światła Tryjestu. Niebo było ciemne i morze ciemne. Nie słyszało się

nic, jak tylko tętnienie maszyn i szum fal, które okręt przecinał. Z kilkoma współpodróżnymi siedziałem na pokładzie.

Po kilku godzinach okazał się raptem na wschodzie jasny pasek, który stawał się coraz jaśniejszym i stopniowo czerwieniał. Jest to zorża poranna. Ustępuje ona stopniowo promieniejącemu, z morza wynurzającemu się słońcu. Nieporównanie piękny widok! Ale równocześnie wyłania się przed nami prawie że wspanialszy, czarownie piękny obraz. Patrz, przed nami podnosi się równocześnie z fal bajecznie cudowne miasto Wenecja. Im bliżej okręt dojeżdża, tem więcej zdaje się, że się podnosi z niebieskiego Adrjatyku, cicha i wielka, ze swemi kopułami i wieżami, marmurowymi kościołami i pałacami. Obraz staje się coraz większym i wyraźniejszym przed naszemi oczyma. Jest to tak, jak gdyby miasto zbliżało się pomału ku okrętowi. Wschodzące słońce rozlało istną powódź czerwonozłotych świateł po morzu i mieście. Kopuła kościoła świętego Marka błyszczałe jakby w aureoli światła, a złote iskry pryskały na fale, które okręt za sobą pozostawiał. Zdawało się, jak gdyby niebo stykało się z ziemią, jak gdyby wspaniała światłość miasto z góry oświeciła, jak gdyby opadał niebiański spokój z góry na ziemie.

Wtedy zrobiłem porównanie, które tutaj opowiem. Noc, w której okręt opuścił port, oznacza śmierć, ranek, który po niej nastąpił, znaczy wieczność. Z morza wystepujące miasto jest niebiańską Jerozolimą, o której św. Jan pisze: „Widziałem święte miasto, nową Jerozolimę, ztępującą z nieba, przez Boga ozdobioną niby narzeczona, która się stroi dla swego oblubieńca. I znowu: „Patrz na kościoły zbudowane przez ludzi. Będzie w nich mieszkał Bóg a pracownicy staną się Jego ludem. Bóg sam będzie miedzy nimi jako ich Bóg. I Bóg osuszy każdą łzę w ich oczach. Nie będzie więcej śmierci, cierpień, skarg, boleści, bo już przeminęły.“

Noc ma swoje strachy, tak samo i śmierć. Ale straci ona swe strachy dla nas, jeśli będziemy myśleli o tej niebiańskiej Jerozolimie, do której śmierć tworzy bramę. Ach, przedstaw sobie, kochany, dźwigaczu krzyża, tylko raz ten piękny kraj, który jest twoją ojczyzną, twojem dziedzictwem! Przedstaw sobie, ilu to ludzi, między nimi może twoi rodzice i rodzeństwo, krewni, przyjaciele już tam przybyło, jako dzieci Boże z doczesnego wygnania. Popatrz się, jak oni tam na drogocennych tronach siedzą, jaki to słodki, wieczny spokój i spełnienie wszystkich życzeń dostały sie im w udziale. Patrz, teraz znikły wszystkie bole ciała, teraz nie może im już żadna boleść duszy dolegać. Na wieki wieków czerpią radość i rozkosze z nieustających źródeł, A oni dają ci znaki ztamtąd, że oczekują cię, że cieszą się na twe przybycie, gdy i ty przez ciemną furtę śmierci do ich państwa przybędziesz. **„O szczęśliwy, komu wolno mieszkać w domu Bożym na zawsze i wiecznie.“**

Kochany mój przyjacielu, pamiętaj o tych niewymownych radościach, gdyby przypadkowo myśl o śmierci napawała cię obawą

i strachem. Niepowinniśmy się jej bać, lecz ze święta tęsknotą oczekujmy ją **jako bramę, która nam wejście w te niewymowne szczęśliwości umożliwia.** Gdybyś częściej o niebie myślał, znosiłbyś też i chętniej cierpienia i utrapienia życia, był być wierniejszym w służbie Boga i ochoczo i radośniej kroczył byś drogą sprawiedliwości. Bo te cierpienia prowadzą do nieba.

Tą samą myśl wyraża Tomasz z Kempis, gdy w trzecim artykule swej złotej książeczki o **Naśladowaniu Chrystus a** tak mówi do ludzkiej duszy: „O gdybyś widział te wieczne korony u świętych w niebie i w jakiej chwale oni się teraz cieszą, którzy byli niegdyś na świecie wzgardzonymi: pewnie, że zniżyłbyś się do ziemi i żądał, raczej być poniżonym, aniżeli przełożonym i, nie zachciewało by ci się wesołych dni doczesnego życia. Cieszyłbyś się znoszeniem utrapień dla Boga. Chciałbyś za nic być uważanym pomiędzy ludźmi, poniżenie uważałbyś za największy zysk. O gdybyś ty to zrozumiał i o tem często rozmyślał, jak mógłbyś się odważyć na skargi i żale? Trzeba znosić wszelkie trudy dla wiecznego życia? Nie jest to drobnostką uzyskać albo stracić Królestwo Boże. Wznieś dlatego swe oblicze ku niebu! Patrz, ja i wszyscy święci ze mną, którzy na tym świecie wielkie walki wycierpieli, cieszą się teraz, są teraz pocieszeni. Teraz odpoczywają po pracy i będą wiecznie w Królestwie Bożym u mnie przebywali."

Zupełnie jest niemożliwem, opisać słowami chwałę i szczęśliwość wybranych. Jest to taka szczęśliwość, która jest zupełnie nadnaturalna i dlatego przekracza wszelkie pojęcia. Św. Paweł przyznaje się dlatego **do niemożności opisania niebiańskich radości,** gdy wypowiada znane zdanie: „Żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i do żadnego serca ludzkiego nie przeniknęło, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują."

Szczęśliwość wybranych w niebie czyni dopiero zupełną, jej wieczne trwanie. Żadnego cierpienia, same radości, **przez całą wieczność!** Ach, nie potrzebować się obawiać, że ta niewymowna szczęśliwość i niebiańska chwała kiedyś się skończy, jakie uspokojenie, jakie uszczęśliwiające uczucie bezpieczeństwa! Co to dopiero znaczy dla duszy!

Przedstaw sobie, mój miły dźwigaczu krzyża: Będziesz spoglądał na wiecznego, najmiłościwszego Boga, wiecznie, w świetle chwały. Będziesz widział najszczęśliwszą dziewicę Marję, ten cud wszechświata, zachwyt wszystkich stworzeń, w całej jej wspaniałości. Zobaczysz wspaniałe hufce świętych aniołów, błyszczących jak słońce. Będziesz korzystał z towarzystwa wszystkich świętych, wszystkich dobrych, miłych, w piękności niebiańskiej błyszczących dusz. I to wszystko nie skończy się nigdy, będzie trwało poprzez wieki.

Tak jest: „żadne oko tego nie widziało, żadne ucho nie słyszało, do żadnego ludzkiego serca nie przeniknęło." — — —

W starożytności pokazano pewnego dnia **królowi Macedońskiemu Filipowi** plan Aten, na którym były narysowane wszystkie wspaniałe świątynie i inne kosztowne budow-

le tego miasta. Widok napełnił króla takim zachwytem, że zawołał: **„To miasto musi się stać mojem, choćby to miało dużo kosztować.“** Ani pieniędzy nie było mu za dużo, ani wojna zą trudną, żaden wysiłek zaduży, by stać się panem pięknego miasta. I byłby to miasto zdobył, gdyby nie był został pierwej zamordowany.

Było to miasto ziemskie, którego widok króla tak bardzo zachwycił. Pytam się ciebie, kochany przyjacielu, czem jest posiadanie najpiękniejszego miasta, ba, nawet całego świata ze wszystkimi jego wspaniałościami w porównaniu z posiadaniem nieba. Ziarnkiem piasku, niczem! Czy niebo nie miałoby być wartem żadnych ofiar, żadnych trudów? Gdyby kto musiał przez sto lat palące boleści znosić, to byłaby jedna godzina przebywania w niebie wiekszą za to nadgrodą. Ale tak dużo nie żąda kochany Bóg. On chce właściwie bardzo mało od ciebie. Nie żąda niczego więcej, jak żebyś spełniał wiernie Jego przykazania. Chce, abyś cierpienia i dolegliwości, które ci zsyła, znosił z miłości do Niego z chrześcijańską cierpliwością. Chce, ażebyś śmierć, kiedy, gdzie i jak ona kiedyś na ciebie przyjdzie, chętnie z Jego ręki przyjął: „Panie, niech się stanie Twoja wola!“

Dlatego polecam ci, miły przyjacielu, abyś codziennie tak się modlił: „O Panie mój i Boże, jestem gotów z miłości do Ciebie, wszystko co mi zeszlesz, wszystkie cierpienia ciała, wszystkie bole choroby, wszystkie trudy mej starości przyjąć w połączeniu z wszystkiemi cierpieniami Twego Syna Jezusa Chrystusa. Przyjmę i dzisiaj jeszcze śmierć z twej ręki, chociażby przyszła o jakiej bądź godzinie ze wszystkiemi trwogami i boleściami. Tylko o jedno proszę Cię: Daj potem, gdy opuszczę ten padół płaczu, Twemu słudze, po krótkim czyśćcu, wstąpić do Twego niebiańskiego Królestwa, ażebym na końcu mej doczesnej pielgrzymki z apostołem Pawłem mógł w całej pełni się cieszyć i wołać. **„Chrystus jest mem życiem, a śmierć jest moim zyskiem.“** Amen.

Nie rozpaczaj .. grzeszniku!

Św. Teresa od dzieciątka Jezus mawiała: — „chociażbym miała na sumieniu wszystkie zbrodnie świata, nie straciłabym ufności.

Poszłabym ze sercem złamanem **skruchą** rzucić się w objęcia Zbawiciela. — Wiem jak on kocha syna Marnotrawnego, — wiem co powiedział Marji Magdalenie, a co Samarytance jawnogrzesznicy. Nie! — Niktnie może mię zatrwożyć. Wiem, co mam sądzić o miłości Chrystusa i o Jego miłosierdziu. Wiem, że mnóstwo zbrodni człowieka **pokutującego**, znika w jednej chwili, jak znika kropla wody, spadająca na rozpalone żelazo.“ —

A więc grzeszniku: — żałuj, pokutuj i popraw się. Bóg jest miłosiernym dla czyniących poprawę!

ZEMSTA GRAMOFONU.

Wesołe opowiadanie z życia małomiasteczkowego.

Napisał Z. Sewery.

1.

„Krawczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi ubranie z wołowego ryku.
— Ja ubranie zrobię z ryku wołowego.
Ty mi nitkę uprządź z deszczyku drobnego.
— Ja nitkę uprzędę z deszczyku drobnego,
Ty mi suknię uszyj z kwiatu makowego...“

„A niechże to raz wszyscy djabli!“ Majster krawiecki Euzebjusz Żaczek skoczył jak oparzony, kropnął o stół drewnianym łokciem i prasnął o ziemię żelazkiem, aż się ozwało jękliwym, metalicznym brzękiem. „Czy długo jeszcze mam to cierpieć? Czy wogóle muszę to cierpieć? Nie, powiadam, jakem Euzebjusz Żaczek! Przecie to woła o pomstę do nieba. To sprzeciwia się wszelkim prawom boskim i ludzkim. Z jakiej racji przez cały boży dzień mam słuchać skrzeczenia tego małpiego pudła, które jakiś zwarjowany Amerykanin wymyślił w złą godzinę z pomocą szatana!“



„Ależ Euzebjuszu!“ próbowała go uspokoić żona, młoda i przystojna kobieta, tylko nie tak chuda jak mąż. „Znowu w gospodzie naprzeciwko widzieli, jak się wściekasz. Robisz z siebie tylko widowisko. A to wcale niepotrzebne. Gdybyś miał znośniejsze usposobienie, każdy dałby ci święty spokój, ale ty unosisz się z powodu lada głupstwa, które cię nic nie powinno obchodzić...“

„Ja się unoszę?“ krzyczał zaperzony krawiec, czerwony jak burak, i znów kropnął w stół łokciem, który teraz pękł na dwoje, jakby chciał zaprotestować przeciwko takiemu obchodzeniu się z nim. „Ja się unoszę? No wiesz, tego mi jeszcze nikt nie powiedział! Jeszcze nigdy w życiu się nie uniosłem, rozumiesz!“

„Dobrze już, dobrze!“ powiedziała krawcowa.

„Dobrze już? Ani mi się śni! Naprzód robisz człowiekowi wyrzuty, że się unosi, tak, że muszę się unosić, a kiedy się uniosę, to ty się unosisz, że człowiek musiał się unieść. Wypraszam sobie takie rzeczy, jakem Euzebjusz Żaczek! A tę bandę z naprzeciwka zaskarżę o zakłócanie spokoju nocnego.

„Ależ przecie teraz dzień jak wół!“ zwróciła uwagę żona.

„To mi wszystko jedno! W takim razie jest to zbezczeszczenie zwłok, albo naruszenie cudzej własności, czy inny djabeł! Wyszydzanie najświętszych uczuć i honoru rzemieślniczego. Adwokat znajdzie już stosowny paragraf i wystawi słony rachunek.“

„Który ty zapłacisz, jak zawsze.“

„Czyś oszalała, kobieto! I ty stajesz po stronie moich śmiertelnych wrogów?“

„Niedługo zmusisz mnie do tego, że będę ci schodzić z drogi, jak tamci. Bo co to za życie? Kiedy jestem w domu, cały dzień muszę słuchać twoich wymyślań i przekleństw. A jak pójść gdzie z tobą, to z każdym wszczynasz awantury, że muszę się wstydzić za ciebie.

Najchętniej nie pokazywałabym się wcale ludziom na oczy. A przecie moglibyśmy żyć jak ludzie!“ Kobieta zaczęła płakać.

„Uspokój się, Aneczko!“ prosił krawiec, odrazu jakby odmieniony. „Przecie nie chciałem ci zrobić przykrości.“

„Wiem o tem!“ szlochała kobieta. „Ale cóż mi to pomoże? Mężczyzna powinien trochę panować nad sobą i nie unosić się nierozumnym gniewem z lada powodu. Ładnie by wyglądał świat, gdyby każdy chciał wykrzykiwać, co mu w gniewie ślina na język przyniesie!“

„Aneczko!“

„Mówię prawdę! Każdy z chęcią dałby ci robotę, bo jesteś dobrym rzemieślnikiem. Ale niech tylko kto powie, że surdut ma być tak i tak uszyty, to ty z samej przekory powiesz co innego. To się nikomu nie podoba, mój drogi, a zwłaszcza klientowi, który za swoje pieniądze dostanie wszędzie to, czego sobie życzy.“

„Ale z tym gramofonem ...“

„To tylko przypadek, że oberżysta dostał płytę z tą piosenką. Gramofon grał i przedtem cały dzień i nie miałeś nic przeciwko temu, a nawet nieraz akompanjowałeś mu gwizdaniem. A kiedy byłam chora i potrzebowałam spokoju, gospodarz kazał wynieść gramofon na strych, żeby nikt z gości nie mógł grać i zakłócać mi spokoju. Nie zaprzeczysz, że było to ładnie z jego strony. Ale skoro tylko zagrał pierwszy raz piosenkę o krawcu, ty w te pędy poleciałeś do niego i zrobiłeś taką awanturę, że wkońcu wyrzucił cię za drzwi. Jeszcze dzisiaj żałuje tego, bo przecie byliście zawsze dobrymi sąsiadami. Ty nie ustąpiłeś i codzień wyrządzasz mu jakąś złośliwość, to też nic dziwnego, że każe grać umyślnie tę piosenkę, żeby cię trochę pozłościć.“

Krawiec spuścił głowę zawstydzony. Usposobienie jego zmieniało się, jak pogoda kwietniowa; było to jego nieszczęściem. Żona miała rację, niepotrzebnie zaczął drzeć koty z oberżystą i jeśli dobrze się zastanowić, było to właściwie dziecińśtwo unosić się z powodu żartobliwej piosenki. Ale cóż on winiem temu, że tak łatwo wpada w gniew? Wystarczy jedno nierozważne słowo, ażeby wyprowadzić go z równowagi. A dawniej tak miło było po skończonej pracy posiedzieć wieczorem w gospodzie przy szklance piwa i pogadać ze znajomymi. Człowiek miał niedaleko do domu i nie potrzebował wydawać wiele pieniędzy. Teraz skończyły się te dobre czasy. Zresztą i z innych względów byłoby lepiej, gdyby czasem potrafił się pohamować. Już teraz ten i ów klient omijał jego pracownię i szedł do konkurenta — żyda. Ten nie był wprawdzie mistrzem w swoim zawodzie, ale przynajmniej obchodził się grzecznie z klientami, spełniał wszystkie ich życzenia i nie wtrącał się do spraw, które go nic nie obchodziły.

„Buśku!“ odezwała się znów żona, bo tak nazywała czasem męża. „Buśku, mówię ci, spróbuj po dobremu. Zajdź dzisiaj wieczorem do oberżysty.“

„Żeby mi zagrał piosenkę o krawcu?“

„Tego nie zrobi. Będzie widział, że przychodzisz z dobremi zamiarami i przyjmie cię życzliwie. To nie jest zły człowiek. Także goście nie ośmielą się obrazić cię w oczy, jeśli przyjdziesz poważnie i statecznie. Naturalnie musisz pokazać, że znasz się na żartach i nie wybuchać...“

„Krrrrrrrrr.....
Krawczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi ubranie z wołowego ryku...“

„Jasne...!“ Krawiec zżuł w ustach przekleństwo, ujrzawszy błagalne spojrzenie niebieskich oczu żony. Opanował się. „Właściwie to wcale niczego piosenka,“ powiedział słodkokwaśnym tonem. „Ale dlaczego musi mówić akurat o krawcu? Bez tego byłaby wcale do rzeczy...“

„Euzebjuszu, powiedz mi, czy przez to jesteś gorszym człowiekiem a choćby tylko gorszym rzemieślnikiem, że gramofon zagra ci taką piosenkę?“

„No, właściwie nie. Ale ...“

„Niema żadnego ale. Poprostu nabiłeś sobie głowę głupstwami. Piosenka nie może sprawiać ci ujmy, ale ty sam się poniżasz, kiedy bez powodu robisz z siebie widowisko... Idź tam dzisiaj i pokaż im, że nic sobie nie robisz z ich głupich żartów. Ręczę ci, że nie zagrają przy tobie tej piosenki!“

Oberżystka i krawcowa były nadal ze sobą w jaknajlepszej komitywie, a więc krawcowa potrzebowała tylko powiedzieć

słówko, a — mężowie znów by się pogodzili, nie wiedząc wcale, że to robota kobiet. Jak widzimy, krawcowa była mądrą niewiastą. Wogóle kobiety są najczęściej mądre, o ile akurat nie popełnią jakiegoś głupstwa. Co zresztą zdarza się dosyć często

2.

Przyszedł wieczór. Nie nazwiemy go jeszcze wieczorem pojednania, bo nie należy chwalić dnia przed wieczorem, a wieczora przed nocą. Nasz krawiec wszedł do oberży z trochę niepewną miną, ale z podniesioną głową, powiedział „dobry wieczór,“ dostał uprzejmą odpowiedź i usiadł na swojem zwykłem miejscu. Był zadowolony, że tak prędko i gładko przyszło do zgody. Nie przeczuwał wcale, że to staraniom żony ma do zawdzięczenia to uprzejme przyjęcie. Zanim przyszedł krawiec, oberżysta prosił swoich gości, żeby dzisiaj zostawili majstra w spokoju, co mu wszyscy solennie przyrzekli. Tylko młody Rączka, który niedawno wrócił z wojska, uśmiechnął się pod wąsem. Życie w miasteczku było jego zdaniem, nieco monotonne i dlatego uważał, że nie zaszkodzi od czasu do czasu zrobić jaki „kawał,“ żeby rozruszać ospałych mieszczuchów. Podczas gdy goście zajęci byli rozmową o polityce, gospodarstwie i pogodzie, Rączka zbliżył się niepostrzeżenie do nieszczęsnego gramofonu, który stał na stoliku pod drzwiami i nakręcił go nieznacznie. W taki sam sposób założył płytę z fatalną piosenką, postawił na niej igłę — i czekał.

Przyszedł krawiec i siedział już dłuższą chwilę przy swojem piwie. Dzisiaj trzymał się dzielnie. Z kilku stron doleciały go żarty. Odparował je z uśmiechem. Po jakimś czasie jednak odpowiedzi jego stały się ostrzejsze i dokuczliwsze, bo był już w tem stadjum, kiedy człowiek staje się czupurny i świerzbi go ręka. Był coraz więcej podniecony.

Gramofon stał, jak powiedzieliśmy, koło drzwi. W drzwiach stał młody Rączka i ciągle jeszcze czekał na dogodną chwilę. Obok gramofonu siedział oberżysta, a koło oberżysty krawiec. Kiedy wreszcie Rączka zobaczył, że Żaczek ma już dosyć, puścił w ruch gramofon, a sam zniknął za drzwiami.

„Krrrrrrrrrr.....
Krawczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi ubranie z wołowego ryku...“

Podstępny łotrze!“ wrzasnął krawiec i dał naodlew w twarz oberżyście, że mu odjęło wzrok i słuch.

„A to co znowu?!“ Gospodarz zerwał się jak oparzony, przewracając stół ze szklankami. „A masz! A masz!“ Krawiec dostał policzek zpowrotem ze 100 procentami.

„Ale cóż wy znów wyrabiacie, na miłość Boską?“ zawołała przestraszona oberżystka. „Przecie gramofon nastawił Rączka!“ Jej głos jednak zginął w ogólnym tumulcie, jaki się teraz podniósl. Utworzyły się dwie partje. Za krawcem była mniejszość. Większa część gości wzięła stronę gospodarza, uważając Żaczka za stronę zaczepną i wkońcu wyrzuciła go za drzwi, przyczem niejeden kufel i niejedna popielniczka poszły w kawałki. Naprawdę, nie można mówić „hoc!“, zanim się nie przeskoczy.

Oberża opustoszała odrazu, a gospodarz i gospodyni w jaknajgorszych humorach zmiatali z podłogi czerupy. Jakże można liczyć gościom za potłuczone szklanki, kiedy gospodarz sam zaczął bijatykę? Ta okoliczność gryzła go niemało. Kiedy wzrok jego padł na gramofon, porwał płytę i rznął nią o ziemię, że się rozprysła w tysiące kawałków. „Potrzeba mi było przez głupią piosenkę robić sobie wrogów? Ale poczekaj, smyku, jak cię dostanę w swoje ręce, to popamiętasz ruski miesiąc!“

„Rączka wart porządnych cięgów, ale i wy, stare osły!“ powiedzała dosadnie oberżystka, oglądając ze współczuciem nabrzmiały policzek męża. „Wy mężczyźni jesteście gorsi od dzieci, jak wam zaczmera w głowie parę szklanek piwa!“

„Wam kobietom nie trzeba do tego piwa!“ odciął się mąż. Oberżystka nic już na to nie powiedziała. Mrucząc coś pod nosem, postawiła gramofon na oknie. —

... Jest noc. Piękna, cicha noc letnia w małem miasteczku. Księżyc spogląda na ziemię tylko jednem okiem, jakby się wstydził pokazać całego oblicza. Na niebie mrugają wesoło gwiazdy, a tu i ówdzie pies wyje serenadę księżycową. Jakżeś piękna, cicha nocy letnia!



Przed domem krawca coś się porusza. Jakaś wysoka postać skrada się chyłkiem ku oberży. To obity żałośnie Euzebjusz Żaczek. Widział przedtem, że gramofon postawili na oknie i w głowie jego zrodziła się zuchwała myśl. Podkrada się bliżej. Wspaniale! Okna otwarte, a na jednem z nich stoi przeklęte pudło. „Czekaj, draniu! Więcej już nie zagrasz swojej piosenki!“ szepcze mściwie krawiec, zdejmuje skrzynkę z głośnikiem i znika w cieniach nocy. Tuż za miasteczkiem leży staw. Tam kieruje krawiec swoje kroki. „Szcześnij, djabelskie nasienie!“ woła, podnosi wgórę nieszczęsny gramofon i z rozmachem ciska go w staw. „Tak,“ mówi do siebie zadowolony, „teraz możesz grać. Już szemrze nurt wody ....“ Ale nie będziesz mi więcej skrzeczeć piosenki o krawcu, za to ręczę...“

Gdyby gramofon mógł mówić! „Ty ośla pało!“ powiedziałby w tej chwili.“ Przecie ja muszę grać, jak mi każą ludzie. A właściwie to samo w pewnym stopniu musi robić każdy człowiek, o ile chce utrzymać dobre stosunki z bliźnimi. Tylko ty, krawczyku, nie mogłeś dotychczas tego pojąć. Ale i na ciebie przyjdzie czas, że zrozumiesz!“

Cóż to...? Zdaje się, że gramofon jednak może mówić, bo odzywa się teraz cicho do siebie, tylko krawiec go nie słyszy, bo nie urodził się w czepku: „Jutro skoczy jeden do wody, chcąc się wykąpać. Gdybym się tak ustawił, żeby krawędź mojej skrzynki sterczała ku górze, to uderzy o nią głową, zostanie ogłuszony i utonie. Nie chcę mu tego robić, chociaż to jego wina, że leżę pod wodą. Ale muszę się w jakiś sposób zemścić na nim. Nastawię do góry trąbę. Może złapiemy ptaszka!“ Tak duma sobie gramofon na dnie stawu, czekając cierpliwie na dzień jutrzejszy...

3.

Oberżysta zbudził się w nocy. Błyskawicą przemknęło mu przez myśl całe wczorajsze zajście. „Przeklęty gruchot!“ mruknął ze złością, wylazł z łóżka, włożył spodnie i po cichu zaczął się skradać ku szynkowni, gdzie stał gramofon. „Wezmę cię i wyrzucę do wody!“ powiedział zawzięcie. W tej chwili spotrzegł ze zdziwieniem, że gramofonu niema na oknie. „Oho, ukradł cię ktoś? Dobrze i tak! W każdym razie pozbyłem się kłopotu!“ Powiedziawszy to, wrócił do łóżka.

I gospodyni miała niespokojny sen. Wreszcie przebudziła się. „Przeklęty gramofon!“ powiedziała, przypomniawszy sobie wczorajsze zajście. „Ale czekaj! W gnojówce będzie w sam raz miejsce dla ciebie!“

Podeszła na palcach do okna i chciała zdjąć fatalną skrzynkę. Ale gramofon zniknął bez śladu. Zato na krześle leżała nieodstępna fajka męża. „A ty szczwany lisie!“ powiedziała. „Poszłabym o zakład, że stary był tutaj i sprzątnął gdzieś to pudło, a rano powie, że je ktoś ukradł!“ Zadowolona z takiego obrotu sprawy, położyła się zpowrotem.

Dziwna rzecz, kochany Czytelniku, jak czasem różni ludzie mają jednakie myśli. Jeszcze dziwniejsze jednak — że ukrywają

je przed sobą. Gdyby tego nie robili, oszczędziliby sobie wielu przykrości.

„W nocy ukradł ktoś gramofon!" powiedział rano oberżysta.

„Szkoda, ale może i dobrze, że się tak stało!" odparła żona, myśląc naturalnie co innego.

„Tak, naprawdę szkoda!" potwierdził oberżysta, myśląc sobie w duchu: „Chwała Bogu, że nareszcie pozbyłem się tego nieszczęsnego gruchota!"

— — — — — — — — —

Przyszła niedziela. Dzień od samego rana był gorący i parny. Rączka nauczył się w wojsku dobrze pływać i doceniać dobrodziejstwo chłodzącej kąpieli. A więc popołudniu poszedł do stawu, rozebrał się i wszedł do wody, gdzie już wesoło pluskała się dzieciarnia. Rączka nie był tem zachwycony, bo dzieci mąciły wodę w szerokim promieniu. Wskutek tego nie można było widzieć dna i zbadać, gdzie znajdowało się najgłębsze miejsce, nadające się do skoku w wodę. Ale Rączka pamiętał je jeszcze z czasów dzieciństwa. Rzucił się więc śmiało w wodę z podniesionemi nad głowę rękami.

Kiedy był już niedaleko od dna stawu, poczuł nagle, że jakaś przemożna siła pochwyciła jego ręce i ścisnęła je tak gwałtownie razem, że w żaden sposób nie mógł ich uwolnić. „Ratunku!" chciał krzyknąć. Ale wciskająca się do gardła woda dała mu poznać, że i usta znajdują się w tej cieczy. „Co u djabła!" pomyślał. „Przecie w naszym stawie niema polipów?" Szarpnął się z rozpaczliwą siłą. Daremnie! Zaczynał się już dusić z braku oddechu. Rzucił ciałem w ostatnim wysiłku... jeszcze jedno szarpnięcie i — rąk wprawdzie nie uwolnił, ale przynajmniej wydostał się na powierzchnię.

„Ooo, patrzcie! Z wody wyłazi mrówkojad!" zawołało jedno z dzieci. I rzeczywiście... Przedmiot, który wynurzał się z głębiny na światło dzienne, miał niezaprzeczone podobieństwo do ryja tego zwierzęcia.

Był to węższy koniec lejka gramofonu, a w lejku tkwiły obie ręce Rączki tak silnie, że nie mógł ich wydobyć. Młodzież parsknęła głośnym śmiechem. Rączka zaczerpnął głęboko oddechu. Czuł, że ręce zaczynają mu gwałtownie nabrzmiewać. Puścił się więc pędem w stronę najbliższych domów, ścigany przez rozradowaną dziatwę. Musiał czemprędzej pozbyć się lejka, a jedyny ratunek widział w miasteczku, gdzie go chyba uwolnią od tej przeklętej blachy. Biegł więc z lejkiem nad głową, jakby chodziło o życie, ciągle otoczony wrzeszczącą z uciechy gromadką.

„Mrówkojad! Mrówkojad!" wołały za nim dzieci.

Były tam także dzieci letników. „To by się nadawało do naszego Ogrodu Zoologicznego!" zawołał jakiś chłopak z Warszawy, budząc nowy wybuch śmiechu.

Biegnąca grupka wpadła pomiędzy pierwsze domy. Ludzie wychodzili właśnie z nieszporów. Na wesołe, bezpłatne widowisko każdy rad popatrzy. Cóż to wyprawiał Rączka, który zawsze narzekał na brak życia w miasteczku? Pewnie dawał bezpłatne przedstawienie, żeby rozruszać trochę ospałych mieszczuchów, jak zwykł był mówić.





„Do N. przyjechał cyrk, może go tam wzięli jako żywą reklamę!“

„Ależ nie widzicie, że on gra na gramofonie?“

„Hahaha!“ zaśmiał się krawiec Żaczek, który odrazu się domyślił, w jaki sposób Rączka doszedł do tej ozdoby. „Zagrajże nam piosenkę o krawcu, ty podstępny smyku!“

„Dotychczas bawiłeś się tylko kosztem drugich!“ zawołał oberżysta, stając wyraźnie po stronie krawca. „Wtedy dobrze ci było śmiać się. Śmiejże się teraz!“

„Gospodarzu, zaklinam was na wszystkie świętości, pomóżcie mi!“ zawołał zrozpaczony Rączka. „Ręce mam już całkiem sine!“

„Wczoraj przez ciebie niejeden oberwał sińca!“ odparł chłodno oberżysta. „Jeszcze dzisiaj mamy wszyscy znaki!“

„Gospodarzu, zlitujcie się! Przecie z was stateczny człowiek.“

„A kto wczoraj wystrychnął na dudka statecznych ludzi, co? To musi być ukarane. Kto mi zapłaci za moje szklanki i popielniczki?“

„Ja zapłacę, gospodarzu, tylko uwolnijcie mnie nareszcie od tego lejka!“

„Mój gramofon zniknął wczoraj. Chociaż nie chcę twierdzić, że to ty go ukradłeś, to jednak najprawdopodobniej twoja to wina, że zniknął. Kto mi zapłaci za niego?“

„Ja zapłacę! Ale błagam was na litość Boską...“

„Pieniądze za gramofon pójdą do kasy gminnej na biednych. W ten sposób przynajmniej mąciwoda uczyni coś dobrego! A teraz przeproś krawca!“

„Przepraszam wszystkich i przepraszam pana Żaczka, tylko proszę was...“ Zrozpaczony opuścił ręce. Wówczas oberżysta przystąpił doń i obiema rękami uderzył tak silnie w lejek, że blacha spadła Rączce na nogi.

„Au!“ wrzasnął ten i pobiegł co sił w nogach, przed siebie, ścigany grzmiącym śmiechem obecnych.

„Dobrze wystrychnąć innych na dudka, co?“ zawołał za nim oberżysta. „Ale nieprzyjemnie spróbować na sobie! Zapamiętaj to sobie dobrze, smyku!“

— — — — — — — — —

Tego samego wieczora nastąpiło ponowne pojednanie pomiędzy oberżystą i krawcem. Nie zamąciła go żadna złośliwa piosenka. A o północy Żaczek wyśpiewywał w najlepsze... piosenkę o krawcu:

„Krawczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi ubranie z wołowego ryku.
— Ja ubranie zrobię z ryku wołowego,
Ty mi nitkę uprządź z deszczyku drobnego.
— Ja nitkę uprzędę z deszczyku drobnego,
Ty mi suknię uszyj z kwiatu makowego!“

Od tego czasu była to jego ulubiona piosenka. I niema w tem nic tak dalece dziwnego. Bo jeśli człowiek żartuje sam z siebie, to go to nie boli, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak wówczas, kiedy żartują z niego drudzy.

Krawiec przyznał się oberżyście, jak to było zgramofonem. Oberżysta roześmiał się i powiedział, że miał zamiar sam to uczynić. A kiedy oberżystka dowiedziała się o wszystkiem, nie rzekła ani słowa, tylko uśmiechnęła się do siebie. Krawiec z biegiem czasu stał się trochę rozsądniejszy, jednak niezupełnie. Ale ostatecznie my wszyscy nie postępujemy lepiej....

Jak się bawiono przed stu laty w Polsce.

Najulubieńszą i najpopularniejszą zabawą Warszawy z przed stu lat były maskarady. Odbywały się one w salach redutowych teatrów. Przez czas karnawału odbywało się conajmniej sześć wielkich maskarad.

Jak bardzo niemi interesowała się ówczesna Warszawa, świadczy między innemi okoliczność, iż przebieg każdej maskarady był szeroko omawiany w prasie, a w szczególności wymieniano najbardziej efektowne i oryginalne kostjumy. Warszawa liczyła podówczas nie więcej jak 150 tysięcy mieszkanców, a przecież bywały maskarady, na których jawiło się kilka tysięcy osób. Starzy kronikarze piszą, że w takie noce widziano na ulicach do rana mnóstwo masek, jakby w Wenecji. Ciekawem jak podówczas maskowali się ludzie i w jakie kostjumy przebierali się nasi weseli przodkowie.

Ze starych kronik wyjmujemy opisy. Pisze więc kronikarz, że najbardziej podobał się strój: „motyla na głowie, motyle na kapeluszu, motyle na szpilkach, motyle na przepaśce, motyle na rękawiczkach, motyle na chustce od nosa, motyle wreszcie na trzewikach, co razem jest triumfem owadu nieśmiałości.“

Nadto jak czytamy w kronikach podobały się najbardziej „białe damy mające na głowach winogrona i śrebrne kłosy.“

Było zwyczajem w danej Polsce, że na takich zabawach karnawałowych jawili się poeci, którzy rozdawali wierszyki. Tak naprzykład ucharakteryzowanemu na eleganta, wręczył taki wierszyk:

Lubię piękny krój sukni
ubiory galowe
byle stosownię do nich
umeblować głowę...

Na takich zabawach karnawałowych nie brakło i złośliwych masek. Tak więc czytamy w starych kronikach: „Od starej Płotkiwiczowej wielu obecnych usłyszało prawdę, którejby od osób bez maski usłyszeć nie mogli“.

Były maski mało gustowne i jeszcze mniej zabawne. Tak naprzykład „jeden z elegantów miał mordę zwierzęcia, a na czole zegarek.

Można się było w tych dawnych dobrych czasach, zabawić tanio i wesoło. Na taką zabawę karnawałową kosztował bilet 13 groszy (tu westchnie niejeden czytelnik kalendarza), lecz za tę kwotę dawało się gościom jeszcze cygara, piwo, i inne smakołyki z bufetu.

Na owczesnych zabawach karnawałowych, nie gardzono widocznie napojami, skoro jedna z uczestniczek, żali się na łamach prasy, że zerwano jej kostjum, tak „iż się na ledwo od zupełnego obdarcia obronić zdołała“ przyczem zaznacza, że nie jednej to się zdarzyło.

Najweselszą była maskarada sylwestrowa Wtedy na ulicach Warszawy ukazywały się wielkie afisze z takim wierszykiem:

„Zdrowia jaknajczęstszego
i dochodu sto tysięcy...
a kto zdrów i ma pieniądze
zaspokoi wszystkie żądze.“

...I bawiła się i szalała ochoczo dawna Warszawa. Niejeden z czytelników kalendarza patrząc na te ciężkie czasy, jakie teraz wszyscy przeżywamy powie sobie:

— Oby Bóg dał, aby w Polsce wróciły się te czasy beztroskie, kiedy wszędzie pogoda słoneczna panowała i kiedy ludzie umieli się jeszcze zdrowo weslić...

Drzewo, jako syrena.

W centralnym ogrodzie botanicznym w Paryżu znajduje się ciękawe drzewo, które importowano z zagranicy, a które posiada wszystkie właściwościs syreny. Liście tego drzewa są charakterystycznie powykrzywiane i przedziurkowane. Kiedy wiatr słabo wieje, można usłyszeć cichy szept, jakby dzwięk piszczałki, ale kiedy wiatr silniej wieje, wtedy to tajenicze drzewo wydąje ze siebie dziwne tony, przypominające najzupełniej głos syreny.

MAŁŻONEK DOKTORA.

(Humoreska.)

Mecenas Ozorkiewicz siedział przy biurku, zajęty przeglądaniem akt swych klientów, gdy nagle służący, powoli drzwi otwierając, zameldował:

„Panie mecenasie, interesant.“

„Proś!“

„Jak się masz, Wiktorze?“ rozbrzmiał głos wchodzącego. „Wybacz, jeśli ci przeszkadzam! . . .“

„Witaj mi, Tadziu! Siadaj, proszę.“

Gość Tadzio, mężczyzna lat trzydziestu, był ubrany bez zarzutu, może nawet przesadnie. Jasny, długi wąs okrywający górną wargę, sztywno podkręcony do góry, zdawał się jakby palcem pokazywać na nieco łysiejącą czupryne. W lewem oku trzymał ciągle szkiełko bez sznurka, a że w mowie przeciągał z angielska, robił osobą swą wrażenie sportsmena, lub co najmniej członka arystokratycznego klubu.

„Sądziłem, że cię nie zastanę w domu. Masz, widać, dużo roboty . . .

„Gdzie tam“ ciężkie czasy!

„Im cięższe dla ludzi, tem lżejsze dla was, adwokatów.

„Zawsze żartujesz! Ale, czemu mam zawdzięczać twe odwiedziny? Czybyś miał jaką sprawę?“

„Nie, tak głupi nie jestem! Chciałem cię tylko prosić o radę... chodzi tu o moją żonę!“

„A, o twą żonę, o doktora — Jadwigę?“

„Tak, . . . o doktora . . . Jadwigę“ powtórzył Tadeusz, cedząc każdą zgłoskę. „Wiesz, żem się ożenił z miłości, chociaż mnie odstraszała te jej medycyna. Była w przededniu egzaminów. Ustąpiłem tej jej zachciance, sądząc, że przepadnie. Ale gdzie tam, złożyła je z odznaczeniem. Wszystko jednak byłoby jak najlepiej, gdyby nie szalona fantazja praktykowania. Jak ja wobec tego wyglądam, jaką odgrywam rolę?“

„Najwygodniejszą na świecie rolę rentjera.“

„Ba! Jestem niczem, w pełnem znaczeniu tego słowa zbyteczną istotą. Gdy Jadzię napada ironja, nazywa mnie „golarzem baranich skórek“.

„Dowcipnie!“

„Powiadam ci, Wiktorze, gdybyś był na mojem miejscu, śmiałbyś się baranim głosem!“

— W towarzystwie rekomendują nas: „Pani doktor Jadwiga... pan Tadeusz!“ Jestem wciąż na szarym końcu, jakimś ogonkiem, epilogiem, który da się każdej chwili odrzucić? A jak mnie ona morduje! Wieczorem, przed snem, bada mi puls, rano muszę jej język pokazywać. Niedawno chciała doświadczać na mnie nowego systemu odtłuszczania. Przy śniadaniu, gdy chcę ją objąć i pocałować w czoło, odpowiada mi: „Tadziu, potargasz mi włosy! Poczekalnia pełna pacjentów — cóż oni sobie pomyślą!“

„Hm!“ mruknął adwokat.

„Przy obiedzie opowiada mi z zapałem o różnych ciekawych wypadkach klinicznych, aż mnie ciarki przechodzą, a co najgorsze, że tracę przez to apetyt.

„Tem więcej żal mi cię, bo wiem, jaki z ciebie smakosz.“

„W domu sam karbol, wszystko czuć karbolem, nawet całusy żony... ale nie koniec na tem.“

„No, no?“ rzekł zaciekawiony mecenas, przechylając się naprzód na krześle.

Tadeusz podkręcił wąsa do góry, odchrząknął i zmienionym głosem ciągnął:

„Wyobraź sobie, kilka dni temu Jadzia kazała nad dzwonkiem od ulicy przybić świecący w nocy szyldzik: „dzwonek do lekarza“. W tem właśnie sęk!

„Biedny Tadziu!“

„Młoda, ładna kobieta, która pozwala na to, żeby ją w nocy wydzwaniali z mieszkania, czyż to nie szczyt ironji z praw małżonka. Nie możesz sobie wystawić co ja od tej chwili przechodzę. Czuję, że cała moja energja poszło do licha. Co chwila myślę: O, teraz zaraz zadzwonią! Zwarjuję, jeżeli to dłużej potrwa.“

Mecenas w zamyśleniu pogładził brodę.

„Tak, mój drogi! Niestety niema takiego paragrafu prawa, któryby zabraniał doktorom szyldzików nad dzwonkami. Prawodawca tego nie przewidział.“

„Mój Wiktorze, musisz wynaleść, jaki środek. Wy adwokaci macie na wszystko sposoby.“

Mecenas podparł ręką głowę i zamyślił się. Nagle uśmiech zaigrał na jego obliczu, uderzył ręką o biurko i zawołał: „Eureka!“

„Czy może być?“

„Sposób wprawdzie nieco ryzykowny i łobuzerski, ale w takich razach cel uświęca środki. Zwolnij się na dziś wieczór przed żoną, wymyśl partję winta lub inny jaki pretekst i urządź sobie kolacyjkę z jaką wesołą damą w oddzielnym gabinecie w pobliżu swego domu.“

„Dobrze, ale gdzież ja znajde taką damę?“

To pozostawiam już twemu pomysłowi. Wszak z dawnych czasów musisz mieć jakieś znajomości.“

„No a cóż dalej?“

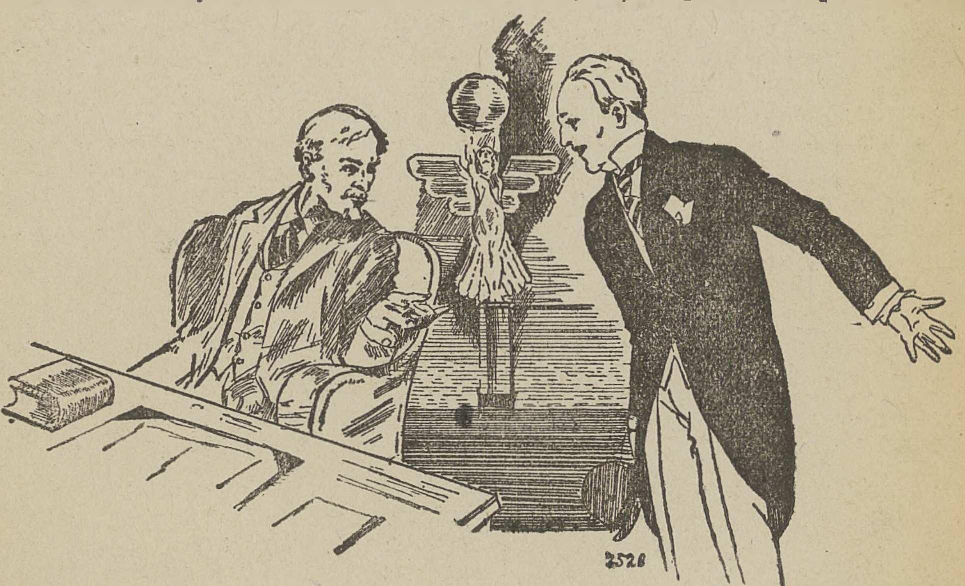
I wybiegł jak strzała.

Zegar wskazywał zaledwie kilka minut po dziewiatej rano, gdy Tadzio wpadł zadyszany do gabinetu mecenasa.

„No i cóż?“ zapytał adwokat zaciekawiony.

„Wiktorze, nie mam słów wdzięczności dla ciebie! Wszystko poszło jak najlepiej. Uważasz, wytrzasnąłem przypadkiem jedną dawną miłość.

Jest teraz jakąś śpiewaczką w operetce. Kolacja była wyśmienita, ani śladu karbolu. Punkt o drugiej w nocy — spóźniłem się nieco — dostaję strasznych kurczów w żołądku, a punkt o wpół do trzeciej



Kilka minut po dziewiątej rano. Tadzio wpadł zadyszany do gabinetu mecenasa.

„Koło dwunastej, pierwszej w nocy nagle zachoruj.“

„Co?“

„No, robi ci się niedobrze. Dzwonisz na kelnera i mówisz mu: „Źle mi się zrobiło... proszę mi natychmiast sprowadzić mego domowego lekarza“ i dajesz mu adres twojej własnej żony. Rozumiesz? Reszta sama z siebie wyniknie.“

„Niech cię djabli!“

Tadzio zerwał się z krzesła i namiętnie począł ściskać mecenasa.

„To mi adwokat! Jesteś największym ze wszystkich kauzyperdów.“

zastaje mnie żona, jako pacjenta w objęciach rywalki a capiłe, „A wrażenie?“

„Nie do opisania. Jadzia zemdlała, musiałem jeszcze po jednego doktora posyłać. Gdy przyszła do przytomności, rzekłem: Widzisz, wszystko to stąd, że mam żonę ze świecącym w nocy szyldzikiem.

„No i dalej?“

„Dziś z samego rana kazała zdjąć szyldzik i oświadczyła mi. że nie będzie zajmować się praktyką. To też jedziemy na lato do Zakopanego.“

„A honorarjum za wygrana sprawę?“

„Chodź, pójdziemy na śniadanko....“

„CO — FRYZURA CHŁOPIĘCA?“

Napisała Marja Rogalska.

„I mówię ci, stara: nie ścierpię tego, włosy muszą być nazad, jak były, albo niech mi się dziewucha nie pokazuje na oczy!“

Tak powiedział Krzyżan do żony i rąbnął przytem pięścią w stół, aż podskoczył młynek do kawy, a Krzyżanowej ze strachu wyleciał z rąk garnek, tłukąc się w drobne kawałki.

A to wszystko przez fryzurę chłopięcą, którą dziewczyna — ich Marysia — przed godziną przyniosła z miasta.

Było to zbyt wiele naraz dla kobieciny, która przez cały rok razem nie miała tyle do myślenia. Fryzura chłopięca, rozeźlony chłop, Marysia i czerupy pięknego, nowiuteńkiego garnka. Pozbierała je starannie z ziemi, poukładała na stole i zapłakała.

Tymczasem Krzyżan medytował: Posłali Marysię do miasta, żeby się trochę otarła pomiędzy ludźmi, a kiedy wróciła — żona upiekła jeszcze placek z powidłami, żeby dziewczynie łatwiej było przywyknąć do domu — jak zaczęła opowiadać, i opowiadać, tak nie miała nawet czasu zdjąć kapelusza. Wreszcie matka bierze kapelusz i powiada, żeby się rozgościła w domu, i — Krzyżan mało co nie wybuchnął śmiechem, ujrzawszy głupią minę kobiety, zaglądającej ciągle do kapelusza, jakgdyby piękne warkocze Marysi musiały siedzieć akurat w kapeluszu. Napróżno, warkoczy nie było i matce odjęło ze wszystkiem mowę. Ale nie ojcu.

„Co,“ powiedział, „fryzura chłopięca? Stara, ja nie znam tej dziewuchy! Nasza Marysia miała warkocze, jak szła do miasta. — Czego jeszcze stoisz? Wynoś mi się z domu!“ krzyknął na dziewczynę, wskazując ręką drzwi. Marysia wybiegła z płaczem i zamknęła się w alkierzyku. A Krzyżan pomstował jeszcze dłuższy czas.

„Co ty wyrabiasz z dziewuchą, stary?“ odezwała się wreszcie żona, przestając chlipać. „Akurat, jakby kogo okradła, albo zabiła. Teraz w mieście taka moda, że noszą krótkie włosy.“



„Co? Fryzura chłopięca? Nie znam tej dziewuchy! Nasza Marysia miała grube warkocze. Wynoś mi się z domu!“

„W mieście dzieją się różne rzeczy,“ mruknął Krzyżan, „a ty mówisz tak, jak pojmujesz swoim babskim rozumem. Długie włosy, krótki rozum, mówili dawniej; ale teraz to już całkiem nie pasuje. Teraz sam nie wiem, czy baby zmądrzały, czy też razem z włosami zgubiły do cna swój krótki rozum. A niech to najjaśniejsze!“ wieśniak uderzył znów pięścią w stół. „I to ma być moje dziecko! I mam teraz chodzić na pośmiewisko całej wsi, jako ojciec takiego obskubańca?“

Krzyżan omal sam nie pobudził się do płaczu. Wziął kapelusz

i wyszedł na podwórze. I któż to tam stoi? Marysia, z dużą miotłą w rękach i w chusteczce na głowie, jakby nigdy nic nie zaszło. —

— — — — — — — — — —

Schludnie się oporządziła dziewucha, niema co, musiał przyznać. Ale włosy muszą być nazad, inaczej nie chce nic wiedzieć o córce. I przy tem zostało. Nie trwało też długo, a Marysia miała znów swoje grube ciemne warkocze, i byłoby wszystko dobrze, gdyby akurat gniady nie był znów stracił w tajemniczy sposób całego ogona.

Coprawda, gdyby Krzyżan przyjrzał się był nieco dokładniej warkoczom Marysi, byłby zrozumiał, gdzie podziały się włosy z ogona gniadego.

Jak Michał Reszka stracił swój ząb.

Michał Reszka miał zły ząb. A do tego złą babę. Złą babę mógłby był każdy zabrać Reszce z domu i z życia, nic by na to nie powiedział, nie, ani słowa.

Ale zęba za nic by nie pozwolił wyrwać. Miał ogromnego stracha przed rwaniem zębów, przed dentystą i jego szczypcami. Pewnego razu jednak stracił Michał swój ząb, coprawda nie u doktora i nie przez szczypce doktora.

Katarzyna Reszkowa miała jedną pasję. Musiała być na każdym pogrzebie. I kiedy umarł mężczyzna, a mężczyzna był żonaty, to Katarzyna potrafiła lamentować, jakby chodziło o jej męża.

Tak też było, kiedy umarł nagle Popczyk.

„Mój Boże,“ zaczęła wzdychać i biadać Reszkowa, „mój Boże, co za nieszczęście! Takie poczciwe chłopisko! takie dobre chłopisko, takie pracowite chłopisko! Że też Pan Bóg musi zawsze zabierać do siebie akurat najpoczciwszych, najspokojniejszych i najpotrzebniejszych ludzi!“

„Nie gadałabyś głupstw!“ wyrwało się nieostrożnie Reszce. „Bądź zadowolona, że świat tak urządzony. Bo gdyby Pan Bóg nie zabierał wpierw dobrych i potrzebnych ludzi, to jakże mogłabyś była doczekać swoich sześćdziesięciu trzech lat?“

I wskutek tego nieostrożnego powiedzenia stracił Reszka swój ząb. Nie w szczypcach doktora. Nie, doktór musiał zająć się Michałem dopiero po stracie zęba.

Tak to może się zdarzyć, jeśli ktoś wyrywa się niepotrzebnie ze swojem zdaniem.

Zęby a charakter.

Wśród dentystów polskich rozesłano niedawno ankietę na temat ewentualnego związku między ukształtowaniem zębów, a charakterem pacjenta. Pomimo pewnej rozbieżności w odpowiedziach można z ankiety wysnuć pewne wnioski ogólne. A więc naprzykład: kto śmiejąc się pokazuje górne zęby — ma być człowiekiem szczerym i budzącym zaufanie, kto w śmiechu ściąga wargi, jest przeważnie skryty a nawet podstępny. U ludzi kłótliwych zęby przednie, górne, przeważnie wystają nieco nad dolnemi, co ma być zarazem dowodem mściwości i wielkiej chytrości. Kły sterczące, górny szeroki, a dolny ostro zakończony — świadczą o zdolnościach duchowych. Rzucająca się w oczy nieregularność górnych zębów, oznacza charakter chorobliwy a nawet zbrodnicze instynkty. Pewien rosyjski kryminolog poświęcił nawet temu zagadnieniu większe dzieło, w którem dowodzi, że zwłaszcza u kobiet, nienormalny układ górnych zębów jest nieomylnym dowodem zbrodniczości. O delikatnym i subtelnym charakterze człowieka mają świadczyć zęby równe, białe, z odcieniem niebieskawym. Kto z czytelników kalendarza nie wierzy, niech się naocznie przekona.

— — — — — — — — — —

Nieśmiały dentysta.

(Wesoła anegdotka.)

„Aj“ — jęknęła pani Cecylja Wścibińska, żona bogatego hurtownika, podnosząc rączkę do twarzy. „Zdaje mi się, że złamałam sobie trzonowy ząb, gryząc te paskudne cukierki“.

— „To nic, bagatelka“ — odezwała się na to jej przyjaciółka — „Dam ci adres znakomitego dentysty, Leona Lewarka. To anioł, nie dentysta. Reperuje zęby wprost na poczekaniu. W dwa — trzy dni będzie po zmartwieniu.“

—„A nie sprawi mi on zbyt wiele bólu?“

—„On? To jest wcielona delikatność. Nazywają go rozpieszczaczem zębów.“

— Szybko, szybko, daj mi jego adres.

...Leon Lewarek, znakomity wyrwiząb, był człowiekiem w wieku półśrednim (określenie bokserskie) o niezwykle czułem na wdzięki niewieście sercu i o nieprawdopodobnej na półśredni wiek nieśmiałości.

Kiedy pani Cecylia, która była czarującą, pełną uroku trzydziestoletnią tygrysicą (no bo dlaczego lwicą?) weszła poraz pierwszy do gabinetu pana Leona, pan Leon zatrząsł się ze wzruszenia. Od pierwszego spojrzenia w jego lękliwem i nieśmiałem sercu rozgorzała bezpamiętna miłość.

„Proszę otworzyć buzię... doskonale...

Z każdą następną wizytą Cecylji, miłość w sercu pana Lewarka wzrastała. Ale wrodzona lękliwość nie pozwalała mu na wyjawienie jego uczuć. Za każdym razem przysięgał sobie, że przy jej następnej wizycie zdobędzie się na odwagę. I za każdym razem, zmieniał jej watę. Mijały tygodnie. Kuracja zęba nie postępowała ani trochę naprzód. Przeciwnie! Za każdym razem pan Leon podrażniał umyślnie nerw w ząbku pani Cecylji, aby być pewnym jej następnego przyjścia. Aż pewnego dnia, struna się przeciągnęła. Pani Cecylia wpadła do gabinetu dentysty z furją:

„Doktorze, tak dalej być nie może! Udałam się z mym zębem do pana, ponieważ zapewniano mnie, że pan tę sprawę załatwi najszybciej. Tymczasem rok minął od dnia, w którym zaczęłam się leczyć u pana. Z pańskiego powodu przeżywam dramaty w domu, bo mąż mnie podejrzewa, i robi mi sceny zazdrości. Dosyć! Jeżeli pan dziś nie skończy z mym zębem, to jutro idę do innego dentysty.

Pan Leon zbladł. Stanowcza chwila nadeszła. Dłużej zwlekać nie można.

„Dobrze! Dziś wszystko będzie skończone! Proszę, niech pani siada! Będę świdrował w ząbku, więc proszę otworzyć szeroko usteczka i za nic w świecie ich nie zamykać. Tak. Doskonale.“

„Teraz kiedy ona nie może nic odpowiedzieć, zaczynajmy“ pomyślał pan Lewarek i wyznał jej w płomiennych słowach swoją miłość, świdrując jej równocześnie w ząbku.

„A pani? Czy pani mnie też kocha?.. Milczenie jest znakiem twierdzenia. O jaki ja jestem szczęśliwy.“

Pochylił się nad nią. I złożył na jej ustach głęboki pocałunek.

Pani Cecylia... już stała na równych nogach.. Jednym potężnym policzkiem wybiła panu Leonowi trzy trzonowe zęby, a kiedy pacjenci hałasem wywabieni z poczekalni, stanęli w drzwiach gabinetu, ujrzeli, jak nieszczęsny dentysta leżał na fotelu, a jego energiczna pacjentka stała przed nim ze szklanką wody i komenderowała:

—„Proszę wypluć... Tak! Doskonale! A teraz proszę wypłókać!“

Potem może je widzieć. Młody szczęśliwy małżonek i ojczulek powraca z biura. Naturalnie chce widzieć ukochane swoje dziecko. Leży ono jednak już zawalone pierzynkami.

„Tak chciałbym zobaczyć dziecko“ powiada szczęśliwy ojczulek.

„Dziś w nocy, będziesz mógł je dokładnie oglądać, gdy je będziesz na rękach nosił“ zapewnia go żona.

To mu się podoba! John Smith, amerykanin, padł ofiarą katastrofy kolejowej. Na szczęście rany nie okazały się śmiertelne i John Smith leczył się w szpitalu. W pewnej chwili zawołał o szklankę mleka. Ale podano mu kieliszek konjaku na wzmocnienie.

„Moi drodzy, przyprowadźcie mi tę krowę, która daje takie mleko. Zapłacę za nią dziesięć tysięcy dolarów.“

WESOŁE ROZRYWKI.

Flet z papieru.

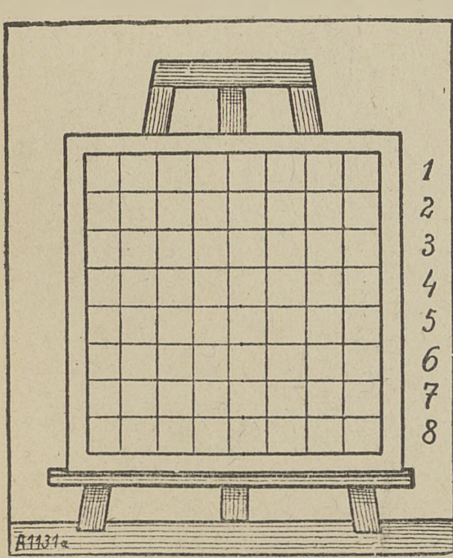


Z każdego niezbyt sztywnego papieru można sporządzić sobie flet. Robi się go z jednego paska, który składamy z sposób uwidoczniony na rycinie. Na górnej krawędzi załamania, to jest z środku paska wycinamy wąski, podłużny otwór, jednakże tak, żeby obie części paska papierowego trzymały się razem. I to widać z ryciny. Teraz wkładamy ten zaimprowizowany flet pomiędzy palec wskazujący i środkowy prawej ręki, jak to widać na rycinie, przytykamy oba płatki papieru do warg i dmuchamy silnie w szparę. Powstaje wówczas ton fletowy, który staje się niższy (głębszy), jeżeli rozszerzymy szparę pomiędzy palcami, podnosi się natomiast do przejmującej wysokości, jeżeli lekko ściśniemy palce.



Tajemnica liczb.

Widzimy tutaj tablicę, a na prawo obok niej liczby od 1 do 8. Chodzi teraz o to, by liczby te powstawiać w pola tablicy w taki sposób, żeby w jednym rzędzie nie znalazły się dwie także same liczby, a więc naprzykład dwie trojki, albo dwie piątki. Zadanie nie jest trudne, wymaga jednak trochę cierpliwości.



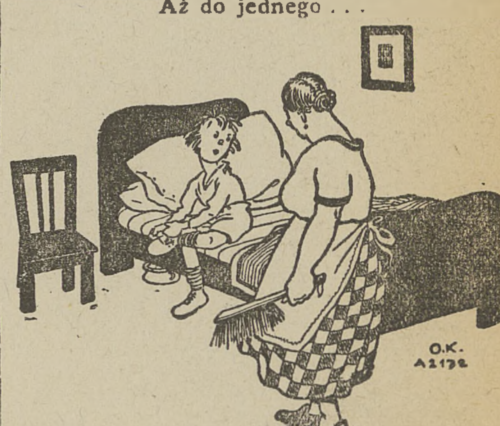
Rozwiązanie zadania na str. 64.

Oryginalna waga.



Wetknij do korka igłę i równolegle do niej dwa noże, albo widelce w taki sposób, żeby ostrza noży, względnie rękojeści widelców sterczały w kierunku igły. Potem do korka flaszki wetknij drugą igłę, uszkiem do góry, i połóż ostrożnie koniec pierwszej igły na końcu drugiej. Trąć to wszystko lekko w kierunku poziomym i masz gotową małą wagę.

Aż do jednego . . .



Pani Małgorzata (wczesnym rankiem do swego synka: „No, prędzej się ubierz, bo spóźnisz się do szkoły. Czy masz już wszys swoje buty.“

Mały Michałek: „Naturalnie, mamusiu, aż do jednego . . .

Może się przydać!



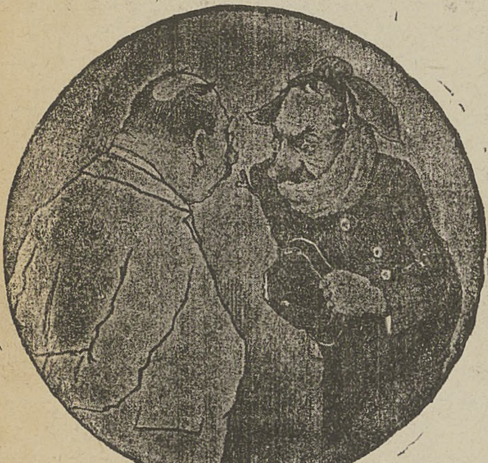
Kupczyński wzywa nagle do siebie sąsiada Maniuka.

„Zrobiłem testament, sąsiedzie," mówi do wchodzącego. „Bądźcie tak dobry i podpiszcie jako świadek."

„Na miłość Boską!" odzywa się Maniuk do Kupczyńskiej! „Na miłość Boską, to z waszym starym już tak kiepsko, że robi testament?"

„E, gdzietam!" uspokaja go wieświaczka. „Ale widzicie, pozajutro ma wyjść nowe rozporządzenie o podatkach, to człowiek wie, co go czeka."

U cyrulika wiejskiego.



Cyrulik: „No, cóż wam brakuje, Michno?"

Michno: „Brakować nic mi nie brakuje, ino miałem przynieść mojej starej lekarstwo i zawiązałem sobie głowę, żebym nie przepomniał!"

I to coś znaczy.



Wieśniaczka (do syna): „W szkole Antek jest pierwszy rachunkach, Wojtek pierwszy w pisaniu. Wicek w czytaniu. Tylko ty zawsze musisz być ostatnim . . ."

Chłopak: „To nieprawda, mamo. Kiedy zadzwonią na południe i szkoła się skończy, ja zawsze jestem pierwszy na ulicy."

Także prawda.



Pani robi służącej wyrzuty, że na krzesłach pełno kurzce."

„Gdzież to moja wina?!" obarze się służąca. „Krzesła dlatego zakurzone, że nigdy nikt na nich nie siada!"

Oryginalne wyobrażenie.

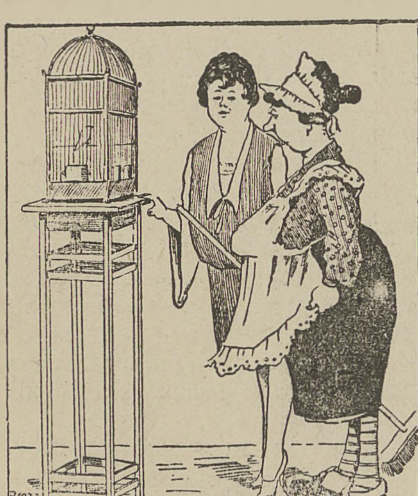


Podczas bojki pewiem człowiek otrzymał uderzenie w oko. Teraz siedzi u doktora.

„Na prawe oka nie będzie pan widział!“ mówi lekarz. „Jest pan formalnie dziura!“

„Dziura?“ powtarza pacjent. „To właśnie powinienem przez dziurę dobre widzieć!“

Miękkie czy twarde?



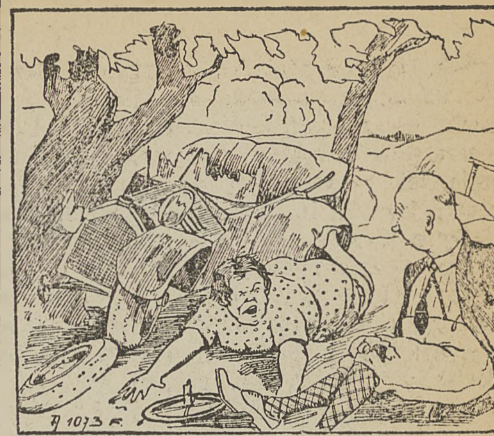
Pani Kogucińska ma nową służącą. Jest ona tak głupia, że człowiekowi robi się niedona sam jej widok. Do obowiązkow jej należy także karmienie ptaka, którego państwo Kogucińscy trzymajbrze w klatce.

„Co trzeba dawać ptakowi?“ pyta służąca.

„Jaja mrówcze!“

„Na miękko, czy na twardo?“

Jeżeli tylko nic więcej się wie stało . . . !

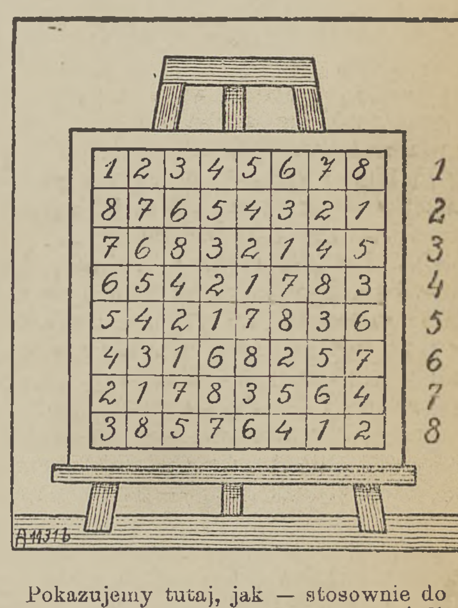


Państwo Michcińscy wyjeżdżają samochodem za miasto, Kierowca wjeżdża na drzewo auto się przewroca i pasażerowe wypadają na ziemię. Pani Michcińska leży jak długa na brzuchu, a mąż siedzi na jej kapeluszu.

„Na miłość Boską, stary!“ woła ze strachem żona. „Przecież pognieciesz mi na nic kapelusz!“

Rozwiązanie zadania ze st. 62.

Tajemnica liczb.



Pokazujemy tutaj, jak — stosownie do warunków zadania należy uporządkować liczby, aby w jednym rzędzie nie znalazły się dwie jednakowe.

Kilka praktycznych rad.

Tekst do ryciny.

Tak, miły czytelniku naszego Kalendarza. Nieprawda, że miło byłoby trochę polatać? No, nie rozumiesz? Poprostu polatać sobie w powietrzu? Pomyśl sobie, jak by to było pięknie latać przez miasta i rzeki, lasy, góry itd. ludziom na głowy z wysokości pluć.. ach nie, chciałem powiedzieć: patrzeć na nich z wysokości. I gdyby tak twoja zacna połowica stała na dole i widziała, jak fruwasz sobie w powierzu i gdyby nawet krzyknęła „Zejdziesz na dół, tak, czy nie?“ — to śmiało mógłbyś powiedzieć: „Nie,“ gdyż nawet nie mogłaby cię trafić swoim pantofelkiem w głowę.

Tak — to byłoby ładnie, ale każdy lot w powietrzu jest jeszcze dzisiaj bardzo niebezpieczny. Spórzcie więc kochani nasi Czytelnicy na obrazek. Otóż jak widzicie — unosi się uśmiechnięty mężczyzna na falach wód... Jest to łódź motorowa — gdzie nasz jegomość zupełnie nie musi się męczyć — aby unieść się na falach jeżeli nie powietrznych, to na falach rzeki... Wszystko, to, wymyśliła technika, starając się uprzyjemnić żywot na tym padole ziemskim...

Ach, pomyślcie sobie — że taki dzień upalny smaży i praży — a tu swobodnie może sobie jegomość nasz pływać — i zimna woda w takim upalnym dniu sprawia rzeczywistą przyjemność.

Drugi nasz obrazek, także ma pewną łączność z powietrzem. Ale tu już sprawa przedstawia się zupełnie inaczej... Tu już idzie się „na całego,“... Czasy jak wiadomo teraz przeżywamy bardzo ciężkie i niema człowieka, któryby nie wzdychał i nie był melancholijnym, że taka stagnacja, zastój i brak pieniędzy. Ten brak pieniędzy dotkliwe daje się we znaki naszym kupcom, którzy beznadziejnie wyczekują kupujących. Ale każdy chciałby chętnie kupić, czem jednak kupi — skoro niema gotówki.

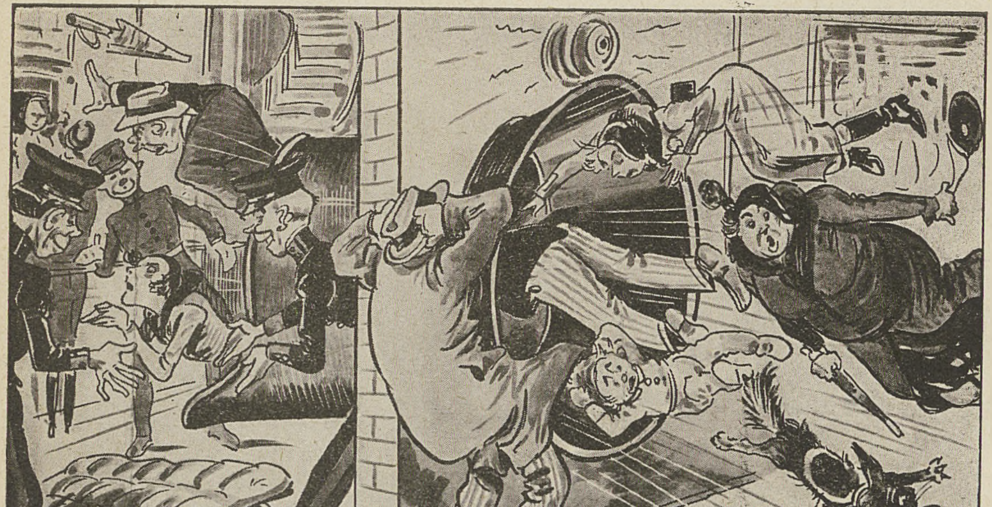
Ale i tu można sobie poradzić. Potrzeba tylko powietrza, a przecież jak wiadomo powietrze otrzymujemy daremnie i bez wszelkiego opodatkowania. Powietrze jest też jedyną rzeczą, która przez dziewięćdziesiąt pięć europejskich, przejdzie bez wszelkich kłopotów celnych, Kupcy muszą powiększyć swoją siłę atrakcyjną, muszą pomyśleć o nowych środkach do przyciągania kupujących. Jest rada przyciąganie klientów: Niech sobie pobudują takie aparaty, jakie widzimy na naszym obrazku. Widzimy oto: zapomocą wielkich wentylatorów i ciśnienia powietrza ściąga się w ten sposób kupujących do sklepu! Niemałą plagę mają kupcy z ajentami. Przyjdzie ci taki ajent do kupca, który od szeregu dni nie widział przed sobą żywego klienta i zacznie mu zachwalać towar i namawiać do kupna towarów. Nie zdoła się odczepić kupiec od takiego ajenta. Ten będzie wiercił mu w żołądku, zapewniał go, że nikt niema takich towarów jak on, takich tanich takich doskonałych. Niema żadnej mocy aby takiego ajenta się pozbyć. Będzie gadał i gadał i nie uspokoi się. Cóż uczynić ma kupiec? Oto spójrzcie na nasz aparat. Jednem pociśnieniem guziczka przy biurku, sprawia, że nasz jegomość podskakuje w powietrzu — — i już ma dosyć teraz zamęczania bliźniego.

A teraz przechodzimy do spraw małżeńskich. Prawdziwy krzyż mają rodzice, kiedy ich los obdarzy córeczką, a już piekło na ziemi mają, kiedy tych córeczek, los im nie szczędził i kiedy pochwalić się mogą nieraz i ćwierć tuzinem. A tu mężczyzni dzisiejsi, ani myślą się żenić. Przyjdzie ci taki jegomość do domu porządnej dziewczyny, gada o wszystkiem zajada z apetytem podwieczorki i kolacje — tylko niema odwagi — ani chęci, poruszyć w swojej rozmowie najważniejszego tematu. Poprostu niema chęci oświadczyć się,

Spójrzcie na nasz obraz u dołu — i przyznacie, że jest to pomysł znakomity. Bo oto taki jegomość, który niema ochoty „wyznania“ małżeńskiego taki jegomość zostanie przy pomocy nowego aparatu — zmuszony do klęknięcia przed swoją narzeczoną — a styłu już rodzice zjawiają się jak na zawołanie. Oto cztery nasze praktyczne wynalazki. Zechciejcie z nich skorzystać przyjaciele Kalendarza.

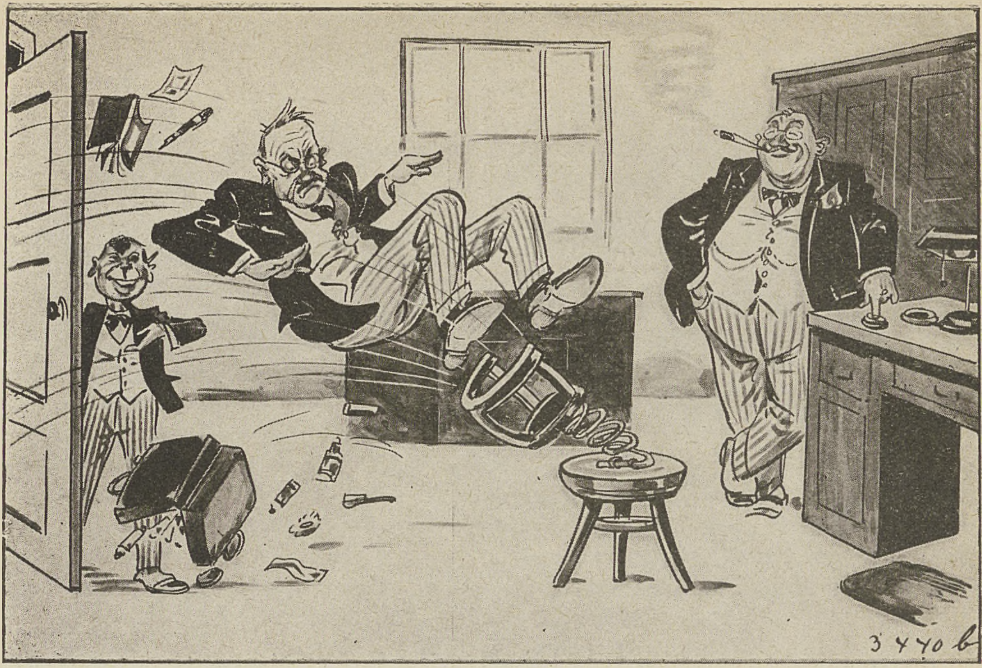


Aparat, wytwarzający płynne powietrze. W ten sposób porusza się motor bez żadnego wysiłki. Aeroplany wkrótce będą zbyteczne.



Oto w jaki sposób kupcy mogą w czasach dzisiejszych ściągać do siebie klientelę, której pragną, jak spragniony, wody.

Praktyczne wkazówki.



Oto w jaki sposób można się pozbyć niewygodnych i natrętnych gości
Guziczek w ruch — i gość już jest w powietrzu.



Oto najlepszy sposób do zmuszenia niechętnego starego kawalera do oświadczyn. Para narzeczeńska czeka w już pogotowu na błogosławieństwo rodzicielskie.

Praktyczne wkazówki.

Sto dziewięć lat

Napisał Franciszek Parczyński.

1.

Weronka z Kosowej miała starego męża. O czterdzieści lat starszego od niej. To szmat czasu, przyjacielu, i nie każdy potrafi przetrzymać. Weronka jednak przetrzymała. Więcej, niż przetrzymała. Była zadowolona. »Jak ty możesz zawsze się śmiać?« pytali ludzie. »Nie dziwota«, odpowiadała z uśmiechem Weronka, »muszę przecie śmiać się za dwoje«. Mąż, urodzony zrzęda, wziął do domu swoją siostrę. Ta była jeszcze gorsza od niego. Weronka podumała chwilę. Potem śmiała się za troje.

Przyszły złe czasy. Zboże zmarniało na pniu. Zaraza wyniszczyła bydło w oborze. Stracili dom i gospodarstwo. Weronka musiała użyć całej siły woli, żeby zdobyć się na uśmiech. Uśmiech za czworo: Czwartą była bieda. Każdy człowiek przynosi ze sobą na świat pewien określony zapas wesołości; jeden tyle korcy, drugi tyle korcy. Skoro zapas się wyczerpie, skoro człowiek wydobędzie ostatnią rezerwę z pod samej śledziony, wtenczas już koniec. Wtenczas nie pomoże nawet spóźnione szczęście.

Pewnego deszczowego przedpołudnia Weronka zaśmiała się po raz ostatni. Po południu umarł mąż. A wieczorem poszła w świat zrzędna szwagierka. Kiedy następnego dnia Weronka szła przez wieś, ludzie oglądali się zdziwieni: »Co to za jedna, skąd się u nas wzięła?« Nie poznali Weronki. Twarz, wczoraj jeszcze tak pogodna i zadowolona, postarzała się o pięćdziesiąt lat. Odżegnywany śmiechem czas wrócił i za jednym zamachem przygniótł do ziemi podniesioną głowę. Przez noc ciemne włosy zaczęły odrazu siwieć, dziwnym trafem od końca ku korzeniom, a nie odwrotnie. Z Weronką był koniec.

»Koniec?« powiedziała sobie Weronka, zakasując rękawy. I zaczęła harować od świtu do nocy z dziwnie zmrożoną twarzą.

Szły lata. »Stara Weronka«, mówiono teraz we wsi, »powiedzcie starej Weronce... zawołajcie starą Weronkę.... dajcie starej Weronce... biedna ta stara Weronka...« — — — — — — — — — —

»Chcieli pan wiedzieć, ile lat ma stara Weronka? Dalibóg, tego nikt we wsi nie wie. Od ludzkiej pamięci była już taka stara, musi chyba nigdy nie była młoda... Do gazety chcieli pan co o niej podać? Dalibóg, to chyba nie mogą pan więcej napisać, ino że bardzo stara.«

Obcy pan sam już nie był młodzieńcem. Czas wypisał na jego twarzy swoje charakterystyczne runy. Poszedł do proboszcza. Ten przewertował księgi. — »Żałuję bardzo«, powiedział po chwili, »kobieta ta pochodzi z okolic Wilna, musi pan tam się zwrócić. W każdym razie ma około osiemdziesiątki.«

Obcy poszedł do oberżysty. »Koło osiemdziesiątki?« powiedział ten. »Niech pan nie wierzy. Ona ma najmniej dziewięćdziesiąt.«

Obcy poszedł do samej Weronki. Staruszka doiła właśnie krowę. Spojrzała nań mętnym wzrokiem. Dopiero kiedy wydoiła łaciatą, powtórzyła powoli: »Lat? Tak, tak, panie, mam dużo lat, ho, ho!« Pokiwała przytem siwą głową i zaczęła doić czarną.

»Chciałbym się dowiedzieć, ile macie lat, babciu?« Staruszka nie przerywała swojej czynności, patrząc na pytającego bezmyślnym wzrokiem. Dopiero kiedy skończyła, powiedziała powoli: »Ile mam lat? O, dużo, panie, bardzo dużo! Nawet nie zliczyłby.« I znów pokiwała siwą głową, biorąc się do dojenia krasej.

»Czy nie pamiętacie jakiego ważnego wydarzenia z młodych lat, to znaczy wydarzenia politycznego?« — »He?« doiła dalej.

»Może pamiętacie Napoleona?« — »Napoljona?« zamyśliła się. »Ajakże, ajakże, panie, Napoljona.« »Wiecie, wtedy, jak go pobili w Rosji i musiał ucie-

kać; byliście pewnie małą dziewczynką?« — »Bili?« Ajakże, jak byłam małą dziewczynką, to mnie nieraz bili i musiałam uciekać.« — »Nie myślę was, tylko Napoleona.« »Ajakże, ajakże, teraz sobie przypominam, akurat wtenczas skończyłam szkołę.«

Obcy pan policzył. Potem wziął jej zwiędłą, pomarszczoną rękę. »Kobieto«, powiedział wzruszony, »to w takim razie macie 109 lat, sto dzie-więć lat! To wiek biblijny, babciu.«,

»Umiem ino do cztyry, panie, dalej nie, ajakże, ino do cztyry.« Oparła pomarszczoną dłoń na wyschniętych biodrach. »Gdybym ino nie miała głodu, panie.«

Wzruszony, dał jej trochę pieniędzy. Spojrzała na nie podejrzliwie, jak człowiek, który nie miał nigdy pieniędzy w ręku, albo bardzo rzadko. »Głód, panie, głód!« — Przyniósł jej chleba. Schowała go w oborze, szepcząc tajemniczo: »To bez drugich, panie, bez



Obcy wziął jej rękę. „Kobieto", powiedział wzruszony, „w takim razie macie 109 lat!"

Staruszka otworzyła usta i przerwała dojenie. Przewróciła wiadro. Wreszcie wyjąkała powoli: »Napoljon? Biblja?« Bili? Uciekał?«

»Tak, babciu, sto dziewięć lat. Wiecie przecież, ile to jest: sto dzie-więć?«

»Nie!«

»Nie umiecie rachować?«

»Ajakże: jeden, dwa, trzy, cztyry.«

»A dalej?«

»Cztyry.«

»Co, dalej nie umiecie?«

drugich — bo mi żałują kawałka chleba.«

2

Obcy był dziennikarzem. I pewnego dnia w gazecie ukazał się artykuł jego pióra, we wzruszających słowach przedstawiajacy smutne położenie przeszło stuletniej starowiny, która nie ma nawet na kawałek chleba. Wkońcu artykułu była mowa o datkach na ręce proboszcza w Kosowej i o serdecznem »Bóg zapłać!« staruszki dla szlachetnych ofia-

rodawców, którego z pewnością Bóg wysłucha.

Jedna gazeta przedrukowała ten artykuł z drugiej. Zrobił się ruch w prasie. Przy śniadaniu pochylały się głowy nad gazetą i podnosiły w zamyśleniu. »Sto dziewięć lat!« szeptali starzy. »Z pewnością Bóg wysłucha!« powtarzały młode, pełne pragnień serca. A potem przyszedł pierwszy przekaz na plebanję w Kosowej.

»To pewnie omyłka«, powiedział kapłan. Ale potem przeczytał na odwrocie: »Dla starej Weronki.« — Z następnej poczty przyniósł posłaniec trzy przekazy. Potem pięć, potem dziesięć. Potem paczki z ryżem, kakao, winem, ubraniem. Musiano opróżnić komórkę na pomieszczenie tych wszystkich przesyłek. »Jednak musi to być jakaś omyłka«, mówił do siebie proboszcz. Ale potem przyszła pocztą gazeta z artykułem. Teraz było jasne. Wszystko to dla starej Weronki.

»Ja także jestem stara!« mruknęła kucharka proboszcza.

»I ja,« mówił posłaniec pocztowy.

»Ale nie macie sto dziewięć lat«, odparł proboszcz.

Wtedy spojrzeli po sobie: »Sto — dzie — więć? Ile to jest? Sto dziewięć listów, a każdy list to rok. Mocny Boże!« — Kucharka zrobiła rachunek na pierogach: »Cztery mogę zjeść naraz, a tu sto — dziewięć! Święty Józefie, musiałabym jeść bez cały miesiąc!« I oboje nie zazdrościli już staruszce lat i podarunków. Tylko krewnym wydłużały się coraz więcej miny: »Dla kogo to tyle pieniędzy, proszę dobrodzieja?«

»To dla Weronki.«

»Możemy jej przechować.«

»I u mnie nie zapleśnieją, moi kochani.«

»A ryż, mąka, kiełbasa i tyle innych dobrych rzeczy?«

»Mieliśmy tego roku złe żniwa. Pół wsi głoduje. Trzeba będzie rozdzielić to pomiędzy najbiedniejszymi, zanim się zepsuje.«

»Tak? A to, co dawaliśmy jej bez tyle lat, to nic?«

»Myślę, że ten przekaz będzie dostateczną rekompensatą, co?«

»Ależ księże proboszczu, prawo —«

»Kochaj bliźniego, jak siebie samego — jest najwyższem prawem.«

Odeszli, zgrzytając po cichu zębami. Proboszcz zaś udał się do Weronki i wypłacił jej pierwsze pięćdziesiąt srebrników. Spojrzała na pieniądze obojętnym wzrokiem.

»Przeliczcie!«

»Jeden, dwa, trzy, cztyry —«

»Dalej nie idzie?«

»He?« powiedziała Weronka, nie okazując najmniejszego zainteresowania dla lśniącej kusząco w słońcu garści srebra. Proboszcz zabrał więc pieniądze zpowrotem.

Kupił jej kawałek pola i krowę. I Weronka była szczęśliwa. Ale jeszcze nieraz musiał ją odwiedzić.

»Babciu, tutaj jeden pisze list do swoich pieniędzy.«

»Ha?«

»Wiecie przecie, co to jest list?«

»Nie.«

»W liście stoi, że chciałby wziąć za żonę swoją Franię.«

»To niech ją bierze.«

»Ale wy macie się o to modlić, bo on prosi o wasze wstawiennictwo u Boga.«

»Wstawiennictwo? U Boga? Franię? Niech tam, już się modlę.«

3.

W tydzień później zjawił się proboszcz znowu: »Babciu, teraz przysłała Frania pieniądze i list.«

»Ha?«

»W liście stoi, że chciałaby Antka za męża.«

»To niech go bierze.«

»I prosi o waszą modlitwę u Boga.«

»Modlitwę? Frania? Antek? Cóż ja mogę na to?«

»O co prosi taka starowina, tego z pewnością Bóg wysłucha,« napisane.

»Gdzie napisane?«

»W artykule o was.«

»W artykule? O mnie? Co też dobrodziej nie wygadują?«

»Babciu, babciu —!«

»Bądźcie ino spokojni, już się modlę.«

Następnego razu sam proboszcz był wzruszony. »Pomyślcie tylko, babciu, aż z Ameryki przyszły pieniądze.«

»Ha?«

»A teraz napisał także ksiądz biskup.«

»Wedle czego?«

— »Wedle was.«

»Biskup? Wedle mnie? Teraz to chyba prawda,« powiedziała, biorąc się do dojenia krowy.

Ogółem przyszło 190 przekazów. Nawet z Niemiec, z Francji i Ameryki.

»Babciu, teraz jesteście sławna na całym świecie.«

»Sławna? Co to takiego?«

»Jak ludzie o kim mówią.«

»To ja jezdem taka zła?« spytala przestraszona.

»Zła nie, ale stara.«

»Stara? To dzisiaj takie dziwne?«

»Ten, kto napisał artykuł o was, pisze znowu.«

»Ha?«

Kapłan rozłożył gazetę. »Sluchajcie: Sto dziewieć lat! Człowieka przejmuje mimowoli głęboki szacunek. Wszak to żywa twarz człowiecza, na której wyryło swoje ślady sto dziewięć wiosen, sto dziewięć zim. To oczy, które oglądały wielkiego Korsykanina. Oczy, które przetrwały całe dynastje królów. Cztery generacje złączył Bóg w tej jednej pracowitej starowinie.«

Zdziwiona Weronka podniosła pomarszczoną twarz. »Czy to po łacińsku?«

»Ależ babciu —«

»Bo ani w ząb nie rozumiem — aha, już wiem: to pewnikiem kazanie na niedzielę i dobrodziej próbują na mnie. A teraz muszę się wziąć za sprzątanie — dzisiaj sobota.«

Sprzątała i doiła, rznęła trawę dla krowy, bieliła wapnem — trochę drżącą ręką — płot koło chaty, a w niedzielę szłapała się przez wieś do kościoła.

Ludzie mówili za nią: »Ma dobrze na stare lata, ta Weronka.« — »Jakby to była jej zasługa, że ma przeszło sto lat!« — »I temu chce się jeść, co nie ma sto lat!« — »Jeszcze więcej, moi kochani!« »To skandal, żeby dla takiego starego chuchra żebrać po całym świecie!« — »A zresztą kto ją tam wie, czy ma naprawdę sto dziewięć lat! Widział kto mentrykę?«

To zrobiło swoje. Poczęła szerzyć się wątpliwość. Stanęła niezdecydowanie pod drzwiami plebanji. Zazdrość sięgnęła jej przez ramię i zapukała: »Chcielibyśmy zobaczyć metrykę Weronki!«

»Leży gdzieś na Litwie.«

»To niech wójt napisze.«

Wójt napisał. Krewni napisali także. Bali się o spadek.

Po jakimś czasie przyszła odpowiedź: »Papiery się spaliły«, pisała gmina.

»Wiecie co?« podszepnęła zazdrość, »Weronka wyszła zamąż w Sądeczyźnie, trzeba tam napisać, wójcie.«

Wójt napisał. Krewni napisali także. Przyszła metryka ślubu. »Zawarli związek małżeński: Marcin Kopczyński, urodzony w miejscu, 63 lata i panna, Weronika Eder, urodzona w Borownie (Wileńszczyzna), 23 lata —«

»A rok ślubu, wójcie?«

»Tysiąc osiemset pięćdziesiąty trzeci.«

»Pięćdziesiąt trzy a ile — jest sto? Ha?«

»A czterdzieści siedem.« Zaczęto rachować w pocie czoła. »Tera mamy rok Pański tysiąc dziewięćsetny dziesiąty. Znaczy się, od tego czasu pięćdziesiąt siedem lat. Pięćdziesiąt siedem a dwadzieścia trzy jest — jest?« »Jest — jest akurat osiemdziesiąt.«

Cisza przed kancelarją gminną. A potem jeden krzyk: »Na plebanję!«

Proboszcza zbudzono nagle z poobiedniej drzemki. »Ona ma osiemdziesiąt, nie sto dziewięć — osiemdziesiąt, nie sto dziewięć — osiemdziesiąt — osiemdziesiąt!«

Potem poszli do Weronki, dobijając się gwałtem do drzwi obory: »Ile masz lat, stara, ha?«

»Zawrzecie mi zaraz drzwi, wy głąby!« zaskrzeczał gniewnie cienki głos.

»Kiedy my są głąby, to ty jesteś kłamczycha!«

Staruszkę aż podrzuciło. »Co — ja jezdem — coo?« powiedziała powoli.

»Kłamczycha!«

Porwał ją straszny gniew, zalewając czerwienią szyję i pomarszczoną twarz, się na nich z widłami. — Wybiegli w popłochu: «Zwarjowała starucha, Weronka zwarjowała!» —

Proboszcz nie zmrużył oka przez całą noc. Rano jednak powziął silne postanowienie. Jego obowiązkiem było załagodzić jakoś tę sprawę.

Napisał do gazety długie sprawozdanie, jak się wszystko stało. I że urząd parafjalny gotów jest zwrócić pieniądze tym, którzy czują się oszukani. Inne gazety proszone są o przedruk.



1553

„Co ja jezdem?" „Kłamczycha!" — Wtedy rzuciła się na nich z widłami.

że stała się pałająca i gładka, jak suche jabłko w rurze, pałająca i gładka, jakby na nowo młoda. Młoda, jak w roku Pańskim pięćdziesiątym trzecim, kiedy jako 23-letnia dziewczyna poślubiła starszego od siebie o 40 lat Kopczyńskiego. Ale jeszcze się pohamowała. Powtórzyła tylko dziwnym jakimś głosem: «Coo — ja — jezdem!»

«Kłamczycha!» bluznęło urągliwie z gromady po raz trzeci. — Wtedy rzuciła

Redakcja zmarszczyła czoło: Sto dziewięć lat były ciekawe, ale osiemdziesiąt — «Panie Świerski, trzy wiersze petitem w »różnych».

— — — — — — — —

Upłynęło kilka tygodni od tego czasu. Proboszcz wyglądał codziennie posłańca z poczty: Czy też znów będzie cała paczka listów? Krewni snuli się milczkiem koło plebanji. Wieś rozpra-

wiała, chociaż już z mniejszem ożywieniem. Tylko ta, o którą chodziło, sprzątała, doiła, rznęła trawę, woziła gnój, jak od 109 lat — chciałem powiedzieć, osiemdziesięciu — przepraszam, siedemdziesięciu lat, bo na wsi dziesięcioletnia dziewczynka musi już pracować, aż drzazgi lecą.

Po miesiącu przyszła karta. Od jakiegoś emerytowanego generała. »Gdybym był wiedział, że pupilka księdza proboszcza młodsza jest o 29 lat, byłbym nic nie posłał. Ale ponieważ teraz wiem, że ma dokładnie tyle lat co ja, to przekazuję jeszcze 20 koron.«

Proboszcz odetchnął z ulgą.

Ulga była zupełna, kiedy przyszedł jeszcze jeden list: »Jakgdyby chodziło tu o ilość lat. Uważaliście ją za 109-letnią, a więc ma sto dziewięć. Ja muszę to wiedzieć, moje włosy posiwiały w ciągu jednej nocy. Teraz i one wypadły, za wyjątkiem może trzydziestu. Dlatego załączam takąż kwotę.«

Lekkim krokiem pośpieszył proboszcz — było to w dzień św. Jana — do Weronki z 50 koronami. Nie było jej w mieszkaniu. »Babciu!« zwołał do obory. — »Muh«, odpowiedziała krowa. »Babciu!« »Mu — u uh!«

Krowa była głodna. A Weronka przez całe swoje życie raczej sama niedojadła, niżby miała pozwolić głodować chudobie. Kapłan pchnął przymknięte drzwi. Na słomie leżała Weronka — martwa. Wyglądała spokojna i zadowolona.

Odbył się skromny pogrzeb i wesoła stypa. Krewni tym razem nie poskąpili grosza. Wiedzieli przecież, co winni swojej sławnej na cały świat Weronce.

Proboszcz nie wytrzymał długo na tej uczcie. Po trzeciem daniu siedział już w swoim pokoju i pisał długi list do dziennikarza-poety, za którego sprawą ludzie zainteresowali się losem staruszki. Przyszła krótka odpowiedź: »Adresat nie żyje. Całe życie pomagał innym. Kiedy nie mógł już pisać, zamknął się w mieszkaniu. Znaleziono go na św. Jana. Umarł z głodu.«

Sprytny i jeszcze sprytniejszy.

Pewien kupiec szkocki, zaangażowany finansowo w kilku przedsiębiorstwach handlowych w Indjach, usłyszał pogłoskę, jakoby jedno z tych przedsiębiorstw miało być poważnie zachwiane. Jednakowoż nie wymieniano jego nazwy. Kupiec wiedział wprawdzie mniej więcej, o którą firmę chodzi, ale chciał mieć pewność. Udał się więc do swego przyjaciela, o którym wiedział, że utrzymuje ożywione stosunki z Indjami i zapytał go od niechcenia, czy nie wie czegoś bliższego w tej sprawie.

»Owszem, wiem«, odparł zapytany.

»O jaką firmę chodzi?«

»Tego nie mogę powiedzieć, ponieważ chcę sprzedać swoje akcje, dopóki jeszcze nie spadły.«

»I ja chciałbym zrobić to samo.«

«Gdyby każdy chciał to zrobić, to akcje spadłyby odrazu na łeb!»

«Ale mnie możesz przecie powiedzieć. Wyświadczysz mi tem wielką przysługę.»

«Ale byłoby to ze szkodą dla mnie.»

»To może będziesz mógł przynajmniej zrobić dla mnie co innego. Wypiszę na kawałku papieru dziesięć nazw różnych firm. Powiesz mi tylko, czy znajduje się między niemi firma zachwiana.«

»Dobrze. To mogę zrobić.«

Kupiec wypisał dziesięć nazw różnych firm. Przyjaciel przeczytał i powiedział: »Firma, o którą ci chodzi, jest pomiędzy niemi.«

»Dziękuję. Teraz wiem już wszystko.«

»Jakim sposobem?«

»Dziewięć z tych nazw, które wypisałem, było zmyślone. Tylko jedna z tych firm egzystuje naprawdę.«

Woda na porost włosów i co z tego wynikło

Wesoły obrazek ze wsi polskiej.

Wanda była mimo lat trzydziestu pięciu jeszcze śliczną kobietą. Może dlatego, że całe życie spędziła na wsi, oddychając zdrowem powietrzem polskiej wsi, może też dlatego, że gospodarstwo rozwijało się doskonale i mąż był zawsze zadowolony, może dlatego właśnie, że i troski były jej obce, czuła się Wanda zawsze młodo i była w doskonałym humorze. Tylko jej mąż czasem zasępił się. Były to chwile, kiedy z żalem musiał skonstatować, że jego bujna czupryna znika raz na zawsze, jak wspomnienie młodości i że w miejsce lwiej kiedyś czupryny, przychodzi smutna łysinka, której żaden z mężczyzn chętnie nie widzi.

Dzisiaj był Marcin jednak w wyjątkowo dobrym humorze, kiedy powrócił wieczorem do domu.

— Wandeczko, dzisiaj udało mi się znakomicie sprzedać nasze prosiaki. Teraz z Polski będą wysyłać wielką ilość prosiaków do Wiednia. Właśnie dziś zawarłem już interes, że stale będę dostarczał. A także mam zamówienie na owies. Jednem słowem interes znakomity, mimo kryzysu. Widać, Bóg jest łaskaw z nami, bo mimo kryzysu jakoś nam idzie i jeszcze sobie grosz układamy. Ale też pomyślałem Wandeczko, żeby spełnić twoje życzenie. Dawno już chciałaś jechać do Krakowa i odkładaliśmy to z tygodnia na tydzień. A że jutro jedzie do Krakowa Maciejowa z córką, więc tak się składa, że możesz także jechać z nimi. Oglądnij sobie Kraków i kup sobie, czego dusza zapragnie, bo przecież cały rok w domu przy gospodarstwie się napracujesz i tak mało masz przyjemności. Ale proszę cię o jedno Wandeczko. Jak widzisz, wypadują mi w ostatnich dniach włosy. Otóż czytałem w naszej gazecie, że teraz można nabyć nowy środek do włosów »Lotion«, który aż z Paryża do Polski sprowadzają. Ale działanie tego środka jest nadzwyczajne. Już mi pisał o tem nasz rodak z Francji, który tam pracuje na farmie, że dzięki »Lotionowi« zyskał znowu włosy. Teraz dobrze się stało, ten cudowny środek także sprowadzają do Polski. Więc kupisz mi taką flaszeczkę. Myślę, że dostaniesz to najtaniej u fryzjera. Nie chodź do apteki, ale najlepiej wstąp do jakiegoś fryzjera i kup mi »Lotion«.

To powiedziawszy, wyjął Marcin z portfelu sto złotych i wręczając Wandzie, rzekł:

— Te wszystkie pieniądze należą do ciebie, tylko kupisz mi z tego »Lotion« a reszta należy do ciebie.

Wanda była bardzo uradowana i sążnistym całusem podziękowała mężowi za tak hojny dar. Długo w nocy zasnąć nie mogła, układała sobie program dnia w Krakowie, a przedewszystkiem co sobie kupi za sto złotych, bo miała jeszcze parę złotych zaoszczędzonych, o których mąż nie wiedział; było tam z jakichś dziesięć złotych, więc sądziła, że to wystarczy na płyn do włosów dla męża, a te całych sto złotych zostanie na jej potrzeby.

Kiedy zbudziła się rankiem, zebrała się prędko, aby jeszcze udać się do Maciejowej, z którą razem jechać miała do Krakowa. W pociągu spotkała jeszcze kilka znajomych osób. Gwarzono wesoło i tak mijał czas.

Nareszcie znaleźli się w Krakowie. Pani Maciejowa przeprosiła Wandę, bo musiała z córeczką udać się do lekarza i zmówiła się, że spotkają się wieczorem pod Sukiennicami. Wanda ruszyła sama w drogę. Oglądała cudowny Kraków. Tak dawno już w tem mieście nie była. A tyle czytała o tem mieście w kalendarzach, wiedziała tyle pięknych obrazków. A właśnie teraz rozdzwoniły się dzwony cudownym hejnałem... Wanda myślała.

— Piękne jest to miasto, ale ja nigdy nie chciałabym rzucić wioski swojej. Bo u nas w wiosce jest taka cisza, idąca od pól, że serce człowieka jakoś inaczej bije... I znamy się wszyscy, żyjemy w

wiosce jak jedna wielka rodzina, a w takiem mieście jeden drugiego nie zna, jeden drugiemu jest obcy...

Tak rozmyślając, stanęła przed sklepem fryzjerskim. Wielkiemi literami wypisane były tablice: »ondulacja«, »manicure«. »Co to może wszystko znaczyć?« myślala Wanda, patrząc w tablice...

Ale w tej chwili przypomniała sobie, że musi kupić mężowi u fryzjera wodę na porost włosów. I w tej chwili zbladła, bo zapomniała, jak się ta woda nazywa. Na szczęście przypomniała sobie, że mąż wydarł ogłoszenie z gazety i włożył jej do torebki. Wyjęla prędko z torebki skrawek gazety i weszla do zakładu fryzjerskiego.

Fryzjer spojrzał w karteczkę i rzekł:

— Aha, »Lotion«, to naprawdę doskonały środek. Już niejednemu pomógł. A czy to dla kobiety, czy dla mężczyzny?

— Nie dla mego męża, — rzekła nieco obruszona Wanda. — Moje włosy żadnych środków nie potrzebują. I w tej chwili z dumą wskazała na zwoje swoich włosów. Fryzjer uśmiechnął się i podał jej flaszeczkę »Lotionu«.

Tymczasem oglądała Wanda z zaciekawieniem różne aparaty.

— Jak widzę, interesuje się pani temi aparatami. Służą one do robienia nowych, modnych fryzur. Ja zapewniam — że taka fryzura bardzoby pani była odpowiednią. Pani ma bardzo stosowną twarzyczkę do tego — rzekł fryzjer, patrząc z miłym uśmiechem.

Trzeba przyznać, że Wanda lubiała bardzo chętnie komplimenta. To też spiekła raczka i rzekła po długiej chwili wahania.

— Więc pan sądzi naprawdę, że taka fryzura odpowiadałaby mi do twarzy?

— Przedewszystkiem długie włosy znikają zupełnie i niezadługo ludzie z zdziwieniem patrzeć będą na kobiety, noszące długie włosy. Przecież musi pani przyznać, że noszenie długich włosów jest bardzo niewygodne. Ale gdy się ma taką śliczną rasową twarzyczkę jak pani, i te śliczne, ciemne włosy, to przecież musi się przyznać, że taka chłopięca fryzura będzie pani bardzo do twarzy. Niech pani pomyśli, jaka wygoda, szczególnie dla wieśniaczki, żadnych harnadli, żadnych szpilek, żadnych warkoczy i długich fryzur, które tyle zajmują czasu. Niech się pani długo nie zastanawia, bo teraz byłby czas najodpowiedniejszy, bo niema jeszcze naszych klientek, więc mogę natychmiast zabrać się do zrobienia pani pięknej fryzury, z której napewno będzie pani zadowoloną. I przekona się pani, jak to jest przedewszystkiem bardzo wygodnie.

Wanda była w tym kierunku postępową, i nieraz, gdy widziała, jak do wioski przyjeżdżały kobiety z miasta w krótkich włosach, to zawsze im zazdrościła. I pocóż my się właściwie musimy jeszcze męczyć temi długiemi włosami, — mawiała. Ale w tej chwili ogarnęła ją myśl: co też powie jej mąż, co też mówić będą sąsiedzi, kiedy z Krakowa przyjedzie do wioski z krótkiemi włosami. Na samą myśl ogarniało ją dziwne drzenie.

Fryzjer widział, że Wanda waha się i że walczy ze sobą, więc rozpoczął dalszą argumentację:

— Nie namawiałbym pani z pewnością do tego, gdybym nie miał tego przeświadczenia, że taka fryzura doskonale będzie pani odpowiadała. Niechże pani skorzysta ze sposobności, bo przecież nie przyjeżdża pani tak często do Krakowa.

— Raz kozie śmierć — powiedziała Wanda z uśmiechem i za chwilę siedziała w osobnym pokoiku, przed wielkiem lustrem. Kiedy ujrzała wielkie nożyce fryzjera, zrobiło się jakoś niewyraźnie, ale po chwili zdobyła się na odwagę. Niedługo trwało — a »operacja« była skończoną.

— Niechże teraz pani pójdzie przed to wielkie lustro — powiedział fryzjer i przekona się sama, jak ta fryzura doskonale pani odpowiada.

Teraz fryzjer, widząc, że ma przed sobą wieśniaczkę z pieniądzmi, zaczął ją namawiać, aby sobie dała zrobić jeszcze masaż twarzy, ondulację, manekury, ale Wanda przerwała mu z uśmiechem:



Kiedy Wanda znalazła się na ulicy, musiała zauważyć, że przechodnie patrzą na nią ironicznym wzrokiem i śmieją się z niej, gdyż oto szła w modnej fryzurze, ale w staromodnej, długiej chłopskiej sukience.

— Ależ niech mi pan da z temi historjami spokój. Jestem zadowoloną, że mam główkę chłopięcą i dla męża »Lotion«.

Fryzjer spojrzał raz jeszcze na Wandę i rzekł:

— Muszę powiedzieć szczerze jeszcze jedną rzecz. Ta nowa fryzura doskonale odpowiada do twarzy pani, ale nie do tej staromodnej, długiej sukni. Ja radzę, pani, niech pani wejdzie tu do sklepu obok nas. Tam jest teraz wysprzedaż i dostanie pani bardzo tanio ładną modną sukienkę, krótszą, nie taką ogoniastą i zobaczy pani, jaką pociechę będzie miał mąż, i jak zazdrośne będą wszystkie sąsiadki.

— Dobrze, posłucham pana i zobaczę.

Kiedy Wanda znalazła się na ulicy, musiała zauważyć, że przechodnie patrzą na nią ironicznym wzrokiem i śmieją się z niej, gdyż oto szła w modnej fryzurze, ale w staromodnej, długiej chłopskiej sukience.

Początkowo nic sobie z tego nie robiła, potem jednak zrobiło się jej nieswojo. I oto ujrzała wielki sklep sukien damskich a w oknach wielkie tablice głosiły, że »z powodu wysprzedaży, kupić tu można wszystko po cenach najtańszych«. Niedługo namyślała się Wanda i po chwili weszła do sklepu i kazała sobie pokazać różne sukienki, z których wybrała jedną, która jej przypadła specjalnie do gustu.

— Doskonale pani teraz do twarzy — mówił kupiec z uśmiechem.

I Wanda była zadowoloną. Naturalnie ze stu złotych, ani z jej oszczędno-

ści nie było już ani grosza, akuratnie wystarczyło na podróż z powrotem.

Kiedy znalazła się w wiosce, spali już wszyscy. Wanda nie mogła zasnąć, czekała, co też mąż powie nazajutrz.

Nazajutrz o świcie zerwała się, ubrała się w nową sukienkę, przyczesała ładnie chłopięcą fryzurę, gdy oto w drzwiach znalazł się już Marcin i spojrzawszy na żonę, zawołał:

— Wszelki duch pana Boga chwali, co się to z tobą stało, kobieto, czyś może zmysły postradała?

I tu zaczął Marcin wyzywać i awanturować się, że ludziska śmiać się będą z niej i z niego. Dała mu spokojnie wszystko powiedzieć, poczem uśmiechnąwszy się do męża, rzekła:

— Ależ mężusiu, i któżby się o to tak gniewał. Każdy z nas przecież chce być młodym i nie lubi oznaki starości. Gdyby tobie na tem także nie zależało, to byś mi nie kazał kupić »Lotionu«. A przecież cała sprawa zaczęła się od tego, gdyż u fryzerja, gdy kupowałam dla ciebie środek na porost włosów, wpadła mi na myśl, że dam sobie ściąć włosy, a zresztą potem fryzjer namawiał mnie tak długo, aż uległam. Ale teraz idę się przebrać w starą sukienkę, aby cię mężusiu nie irytować.

Ale teraz Marcin spojrzał raz jeszcze zadowolonym wzrokiem na swoją żoneczkę, poczem rzekł:

— Wandeczko, zostań jeszcze w tej sukience. Chcę się przyzwyczaić do tego, że mam jeszcze młodą i ładną żoneczkę.

I na twarzy obojga pojawił się uśmiech zadowolenia.

Wesoła opowieść o rycerzu Bibule...

Raz w dawnych czasach pewien król
dla córki chciał mieć męża...
nie pragnął jednak, żeby zięć
zbyt sławny był z oręża...

Po całym kraju dziwną wieść
roznieśli heroldowie...
»Ten weźmie ją, kto zdoła pić
najlepiej za jej zdrowie...«

Zaiste dziwny był to król
i sławny z toalety...
purpurę wciąż na czole miał,
na nosie zaś fiolety...

Kronikarz, który zaczął już
spisywać jego dzieje...
na wstępie godło króla dał:
»Za kołnierz nie wyleje...«

I stało się, że kiedy wieść
po całym świecie leci...
trzech weszło: Rycerz, Pijus wszedł
Łyktuś, Bibuła trzeci...

I pierwszy rzekł: »Ja kocham tak
niezmiernie swą bogdankę...
że na jej zdrowie zaraz tu
wychylę duszkiem szklankę.«

A drugi rzekł: »Ja większą chcę
poświęcić hekatombę...
za zdrowie jej na jeden haust
wypiję piwa bombę.«

A trzeci rzekł: »Ja w sercu mem
najszczersze mam pragnienie...
póty jej zdrowie będę pił,
dopóki mam pragnienie...«

I krzyknął król: »Bibuło, bierz,
powierzam ci swe dziecię...
będziemy razem z zięciem pić
jej zdrowie całe życie.«

Jak Antoni przez krowę szczęście znalazł ..

(Humoreska z polskiej wsi.) Napisał F. Edward Grabiński.

Antoni Smyrcz odziedziczył po swoich rodzicach gospodarstwo. Wystarczało ono na utrzymanie nietylko własne, ale przydałaby się jeszcze żonka. Bo było życzeniem matki, aby Antoni się ożenił. Zawsze mawiała: »Synu drogi, pamiętaj o tem, że żaden mężczyzna nie da sobie rady sam w życiu. Tak już zrządził mądry Bóg, że musimy iść razem w życie z kobietą, która i gospodarstwa doglądnie i ugotuje i w razie choroby dobrą opiekunką będzie.«

Pamięta Antoni te słowa matczyne i jej rady, kiedy wspominała o tem, jak źle samemu na świecie. Nie doczekała się biedaczka wnuka, o czem ciągle śniła. Ale trudna była sprawa z naszym Antonim. Był on bowiem zupełnie innym, jak jego rówieśnicy. Kiedy urządzano podczas karnawału bale wioskowe, śpieszyli wszyscy młodzieńcy potańczyć i zabawić się i może znaleźć panią swego serca. Tylko nasz Antoni spędzał wtedy czas nad książką, lub gazetą. Często mawiała mu matka: »Pamiętaj Antosiu, że lata mijają i musisz pomyśleć o żonie. Ona sama jednak do ciebie nie przyjdzie, musisz szukać....«

Jest tylko jedna dziewczyna wioskowa, Stasia, która zdaje się go bardziej interesować. Trwa to prawie od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał.

Trzeba dodać, że Stasia znaną była ze swej urody, a przytem wiedziano, że jest pilną, że gospodarstwo ojcom prowadzi a w dodatku cieszyła się najlepszą opinją. Nieraz zastanawiał się Antoni nad tem, co ma znaczyć jego uczucie do Stasi. Czyliż byłaby to wkońcu miłość?....

Bo ile razy ujrzał ją, kiedy w niedzielę wystrojona wracała z kościoła, tyle razy uczuł dziwne drżenie i głośniejsze serca bicie, a oczu nie mógł oderwać od urodnej dziewczyny.

I trzeba przyznać, że Antoni łamie sobie nieraz głowę, jak ma właściwie zabrać się do rzeczy, bo nie chciałby się ośmieszyć.

Właśnie, kiedy oddawał się tym myślom, wszedł do chaty stary Maciej, który był jeszcze przyjacielem ojca zmarłego ojca Antoniego. Bardzo często zaglądał Maciej do chaty Antoniego, aby widzieć, jak sobie radę daje z pracą i nieraz upominał go, że już czas najwyższy pomyśleć o żeniaczce. Dzisiaj znowu rozpoczął rozmowę na ten temat.

— Pamiętaj o tem, Antoni, że my się starzejemy z każdym dniem a nie młodniejemy. O tem musisz pamiętać i poszukać sobie jakąś uczciwą dziewczynę, bo przecież sam nie nadążysz w pracy. A niema sensu, abyś przyjmował obcą siłę roboczą. Pamiętaj, że obcy to obcy. Patrzy tylko, by czas minął i on swe wynagrodzenie otrzymał. Inaczej natomiast pracuje żona. I człowiek ma swój porządek i jest zadowolony. Hej, Antoni, dziś już włos mam siwy, i doczekałem się ładnej starości, ale ci powiem szczerze, że wszystko zawdzięczam tylko mojej kobiecie. Zanim bowiem się ożeniłem, lubiałem często zaglądać do kieliszka. Ale to porządnie tak, że nietylko przepiłem cały tygodniowy zarobek, ale jeszcze żydowi pieniądze dłużen zostałbym. I nigdy nie byłbym niczego się dorobił, gdyby nie moja dobra żona. Jej to zawdzięczam, że dziś mam spokojne stare lata...

— Ja to rozumiem i nieraz już się nad tem zastanawiałem. Naturalnie, że już czas na żeniaczkę i przyznam się, że już...

— Ja wiem już wszystko... To mnie cieszy, Antoni... Powiedz mi wszystko całkiem szczerze, może ta historja ma jakiś haczyk... Niedaremnie człek żyje tyle lat na świecie, więc i pomóc młodszemu może.

— Ej, to historja dość długa — powiada Antoni — i musimy już siąść sobie, aby na ten temat pogwarzyć.

— A więc masz już jedną na oku — spyta stary Maciej — a czy nie zgadłem, gdy powiem jedno tylko słowo »Stasia«?

Poczerwieniał nieco nasz Antoni, ale wnet nabrał odwagi i już prosto z mostu zaczął:

— Tak jest! Ze wszystkich dziewcząt podoba mi się najbardziej Stasia i już nieraz łamałem sobie nad tem głowę, jakbym to zrobił krótko i węzłowato, żeby moją żoną została. Zdaje mi się, że ona nawet pojęcia nie ma o tem, że mi się podoba.

— No jeżeli nic innego niema, — rzekł Maciej zadowolony — to sądzę, że cała sprawa da się w bardzo krótkim czasie ku obopólnemu zadowoleniu załatwić. No, musisz poprostu Stasi powiedzieć, jak się cała rzecz przedstawia, a naturalnie nie wolno ci też ominąć i ojca. Naturalnie, że nie możesz wpaść do chaty i odrazu czynić jej wyznania miłosne, bo to mogłoby się źle skończyć. Tu trzeba obmyśleć jakiś sposób. Czy nie chcesz przypadkiem kupić krowę?

— Krowy? — Pyta z zdziwieniem Antoni.

— Tak jest! Bo o ile mi wiadomo, ojciec Stasi chce sprzedać krowę. Więc ty możesz iść do nich, zaproponować im kupno. Będzie pewno w domu Stasia i tak od handlu przejdziesz potem do uczuć... i myślę, że już mnie zrozumiałeś. Ojciec Stasi jest łasy na wszelkiego rodzaju komplimenta, więc będziesz chwalił jego gospodarstwo i jego bydło, pochwalisz ogródek, na który jest specjalnie dumny — jednem słowem postarasz się go zyskać dla siebie.

— Zgoda — rzekł Antoni — i po chwili udał się do ojca Stasi. Po drodze układał już sobie cały program rozmowy, a tymczasem Maciej zacierał ręce z radości, bo miał dziwne przeczucie, że ta cała sprawa dobrze się skończy.



Jakież było zdziwienie Macieja, gdy ujrzał nagle Antoniego, wracającego do domu z krową.

Minęły dwie godziny, a Antoniego niema. Różnie już zaczął myśleć nad tem Maciej. Jakież jego było jednak zdziwienie, gdy ujrzał nagle Antoniego, wracającego do domu z krową.

— Pohandlowaliśmy ze sobą, ale już wszystko dobrze załatwione.

— No dobrze, ale co ze sprawą małżeńską?

— Przecież sami mówiliście, Macieju, abym odrazu nie zaczynał, bo mógłbym tylko zepsuć całą sprawę.

— No, ale czy Stasia nie widziala ciebie?

— O tak, weszła nawet do izby, gdy ojciec wyszedł na chwilę.

— No i co wtedy uczyniłeś?

— No mówiłem do niej kiklka słów, chwaliłem krowę...

— Oj człowieku, człowieku — wołał rozgniewanym głosem Maciej — trudna z tobą sprawa. Toć przecież dziewczyna weszła do pokoju, wykorzystując chwilową nieobecność ojca. Ale nie po to przecież na miłość Boga weszła, abyś ty jej o krowie opowiadał... Och, ja boję się, że sobie u niej wszystko zepsułeś....

— Och, macie słuszność stary Macieju. włosy wyrwałbym sobie z wściekłości!

— No z samego rozpaczania nie będzie wiele pociechy. Teraz musimy tylko patrzeć, jak całą sprawę doprowadzić do dobrego końca. Jestem wprawdzie przekonanym że Stasia będzie obrażoną, no, ale to już trudna sprawa. A pamiętaj, Antoni, że żelazo trzeba kuć tak długo, póki jest gorące! Idźże teraz, przebierz się ładnie, pójdziemy razem, może da się jeszcze coś naprawić...

W godzinę później stanęli przed domem Stasi. Stary Maciej obmyślił już cały plan i powiada Stasi:

— E! Z tą waszą krową to nie będzie wiele pociechy! Ryczy jak opętana, widocznie jej bardzo tęskna do was z powrotem!

— No, to nic wielkiego się nie stało — odpowiada butnie Stasia — to weźmiemy krowę z powrotem do domu. I tak było nam żal, żeśmy ją sprzedali, a poza tem i tak nie jest zapłacona.

— Ej, ta sprawa nie da się tak szybko załatwić — rzekł Maciej do Stasi, odwołując ją na bok. — Mnie się wydaje, że ja znalazlem inne wyjście z tej całej sprawy. Mnie się zdaje, że lepiej będzie, skoro ty pójdziesz do krowy, zamiast krowa do ciebie. Jesteś mądrą dziewczyna, Stasienko, i zdaje mi się, że mnie dobrze rozumiesz, o co mi chodzi. Spójrz na Antoniego on myśli tak samo! On tę całą sprawę kupna krowy przeprowadził bardzo niezgrabnie. Ot, jak człowiek, który się nie rozumie na handlu światowym. No, Stasienko! — Jestem stary i dobrze ci radzę. Antoni ma piękne gospodarstwo, jest pracowitym człowiekiem, ale bez żony sobie rady dać nie może. Pomyśl więc, abyś najprędzej tam przyszla do niego, aby tej krowie nie było tęskno za tobą. No i także Antoniemu, który cię już od dłuższego czasu kocha i wśród wszystkich dziewcząt wioskowych sobie upatrzył od pierwszej chwili ciebie. No, przecież mnie posłuchasz...

— Ciebie tak, Macieju, — rzekła Stasia — ale tego to nie — rzekła, wskazując na Antoniego. — Bo czy ten człowiek sam niema ust, czy nie umie mówić?

— No, w stajni, to umię mówić, ale w izbie to nie, a z dziewczętami to jeszcze mniej, bo gdyby było inaczej toby przecież już dawno znalazlby odwagę, aby ci wszystko powiedzieć.

Słuchał tych słów także ojciec Stasi, ukryty za przyzbą. Sam jednak wiedział dobrze o tem, że Antoni podoba się Stasi oddawna. Więc całkiem krótko załatwił sprawę, mówiąc:

— A teraz przynieś, Stasienko, flaszeczkę tej dobrej gorzały, którą w niedzielę z miasta przywiozłem i kawał kiełbasy do tego. I na tem zakończymy dzisiejszy handel.

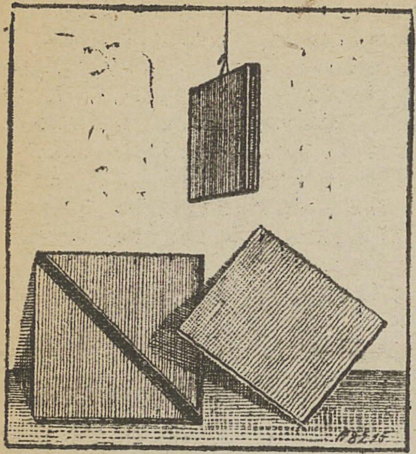
...I równo w miesiąc później już była Stasia jako żona Antoniego na gospodarstwie i już pracowala raźno na gospodarstwie jego.

Ale to »kupno krowy« i związana z tem żeniaczka rozeszła się wnet po całej wiosce i śpiewano wszędzie taką oto piosenkę:

— Powiedz mi, Antoni,
jasno jak na dłoni —
czy chcesz kupić krowę,
miej wyraźną mowę...
czy też ciebie nęka
ładna ta panienka...

WESOŁE ROZRYWKI

Każdy może być czarodziejem w domu.

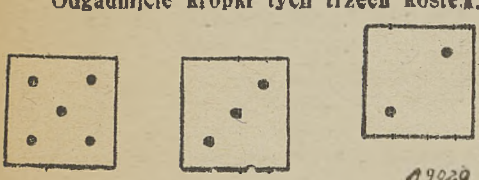


Pojedyńczy, praktyczny aparat do mierzenia wysokości. Chcąc zmierzyć wysokość drzewa, wieży lub innego wysokiego objektu, zawiesza się aparat na sznurku w ten sposób, żeby przez rurę, która biegnie z jednego kąta ku drugiemu, widać było wierzchołek danego przedmiotu. Górna kanta musi przytem stać horyzontalnie, porusza się tak długo naprzód albo w tył, aż dopóki nie zobaczy się wierzchołka. Odległość od tego obserwatora aż do odpowiedniego przedmiotu odpowiada dokładnie wysokości. Do skonstruowania potrzeba trzy deszczułki z pudełka na cygara, które muszą być prostokątne i mieć formę kwadratu.

Jedno z nich musi się przepołowić i obie połowy w odległości pięć milimetrów za sobą spoić. Trzecią deszczułkę przymocowuje się na górze.

Punkt zawieszenia musi znajdować się dokładnie w środku wyższej strony.

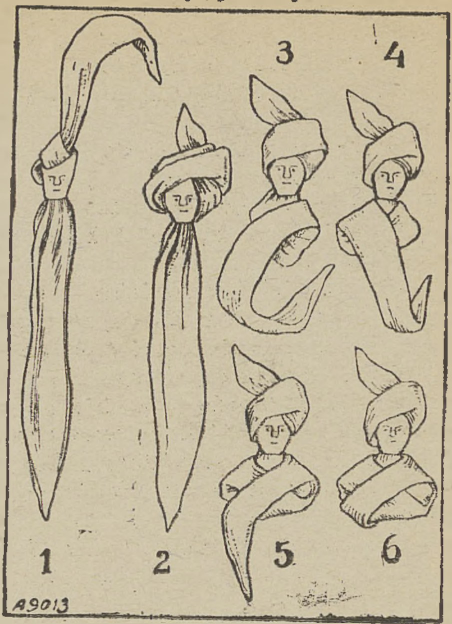
Odgadnijcie kropki tych trzech kostek.



Każe się rzucać kostkami a samemu trzeba obrócić się i w następujący sposób operować. Naprzykład są kostki w ten sposób umieszczone:

Podwaja się kropki lewej kostki = 10.5 do tego = $15 \times 5 = 75$. Do tego kropki średniej kostki = $78 \times 10 = 780$. Do tego kropki trzeciej kostki jest równy = 782. Każe się podać tę cyfrę i w pamięci odciąga się 250, jest równe = 532. Ta cyfra wskazuje kropki pojedyńczych kostek: 5, 3, 2.

Żart przy stole.



Utworzenie biustu kobiecego z jednej serwetki, przy pomocy sześciu zawiązań.

Zwyczajna zabawa w cienie.



W jaki sposób projektować na ścianę diabła, zająca — i kota?

Wyciągnąwszy ręce na lewo i na prawo, jak przełożyć monetę z jednej ręki do drugiej.

Założywszy się, że się to potrafi, kładzie się monetę z ręki jedną ręką na przedmiot, znajdujący się w pobliżu. Teraz potrzeba obrócić się w półkoło w ten sposób, żeby teraz drugą ręką wziąć z tego przedmiotu położoną monetę.

Zabawa w cienie.

Najpierw wyczarowujemy na ścianie cień gondoliera. Do tego jest nam potrzebny karton, wycięty w formie kapelusza, który trzymamy między wskazującym palcem a środkowym. Zresztą jest układ palców prawej rę-

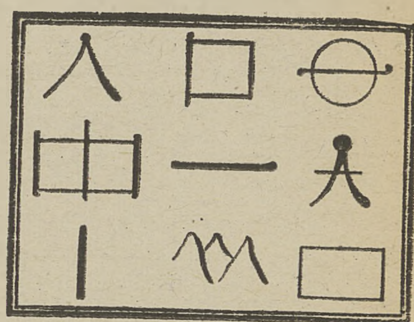


ki uwidoczniony na obrazku. Lewa ręka trzyma w niejakiem oddaleniu od prawej kartkę kartonu, wyciętą we formie łódki, podczas gdy na wielkim palcu prawej ręki jest umieszczona dłuższa, cienka trzaska, która ma na celu przedstawiać wiosło. Gdy więc wielki palec i razem z nim ta trzaska poruszają się naprzód i w tył, to widzimy na cieniu podobieństwo poruszającej się łódki. Aby wrażenie było tem większe, można opowiadać przytem odpowiednią historję.



A teraz kolej na pijaka! Prawa ręka ma utworzyć twarz człowieka, a wskazujący palec ma wyobrażać na cieniu wielki nos pijacki. Wielki palec tworzy wystającą brodę. Kapelusz wyobraża kartka kartonu odpowiednio wycięta, którą trzyma wielki palec i wskazujący. Lewa ręka trzyma flaszeczkę. Na oba ramiona narzuca się sukno, żeby pijak miał także i postać. Dobrzeby było, akompanjować temu obrazowi wesołem opowiadaniem, przyczem przez odpowiednie poruszanie się palcami pijak zbliża flaszkę do ust — no i porządnie z niej pociąga.

Zadania pamięciowe.



Dzisiejsze chińskie pismo ma osobny znak dla 10.000 różnych pojęć. Dlatego też muszą Chińczycy dobrze opanować sport pamięciowy, aby umieć poznać dokładnie swoją mowę. Muszą poprostu być prawdziwymi genjuszami pamięci. Ano, spróbujcie, drodzy Czytelnicy, czy mielibyście także talent do chińskiego języka? Przypatrzcie się dobrze nowym chińskim znakom, ot tak przyglądajcie się temu 2—3 minut i spróbujcie potem z pamięci znaki i znaczenia powtórzyć albo napisać. Znaki oznaczają: w pierwszym rzędzie: nogi, usta, słońce, — w środku: środek, jeden, człowiek, dolny rząd: strzała, góry, tarcza. Porównując potem to, coście wy napisali, ze wzorem, możecie sami skonstatować, czy macie zdolności do chińskiego języka i czy macie wogóle talent do cudzego pisma i cudzych języków.

Zastrzega się.

Pani Halina jest świeżo upieczoną mężatką. Bardzo kocha swego męża i cały dzień zapewnia go o swej miłości. Także mężulek nie szczędzi miłych słów pod adresem żoneczki.

— Prawda, mój drogi, że się już nigdy nie rozstaniemy — szczebioce słodko żoneczka.

— Ależ nigdy — odpowiada mąż. — A gdybyśmy się kiedyś mieli rozstać, — powiada żoneczka — i gdybyś się kiedyś rozwiódł, to musisz mi przyrzec, że ożenisz się ze mną.

Przyjaciel zwierząt.

— Czy lubi pan zwierzęta? — pyta pan X. pana Budzińskiego, bankiera, który dorobił się już wielkiego majątku i teraz spokojnie żyje sobie jako rentjer.

— Ja zawsze lubiałem moje owieczki, które mogłem należycie ostrzyc — odpowiada w przystępie szczerości bankier.

Ona tego nie potrzebuje.

Bankier Hosenduft pyta bankiera Izaaka: Panie Izaak, czy to prawda, że córeczka pańska wyszła za mąż z miłości?

— Kto takie głupstwa opowiada? Poco moja córka miała wyjść za mąż z miłości, skoro ja jej dałem w posagu ćwierć miljona złotych?

Jego ostatnie życzenie.

Pan Apolinary Ziółko leży na łożu śmierci. Przez całe życie był wielkim pantoflarzem, gdyż bał się żony ponad wszystko. Teraz w godzinie śmierci pyta go żoneczka:

— No jakie masz życzenie, mój drogi?

— Włóż mi klucz do bramy, w trumnę — odpowiada biedny mąż.

Fałszywy rachunek.

Oskarżyciel: Ano proszę wysokiego sądu, on mnie w pysk, ja nic... On mnie drugi raz w pysk... ja nic... On mnie piąty raz w pysk. a ja nic...

Sędzia: Hola! Powolutku! A cóż było z tym trzecim i czwartem razem?

Oskarżyciel: Ano, proszę prześwietnego trybunału, trzeci i czwarty raz to ja mu oddawałem za pierwszy i drugi.

Kobiece rachunki.

— Masz dziesięć par trzewików a chcesz jeszcze jedną?

— Mam tylko pięć.

— Kobieto, czy ja nie umiem liczyć? Przecież najwyraźniej w świecie widzę, że dziesięć.

— Tak, ale musisz liczyć tylko połowę. Przecież mam dwie nogi.

To ci dureń.

Do restauracji przychodzi gość i woła chłopca:

— Chłopcze, zamów mi befsztyk z dwoma jajami.

— Do usług pana dobrodzieja.

Po chwili chłopak wraca z kuchni i kręci się koło gościa ze smutną jakąś miną.

— I cóż, mały? — pyta gość — zamówiłeś mi ten befsztyk?

— Zamówiłem, — odpowiada pikolo — ale nie może być, proszę łaski pana dobrodzieja.

— A dlaczego? — pyta jegomość.

— Bo kucharz ma tylko jedno jaje — odpowiada chłopiec, ukłoniwszy się gościowi grzecznie.

Zadanie dla rysowników.



Jak przemienić „fałszywą" piękną piękność — w piękną flaszkę?

Zawsze niezadowolona.

Pani Pyskalska znaną jest w całym domu z tego, że cały dzień od wczesnego ranka do późnej nocy kłóci się z mężem. Gdy zaś męża niema w domu, wtedy znajdzie sobie zawsze awanturę z sąsiadami. Jednem słowem, nie może siedzieć spokojnie, musi się awanturować.

Właśnie dzisiaj wybuchła znowu awanturka między nią a mężem. W pewnej chwili chwyta żona buciki i chce niemi trafić w głowę męża. Ten w ostatniej chwili zdołał „uratować się" i tylko z brzękiem pada stłuczona szyba.

— No, nie mogłeś postawić się równo przed oknem, byłby bowiem z tego rzutu pożytek — powiada pani Pyskalska.

Ach, ten pieniądz!

— Czyś wygrał na loterji, że się żenisz? — pytał zdziwiony przyjaciel Kalasanty Wincentego

— Ależ gdybym wygrał na loterji, mój drogi, tobym przecież nie musiał się żenić — odpowiedział zapytany.

Wyrozumiała żona.

W knajpce z muzyczką spotyka się dwóch przyjaciół.

— Jak się masz, Piotruś? Ho, ho, co za postęp! W knajpce życia używasz? A ja myślałem, że cię twoja stara na krok nie puszcza od siebie.

— A bo to raz się bawię! Co wieczór za miasto się wypuszczam.

— Ale żona piekło ci musi robić, kiedy do domu wchodzisz.

— Nie głupim się z nią kłócić. Ona się nawet nie domyśla, że mnie w domu niema.

— A jak wracasz nad ranem, to też niema awantury?

— Skądże, ani piśnie słówkiem

— Toś ją dopiero do porządku przyuczył. A jakim sposobem?

— Wcale jej nie uczyłem. Sama wzięła i już pół roku temu umarła.

Podróż nadzwyczajnym pociągiem

Jan Kanty Szczep, ogrodnik z Berdychowa, był sobie człowiekiem najpoczciwszym w świecie. Cały dzień pracował, jak pszczółka, chodząc po swoim pięknym ogrodzie, od grządki do grządki i pielęgnując je z troskliwością. A że przytem zawód swój znał doskonale i nie szczędził nakładu, przeto warzywo Jana Kantego sławne było na całą okolicę. Wszystkie dwory ubiegały się, aby mieć szparagi, kalafjory, delikatne groszki a nawet pietruszkę i cebulę z Berdychowa. Właściciel zaś najpierwszej restauracji w powiatowem mieście R., pan Spatula, nie byłby brał skądinąd warzywa i włoszczyzny, jeno od naszego Szczepa

Po pracowitości, drugim wielkim przymiotem Jana Kantego była cichość i bezprzykładna cierpliwość, która sprawiała, że w łagodnym i zamożnym domku pana ogrodnika panowała jego miła małżonka, hoża i energiczna Zochna. Miłość prawdy każe nam jednak wyznać, że Zochna nie nadużywała nigdy swej władzy, lecz pracując w zawody z mężem, tak troskliwe miała o niego staranie, że zacny Szczep opływał we wszelkie wygody i żył sobie, jak to mówią, gdyby pączek w maśle.

Lecz że to na tym mizernym świecie nic niema bez »ale« i nawet ze świecą nie znajdzie się człowieka, któryby nie miał jakiegoś błędu, słabostki, lub przywary, więc też i nasz poczciwy ogrodnik podlegał pewnemu cierpieniu, a to chorował na gardło: nie żeby tam miał ból jakiś, ale raz po raz uczuwał w niem nadzwyczajne palenie i suchość; wtedy musiał koniecznie gardło odwilżać, bo inaczej zdawało mu się, że oddechu nie dobędzie. Mianowicie widok sądeczka z piwem, lub gąsiora z winem potęgował owo palenie; bo to musimy dodać, że Jan Kanty wódki, araku, likieru i im podobnych odwilżających gardło płynów nie pijał nigdy i uroczyście zapewniał każdego, że on się tam »trunkami nie trudni«.

Ale skoro był w bliskiem miasteczku A., gdzie była stacja kolei żelaznej, lub w powiatowem mieście R., a napadło go przypadkiem owo palenie gardła, wtedy tak długo gasił nieszczęśliwy pożar, aż wszystkie przedmioty zaczęły około niego skakać, tańczyć i zachodzić mu drogę. To też maszerując do domu, z kapeluszem na bakier, gniewał się na księżyc, że się z niego wyśmiewa, kłócił się z wierzbą, co mu zastawiła drogę i nie chciała krokiem ustąpić na bok. A gdy nareszcie po wielu trudach dobił się do Berdychowa, trafił do swego ogrodu i wkroczył do izby, Zochna, choć bardzo męża kochała i choć one napady gwałtownego palenia nie często się zdarzały, stawała się w takim razie nieubłaganą... ale co tam zdradzać przed światem tajemnice małżeńskie! Dość, że w ładnym domku państwa Szczepów panowała wtedy jakby burza, czy coś podobnego; na drugi dzień zaś Zochna miała oczy zapłakane i ciężko wzdychała, a Jan Kanty pracował z podwójną gorliwością, ze wstydu ócz nie śmiał podnieść do góry, zaciskał pięści na samego siebie i przysięgał w duszy, że na drugi raz, choćby mu się gardło płomieniem paliło, nie będzie ognia zalewał i gasił, niechże raczej na węgiel zgorzeje.

Mimo tych przysiąg, dość długo przecie chorował nieszczęśliwy Szczep na ową suchość gardła, aż przed kilku laty zdarzył mu się wypadek, który go na zawsze uzdrowił z tej palącej choroby.

Jan Kanty, aby jak najmniej bywać w miasteczku i w powiatowem mieście, odsyłał warzywo panu Spatuli koleją przez ogrodniczka, który trzy razy tygodniowo zawoził rano pełne kosze na kolej do bliskiej stacji w A. Tam pakował je do wagonu, jechał z niemi do miasta R., gdzie je odstawiał i w południe wracał do domu. Pan ogrodnik zaś tylko wtedy udawał się do R., gdy trzeba było zrobić rachunek z restauratorem i odebrać pieniądze.

Zdarzyło się, że Szczep, nie mając czasu, całe trzy kwartały nie był w powiatowem mieście; pan Spatula wzy-

wał go kilka razy, więc nareszcie postanowił pojechać i rachunki zalatwić. Ponieważ do najbliższej stacji kolei do A. było tylko pół mili, przeto Jan Kanty, nie chcąc na tę małą odległość zaprzęgać swego konika, wybrał się z rana piechotą.

Ubrawszy się chędogo, wziął sporego sękacza do ręki i jął się czule żegnać ze Zochną; poczciwa kobiecina była też mocno czegoś wzruszona, a głaszcząc swojego Jasia po twarzy, rzekła z przymileniem:

— Jeno mi się nie baw długo... bo jak będziesz wracał z pieniędzmi przez bór, wieczorem, jeszcze cię kto napaść może!

— A ten co mówi? — zawołał ze śmiechem Szczep, pokazując sękacza. — Nie bój się, Zochno! Wiesz, żem przecie nie płochliwy, nie boję się byle czego i nie prędko mnie kto zmoże.

— Oj, Jasiu! jest jedna rzecz, co cię łatwo z nóg zwali... Ty już wiesz, o czem myślę...



„Nie bój się Zochno! Wiesz, żem przecie nie płochliwy, nie boję się byle czego i nie prędko mnie kto zmoże."

— At! głupstwo! — mruknął Jaś gniewnie i zarumienił się, jak panienka. — To się po mnie nie pokaże! Ja się tam trunkami nie trudnię!

— No, no, idź z Bogiem! A wracaj rychło, bo będę bardzo niespokojna... już tak dawno nie byłeś w mieście...

Lecz Szczep nie słuchał, co dalej prawiła Zochna; pospiesznie wysunął się za drzwi i sążnistemi krokami ruszył ku A., szepcąc do siebie:

— Utrapienie z temi kobietami! Zawsze się to czegoś lęka, coś przewiduje, wiecznie o człowieka kłopoce! Niby to Pan Bóg nie dał nam chłopom więcej rozumu, niż im białogłowom! Ale to już taka babska natura!

* * *

Po tęgim półgodzinnym marszu przybył Jan Kanty zmęczony i spragniony do A. Przeszedł szybko miasteczko i udał się wprost na dworzec. Wszedłszy do sali trzeciej klasy i ujrzawszy długie rzędy flaszek z napojami różnego gatunku i pękaty sądeczek ciemnego piwa, poczuł gwałtowne palenie w gardle i taką suchość, że mu język kołkiem stanął; ale wspomnienie ostatnich słów Zochny odegnało pokusę. Bojąc się jednak, aby mu sił nie brakło, opuścił czemprędzej niebezpieczną salę, a zapaliwszy fajeczkę, jął się przechadzać i kopcić jak lokomotywa.

W kwadrans później siedział już w wagonie trzeciej klasy i pędząc do R., mówił do siebie półgłosem:

— A co ha? Dzielny z ciebie chłop, Jasiu! Jednak się nie dałeś! Musi się Zochna o tem dowiedzieć i pochwalić swojego Jasia. Takem rad z siebie, że dałbym sobie buzi! Szkoda, że to samemu pocałować się nie można!

Rachunek z restauratorem wnet był załatwiony. Pan Szpatula, wychwalając towar Jana Kantego, poczęstował go do-

skonałym obiadem, wychylił z nim sporą buteleczkę dobrego wina i wkońcu wręczył rozochoconemu Szczepowi nie 190 talarów, jak się ten spodziewał, ale okrągłe 200, zapewniając, że towar rzetelnie był obliczony i sumiennie zapisany.

Pan ogrodnik zgarnął talary, a lubo nigdy nie był bez grosza i nie znał, co to bieda, to przecie tyle pieniędzy razem jeszcze nie miał przy sobie; gdyż kasę w domu utrzymywała Zochna, twierdząc, że bojący się cudzej krzywdy Jaś, wszystkoby rozdał dla spokoju sumienia; najczęściej też poczciwiec nie wiedział nawet, ile ma w szkatule groszy.

— To tam o tem Zochna radzi, — mawiał — co mnie się troszczyć i kłopotać o mamonę! Kto poczciwie żyje i pracuje, ten z głodu nie umrze!

Rozmarzony winem zacny Szczep, schowawszy dwieście talarów do kieszeni, z podniesioną głową wyszedł na ulicę i stąpając z góry, z tak dumną miną spoglądał dokoła, uderzając raz po raz we wypchaną kieszeń, jakby chciał zawołać:

— Ile kosztuje Europa? Kupię ją za gotówkę!

Załatwiwszy interes, za którym do R. przyjechał, mógł teraz Jan Kanty spokojnie wracać do domu, ale sobie pomyślał:

— Poco się będę spieszył? Do wieczora jeszcze kawał czasu, a Zochna ino się boi, żebym w nocy przez bór nie szedł. Jak mnie to kocha, poczciwa dusza! Muszę jej też za to sprawić ładny upominek. Mam przecie dziesięć talarów zanadto, toć je mogę spokojnie wydać! Ale co temu kochanemu kobiecisku też kupić? Na suknię, czy chustkę jedwabną? No, zobaczymy!

Tak się ze sobą rozmówiwszy, zaczął pan ogrodnik chodzić po handlach i targować materje i chustki, aż jakaś sprytna kupcowa wytłumaczyła Szczepowi, że najlepiej kupić na suknię i chustkę. Jan Kanty, zlekka podochocony, kupił rzeczywiście sztuczkę bardzo pięknej materji na suknię i śliczną jedwabną chusteczkę, za jaką Zochna już od dwóch lat wzdychała; lecz była sama zbyt oszczędną, aby ulec pokusie i na taki zbytek, jak mówiła, sobie pozwolić.

* * *

Było już po trzeciej z południa, gdy Szczep z zawiniątkiem pod pachą opuścił handel i szedł sobie prosto na dworzec. Przechodząc około oberży pod »Białym Niedźwiedziem«, spojrzał na tablicę nad drzwiami, na której był wymalowany wielki, biały niedźwiedź, trzymający w jednej łapie kufel z szumiącem piwem, a w drugiej potężnych rozmiarów flaszkę; paszcza niedźwiedzia z wyszczerzonemi kłami uśmiechała się do Jana Kantego, a oczy mrugały na niego; tak się przynajmniej poczciwemu Szczepowi zdawało.

— Chcesz mi niby powiedzieć, że piwo dobre i że mógłbym wstąpić? — zagadnął do namalowanego niedźwiedzia Jan Kanty, uśmiechając się także. — I prawie masz słuszność; w gardle pali mnie, jakbym rozpalone węgle w gębie nosił... Obiad pana Spatuli djabelnie był przesolony... tak, to niezawodnie od tego to palenie... wino nie gasi palenia, a poczciwy pan Spatula tylko winem mnie traktował... A gdyby tak kufeleczek ciemnego?... Jeden jedyny kufelek?... Nie wiem zresztą, poco się tak spieszę na dworzec? — tłumaczył sobie dalej, czując, że pragnienie, palenie i suchość w gardle dochodzą do najwyższego stopnia.

— O wpół do czwartej odchodzi tylko pociąg pośpieszny, w którym niema trzeciej klasy, a drugą jechać?... Dałaby mi Zochna!...

— A dobry wieczór! Jak się macie, panie Janie? — odezwał się nagle gospodarz oberży, który w tej chwili stanął na progu. — Prosimy, prosimy dalej! Jest tu dwóch znajomych, a sądeczek ciemnego świeżo napoczęty.

W chwilę później siedział Szczep za stołem i trącał kuflem z panem Jeziorkiem, dzielnym krawcem, który już niejedno ubranie uszył naszemu ogrodnikowi i z panem Skrobowiczem, golarzem, który niedawno powrócił z Ameryki, o której opowiadał istne cuda.

Jan Kanty zażądał drugiej, trzeciej i czwartej kolejki i ze zdumieniem słuchał niestworzonych rzeczy, opowiadanych przez Amerykanina, który kłamał, jak z nut.

Wieczór już był bliski, gdy pan Skrobowicz zaczął opowiadać o jakimś amerykańskim kaznodziei. W tej samej chwili w myśli Jana stanęła Zochna; zimno go przeszło, przypomniały mu się wszystkie kazania, jakie od żony w życiu usłyszał, stracił humor, ciekawość go opuściła, nawet piwo już mu nie smakowało; powstał więc spiesznie, twierdząc, że wielki czas na niego, zapłacił za całą pijatykę trzy talary i podążył na kolej. Na dworcu cicho było i spokojnie; okienko, gdzie sprzedają bilety, zamknięte, sala pusta.

— Nie potrzebowałem się tak spieszyć, przyszedłem o wiele za rychło — mruknął Jan Kanty i siadłszy sobie w kąciku, zabierał się do drzemki.

Po małej chwili wszedł posługacz z miotłą i zaczął salę zamiatać.

— No, no, powoli braciszku! — zawołał Szczep rozgniewany, że mu w drzemce przeszkodzono i kurzono pod nosem. — Aby mnie czasem nie wymieć! Kiedy pociąg odchodzi?

— Już odszedł — odparł posługacz, szastając miotłą.

— Ja się nie pytam o ten, co odszedł, tylko o ten, co pójdzie; kiedy odchodzi najbliższy pociąg?

— Jutro rano o szóstej. A teraz sobie ruszajcie, bo muszę światło zgasić.

— A do stu tysięcy mędeli szparagów! — zaklął Szczep. — Ja dziś muszę jechać, nie jutro! Rozumiesz? Dziś, zaraz, natychmiast, koniecznie! — wołał rozpaczliwie i energicznie Jan Kanty, bo gdy sobie podpił, opuszczała go zwykła łagodność i cichość, a kłócił się wtedy rad, z kim tylko mógł.

— Jeno nie wyprawiajcie tu krzyków i wynoście się zawczasu, bo zawołam pana naczelnika.

— A wołaj ich sobie i dziesięciu, do stu tysięcy mędeli szparagów! On mnie tu naczelnikiem będzie straszył! Patrzcie go!

Niedługo wszedł posługacz z naczelnikiem stacji.

— To ten człowiek tak hałasuje, proszę pana naczelnika — wskazał posługacz Jana Kantego — i nie chce wyjść ze sali.

— Panie naczelniku, — zawołał Szczep płaczliwym głosem — ja muszę koniecznie dziś jechać do domu, do żony, do mojej Zochny!

Naczelnikowi żal się zrobiło biedaka, a że był człowiek ludzki, więc odparł łagodnie:

— Mój dobry człowieku, to niemożliwe; spóźniliście się na ostatni pociąg i koniecznie zaczekać musicie do jutra.

— Ale może pan hrabia będzie chciał jechać nadzwyczajnym pociągiem — odezwał się ze złośliwym uśmiechem



„Chcesz mi niby powiedzieć, że piwo dobre i że mam wstąpić?"

posługacz który czuł się dotknięty tem, że naczelnik nie wyrzucił ogrodnika za kark — bo przecie wielcy panowie często tak jeżdżą!

Krew zakipiała w Janie Kantym.

— A do stu tysięcy mędeli szparagów! — zakrzyknął. — Czy to koniecznie trzeba być hrabią, żeby jechać nadzwyczajnym pociągiem?

— O, nie koniecznie, — odparł, śmiejąc się naczelnik — ale do tego potrzeba pieniędzy. Dla was, mój poczciwcze, byłaby to rzecz za droga.

— Czemu to właśnie dla mnie ma być za droga, panie naczelniku? — zawołał Szczep, uderzając się po kieszeni i patrząc z góry na posługacza. — Ile też kosztuje taki pociąg nadzwyczajny?

— Dokąd?

— Do A.

— Dwadzieścia i pięć talarów.

— Dwadzieścia pięć talarów? tylko tyle? Tu są pieniądze! Proszę kazać natychmiast zaprzągać!

— Dobrze! — odpowiedział naczelnik. — Za godzinę będzie pociąg gotowy; tymczasem zatelegrafuję do A.

W godzinę później siedział sobie Jan Kanty we wagonie pierwszej klasy, huśtając się na miękko wysłanem siedzeniu. Z początku wstawał, otwierał okno, znowu siadał, przysłuchiwał się buchającej parze, wyglądał oknem, lecz wnet przekonawszy się, że nadzwyczajnym pociągiem jedzie się tak samo jak zwyczajnym, rozparł się wygodnie na siedzeniu, głowę oparł na poduszkach i usnął, jak za dobrych czasów.

Tymczasem w miasteczku A. powstał rejwach nie do opisania. Nadszedł telegram, że za półtorej godziny przybędzie nadzwyczajny pociąg do miasta. Naczelnik stacji w A. wiedział, że spodziewany jest w miasteczku naczelny prezes, więc pomyślał sobie tak:

— Kiedy pociąg nadzwyczajny nie ma przejeżdżać, ale przybyć do miasta, to któżby tu do nas przyjeżdżał nadzwyczajnym pociągiem, jeśli nie naczelny prezes? Albo też... kto wie? Czy to nie następca tronu?... bawi przecie w tej okolicy a chodziły pogłoski, że do naszego miasta wstąpi. Kto wie, co się ukrywa za tem nagłem, niespodziewanem przybyciem?... Tam do kata! trzeba dać znać burmistrzowi!

Jak postanowił, tak uczynił. Pan naczelnik udał się sam do miasta i opowiedział burmistrzowi, którego był przyjacielem od serca wszystko, co wiedział i czego się domyślał.

Pan burmistrz stał chwilę, jak piorunem rażony. Spodziewał on się wprawdzie naczelnego prezesa i nawet zapadła uchwała, że na jego uczczenie mają być chorągwie wywieszone, tak samo na wypadek przybycia następcy tronu, postanowiono urządzić iluminację i wielki obiad w hotelu »Pod Koroną«; ale teraz właśnie największa bieda była w tem, że z telegramu nie



W godzinę później siedział sobie Jan Kanty we wagonie pierwszej klasy, huśtając się na miękko wysłanem siedzeniu.

można było wymiarkować, kto przyjedzie: naczelny prezes, czy następca tronu? A tu jeszcze na nieszczęście tylko półtorej godziny czasu!

Ale od czegóż burmistrz jest burmistrzem, żeby nie potrafił sobie poradzić? Gdy minęło pierwsze przerażenie, postanowił być przygotowanym na wszelki wypadek. Rozesłał więc woźnych na wszystkie strony, aby na łeb i na szyję wywieszano chorągwie, zdobiono domy i natychmiast iluminowano miasto; zaś gospodarzowi hotelu »Pod Koroną« polecono przysposobić wspaniałą kolację; nakoniec panowie radni i reprezentacja miasta mieli się stawić za pół godziny we frakach.

Tak wszystko zarządziwszy, przezorny burmistrz myślał sobie:

— Jeżeli to rzeczywiście przybędzie następca tronu, toć przyjęcie będzie takie, jak być powinno dla takiego dostojnika, jeżeli zaś przyjedzie tylko naczelny prezes, to też się nie obrazi pewnie, że go z takiemi honorami przyjmujemy; a nawet... kto wie!...

Tu słodko uśmiechnął się pan burmistrz do jakiejś nadziei i z gorączkowym pośpiechem wdziewał buty i frak, a zapinając guziki, powtarzał sobie dwie mowy: jedną ułożoną na przyjęcie naczelnego prezesa, drugą, którą miał witać następcę tronu; pani burmistrzowa przesłuchiwała męża po kolei, raz tej, drugi raz tamtej mowy, poprawiając troskliwie każdą omyłkę.

* * *

Tymczasem w miasteczku wrzało, jak w ulu. Na rozkaz burmistrza wszyscy obywatele stanęli, jak jeden mąż, na nogach i nuż oświecać swoje siedziby. Rozwieszono dywany i chorągwie, ustawiono świece, ulice wysypywano białym piaskiem, który już od tygodnia leżał na rynku przygotowany, a w hotelu bito kury, kaczki, indyki i nakrywano stoły.

Gdy nareszcie pan burmistrz zapiął ostatni guzik i przepowiedział po raz dziesiąty obydwie mowy, a całe miasteczko zajaśniało morzem płomieni, panowie radni z burmistrzem na czele, otoczeni tłumem ciekawych, podążyli co tchu na dworzec. Na peronie ustawiła się reprezentacja miasta szeregiem, obok stanęła miejska kapela, składająca się z siedmiu niestrojących się trąb, burmistrz zaś blady jak chusta, odszedł trochę na bok, aby raz jeszcze spojrzeć na swoje mowy, które miał w kieszeni.

Naraz przeciągłe gwizdnięcie odezwało się w dali, ukazały się iskrzące ślepia lokomotywy i pociąg z hukiem zajechał przed dworzec. Okno oddziału pierwszej klasy było spuszczone, ale nikt się nie pokazał.

Pan burmistrz był w śmiertelnym strachu i strasznej niepewności: czy naczelny prezes, czy następca tronu?

— Tak, — pomyślał sobie — to z pewnością następca tronu; przecież naczelny prezes byłby się dawno pokazał w oknie.

I pewien już teraz swego, odchrząknął, skłonił się nisko przed otwartem oknem i zgięty w pałąk, rozpoczął swoją mowę:

— Miłościwy Książę! Najmiłościwsza Cesarska Mości! Reprezentanci wier... wierno... poddańczego naszego miasta ze... ze... zebrali się... aby Wwwwaszej Cesarskiej...

Tu nieszczęśliwy burmistrz zgubił wątek swej mowy, której nie zdołał się dobrze wyuczyć, bo na pamięci nieco szwankował, a podczas gdy w myśli gonił za odpowiednim wyrazem, wokoło panowała taka cisza, że słychać było bicie wiernopoddańczych serc panów radnych. W oknie nikt się jeszcze nie pokazał, ale ze środka słychać było mocne chrapanie, które wcale nie brzmiało po cesarsku. —

Urzędnik, prowadzący pociąg, zszedł tymczasem i przypatrywał się tej uroczystej scenie z coraz większem zdziwieniem; chciał właśnie zebranym wyjaśnić rzecz całą, gdy pan burmistrz, nie mogąc złapać wątka swej mowy, w największym ambarasie dał znak kapeli; ta na jego skinienie huknęła tak strasznym wrzaskiem, jakby miała wywrócić mury jerychońskie, a burmistrz przy pomocy radnych i licznej gawiedzi krzyczał, co sił w gardle:

— Jego Cesarska Mość, następca tronu niech żyje! Jeszcze raz: niech żyje! I jeszcze raz: niech żyje!

Teraz poruszyło się coś w wagonie i w oknie pokazała się rozespana twarz Jana Kantego.

Prowadzący pociąg, kładąc się od śmiechu, otworzył drzwi wagonu, a nasz Szczep z kijem w ręku wyszedł i zdziwiony przypatrywał się osłupiałym ojcom miasta.

— Co? co, co, co, co? — odezwały się się panu burmistrzowi i całej reprezentacji miasta i ruszył spokojnie przez rzęsiście oświetlone miasteczko ku Berdychowu.

Skoro prowadzący pociąg wyjaśnił, jak się rzecz miała, osłupienie, wstyd i gniew panów radnych zmieniły się w śmiech serdeczny. Sam tylko burmistrz gryzł trochę wąsy i duchem wysłał woźnych do miasta z rozkazem, aby czemprędzej zwijano chorągwie, gaszono świece i zaprzestano iluminacji. Lecz



...a nasz Szczep z kijem w ręku wyszedł i zdziwiony przypatrywał się osłupiałym ojcom miasta.

różne głosy — a toć to Jan Kanty z Berdychowa!!!

Szczepowi nie bardzo się podobało, że wszystkie otwarte usta i wytrzeszczone oczy zwrócone były na niego z takim wyrazem, jakby mu co najmniej rogi wyrosły,

— Tam do stu tysięcy mędeli szparagów! — mruknął sobie pod nosem. — Czego te łyki tak się na mnie dziś gapią?

Ale nie tracąc zresztą miny, ukłonił co było zrobić z kolacją? Koszta musiano zwrócić gospodarzowi hotelu z kasy miejskiej, a kolację zjedli burmistrz i panowie radni, z których niejeden, śmiejąc się w duszy, błogosławił Szczepa, że z jego przyczyny uraczył się smaczną kolacją na koszt miasta.

* * *

Tymczasem Jan Kanty maszerował przez przyozdobione i jaśniejące ilumi-

nacją ulice miasteczka, nie przeczuwając wcale, że całą tę paradę na jego cześć urządzono. Ale choć wokoło niego wszystko jaśniało i wyglądało uroczyście, to serce i myśli Jana Kantego czarne zaległy chmury.

Wiedział biedak, jakie przyjęcie czeka go w domu, gdy się Zochna dowie o owym dwudziestopięciotalarowym pociągu, a że się dowie z pewnością, o tem wcale nie wątpił, wołał więc odrazu sam wszystko powiedzieć.

Jak się tam małżonkowie rozmówili, gdy Szczep wyznał winę swoją, to nie wiadomo i co tam zresztą komu do tego? Może też piękna materja na suknię i śliczna jedwabna chusteczka zażegnała burzę, być może! Lecz to pewna, że na drugi dzień Zochna miała oczy czerwone od płaczu, a Jan Kanty z taką pilnością wbijał kołki w ogrodzie, jakby je chciał na miazgę roztrzaskać. Niby te kołki były winne całej awanturze!

Później jednak, gdy się Zochna dowiedziała o uroczystem przyjęciu męża przez burmistrza i panów radnych, gdy jej opowiedziano, jaka była iluminacja, muzyka, mowa, wiwaty, a nawet doskonała kolacja na cześć jej kochanego Jasia, uśmiała się serdecznie i udobruchała zupełnie.

Jan Kanty zaś za to wspaniałomyślne przebaczenie dał swojej Zochnie słowo że już nigdy nie przebierze miarki i rzeczywiście słowa dotrzymał. Od owego czasu, gdy podróżował nadzwyczajnym pociągiem, upłynęło lat kilka, a zacny Szczep nigdy więcej nad jeden kufelek piwa, lub kieliszek wina nie pije i wszystkim opowiada z dumą, że on się tam »trunkami nie trudni«, w czem ma zupełną słuszność.

HUMOR

U lekarza.

— Pańska nerka jest wprawdzie nabrzmiała, ale to mnie nie niepokoi.

— Tak, panie doktorze, gdyby pan miał nabrzmiałą nerkę, teżbym się nie niepokoił.

I tak źle i tak niedobrze.

Lekarz: Przedewszystkiem niech pani nie daje mężowi mocnej kawy. To męża zbytnio podnieca.

Żona pacjenta: A gdy mu daję słabą kawę, jest jeszcze bardziej podniecony.

Skóra z tatusia.

Pan Samochwalski opowiada w otoczeniu rodziny o przebiegu swego polowania na lwy.

— Gdy lew rzucił się na mnie, powiedziałem sobie: „Albo ja zdobędę jego skórę, albo on moją".

— Och, tatusiu, — wtrąca się mała córeczka pana Samochwalskiego — toby było dopiero śmieszne, gdybyś wstając z łóżka chodził po własnej skórze.

Za późno.

Rodzina siedzi przy obiedzie. Nagle woła mała Zosia: „Dziadziu!"

Dziadek surowo: Małe dzieci powinny słuchać i nic nie mówić.

Po obiedzie woła dziadek do siebie Zosię i pyta czule:

— Czego chciałaś podczas obiadu, dziecino?

— Już za późno, dziadziu, — odpowiada Zosia — w sałacie była mucha i ty już ją zjadłeś.

Dorobek.

Bogaty bankier, znany z nielitościwego wyzyskiwania swych pracowników, targuje się z młodzieńcem, kandydującym na posadę. Proponuje mu sto złotych miesięcznie. Ale kandydat waha się i twierdzi, że przecież on z tego nie może żyć. Bankier chce go jednak przekonać, że w biurze zacząwszy od małego, można z czasem dojść do wysokiego stanowiska. Wzywa więc swego prokurenta:

— Powiedz pan, panie, temu kawalerowi, coś miał u nas, gdy zaczynałeś przed dwudziestu laty.

— Phi...? Ja? — odpowiada zagadnięty, — niespełna dwadzieścia złotych.

— A co masz teraz?

— „Suchoty" — odpowiada zagadnięty.

Zorjentował się.

Nauczyciel wykłada: Ulice w miasteczkach noszą przeważnie imiona wielkich i zasłużonych w historji mężów. Naprzykład Jagiellońska, Batorego, Mickiewicza. Powiedz mi, Jagoda, przy której mieszkasz ulicy?

— Ja nie wiem, bo u nas okna wychodzą na podwórko.

Zawsze obliczona.

Ona: Wiesz mężusiu, była tu dziś biedna rodzina. Tak mi jej było żal. Dałam jej trochę znoszonych rzeczy.

On: Ależ dobrze! A co dałaś?

Ona: Twoje granatowe ubranie, które nosiłeś sześć lat i moją zieloną sukienkę, którą kupiłam przed dwoma miesiącami.

„Tani Jakób" sprzedaje swe towary

Napisał Józef Piotrowski



Któż nie znał z wieśniaków starego Jakóba, który od wielu lat zjawiał się na jarmarkach, aby sprzedawać swoje »tanie« towary. Oto posłuchajmy, w jaki sposób pan Jakób sprzedawał swoje specjały.

— Witam was panowie wieśniacy. Pamiętajcie o tem, że jesteście w Polsce najważniejszą częścią narodu. Witam was serdecznie. Dzień dobry. Co, czy nie odpowiadacie mi? No, to ja wam powiem szczerze, że ja was, a wy mnie nie potrzebujecie. Dlatego teraz uważajcie dokładnie, co ja wam powiem i wytłumaczę, jak każdy z was może stać się bogaczem. I ja, moi drodzy, byłem kiedyś biednym, ale dzisiaj jestem fabrykantem chrabąszczy i mam w domu trzy próżne szkatulki, pełne dziesięciozłotówek. A wiecie, dlaczego dzisiaj tanio będę sprzedawał? Bo dostałem telegram, że moja teściowa przyjedzie. Moja teściowa to kaliber własnego gatunku. Nawet piosenkę o niej ułożyłem, którą wam, moi kochani i szanowni klienci daremnie zaśpiewam:

Moja teściowa, dowód jest dowodem,
jest chyba napewno z piekła rodem —
ale tu głoszę takie zasady,
że Lucyper z nią także
nie da sobie rady.

Więc uciekam przed teściową i wszystko dzisiaj sprzedaję daremnie! Poznajcie dobre serce Jakóba! A mogę dawać moje towary daremnie, bo je kupiłem w fabryce, gdy w niej nie było nikogo i nikt tam mnie nie widział. Kto dziś u mnie towaru nie kupi, ten jest nawet głupszy niż na to wygląda. A gdy urząd podatkowy zrabował wam wszystkie pieniądze, to zanieście swoje dzieci do zakładu zastawniczego, byleście mogli dzisiaj u mnie towar kupić, gdyż nie prędko taka nadarzy się znowu okazja. Więc patrzcie teraz, co wam pokażę. Więc przedewszystkiem na

pierwszy ogień idzie para szelek. Spójrzcie tylko dokładnie na te szelki. Ja naprzykład nie noszę zupełnie ich, bo moja żona nosi w domu spodnie i nigdy ich nie rozbiera. Te moje szelki można rozciągnąć od Warszawy do Poznania i żaden pociąg pospieszny im nie nadąży. Sam patent na moje szelki kosztował 50.000 złotych, a mimo to jestem tak tani. Na tych szelkach powiesił się niedawno pewien fabrykant warszawski i nic się potem nie stało — tym szelkom. Temi szelkami możesz odprowadzić krowę do domu, o ile ją kupiłeś na jarmarku! Dawniej związywali sobie ludziska sznurami spodnie! Ale te czasy już minęły. Dzisiaj są modne moje szelki i tylko moje! Dlatego nie namyślajcie się długo, bo może być zapóźno. Nie mam całego wagonu przecie! Mam jeszcze kilkanaście sztuk. Mogłem je wczoraj sprzedać, ale że jestem do was bardzo przywiązany, więc ich sprzedać nie chciałem, tylko dlatego, abyście wy się mogli zaopatrzeć w ten niebywały towar! Co?? Co? Nikt nie kupuje? Czy może jeszcze wam dodać parę nowych spodni? Te szelki kosztują wszędzie 10 złotych, a ja wam sprzedaję nie za 9 złotych, ani nie za 8 złotych, ani nie za 5 — tylko za jednego złotego! Dalej, panowie, prędko! Złotówka, jedna marna złotóweczka i już ten wspaniały towar, już jest twoją własnością!

No, skoro widzę, że nikt z was nie ma zainteresowania, więc służę nowym towarem. Spójrzcie! Oto macie przed sobą szpinki do kołnierzyków. Takiego towaru jeszcze nie było! Te szpinki można rozpinać i zapinać — noszą je dziś najwięksi arystokraci! Cały tuzin za pół złotego. Co? Nikt nie kupuje? Czy może kołnierzyki związujecie sznurkiem? Nie, to nie! Ja sam wam mówię, że nie jesteście zmuszeni kupować. Wystarczy, skoro tu stoicie i patrzycie głupio na mnie!

A teraz patrzcie: scyzoryk! Takiego scyzoryka nie widzieliście jeszcze! Tym scyzorykiem możesz w nocy pchłom głowy odcinać! A nóż ten jest tak ostry, że gdy kogoś schwyta policja przy bójce a ma przy sobie ten nóż, to odrazu o trzy tygodnie więcej kryminału dostanie. Co? Nikt nie kupuje tego scyzoryka? No, patrzcie, moi drodzy, na futerał! Gdzie widzieliście już w swem życiu taki futerał? Ale jak widzę, nie macie zrozumienia dla rzeczy doskonałych. Te scyzoryki są i tak za dobre dla was! Niema zmartwienia! Schowam je, a przecież ludziska mówią, że niezadługo będzie wojna! Sprzedam wtedy scyzoryki na użytek naszej armji i wtedy zwycięstwo nasze jest pewne!

Ludziska! Ale czegóż stoicie i nic nie kupujecie? Nie macie pieniędzy?, więc skoro jesteście bez pieniedzy, to po jakiego lichą przyjeżdżacie właściwie do miasta? Lepiej leżeć w pieluchach w domu, niż zabierać czas sobie i wielkiemu kupcowi.

A teraz spójrzcie na moje widelce! Na takim widelcu możesz mieć odrazu słoninę i kiełbasę! Ten widelec to cud techniki dwudziestego wieku! Co? Nikt nie kupuje? Nikt nie ma zainteresowania? Czy może chcecie, abym wam gwiazdy sprzedawał? Tak się wydaje, skoro, jak widzę, nie macie zrozumienia dla takich widelców? Może porcję szynki jeszcze wam dodać do tych widelców? To trudno, bo ja mam już apetyt doskonały!

Patrzę na was pełen podziwu! Brałem już udział w czterech wojnach i walczyłem w legji Cudzoziemskiej z czarnymi. Ale te dzikusy tam miały większe zainteresowanie dla towarów takich, jak ja wam teraz za bezcen sprzedaję. Nie wierzycie, że byłem na czterech wojnach? No, nie będę tracił czasu, aby wam udowodnić. Czy nie widzieliście moich dwudziestu orderów? Nie noszę ich, bo jestem człowiekiem skromnym, a zresztą, gdybym ubrał wszystkie medale, tobym się ugiął pod ich ciężarem.

Otóż bierzcie prędko łyżki! To nie są zwykłe łyżki, to są aparaty do jedzenia! To są prawdziwe motory! Dawniej musiano chłopom wiercić dziury w brzuchu i tam wkładano jedzenie! Teraz już tego nie trzeba. Moje łyżki wystarczają, aby swobodnie i godnie sobie pojeść. Naturalnie, o ile się ma co. Bo jeszcze kotletów i sznycelków mimo najszczer-

szych chęci dodać nie mogę. Uczyniłbym to, ale jak wiecie, na świecie jest kryzys! Ach, te czasy dawniejsze! Opowiadała mi moja prababka, jak dawniej ludziska musieli się męczyć, bo takich łyżek nie mieli! Taką łyżką można nakarmić na pięć minut rodzinę złożoną z dwunastu osób! A wiecie, co taka łyżka kosztuje? W Warszawie sprzedają ją za sto złotych! U mnie, u taniego Jakóba, kosztuje tylko sto groszy! Nie namyślajcie się, bo będę sądził, żeście postradali zmysły i każę was odwieść do zakładu warjatów.

No a dalej nie kupujecie nic? I wy się dziwicie potem, że panuje w Polsce bezrobocie? Więc wy uważacie, że lepiej jest chować pieniądze pod poduszką, niż kupować rzeczy pożyteczne? Przeciwnie znam lepszego ulokowania kapitałów. No, ale teraz jestem pewnym, że zaraz każdy wyciągnie pieniądze! Bo oto patrzcie! Sprzedaję teraz szczotki! Są one zrobione z włosów Chińczyków! Tego jeszcze na świecie nie było! Słyszeliście zapewne, że Chińczycy noszą długie warkocze! Otóż gdy taki Chińczyk coś przeskrobie, to jest, gdy wejdzie w kolizję z prawem, wtedy ścinają mu warkocze za karę. Otóż specjalnie wyjeżdżam co miesiąc do Chin i skupuję u władz sądowych te ścięte warkocze, z których robię te szczotki. Kupujcie zaraz! To kiedyś będzie stanowiło majątek! Synowie wasi i córki błogosławić was będą za te chińskie szczotki! Prędko, bo taka okazja już się tak szybko nie nadarzy. Gdy tą szczotką czyścić będziesz swoje stare ubranie, to stanie się piękniejsze, jak nowe. Gdy uderzysz tem kłótliwą babę, to zamilknie na dzień cały! Kosztuje taka szczotka tylko 2 złote! Pomyślcie jakie poniosłem wydatki, jadąc do Chin i tak dalej. No, nikt nie ma zainteresowania? Więc może zainteresują was inne szczotki, do szorowania!? Oto pokażę wam szczotkę, która jest zrobioną z włosów amerykańskiej dziewicy! Kto nie wierzy, temu to dam na piśmie. Z tych szczotek sprzedałem już dwadzieścia tysięcy, z tego większą część sprzedałem Prusakom, którzy używają to jako szczotki do zębów, gdyż oni umieją więcej gębę rozdziawić, jak my! A teraz wszyscy ogłupiejecie ze zdumienia! Oto zapytacie, co kosztują te dwie szczotki, kiedy się je razem kupi? Oto wam powiadam i nie cofnę mego słowa! Te obydwie szczotki kosztują razem tylko jedną złotówkę! Mnie osobiście kosztują one trzy złotówki, więc widzicie jasno, że dwa złote dokładam. Ale to nie szkodzi! Przy większej sprzedaży to się już jakoś wyrówna. Ale teraz uważajcie! To, co wam pokażę, to oślepi wasze oczy! Oto spójrzcie: macie przed sobą wspaniały pierścień brylantowy! Kto sobie taki pierścień kupi, ten może spokojnie już patrzeć w przyszłość! Ten pierścień składa się z 48 wspaniale cyzelowanych kamieni! Może być tylko 47, o ten jeden kamień nie będziemy się sprzeczać. Musicie wiedzieć, że dziesięć tysięcy aresztantek w Amsterdamie pracowało przez długie noce i dnie nad temi pierścieniami! Pomyślcie: dziesięć tysięcy aresztantek! Takiego pierścienia nawet król nie może sobie dzisiaj kupić. Chyba tylko rzeźnicy polscy, którzy tak umieją śrubować ceny mięsa.

Mój panie, co to za pierścień! Kiedy wpatrzysz się bliżej, widzisz na tym pierścieniu pięć części świata: Europę, Azję, Amerykę, Afrykę i siebie samego! Ten pierścień nosi się lepiej jak złote pierścienie, on jest sprzedawany jako zloty, a przecież nie jest złoty! Jest to ów znany pierścień aluminiowy, który nabyć można u każdego jubilera za 30 groszy, a który wyjątkowo u mnie kosztuje 2 złote 50 groszy. Ten sam pierścień mam także w fasonie damskim, to jest dla naszych niewiast. Gdy ktoś chce wysłać pierścień swojej ulubionej, narzeczonej albo przyjaciółce, niech do tego pierścionka dołączy jeszcze karteczkę z wierszem:

O moja luba, niech się nie dąsa,
gdy ją coś gryzie i kąsa..
i ja już kąsanie takie miałem
i poskrobać się musiałem...

A więc słuchajcie! Ja wam daję ten pierścień, ten wspaniały brylantowy pierścień za pięćdziesiąt groszy. Cóżto?

Czyście naprawdę dzisiaj wszyscy rozum stracili? Nie korzystacie z tej okazji? Powiedźcie sami, uderzcie się w głowy, kiedy znowu nadarzy się okazja kupienia takiego brylantowego pierścionka za pięćdziesiąt groszy. Oto, co widzę? Pan ekonom kupuje sobie pierścień? Czy został pan może wybrany posłem sejmowym? W takim razie moje najgorętsze współczucie! A teraz uważajcie, oto mam tutaj cudowny pugilares! Kto kupi pierścień i włoży do tego pugilaresa, ten się przekona, że jak cudem zaczną się u niego dwoić pieniądze! A kto nie wierzy, ten niech się przekona...

Co? Wy ciągle stoicie, patrzycie na mnie i nic nie kupujecie? No, to ja dam wam teraz znakomitą radę! Idźcie do domów, niech każdy stłucze u siebie szyby, a potem sprzedajcie te kawałki szkła, a gdy zyskacie z sprzedaży jakieś grosiwa, wtedy przyjdźcie tu znowu i kupujcie u mnie towary! Pamiętajcie, powtarzam raz jeszcze: taka okazja się tak prędko już nie nadarzy! Ale wy ciągle tylko stoicie i słuchacie! Zdaje się, że moje przemówienia są wam milsze, niż kazania naszego proboszcza! O, gdybym tylko spotkał proboszcza, tobym mu już powiedział, jakie ma on owieczki! O, jak widzę, kilka osób chciałoby już uciekać. Ależ możecie zostać i słuchać dalej! Przecież to nic was nie kosztuje! Taka już moja dola, ja tu muszę stać i płuca sobie muszą wykrzyczeć a nikt nie kupuje! No, zostańcie jeszcze tutaj kwadrans a doczekacie się tego, że każdemu rozdam wszystko daremnie! Bo przecież ja tego śmiecia nie będę pakował jeszcze! No, słuchajcie, mam jeszcze do sprzedania wspaniały barometr! A potem tani notes! W tym notesiku możecie sobie pisać! Co macie pisać, pytacie? Ot, zapiszcie, ile macie płacić podatku, potem wrzućcie ten notes do Wisły i już cała sprawa załatwiona. A zatem prędzej! Nie namyślajcie się! Za chwilę jadę aeroplanem do Paryża po nowe towary! A pojutrze jadę do Chin po nowe warkocze do moich szczotek. Ale jak widzę, szkoda każdej chwili, jaką tu spędzam. Wysłuchliście tylko chętnie! Ale na świecie nic nie można daremnie mieć. Więc nie będę już tracił więcej czasu! Pójdę do karczmy »Pod słoniem«, wypiję kilka bomb piwa, bo mi już płuca wyschły z gadania. Dziękuję wam, moi panowie uroczyście, żeście tak długo mnie raczyli słuchać a nic nie kupiliście. Ot, taka już dola poczciwego kupca, starego Jakóba. Do widzenia, moi panowie!

HUMOR

W knajpie.

Pan Maszynka lubiał opowiadać o sobie, a specjalnie o swoich dalekich podróżach, o swojej odwadze i zdobyczach. Pewnego razu w większem gronie stałych bywalców w knajpie „Pod wielką beczką“ opowiadał następujące swoje wspomnienia z odbytych podróży:

„Było to na pustyni,“ rozpoczął. „Odkryliśmy ślady lwa, który był tak wielki, że moi wszyscy towarzysze uciekli przerażeni. Tylko ja zostałem na posterunku i czekałem, zanim lew padnie od mojej szabli, gdyż proch strzelniczy wyszedł i miałem tylko przy sobie starą szablę. Godziny mijały, a ja czyhałem na lwa. Wkońcu przyszła odpowiednia chwila. Wyskoczyłem — chwyciłem szablę i za chwilę — był ogon lwa w moich rękach.“

„Ale dlaczego ogon?“ pytali sąsiedzi, „dlaczego nie głowę?...“

„Bo głowę już ściął mu ktoś przedtem.“

Podobieństwo.

Pan Kieszonka spędzał lato na wsi. Pewnego dnia napadł go rozjuszony byk — ale nie stało mu się nic złego i wyszedł bez szwanku z tej opresji. W domu pyta go małżonka:

„Powiedz mi, o kim myślałeś, gdy cię napadł ten dziki byk?“

„O moim egzekutorze podatkowym,“ odpowiada Kieszonka.

Tego on nie może zrozumieć.

Mały Pawełek ujrzał jakiegoś człowieka, jak na brzegu rzeki łowił ryby. Ten namęczył się cały dzień i z trudem dopiero udało mu się schwytać cztery małe rybki.

Pawełek jest zdziwiony i powiada do ojca:

„Ja tego nie rozumię. W szkole uczyłem się, że niektóre ludy żyją z połowu ryb. Dziwi mnie przeto, że ten rybak jeszcze nie skonał z głodu.“

Chcemy być zgrabni!

Pewien uczony anglik powiedział „Chciałbym mieć zawsze obok siebie tylko ludzi tłustych“. Powiedzenie to ma swoje znaczenie. Wiemy bowiem doskonale, że tłuści ludzie, posiadają zazwyczaj bardzo dobre charaktery. Obce im są wszelkie podstępy i zdrady — mowią szczerze, i prosto w oczy — wszystko, nie znają obłudy. Jednem słowem: ludzie tłuści są dobrzy i zacni. No, ale znane to już przysłowie: co zadużo to zanadto. Tak powiedział sobie pewien właściciel paryskiej restauracji, który przyjrzawszy się kucharze gimnastyczne „zgięcie“. Nie bardzo ono jest elastyczne, ale będzie można wybaczyć, gdy się zważy, że przeszkadzają im w tem ich brzuchy.

Właściciel restauracji zmusza swoich kucharzy do cwiczeń, do powiada: „Gdy nie będziesz zgrabnym, nie będziesz też mógł odpowiednio gotować, kucharz musi być zwinnym jak wiewiórka, a jakże osiągnąć tę zwinność kiedy brzuch przeszkadza.

Kucharze początków protestowali, ale teraz z zadowoleniem łażą na dachy bo



swoim kucharzom, zauważył z zgrozą, że puchną mu niczem pączki. Że jednak nad restauracją wznosiła się na dachu wspaniała terasa — zarządził, że wszyscy kucharze, muszą codziennie odbywać cwiczenie gimnastyczne. Tak więc na jednej z głównych ulic Paryża, widzieć można groteskowy obrazek. Oto na dachu owej restauracji stoją kucharze w karnych rzędach i gimnastykują się, że aż patrzeć miło.

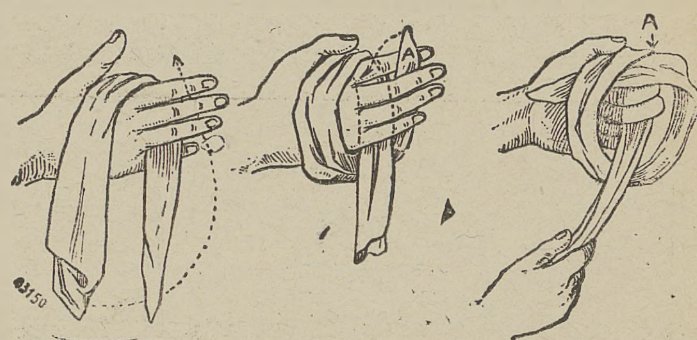
Jak wam, kochani czytelnicy, nasz obrazek wskazuje, robią w tej chwili nasi oprócz gimnastyki mają też świecie powietrze, które im jest bardzo potrzebne, po oddychaniu powietrzem kuchennem, które nie jest zdrowe i które w pierwszym rzędzie wytwarza właśnie te nieszczęsne „brzuchy“. No, nasi kucharze mogą w wolnych chwilach się gimnastykować, gdyż już się gotować nauczyli. Ale czasy mamy dzisiaj tak dzikie, że kobiecinki nasze niektóre doskonale się gimnastykują, uprawiają sporty — rzucają dyskiem — ale gotować..... nie umieją.

DLA ZABICIA CZASU

Zagadkowe węzły.

Skręcamy chustkę do nosa we formie „bindy“ i kładziemy w prawą rękę. Potem rzucamy jednym rzutem ręki chusteczkę na stół i patrz — węzeł jest gotów! Cała tajemnica polega na tem, że ten mały „tryk“, który tu koniecznie potrzebny jest, przedtem musi być dokładnie wypróbowany i wyćwiczony.

Żeby łatwiej ten „tryk“ wykonać, trzeba chusteczkę rzucić na stół — lub też podrzucić ją w powietrzu. Ten ruch kombinuje się z innym, na którym właściwie polega ten „tryk“. I to w ten sposób, że przy odpowiedniej szybkości widz wogóle dezorientuje się. Bierzemy chusteczkę, najlepiej jedwabną, i rozścielamy ją na stole, kładziemy dwa przeciwległe końce nad sobą, tak, żeby powstał „trójkąt“. Teraz skręcamy chusteczkę z końca tak, że tworzy się z tego wąziątki pasek.



W tej formie kładziemy chusteczkę na prawą rękę, jak to jest wskazane na pierwszym obrazku. Teraz skręcamy nagle rękę na dół i teraz rozchodzi się przedewszystkiem o to, żeby ten koniec chusteczki, który zwisza z ręki, złapać palcem wskazującym i środkowym, odpowiednio do drugiego obrazku. Gdy teraz wyciągniemy mały palec i koniec chusteczki przy rzucaniu nią na stół, z małego palca nie wypuścimy, to wytworzy się przytem węzeł sam ze siebie.

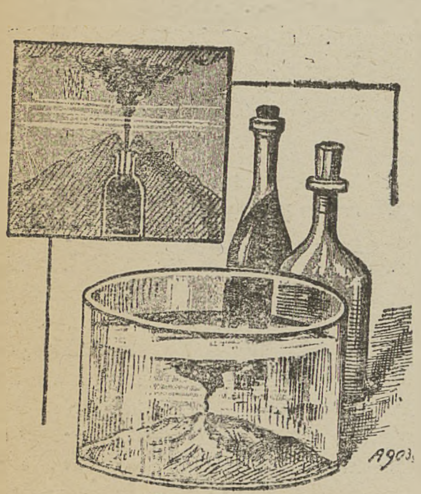
Ten eksperyment z chusteczką i już gotowym na niej węzłem możemy jeszcze dalej kontynuować i w widzów wmówić, że chusteczka jest zaczarowaną i że teraz wogóle nie da się zawiązać węzła.

Postępuje się tu w ten sposób:

Bierzemy koniec chusteczki w lewą rękę i udajemy, że chcemy nią zawiązać węzeł. Gdy jednak próbujemy go ściągnąć — węzeł w żaden sposób nie zawiązuje się. Używa się następującego tryku: Podczas gdy okręcamy chusteczkę w prawej ręce w sposób przedstawiony na trzeciej figurze, poruszamy wielki palec lewej ręki w ten sposób, że chwytamy ją w punkcie oznaczonym na figurze „A“.

Wtedy jest zupełnie wykluczonem zawiązać węzeł, ponieważ chusteczka nie da się wogóle wciągnąć.

Wytworzyć wulkan pod wodą.



Stawiamy na dnie zbiornika z wodą małą flaszeczkę pełną czerwonego wina. Ta flaszka ma korek z maleńką dziurką w całej jego rozciągłości.

Ponieważ oba płyny mają różną gęstość, musi woda wtargnąć do flaszki i wyprzeć stamtąd wino, które wytryska cieniutkim promieniem i zbiera się na górze.

Nie przeleknijmy się chwilowo tych trudności, ale pracujmy nadal skrzętnie, aby naprawdę wytworzyć wulkan.

Posłuchajmy więc z uwagą nadal:

Z gipsu albo z gliny robi się na dnie zbiornika maleńką górę, w której jest ukryta **flaszka**. Można też na wierzchołku tego małego modelu utworzyć coś w rodzaju małego **krateru**.

Gdy się przytem wodę porusza, to ten cienki promień, utworzony z wytryskającego czerwonego wina, będzie podobny do słupu dymu, który jest przy wybuchu wulkanu.

Obrazek, umieszczony po lewej stronie, wykaże wam, kochani Czytelnicy, że jakkolwiek zdawałoby się rzeczą trudną wywoływać zjawiska natury, to jednak przy zainteresowaniu i dobrej woli i chęciach — można uczynić bardzo wiele. Przekonajcie się i zabierzcie do roboty! Życzymy powodzenia.

Prędko się zorjentował.



Podczas świąt wielkanocnych przechadza się ulicami pan Ziółko. W jakiejś bocznej ulicy spostrzega jakiegoś nieznanego mężczyznę, który ciągle zbliża się do niego. Pan Ziółko czuje naraz, że jakaś obca ręka znalazła się w jego kieszeni.

— Ależ czego pan szuka w kieszeni mego płaszcza? — pyta zirytowany.

— Ha... ha... uśmieje się pan... Ja szukam jaj wielkanocnych — odpowiada ze spokojem zagadnięty.

On mu przecież nic nie robi.



Do małego miasteczka zajeżdża menażerja. Właściciel menażerji prowadzi dwa niedźwiedzie ze sobą na sznurku. Naturalnie uradowane dzieci pędzą za tymi niezwykłymi gośćmi, okrzykami radosnemi wyrażając swoje zadowolenie. Pięcioletni Bronek bezustannie stara się zbliżyć do niedźwiedzi.

— Ależ patrz, żebyś znikł stąd — woła zirytowany właściciel.

— Ależ dlaczego? — pyta Bronek. — Przecież ja nic tym niedźwiedziom złego nie robię.

On mu już wytłumaczy.



Do antykwarjusza przychodzi pewien Amerykanin, zakupić jakieś specjalne okazy.

— Czy widzi pan, tutaj mam radjo, — powiada antykwarjusz — które było kiedyś własnością Krzysztofa Kolumba.

— Ależ mój panie, przecież za jego czasów nie było jeszcze radja zupełnie — odpowiada Amerykanin.

— No, właśnie dlatego ten okaz jest tak drogi i rzadki — odpowiada antykwarjusz.

Słuchać i posłuchać.

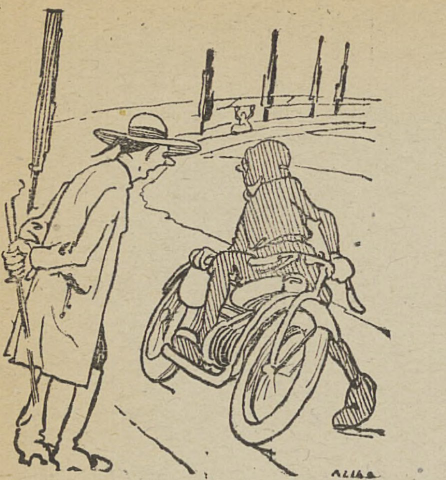


Pan dyrektor Złotnicki jest dzisiaj w złym humorze, gdyż w domu jest mała awanturka z żoneczką. Nagle wydaje mu się, że ktoś podsłuchuje ich rozmowę pod drzwiami. W tej chwili otwiera gwałtownie drzwi i faktycznie spotyka w nich pokojówkę.

— A to co za sposób? — woła zagniewany bankier — podsłuchiwać nasze rozmowy?

— Proszę mi wybaczyć. Ale jaśnie pani powiedziała mi, że poprzednią pokojówkę musiała oddalić, bo nigdy nie słuchała. Więc ja teraz, aby tego uniknąć, chciałam słuchać.

Niema nieszczęścia



Pan Mleczko jest zażartym „motorzystą" nie zna innej przyjemności. Chętnie wybiesię na wycieczki, ale dziś ma kłopot niela. Oto uczepiła się teściowa, że ją musi abrać ze sobą. Rad nierad zabiera ją ze sobą 'leczko. W drodze staje pan Mleczko i za'opotany zdaje się za czemś szukać. Jakiś zechodzień pyta:

— Czy stało się jakieś nieszczęście?

— Nie, tylko zgubiłem swoją teściową.

Ostrożny.



Pan Jaskólski jedzie koleją. Przy wsiadaniu manipuluje bardzo niezręcznie kufrem. wreszcie udało mu się go ustawić na górnej poręczy. Po jakimś czasie spada nagle kufer na głowę siedzącej naprzeciwko pasażerki.

— Ależ na miłość Boga! — woła przerażona kobieta. Uspokoiwszy się nieco, zapytuje:

— No, jakże to, czy nie mógł pan postawić kufra po drugiej stronie?

— Nie mogłem, gdyż w takim razie byłby spadł na moją głowę.

Nie zrozumiał umyślnie.



Pan Pudełko po długich poszukiwaniach znalazł mieszkanie letnie dla siebie i rodziny. Ucieszył się, że tu na letnisku odpocznie po trudach i pracy całorocznej. Ale mieszkanko było tylko tak długo piękne i ładne, jak długo pogoda była ładna. A kiedy tylko deszcz zaczął padać, zaczęło również przeciekać przez dach. Pan Pudełko leży sobie w łóżku w ciekawej pozycji, bo ma w ręku parasol, który go ma chronić od deszczu. Wściekły zaczyna wołać na gospodarza:

— Panie gospodarzu! Niech-no pan spojrzy, to przecież niemożliwe, jak długo to trwać będzie?

— Mój drogi panie, — odpowiada gospodarz — mimo najszczerszych chęci nie mogę przepowiedzieć pogody.

Największa kara.

Dawno to już, dawno się działo, kiedy w pewnej wiosce pokazał się niedźwiedź, czyniąc wszędzie wielkie spustoszenia.

Nareszcie po długich trudach udało się schwytać niedźwiedzia. Zaczęto więc radzić nad tem, w jaki sposób ukarać niedźwiedzia.

— Jestem za tem, żeby temu potworowi gorącem żelazem wypalić wnętrzności — mówił krawiec.

— A ja jestem za tem, żeby wystawić szubienicę i powiesić go...

Wtedy zerwał się miejscowy krawiec i rzekł:

— Mam dla niego najstraszniejszą karę. Nie znam sroższej kary — mówił krawiec, który był znanym w wiosce jako pantoflarz.

— Jaka to kara? — pytają zdziwieni.

— Ona będzie znacznie ostrzejszą, niż wy wymyśliliście.

— A więc jaka?

— No, poprostu ożenimy go!

Lekarstwa własnego wyrobu

Pomiędzy lekarstwami, jakich żąda się w aptece, słyszymy często słowa: spirytus (wyskok), ekstrakt i tynktura. Wszystkie te środki przechowuje się we flaszkach i słoikach i tak samo sprzedaje. Te trzy rzeczy nie oznaczają jednak jednego i tego samego, i sposób ich przyrządzania jest zupełnie odmienny. Jeżeli chodzi o spirytus, to najczęściej — nie zawsze — miesza się razem różne płyny, z których jeden jest zawsze alkoholem (spirytus), naturalnie w pewnym, określonym stosunku. Ekstrakty (wyciągi) mogą zawierać samą wodę, często jednak i do nich dodaje się małą ilość alkoholu. Tynktury wreszcie są roztworami samego alkoholu, to znaczy, że do ich sporządzania nie używa się wcale wody.

Dajemy trzy przykłady:

1. Spirytus kamforowy, ten wyborny środek uśmierzający bóle reumatyczne i podagryczne, sporządza się w następujący sposób: Na 1 dekagram kamfory nalewamy 7 dkg spirytusu i 2 dkg wody, zatykamy dobrze flaszeczkę i zostawiamy tak długo, dopóki nie rozpuści się wszystka kamfora. Rozumie się, że ilość tych podanych składników można także zwiększyć w dwójnasób, trzeba tylko zawsze zachować ten sam stosunek, np. zamiast 1 dkg kamfory, 7 dkg spirytusu i 2 dkg wody można również wziąć podwójną ilość wszystkich składników, a więc 2 dkg kamfory, 14 dkg spirytusu i 4 dkg wody. Reguła ta stosuje się do wszystkich recept, przepisujących pewne określone części wagi.

2. Ekstrakt jest bardziej wodnistym wyciągiem.

Ekstrakt z gencjany (goryczki): 2 dekagramy pociętych korzeni gencjany zalewamy 10 dekagramami wrzącej wody, przykrywamy i stawiamy na 48 godzin w ciepłem miejscu, często kłócąc płyn. Następnie przecedzamy go przez płótno, a pozostałe resztki zalewamy na nowo 10 dekagramami wody, stawiając płyn tylko na 12 godzin. Po upływie tego czasu i ten płyn wyciskamy, poczem mieszamy oba płyny, wlewamy do rondelka i grzejemy tak długo, aż woda wyparuje mniej więcej do połowy. Przechowujemy dobrze zakorkowane.

3. Tynktura. Tynkturę arniki sporządzamy w następujący sposób: Obskubujemy kwiaty arniki (pomurnika) i wsypujemy w ilości około 2 dekagramów do flaszki, zalewając je 10 dekagramami spirytusu; zostawiamy to przez tydzień, często kłócąc. Po tym czasie filtrujemy płyn, t. zn. przecedzamy go przez płótno.

Wszystkie te trzy środki lecznicze stosuje się oszczędnie, wewnętrznie kilka kropli na cukier, zewnętrznie jako nacieranie; nie trzeba zaraz wysmarowywać całej flaszki, większe znaczenie ma samo nacieranie, czyli masaż ciała. Spirytus, ekstrakt i tynktura dadzą się przechowywać bez kłopotu; pół litra wystarczy często na kilka lat przeciw nagłym dolegliwościom; nie przypadają one kurzem i nie pleśnieją, jak zioła i w razie potrzeby są odrazu pod ręką. Jedno coprawda byłoby fałszywem. Mianowicie gdyby ktoś sądził, że tynktura wyleczy ze wszystkich przypadłości. Byłby to gruby błąd, może bardzo niebezpieczny. Ale, kto wie! Swego czasu pewien pomysłowy pokątny doktór dawał 70 chorym lekarstwo z jednej i tej samej blaszanki; czy wszystkim jednakowo pomogło, tego nie umiałby z pewnością powiedzieć sam »doktór«.

Jak co roku...

Właściciel dóbr, pan Galiński, ma córeczkę piękną, miłą, tylko już leciwą. Dawno minęła jej już trzydziestka, ale że jeszcze nie ma mężulka, więc stale nazywa się, że jest jeszcze młodą i ma lat 25. Z okazji imienin córeczki urządza właściciel dóbr wielkie przyjęcie, na które zaproszony został także miejscowy notarjusz, znany ze swego humoru i dowcipu. Podczas kolacji przemawia notarjusz na cześć solenizantki i chwytając puhar wina, powiada:

„Pozwólcie mi dziś jak co roku — szanowne państwo wypić z okazji dwudziestopięciolecie urodzin nadobnej solenizantki."

Miliony, których nikt chce

Czy uwierzycie, kochani Czytelnicy, że dzięki temu, że ludzie mają krótką pamięć, albo przez niedbałość ludzką, zyskuje czasem państwo ogromne sumy? Tak naprzykład urzędowy Bank Anglji przechowuje u siebie papiery państwowe nieznanych właścicieli, których wartość sięga ośmdziesiąt miljonów złotych. Procent tych papierów jest dosyć wielki, dochodzi bowiem nieraz do dwóch miljonów rocznie. To jest tylko pobieżne obliczenie, gdyż tylko wtajemniczeni urzędnicy mógliby powiedzieć, jak wysoką jest rzeczywista wartość tych papierów, których właściciele nie zgłaszają się wcale. W każdym razie przekracza ona oficjalną cyfrę. Bank Anglji nie podaje jednak dokładnie katastru i ilości papierów, gdyż obawia się, że w tej chwili otrzyma tysiące zgłoszeń, z których może większa część nie będzie miała żadnego uzasadnienia. Tak więc czeka urzędowy Bank Anglji, aż zgłosi się jakiś interesent z pretensjami, że należy mu się taki a taki pakiet akcji, lub taka ilość procentów, i udowadnia, że papiery zgubił lub zapomniał je zgłosić itd. To jednak nie wystarcza. Bo wtedy dopiero Bank Anglji ogłasza w gazetach dokładną ilość owych akcyj i wtedy ma prawo każdy zaprotestować przeciwko wydaniu tych papierów, twierdząc, że to do niego należą. Naturalnie, że twierdzić, to jest rzecz bardzo łatwa. Zrozumiałem jest, że trzeba także swoje pretensje należycie udowodnić. Mogłoby się zdawać, że papiery państwowe kupują sobie ludzie, którzy chcą spokojnie ulokować bezpiecznie swoje pieniądze i mieć skromne procenta. Tymczasem, gdy pewnego dnia nastąpi zmiana w pewnych papierach państwowych, i Bank Anglji musiał wobec istniejących ustaw powiadomić o tem swoich klientów, okazało się, że na wysłanych 68.000 listów tylko 12.700 mogło być dostarczonych a wszystkie inne powróciły z dopiskiem, że adresata nie można było osiągnąć. W jaki to sposób się dzieje, że tylu właścicieli papierów państwowych nie upomina się poprostu potem o swoją własność, pozostawiając nieraz przypadkowi losu, uzyskanie tych wielkich wartości nieraz z powrotem.

Otóż bardzo wielu właścicieli papierów wartościowych wyjeżdża za granicę i nie pozostawiają po sobie żadnych adresów i nie troszczą się o papiery, ani o dywidendy. Powiadają sobie, że papiery nie przestanę być ich własnością, że już w swoim czasie zgłoszą się po odbiór procentów, które w tym czasie narosną i że wtedy spora sumka się zbierze.

Są to naturalnie ludzie zamożniejsi, którzy wyjeżdżając w świat, mają inne fundusze, i te papiery państwowe przechowują sobie jako rezerwę w kraju. Ale niechno taki jegomość zemrze zagranicą bez pozostawienia testamentu a już cała sprawa staje się uciążliwą i utrudnionem stanie się potem oddanie papierów prawnemu ich właścicielowi, względnie spadkobiercy. Według sprawozdań Banku Anglji istnieją bardzo liczne wypadki, że właściciele papierów umierają, pozostawiając dokładne testamenty, ale zapominają podać, ile mieli papierów państwowych i jakie. Taki człowiek zapewne sądzi, że państwowe papiery już znajdą same drogę do niego. Tymczasem tak nie jest, papiery te narazie nie mają właściciela i tak trwa może jeszcze długie lata, bo musi minąć bardzo wielki okres czasu, zanim państwo stanie się prawnym właścicielem tych papierów. Tak naprzykład zmarła niedawno w Maryslji pewna Angielka. Wyjechała ona przed sześćdziesięciu laty z Anglji. Do ostatnich chwil życia cieszyła się niezłem zdrowiem. Znała język francuski, zajmowała się sprawami społecznemi a szczególnem jej umiłowaniem była opieka nad zwierzętami. I oto co się dzieje... Ta angielska emigrantka żyła przez cały czas w Marsylji jedynie z datków i zapomóg, jakie otrzymywała od swej rodziny. A tymczasem nie wiedziała o tem, że w Anglji na jej konto złożone były papiery państwowe, które jej mogły zapewnić nietylko spokojne, ale nawet zbytkowe życie. Dopiero po jej śmierci znaleziono wśród starych papierów dokładne zapiski, zawierający dokładny rejestr papierów. Zapiski te poczynił jej mąż nieboszczyk a biedna kobieta cierpiąca na zanik pamięci — nic o tem nie wiedziała.

Szczęśliwa złotówka

Napisał Florjan Walgórski.

Znałem swego czasu trzech bohaterów. Od chwili tej wiele już czasu przeminęło. Nie myślcie jednakże, że to byli bohaterowie, którzy zdobyli sobie wawrzyny w walce, o jakieś wielkie ideały, albo których piersi zdobiły medale, zdobyte w ogniu walki. Ludzie mówili o nich, że są to bohaterowie, ale naturalnie myśleli zupełnie coś przeciwnego.

— To są ci bohaterowie — mówili o nich, gdy ci trzej panowie Jacek, Frabek i Józek rankiem wyruszali do lasu na połów »ptaków«, zamiast zabrać się do roboty jakiej pożytecznej.

Nazywali ich także »trójka hultajska«, bo możnaby wiele wesołych kawałów o ich życiu opowiedzieć. Przedewszystkiem głosili, że beztroska jest największym skarbem człowieka. »I cóż będziemy się martwić, co jutro z nami się stanie? Raz tylko kozie śmierć«, mawiali do siebie ze śmiechem i popijali ile wlazło. Mieli dnie dobre i złe. Kiedy głód dokuczył, wtedy szli do sąsiedniego miasta i w zimie zajmowali się czyszczeniem ulic ze śniegu, a w lecie na placach tenisowych zbierali piłki. Najchętniej jednak żyli w swojej wiosce, bo choć bieda czasem dokuczała, ale najlepiej czuli się przecież w własnym kącie.

Pewnego razu spotkała trójka hultajska pana aptekarza Gipika, starego kawalera, który lubiał »trójkę hultajską«, bo wiedział, że ci chłopcy nic złego nie uczynią. Pan aptekarz lubiał bardzo ich kawały, a że śmiech należał do jego pasji, więc szukał też bezustannie przyczyny do śmiechu. Spotkawszy zatem trójkę hultajską, rzekł do nich z uśmiechem:

— No, moi panowie kochani, co dzisiaj macie za kawał?...

— My dzisiaj będziemy ludziom złotówkę rozdawać na ulicy. Aptekarz początkowo nie rozumiał, o co chodzi. Potem jednak wtajemniczyli go w swój plan, i aptekarz uśmiechnąwszy się, rzekł:

— Słuchajcie! Największy kawał będzie w tem, jeżeli fabrykant Skąpski wpadnie na ten wasz kawał i schyli się po złotówkę. Powiadam wam, że jak się uda ten kawał z fabrykantem, to możecie pić i jeść, ile tylko zechcecie i ja wszystko za was zapłacę. Mam ja bowiem słuszny żal do fabrykanta. Człowiek to przecież tak zamożny, a drugim żyć nie daje. Niedawno odesłał mi lekarstwo i zażądał pieniędzy z powrotem, twierdząc, że o dziesięć groszy liczyłem mu drożej. Wobec wszystkich jest bez miłosierdzia. Na żadne cele dobroczynne nie da grosza. Byłbym zatem szczęśliwy, gdyby przez swoje skąpstwo i sknerstwo dał się schwytać na wasz kawał. Zatem powtarzam: jak się wam uda, to nie pożałujecie — zakończył aptekarz.

Teraz urządziła trójka hultajska naradę. I oto doszla do wniosku następującego: Fabryka pana Skąpskiego mieściła się za miastem. Wiedzieli, że pan Skąpski zwykł był piechotą chodzić do fabryki przez całą ścieżynę lasków, otoczoną kępami drzew. Postanowili więc wykorzystać kępy drzew, chowając się za nimi, spłatać figla.

Wzięli zatem złotówkę, wydrążyli dziureczkę, sznurem ją umocnili tak, by w każdej chwili mogli ją cofnąć z powrotem — i na próbę rzucili złotówkę na ulicę. Wpierw przeszedł miejscowy nauczyciel.

Szedł zamyślony, gdy nagle ujrzał na ulicy złotówkę. Już chciał się pochylić, kiedy nagle nasi »trzej bohaterowie« pociągnęli za sznurek, i złotówka, jakby czarodziejską mocą gnana, znikła z przed oczu zdumionego nauczyciela.

— Sen to — czy mara? — zawołał sam do siebie i ruszył dalej.

Teraz przeszły przez ulicę dwa dzieciaki. Jakaż była radość chłopców, gdy zalśniła przed nimi złotówka. Jeden z nich pochylił się, aby ją uchwycić i wołał już:

— Kupię sobie czekoladę.

Ale daremnym był apetyt chłopca — bo złotówka znikła znowu z przed oczu.

— To wszystko bajkowo — rzekł aptekarz, który był również schowany za krzakiem, ale mnie najbardziej zależy na tem, czy nasz fabrykant Skąpski wpadnie także w tę pułapkę. Powiadam wam chłopcy, tak dawno już nie bawiliście się, jak dziś się bawić będziecie, gdy tylko kawał się uda.

Nie trwało długo, gdy ulicą przeszła stara Magda. Była to znana postać w rała w wielkiej obfitości, ale których nigdy sprzedać nikomu nie chciała.

Ludzie potrząsali głowami, dziwiąc się tej kobiecie, o której przecież wiedzieli, że każdy grosz by się jej przydał. A gdy ją raz spytał stary nauczyciel, z czego ona żyje, rzekła:

— Czy ja wiem? Z Bożej łaski. Bo skoro Pan Bóg o ptaszynie w lesie nie zapomina, to też o stworzeniu ludzkiem nie zapomni.

Często idąc pustemi ścieżynami lasu,



„A to skąpiec, a to sknera świńska... — jeszcze się do kryminału za to dostanie..."

miasteczku. Nikt właściwie nie wiedział z czego ta kobiecina żyje. Zawsze jednak była wesoła i pogodna i opowiadała tylko o tem, że kiedyś była bardzo zamożną, ale życie okazało się w stosunku do niej bezlitosnem i zabrało jej cały majątek, męża i dzieci. Odtąd włóczyła się zawsze po lesie, zbierała grzyby, a choćby ich miała, Bóg wie, jak wiele, nigdy nikomu sprzedać nie chciała. To samo działo się z malinami, które zbie-

śpiewała sobie stara Magda piosenki, dawno już przez współczesne pokolenie zapomniane. Te piosenki lubiała odświeżać w pamięci, bo wraz z niemi stawały przed jej duszą chwile dawno przeżyte, chwilę, które każdy człowiek miłuje, to jest chwile minionej młodości...

Teraz właśnie szła sobie ulicą ze swoim niedostępnym patykiem w ręku, mrucząc pod nosem jakąś piosenkę z

dawnych, lepszych czasów, gdy nagle zajaśniała przed nią złotówka. Tak jest — wyraźnie leżała przed nią na ulicy...

W tej samej chwili zjawił się jakiś starszy, porządnie ubrany pan, i przesunął się tu obok niej. Był to właśnie fabrykant Skąpski, o którego sknerstwie wprost chorobliwem, opowiadano sobie poprostu dziwne historje. Właśnie zauważył on przed chwilą, że złotówka leżała na ziemi, więc spiesznym krokiem zbliżył się, aby ją podnieść, gdy w tej samej chwili znikła złotówka, jakby czarodziejską siłą... zabrana.

Ale w tej chwili rozległ się rozpaczliwy głos starej Magdy:

— Niech no pan zostawi moją złotówkę. Ona do mnie należy! Ja ją przecież wcześniej zauważyłam od pana. O, jaki dziś świat, taki człowiek bogaty a ma serce, biednej kobiecie zabierać jej złotówkę, którą chyba Bóg zesłał.

Ale pan Skąpski rzekł zdziwiony:

— Ależ kobieto! Widziałem wprawdzie złotówkę, ale przecież żadnej złotówki wam nie zabrałem, gdyż znikła mi z przed oczu....

Ale Magda nie dała za wygraną:

— Mój panie, ja nie dam siebie obałamucić. Tu leżała złotówka. Nikt tędy nie przechodził, żaden djabeł jej nie porwał, więc ją pan musiał zabrać. A jak mi pan tej złotówki zaraz nie odda, to jeszcze pan się czegoś pięknego doczeka. Ja jestem dobrą, ale nie wolno mnie irytować, bo i ja umiem pokazać swoje pazury, jakkolwiek wydaję się być tylko starą kobiecinką....

Nasza trójka hultajska z aptekarzem na czele spokojnie za krzakami czekała dalszego rozwoju wypadków. Aptekarz już zacierał z radości ręce, że w swojej knajpie przy stoliku będzie miał temat do opowiadania i cieszył się, że fabrykant Skąpski tak wpadł należycie.

Teraz zaczęła znowu Magda:

— Pan jest znamym w naszem mieście, że pan żyje z ludzkiej krzywdy. Pan jest w stanie nawet biednej, jak ja wdowie, zabrać ostatnią złotówkę, którą jej dobre losy zesłały. Ale ja powiem to wszystko naszemu wielebnemu proboszczowi i wszystkim opowiem. Ja nawet do sądu pójdę... Bo ja sobie nie pozwolę wydrzeć złotówki, która się mnie należała, i to w dodatku przez tak bogatego człowieka. Gdybym wiedziała, że pan jest człowiekiem biednym, oraz potrzebującym, napewno nie awanturowałabym się o to. Ale pan przecież znanym jest nietylko ze swego bogactwa, ale też ze skąpstwa.

Gdy widziała, że pan Skąpski nie zabiera się jeszcze do oddania jej złotówki, zaczęła wołać:

— A to skąpiec, a to sknera świńska.. — jeszcze się do kryminału za to dostanie...

Teraz zrobiło się przykrzy Skąpskiemu. Wiedział wprawdzie, że nic mu się stać nie może, ale przecież być przedmiotem rozmów w całem miasteczku nie chciał. Pocóż mają się nim zajmować ludzkie, złośliwe języki. Więc nie namyślając się dłużej, wyjął złotówkę i dał ją kobiecinie, poczem pośpiesznie ruszył w drogę, nie oglądając się nawet za Magdą, która ucieszona patrzyła w złotówkę, obliczając, że za nią dostanie flaszeczkę gorzały.

Jakież jednak było jej zdziwienie, kiedy za chwilę ujrzała znowu złotówkę na ulicy.

— Wielki Boże, też to dzień szczęśliwy...

Ale w tej chwili znikła znowu złotówka przed jej oczyma.

Teraz nie mogła już trójka hultajska wytrzymać, i wszyscy wybuchli serdecznym śmiechem, a najgłośniej śmiał się aptekarz.

Aptekarz wyjął dwie złotówki i dał Magdzie, mówiąc:

— Tu macie jeszcze dwie złotówki i kupcie sobie coś dobrego. A zwracając się do »trójki hultajskiej«, rzekł:

— A teraz, moi panowie, pójdziecie do knajpy pod »Jeleniem«, będziecie jeść i pić, ile tylko możecie. Ja tam później przyjdę a tu macie dwadzieścia złotych dla siebie. Dziś wieczorem chcę także z wami pomówić o waszym przyszłym losie. Mam nadzieję, że się uda dla każdego znaleźć »zajęcie«. Uśmiech trójki hultajskiej i okrzyki na cześć aptekarza, były wyrazem wdzięczności.

WESOŁY KĄCIK

Także słusznie.



Wujaszek Roman wszedł do pokoju dziecięcego i bawi się z swoim siostrzeńcem i siostrzenicą. Wujaszek Roman musi coś ciekawego opowiedzieć i mały Julek i Kazia siadają na kolanach i wsłuchują się z wielkiem zainteresowaniem. A wujaszek opowiada im bardzo ciekawe historyjki o amerykańskich miljonerach, którzy dorobili się swojego majątku z małych tylko początków i z nizin życia dostali się na wyżynę.

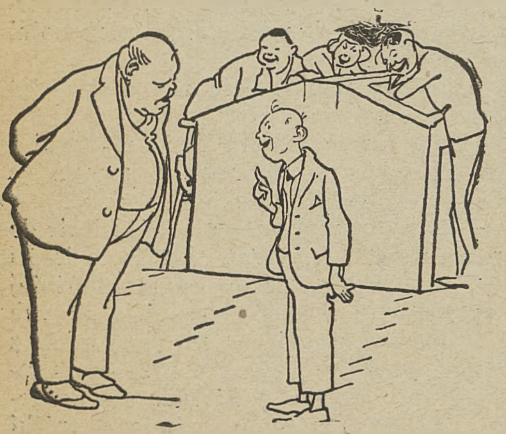
— No, a teraz, moje dzieci, czy możecie mi dać przykład z waszego koła znajomych, że ktoś zaczął bardzo nisko i doszedł potem do wysokiego stanowiska?

— O znamy, — krzyczą z radością dzieci — pana Pióreczkę!

— Ależ w jaki sposób? — pyta zdziwiony.

— No, bo pan Pióreczka dawniej pracował w kopalni pod ziemią, a teraz pracuje zawsze jako kominiarz na dachu.

Nie brak mu odpowiedzi



Najmłodszy praktykant do szefa:

— Panie szefie, bardzo proszę o urlop na jutro... bo mamy wypadek rodzinny...

Szef odpowiada gniewnie:

— Już ja ci nie uwierzę w żadne twoje kawały. Już opowiadałeś, że ci umarł dziadek, potem brat, matka, któż znowu teraz rzekomo miałby umrzeć?

— Nie, panie szefie, — odpowiada praktykant — ale mój dziadek znowu się żeni.

Najważniejsze pytanie.

Pan inspektor szkolny odwiedza szkołę. Zadaje uczniom różne pytania, na które ci lepiej albo gorzej odpowiadają. Nareszcie zwracając się do klasy, pyta:

— Czy może ktoś z was, moje dzieci, ma jakie pytanie?

— O tak, ja chciałem się zapytać, kiedy pan inspektor już odejdzie? — pyta mały Broneczek.

Sam biedak szuka.



Do miasta, w którem studjuje młodzież nasza akademicka, przyjeżdża bogaty wujaszek, który szuka swego siostrzeńca Juljana, o którym już dawno nie miał żadnej wiadomości. Uczynni ludzie poinformowali go, że studenci schadzają się codziennie w małej knajpce „Pod słoniem“ i że tam najpewniej znajdzie swego siostrzeńca.

Wujaszek kieruje swe kroki do knajpy. Nagle wychodzi stamtąd zupełnie pijany jakiś młodzieniec, ledwo trzymając się na nogach. Rozgląda się dookoła i nie wie, dokąd ma skierować swe kroki. Przystępuje do niego wujaszek i widząc czapkę studencką, pyta:

— Panie, czy pan zna Juljana Ochocia?

— Naturalnie, że znam.

— A czy nie wie pan, gdzie on mieszka?

— Właśnie, że ja jestem Juljan Ochoć, ale jak Boga kocham, że nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie ja właściwie mieszkam.

Co za dużo, to zanadto.



Do małego miasteczka przyjeżdża znany artysta, którego specjalnością jest naśladowanie głosu zwierząt. Ponieważ w miasteczku dawno już nie było żadnego cyrku, ani też żadnego widowiska, więc nie dziw, że bardzo wiele publiczności zebrało się na przedstawieniu. Zadowolony artysta zwraca się do publiczności z krótką przemową:

— Szanowni państwo, proszę tylko wołać imiona zwierząt, które mam naśladować.

A wtedy odzywa się głos publiczności:

— Niech pan naśladuje głos śledzia.

Przecież coś skorzystał.



Pan Kozik rąbie, siecze i piłuje drzewo. Pracę tę wykonuje od wczesnego ranka do wieczora.

— Nie rozumiem, dlaczego pan się trudni taką ciężką pracą. Przecież panu taka praca...

— Ależ pani, — przerywa jej pan Kozik — przecież lekarz mi zapisał tę robotę, bo powiada, że w ten sposób wyzdrowieję.

— No i czy pomogło co panu?

— Nie, ale narazie mam drzewo na całą zimę.

No, to już bezczelność.



Pan Owsienko zapłacił nareszcie za swoje buty szewcowi. Nie myślcie, że to poszło gładko. Niejeden raz musiał wystawiać nasz szewc rachunek, zanim otrzymał pieniądze. Tak trwało dosłownie przez trzy lata, zanim majster szewski otrzymał swe pieniądze. Pan Owsienko tłumaczył się stale, że czasy są bardzo ciężkie i że nie może płacić. Nareszcie zdecydował się przecież pan Owsienko wysłać pieniądze. Wtedy nasz majster szewski wysłał pokwitowanie.

— Co za bezczelność! — wołał pan Owsienko, gdy przeczytał pokwitowanie — ja na to nie pozwolę, pójdę zaraz do majstra i nauczę go odpowiedniego szacunku dla mnie.

— Ależ co się stało? — pyta żona.

— No, przeczytaj — powiada rozzłoszczony Owsienko i podaje żonie do przeczytania pokwitowanie. A brzmiało ono:

— Dzięki Bogu, otrzymałem należne pieniądze.

Jak się mężczyzn przykuwa.

Pani Müllerowa ma nową służącą. Dziewczyna wiejska, która wprost z wioski od krów przyjechała na służbę. Niemałe kłopoty miała pani Müllerowa z naszą wiejską Ewką, zanim poduczyła ją najważniejsze rzeczy. Panna Ewka jednak po jakimś czasie wykazuje zdolności. Pewnego razu znalazła pani pod poduszką Ewy książkę pod tytułem: „Jak się przykuwa i wiąże mężczyznę".

— Ależ poco ci taka książka jest potrzebna? — zapytała pani — przecież ty już masz narzeczonego.

— No, dobrze, — odpowiada Ewka — ale ta książka jest dla mego narzeczonego, bo ona mu się bardzo przyda, bo on jest policjantem.

Już go znalazł.



Podczas zabawy wioskowej w Pipidówce doszło do bójki, którą nasz rysownik tu wam, mili Czytelnicy, na tym obrazku dokładnie przedstawia. Bójka trwa i niema końca. Zrozpaczony gospodarz, nie mając innej rady, woła wójta:

— Panie wójcie, co tu właściwie robić? — pyta.

— A gdzie policjant? — pyta wójt z urzędową miną.

— Ja także jestem tu — odzywa się głos policjanta, który leży na ziemi między walczącymi ze sobą gośćmi.

Może pomoże.



Malutka Bronka powiada do ojca: — Ojczulku, proszę cię, daj mi trochę tej pomady, którą używasz do narastania włosów, bo z mojej szczoteczki wszystkie włosy wypadły.

Zabobon.

Służąca Magdzia podczas sprzątania pokoju zbiła drogie weneckie lustro. Pani jest w rozpaczy.

— Co Magdzia narobiła? Mój Boże! Co za nieszczęście...

Magdzia z politowaniem spogląda na swą panią i powiada kaznodziejskim głosem:

— Wstydziłaby się pani! To tylko na wsi ludzie są takie zabobonne, że jak się lustro stłucze, to mówią, że to oznacza zmartwienie.

Co on mu proponuje.



Oj, wielkie kłopoty ma Srul z Abramkiem. Co go to już zdrowia kosztowało! Pan Srul ma bowiem pieniądze. Że ich jednak nie może trzymać spokojnie w domu, a banki mu za małe procenta płacą, więc pan Srul pożycza prywatnie. Tak więc pożyczył pieniądze Abramkowi. Ale nasz Abramek nie kwapi się wcale z oddaniem pieniędzy. Mija tydzień za tygodniem ale Srulek nie dostaje swoich pieniędzy z powrotem. Pewnego dnia spotyka Abramka i powiada:

— Posłuchaj, Abramku, ja chcę z tobą pogodzić się, bo przecież my jesteśmy dwaj żydkowie, więc co my się będziemy ze sobą kłócili. Najlepiej jest, żebyśmy zawarli ze sobą ugodę. Otóż posłuchaj, mój drogi, może kochany Abramku nie możesz mi oddać wszystkich pieniędzy zaraz, więc proszę cię bardzo o połowę. Ja będę z tego także zadowolony. Więc powiedz mi, ile mi właściwie możesz dać i co ty proponujesz?

— Co ja proponuję, — woła Abramek — ja ci proponuję moje ramię, o które się możesz oprzeć, bo jak widzę, masz chore nogi i bardzo źle chodzisz.

Spis województw i powiatów Rzeczypospolitej.

Warszawa-Miasto.

Niezależna od Województwa jednostka administracyjna na czele z Komisarzem Rządu, jako władzą administracyjną 1-szej instancji.

Województwo Białostockie.

Starostwa: 1 Augustów, 2 Białowieża. 3 Białystok miasto, 4 Białystok powiat, 5 Bielsk, 6 Grodno, 7 Kolno, 8 Łomża, 9 Ostrołęka, 10 Ostrów, 11 Sokółka, 12 Suwałki, 13 Szczuczyn (siedziba starostwa w Grajewie), 14 Wołkowysk, 15 Wysokie Mazowieckie.

Województwo Kieleckie.

Starostwa: 1 Będzin, 2 Częstochowa miasto, 3 Częstochowa powiat, 4 Iłża (siedziba starostwa w Wierzbniku), 5 Jędrzejów, 6 Kielce, 7 Końskie, 8 Kozienice, 9 Miechów, 10 Olkusz, 11 Opatów, 12 Opoczno, 13 Pińczów, 14 Radom, 15 Sandomierz, 16 Sosnowiec, 17 Stopnica (siedziba w Busku), 18 Zawiercie miasto, 19 Zawiercie powiat, 20 Włoszczowa.

Województwo Krakowskie.

Starostwa: 1 Biała, 2 Bochnia, 3 Brzesko, 4 Chrzanów, 5 Dąbrowa, 6 Gorlice, 7 Grybów, 8 Jasło, 9 Kraków, 10 Limanowa, 11 Mielec, 12 Myślenice, 13 Nowy Sącz, 14 Nowy Targ, 15 Oświęcim, 16 Pilzno, 17 Podgórze, 18 Ropczyce, 19 Spisz-Orawa, 20 Tarnów, 21 Wadowice, 22 Wieliczka, 23 Żywiec.

Województwo Lubelskie.

Starostwa: 1 Biała Podlaska, 2 Biłgoraj, 3 Chełm, 4 Garwolin, 5 Hrubieszów, 6 Janów, 7 Konstantynów (siedziba w Janowie podlaskim), 8 Krasnystaw, 9 Lubartów, 10 Lublin miasto, 11 Lublin powiat, 12 Łuków, 13 Puławy, 14 Radzyń, 15 Siedlce, 16 Sokołów, 17 Tomaszów, 18 Węgrów, 19 Włodawa, 20 Zamość.

Województwo Lwowskie.

Starostwa: 1 Bóbrka, 2 Brzozów, 3 Cieszanów, 4 Dobromil, 5 Drohobycz, 6 Gródek Jagielloński, 7 Jarosław, 8 Jaworów, 8 Kolbuszowa, 10 Krosno, 11 Lisko, 12 Lwów miasto, 13 Lwów powiat, 14 Łańcut, 15 Mościska, 16 Nisko, 17 Przemyśl, 17 Przeworsk, 19 Rawa Ruska, 20 Rudki, 21 Rzeszów, 22 Sambor, 23 Sanok, 24 Sokal, 25 Stary Sambor, 26 Strzyżów, 27 Tarnobrzeg, 28 Żółkiew.

Województwo Łódzkie.

Starostwa: 1 Brzeziny, 2 Kalisz, 3 Koło, 4 Konin, 5 Łask, 6 Łęczyca, 7 Łódź miasto, 8 Łódź powiat, 9 Piotrków, 10 Radomsko, 11 Sieradz, 12 Słupca, 13 Turek, 14 Wieluń.

Województwo Nowogródzkie.

Starostwa: 1 Baranowicze, 2 Lida, 3 Nieśwież, 4 Nowogródek, 5 Słonim, 6 Stołpce, 7 Szczuczyn, 8 Wołożyn.

Województwo Poleskie
z siedzibą Urz. Wojew. w Brześciu n/Bugiem.

Starostwa: 1 Brześć n/B., 2 Drohiczyn, 3 Kamień Koszyrski, 4 Kobryń, 5 Kossów, 6 Pińsk, 7 Prużany, 8 Sarny, 9 Stolin.

Województwo Pomorskie
z siedzibą Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu.

Starostwa: 1 Brodnica, 2 Chełmno, 3 Chojnice, 4 Działdowo, 5 Gniew, 6 Grudziądz miasto, 7 Grudziądz powiat, 8 Kartuzy, 9 Kościerzyna, 10 Lubawa, 11 Puck, 12 Sępolno, 13 Starogard, 14 Świecie, 15 Tczew, 16 Toruń miasto, 17 Toruń powiat, 18 Tuchola, 19 Wąbrzeżno.

Województwo Poznańskie.

Starostwa: 1 Bydgoszcz miasto, 2 Bydgoszcz powiat, 3 Chodzież, 4 Czarnków, 5 Gniezno, 6 Gostyń, 7 Grodzisk, 8 Inowrocław, 9 Jarocin, 10 Kępno, 11 Kościan, 12 Koźmin, 13 Krotoszyn, 14 Leszno, 15 Międzychód, 16 Mogilno, 17 Nowy Tomyśl, 18 Oborniki, 19 Odolanów, 20 Ostrów, 21 Ostrzeszów, 22 Pleszew, 23 Poznań wschodni, 24 Poznań zachodni, 25 Rawicz, 26 Strzelno, 27 Szamotuły, 28 Szubin, 29 Śmigiel, 30 Śrem, 31 Środa, 32 Wągrowiec, 33 Wolsztyn, 34 Września, 36 Wyrzysk, 37 Żnin.

Województwo Stanisławowskie.

Sarostwa: 1 Bohorodczany, 2 Dolina, 3 Horodenka, 4 Kałusz, 5 Kołomyja, 6 Kosów, 7 Nadwórna, 8 Rohatyn, 9 Skole, 10 Sniatyn, 11 Stanisławów, 12 Stryj, 13 Tłumacz, 14 Turka, 15 Żydaczów.

Województwo Śląskie
z siedzibą Urzędu Wojew. w Katowicach.

Starostwa: 1 Bielsko miasto, 2 Bielsko powiat, 3 Cieszyn, 4 m. Huta Królewska, 5 Katowice miasto, 6 Katowice powiat, 7 Lubliniec, 8 Pszczyna. 9 Rybnik, 10 Swiętochłowice, 11 Tarnowskie góry.

Województwo Tarnopolskie.

Starostwa: 1 Borszczów, 2 Brody, 3 Brzeżany, 4 Buczacz, 5 Czortków, 6 Husiatyn, 7 Kamionka Strumiłowa, 8 Podhajce, 9 Przemyślany, 10 Radziechów, 11 Skałat, 12 Tarnopol, 13 Trembowla, 14 Zaleszczyki, 15 Zbaraż, 16 Zborów, 17 Złoczów

Województwo Warszawskie.

Starostwa: 1 Błonie (siedziba w Grodzisku) 2 Ciechanów, 3 Gostynin, 4 Grójec, 5 Kutno, 6 Lipno, 7 Łowicz, 8 Maków, 9 Mińsk Mazowiecki, 10 Mława, 11 Nieszawa, 12 Płock, 13 Płońsk, 14 Przasnysz, 15 Pułtusk, 16 Radzymin, 17 Rawa Mazow., 18 Rypin, 19 Sierpc, 20 Skierniewice, 21 Sochaczew, 22 Warszawa powiat, 23 Włocławek.

Województwo Wileńskie.

Starostwa: 1 Brasław, 2 Duniłowicze, 3 Dzisna, 4 Postawy, 5 Święciany, 6 Wilejka, 7 Wilno m.

Województwo Wołyńskie
z siedzibą Urzędu Wojewódzkiego w Łucku

Starostwa: 1 Dubno, 2 Horochów, 3 m. Kostopol, 4 Kowel, 5 Krzemieniec, 6 Luboml, 7 Łuck, 8 Ostrów, 9 Równe, 10 Włodzimierz, 11 Zdołbunów.

Jak Antek Cwaniak wyleczył swoją połowicę

Antek Cwaniak zwykł był swoje imieniny obchodzić zawsze radośnie i wesoło. Był też przeciwnikiem zasady, aby taki dzień obchodzony miał być na sucho. Przeciwnie, kiedy sprosił swoich kumpanów do knajpki „Pod złotym psem“, to już przedtem omówił z gospodarzem, ile to karafek wódki i beczułek piwa wejdzie na stół. Tak było dawniej. W tym roku jednak, jako że z pieniądzmi nie było lekko, obchodził Antek swe imieniny wprawdzie wzrokiem na ten mały wybryk patrzeć? W każdym razie postanowił ją przeprosić i przyrzec, że dopiero za rok to samo się powtórzy.

— Dzień dobry, — rzekł, — moja Magdusio, — gdy wszedł do izby i zauważył z przestrachem, że już Magda wyskoczyła z pierzyn i zabrała się do pracy. — Ładny ze mnie małżonek, — pomyślał — to ja całą noc się bawię i teraz dopiero wracam do domu, gdy moja żona pracowity dzień zaczyna.



także „na mokro“, ale dla sprawiedliwości należy dodać, że bardzo umiarkowanie. Mimo wszystko przeciągnęła się zabawa zbyt późno a że znalazł się jeszcze drugi i trzeci Antek — więc nie dziw, że już świt nastał, gdy nasz solenizant wracał nieco zawiany do domu. Naturalnie pierwszą myślą było: co na to powie Magda? Czy powita go potokiem słów i wyrzutów? — czy też może uwzględniając, że był to dzień jego imienin, zechce pobłażliwym

— Dzień dobry, żoneczko — powtórzył.

Ale milczenie było odpowiedzią. Ale czy to może cisza przed burzą, która zaraz wybuchnie? — pytał sam siebie Antek.

— Ależ Magdusio, co ci jest, że tak milczysz uparcie? Czy ci się może co stało? Czy może jesteś chora?..

Ale Magda śmieje się tylko ironicznie „hi... hi... hi...“ i nic nie odpowiada.

Aha! Tu więc jest zając pogrzebany! Ale

Antek powiada sobie: rób swoje a ja swoje. Zabiera ze sobą siekierę i idzie do lasu.

— No chyba do południa to się już Magda zmieni, bo inaczej to jej pokażę, kto jest panem domu — myśli Antek i z całą energją zabiera się do pracy.

Tak pracuje do południa. Teraz zaczyna mu żołądek wygrywać marsz głodowy. A nasz Antek na te melodje jest bardzo czuły. Gdy tylko głód uczuje, zaraz chciałby widzieć przed sobą pełne półmiski. Skierowuje się więc do domu. Ledwo tylko przekroczył próg mieszkania, uderzyła go woń miłej jego potrawy. Ach, jak on lubiał te łazanki w smalcu pachnącym! Aż mu ślinka się w ustach zjawiła! Ale dlaczego właśnie dziś Magda zgotowała mu jego ulubioną potrawę? Czyżby to był pierwszy krok do zawarcia zgody? Czyżby zrozumiała, że w małżeństwie przecież lepsza zgoda i harmonja, niż kłótnie, choćby się nawet mąż nieco zapomniał? Wzruszony więc okolicznością, że mu Magda na stół przygotowała jego ulubioną potrawę, powiada:

— Bardzo ci żoneczko dziękuję, no, czy masz się już lepiej?

Ale znowu milczenie jest odpowiedzią. Magda milczy jak ryba. Antek Cwaniak zadaje jej jeszcze kilka pytań. Ale Magda nie odpowiada. Wtedy błysnęła Antkowi myśl. W jednej chwili wypada z pokoju, leci na górną izbę i poczyna tam wszystko wywracać do góry nogami, tańczy, śpiewa, woła i krzyczy: „Gdzie moja maszyna...?"

Poty oblewają biedną Magdę ze strachu! Cóżby to być mogło? Czyżby biedny jej Antek zmysły postradał? Co tchu pędzi na strych i widzi swego męża, jak ten nagle w podrygach tanecznych pędzi przez pokój, ciągle wołając: „Gdzie moja maszyna? Gdzie moja maszyna?"

Magda przerażona woła: „Ależ Antku, na miłość Boga, co ci jest, uspokój się, mój kochany..."

W tej chwili stanął Antek i patrzy w twarz Magdy dobrym, serdecznym uśmiechem. Cóż teraz ma począć Magda? Ma może dalej się awanturować? Nie! Wybierze już złotą średnią drogę zgody! Ale nie może sobie odebrać tej przyjemności, wygłoszenia mu odpowiedniego kazania. Więc grożąc tylko paluszkiem, powiada:

— A ty pijaku przebrzydły! Któż to widział noc całą przepędzać w karczmie, nawet w dniu twoich imienin! Fe!

Ale Antek nie słucha już jej słów. Chwycił ją w ramiona i wywija wesoły taniec, ciesząc się, że jego połowica ma przecież zdrowy pyszczek, bo już woli jej kazania, niżby miała milczeć. I tańczą sobie wesoło, obchodząc jeszcze nazajutrz imieniny Antka.

Jakto państwo Guziczkowie tańczyć się uczyli

Kiedy kobieta jest rozsądną, to zawsze robi, co się jej żywnie podoba, jakkolwiek mężowi we wszystkiem rację przyznaje. To już jest stara historja i jakkolwiek mężowie nie zawsze umieją zbadać jej tajemnicę, to jednak po pewnym czasie zrozumieją dopiero. Ale wtedy już bywa najczęściej zapóźno. Albo, powiedzcie sami, czy tak się nie dzieje. Oh, tak bywa zawsze, tylko, że nie lubimy sobie tej prawdy przyznać. Kto tak twierdzi, to nikt inny, tylko człowiek, który pisze teraz niniejsze opowiadanie. A więc jako przykład niech nam służy mistrz piekarski, pan Alojzy Guziczek. Ma on doskonale prosperujący interes, wszyscy kupują chętnie u niego smaczne i świeże pieczywo, posiada własny domek — no i dość wielkiej objętości brzuszek, bo i apetyt u pana Guziczka jest niemały, a jadło lubi smacznem piwkiem podlać. Posiada też ładną młodą żoneczkę i wierzcie mi, że dokona ona wszystkiego, czego tylko zapragnie. Nie znosi ona oporu. Ale nie myślcie, że osiąga spełnienie swoich życzeń awanturami, albo kłótniami? O nie! Pani Karolina — bo tak się nazywa połowica pana Guziczka — potrafi uzyskać wszystko, ale, że tak powiem, drogą polityczną. Nibyto męża przekona łagodnie, pogłaszcze, parę powie mu komplimentów — no i ma wszystko, czego pragnie, a czegoby napewno nie uzyskała, szukając spełnienia swych życzeń przez awantury, które nigdy i nigdy do niczego dobrego nie prowadzą. Otóż pani Karola od pewnego czasu obcuje bliżej z panią Heleną. Pani Helena to już modna dama, która idzie nietylko za głosem mody, ale też bywa w lepszych towarzystwach, chodzi na bale i tańce, bo jej mąż może jej na to pozwolić. Jest bowiem żoną bogatego kupca. Opowiada też często pani Karoli, jak to się znakomicie bawi, jak już umie tańczyć modne tańce, wszystkie „tango" i „rumby" — i tłumaczy pani Karoli, jak właściwie ona jest jeszcze zacofaną. O, jak wtedy cierpi pani Karola! No, ale po chwili sama sobie powiada w duchu, jakże ona, żona piekarza, może nawet myśleć o tem, aby bywać w tak eleganckich lokalach tanecznych, w których bywa tylko tak zwana śmietanka towarzystwa. A przecież jej mąż Guziczek umie się znaleźć odpowiednio przy piwku w knajpie, ale nie wyobraża sobie pani Karola, aby jej mąż umiał się znaleźć w lepszem towarzystwie? I nagle pewnego dnia postanawia sobie pani Karola: Mąż jej jest wprawdzie rubasznym i prostym człowiekiem. Ale od czegóż jej spryt i jej inteligencja! Ona już go nauczy wszystkiego! Ona już z niego uczyni salonowego i bardzo eleganckiego człowieka. I doprowadzi też do tego swoją przebiegłością, że i ona uczęszczać będzie na tańce i zabawy.

Wieczorem siedzi z mężem i powiada:



— Mężusiu, wyobraź sobie! Była dziś u mnie Helena i opowiadała mi, jak to z mężem chodzi do modnej szkoły tańców i w krótkim czasie tak już tańczyć się nauczyła, że nawet na wieczorki i bale uczęszcza. I pomyśl, że nie tam żadne walce, oberki itd., ale całkiem modne tańce, jak je tylko w lepszych towarzystwach tańczą, ona już umie. I wyobraź sobie, co mi powiada dalej ta zarozumiała kobieta: Ja wiem, — powiada — że wy macie także pieniądze, aby sobie na to pozwolić, ale wy jesteście jeszcze ludzie zacofani i poza tem twój mąż jest tłusty niezgrabny i nawet sobie nie mogę wyobrazić, aby mógł zatańczyć jakiś modny taniec. Wyobraź sobie, mężusiu, że tak Helena śmiała mówić o tobie, mój kochany.

W tej chwili poczerwieniał pan Guziczek jak indyk i tak rzecze:

— Hm... co mi tam nagle pani Helena na taką arystokratkę się wygrywa! Niechże ona pamięta jak jej matka jako straganiarka zbijała grosz do grosza, żeby jej córeczka dzisiaj mogła grać jaśnie wielmożną panią. A to, że ona powiada że ja jestem niezgrabny i za tłusty i rubaszny, i że tańczyć nie potrafię, to nawet mnie tak bardzo nie wzrusza. Ty przecież, żoneczko kochana, sama wiesz jak najlepiej że gdy jestem w dobrym humorze, to potańczę sobie jak należy, ale nie te jakieś zwarjowane modne tańce, ale nasze stare ulubione polskie tańce...

— Masz słuszność, mężusiu, że umiesz doskonale tańczyć te nasze dawne tańce, cóż jednak począć z tem, mężusiu, gdy świat idzie za głosem mody i dziś tańczą ludziska tylko nowe tańce. A zresztą, mężusiu, masz zupełną rację, że nie chcesz słyszeć o nowych tańcach. Pamiętać bowiem musisz o swoim brzuszku, on przecież nie nadaje się do tych nowomodnych tańców, zresztą uważam że już jesteś za poważny i stateczny do takich rzeczy, więc już zostań przy swoich starych tańcach...

Ale w tej chwili ryknął jak lew pan Guziczek:

— Co? Ja nie umiałbym tak samo tańczyć



jak mąż Heleny? Przecież on ma nawet większy brzuch ode mnie! Przecież on się rusza jak słoń. Ja wobec niego jestem elastyczny i smukły... Czy może on jest młodszy niż ja? Zdaje mi się nawet, że jest o rok starszy...

— Ależ masz rację, mój kochany mężusiu! Zresztą powiem ci: my przecież nie musimy chodzić do lokali publicznych. Możemy przecież w domu uczyć się doskonale tych modnych tańców, żeby potem Helena z mężem pozielenieli z zazdrości. Mamy przecież gramofon, kupimy płyty nowomodnych tańców, przyjmiemy sobie do domu nauczyciela, bo nas przecież stać na to i w domu urządzimy sobie lekcje nowych tańców. A jak potem pójdziemy na zabawę sylwestrową, to ci przysięgam, że wszyscy będą patrzyć, jak ty mimo swego brzuszka tańczysz elastycznie, też ci wszyscy zazdrościć będą. Ale nie kieruj się, mój kochany, moją osobą, jeżeli myślę o tych nowych tańcach, to chodzi tylko o ciebie, bo boli mnie, gdy mówią o tobie, że jesteś niezgrabnym. Co do mnie osobiście, muszę ci szczerze wyznać, że mi na tańcach bardzo mało zależy, ja mogę zrezygnować z tego, bo mnie zupełnie wystarcza moje szczęśliwe pożycie małżeńskie, przy boku tak kochanego mężusia...

Ale w tej chwili zrywa się pan Guziczek i woła:

— Żonusia kochana! Do łez wzruszyły mnie twe słowa! Ale ty jesteś, dziecino moja kochana jeszcze za młoda, abyś miała zrezygnować z wszystkich przyjemności życia. Nie! Ja na to nigdy nie pozwolę! Dlaczego twoje znajome i przyjaciółki mają się bawić, tańczyć, a ty, moja droga, masz patrzeć na to tylko? Nie! Nie zgodzę się na to! Dzisiaj jeszcze porozumie się z nauczycielem tańców, panem Nóżką, kiedy rozpocznie z nami lekcje. A za sto złotych kup do naszego gramofonu najnowsze płyty taneczne. Jeden pokój opróżnimy i zmienimy w naszą szkołę taneczną! Niech pękają potem moi przyjaciele z zazdrości, gdy ja im pokażę, że Guziczek dokazał tego, że mimo, iż ma brzuszek, potrafi

być zręczniejszym, niż niejeden młodzieniaszek.

I w ten sposób zyskała w całej pełni Karola to, o czem właściwie marzyła, to, czego w istocie gorąco pragnęła, a co umiała właśnie zdobyć przez dyplomację. Bo pewnem jest, że gdyby była się uparła i starała się u męża wymusić pozwolenie na lekcje tańca, ten nigdy nie byłby się na to zgodził.

Już w kilka dni później rozpoczęła się pierwsza lekcja tańca. Zjawił się punktualnie pan Nóżko i przemówił do swojej młodej pary uczniowskiej, że staraniem jego będzie w najkrótszym czasie wtajemniczyć ich w zasady nowej sztuki tanecznej, że wszystko powiedzie się najlepiej, i że ma nadzieję, że już za jakiś miesiąc państwo Guziczkowie będą pierwszymi tancerzami na sali. Wnet rozległy się pierwsze tony muzyki gramofonowej, — popłynęła cicha melodji tanga i pan Guziczek promieniał ze szczęścia i zadowolenia.

Najpierw skierował pan profesor Nóżko swą uwagę na Guziczkową. Gdy zatem zagrały pierwsze dźwięki, ujął ją delikatnie za rączkę i sam poprowadził do tańca. Podczas każdego ruchu tłumaczył głośno pani Guziczkowej i jej mężowi, na czem polega właśnie trudność tych nowych tańców, poczem z zadowoleniem stwierdził, że pani Guziczkowa doskonale się orjentuje, że jest bardzo muzykalna. Zwracając się do pana Guziczka, zapytał:

— Czy pan szanowny był łaskaw uważać na nasze kroki i nasze posunięcia i czy zrozumiał już pierwsze zasady nowomodnej sztuki tanecznej, które starałem się właśnie przy każdym kroku wytłumaczyć?

— No a cóż, czy ja jestem głupi kogut, żebym nie miał tego dokładnie zrozumieć?...

— Doskonale! Zatem teraz my spróbujemy — rzekł pan profesor tańca. Ale Guziczek w istocie nie zapomniał pierwszych kroków, które utkwiły mu w pamięci i gdy tylko muzyka zagrała, puścił się w tan z swoim nauczycielem, ale po jakiejś chwili poty zalały mu twarz, zaczął sapać i stękać, ale starał się dalej wytrwać na „stanowisku" i nie przerywać tańca, bo już mu nietylko o profesora chodziło, ale widział, z jakiem zainteresowaniem spoglądа żona na niego.

— Oha! doskonale! — wołał rozpromieniony profesor — jak widzę, jest pan doskonale muzykalnym i wspaniale pan się orjentuje i nawet nie spodziewałem się, że już po pierwszej próbie odniesie pan tak wspaniałe wyniki. Mogę tylko panu pogratulować z całego serca i stwierdzić, że będzie pan doskonałym tancerzem. Wprawdzie przeszkadza trochę ten brzuszek, ale zobaczy pan, że i on nie będzie później przeszkodą.

Teraz zagrała muzyka znowu i pan Guziczek puścił się znowu w tan, ale teraz czuł, że nogi mu się plączą, w głowie szumi — i zdawało mu się, że zaraz padnie! Więc przerwał taniec i z uśmiechem powiedział do swego nauczyciela: „Ach, to tylko mały karambolik".

— Ależ drogi panie, — pocieszał go nauczyciel — to pójdzie potem znacznie łatwiej, gdy pan będzie tańczył ze swoją panią dobrodziejką. Ale teraz raz jeszcze zatańczymy sobie na próbę...

I znowu gramofon zagrał i nauczyciel ujął pana Guziczka i puścili się w taniec. Początkiem szło jeszcze — ale nagle jak gdyby muzyka zaplątała się w głowie pana Guziczka i przypomniał się kozaczek, mazurek i oberek — zaczął wywijać zamiast wprzód — wtył — zaczął się wić jak piskorz — daremnie wstrzymywał go nauczyciel, a oto w jednej chwili rozległ się krzyk — i pan Guziczek upadł nieszczęśliwie — ciągnąc za sobą przerażonego nauczyciela.

Ale jak już pech, to pech! Właśnie nie zapomnijmy, że pan Guziczek był z zawodu piekarzem. W owym pustym pokoju, gdzie odbywała się lekcja tańców, przygotowano trok z świeżem ciastem, gdyż piekarnia była zajętą, więc korzystali z tego, że pokój jest opróżniony. Za chwilę miał zabrać chłopak świeże ciasto do wypieku. Ale jak pech, to pech i po chwili leżał pan nauczyciel tańca i niefortunny uczeń w morzu ciasta. Ale jak już bieda i pech — to na całej linii — i pani Guziczkowa chce ratować dwóch mężczyzn — sama znalazła się w trogu... Można sobie wyobrazić piski, krzyki. Wydostali się z mącznej otchłani — ale miny wszystkich były groźne.

— No, po raz pierwszy widzę, aby w szkole tańców, choćby nawet w domu urządzonej, znajdował się trog świeżego ciasta. To przecież niesłychane.

Ale pan profesor Nóżko nie mógł opanować swojej złości i wołając dalej już gniewnym głosem:

— Gdy ktoś porusza się jak słoń, to trudno, aby w tak małym pokoiku mógł się czegoś nauczyć. I co ja teraz z moim nowym ślicznym garniturem pocznę? Będzie mi pan musiał płacić odszkodowanie...

Ale cała sprawa skończyła się przecież wzajemną ugodą. Pan profesor dostał za tę nieszczęsną lekcję podwójne wynagrodzenie, jako też pieniądze na nowy garnitur. Pan Guziczek nie dał za wygraną, bo teraz zbudziła się w nim dopiero obrażona ambicja, postanowił za wszelką cenę nauczyć się tańców modnych. Ale już nie przy gramofonie, a tylko w szkole z innymi uczniami. I nauka szła coraz lepiej. Dziś, kiedy pan Guziczek stracił swój brzuszek i tańczy jak młody kawaler, wspomina z uśmiechem — tę pierwszą lekcję z tym „wpadunkiem".

Gdy się człowiek pcha zanadto na pierwszy miejsce



Już to należy do wad największych, skoro człowiek jest bardzo na siebie zarozumiały, chociaż nie ma ku temu ani zdolności, ani też żadnych danych. A przecież jak często, specjalnie w naszem życiu społecznem, w naszych towarzystwach, widzimy takich ludzi, co pusto mają w głowie, niczego się nie uczli a chcieliby zawsze grać główną rolę i zagarnąć chcieliby wszystkie zaszczyty...

Opowiemy teraz kochanym naszym czytelnikom taką wesołą historyjkę o człowieku, który lubiał siebie wysuwać na plan pierwszy, jakkolwiek nie miał wcale ku temu żadnych danych. Bohaterem naszego opowiadania jest pan Kalasanty Brzuszek, który sprawuje urząd zastępcy wójta w małem miasteczku, w Pipidówce. Wójtem zaś jest pan Ozimina, człowiek stateczny, żyjący tylko dla dobra swoich współobywateli, pojmujący bardzo poważnie swój urząd. Długo opierał się, zanim przyjął stanowisko wójta, twierdząc skromnie, że znajdą się zawsze godniejsi od niego. Ale skoro już zdecydował się sprawować urząd burmistrza, to spełniał go z wielką sumiennością i rzadko mu kto w pracy dorównał. Cieszył się też wójt ogólnem poważaniem swoich mieszkańców, bo nigdy siebie nie wysuwał na plan pierwszy, a był skromnym i cichym człowiekiem. Natomiast zupełnem przeciwstawieństwem był jego zastępca, pan Kalasanty Brzuszek. Gdzie tylko nadarzyła się okazja, tam wciskał swój nos, — nigdy z nikim nie mógł się pogodzić i z wszystkimi się kłócił. Nietylko jako zastępca wójta, ale też jako majster piekarski, bo swoim czeladnikom dokuczał jak mógł i poprostu im życie zatruwał... Wszędzie, jak powiedzieliśmy, wysuwał się na plan pierwszy,

twierdząc, że jest najbardziej wykształconym i największym mówcą. Właśnie w Pipidówce panował wielki ruch. Za kilka dni miał przyjechać minister rolnictwa, zaproszony przez gminę dla poświęcenia wielkiego Domu Rolniczego. Odbyło się zebranie rady gminnej, na którem radzono nad przyjęciem tak dostojnego gościa. W pierwszym rzędzie musiano ustalić: kto będzie przemawiał i uroczyście witał ministra? Wójt, czy jego zastępca?... Ale właśnie tę sprawę załatwił już sam zarozumiały pan Kalasanty Brzuszek Oto przed zebraniem udał się do wójta i prosił go, aby zrezygnował z prawa przemówienia i pozwolił jemu przemówić.

— Wie pan przecież, że jestem doskonałym mówcą — zapewniał pan Kalasanty Brzuszek — i przekona się pan, że będzie pan zachwycony mojem przemówieniem.

— Wprawdzie należałoby się mnie, jako wójtowi, powitać ministra, — mówił pan Ozimina — ale skoro panu tak bardzo zależy na przemówieniu, zgadzam się na to chętnie i odstępuję panu prawo przemówienia.

Ale jak już powiedzieliśmy na wstępie, miał pan Walenty Brzuszek swoich przeciwników i ci, gdy dowiedzieli się, że z okazji przyjazdu ministra pan Brzuszek znowu wysunął się na plan pierwszy, postanowili mu spłatać figla, aby raz na zawsze oduczyć go tej zarozumiałości. Uknuto więc spisek. Na czele spisku stanął czeladnik pana Brzuszka, Józef Ciuchraj, oraz chorąży towarzystwa straży pożarnej, pan Powidełko. Długo w kącie miejscowej karczmy siedzieli obydwaj i układali szeptem, żeby tylko nikt dosłyszeć nie mógł, cały plan.

Nareszcie przyszedł oczekiwany dzień. Na plac rynkowy wyruszyła prawie cała ludność, aby powitać ministra. Wszyscy ustawili się w porządku i w szeregu, wszystkie miejscowe towarzystwa i naturalnie pan Powidełko z olbrzymim sztandarem. Właśnie zajechało auto... Wysiadł z niego minister. Burmistrz Ozimina zbliżył się do ministra i w kilku serdecznych słowach powitał dostojnego gościa, prowadząc go obok wzniesienia na przygotowane dlań miejsce. Parę kroków oddalony czekał pan Brzuszek, powtarzając zdenerwowany słowa swojej mowy, którą chciał wygłosić. Tuż obok niego parę kroków stanął pan Powidełko ze sztandarem. W chwili, gdy pan Brzuszek rozpoczął swoje pierwsze słowa, przechylił pan Powidełko sztandar, wprost ku twarzy mówcy. Ten zdjął cylinder i w tej chwili ukazało się czarne kółko na twarzy pana Brzuszki. Jakiś figlarz posmarował mu sadzą cylinder. Ale w tej chwili, gdy tylko chciał powiedzieć: „Witamy cię" — zaczął kichać nieprzerwanie...

Pan Powidełko jeszcze bardziej zniżał sztandar wprost do nosa pana Brzuszki, a trzeba dodać, że sztandar posypany był właśnie proszkiem do kichania.

— Hapczi... Hapczi.. — usiłował przemawiać dalej Brzuszko — panie ministrze... hapczi... w imieniu... hapczi...

— Hapczi... — zawołał pan minister, któremu także się dostał do nosa proszek do kichania. — Witamy hapczi — starał się dalej mówić pan Brzuszko — hapczi...

Teraz już słuchacze zebrani na placu nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Rozległ się więc głośny śmiech wszystkich zebranych.

Pan Brzuszko starał się jednak na wszelki sposób ratować sytuację. Jakże? — pomyślał — teraz miał właśnie taką piękną okazję do wygłoszenia przemówienia! Nie! tej okazji nie puści... Więc siląc się na to, by jak najpiękniej mowa wypadła, rozpoczął dalej:

— Panie ministrze! W każdej sytuacji pomagał nam pan... hapczi... hapczi... dlatego będziemy ci wdzięczni... hapczi... hapczi...

Teraz już pan minister nie mógł słuchać więcej — i sam zaśmiał się zdrowym serdecznym śmiechem. Powtórzyły zebrane tłumy za nim głośno „Hapczi" — a teraz kilku figlarzy zaczęło wołać w stronę pana Brzuszka, który stał blady i drżący, „Niech żyje Hapczi... Hapczi..." I jeszcze długie tygodnie potem, gdy szedł pan Brzuszko przez ulice, usłyszał nieraz za sobą wołanie „Hapczi... Hapczi.."

Można sobie wyobrazić scenę w domu. Pani Brzuszkowa napadła męża, że się wszędzie na pierwszy plan stara wydostać, że teraz miał porządną nauczkę, że zamiast zdobyć sobie laury mówcy, stał się tylko ogólnem pośmiewiskiem. A po pewnym czasie dowiedział się, że czeladnik jego, pan Józek Ciuchraj, wsypał mu sadzę do cylindra. Ale kiedy się o tem pan Brzuszko dowiedział, był już Ciuchraj na innej posadzie, na której się czuł doskonale. W ten sposób została ukarana pycha i zarozumiałość. Od tej chwili Brzuszko przestał się już pchać na pierwsze miejsce, przyszedłszy do przekonania, że do tego należy mieć zasługi i zdolności.

To w Ameryce możliwe.

W towarzystwie przedstawiono pewnej damie mężczyznę. Owa dama patrzy na niego z uwagą, poczem powiada:

— To dziwne, nie wiem, czy pan przypomina mi mego drugiego zmarłego męża, czy też czwartego, z którym jestem rozwiedziona...

Wesołe przygody niefortunnego strzelca



W malutkiem miasteczku na kresach wschodnich żyło bardzo wielu myśliwych, którzy sprzedawali potem na targu swoje zdobycze. Byli tam wśród nich także i tacy, którzy dla własnej przyjemności wyruszali w lasy na tępienie zwierzyny i zdobywanie trofeów myśliwskich. Zatrzymamy się wpierw na naszej trójce myśliwskiej. Pierwszy z nich był kuśnierz pan Czapi Tomasz, drugim był znany tokarz pan Walenty a trzecim był aptekarz pan Kasper. Każdy z nich szedł na polowanie w innym celu. Lubieli sarnie mięso wszyscy, ale każdy też z zabitej sarny miał jeszcze inne korzyści. Każdy z nich miał też swego psa, a na te psy myśliwskie byli specjalnie dumni i otaczali je należytą opieką.

Na dworze była śnieżyca — nie każdemu chciało się nawet wychylać nosa z chałupy. Ludziska dziekowali Bogu, że mogli spokojnie w swoich chatkach siedzieć, naturalnie o ile mieli czem napalić. Inaczej jednak zapatrywali się na to nasi dzielni myśliwi. Ich gnała właśnie w takie dni tęsknota do lasów ośnieżonych i samotnych — oni postanowili dzisiaj właśnie udać się na polowanie, aby potem z triumfalną miną kroczyć mogli przez ulice miasteczka ze zdobytą zwierzyną. Bo, jak już powiedzieliśmy na wstępie naszej wesołej historyjki, każdy z nich miał wielkie ambicje, a już najbardziej chyba to rozsadzała ambicja pana aptekarza. Wczesnym zatem rankiem zimowym wybrała się nasza trójka w towarzystwie swoich psów na polowanie. Szli pełni najlepszej ochoty, podśpiewując sobie starą myśliwską piosenkę:

Niema to jak w polskich lasach —
właśnie w takich zimnych czasach —
polowanie jest gorące —

będą sarny i zające...

W istocie, polowanie zapowiadało się bardzo dobrze, bo już w południe każdy mógł się pochlubić zającem. No dobrze, zając był — ale ich ambicji szła dzisiaj w innym kierunku: koniecznie musiał być jeleń. Ale do tego jelenia mieli widocznie pecha, gdyż dotychczasowe wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Cóż więc począć? Zaczęli więc naradę — jak dojść na zdobycia jelenia. I oto postanowili trzej nasi myśliwi obrać inną drogę, a aptekarz zapewniał uroczystym głosem, że tu go jego „węch“ nie zawiedzie. Wybrali się w drogę w innym kierunku — gdy nagle spostrzegli, że ich psy myśliwskie wbrew zwyczajnej dyscyplinie, w zupełnie inną poszły drogę.

Nie pomogły gwizdy, wołania, sykania — psy nie dały się tym razem przekonać — i trwały w swoim uporze. Minęła już godzina druga po południu, a tu ani jelenia nie widać. Tymczasem zgłosił się inny gość. Zapukał poprostu do żołądeczków, bo był to: głód. I bardzo to łatwo pojąć, że nasi panowie strzelcy mieli wilczy apetyt. Bo tylko pomyślcie: błąkać się po lasach od wczesnego ranka do trzeciej po południu i nic w ustach nie mieć — oh — tego nawet i najdzielniejszy strzelec nie wytrzyma, gdy kiszki zaczną mu grać żałobnego marsza.

Pierwszym bohaterem, który „uległ“, był nasz aptekarz, który oświadczył, że nie jest niedźwiedziem, żeby mógł narazie ze swego tłuszczu się pożywić — że ma głód, że teraz go nie interesują żadne jelenie, choćby najpiękniejsze okazy — i nie namyślając się długo — znalazł sobie miły kącik pod drzewem i siadłszy sobie spokojnie, zaczął wypakowywać swoje prowianty, ciesząc się na tę smaczną myśliwską ucztę.

Popił sobie też należycie nasz pan aptekarz, bo ci on trunkiem nigdy nie gardził. A koszta? Zawsze ma aptekarz łatwą drogę, bo może nazajutrz do kosztów recept swoich klientów dopisać wszystko, co wypił z takim apetytem

Właśnie zajadał z apetytem ostatnią nóżkę kurczaka, gdy nagle odezwało się szczekanie psów, które, jak już powiedzieliśmy przedtem, poszły sobie inną drogą. Trzeba jeszcze dodać, że nasz aptekarz skorzystał ze swego szerokiego haweloka i urządził sobie zapomocą niego taki mały obóz — coś w rodzaju celtu, aby mu było wygodniej i milej. I gdy sobie tak zajadał z apetytem, o całym świecie zapominając, usłyszał nagle jakieś kroki — szybkie — jak potem przeleciało coś jak strzała — i kiedy zerwał się na równe nogi — ujrzał jelenia — ale to, co widział dalej, napełniło go strachem niemałym. Na rogach jelenia znajdował się jego hawelok... Można sobie wyobrazić minę naszego bohaterskiego strzelca.

— Ha... ha... — śmiał się teraz kuśnierz z aptekarza — widzimy, że tutaj są takie arystokratyczne jelenie, którym także potrzebny jest hawelok, aby eleganciej się wyglądało. No i dokąd pobiegł nasz jeleń? Oto wprost do rewiru książęcego, gdyż jakby swym instynktem przeczuł, że tu prywatnym strzelcom nie było wolno się nawet pokazać. I w tej chwili, jakby jeszcze na dobitek, przeszedł tamtędy miejscowy nauczyciel, który widząc tę scenę, nie umiał zataić śmiechu.

Łatwo się domyślisz, kochany Czytelniku, że sprawa stała się wnet w miasteczku głośną. Nietylko nauczyciel, ale też dwaj towarzysze nie umieli tej wesołej historji przemilczeć i każdy opowiadał ją gdzie mógł ku rozweseleniu swoich znajomych.

W ten sposób dostała się także ta historyjka do naszego kalendarza, i wierzymy, że ta bajeczka o żarłocznym aptekarzu-strzelcu nietylko was rozbawi, ale też pouczy, że w takich chwilach, kiedy się chce zdobyć trofea myśliwskie, trzeba umieć też poskromić apetyt, choćby wilczy — gdy się o jeleniach marzy.

Kwartet smyczkowy bez smyczka

Któż z nas nie słyszał o małej miejscowości kuracyjnej Brzuchowicach pod Lwowem? Wesoło tam i miło zawsze — a ludność zawsze uśmiechnięta i pogodna wita przybywających kuracjuszy. Otóż pewnego dnia, właśnie po rozpoczęciu sezonu, ukazały się na murach miasta następujące afisze:

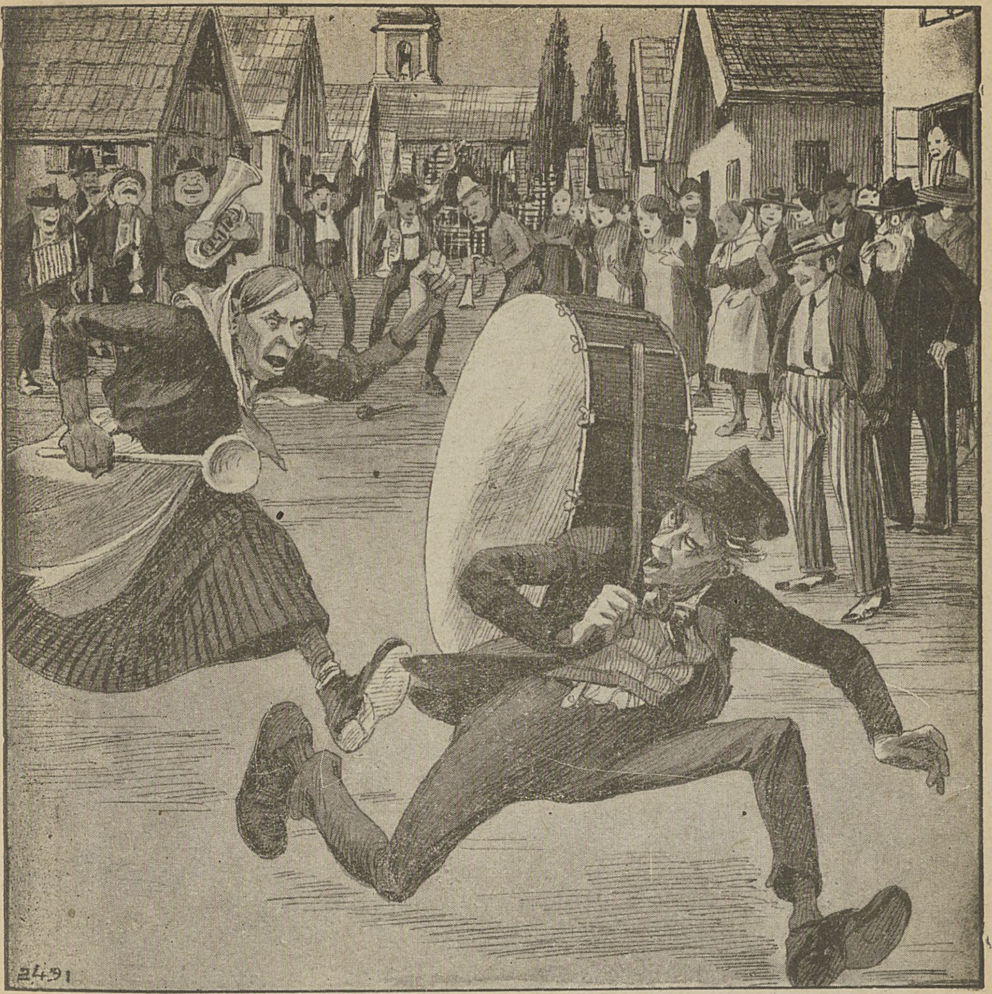
Ogłoszenie!

Miejscowy kwartet muzyczny donosi, że celem ubawienia naszych miłych gości będzie w każdą niedzielę urządzał popularne koncerty na placu rynkowym, za wstępem wolnym. Równocześnie pozwala sobie kapelmistrz polecić swe usługi jako sumienny szewc, którego specjalnością jest naprawianie zelówek i obcasów.

Z poważaniem

Kwartet smyczkowy w Brzuchowicach.

Można sobie wyobrazić, ile wesołości wzbudził ten afisz u letników. Nie dziw też, że stawali tłumnie przed tem w każdym razie oryginalnem ogłoszeniem, czytając je z uśmiechem, a nawet pewien profesor, bawiący w Brzuchowicach na urlopie, odpisał sobie tekst tego obwieszczenia. A kiedy nadeszła niedziela, w dodatku pogodna i słoneczna, zebrały się ogromne tłumy na placu, wyczekując z niecierpliwością rozpoczęcia koncertu. Powoli zaczęli się schodzić nasi muzykanci. Jeden ciągnął ze sobą trąbę ogromnej wielkości, pamiętającej jeszcze czasy Bóg wie jak zamierzchłe, inny miał w ręku klarnet i z powagą kroczył na miejsce, gdzie miał wnet się zacząć koncert, za chwilę zjawił się inny muzykant z harmoniką, towarzyszył mu jakiś cienki jegomość z fletem w ręku. Zatem orkiestra była w komplecie. Profesor oglądał



sobie muzykantów, uśmiechając się pod nosem, poczem zbliżywszy się do kapelmistrza, zapytał:

— Nieprawdaż, panie kapelmistrzu, że pański kwartet nazywa się dlatego smyczkowym, bo niema w nim ani jednego smyczka?

— Ale naturalnie, ma pan rację — rzekł z uśmiechem majster szewski oraz kapelmistrz w swojej własnej osobie, poczem zwracając się do swojej orkiestry, rzekł półgłosem:

— Moi kochani, musimy uważać, bo zdaje mi się, że on doskonale się zna na muzyce...

Zapomnieliśmy dodać, że wnet zjawił się majster krawiecki z wielkim bębnem. Zamiast jednak pałeczki, wyjął łyżkę kuchenną, bo mu gdzieś żona pałeczkę zarzuciła, a tu już był czas ostateczny, aby zjawić się na rynku, celem rozpoczęcia koncertu.

Ostatecznie rozpoczął się „kwartet". Tłumnie zebrani na rynku letnicy oklaskiwali „artystów" gorąco, po każdym odegranym utworze. Nasz krawiec walił łyżką w bęben, tak jakby bił conajmniej swoją teściową, której nienawidził, ale przed którą miał też obawy niemałe. Nietylko teściowa była przedmiotem jego lęku. Żona naszego mistrza krawieckiego, którą mili czytelnicy na naszym obrazku ujrzycie, była także herod babą. Niejeden raz oberwał od żony porządne „batogi". Otóż w ten dzień, kiedy nasz krawiec koncertował na rynku, była żona poza domem. Powróciwszy do domu, nie zastała męża i chciała zabrać się do gotowania, gdy nagle zauważyła brak łyżki kuchennej. Natomiast znalazła pałeczkę do bębna. Wiedziała, że jej mąż koncertuje i gniewało ją niedbalstwo jej męża.

— Czekaj-no stary, nauczę już ciebie rozsądku — pomyślała i w jednej chwili dojrzało już w niej postanowienie. Całą siłą pary pobiegła na rynek, gdzie odbywał się koncert. Nie namyślając się długo, przyleciała do męża, wyrwała mu łyżkę, uderzyła go jeszcze jak należy, a przestraszony nasz mistrz krawiecki jak nie zacznie uciekać niby tchórz wraz

z swoim bębnem, ale baba za nim, i woła i wyzywa.

Wpierw nastąpiło ogólne przerażenie.

— Ależ Maciejowa, nie przerywajcie przecież naszego koncertu, co nasi letnicy powiedzą? — starał się ją uspokoić nasz kapelmistrz i szewc w jednej osobie. Ale pani Maciejowa była nieubłaganą.

— Ja go muszę nauczyć raz wreszcie porządku — wołała.

Jak się wreszcie sytuacja przedstawiała, widzicie, drodzy Czytelnicy, na naszym obrazku... A jak się sprawa zakończyła? Okazało się, że po bohaterskiej ucieczce mistrza krawieckiego i „bębniarza" trzeba było koncert przerwać...

Strasznie smutną i zrozpaczoną minę miał szewc-kapelmistrz. Uspokoił go profesor w imieniu letników, zapewniając go, że jeszcze takiego koncertu naprawdę nie słyszeli.

Słowa te wziął naiwny szewc-kapelmistrz poważnie i na jego twarzy jawił się uśmiech zadowolenia i triumfu, co jeszcze bardziej rozbawiło gości. Ale nie trzeba też dodawać, że był to pierwszy koncert — i ostatni, jaki urządził „Kwartet smyczkowy" bez smyczka.

Nowy środek leczniczy

W małej wiosce górnośląskiej siedziało dwóch przyjaciół w karczmie przy piwie. Właśnie zbliżała się rocznica plebiscytu, obchodzona zawsze uroczyście na Górnym Śląsku, więc też przyjaciele omawiali, jak ten dzień spędzą. Obydwaj należeli bowiem do organizacyj narodowych. W tej wiosce płynęło im spokojnie życie. Jeden z nich nazywał się Bednorz. Ten siedział nieco strapiony. Od pewnego czasu miał jakieś podejrzenia. Jakie? No — krótko powiemy.

Bednorz był pilnym rolnikiem. Od wczesnego dzieciństwa pracował w polu, po ojcach odziedziczył kawał ziemi, pozwalający mu na spokojne życie. Że jednak był sam, postanowił wprowadzić w dom swój młodą i ładną Hankę, która była jego pierwszą miłością. I oto donieśli mu przyjaciele, że od pewnego czasu przyjeżdża z miasta Katowic młody subjekt sklepowy Chuścik. Ten ci to Chuścik był zawsze bardzo elegancki i imponował tą swoją elegancją wiejskim dziewczętom.

— Niema to jak taki miejski panicz, — mówiły do siebie dziewczęta, patrząc na Chuścika, jak w eleganckim tużurku, wyprasowanych spodniach, barwnym krawacie, przechodził przez ulice wioski.

Jaki cel miał właściwie Chuścik, przyjeżdżając do wioski? — zapytacie czytelnicy mili. Otóż pan Chuścik znany był z tego, że był na dziewczęta tak łasy, jak kotka na mleko. Ale wyobrażał sobie, że na wsi są dziewczęta bardziej naiwne, jak w mieście, zresztą liczył na to, że on, jako „pan miastowy", bardziej zaimponuje tym dziewczętom wiejskim. Więc zwykł był każdą niedzielę przyjeżdżać do wioski. Bardzo często odbywały się w niedzielę zabawy, na których pan Chuścik prym wodził. Na jednej takiej zabawie tanecznej poznał Hankę i dziewczyna odrazu przypadła mu do gustu. Postanowił więc za wszelką cenę pozyskać jej względy i zdawało mu się, że nie będzie to rzeczą trudną.

— Przecież to tylko wiejska, naiwna dziewczyna — pomyślał sobie. To też ciągle zapraszał Hankę do tańca. Trzeba przyznać, że pan Chuścik był niezłym tancerzem, a że panna Hanka chętnie tańczyła, więc mu nie odmawiała i bardzo często właśnie z nim tańczyła.

Zauważył to Bednorz, który o swoją Hankę był bardzo zazdrosny. Bo jak już to u nas mówią: „bez zazdrości — niema miłości". Więc nie dziw, że nasz Bednorz uważał na każdy ruch swojej Hanki i zdawało mu się, że podoba się jej coraz bardziej ten „miastowy panicz".

Nie dało mu to spokoju. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja, kiedy w następną niedzielę zjawił się znowu pan Chuścik na zabawie i odrazu zaczął z Hanką tańczyć.

— Czekaj-no paniczu, nauczę cię rozsądku. Przecież inne panny są także na sali, dlaczego zawziąłeś się na Hankę?

Gdy w trzecią niedzielę zjawił się pan Chuścik, przystąpił do niego nasz Bednorz i powiada:

— Panie Chuścik, ja chciałem z panem w pewnej sprawie pomówić. Otóż, jak panu wiadomo, chodziłem jakiś czas z Hanką. Ale teraz postanowiłem z nią zerwać i zaręczam się z inną. Muszę jednak panu szczerze powiedzieć, że mnie bardzo jej los interesuje i leży na sercu. Była dla mnie zawsze dobrą, więc chciałbym też, aby się jej życie ułożyło najlepiej. Dlatego chciałem pana zapytać, jakie pan żywi wobec niej zamiary?

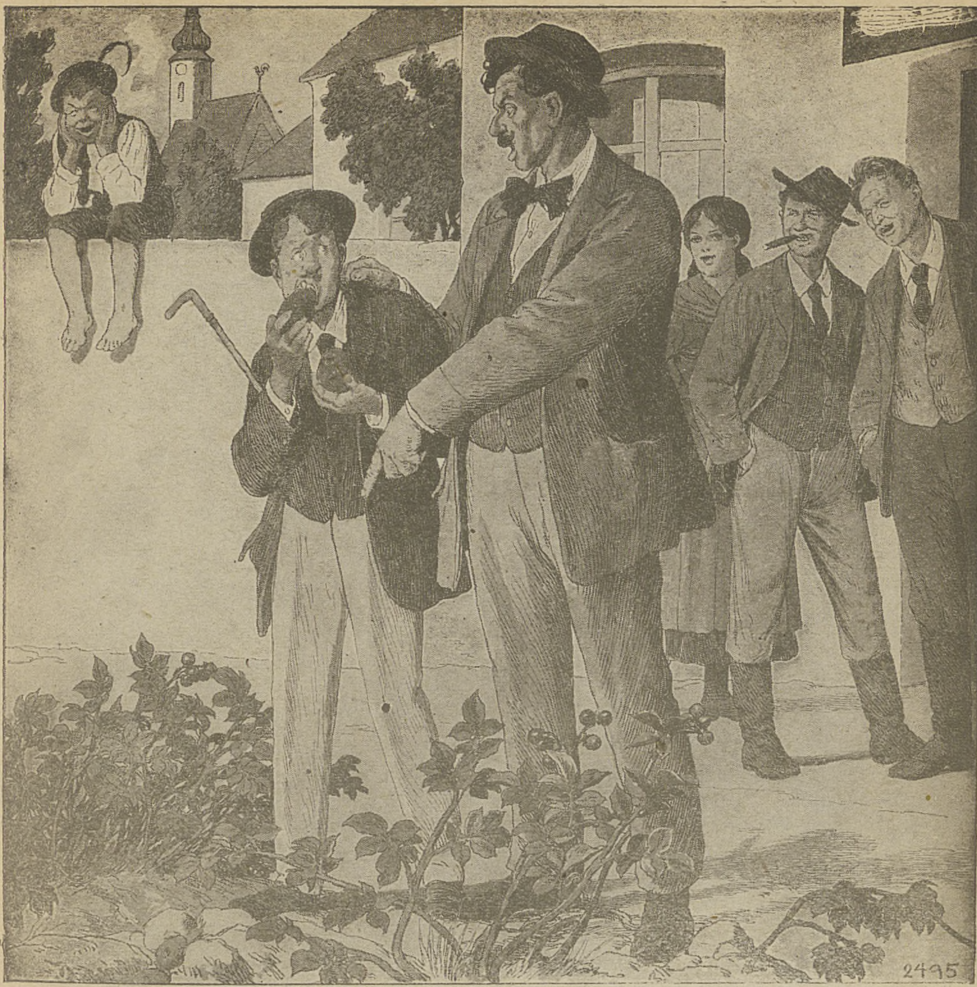
— No, bardzo mi się podoba i chciałbym...

— No, co chciałby pan? — pytał Bednorz a w głosie jego przebijała się nuta gniewu i widocznem było, że ostatnim wysiłkiem woli stara się opanować...

— No, chciałbym, ot co chce mężczyzna zawsze od kobiety!...

— Ja nie rozumiem, — odparł Bednorz — przecież wie pan chyba, że jest to porządna dziewczyna, więc pan chyba nie idzie na to tylko, aby ją zhańbić i zabrać jej dobre imię...

Teraz zrobiło się panu Chuścikowi zimno... Uczuł dreszcz lęku... Stał przed karczmą... Przed nim silny jak dąb Bednorz, tak, że nasz miastowy „panicz" wyglądał jak robaczek wobec olbrzyma.



Poczuł, że wpadł w pułapkę.

— No, ja przecież jako miastowy człowiek nie mogę się żenić z wiejską dziewczyną! — odrzekł jeszcze, starając sobie dodać animuszu.

— Aha, teraz rozumiem. No, ale podoba się panu. Trochę pan jest w niej zakochany? — pytał Bednorz z ironją.

— Naturalnie, że trochę...

Ale teraz nie dał mu już więcej Bednorz przyjść do słowa. Chwycił go za kołnierz i powiódł na lewo od karczmy, gdzie rósł rząd kartofli.

— Otóż, mój miejski paniczyku, — rozpoczął Bednorz — ja widzę, że jest pan zakochany w wiejskiej dziewczynie. Muszę panu tę miłość wykrować raz na zawsze, aby się panu odechciało uwodzić wiejskie dziewczęta. Oto, mam już lekarstwo. Czy widzisz paniczyku te ziemniczki, jak sobie ładnie rosną w ziemi? Otóż dziesięć do piętnastu sztuk...

— Dobrze, dziś wieczorem każę sobie ugotować...

— Co, paniczu? Gotowane? Nie, o to mowy nawet niema! To nie smakuje! Już będziesz musiał zjeść na surowo, paniczyku.

Nie pomogły żadne prośby i błagania. „Pigułki miłosne" w postaci surowych ziemniaków musiał przełknąć nasz paniczyk. Nie wiemy, czy to lekarstwo mu pomogło, ale to jedno wiemy z pewnością, że już się nigdy nie pokazał w tej wiosce. A kiedy p. Bednorz ożenił się z Hanką i urządzono huczne weselisko, zabawiał gości Bednorz opowieścią o tej niezwykłej kuracji.

Wojna wioskowa o autobus

Są takie okolice i takie wioski opuszczone przez Boga i ludzi, że tam nawet nie odważy się żadna lokomotywa kolejowa, widocznie w obawie, że natychmiast popędzi dalej, przestraszona widoczną pustką i monotonnością, jaka daje się zauważyć w takiej wiosce. Takie wioski nie widziałyby nieraz przez cały rok obcego przybysza, gdyby nie okoliczność, że z miasta przyjeżdżają w lecie do takich kątów zapadłych nieco „pomyleńcy" letnicy, którzy po specjałach, jakiemi objadają się przez cały rok, tęsknią naraz do wiktu wioskowego a przedewszystkiem do wiejskiego razowego, czarnego chleba. Przyjeżdżają więc tacy „zwarjowani" kuracjusze do takich zapadłych i przez nikogo nieznanych wsi, spędzając tu swój urlop, który urozmaicają sobie chyba tylko tuczeniem się.

Otóż wyobraźcie sobie, że wioska, o której piszemy a która nazywała się Myszka, była tak opuszczona i monotonna, że tam nawet nie śmiał zabłąkać się żaden z kuracjuszy. Ale żyjemy w czasach postępu techniki. Gdy więc niema linji kolejowej, to od czegóż nowe linje autobusowe, które z każdym dniem coraz liczniej w Polsce powstają. Wójt wioski Myszka twierdził zawsze z dumą, że nic sobie z tego nie robi, że Myszka nie ma połączenia



kolejowego," że on już dokaże tego, że wprowadzi wkrótce ruch autobusowy.

Od słowa do czynu. Pan wójt rozpoczął więc narady z przedstawicielami towarzystwa autobusowego „Szybkość" w sprawie utworzenia linji w stacji w Myszce. Ale nietylko „Szybkość", ale też żadne inne towarzystwo autobusowe nie okazywało najmniejszej chęci stworzenia w Myszce swej stacji, gdyż jak się okazało, najwyżej pięćdziesiąt osób w ro-

ku dojeżdżało do Myszki. Naturalnie dla tak „wielkiej" ilości pasażerów nie opłaciło się dojeżdżać do Myszki. Inna rzecz, że mieszkańcy Myszki często udawali się w różnych sprawach do miasta, ale twierdzili oni, że mają zdrowe nogi, że mogą chodzić piechotą, a starsi utrzymywali z filozoficznym spokojem, że dobry Pan Bóg nie poto dał ludziom nogi, aby oni w autach jeździli. Poza tem znanem było, że mieszkańcy Myszki musieli jeszcze bardziej walczyć z kryzysem, jak w innych wioskach i prawie każdy był tak goły, jak „święty turecki". Nic więc dziwnego, że wszelkie usiłowania wójta spełzły na niczem.

Ale trzeba dodać, że sąsiednia wioska, która zwała się Szyszka, miała już swój autobus. Nie była Szyszka większa od Myszki, a jednak zdobyła się na własny autobus. To bardzo martwiło niektórych ambitnych mieszkańców Myszki a w pierwszym rzędzie wójta, który wzrokiem pełnym zazdrości patrzał, jak na wielkich wozach autobusowych jaśniały litery „Szyszka".

— Och, tylko jedna litera... Żeby tak zamiast „Sz" było „M", ach, jakby był szczęśliwy...

Tu, kochani Czytelnicy, przedstawimy wam dwóch wesołych mieszkańców Myszki, którzy w tej powieści odegrają swoją bardzo ważną rolę. Nazywali się oni Wincenty i Jan. Obydwaj byli parobkami u bogatych wieśniaków i łączyła ich od wielu lat serdeczna przyjaźń. Byli bardzo przywiązani do Myszki i nie przenieśliby się za żadną cenę do innej wsi. Zresztą gospodarze byli dla nich bardzo dobrzy i otrzymywali dobre jedzenie i punktualnie płacę. Byli oni na Myszkę bardzo dumni i okazywali to nawet obcym. Tylko, że mieli mała okazję do tego, bo bardzo mało obcych gości przyjeżdżało do Myszki. Poza tem mieli złość do mieszkańców Szyszki. Domyślicie się może, dlaczego: Bolało ich, że Szyszków ma swoją linię autobusową, a Myszków mimo wysiłków wójta jej nie posiada. Niedługo trwało, a wybuchła pierwsza „wojna domowa" między mieszkańcami Szyszki a Myszki.

Posłuchajcie, jak wybuchła ta wojna. Otóż w Myszce odbyła się wielka, doroczna zabawa z okazji jarmarku. Przedtem trzeba dodać, że kiedyś mieszkańcy z Myszki przyjechali do Szyszki i tam wywołali awanturę, zakończoną wzajemną bijatyką. A wszystko zaczęło się od tej nieszczęsnej linji autobusowej. Postanowili więc młodzi mieszkańcy Szyszki zemścić się. Gdy więc na jarmarku jawili się tłumnie obywatele Myszki, aby oglądnąć liczne rzeczy wystawione w budach jarmarcznych, zajechał nagle autobus z Szyszki. Dzień przedtem była straszna ulewa i między poszczególnemi budami na jarmarku potworzyły się ogromne kałuże. I oto z wielkim krzykiem i hałasem zajechał autobus z Szyszki, wiozącym bandę wesołych chłopców z Szyszki. Dumnie zajechał autobus wśród tłumów ludzi na jarmarku, ale zajechał tak w bagna i kałuże, że za chwilę nie było ani jednego mieszkańca Myszki, znajdującego się na rynku, aby nie miał błotem splamionej odzieży, lub twarzy. Kobiecinki naturalnie w krzyk, mężczyźni również, bo zaczęła się awantura. Hecę tę wymyślił sobie szofer, który lubiał takie kawały. Teraz zaczęło się najgorsze Bo oto mieszkańcy Szyszki, siedzący dumnie w autobusie i pokładając się ze śmiechu, zaczęli śpiewać:

Oj biedni Myszkowie, los im nie chce dogodzić;
nie mają groszy, muszą pieszo chodzić...

Można sobie łatwo wyobrazić oburzenie mieszkańców Myszki. W oczach młodszych i bardziej wojowniczo usposobionych obywateli okazały się iskry gniewu.

Mieszkańcy Myszki muszą siłą musu
chodzić piechotą, bo nie mają autobusu...

To dolało oliwy do ognia. Teraz dali znak szoferowi, aby już ruszył całą siłą pary. Ale szofer, niby przelękniony, powiada:

— Coś się zepsuło w autobusie, ni mogę ruszyć...

Naturalnie, że mógł, gdyby był chc[illegible], ale jak już powiedzieliśmy, lubiał on kawały, w[illegible] się cieszył na to, że teraz może będzie jakaś awanturka. Nie spodziewał się, że ta heca, którą chciał urządzić, odbije się przedewszystkiem na jego skórze. Nie długo trzeba było czekać.

Mieszkańcy Myszki, podrażnieni śpiewem, rzucili się na mieszkańców Szyszki, odważniejsi wtargnęli do autobusu i w jednej chwili rozpoczęła się regularna walka, jeżeli nie rewolwerami na szczęście, to w każdym razie laskami i kułakami. Naturalnie szofer dostał piękny napiwek w postaci kilku tęgich policzków. To oprzytomniło go i za chwilę, ledwo napastnicy zdołali się zorjentować — już samochód ruszył całą siłą pary. I teraz spojrzeli na siebie mieszkańcy Myszki. Wszyscy byli obłoceni, brudni — trzeba było do domu pójść się nieco oczyścić... Wszystko ten przeklęty autobus... A trzeba dodać, że też niejeden miał sińce odpowiednie. Jednem słowem: miny nie były bardzo u nich zadowolone. Bo gdyby nie autobus, nie mogliby tak prędko ich przeciwnicy zniknąć z placu boju, a wtedy nadeszłaby dopiero prawdziwa chwila porachunku.

Od tej wojenki domowej między mieszkańcami Myszki i Szyszki upłynął rok. I znowu miał odbyć się w Szyszce jarmark. Taki już panował w Myszce porządek, że zawsze przed jarmarkiem wypłacali gospodarze swoim parobkom ich zarobki.

Teraz przypomnieć wam musimy dwójkę wesołych przyjaciół Jana i Wincentego, o których na wstępie pisaliśmy. Oni też otrzymali w przeddzień jarmarku wypłacony zarobek. Ich gospodarze wypłacili im pieniądze wczesnym rankiem, gdyż udali się na jarmark ze swojemi krowami Dziwni to byli ludzie ten Wincenty i Jan. Przez cały rok oszczędzali każdy grosz, liczyli się z każdą złotówką, za-



nim ją wydali. Ale potem raz w roku wyrzucali pieniądze, jak to się mówi przez okno. Tu trzeba jeszcze dodać, że mogli sobie na te kawały pozwolić, gdyż żaden z nich nie był żonatym. Dziś byli w doskonałym humorze. Postanowili udać się na jarmark, aby przed wszystkiem zakupić sobie potrzebne rzeczy, a potem się zabawić odpowiednio.

— Raz kozie śmierć — wołał Jan, i już czuł posmak wódeczki, którą lubiał, ale której się stale wystrzegał, wiedząc, że nie prowadzi do dobrego.

Tylko, jak powiedzieliśmy, raz w roku puszczali wodze licznym uciechom i wtedy nie liczyli się z niczem.

— A zatem idziemy na wódkę — rzekł Jan do Wincentego.

— No i na przekąski i piwko — dodał Jan.

— No i to i polędwiczka przyda się, bo przecież nie będę nalewał w próżny żołądek. Znasz moje zasady: pić, ale przytem pojeść także należycie, a wtedy żołądek funkcjonuje należycie, a głowa nie tak prędko głupieje, jak u tych ludzi, którzy piją i nic nie jedzą.

Przyjechali do Szyszkowa. Udali się do knajpy „Pod lwem" i tam zaczęli wytrwale gasić pragnienie.

Inna rzecz, że pragnienie to stawało się większe z każdą chwilą. Poprostu, im więcej pili, tem bardziej rosło pragnienie. Ale cóż im na tem dzisiaj zależało. Mieli przecież zarobek roczny w kieszeni.

Kiedy już byli dobrze „pod gazem", postanowili udać się na jarmark, aby zakupić odpowiednie rzeczy. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że krok ich był chwiejny i że każdy, kto na nich spojrzał, wiedział, że zaglądali odpowiednio do kieliszka.

— Śliczne spodnie, nowe spodnie, prawie daremnie, co ja mówię że prawie, nie, moi panowie, całkiem daremnie — wołał pewien sprzedawca z budy jarmarcznej, ile sił mu starczyło w gardle.

Jan i Wincenty udali się do budy, oglądnęli



te spodnie i podobały się im. Inna rzecz, że spodnie Jana były za krótkie, spodnie zaś Walentego za długie. Ale sprzedawca zaklinał się na wszystkie świętości, że te spodnie leżą na nich jak ulane.

Ubrani w nowe spodnie, udali się do innej budy, gdzie sprzedawano szaliki. Nie namyślając się długo, zakupił każdy z nich sobie po dwa szaliki. Naturalnie kolory były jaskrawe: czerwony i zielony. A w następnej budzie kupili kapelusze. Ale starych kapeluszy nie odrzucili. Przeciwnie włożyli nowe kapelusze na starych aby wszyscy wiedzieli, że kiedy inni noszą tylko jeden kapelusz na głowie, to ich stać odrazu na dwa. Potem zakupili sobie żółte bluzki, które tak pasowały do spodni, jak dzień do nocy. Kiedy tak poubierani w różnokolorowy strój, udali się do fotograia, towarzyszyły już im uśmiechy wszystkich zebranych ludzi na jarmarku.

— To przecież dwie małpy uciekły z cyrku — wołały dziewczęta, patrząc na Jana i Walentego, ubranych w pstre stroje.

Jan chciał uderzyć jakiegoś młokosa, który pokazał mu język, ale uderzył tak nieszczęśliwie, że zamiast trafić chłopca, trafił w małą klatkę, w której siedziała papuga, wybierająca losy szczęścia i przyszłości dla ciekawych gapiów. Naturalnie papuga, losy i klatka leżały na ziemi. Kobiecinka, sprzedająca te losy, narobiła krzyku, więc Jan dał jej dwie złotówki, by się babsko uspokoiło. i rozbawiony tem uderzeniem ruszył dalej. Kiedy policjant zjawił się, odrzekł Jan ze spokojem, że już wyrównał stratę co kobiecinka potwierdziła z miłym uśmiechem. Policjant nie miał więc przyczyny do interwenji, zanim się jednak oddalił, zmierzył wzrokiem dwóch parobków i radził im, by się poszli do domu wyspać.

— Dziś jest nasz dzień zabawy — odpowiedział Jan — i przecież, panie posterunkowy, nic złego nie robimy.

Wreszcie postanowili powrócić do knajpy

„Pod lwem“. Po drodze kupili jeszcze dwa parasole, naturalnie każdy po dwa, i każdy kupił po dwie fajki sobie. Ludzie, przypatrujący się dwom wesołym kumpanom, kładli się poprostu ze śmiechu. W knajpie „Pod lwem“ pili do późnej nocy. Kiedy zbudzili się nad ranem, zauważyli, że nie znajdują się w Myszce, tylko w znienawidzonej dla nich Szyszce. Jakże dostać się teraz do Myszki? Piechotą? Nie mieli na to ani sił, ani chęca. Autem? Ale skąd wziąć auto? Pieniądze mieli i ochotę mieli. I oto ujrzeli właśnie autobus, ten sam, który rok temu zajechał do Myszki i przez który powstała wojna domowa. Odrazu poznali szofera i zaczęli z nim dyskusję na temat przejazdu do Myszki.

— Ależ panowie, — bronił się szofer — przecież ja nie mogę dwóch ludzi wieźć w tak wielkim autobusie! Przecież tu ma miejsce 25 osób.

— No tak, — odpowiedział Jan — tu ma miejsce 25 osób z Szyszki, to jest tyle, co dwie osoby z Myszki, bo my się przecież z mieszkańcami Szyszki nie pozwolimy porównać.

Ale Jan i Wincenty mieli szczęście. Tak się bowiem złożyło, że ten szofer miał nazajutrz opuścić służbę, gdyż otrzymał gdzieindziej lepsze zajęcie. A że był wesołym człowiekiem i lubiał kawały, postanowił z dwoma oryginalnymi pasażerami pojechać do Myszki. Kosztowało to wprawdzie wiele pieniędzy. Ale Jan i Walenty nie zastanawiali się nad tem. To było u nich dużo warte, że przyjadą w triumfie w autobusie, znienawidzonym przez mieszkańców Myszki. Auto ruszyło. Niedługo trwała podróż — i jak w roku ubiegłym, tak i obecnie zajechał autobus na rynek.

— Hurra, hurra! otrzymujemy linję autobusową! — wołali chłopcy, gdyż napis „Szyszka“ wyglądał zdaleka jak „Myszka“.

Mieszkańcy stanęli i przypatrywali się z wielkiem zaciekawieniem, co też teraz nastąpi. Czy może znowu przyjechali mieszkańcy z Szyszki, aby zepsuć zabawę w Myszce? Ale nie! Auto stanęło i teraz dopiero rozległy się salwy śmiechu, gdy ujrzano Jana i Wincentego w ich pstrych strojach, z dwoma parasolami, dwiema fajkami, dwoma kapeluszami i dwoma szalami, w zielonych spodniach i żółtych bluzach.

W chwili, gdy około autobusu zebrały się liczne tłumy, rozpoczął Jan przemówienie w następujących słowach:

— Szanowni Obywatele! Kiedy będziemy chcieli mieć linję autobusową w Myszce, to będziemy ją mogli mieć w każdej chwili. Dzisiaj mamy przykład tego, że mieszkańcy Myszki jadą sobie wygodnie a nie cisną jak mieszkańcy z Szyszki, podobnie jak śledzie w beczce.

Ku ogólnej uciesze rozpoczął teraz Wincenty wesołą śpiewkę, podchwyconą zaraz przez innych mieszkańców:

Mieszkańcy Myszki, to wielcy panowie,
że tak jest, zaraz wam kochani powiem —
nie wiedzą oni, co trud i znoje
i w autobusie dziś jadą we dwoje...

Wywołało to salwy śmiechu, a oklaskom i wiwatom nie było końca. Jan i Walenty stali się bohaterami dnia.

Naturalnie zaczęła się znowu pijatyka. Każdy z mieszkańców Myszki uważał za swój obowiązek postawić dwom wesołym kumpanom kielich gorzały, inni bombę piwa. Można sobie wyobrazić, że byli tak pijani, że musiano ich odnieść do domów...

Ale byli zadowoleni, bo honor Myszki został uratowany. Kiedy nazajutrz zbudzili się rano, nie miał naturalnie nikt grosza w kapsie.

— Nic nie szkodzi; mieliśmy hecę i zabawę, która nam wystarczy na cały rok.

Ucieczka przed teściem

Jan Świejkowski był przystojnym, silnym mężczyzną i liczył lat około 46. Twarz jego nie była wcale piękną, ale miała w sobie dużo cech kobiecych, brak było rysom jego twarzy męskości. Włosy miał ciemne, tak samo wąs i oczy. Był więc człowiekiem, o którym się powszechnie mówić zwykło: „miły człowiek“. Naturalnie, że miał kilka właściwych cech charakteru i kto bliżej poznał pana Świejkowskiego, ten go zaraz w innem widział świetle. Jan Świejkowski był pomocnikiem rzeźnickim i pracował u rzeźnika Kosteczki. Pan Jan był znany z tego, że lubiał bardzo często mijać się z prawdą. Poza tem lubiał urządzać sobie kosztem innych różne zabawy i kawały, jakkolwiek nie lubiał, gdy ktoś sobie z nim jakiś kawał urządził. Jego anegdotki, które opowiadał, wzbudzały często niesmak, szczególnie u kobiet. Poza tem lubiał, opowiadając anegdotki, zawsze czynić pewne aluzje, tak, aby odnośna osoba, której chciał dokuczyć, wiedziała, że to właśnie w nią „celował“. No — jednem słowem niemiły żartowniś i zarozumialec. To są zalety, które, jak się każdy łatwo domyśli, nie przyczyniają się w żaden sposób do tego, aby zyskać sobie u ludzi jakąkolwiek popularność, a cóż dopiero mówić o sympatji. Pamiętać bowiem należy, że dobry żart tynfa wart — jak to już uczyli nasi przodkowie, ale marny wic, lub głupi żart nieraz stają się przyczyną smutnych nawet historyj. Nie powinno się też nikogo narażać, niczyjego honoru nie dotykać, bo jak nas uczy przysłowie, nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. Ale cóż zrobić, kiedy nasz Janek Świejkowski był człowiekiem bardzo powierzchownym i nie zastanawiał się długo nad tem, że może przez swoje głupstwa innemu bardzo poważne zgotować przykrości.

Pan rzeźnik Kosteczka, u którego pracował Jan Świejkowski, należał do ludzi poważnych, pracowitych i zdecydowanych, a przytem do



ludzi otwartych i szczerych. Co miał komuś do powiedzenia, to powiedział całkiem szczerze, nie owijając niczego w bawełnę. Przedewszystkiem nie lubiał takich, którzy siebie sami zachwalali. Twierdził zawsze, że tylko wyniki pracy stanowią człowieka i jest śmieszną rzeczą, gdy się człowiek sam wychwala. Praca była głównym celem jego życia. I teraz, kochani Czytelnicy, przedstawimy wam miłą, słoneczną istotkę. Będzie to panna Broneczka, mająca oczy cudne jak lazur a włosy złociuchne a uśmieszek zawsze miluchny na twarzy, wszystkich pociągający. Jest to ośmnastoletnia córeczka pana majstra rzeźnickiego Kosteczki. Panna Bronka miała powodzenie u mężczyzn, choć nie starała się o nie i na nikogo nie zwracała uwagi. Tylko, ile razy przeszła ulicą albo jawiła się w kinię, padały na nią pożądliwe mężczyzn spojrzenia. Była ona wzorem poza tem zacnego dziewczęcia i dobrej córki. Pracy nie wstydziła się wcale i ona to prowadziła całe gospodarstwo. Poza tem w godzinach wieczornych, kiedy w sklepie rzeźnickim ojca było więcej roboty, zjawiała się niby promyczek słońca w sklepię. Zawsze była ładniutka, zawsze witała i żegnała gości ujmującym uśmiechem. Nie dziw, że wtedy właśnie, kiedy ona jawiła się w sklepie, bardzo dużo mężczyzn odczuwało nagle głód i niejeden spieszył szybko do zakładu pana Kosteczki, aby kupić sobie kiełbasę lub szynkę. Trzeba jeszcze dodać, że panna Bronka była bardzo oczytaną i muzykalną i często grała na koncertach, z których dochód przeznaczony był na zasiłek dla bezrobotnych. Więc też niejeden gość, który jawił się w sklepie, przypominał sobie, że już tę uroczą dziewczynę widział na jej występie koncertowym.

W zakładach rzeźnickich pana Kosteczki pracowało razem pięciu pomocników. Naturalnie, że każdy z tych pięciu patrzał zawsze wzrokiem pełnym uwielbienia na śliczną pannę Broneczkę. Ale ich wszystkie westchnienia

były daremne... Nie pomogły ich słodkie słówka, ich kwiaty, które składali Bronce w dniu imienin. Była bardzo uprzejma, ale jej wzrok mówił, że ich wszystkie zalecanki są daremne. Bo Bronka była gwiazdeczką, która jaśniała nie dla nich, tylko dla zacnego i miłego pomocnika stolarskiego, Teodora. Do niego to śmiały się jej oczy, kiedy go spotkała. Trzeba bowiem wiedzieć, że dziewczyna uważała się za jego narzeczoną, jakkolwiek jeszcze Teodor oficjalnie nie prosił ojca o jej rękę. Wiedział pan Kosteczka doskonale, że córeczka jego pokochała młodego i ładnego stolarczyka, ale nigdy nie poruszał z córką tego tematu. Znaczyło to jednak, że był zadowolony z wyboru, jaki dokonała córeczka, w innym bowiem razie byłby córce oświadczył, że sprzeciwia się temu, aby z nim chodziła.

... A teraz wróćmy do naszego pana Jana Świejkowskiego, pomocnika rzeźnickiego. Siedział on pewnego razu z kolegami swoimi i chwalił się przed nimi: „Powiadam wam, jak na mnie dziwnym i rozkochanym patrzy zawsze wzrokiem Bronka, że aż sie człowiekowi ckli.“

Jego przyjaciele nie wierzyli tym przechwałkom.

— Bronka nie jest taką, żeby się do chłopów łasiła — protestował jeden z pomocników.

— Naturalnie, że nie do każdego — odpowiedział dumnie Jan Świejkowski — ale do mnie tak. Kto wie, — chwalił się dalej — może już dzień ten jest niedaleki, kiedy stanę przed wami, jako wasz majster... co? Wtedy dopiero rozszerzą się wam oczy ze zdziwienia?...

— Ależ nie myśl, człowicku, co ci się śni! Znamy przecież dobrze Teodora, nie należy on znowu do takich niedołęgów i nie da sobie dziewczyny sprzątnąć przez byle kogo...

— Czy to ma oznaczać, że nie wierzysz moim słowom? — irytował się Świejkowski.

— Tak jest, ty zarozumialcze — zawołał czeladnik.

Ale Świejkowski chwycił kubeł wody i stanął naprzeciwko — gotów do ataku. Ale w tej chwili wszedł majster pan Kosteczka.

— A co się tu dzieje? — pytał ostro — wy darmozjady, to ja was poto opłacam, żebyście tu leniuchowali i jakieś wojny i spory ze sobą toczyli?

Milczenie było odpowiedzią. Zakłopotani stali czeladnicy w kącie, nie mogąc słowa wydobyć.

— Natychmiast do pracy, bo powyrzucam was na wszystkie strony świata. Zawsze znajdę porządniejszych i bardziej pracowitych chłopców, jak wy. Daję wam, co się wam należy, ale też wymagam pracy. Darenmie nikogo nie będę opłacał, na to czasy są za ciężkie.

To rzekłszy gniewnym tonem, wyszedł z warsztatu.

Już po chwili zaturkotały maszyny jak przedtem. W Świejkowskim jednak wszystko wrzało. Nie chciał darować zniewagi. Postanowił za wszelką cenę udowodnić niewierzącym kolegom, że go Bronka przecież kocha. Nie wiedział narazie, jak to urządzić, był jednak przekonany, że znajdzie już jakiś sposób. I oto nazajutrz zdarzyła się dobra okazja. Kiedy nazajutrz stał Świejkowski przed sklepem antykwarskim, zauważył, że na wystawie znajduje się pierścionek zupełnie podobny do takiego, jaki Bronka po swej matce nosiła. Był to charakterystyczny pierścień, który łatwo można było zapamiętać i który koledzy znali z paluszków pięknej Bronki.

W jednej chwili miał plan gotowy. Wszedł do antykwarjusza i kupił pierścionek, który nie kosztował dużo, gdyż nie był z szlachetnego kruszcu zrobiony. Świejkowski schował ten pierścień jak świętość — a gdy wrócił do warsztatu spojrzał triumfująco na swoich kolegów i rzekł:

— Już może jutro będę wam służył dowodem, że Bronka tylko mnie kocha. Wtedy dopiero pozielenicjecie ze złości.

Nazajutrz — a była właśnie niedziela — zaprosił Świejkowski swoich kolegów do gospody pod „Beczułką“. Gospoda ta miała zawsze doskonały trunek, a poza tem bardzo miłe siedziało się tam w lecie, przy gospodzie bowiem był wspaniały ogród. Zaznaczył, że nie pożałują, że tam przyjdą, bo im coś bardzo ciekawego pokaże.

Tak więc w niedzielę znalazło się całe towarzystwo z pięciu pomocników rzeźnickich. Siedzieli w izbie, gdyż w ogrodzie było im za gorąco i rozkoszowali się świeżem piwem. Zabawa wrzała na dobre, prawie zapomnieli, że jeszcze onegdaj była awantura między nimi a Świejkowskim. Ot, często przy trunku zapomina się o niejednem. Ale teraz zapytał jeden z pomocników:

— No, co tam Świejkowski z tą ciekawą niespodzianką, którą miałeś nam pokazać?

— Ale cóż ja tam mam wam dużo opowiadać... niezadługo rzeczywistość wam już wszystko powie.

Mówiąc te słowa, położył pierścień na stół, tak, żeby wszyscy koledzy mogli dokładnie obejrzeć.

— Przecież to pierścień panny Bronki! — zawołał jeden z czeladników ogromnie zdziwiony.

— No, naturalnie, że to pierścień Bronki — rzekł z dumą i poczuciem własnej godności nasz Świejkowski, poczem zwracając się do kolegów zapytał butnie:

— No i czy teraz wierzycie nareszcie, że mogę zostać prędzej, aniżeli tego się sami spodziewacie, waszym majstrem?

— No, a co mówi do tego nasz majster Kosteczka? — pytał ciekawie jeden z czeladników — czy jest za tem, żebyś został jego zięciem?

— Naturalnie, że zgadza się. I niezadługo już odbędą się moje zaręczyny z Bronką. Po-



myślę o was abyście w ten dzień także odpowiednio zwilżyli gardła.

Teraz milczeli pomocnicy rzeźniccy i jeden patrzał na drugiego milcząco, jakby w wzroku przyjaciela szukając rozwiązania tej ciekawej dla nich zagadki. Ale jeden z pomocników wziął pierścień w ręce, zaczął mu się bliżej przypatrywać. Umiał jednak doskonale rozróżnić złoto od metalu i nie dziw, że stwierdził po chwili, że pierścień był fałszywy.

W tej samej chwili wiedział już pomocnik, że Świejkowski urządził sobie nowy kawał. Nikt nie zwrócił na to uwagi, że ulotnił się na kilka chwil i wkrótce potem przybył znowu, siadając spokojnie do stołu.

— Nasz majster Kosteczka siedzi właśnie w ogrodzie z Bronką — powiedział.

Ale w tej chwili zbladł Świejkowski, jak ściana.

— Ja gratulowałem właśnie majstrowi do nowego świeżego zięcia Świejkowskiego — rzekł czeladnik. — Ale on spytał, kto ma być tym zięciem? Powiedziałem, że właśnie Świejkowski opowiadał nam, że wkrótce odbędą się zaręczyny z Broneczką, że pokazał nam i pierścień i że razem popijamy zdrowie przyszłej żony Świejkowskiego.

— Co? I ty to zrobiłeś? — spytał Świejkowski a widać było, że w głosie jego przebija się lęk i trwoga.

— No naturalnie, a dlaczegóżby nie?

A teraz opowiedzmy kochanym Czytelnikom, jak się w rzeczywistości miała sprawa. W ogrodzie restauracyjnym siedział w istocie pan Kosteczka z córeczką. Bo pan Kosteczka odwiedzał w niedzielę stale swoich klientów, a właściciel tej gospody kupował u niego stale mięso. Ów czeladnik zbliżył się do stołu, przy którym siedział majster, Bronka i jej narzeczony. Teraz był jeszcze bardziej przekonany, że Świejkowski kłamał. Naturalnie, że nie wspomniał nic o tej całej historji z pierścieniem, a tylko prosił, żeby majster zaszczycił

swoich czeladników i na chwilę zechciał siedzieć przy ich stole.

— Ależ człowieku, co zrobiłeś? — wołał teraz Świejkowski, gdy pomocnik opowiedział mu rozmowę z majstrem.

Ale w tej chwili stanął w drzwiach pan Kosteczka. Świejkowski siedział przy stole obok okna — i jego jedyną myślą teraz było: ratować się ucieczką...

Wszystko teraz rozegrało się momentalnie. Zanim jeszcze majster zdołał zbliżyć się do stołu, już nasz bohater Świejkowski skoczył na stół, ze stołu na okno, poprzewracał wszystkie bomby piwa i wyskoczył oknem, ile sił starczyło. Zdziwiony majster zapytał przerażony, co to wszystko ma znaczyć. Wtedy opowiedzieli czeladnicy majstrowi całą historię. Ten pokładał się ze śmiechu.

A kiedy Bronka i jej narzeczony Teodor zjawili się także przy stole, musiano jeszcze raz powtórzyć całą historię. Majster był w doskonałym humorze — lało się piwo strumieniem — wszyscy bawili się doskonale — i teraz obchodzono zaręczyny Teodora i Bronki. Hucznie i wesoło.

Nazajutrz nie zjawił się już Świejkowski w sklepie rzeźnickim pana Kosteczki. Posłał po swoje rzeczy i jeszcze tego samego dnia opuścił miasto. Nie wiemy, czy zmienił się, ale jesteśmy pewni, że ta nauczka, jaką wtedy otrzymał, okazała się bardzo korzystną.

HUMOR

On jest posłuszny.

Mały Julek zwraca się do wujaszka z prośbą: — Kochany wujaszku, bardzo cię proszę, daj mi dziesięć groszy.

— Ależ któż widział, żeby taki chłopak prosił już o dziesięć groszy...

— No, to w takim razie proszę cię o złotówkę.

Kasjer do niczego.

Bankierz Złotowór beszta swego kasjera za jakąś drobną niedokładność w rachunkach i powiada gniewnym głosem:

— Ja panu mówię do stu djabłów, że jak pan będzie dalej taki roztrzepany, to pan ucieknie jeszcze kiedy zagranicę i zapomni zabrać ze sobą forsę.

Fordzina.

Pewien amerykański dowcipniś kupił w handlu ze starem żelaziwem kawałek mocno nadwerężonej blachy, dopakował starą deskę i posłał do fabryki samochodów Forda. Na trzeci dzień orzymał odpowiedź:

— Samochód oddaliśmy natychmiast do reparacji. Proszę nam łaskawie opisać przebieg całej owej katastrofy.

To straszne.

Pan Izaak Szmucfinger został skazany za lichwę na trzy miesiące więzienia. Raz w tygodniu aresztanci, stosownie do przepisów, obowiązani są wziąć kąpiel. Dozorca prowadzi więc Izaaka do wanny. W drodze aresztant mówi:

— Panie dozorco! Żebyś pan wiedział, że ja pójdę zrobić na pana doniesienie! W wyroku wcale pan sędzie nie mówił o łaźni a pan mi, panie dozorco, stosujesz dodatkowe kary!

Świetny samochód.

— Piperman opowiadał mi, że ma wspaniały samochód, od pięciu lat nie zapłacił ani grosza za reparacje.

— Wiem doskonale, bo to ja właśnie reparuję jego samochód.

Moje uszanowanie.

Do starego Kogutkiewicza przychodzi wielbiciel jego córki, młody pan Wścibisz. Kogutkiewicz wita młodzieńca nader chłodno:

— Czego pan chce ode mnie?

— Ośmielam się prosić pana o rączkę panny Frani.

— Cooo takiego?

Kogutkiewicz trzęsąc się z oburzenia, przyskakuje do Wścibisza:

— Pan prosi o rękę mojej córki? Taki hołysz, bawidamek, bezrobotny, ma czelność prosić o rękę mojej córki? Za durnia pan mnie ma? Ciekawe, co pan sobie myślał, zwracając się do mnie z tą prośbą...

Pan Wścibisz spogląda z zadowoleniem na swego niedoszłego teścia.

— Myślałem sobie, że jeśli się pan zgodzi, to będzie mój pech i wpadunek. Ale przecież prosić o rączkę musiałem z przyczyn panu łatwo zrozumiałych. Do widzenia, mój panie!

Porządny gospodarz.

G o ś ć (do gospodarza): — Jakże to? Sznycel jest twardy jak skóra a nóż zupełnie tępy...

G o s p o d a r z: — No, to ja panu szanownemu poradzę. Skoro mięso jest jak skóra, to niech pan szanowny ostrzy nóż na tej skórze, a wszystko będzie potem w doskonałym porządku — poucza gościa gospodarz.

Wyleczony.

Pan Wincenty spotyka pana Onufrego.

— Jak się masz, stary? — wita się pan Wicuś, — słuchaj, czybyś mi nie mógł pożyczyć dziś pięciu złotych?

— Co mówisz? — odpowiada pan Onufry. — Ja na to ucho nie słyszę.

Pan Wicuś zorjentował się w sytuacji a przechodząc na drugą stronę, woła głośno:

— Pytam się, czy mi możesz pożyczyć dwadzieścia złotych?

— Ile chcesz pożyczyć?

— Dwadzieścia złotych.

— Ach. — wzdycha smutno pan Onufry — chodźno lepiej do tego ucha za pięć złotych.

Skorowidz europejskich państw.

Papież w Rzymie: Jego Świątobliwość **Pius XI.**, ur. dnia 31 maja 1857.

Państwo	Panujący	Rok urodzenia	Obszar w □ kilom.	Ilość mieszkańców	Religja mieszkańców	Główne miasto
Albanja	Król Achm. Zogu I.	1884	34.000	876.000	Mahom. Katol. Grecko-ortod.	Tirano
Andora	Rada jeneralna	—	452	5.500	Katolicy	Andorra
Austrja	Prezydent Wilh. Miklas	1872	83.833	6,705.000	Katolicy	Wiedeń
Belgja	Król Albert I.	1875	30.488	8,050.000	Katolicy	Bruksela
Bułgarja	Król Boris III.	1894	103.324	5,750.000	Grecko-orient. chrześcijanie	Sofja
Czecho-słow.	Prezydent Dr. T. G. Masaryk	1850	141.632	14,723.000	Katolicy	Praga
Danja i Islandja	Król Chrystyan X.	1870	149.211	3,540.000	Protestanci	Kopenhaga
Estlandja	Min. prem. O. Strandmann	1870	45.000	1,124.000	Chrześcianie i żydzi	Rewal
Finlandja	Prez. Per Evind v. Svinhufvud	1861	388.000	3,630.000	Protestanci. Grecko-ortod.	Helsingfors
Francja	Prezydent Albert Lebrun	1871	551.000	41,835.000	Katolicy	Paryż
Grecja	Prezydent Aleks. Zaimis	1870	122.000	6,270.000	Grecko-ortod.	Ateny
Hiszpanja	Prezydent Alcala Zamora	1865	497.881	22,400.000	Katolicy	Madryt
Lichtenstein	Książę Franc. I.	1853	159	12.400	Katolicy	Waduz
Litwa	Prezydent Atanas Smetona	1879	55.659	2,300.000	Protestanci, Katolicy	Kowno
Łotysze	Prezydent Alb. Kvesis	1867	65.791	1,895.000	Protestanci, Katolicy	Ryga
Luxemburg	Wielkaksiężna Szarlota	1896	2.586	294.000	Katolicy	Luksemburg
Monako	Książę Louis II.	1870	$1^1/_2$	27.000	Katolicy	Monako
Niderlandy	Królowa Wilhelmina	1880	34.208	7,830.000	Protestanci, Katolicy	Amsterdam
Niemcy	Prezyd. Paweł v. Hindenburg	1847	470.628	65,300.000	Protestanci, Katolicy	Berlin
Norwegja	Król Haakon VII.	1872	323.795	2,820.000	Protestanci	Oslo
Poł. Sławonja	Król Aleksander I.	1888	248.987	13,900.000	Grecko-ortod., Katolicy	Belgrad
Polska	Prezydent inż. Ignacy Mościcki	1869	388.390	32.000.000	Katolicy	Warszawa
Portugalja	Prez. de Fragosco A. Osc. Carmona	1872	88.740	6,210.000	Katolicy	Lizbona
Rosja	Prezes rady rządu Kalinin	1875	21,352.572	161,031.000	Grecko-ortod.	Moskwa
Rumunja	Król Karol II.	1893	294.967	18,100.000	Grecko-ortod., Katol., Protest.	Bukareszt
San-Marino	2 kapitani rejenci	—	61	12.750	Katolicy	San Marino
Szwajcarja	Prezydent Dr. G. Motta	1871	41.298	4,700.000	Protestanci, Katolicy	Bern
Szwecja	Król Gustaw V.	1858	448.469	6,120.000	Protestanci	Sztokholm
Turcja	Naczeln. państ. Kemal Pascha	1881	23.975	1,900.000	Mahometańcz.	Angora
Węgry	Rządzca państ. Adm. Horthy	1868	92.951	8,665.000	Katolicy, Protestanci	Budapeszt
Wielka Brytanja	Król Grzegorz V.	1865	241.865	47,100.000	Protestanci, Katolicy	Londyn
Włochy	Król Wiktor Emanuel III.	1869	310.137	42,118.000	Katolicy	Rzym

Tablica porównawcza monet wszystkich krajów.

Kraj	Nazwa monet	Zł	gr	$	ct	Kč	h	M	Pf
Arabia	1 mekkath = 80 kabir	8	19	—	91	30	88	3	91
Argentyńska republika	1 peso fuerto = 100 centavos	3	71	—	41	14	10	1	77
Australja	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Austrja	1 szilling = 100 groszy	1	24	—	13	4	70	—	59
Belgia	1 belga = 100 centimom	1	24	—	13	4	70	—	58
Bolivia	1 boliviano (peso nacional) = 100 centavos	3	18	—	35	12	—	1	47
Brazylia	1 milreïs = 1000 reïsom	1	07	—	12	4	05	—	50
Bułgarja	1 lew = 100 stotinkom	—	06	—	007	—	24	—	03
Ceylon	Jak Wielka Brytania. Także 1 rupie	3	18	—	35	12	—	1	48
Chile	1 peso = 100 centavos	1	09	—	12	4	10	—	50
Chiny	1 tael = 1000 cash	5	85	—	65	22	—	3	10
Cochinchina	1 piaster = 8 fanons = 18 cash	4	51	—	50	17	02	2	15
Czecho-słow.	1 korona = 100 halerzy	0	26	—	03	1	—	—	16
Dania	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	04	1	11
Dominikan. republ.	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Ecuador	1 sucre = 100 centavos	1	79	—	20	6	75	—	79
Egipt	1 piaster = 40 para = 12 gedid	—	45	—	05	1	69	—	21
Finlandja	1 marka = 100 peniom	—	22	—	02	—	84	—	10
Francja	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Grecja	1 drachma = 100 leptom	—	12	—	01	—	46	—	05
Hiszpania	1 peseta = 100 centimom	1	50	—	16	5	65	—	70
Indje wschod. (ang.)	1 rupie = 16 annasom = 12 piesom	3	25	—	36	12	25	1	50
Japonia: miejscowa	1 złoty yen = 100 sen po 10 rin	4	45	—	49	16	77	2	09
Japonia: z Europą	1 yen (srebrny) = 100 sen = amerykańsk. dolarowi kupieckiemu	3	59	—	40	13	52	1	92
Kanada	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Kolumbia	1 peso = 100 centavos	8	78	—	98	33	13	4	02
Kuba i Portoriko	1 piaster = 100 centavos	8	94	1	—	33	75	4	14
Liberia	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14
Luksemburg	1 marka = 100 centimes	—	24	—	02	—	94	—	12
Marokko	1 frank = 10 unciom	—	35	—	04	1	33	—	16
Mexiko	1 peso = 100 centavos	4	33	—	48	16	32	2	—
Niderlandja	1 gulden = 100 centom	3	60	—	40	13	58	1	68
Niemcy	1 marka = 100 fenigom	2	14	—	23	8	07	1	—
Norwegja	1 korona = 100 oerom	2	38	—	26	8	99	1	11
Paraguay	1 peso = 100 centavos	—	12	—	02	—	66	—	08
Persja	1 toman = 10 kranom = 100 dinarom	8	86	—	99	33	40	4	22
Peru	1 sol = 100 centavos	3	40	—	38	12	80	1	60
Polska	1 złoty = 100 groszy	1	—	—	11	3	78	—	47
Poł. Sławonja	1 dinar = 100 parom	—	15	—	01	—	59	—	07
Portugalja	1 escudo = 100 centavos	—	40	—	04	1	53	—	18
Rosja	1 czerwonec = 10 rubel = 100 kop.	46	42	5	19	175	—	14	—
Rumunja	1 leu = 100 bani	—	05	—	006	—	20	—	02
Szwajcarja	1 frank = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	81
Szwecja	1 korona = 100 oerom	2	40	—	26	9	05	1	12
Tunis	1 frank = 100 centimom	—	35	—	04	1	33	—	16
Turcja	1 turecki funt = 100 piaster	4	50	—	50	17	—	2	11
Tripolis	1 lire = 100 centesimi	—	47	—	05	1	78	—	22
Uruguay	1 peso nationale = 100 centesimom	8	96	1	—	33	80	4	24
Venezuela	1 bolivar = 100 centimom	1	72	—	19	6	50	—	79
Węgry	1 pengö = 100 filler	1	56	—	17	5	90	—	73
Wielka Brytania	1 funt szterl. = 20 szyling. = 12 penc.	43	67	4	87	164	65	20	10
Włochy	1 lira = 100 centimom	—	47	—	05	1	78	—	22
Zjedn. Stany Ameryki	1 dolar = 100 centom	8	94	1	—	33	75	4	14

JARMARKI W POLSCE

Woj. Białostockie.

Augustów. miasto pow. Jarmarki w pierwsze wtorki: po Nowym Roku. po Niedzieli Palmowej. po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Piotrze i Pawle. po św. Wincentym. po św. Bartłomieju. po św. Marcinie. Co wtorek i piątek targ.

Bakałarzewo. pow. Suwałki. Jarmarki: 9 stycz., 6 lut., 13 marca, 24 kwietnia, 19 czerw.; 81 lipca. 6 listop

Bargłów. pow. Augustów. Co czwartek targ.

Białowieża, pow. Bielsk. Co poniedziałek targ

Białystok miasto powiatowe. Jarmarki: 24 czerwca. Co czwartek targ

Bielsk. miasto pow. Jarmarki: 7 stycz., pierwszego czwartku Wielk. Postu w czwartek środopościa w pierwszy dzień po Wniebowst.. trzeciego dnia Ziel Św., w pierwszy dzień po oktawie Bożego Ciała. 22 wrześ.. 20 grudnia. Co czwartek targ

Boćki pow Bielsk. Jarmarki: w pierwszą środę po 1 każdego miesiąca Co środę targ

Brańsk. pow. Bielsk. Jarmarki: w pierwszy dzień po św. Kazimierze. pierwszego dnia po Ziel Św pierwszego dnia po św. Małgorzacie, po św Michale. po św Barbarze Co poniedziałek targ

Brańszczyk. pow Ostrów Jarmarki: w pierwsze wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Brok pow. Ostrów Jarmarki: we wtorki po 1 każdego miesiąca Co piątek targ.

Brzostowica. pow. Grodno Co wtorek targ

Choroszcz. pow. Białystok Jarmarki: 19 marca i 1 paźdz i w pierwszy poniedziałek po 1 października.

Ciechanowiec. pow Bielsk. Jarmarki: w 1 czwartek każdego parzystego miesiąca. Co czwartek targ.

Ciechanowiec. gm. Klukowo. pow Wysokie Mazowieckie. — Jarmarki w pierwsze poniedz.: po 2 lutym. 23 kwietnia. po święcie Bożego Ciała, 10 sierp.. 21 września i 30 list Co poniedziałek i czwartek targ.

Czerwin, pow Ostrołęka. Jarmarki we wtorki: po 28 stycz.. po Niedz Zapust.. po 1 kwiet.. po 29 wrześ. 1 listopada. po 13 grudnia.

Czerwienie. pow. Ostrów Jarmarki po św. Agnieszce. po Niedz Zapust po Niedz Kwiet.. po św Marji Magdalenie, po św. Michale. po św Łucji.

Czyżew gm Dmochy Glinki. pow Ostrów Jarmarki we wtorki: po Nowym Roku. po św Józefie. po św Macieju. po św. Stanisławie. po św Jakóbie. po św Michale. po św Szymonie po św Mikołaju.

Dąbrowa, pow. Sokółka. Jarmarki: w wtorki po św Franciszku. Wszystk Św.. Wielkiej Nocy. Ziel Św. Co wtorek targ.

Długosiodło pow Ostrów. Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca.

Drohiczyn. pow. Bielsk. Jarmarki: 29 października (3 dniowy). Co poniedziałek targ.

Filipów. pow. Suwałki. Jarmarki: 5 lutego, 26 marca. 28 maja. 20 sierpnia, 24 września, 12 listopada.

Goniądz. pow Białystok. Jarmarki: w pierwsze poniedz. po 29 stycz., 13 czerw.. 15 sierpnia. Co poniedz. i piątek targ.

Goworowo. pow. Ostrołęka. Jarmarki: w czwartek po 15 każdego miesiąca Co czwartek targ

Grajewo, pow. Szczuczyn. Jarmarki miesięcznie w poniedz po 1 i 15 każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.

Grodno. miasto pow Jarmarki po pon.

Grodzisk, pow. Bielsk. Jarmarki we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Hajnówka. pow Bielsk Co środę targ.

Hołynka, pow. Augustów Jarmarki po 3 Królach, po św. Józefie. po św. Stanisławie, po św. Annie. po św. Michale. po Niepokalanem Poczęciu.

Indura. pow. Grodno. Co wtorek targ

Jałówka. pow Wołkowysk. Jarm.: 1 każdego miesiąca.

Janów pow. Sokółka. Jarmarki we wtorki po: 3 Królach, św Macieju, św. Kazimierzu, św. Józefie, św Jerzym. Wniebowstąpieniu św. Antonim, św. Szymonie i Judzie. św. Andrzeju, św Tomaszu Co wtorek targ.

Jedwabno pow. Kolno Co środę targ.

Jeziory, pow Grodno. Jarmarki: 1 paźdz. (st. st.), 14 paźdz. (now st.).

Kleszczele. pow. Bielsk Co poniedz. targ.

Knyszyn. pow Białystok. Jarm.: w pierwszy czwartek po 3 Królach, w pierwszy czwartek po półpościu, w pierwszy czwartek po Wniebowz.. w pierwszy czwartek po Bożem Ciele Co czwartek targ.

Kolno, miasto pow. Jarmarki: 8 marca, 4 maja. 5 lipca. 27 września. 4 paźdz.. 29 listop Co czwartek targ

Krynki. pow. Grodno. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego. 5 marca. 24 kwietnia. 9 maja. 14 czerwca. 6 lipca, 16 sierpnia 9 września 4 paźdz., 3 list. 9 grudnia. Co czwartek targ

Lipsk. pow Augustów. Jarmarki: 12 rocznie w pierwszą środę każdego miesiąca. Co poniedziałek targ

Łapy gm. Poświetne, pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki w pierwszy czwartek każdego miesiąca

Łomża. miasto powiatowe. Jarmarki: w poniedziałek po Oczyszcz NMP.. w 2 poniedz Wielkiego Postu po Niedz. Kwiet., w poniedz po NMP Szkaplerznej w poniedz po św Stanisławie Kostce Co wtorek i piątek targ.

Łunna pow Grodno. W pierwszy wtorek każdego miesiąca targ.

Mała Narewka. pow Bielsk Jarmarki pierwszego dnia każdego mies. Co wtorek targ

Miastków Jarmarki w środę po 1 każdego miesiąca

Milejczyce pow Bielsk. Jarmarki: 15 lutego. 9 września, 19 grudnia Co wtorek targ.

Myszyniec. pow. Ostrołęka. Jarmarki: w środę po 6 stycz., po 25 marca, po 15 czerw.. po 15 sierp.. po 29 września. po 11 listopada.

Nur. pow Ostrów. Jarmarki: w 1-szą środę po św Pawle Pustel., po półpoście. po Zesł Ducha św., po M B. Szkaplerznej. po św. Jadwidze Co środę targ.

Odelsk. pow. Sokółka. Jarmarki na 3 dzień po Ziel. Św., 30 czerw. 3 lipca, 27 grudnia. Co środę targ.

Orla, pow Bielsk Jarmarki w pierwsze wtorki po 1 każd. mies. Co wtorek targ.

Ostrołęka. miasto pow. Jarmarki w środy: po 14 lutym. po 19 marcu, po 2 lipcu. po 14 wrześniu po 1 listopadzie. po 8 grudniu. Co wtorek targ

Ostrów, miasto pow Jarmarki po św. Błażeju. po półpoście, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele. po Nar. NMP., po św Jadwidze po św. Feliksie. Co poniedziałek i czwartek targ.

Pieski, pow. Wołkowysk. Jarm.: 25 stycz., 25 lut., 26 marca. 25 kwiet., 10 i 25 maja, 25 czerw. 25 lipca, 25 sierp., 25 wrześ. 25 paźdz.. 25 list.. 7 i 27 grudnia.

Poręba, pow. Ostrów. Jarmarki: w środy po 15 każdego miesiąca.

Porozów. pow. Wołkowysk. Jarmarki: 10 każdego miesiąca.

Raczki. pow. Augustów Jarmarki: po Niedz Zapus nej. po św Trójcy. po Niedzieli Przewodn.. po Przem. Pańsk.

Radziwiłów, pow. Szczuczyn. Jarmarki: w 1-sze czwartki po 3 Królach. po św. Marku Ewang., po św. Alojzym. po Niepokalanem Pocz. Co czwartek targ

Rajgród. pow Szczuczyn Jarmarki we wtorki po: Oczyszczeniu NMP., św Kazimierzu, Zwiastow. NMP., św. Filipie i Jakóbie. Nar NMP. i po św. Franciszku. Co wtorek i piątek targ

Roś. pow Wołkowysk Jarmarki: 10 lutego. 10 marca. 10 kwietnia. 10 maja. 12 czerw.. 10 lipca. 10 sierp., 11 września 10 paźdz.. 10 listop., 11 grudnia. oprócz tego w środopoście. 2 paźdz., 3 listopada.

Sejny miasto pow Jarm : w pierwszy wtorek każdego miesiąca Co wtorek i piątek każdego tygodnia targ.

Siemiatycze. pow Bielsk Jarm.: w pierwszy czwartek po 1 każdego miesiąca. Co czwartek targ.

Sokoły. pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki: w pierwsze wtorki po Nowym Roku. po niedz Wstępnej Wielk. Postu. po św Józefie. po Niedz Przewod.. po św Antonim Padewskim, po św. Małgorzacie. po Wniebowz NMP i przed św. Mikołajem Biskupem. Co czwartek targ.

Sokółka. miasto pow Co poniedziałek i czwartek targ

Sopoćkino. pow. Augustów. Jarmarki: po św Trójcy. po św Edwardzie.

Suchowola. pow. Sokółka. Jarm.: w czwartki po Nowym Roku. po M B. Gromnicznej po Zwiastowaniu NMP., w Wielki Czwartek. po św Stanisławie. po św. Piotrze po św Michale. po Niepokal. Poczęciu. Co czwartek targ

Suwałki. miasto pow Jarmarki: w środę po 3 Królach, po św Romualdzie, św. Benedykcie. Przewod. Niedz.. św. Stanisławie, św Antonim. po Szkaplerznej św. Rochu. św. Justynie, św Franciszku. Wszyst. Św. św. Andrzeju. Co wtorek i piątek targ.

Swisłocz, pow. Wołkowysk. Jarmarki 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ

Szczuczyn. miasto pow. Jarmarki: we wtorki. Co piątek targ

Tykocin, pow. Wysokie Mazowieckie. Jarmarki we wtorki po: Oczyszcz. NMP., św. Trójcy, św. Wincentym

Brzostek, pow. Pilzno, co wtorek targ.
Chrzanów, miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po 3 Królach, w poniedz. po NMP. Gromn. na św. Grzegorza, na św. Jakóba i Filipa, na św. Małgorzatę, na Jana Chrzciciela, na święto Wniebowz. NMP., na św. Jakóba apost., na św. Franciszka Borg., na św. Szymona i Judy, na św. Marcina apost., na św. Mikołaja bisk. Co czwartku targ.
Ciężkowice, pow. grybowski: co środę targ.
Czchów, pow. Brzesko, targi co drugi wtorek.
Czarny Dunajec, pow. Nowy Targ, targi co poniedziałek.
Czudec, pow. Strzyżów, targi co środę.
Czernichów, pow. krakowski: 12 jarmarków w każdą środę po pierwszym.
Dąbrowa, miasto pow., co 2-gi poniedziałek jarmark.
Dębica, pow. Ropczyce: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, w dzień św. Jadwigi, 4 grudnia. Co środy targ.
Dobczyce, pow. wielicki: 12 jarmarków a to w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Targi co drugą środę. Targi odbywają się w drugim tygodniu.
Dukla, pow. Krosno, 12 jarmarków.
Frysztak, pow. Strzyżów, targi co czwartek.
Głogów, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek.
Gorlice, miasto pow.: ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królów, św. Mateuszu, Niedz. Kwiet., św. Filipie i Jakóbie, Wniebowst., św. Janie Chrzcic., św. Marji Magdalenie, Wniebowz. NMP., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, trzeciej niedz. Adwentu. Każdego wtorku targ.
Grybów, miasto pow., co poniedziałek targ.
Gdów, pow. Wieliczka, targi co drugą środę. Targi odbywają się w jednym tygodniu.
Jabłonka, pow. Nowy Targ, targi co drugą środę.
Jasło, miasto pow.: jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopadu i 1 grudnia. Co piątku targ.
Jaworzno, pow. Chrzanów, targi co czwartek.
Jawornik Polski, pow. Rzeszów, targi co poniedziałek, 9 jarmarków: 24 lutego, w poniedz po Niedz. Kwiet., 1 maja, 24 czerwca, 12 i 24 sierp., 23 września, 7 października, 2 grudnia.
Jodłowa, pow. Pilzno, co drugi wtorek targ.
Jordanów, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek, w razie święta w dniu następnym.
Kalwarja, pow. wadowicki: jarmarki dwie środy w każdym miesiącu, po jarmarkach w Lanckoronie.
Kamień, pow. Nisko, targi co wtorek.
Kamienica, pow Limanowa, jarmarki co trzeci wtorek.
Kańczuga, pow. Przeworsk, targi co wtorek.
Kęty, pow. bialski: targi co poniedziałek. Pierwsze targi w miesiącu oznaczone są jako jarmarki, w drugi poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po Wniebowst., w poniedz. po św. Krzyżu, w poniedz. po Narodzeniu NMP. Każdy trwa 8 dni.
Kołaczyce, pow. Jasło, targi co drugi poniedziałek.
Kolbuszowa, miasto pow., targi co wtorek. Uwaga pod Sokołów.
Krosno, miasto pow., targi co poniedziałek. Prócz tego 12 jarmarków, których daty oznaczą się na każdy rok.
Krościenko, pow. Nowy Targ, targi co drugi poniedziałek.
Krzeszowice, pow. Chrzanów, co poniedziałku targ.
Limanowa, miasto pow., jarmark co drugi poniedziałek.
Lipnica Murowana, pow. bocheński, jarmarki: 11 stycznia, 1 i 22 lutego, 14 marca, 4 i 25 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 25 października, 14 listopadu, 5 i 27 grudnia.
Lubień, pow. myślenicki: w pierwszą środę każdego miesiąca jarmarki.
Łabowa, pow. Nowy Sącz, targi 4 października, 18 października i co drugi czwartek, 3 styczcnia, we czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielk. Postu, w 3-ci czwartek Wielk. Postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcic., we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucji.
Łańcut, miasto pow., targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki: 7 stycznia, 3 lutego, w środopościu, około 15 marca, 15 maja, 13 czerwca, 13 lipca, 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 listopadu, 30 listopadu (w razie święta w dniu następnym).
Leżajsk, pow. Łańcut, targi co wtorek a w razie święta w dniu następnym. Jarmarki 21 stycznia, 23 maja, w piątek po Wniebowst., 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 12 listopadu, 6 grudnia (w razie święta w dniu następnym).
Lanckorona, pow. Wadowice, jarmarki: pierwsza środa po 1-szym i pierwsza po 15-tym każdego miesiąca.
Łapanów, pow. bocheński. Jarmarki: 9 i 23 stycznia, 6 i 20 lutego, 5 i 19 marca, 2, 16 i 30 kwietnia, 14 i 28 maja, 11 i 25 czerwca, 9 i 23 lipca, 6 i 20 sierpnia, 3 i 17 września, 1, 15 i 29 października, 12 i 26 listopada, 10 i 24 grudnia.
Liszki, pow. Kraków, targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę. 12 jarm. zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Majdan, pow. Kolbuszowa, targi co poniedziałek. Uwaga pod „Sokołów".
Łącko, pow Nowy Sącz. Targi 4 paźdz., 25 paźdz. i co trzeci czwartek.
Łukowice, pow. Limanowa, jarmarki co trzeci czwartek.
Maków, miasto pow. targi co drugi czwartek, w razie święta we środę.
Mielec, miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Targi co poniedziałek i czwartek
Milówka, powiat Żywiec. Targi co drugi wtorek.
Mszana Dolna, pow. Limanowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.
Muszyna, pow Nowy Sącz. W poniedziałek po Gromn., po Wniebowst., po św Małgorzacie po św. Michale, po poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Targi 8 paźdz., 23 paźdz. i co drugi poniedziałek.
Myślenice, miasto pow.. Targi co wtorek i piątek. Jarmarki co drugi poniedziałek.
Niedźwiedź, pow. Limanowa. Jarmarki co drugą środę po limanowskich.
Niebylec, pow. Strzyżów. Targi co poniedziałek.
Niegowić, pow. Bochnia. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 paźdz., 6 i 20 list., 4 i 18 grudnia.
Niepołomice, pow. bocheński. Jarmarki: 10 i 24 stycznia, 7 i 21 lutego, 6 i 20 marca, 3 i 17 kwietnia, 1, 15 i 29 maja, 12 i 26 czerwca, 10 i 24 lipca, 7 i 21 sierpnia, 4 i 18 września, 2, 16 i 30 paźdz., 13 i 27 listop., 11 i 24 grudnia. Targi co drugi wtorek.
Nowy Sącz, miasto pow., co wtorek i piątek targ.
Nowy Targ, miasto pow. Co 4-ty poniedziałek jarmark. — Targi co czwartek.
Olpiny, pow. Jasło, co 2-gi czwartek targ.
Osiek, pow. Jasło, co czwartek targ na bydło.
Oświęcim, miasto pow. — Targi co czwartek.
Pilzno, pow. Oświęcim: 1 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 9 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 paźdz., 30 listop., 15 grudnia. Co poniedziałek targ.
Piwniczna, pow. Nowy Sącz. Jarmarki 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Świąt., 25 lipca, 24 sierpnia. — Targi: 3 paźdz i 17 paźdz., i co drugą środę naprzemian z targami w Starym Sączu.
Prądnik Czerwony, pow. Kraków. — Targi we środę po 15-tym a w razie przeszkody w następną środę.
Rogi, pow. Krosno, 3 jarmarki.
Przeworsk, miasto pow. Targi w poniedziałki, środy i piątki.
Przecław, pow. Mielec. Co wtorku targ.
Rabka, pow. Maków. Targi co drugi poniedziałek.
Radłów, pow. Brzesko, co środę targ.
Rajcza, pow. Żywiec. Targi co czwartek po 15-tym każdego miesiąca.
Radomyśl Wielki, pow. Mielec. Targi co czwartek
Rudnik n. S., pow. Nisko. Targi co czwartek, w razie święta rzym.-kat. targi odbywają się dnia następnego.
Radomyśl n. S., pow. Tarnobrzeg. Targi co poniedziałek.
Raniżów, pow. Kolbuszowa. Targi co czwartek
Rzepiennik Strzyżewski, pow. Gorlice. Targi co czwartek.
Rzeszów, miasto pow. Targi co piątek. 7 jarmarków: 19 marca, 24 kwietnia, na św. Trójcę, 7 czerwca, 22 lipca, 21 września, 2 listop., 21 grudnia.
Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Targi co wtorek.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedz. wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedz. przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świąt., przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 paźdz., 9 grudnia. Co drugi poniedz targ.
Sędziszów, pow. Ropczyce co piątek targ
Skawina, pow. Kraków, co czwartek targ.
Skrzydlna, pow Limanowa, jarmarki po tymbarskich co drugi czwartek.
Slemień, pow. Maków, targi co drugi poniedziałek.
Sokołów, pow. Kolbuszowa. Targi co środę. — Uwaga: O ile dni targowe przypadają w uroczyste święta, wówczas w Majdanie odbywa się targ dnia następnego, t. j. we wto-

tek, w Kolbuszowej we środę, w Raniżowie dnia poprzedniego, t. j. we środę, a w Sokołowie dopiero na stępnej środy.

Sucha, pow. Maków, co 2-gi wtorek targ.

Sułkowice, pow. Myślenice, co 2-gi poniedziałek jarmarki.

Szczepanów, pow. Brzesko. Targi co drugą środę.

Szczucin, pow. Dąbrowa, co środę jarmark.

Szczurowa, pow. Brzesko, jarmarki co drugi czwartek.

Tarnobrzeg, miasto pow., targi co środę.

Tarnów, miasto pow. Jarmarki pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lut., 19 marca, w drugi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w drugi poniedziałek w październiku, listop. i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Trzciana, pow. bocheński. Jarmarki: 3, 17 i 31 stycznia, 14 i 28 lutego, 13 i 27 marca, 10 i 24 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 19 czerwca, 3, 17 i 31 lipca, 14 i 28 sierpnia, 11 i 25 września, 9 i 23 października, 6 i 20 listopada, 4 i 18 grudnia.

Tuchów, pow. Tarnów, co wtorek targ.

Tyczyn, pow. Rzeszów. Targi co poniedziałek. 10 jarmarków: 2 stycznia, 25 stycznia, 4 marca, 26 kwiet., 3 maja, w poniedziałek po Bożem Ciele. 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada

Tylicz, pow Nowy Sącz, w następujące poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Świąt., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystk. Świętych. — Targi: 11 paźdz., 25 paźdz. i co drugi czwartek naprzemian z targami w Łabowej.

Tymbark, pow limanowski: Jarmarki co drugi poniedziałek.

Ujanowice, pow Limanowa, targi co drugi czwartek.

Uście Ruskie, pow. gorlicki. 14 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Uście solne, pow. bocheński. Jarmarki: 2, 16 i 30 stycznia, 13 i 27 lutego, 12 i 26 marca, 9 i 23 kwietnia, 7 i 21 maja, 4 i 18 czerwca, 2, 16 i 30 lipca, 13 i 27 sierpnia, 10 i 24 września, 8 i 22 października, 5 i 19 listop., 3, 17 i 31 grudnia.

Wadowice, miasto pow. Jarmarki: Pierwszy czwartek po 1-szym i pierwszy czwartek po 15-ym każdego miesiąca. Co czwartku targ

Wieliczka, miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co drugi poniedziałek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wielopole, pow. Ropczyce, co drugi poniedziałek targ.

Wiśnicz nowy. Targi w każdą środę Jarmarki: 4 i 25 stycznia, 15 lutego, 7 i 28 marca, 18 kwietnia, 9 i 30 maja, 20 czerwca, 11 lipca, 1 i 22 sierpnia, 12 września, 3 i 24 paźdz., 14 listop., 5 i 26 grudnia.

Stary Sącz, pow. Nowy Sącz. Targi: 10 paźdz., 24 paźdz. i co drugą środę naprzemian z targami w Piwnicznej.

Strzyżów, miasto pow., targi co wtorek.

Wiśniowa, pow. Wieliczka, co 2 gi czwartek targ. Targi odbywają się w jednym tygodniu.

Wojnicz, pow. brzeski. Targi co drugi poniedziałek.

Zakliczyn, pow. Brzesko. Targi co drugi poniedziałek.

Zator, pow. Oświęcim. Targi co poniedziałek.

Zassów, pow. Pilzno. Targi co wtorek.

Żabno, pow. Dąbrowa. Jarmarki co drugi poniedziałek.

Zawoja, pow. Maków. Targi co drugi wtorek.

Zdynia, pow. gorlicki: 9 targów, daty oznacza się na każdy rok.

Żmigród Nowy, miasteczko, pow. jasielski. Jarmarki: we wtorki po M. B. Gromn., w Środopościu, po św. Wojciechu, po św. Janie, po św. Jakóbie, po św. Jadwidze i po św. Łucji.

Żywiec, miasto pow.: 9 jarmarków: w poniedziałek po Trzech Królach, po Wniebowst. Pańsk., po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Bartłomieju, po św. Macieju, po św. Marcinie, przed Świętami Wielkanocnemi i 21 grudnia. Targi co środę.

Żołynia, pow. Łańcut. Jarmarki: 25 stycznia, 24 lutego, 19 marca, w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 1 maja, poniedziałek po św. Trójcy. 24 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 21 września, 28 października, 25 listop., 21 grudnia (w razie święta w dniu następnym).

Woj. Lubelskie.

Aleksandrów, osada Józefów, pow. Biłgoraj. Jarmarki: poniedz. po: 1 stycz., 2 lut., 19 marca, 13 lipca, 26 lipca, 15 sierp., 21 wrześ., 1 paźdz. i 8 grud. każdego roku. Targ poniedz. (w razie święta, piątek) każdego tygodnia.

Annopol, pow. Janów Lubelski, osada Annopol. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Bełżyce, osada Bełżyce, pow. Lublin. Dni jarmarków środa po: niedz. Białej, 8 maja, 13 lipca, 29 wrześ., 1 listop. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Biała Podlaska, miasto pow. Dni targów czwartek każdego tygodnia. Dni jarmarków pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Biłgoraj, miasto pow. Dni jarmarków czwart. po: 6 stycz., 24 lut., 25 mar. 22 lipca, 15 sierp. i 4 paźdz. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Brzeziny, osada Milejów, pow. Lublin, targ czwartek każdego tygodnia

Brzozówka, stacja kol. Szastarka powiat Janów Lubelski, targ środa każdego tygodnia.

Białopole, pow. Hrubieszów, targ każdy poniedziałek.

Bukowa, osada Sawin, pow. Chełm. targi poniedziałek każdego tygodnia. jarmarki pierwszy poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Bychawa, pow. Lublin, dni jarmarków środa po: 6 stycz., niedz środop., 22 lip., 21 wrześ. i 21 paźdz. oraz przed 1 maja każdego roku.

Chełm, miasto pow., dni jarmarków: pierwszy wtorek każdego drugiego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Chudowola, osada Michów, pow. Lubartów jarmarki środa każdego tygodnia.

Cycow, wieś Cycow, pow. Chełm. Jarmarki wtorek po: 10 marca i 6 grudnia każdego roku. targi wtorek każdego drugiego tygodnia.

Czajki, osada Kraśniczyn, pow Krasnystaw, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Czemierniki, osada Czemierniki, pow. Lubartów, jarmarki wtorek po: 21 stycz., 24 lut., 25 mar., 8 maja, 29 czerwca, 15 sierp., 28 paźdz. i 30 listopada.

Drzewce, osada Wąwolnica, pow. Puławy, jarmarki środa każdego tygodnia.

Dubienka, pow. Hrubieszów, targ czwartek każdego tygodnia.

Frampol, osada Frampol, pow. Biłgoraj, jarmarki poniedziałek po: 6 lut., 4 mar., 25 kwietnia, 13 czerw., 16 lipca i 18 paźdz. każdego roku. — Targ poniedziałek każdego tygodnia.

Garwolin, miasto pow., jarmarki środa po: 24 lut., niedzieli przewodniej, 10 czerw., 24 sierp., 25 wrześ. i 21 grudnia każdego roku. Targi środa każdego tygodnia.

Goraj, osada Goraj, pow. Biłgoraj, targi środa każdego tygodnia.

Gorzków, osada Gorzków, pow. Krasnystaw, jarm. 1, we wtorek po 8 maja każdego roku, targi czwartek każdego tygodnia.

Grabowiec, osada Grabowiec, powiat Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Gułów, osada Adamów, pow. Łuków, jarmarki poniedziałek po: 4 marca, 24 sierp., 15 paźdz. i 30 listop. oraz przed 1 maja i 24 czerwca. Targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodło, osada Horodło, pow. Hrubieszów, targi poniedziałek każdego tygodnia.

Horodyszcze, osada Wisznice, powiat Włodawa, jarmarki poniedziałki po: 24 kwietnia, 24 czerw. i 15 sierp. Targi poniedziałek po 15-ym każdego miesiąca.

Hrubieszów, miasto pow., targi wtorek każdego tygodnia.

Irena, osada Irena, pow. Puławy, targi środa każdego tygodnia.

Izbica, osada Izbica, pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa na początku każdego kwartału. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Janów Podlaski, miasto J. P., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podlaskim, dni jarmarków wtorek po 10 i 25 każdego miesiąca. Dni targów wtorek po 10 każdego miesiąca.

Janów Lubelski, miasto pow., dni jarmarków: 2 stycznia, 3 lutego 4 marca, 4 maja, 24 czerwca, 14 września, 2 listop., 9 grudnia. Targi czwartek każdego tygodnia

Jarczów, osada Jarczów, pow. Tomaszów Lub., targi środa każdego tygodnia

Jarosławiec, osada Uchanie, powiat Hrubieszów, targi środa każdego drugiego tygodnia.

Jaszczów, Biskupice, pow. Lublin, dni jarmarków 7 stycz., 8 maja, 27 wrz. i 11 listop. Targi poniedziałek każdego tygodnia

Kazimierz, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Kock, miasto Kock, powiat Łuków. Dni jarmarków: wtorek po 2 lut., 19 mar., 23 kwiet., 4 paźdz., 4 list. i 13 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Kodeń, osada K., powiat Biała. — Dni jarmarków wtorek po 15-ym każdego miesiąca, wtorek po 11, po 12, po Zielon. Świąt — roczne.

Komarów, osada K., pow. Tomaszów Lub. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Kosów, osada Kosów, pow. Sokołów. Dni jarmarków wtorek po: 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Końskowola, osada K., powiat Puławy. Dni jarmarków wtorek każdego tygodnia.

Kraśnik, miasto Kraśnik, pow. Janów Lubelski. Dni jarmarków: 7 stycz., 24 lut., następny dzień po niedzieli Palm. 13 maja, 13 czerw., w lipcu na św. Kiljana, nast. dzień po 15 sierp., nast. dzień po 14 września, 4 paźdz., 11 listop i 4 grudnia. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnobród, osada Krasnobród pow. Zamość. Dni targów wtorek każdego tygodnia.

Krasnystaw, miasto pow. Dni jarmarków: wtorek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Kryłów, osada Kryłów, pow. Hrubieszów. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Krzeszów, osada Krzeszów, pow. Biłgoraj. Dni targów środa każdego tygodnia.

Krzczonów, wieś K., pow. Lublin. Dni jarmarków 8 stycz., 5 marca, 14 kwiet., 2 lip., 10 wrześ. i 5 list. Dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Kurów, osada K., pow. Puławy, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łaskarzew, osada Ł., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łaszczów, osada Ł., pow. Tomaszów Lub., dni targów wtorek każdego tygodnia.

Łęczna, miasto Ł., powiat Lubartów, dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia, ponadto na „Boże Ciało" oraz 1 września każdego roku. Dni targów piątek każdego tygodnia.

Lubartów, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., Niedz. Palm., 8 maja, 26. lip., 24 sierp., św. Dionizym, ponadto wtorek każdego drugiego tygodnia. Dni targowe wtorek i piątek każdego tyg.

Łomazy, osada Ł., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Łosice, miasto Łosice, pow. Konstantynów, z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków środa po: 21 stycz., niedzieli Palm, niedzieli przewodn., 8 maja, 24 czerw., 16 lip., 15 sierp., 29 wrześ., 2 paźdz., 10 listop. i 8 grudnia oraz przed niedz. środop. Dni targów środa po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Łuków, miasto pow. Dni jarmarków wtorek: w 1-ym tygodniu Wielk. Postu, ostatnim tygodniu przed Wielkanocą, 1-ym tygodniu po Wielkanocy, 1-ym tygodniu po Ziel. Świąt, 1-ym tygodniu po 8 wrześ. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Łysobyki, pow. Łuków. Dni jarmarków o ile nie będzie. dni targów co drugi wtorek świąt rzym.-kat.

Maciejowice, osada M., powiat Garwolin. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Markuszów, osada M., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Międzyrzec, miasto M., powiat Radzyń. Dni jarmarków: czwartek po 1-ym i 15-ym (wzgl. 1-go i 15-go) każdego miesiąca. Dni targów wtorek, czwartek każdego tygodnia.

Modliborzyce, osada M., powiat Janów Lubelski. Dni jarmarków: 21 stycznia, 24 lut., 12 marca, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, pierwszy dzień po Ziel. Świąt, 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierp., 24 sierp., 9 września, 29 września, 15 paźdz., 28 paźdz., 13 list., 25 list. i 21 grudn. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Mordy, miasto M., powiat Siedlce. Dni jarmarków: poniedziałek po: 1-ym każdego miesiąca, oraz czwartek po: 4 marca i 29 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Niedźwica Kościelna, wieś N. K., pow. Lublin. Dni targów pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Dni jarmarków poniedziałek po: Wniebowstąp. Pańsk. i św. Bartłomieju.

Opole, wieś Podedwórze. Dni targów środa po 10-ym każdego mies.

Opole, osada O., powiat Puławy. Dni jarmarków poniedziałek każdego tygodnia.

Osieck, osada O., powiat Garwolin. Dni jarmarków czwartek po 6 stycz., niedzieli świętopustnej Ziel. Świąt, 16 lip. i 1-ej niedzieli adwentu, oraz przed 1 września każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ostrów Siedlecki, miasto O. S., powiat Włodawa. Dni jarmarków poniedziałek po: 26 maja, 28 czerwca, 13 lipca, 15 paźdz. i 20 listopada, oraz przed 10 sierp. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Parczew, miasto P., powiat Włodawa. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., 4 marca, 23 kwiet., 8 maja. 30 maja, 24 czerw., 5 września, 2 października i 8 grudnia, oraz w 2 tygodniu po 15 sierpnia. Dni targów wtorek i czwartek każdego tygodnia

Parysów, osada P., powiat Garwolin. Dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Puławy, miasto pow. Dni jarmarków: środa każdego tygodnia. Dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Pawłów, osada Pawłów, powiat Chełm. Dni jarmarków środa po: 25 marca, opiece św. Józefa, Zielon. Świąt, Bożem Ciele, 15 sierp. i 4 grudnia każdego roku. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piaski Wielkie, osada P. W., powiat Lublin. Dni jarmarków środa po: 24 lutego, niedzieli Palm., św. Kiljanie, 14 wrześ. i 1 listop., oraz przed 29 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Piszczac, osada P., pow. Biała Podlaska. Dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Radecznica, wieś R., powiat Zamość. Dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Radzyń, miasto pow. Dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego miesiąca. Dni targów środa każdego tygodnia.

Rejowiec, osada R., powiat Chełm. Dni jarmarków poniedziałek po: 17 lut. i przed 24 kwietnia każdego roku; środa po: Zielon. Świąt. i 15 sierp. każdego roku. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Rossosz, osada R., powiat Biała Podlaska. Dni jarmarków środa po 10-tym każdego miesiąca.

Ruchna, osada Liw, pow. Węgrów. Jarmarki 4 rocznie. Dni targów pierwszy czwartek każdego mies.

Rybitwy, osada Józefów, pow. Puławy. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Ryki, osada R., pow. Garwolin. Dni jarmarków czwartek każdego tyg.

Sarnaki, osada S., pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl. Dni jarmarków wtorek po 21 stycz., niedzieli środopustną, 23 kwiet., 8 maja, 29 wrześ. i 18 paźdz. Dni targów wtorek po 1 i 15 każdego mies.

Siedlce, miasto pow. Dni jarmarków wtorek po: 6 stycz., 2 lut., wstępy czyli środop., 4 maja, św. Trójcy, 24 czerw., 26 lip., 21 wrześ. i 11 listop., tudzież wtorek po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca. Dni targów wtorek i piątek każdego tyg.

Siedliszcze, osada S., pow. Chełm. Dni jarmarków czwartek po: 2 lut., 19 marca, Bożem Ciele, 15 sierp., 29 września i 11 list. każdego roku. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Skierbieszów, wieś S., pow. Zamość. Dni jarmarków 8 lipca każdego roku. Dni targów pierwsza środa każdego miesiąca.

Sadowne, osada S., pow. Węgrów, dni targów: od 1 kwietnia do 30 września, wtorek każdego tygodnia od 1 paźdz. do 30 marca każdego tyg.

Skupie, osada Mokobody, pow. Siedlce, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, oraz pierwsza środa po 15-ym października każdego roku (jarmark roczny).

Sławatycze, osada S., pow. Włodawa, dni jarmarków poniedziałek po 1-ym każdego mies. Dni targów poniedz. każdego tygodnia.

Sobibór, Maroszyn Mały, pow. Włodawa, dni targów każda środa o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Sobirów, Wola Uhruska, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sobienie Jeziory, osada S. J., pow. Garwolin, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Sobolew, osada S., pow. Garwolin, dni targów czwartek każdego tyg.

Sokołów, miasto pow., dni jarmarków czwartek po: 6 stycz., Bożem Ciele, 16 sierp., 29 września, 30 paźdz. oraz w Wielki Czwartek. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Sterdyń, osada St., pow. Sokołów, dni jarmarków poniedziałek po: 21 stycz., 24 lut., 10 marca, 1 maja, 15 czerw., 25 lip., 24 sierp., 21 wrześ., 15 i 28 paźdz., 11 listop. i 21 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego miesiąca.

Stoczek, osada St., pow. Węgrów, dni jarmarków: poniedziałek każdego tygodnia.

Stoczek, miasto St., pow. Łuków, dni jarmarków wtorek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada Ruda Huta, powiat Chełm, dni targów czwartek każdego drugiego tygodnia.

Swierze, osada S., pow. Chełm, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Szczebrzeszyn, miasto S., pow. Zamość, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Tarnogród, osada T., pow. Biłgoraj, dni jarm. wtorek po: 6 stycz., Niedzieli Palmowej, 2 lipca i 14 września, oraz przed 10 sierp. i 28 paźdz. Dni targów wtorek każdego tyg.

Tomaszów, miasto T., pow. T. Lub., dni targów czwartek każdego tyg.

Turka, osada Dorohusk, pow. Chełm, dni targów czwartek każdego tyg.

Turobin, osada T., pow. Krasnystaw, dni jarmarków wtorek po: 25 stycz., 19 marca, 23 kwietnia, św. Trójcy, 29 czerwca, 16 sierpnia, 15 paździer. i 4 grudnia. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Tyszowce, os. T., p. Tomaszów Lub., dni jarmarków środa po: 11 stycz., 1 lut., 19 i 22 lut., 29 marca,

16 maja, 21 maja, 31 maja, 21 czerwca, 5 lipca, 9 sierpnia, 13 wrześ. i 8 list. Dni targów środa każdego tygodnia.

Urzędów, osada U., pow. Janów Lub., dni jarmarków pierwszy poniedziałek po Popielcu, pierwszy poniedziałek po Wielkanocy, 15 czerwca, 10 sierp., 18 paźdz. i 9 grudnia. Dni targów poniedziałek każdego drugiego tygodnia.

Węgrów, miasto pow., dni jarmarków wtorek każdego tygodnia (2 roczne w marcu i listopadzie). Dni targów piątek każdego tygodnia.

Werbkowice, wieś W., pow. Hrubieszów, dni (jarmarków) targów czwartek każdego tygodnia.

Włodawa, miasto pow., dni jarmarków czwartek po Wielkanocy prawosław. 4 lipca, 28 sierpnia i 14 października. Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Wohyń, osada W., pow. Radzyń, dni jarmarków poniedziałek, o ile nie będzie świąt rz.-kat. Dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Wojsławice, osada W., pow. Chełm, dni jarmarków środa po: 19 mar., św. Trójcy, 24 kwiet., 8 wrześ., 29 wrześ. i 25 listop. każdego tygodnia. Dni targów środa drugiego każdego tygodnia.

Wola Czołnowska, osada Baranów, pow. Puławy, dni targów wtorek każdego tygodnia.

Wola Wereszczyńska, wieś Wereszyn, dni targów środa każdego drugiego tygodnia.

Wysokie, osada W., pow. Krasnystaw, dni jarmarków pierwsza środa każdego miesiąca, o ile nie będzie świąt rz.-kat.

Zakanale, osada Konstantynów, pow. Konstantynów z siedzibą w Janowie Podl., dni jarmarków wtorek po 5-ym każdego miesiąca.

Zaklików, osada Z., pow. Janów Lub., dni jarmarków 22 stycz., nast. dzień po niedz. środopostnej, 27 lipca, 25 sierp., 2 listop. i 14 grudnia. Dni targów środa każdego tygodnia.

Zakrzówek, osada Z., pow. Janów Lubelski, dni targów czwartek każdego tygodnia.

Zamość, miasto pow., dni jarmarków poniedziałek po: 7 lut., 9 marca, Wniebowstąp. Pańskiem, 12 lipca, 21 wrześ. — Dni targów czwartek każdego tygodnia.

Żelechów, miasto Ż., pow. Garwolin, dni targów wtorek i piątek każdego tygodnia.

Zemborzyce, os. Głusk, pow. Lublin, dni targów co drugi poniedziałek, o ile nie będzie św. rz.-kat.

Żółkiewka, osada Z., pow. Krasnystaw, dni targów poniedziałek każdego tygodnia.

Zwierzyniec, wieś Z., pow. Zamość, dni targów środa każdego tygodnia.

Woj. Lwowskie.

Baligród, pow. liski: Każdego poniedziałku targ tygodniowy; w razie święta targi nie odbywają się.

Baranów, pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Bełz, pow. sokalski: Co czwartku targ. W pierwszy dzień po św. Stefanie, mucz. ruskim, w pierwszy poniedziałek Zapust. grec.-kat., w pierwszy poniedziałek po Niedzieli kwietniej rusk., po Przewodniej Niedzieli rusk., Wielkanocnych Świętach rusk., w pierw. wtorek po Ziel. Świętach rusk., 2 lipca, 2 sierp., 13 paźdz., 27 listop., 13 grud.

Bircza miasto, pow. dobromilski: 2 stycz., 29 czerw., 6 paźdz.; co środę targ.

Błażowa, pow. rzeszowski: 6 stycznia, 12 marca, 2 lipca, 8 sierpnia, 11 i 29 września, 13 grudnia. Każdej środy targ.

Bóbrka, miasto pow.: 16 stycz., 17 marca, 8 maja, 26 lipca, 31 paźdz., 7 grudnia. Co czwartku targ.

Brzozów, miasto pow.: w poniedziałek wzgl. wtorek po 3 Królach, w dzień św. Doroty, — zawsze w poniedziałek, wzgl. poniedziałek po środo pościu (w razie święta wtorek), w dzień św. Wojciecha, wzgl. wtorek po Ziel. Świętach, w dzień św. Piotra i Pawła, poniedz. w dzień św. Magdaleny, poniedz. w dzień św. Bartłomieja, w dz. św. Krzyża, w dzień św. Franciszka, w dz. W. Święt., 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Bukowsko, pow. Sanok. Co czwartek targ.

Chodorów, pow. Bóbrko. Jarmarki 14 października.

Cieszanów, m. pow. Co wtorku targ.

Czudec, pow. Strzyżów. Co środy targ.

Domaradz. pow. Brzozów: 7 stycz. w pierw. środę po św. Walentym, 4 marca w pierwszą środę po św. Kazimierzu, 1 maja w pierwsz środę po św. Filipie i Jakóbie, 2 lipca w pierwszą środę po Naw. N. P. Marji, 5 wrześ. w pierwszą środę po św. Wawrzyńcu, 11 list. w pierwszą środę po św. Marcinie.

Dobromil, miasto pow.: 19 stycz., od 1 do 18 sierp. Każd. poniedz. targ.

Drohobycz, miasto pow. Co poniedz. targ.

Dubiecko, pow. przemyski: 25 stycz., 20 lut., 27 marca, 6 i 30 czerw., 4 września, 4 paźdz., 2 i 27 listopada, 21 grudnia.

Dukla, pow. krośnieński: 7 stycz., 24 lutego, 19 marca, po Wniebowst., Bożem Ciele, 24 czerw., 22 lipca, 30 wrześ., 20 listop., 20 grudnia. Co czwartku targ.

Dynów, pow. Brzozów: 10 stycz., w dzień św. Pawła, czwartek, 2 lut., w dzień N. P. M. Gromn., czwartek, 19 marca, w dzień św. Wojciecha, czwartek, 14 kwiet., w dzień św. Walerjana, czwartek, w nast. dzień po Wniebowst. Pańsk., 13 czerwca, w dzień św. Antoniego, czwartek, 25 lipca, w dzień św. Jakóba, czwartek, 20 sierp., w dzień św. Stefana, czwartek, 9 września, w dzień po Matce Bosk. Siewnej, 10 paźdz., w dzień Matki Bosk. Różańcowej, 5 listop., w dzień św. Elżbiety, czwartek, 6 grudnia, w dzień św. Mikołaja. Co czwartku targ (w razie święta w piątek.)

Frysztak, pow. Strzyżów. Co czwartku targ.

Głogów i Jawornik polski, pow. Rzeszów, mimo, że posiadają koncesje na targi i jarmarki, targi i jarmarki po wojnie nie odbywają się.

Gródek Jagiell., miasto pow. Każdego czwartku targ.

Jaćmierze, powiat Sanok. — Jarmarki w poniedz. i wtorek po niedzieli środopustnej, 8 i 9 maja, 24 i 25 czerw. (podług kalendarza pol.).

Jarosław, miasto pow. Co piątku targ.

Jaryczów nowy, pow. lwowski: 21 stycznia, 30 maja, 19 wrześ., 11 listopada. Co środy targ.

Jawornik, pow. rzeszówski. Co poniedziałku targ.

Jaworów, miasto pow.: 13 maja, 1 sierpnia, 6 października, 6 grudnia. Co poniedziałku targ.

Kamień, pow. Nisko. Co wtorku taż.

Kańczuga, pow. przeworski. Targi odbywają się co wtorku. Jarmarki odbywają się w najbliższy wtorek po: Trzech Królach, Niedzieli starozapustnej, św. Grzegorza, Niedzieli czarnej, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, św. Marji Magdalenie, Wniebowzięciu, św. Rozalji, św. Michale, Karolu, Barbarze.

Kolbuszowa, miasto pow. Co wtorku targ.

Komarno, pow. Rudki. Co pon. targ.

Korczyna, pow. Krosno. Co piątek targ.

Krakowiec, pow. jaworowski. Jarmarki odbywają się: pierwszy czwartek po: rusk. Nowym Roku, Rus. Świtenju, św. Józefie, rusk. Wielkiej Nocy, św. Jakóbie, rusk. Czesnim chrzeście, św. Łukaszu, ruskim Dwytrze, św. Katarzynie, rusk. Mikołaju. Co czwartek targ.

Krosno, miasto pow.: pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, 3 kwiet., w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, pierwszy poniedziałek w miesiącu na św. Szymona i po 22 paźdz. pierwszy poniedziałek.

Kulików, pow. żółkiewski: 14 stycz., 14 lut., 14 kwiet., 5 maja, 21 czerw., 20 lipca, 28 sierpnia, 27 wrześ., 12 paźdz., 10 listop., 20 grudnia.

Leżajsk, pow. łańcucki. 21 stycznia, 23 kwiet., 9 maja, 24 sierp., 14 wrześ., 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorku targ.

Lubaczów, pow. cieszanowski. Co poniedziałek targ.

Lwów, miasto stoł. Małopolski. — Co piątku targ.

Lutowiska, pow. liski. Według obrządku gr.-kat.: Po Nowym Roku, po Strydeni, w środę środopustną, po św. Jurze, po Wniebowstąpieniu, po Zielonych Świętach, w piątek po 9-ym czwartku od Świąt Wielkiejnocy, po św. Piotrze, po Przemienieniu Pańskiem, po Nar. N. P. M., w dniu Łuki (31 paźdz. rzym.-kat.), po św. Mikołaju. Co czwartku targ.

Łąka, pow. Sambor. Od czasu wybuchu wojny targi ani jarmarki nie odbywają się.

Łańcut, miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 13 czerw., 13 lipca, 24 sierp., 4 paźdz., 11 i 30 listopada. — Uwaga: Prócz tego odbywają się jarmarki w terminie niestałym: 1. Czwarty wtorek po wielkim poście, 2. poniedziałek po Wniebowstąpieniu. — Co wtorku targ.

Lisko, pow. Lisko. Co wtorku targ. W razie święta targi w dzień nast.

Majdan, pow. Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.

Mikołajów, pow. Bóbrka. Jarmarki odbywają się: 1. Następnego dnia po rusk. św. Stefanie 10 stycz. 2. następnego dnia po Trzech Świątych 13 lut. 3. następ. dnia po Palmowej niedzieli. 4. W dniu ruskiego Bożego Ciała 5. 15 maja (rzym.-kat.). 6. 10 czerwca (rzym.-kat.). 7. W dniu rusk. Uspania Anny 7 sierpnia. 8. 10 wrześ. (rz.-kat.). 9. W dniu rusk. Pokrowyj 14 paźdz. 10. 15 list. (rz.-kat.).

Mosty wielkie, pow. żółkiewski. — Co środy targ.

Mrzygłód, pow. sanocki. Jarmarki odbywają się po ruskiej: Matce Bosk. Gromnicznej, Zwiastowaniu, Przewodniej niedzieli, Boż. Ciele (pol.), Matce Boskiej Zielnej, Wzniesieniu Krzyża, św. Michale, św. Mikołaju. W razie święta najbliższy poniedz.

Woj. Nowogródzkie.

Powiat Baranowicze.

Baranowicze: Jarmarki: 3 stycz., 23 kwiet. i 1 paźdz. Targi w poniedziałki i czwartki.
Lachowicze: Targi w środy i piątki. Jarmarki: 25 maja, 21 czerwca i 27 października.
Mołczadź Targi w środy. Jarmarki: 23 kwiet., 12 lipca, 2 sierp., 27 września.
Horodyszcze: Targi w poniedziałek. 3 jarm. doroczne. 7 maja, 4 czerw. i 10 października.
Ostrów: Targi w dniu 15 każdego miesiąca. Jarmarki: 8 i 19 stycz, 7 kwiet., 22 maja, 12 lipca, 19 i 28 sierpnia, 21 września, 14 październik, 10 listopada, 27 listopada, 14 i 19 grudnia każdego roku.
Stołowicze: Jarmarki: 28 sierpnia i 24 września.

Powiat Lida.

Lida: Targi w poniedziałki.
Ejszyszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 18—20 maja, 8—10 czerwca.
Woronowo: Targi we wtorki.
Iwje: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 1 lutego, 18 maja, 8 czerwca, 30 czerwca, 29 września. 1 i 2 listopada.

Powiat Szczuczyn.

Szczuczyn: Targi w poniedziałki i czwartki.
Wasiliszki: Targi w wtorki. Jarmarki 2 w roku, 24 kwiet. i 5 czerwca.
Ostryna: Targi w poniedziałki.
Żołudek: Targi w poniedziałki.
Bielica: Targi w środy.
Sobakińce: Targi w środy.
Sobotniki: Targi w poniedziałki. Jarmarki pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Bieniakonie: Targi w środy.
Nowy-Dwór: Targi w czwartki.
Raduń: Targi w środy.
Lipniszki: Targi w czwartki. Jarmarki: 7 stycznia, 5 marca, 11 czerwca, 16 i 26 lipca, 16 sierpnia, 9 wrześ.
Skrzybowce: Targi w środy.

Powiat Nieśwież.

Nieśwież: Targi w środy i piątki.
Kleck: Targi w poniedziałki.
Snów: Targi we wtorki.
Horodziej: Targi w czwartki.
Siniawka: Targi w czwartki.
Zaostrowiecze: Targi w czwartki. Jarmarki : 22 maja i 1 września.

Powiat Nowogródek.

Nowogródek: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 1 marca, 22 czerwca, 19 sierpnia, 17 grudnia.
Zdzięcioł: Targi we wtorki i piątki.
Lubcza: Targi we wtorki i piątki.
Korelicze: Targi w środy Jarmarki: 5 stycznia, 18 kwietnia, 6 czerwca, 29 czerwca, 6 sierpnia i 8 września.
Nowojelnia: Targi w środy.
Dworzec: Targi w poniedziałki.

Powiat Słonim.

Słonim: Targi w poniedz. i czwartki.
Byteń: Targi 20 każdego miesiąca. Jarmarki: 12 lipca i 27 października.
Dereczyn: Targi we wtorki i 23 każdego miesiąca.
Kozłowszczyzna: Targi w poniedziałki.

Powiat Stołpce.

Stołpce: Targi w wtorki i piątki i czwartki: Jarmarki: 6 marca. 14 kwietnia, 22 maja, 12 września, 9 października, 8 listopada, 19 grudnia.
Mir: Targi w poniedziałki. Jarmarki: 24 lutego, 8 czerwca, 22 lipca.
Derewne: Targi w czwartki.
Rubieżewicze: Targi w poniedziałki.
Turzec: Targi we wtorki. Jarmarki: 6 maja i 9 grudnia.

Powiat Wołożyn.

Wołożyn: Targi w poniedziałki i czwartki. Jarmarki: 12 stycznia, 23 lutego, 12 kwietnia, 14 czerwca, 17 września.
Traby: Targi we wtorki.
Wiszniew: Targi we środy. Jarmarki: we środę po Trzech Królach, w środę popielcową, w środę pierwszą i drugą postu, po wszystkich świętych.
Naliboki: Targi w poniedziałki.
Iwieniec: Targi w środy.
Wołma: Targi w czwartki.

Woj. Poleskie.

Powiat Brzeski.

Brześć n. B.: Targi wielkie 1 i 16 każdego miesiąca. Targi małe środa i piątek każdego tygodnia.
Wysokie Litewskie: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie 20 każdego miesiąca, oraz 9 lutego, 24 maja, 2 lipca, 11 września i 4 grudnia.
Kamieniec Litewski: Targi wielkie 5 stycznia, 13 stycznia, 3 lut., 5 lut., 5, 14 i 25 marca, 5 kwiet., 5 i 6 maja, 15 maja, 5 i 25 czerw., 12 i 15 lip., 15 sierp., 19 sierp., 5 i 14 września, 5 października, 14 paźdz., 5 i 21 listopada, 5 i 17 grudnia. — Targi małe w czwartek każdego tygodnia.
Czernawczyce, gm. Turna: 10 każdego miesiąca. 28 sierpnia, 10 listopada i 19 grudnia
Czerniany: 22 każdego miesiąca.
Wielkoryta: Targi wielkie: 8 stycznia, 8 marca, 8 kwietnia, 8 maja, 8 lipca, 8 sierpnia, 8 września, 8 października, 8 listopada.
Pożeżyn-Masiewicze, gm. Wielkoryta: Targi wielkie 4 każdego miesiąca.
Małoryta: Targi wielkie 15 i 28 każdego miesiąca.
Domaczewo: Targi wielkie w każdą środę po 15-ym każdego miesiąca i w czasie świąt prawosławnych, w Wniebowstąpienia P. i św. Łukasza.
Mokrany, gm. Wielkoryta: Targi wielkie: 25 kwiet., 25 czerw., 25 lipca i 25 września.

Powiat Drohiczyn.

Drohiczyn: Targi wielkie każdego 15 miesiąca, oraz w każdy poniedziałek wielkiego postu (prawosł.). Jarmarki: 15 lutego każdego roku. Każdego poniedziałku po prawosławnej niedzieli przewodniej, oraz każdego 22 maja, 6 sierpnia, 14 września, 19 lipca. Targi małe w poniedziałki każdego miesiąca.
Wołowel: Jarmarki 5-go dnia każdego miesiąca.
Odryżyn: Jarmarki: 8 jarmarków rocznych w dn. 12 lutego, 22 marca, 3 maja, 25 czerwca, 2 i 14 sierpnia. 9 października i 17 grudnia każdego roku.
Janów: Targi małe w środę każdego tygodnia. Jarmarki: 5 jarmarków rocznych — 4 stycznia, 6 maja, 7 lipca, 14 i 27 października każdego roku. 12 jarmarków miesięcznych 5-go każdego miesiąca. Jarmarki dodatkowe: 2 kwiet., 12 września, 22 listopada każdego roku.
Chomsk: Jarmarki: w dniach 2 i 19 stycznia, 1 lutego, 1 marca, 1 kwietnia, 1 czerwca, 1 i 12 lipca, 2 i 28 lipca, 1 i 27 września, 14 października, 21 listopada, 22 grudnia każdego roku, oraz w środę przed wielkim postem (prawosł.), t. z. „maślennica'' i w środę środopoścla każdego roku.
Motol: Targi wielkie: 9 stycznia, 15 stycznia, 22 marca, 7 kwietnia, 13 maja, 14 sierpnia, 22 września, 9 października, 8 listopada, 7 grudnia, 17 grudnia każdego roku i w dziesiąty tydzień po Wielkiej Nocy „Dziesiatucha''. Targi małe we czwartek każdego tygodnia.

Powiat Kamień-Koszyrski.

Kamień Koszyrski: 52 jarmarki rocznie w każdy wtorek.
Soszyczno: 24 jarmarki w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca.
Rzeczyca: Targi wielkie 15-go każdego miesiąca.
Werchy: 12 jarmarków 1-go każdego miesiąca.
Wielka Głusza: 24 jarmarków 1 i 16 każdego miesiąca.
Krymno: 12 jarmarków 3 dnia każdego miesiąca.
Lubieszów: 12 jarmark. 10-go każdego miesiąca i tradycyjne 15 maja, 13 lipca, 21 września i 19 grudnia.
Lubiaż: 4 jarmarki rocznie w każdą ostatnią środę przed świętami W. Nocy i Bożego Narodzenia, oraz 30 lipca i 15 września.
Pniewno: 12 jarmarków 2 każdego miesiąca.

Powiat Kobryński.

Kobryń: 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja. Targi małe w poniedziałki i czwartki. 1. Rynek, 2. pl. 3 Maja, 3. Targowica. Jarmarki 10, 20 i 30 każdego miesiąca.
Antopol: Targi małe co poniedziałek. Jarmarki: 1-go każdego miesiąca, 24 stycznia, 22 marca, pierwsza środa po Wielkiejnocy, 10-ty poniedz. po Wielkiejnocy, 2 sierpnia, 27 września, 27 paźdz., 9 grudnia.
Dywin: Jarmarki 4 i 17 każdego miesiąca.
Horodec: Jarmarki: 5 każdego miesiąca, drugi dzień po Wniebowst. Pańskiem, 12 września.
Samary: Jarmarki 12 każdego mies.
Lelików: Jarmarki 25 każdego mies.
Tewle: Jarmarki 7 i 26 każdego mies.
Czerniany: Jarmarki 23 każdego mies.
Mokrany: 25 każdego miesiąca.
Nowe Siółki: Jarmarki: 2 stycznia, 1 marca, 1 maja, 1 lipca, 1 września, 10 listopada.
Żabinka: Jarmarki: 15 i 25 każdego miesiąca, 28 października i 14 paźdz. jarmark odpustowy.

Powiat Kosowski.

Kosów Poleski: Targi małe w czwartki każdego tygodnia z wyjątkiem przypadających w tym dniu świąt.
Różana: Jarmarki: 15 rocznie, które odbywają się 10 dnia każdego miesiąca, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu, 12 lipca i 19 sierpnia.) Targi małe: W każdy poniedziałek z wyjątkiem przypadających w dniu świąt. Targi duże: 12 listopada i 19 sierpnia, oraz w 4-ym tygodniu wielkiego postu.
Telechany: Targi duże 20 stycznia, 7 kwietnia, 6 maja, 7 lipca, 11

września, 21 listopada: Targi małe co czwartek, oprócz dni świątecz.

Iwacewicze: Jarmarki duże 15 lutego, 6 maja, 27 września, 9 listopada. Targi małe w każdą środę oprócz dni świątecznych.

Sw. Wola: Jarmarki duże: 9 stycznia i 27 września i poniedziałek przewodni, według starego stylu. — Targi małe: W pierwszy wtorek miesiąca a jeśli w dniu tym przypada święto — targ odbywa się w dniu poprzedzającym, czyli że w pierwszy poniedziałek danego miesiąca.

Powiat Łuniniecki.

Łuniniec: Jarmark wielki 1 i 15 każdego miesiąca. O ile w wymienione dni wypadnie święto, jarmark odbywa się następnego dnia powszedniego. Targi małe każdego dnia z wyjątkiem sobót i dni świątecznych.

Lachwa: Targi wielkie 15 każdego miesiąca.

Kożangródek: 22 maja i 19 grudnia każdego roku jarmarki małe.

Wiczyn: Na drugi dzień Ziel. Świąt według starego stylu i 28 sierpnia jarmarki małe.

Hancewicze: Targi wielkie 12 razy do roku. Odbywają się w 1-szy czwartek każdego miesiąca, o ile w dzień jarmarczny wypadnie święto, jarmark odbywa się dnia następnego i 40 targów małych w każdy pozostały czwartek.

Powiat Piński.

Pohost-Zahorodzki: Targi wielkie: 20 stycznia, 22 maja, 2 sierpnia, 10 października.

Moroczno: Targi wielkie 20 stycznia, 7 kwietnia, 12 września, 12 listopada. Targi małe 27 każdego miesiąca.

Pińsk: Targi wielkie 8 kwietnia, 21 września, 19 grudnia, wg. star. stylu, drugi dzień Zielonych Świąt, dziewiąty piątek po Wielkanocy i 15 sierpnia każdego roku. — Targi małe w poniedziałki, środy i piątki.

Łahiszyn: Targi wielkie 15 stycznia, 15 lutego, 7 kwietnia, 12 lipca, 19 sierpnia, 14 października. — Targi małe 1-go każdego miesiąca.

Lemieszewicze: Targi wielkie: 22 maja, 21 września.

Serniki: 15 każdego miesiąca, 22 maja, 7 lipca, 8 listopada, 19 grud.

Sudcze: Co drugi miesiąc 15-go.

Powiat Prużański.

Prużana: Targi wielkie: 19 sierpnia, 27 października i 10 listopada każdego roku. — Targi małe w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Szereszów: Targi małe w czwartek każdego tygodnia. Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Sielec: Targi wielkie: 23 stycznia, 22 marca, 4 sierpnia, 14 października, 14 listopada.

Malecz: Targi wielkie: 12 lipca, 14 września, 21 listopada, 9 grudnia.

Bereza Kartuska: Targi wielkie: 1 stycznia, 23 kwietnia, 29 czerwca, 15 sierpnia, 8 września, 14 października, w ostatni czwartek przed popielcem, po Wielkanocy, według starego stylu, 5 każdego miesiąca. — Targi małe w czwartek każdego tyg.

Linowo: Targi małe w środę każdego roku. — Targi wielkie 8 listopada każdego roku.

Powiat Stoliński.

Stolin: Targi wielkie: 15 stycznia, 15 lutego, 15 i 21 marca, 15 kwietnia, 6 i 15 maja, 15 i 30 czerwca, 15 lipca, 15 i 19 sierpnia, 15 września, 15 października, 15 i 29 listopada, 15 grudnia. 52 targi małe co czwartek.

Dawidgródek: Targi wielkie 1-go każdego miesiąca. Targi małe co środa i piątek każdego tygodnia.

Płotnica: Targ wielki 14 października.

Woj. Stanisławowskie.

Bohorodczany, miasto pow.: Jarmarki: 15 stycznia, 8 lutego, 6 kwiet., 19 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 29 sierpnia, 22 września, 14 października, 9 listopada. Targi co drugą środę.

Bolechów, pow. Doliwa: Co poniedziałek targ.

Bołszowce, pow. Peczeniżyn: Jarmarki 16 lipca. Co poniedziałek targ.

Bukaczowce, pow. Rohatyn: Jarmarki: 2 stycznia, 25 lutego, 26 marca, 5 maja, 22 czerwca, 8 lipca, 10 sierp., 13 września, 2 listopada, 6 grudnia. Targi w czwartek.

Bursztyn, pow. Rohatyn: Targi w wtorek.

Delatyn, pow. Nadwórnac Co poniedziałek targ. — Jarmarki: 16 stycz., 24 marca, 24 kwietnia, 1 czerwca, 27 sierpnia, 9 września, 20 wrześ., 20 listopada, 20 grudnia.

Dolina, m. pow.: Jarmarki: 18 stycz., 16 lut., 9 mar., 13 kwiet., 14 maja, 8 czerwca, 8 lip., 3 sierp., 7 wrześ., 15 paźdz., 16 listopada, 27 grudnia. Każdego wtorku targ.

Halicz, pow. stanisławowski: 25 marca, 5 lipca, 11 października. Targi w środę.

Gwoździec, pow. Turka: Co poniedziałek targ.

Horodenka, miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada. Targ we wtorek.

Jabłonów, pow. Peczeniżyn: 31 stycz., 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Kałusz, miasto pow.: Co poniedz. targ.

Kołomyja, miasto pow.: 13 stycznia, 21 lutego, 2 sierpnia, 4 września, 31 października, 18 grudnia. — Targi w środę.

Kosów, miasto pow.: Każdej środy targ tygodniowy.

Łanczyn: Jarmarki: 10 stycznia, 30 marca, 25 lipca.

Mikołajów n. D., pow. Żydaczów: Targi we wtorek.

Nadwórna, miasto pow.: Jarmarki: 20 i 21 stycznia, 7 i 8 kwietnia, 5 czerwca, 10 i 11 lipca, 7 sierpnia, 15 i 16 października, 5 grudnia. — Co wtorku targ.

Obertyn, pow. horodeński: Co poniedziałek targ.

Ottynia, pow. tłumacki: 20 i 29 stycz., 16 lutego, 22 marca, 19 kwietnia, 14 maja, 28 czerwca, 21 lipca, 20 sierpnia, 13 września, 2 i 29 listopada, 23 grudnia. — Targi tygodniowe co wtorku.

Peczeniżyn, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 16 lutego, 22 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 8 lipca, 29 sierp., 14 paźdz., 9 listopada, 17 grudnia. Targi we wtorek.

Rohatyn, miasto pow.: Jarmarki 17, 18 i 19 marca. Targi w środę.

Rożniatów, pow. Dolina: Jarmarki: 15 stycznia, 10 lutego, 3 maja, 13 lip., 14 sierp., 22 września, 20 październ., 22 listopada. Targ w środę.

Skole, miasto pow.: Targi w środę.

Smorze, pow. Skole: Jarmarki we wtorki co 2—3 tygodnie.

Śniatyn: Jarmarki 8 lutego, 14 października, 5 listopada, 17 grud. Targi w środę.

Sołotwina, pow. Bohorodczany: Jarmarki: 10 stycznia, 16 lutego, 14 marca, 10 maja, 11 czerwca, 2 sierpnia, 3 października, 22 listopada, 20 grudnia.

Stanisławów, miasto pow.: Jarmarki 15 lutego, 20 marca, 15 maja, 16 czerwca, 7 sierpnia, 14 września, 5 grudnia. Targi w czwartek.

Stryj, miasto pow.: Targi w czwartek.

Tłumacz, miasto pow.: Targi w poniedziałek.

Turka, miasto pow.: Jarmarki: 1 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 1 maja, 1 lipca, 1 sierpnia, 1 września, 1 października, 1 listopada. Targi w środę.

Wysocko pow. Turka: Jarmarki pierwszego każdego miesiąca.

Zabłotów, p. Śniatyn: Targi we wtorek.

Żurawno, pow. Żydaczów: Jarmarki: 29 stycznia, 27 sierp., 13 paźdz., 21 listopada. Targi w środę każdego tygodnia.

Żydaczów, miasto pow.: Jarmarki: 20 stycznia, 11 września, 9 listopada. Targi w środę.

Woj. Tarnopolskie.

Powiat Borszczów.

Borszczów: Targi w poniedziałki.
Jezierzany: Targi w piątki.
Mielnica: Targi we wtorki.
Korolówka: Targi w czwartki. Jarmarki w środopościu i Wniebowst. obrz. gr.-kat.
Skała: Targi w środy.

Powiat Brody.

Brody: Targi w poniedziałki.
Podkamień: Targi w czwartki.

Powiat Brzeżany.

Brzeżany: Targi w środy.
Kozowa: Targi w poniedziałki.
Narajów miasto: Targi w czwartki. — Jarmarki: 20 stycznia, 8 kwietnia.

Powiat Buczacz.

Buczacz: Targi w czwartki.
Jazłowiec: Targi we wtorki.
Kołopiec: Targi co drugi wtorek.
Monasterzyska: Targi w środy.
Potok złoty: Targi w środy.
Ujście Zielone: Targi w czwartki.

Powiat Czortków.

Czortków: Targi w poniedziałki. — Jarmarki: 21 maja, 12 lipca, 28 sierpnia, 20 grudnia.

Powiat Kopyczyńce.

Chorostków: Targi w poniedziałki.
Probużna: Targi we wtorki.
Kopyczyńce: Targi w środy.

Powiat Kamionka Str.

Kamionka Str.: Targi we wtorki.
Busk: Targi we wtorki.
Milatyn Nowy: Targi w czwartki.

Powiat Podhajce.

Podhajce: Targi w czwartki.
Horożanka: Targi w środy.
Zawałów: Targi we wtorki.

Powiat Przemyślany.

Przemyślany: Targi w poniedziałki.
Ułiniany: Targi w czwartki.

Powiat Radziechów.

Toporów: Targi co drugi czwartek.
Radziechów: Targi w poniedziałki.
Witków Nowy: Targi co drugą środę.
Stojanów: Targi co drugi wtorek.
Łopatyn: Targi co drugą środę.

Powiat Skałat.

Skałat: Targi we wtorki.
Grzymałów: Targi w czwartki.
Podwołoczyska: Targi w czwartki.

Powiat Tarnopol:

Kozłów: Targi w czwartki.
Tarnopol: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycznia, 14 lutego, 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierpnia, 26 września.
Mikulińce: Targi w poniedziałki.

Powiat Trembowla.

Budzanów: Targi w czwartki.
Trembowla: Targi we wtorki. Jarmarki: 7 i 16 lipca.

Powiat Zaleszczyki.

Tłuste: Targi w czwartki.
Zaleszczyki: Targi we wtorki.

Powiat Zbaraż.

Zbaraż: Targi w poniedziałki.

Powiat Zborów.

Pomorzany: Targi w środy.
Załeżce: Targi w poniedziałki.
Zborów: Targi we wtorki.
Jezierna: Targi w poniedziałki.

Powiat Złoczów.

Złoczów: Targi w poniedziałki.
Olesko: Targi co drugi wtorek.
Sokołówka: Targi co drugą środę.

Woj. Warszawskie.

Wojew. Warszawskie.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej po Niedz. Kwietniej, po św. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP przed św. Szymonem i Judą.

Biała, pow. Rawa Mazow., jarm. w piątki: po św. Wojciechu, po bł. Jakóbie Strenie, po Podn. Krzyża św. przed św. Tomaszem ap. Co piątek targ.

Bieławy, pow. Łowicz, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Bielsk, pow. Płock, jarmarków 6, w środy: po Niedzieli Kwiet., po Wniebowstąpieniu Pańskiem, przed św. Janem Chrz., po św. Annie, po ścięciu św. Jana, po św. Urszuli.

Bieżuń, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Małgorz., po Nar. NMP., po św. Mikołaju.

Błonie, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwietnej, po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.

Bobrowniki, pow. Lipno, jarm. 5, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Bodzanów, pow. Płock, jarm. 6, w czwartki po Zwróceniu św. Pawła, w środy po Niedzieli Środopust., po św. Stanisławie, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Łukaszu Eweng., po św. Klemensie.

Bolimów, pow. Łowicz, jarmark. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Brześć Kujawski, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem biskupem, po św. Józefie Kal., po św. Stefanie, po Wszystkich Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.

Chodecz, pow. Włocławek, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Chorzele, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., po Bożem Ciele, po Nar. NMP., po Wsz. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Chrostkowo, pow. Rypin, jarmarki w poniedziałki: przed bł. Andrzejem Bobolą, przed bł. Bogumiłem, po bł. Bronisławie, po NMP. Loretańskiej. Co trzeci poniedziałek targ.

Ciechanowiec, pow. Wysoko Mazowiecki, jarmarków 6, w poniedz. po: M. B. Gromnicznej, św. Wojciechu, Bożem Ciele, św. Wawrzyńcu, św. Mateuszu, św. Andrzeju.

Ciechanów, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po Nar. NMP., po św. Marcinie.

Czernichów, pow. Lipno, w pierwszą środę każdego miesiąca targ.

Czersk, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apost.

Czerwińsk, pow. Płoński, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., przed św. Szymonem i Judą, po św. Marcinie.

obre, pow. Mińsk-Mazowiecki, co poniedziałek targ.

brzyń nad Drwęcą, pow. Rypin, jarmarków 12, we wtorki: po Now. Roku, po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwietnej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrz., po Nawiedzeniu NMP., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po św. Katazynie i po św. Leokadji.

brzyń nad Wisłą, pow. Lipno, jarm. i. w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pańsk., po św. Marji Magdal., po św. Franc. Seraf., po Niep. Pocz. NMP.

obin, pow. Płock, jarmarków 6, w rodę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Pad., po św. Marji Magd., we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.

ierzgowo, pow. Przasnysz, jarmarki w środę: po bł. Andrzeju Boboli, po Zwiastowaniu NMP., przed bł. Jolantą po św. Bronisławie. Co środę targ.

Falenica, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Gombin, pow. Gostynin, jarmarków 6, we wtorki: przed Niedziela Zapustną, przed Niedz. Palmowa, przed Wnieb. Pańskiem, po B. Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione cotygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.

Glinojeck, pow. Ciechanów, jarmarki w środę: po Dobrosławie, po św. Anastazym, przed bł. Szymonem z Lipnity i po św. Jadwidze. — Co środę targ.

Gołymin, pow. Ciechanów. Jarmarki w poniedziałki: po Zwiast. NMP., po św. Władysławie, po św. Bartłomieju, po św. Salomei. Co trzeci poniedziałek targ.

Gostynin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apostołem.

Góra Kalwarja, pow. Grójec, jarmarki 4 w środy: po 3 Królach, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po Bożem Ciele.

Grodzisk, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnej, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.

Grójec, miasto pow.: jarmarków 6, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, w czwartki: po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Iłow, pow. Sochaczew, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 męczennikach, po św. Bazylim, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.

Jabłonna, pow. Warszawa, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarmarków w ciągu roku., w czwartki, a mianowicie: 1. po Oczyszczeniu NMP., 2. po św. Wojciechu, 3. po św. Antonim, 4. po św. Jakóbie, 5 po św. Michale, 6. po św. Łukaszu.

Jadów, pow. Radzymin, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w poniedziałek po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Nar. NMP., po św. Bor.

Janów, pow. Przasnysz, jarmarków 6, w poniedziałek po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałek przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża św., po św. Andrzeju.

Jeziorna Królew., pow. Warszawa, co poniedziałek targ.

Kałuszyn, pow. Mińsk Mazow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwiet., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.

Karczew pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszyst. Świętych, po św. Łucji.

Kiernozia, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Małgorzacie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kokol, pow. Lipno, jarmarków 6, po św. Wojciechu, w poniedz. po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem Apostołem.

Kołbiel, jarmarków 6, w środy: przed św. Karolem Wielkim, po św. Wińc.

Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Kowal, pow. Włocławek, jarmarków 6 w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie Ap., po Nar. NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.

Krasnosielec pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarki: we wtorki: przed św. Agnieszką, św. Józefem, po św. Stanisławie, św. Piotrze i Pawle, przed św. Mateuszem, po Wszystkich Świętych. Co wtorek i sobotę targ.

Krośniewice, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu. Co czwartek targ.

Kutno, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki: przed św. Walentym, po Niedz. Środopost., przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franciszku Seraf., i po św. Elżbiecie.

Kuczborg, jarmarków 6, we wtorki: po św. Dyonizym, po św. Klotyldzie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.

Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 12: na św. Dorotę, na Wniebowstąpienie Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorz., na Wielki Czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli, oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.

Leoncin, pow. Sochaczew, jarmarki w poniedziałki: po św. Andrzeju Boboli, po św. Zofji, po M. B. Zielnej, po Ofiarowaniu NMP. Co drugi poniedziałek targ.

Lipno, miasto pow., jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po NMP. Szkaplerznej, po św. Michale, po św. Szymonie i Judzie.

Lubicz, pow. Lipno, jarmarki: w środę przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Janie Nep., po bł. Szymonie z Lipnicy, po św. Jadwidze. Co środę i sobotę targ.

Lubień, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po Niedz. Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Święt., po św. Łucji.

Lubraniec, pow. Włocławek, jarmarków 6, w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedz. Kw., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.

Łowicz, miasto pow. jarmarków 6, w poniedz. po Niedz. Starozapust., we wtorek po Niedz. Kwiet., na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedziałek po św. Andrzeju.

Łyszkowice, pow. Łowicz, jarmarki w poniedziałki przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Bonifacym, po M. B. Zielnej, po św. Jadwidze. Co poniedziałek targ.

Maków, miasto pow., jarmarki w środy: po św. Macieju, św. Marku, przed św. Janem Chrz., po św. Bartłomieju, św. Łukaszu, przed św. Tomaszem. Co środę targ.

Mińsk Mazowiecki, miasto powiat., jarmarki 2, w poniedziałki po Niedzieli Białej i przed Zielonemi Świątkami.

Mława, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Macieju, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, przed św. Mikołajem.

Mogielnica, pow. Grójec, jarmarków 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.

Mrozy, pow. Mińsk-Mazow., co wtorek targ.

Mszczonów, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzc., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Nadarzyn, pow. Błonie, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środopost., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.

Nasielsk, powiat Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki po Niedz. Środopost., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Nieszawa, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.

Nowe Miasto, pow. Płońsk, jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwietnią, w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w poniedziałek po Nar. NMP., w czwartek po św. Jadwidze.

Nowe miasto nad Pilicą, pow. Rawa Mazowiecka, jarmarki w czwartki po M. B. Gromnicznej, po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, przed św. Marcinem. Co czwartki targ.

Nowy-Dwór, jarmarków 6, w środy: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.

Okuniew, pow. Warszawa, podczas lata, od 1 kwietnia do 1 października, targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarmarków 6, w poniedziałek po Niedz. Przewodn., we wtorki przed N. Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.

Osięciny, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwietnia i czerwca, w pierwszy poniedziałek lipca, w trzeci poniedziałek września i 1 października.

Osmolin, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 paźdz., po św. Marcinie.

Otwock, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Ożarów, pow. Warszawa, co środę targ.

Piaseczno pow. Warszawa, jarmarków 6, w poniedziałki: po Niedz. Starozap., po Niedz. Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Piotrków, pow. Nieszawa, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwiet., w poniedziałki po Wniebowstąp. Pańsk., po św. Jakóbie, po Wszystk. Świętych.

Płock, miasto pow., jarmarki 2, we wtorki: przed św. Janem Chrzcic. i po św. Michale. Co wtorek i piątek targ.

Płońsk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Popowo Kościelne, pow. Pułtusk, 1-szy czwartek każdego miesiąca targ.

Pruszków, pow. Warszawa, co czwartek targ.

Przasnysz, miasto pow. jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.

Przedecz, pow. Włocławek, jarmarków 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedz. Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem, po św. Łukaszu, przed św. Mikołajem.

Pułtusk, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.

Puszcza Marjański, pow. Skierniewice, 1 i 3 poniedziałek targ.

Raciąż, pow. Sierpc, jarmarków 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.

Radzanów, pow. Mława, jarmarków 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.

Radziejów, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Radzymin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Remigjuszu, po Niepokalanem Pocz. NMP.

Rawa Mazowiecka, miasto pow., jarmarki: we wtorek przed św. Maciejem, po św. Stanisławie, przed bł. Czesławem Odrowążem, po M. B. Siewnej, po św. Barbarze, co wtorek targ.

Raciążek, pow. Maków, jarmarki w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Nar. NMP., po Wszyst. Świętych.

Rypin, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Serock, pow. Pułtusk, jarmarki 4, w 1 wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.

Sierpc, miasto pow., jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po św. Wicie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.

Skempo, pow. Lipno, jarmarków 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po św. Stanisławie, w czwartek po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.

Siennica, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodzeniu NMP., po św. Jadwidze, po Wszyst. Święt.

Skierniewice, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach, 1 po Niedz. Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Apostole, po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie

Skrwilno, pow. Rypin, jarmarki w czwartki: po 3 Królach, po bł. Wincentym Kadłubku, po M. B. Śnieżnej, przed św. Stanisławem Kostką. Co czwartek targ

Służew, pow. Nieszawa, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Judą, po św. Łucji.

Dzisna, miasto pow. Co wtorek i piątek targ. Jarmarki: piątki przed Bożem Narodzeniem, Wielkiejnocy wg. nowego i starego stylu.

Głębokie, pow. Dzisna. Co poniedziałek, czwartek i piątek targ. Jarmarki we czwartki przed św. Bożego Narodzenia, t. zw. „Kraśnik".

Gródek, pow. mołodecki. Co wtorek targ. Jarmarki w 1-szy wtorek po niedzieli Przewodniej wg. starego stylu.

Hoduciszki, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia

Holszany, pow. Oszmiana. Jarmarki 23 marca, ostatni poniedziałek po Wielkiejnocy, 23 kwietnia, 13 i 24 czerwca, 16 sierpnia, 8 września i 9 grudnia. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Hołubicze, pow. dziśnieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Hrurdowo, pow. postawski. Targi we środy każdego tygodnia.

Ignalino, pow. Święciany. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Ilja, pow. Wilejka. Co środę targ. — Jarmarki: 19 stycznia i 2 sierpnia.

Jaszuny, pow. wileńsko-trocki: Targi 20-go każdego miesiąca.

Jody, pow. brasławski. Co wtorek targ.

Kiemieliszki, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.

Kobylniki, pow. postawski. Jarmarki: 4 stycznia, 5 lutego, 4 marca, 24 marca, 11 czerwca, 22 lipca, 16 sierpnia, 29 września i 10-go listopada. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Komaje, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia. Jarmarki: 3 lutego, 20 marca, 24 kwietnia, 30 czerwca, 2 października, 2 listopada, oraz w trzeci dzień Zielonych Świąt.

Koziany, pow. brasławski. Targi we środy każdego tygodnia.

Krzywicze, pow. Wilejka. Co środę targi.

Kurzeniec, pow. Wilejka. Jarmarki: Drugi wtorek po Wielkiejnocy, pierwszy wtorek po Bożem Narodzeniu, ostatni wtorek przed Wielkim Postem, oraz 6 sierpnia, 8 września i 9 grudnia.

Landwarów, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Lebiedziewo, pow. mołodecki. Jarmarki zaś w pierwszy poniedziałek po Nowym Roku, oraz w dniach 29 lutego, 15 maja, 29 lipca, 7 paźdz. i 8 grudnia. Co poniedziałek targ

Łużki, pow. dziśnieński. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Łyntupy, pow. Święciany. Jarmarki 1 maja, w trzeci dzień po Wielkiejnocy i w dzień Zielonych Świąt. — Targi we czwartki każdego tygodn.

Mejszagoła, pow. wileńsko-trocki. Każdego tygodnia co poniedziałek targ.

Miadzioł, pow. postawski. Jarmarki: 19 stycznia, 15 lutego, 15 maja, 6 lipca, 14 sierpnia, 14 i 29 paźdz., 1 listopada, 21 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Miory, pow. brasławski. Targi w poniedziałek każdego tygodnia i we czwartek każdego tygodnia. Jarmarki: w najbliższą środę, czwartek i piątek po 6 stycz. (Trzech Króli). 27. czerwca (św. Jana) i 1 listopada (Wszystkich Świętych).

Mielegiany, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Michaliszki, pow. wileńsko-trocki. — Jarmark 29 września, targi 14 i 28 każdego miesiąca.

Niemenczyn, pow. wileńsko-trocki. — Targi we czwartek każdego tygodn.

Nowa Wilejka, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorek i piątek każdego tygodnia.

Nowo-Święciany, pow. Święciany. Jarmarki 2 lut., 19 marca, 29 czerwca, 13 października. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Nowe Troki, miasto pow. Targi we czwartek każdego tygodnia i w pierwszy poniedziałek każdego mies. Jarmarki 6 stycznia, 19 marca, 13 czerwca, 28. października.

Nowy Pohost, pow. brasławski. Targi we czwartki każdego tygodnia.

Olkieniki, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Olkowicze, pow. Wilejka. Targi w poniedziałki.

Opsa, pow. brasławski. Targi w poniedziałki. Jarmarki 24 i 25 czerwca i w poniedziałki i wtorki ostatniego tygodnia Adwentu.

Orany, pow. wileńsko-trocki. Targi we wtorki każdego tygodnia.

Ostrowiec, pow. wileńsko-trocki. Targi w poniedziałek każdego tygodnia.

Oszmiana, miasto pow. Jarmarki: 23 kwietnia i każdego następnego dnia po następujących świętach: Wniebowstąpienie, Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny, Bożego Ciała, oraz 15 sierpnia, 29 i 30 września. Targi we czwartki każdego tygodnia

Plissa, pow. dziśnieński. Targi we środy każdego tygodnia

Podbrodzie, powiat wil.-trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Podbrodzie, pow. Święcany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia. — Jarmarki: w pierwszy czwartek każdego miesiąca, w poniedziałek po niedzieli palmowej, we wtorki po niedzieli różańcowej

Postawy, miasto pow. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Prozoroki, pow. dziesieński. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Rudziszki, pow. wileńsko-trocki. Targi we środy każdego tygodnia.

Słobódka, pow. brasławski. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.

Smorgonie, pow. Oszmiana. Jarmarki: 26 lutego, 28 maja, 29 czerwca, 6 sierpnia, 10 września, 1 października, w każdą środę przed Bożem Narodzeniem, oraz 24 grudnia.

Sobota, pow. Łowicz, jarmarków 6, we wtorek po 3 Królach, w W. Czwartek, w czwartek po Ziel. Świątkach po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych.

Sochaczew, miasto pow., jarmarków 6, we wtorki po św. Prysce czyli po dniu 18 stycznia, po Niedz. Kwiet., po św. Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.

Sochocin, pow. Płońsk, jarmarków 6, w środy po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki po św. Dominiku, po Podw. Krzyża św., po św. Klemensie.

Stanisławów, pow. Mińsk Mazowiecki, jarmarków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. **Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.**

Strzegowo, pow. Mława, jarmarki w poniedziałki: po św. Marji Kleofasowej, po Bł. Bogumile, po św. Zuzannie, przed św. Józefem. Co poniedziałek targ.

Szreńsk, pow. Mława, jarmarków 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Kwiet., w środy: przed św. Janem Chrzcic., po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze.

Tarczyn, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po św. Kazimierzu, po Niedz. Przewod., po św. Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostolem.

Tłuszcz, pow. Radzymin, jarmarki we wtorki po św. Andrzeju Boboli, po św. Anastazym, po bł. Jolancie, przed św. Bronisławą, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem. Co wtorek targ

Warka, pow. Grójec, jarmarków 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Warszawa, jarmarki 2, w maju w 2-gi poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszyst. Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. — Prócz tego jarmark na wełnę od dn. 15 czerwca, trwający przez dni 3. Kontrakty na św. Jana Chrzcic. — Jarmark chmielny od 25 września 10 dni trwający.

Wiskitki, pow. Błonie, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebow. NMP., po św. Koźmie i Damianie, po Wszystkich Świętych.

Włocławek, miasto pow., jarmarków 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Boż., we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św. Dominice, przed Nar. NMP., po św. Leonardzie.

Wołmin, pow. Radzymin, jarmarki w czwartek przed św. Janem Złotoustym, po św. Klemensie, po św. Paschalinie, po św. Szymonie z Lipnicy, po św. Eustachym, po św. Gertrudzie. Co czwartek targ

Wyszków, pow. Pułtusk, jarmarków 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucji.

Wyszogród, pow. Płock, jarmarków 6, we wtorki: po św. Józefie, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łucji.

Zakroczym, pow. Warszawa, jarmarków 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodzeniu NMP., po św. Marcinie.

Zawidz, pow. Sierpc, jarmarki: w 1 poniedziałek każdego miesiąca.

Zduny, pow. Łowicz, jarmarki w piątek: po św. Wincentym Kadłubku, przed św. Stanisławem, po św. Elżbiecie. Co 1 piątek targ.

Zieluń, pow. Mława, jarmarki we wtorek: przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Zofji, przed św. Ładysławem, przed św. Salomeą. Co wtorek targ.

Żuromin, pow. Sierpc, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Piotrze i Pawle, po Nar. NMP., po Wszystkich Świętych.

Żychylin, pow. Kutno, jarmarków 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św.

Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.
Żyrardów, pow. Błonie. Jarmarki w pierwsze środy: w lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu. Co środę i sobotę targ.

Woj. Wileńskie.

Brasław, miasto pow. Jarmarki: w najbliższą środę po 2-gim lutym, 23 kwietnia i 2 października. Targi w środy i piątki każdego tygodnia.
Budsław, pow. Wilejka. Co poniedziałek targ.
Daugieliszki, pow. Święciany. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Dołhinów, pow. Wilejka. Co czwartek targ.
Druja, pow. brasławski. Co wtorek i piątek targ.
Drujsk, pow. Brasław. Jarmarki: 7 stycznia, 9 maja i 12 sierpnia. Co wtorek targ.
Dryświaty, pow. brasławski: Targi we czwartki każdego tygodnia. Jarmarki w 1-szy czwartek po 1 (Nowym Roku), 2 św. Kazimierzu, 1 maja, 11 i 12 lipca, w 1-szy czwartek po 1 październiku oraz ostatni czwartek listopada.
Dukszty, pow. Święciany. Targi we środy każdego tygodnia.
Duniłowicze, pow. postawski. Targ we wtorki każdego tygodnia.
Dziewieniszki, pow. Oszmiana. Jarmarki: 23 kwietnia, 9 września i 1 go października. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Świr, pow. Święciany. Jarmarki: 29 kwietnia, 2 i 30 czerwca, 12 paźdz., 2 listop. i 7 grudnia. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Święciany, miasto pow. Jarmarki: od 1 go do 5 go stycznia i od 1 go do 7 go września. Targi we wtorki i piątki każdego tygodnia.
Szarkowszczyzna, pow. dziśnieński. — Targi we środy każdego tygodnia.
Szemietowszczyzna, pow. Święciany. — Targi we środy każdego tygodnia.
Szumsk, pow. wileńsko-trocki. Targi w każdą środę.
Taboryszki, pow. wileńsko-trocki. Targi 25 go każdego miesiąca.
Turgiele, pow. wileńsko-trocki. Jarmarki 8 maja, targi 10-go każdego miesiąca.
Turmont, pow. brasławski. Targi we wtorki każdego tygodnia.
Widze, pow. Brasław. Jarm.: w pierwszy wtorek po 6 stycznia (Trzech króli), dniu Bożego Ciała po 16 lipcu (N. P. Marji Szkaplernej) po dniu Matki Boskiej Różańcowej, po Przewodniej niedzieli i we środę w połowie Wielkiego Postu (Środopust). Targi we wtorki każdego tygodnia.
Wielkie Solecznikí, pow. wileńsko-trocki. Targi 1 go każdego miesiąca.
Wilejka, miasto pow. — Targi we czwartki każdego tygodnia.
Wilno, miasto pow. Jarmarki: 1. Plac Łukiski 4 marca na św. Kazimierza 2, ul. Ponarska 54, 4 marca przez dni kilka, 3 przy kościele św. Piotra 29 czerwca, 4 przy kościele św. Jerzego 23 kwietnia, 5. przy kościele św. Jana 24 czerwca. Targi we wtorki i piątki.
Wojstom, pow. Wilejka. Targi w poniedziałki każdego tygodnia.
Wołkołata, pow. postawski. Targi we środę każdego tygodnia.
Worniany, pow. wileńsko-trocki. Targi we czwartki każdego tygodnia.
Żuprany, pow. Oszmiana. — Jarmarki: 30 czerwca, 25 lipca, 2 listopada.

Woj. Wołyńskie.

Aleksandria, pow. równieński. Targ 1 go i 15 go każdego miesiąca.
Beresteczko, pow. horochowski. Co czwartek targ.
Berezno, pow. kostopolski. — Jarmarki: 19 stycznia, 22 czerwca, 12 lipca i 22 września. Targi w każdą środę.
Bereżce, pow. Krzemieniec. Targ w każdy poniedziałek.
Białozórka, gm. Białozórka, pow. Krzemieniec. Co poniedziałek targ.
Boremel, gm. Boremel, pow. Dubno. 5 i 20 każdego miesiąca targ.
Bucyń, pow. Kowel. Targi 13 i 28 każdego miesiąca.
Czartorysk, pow. łucki. Targi 1 i 2 poniedz. każdego miesiąca.
Derażne, pow. kostopolski. Targi w każdy czwartek.
Dubno, miasto pow. Co poniedz. targ.
Hołoby, pow. Kowel. Targi w każdy wtorek.
Horochów, miasto pow. Co czwartek targ.
Hoszcza, gm. Hoszcza, pow. Równe. Targ w każdą środę.
Jeziorany, gm. Warkowicze, pow. Dubno. Targi drugi i czwarty wtorek każdego miesiąca.
Katerburg, pow. krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Kiwerce, pow. łucki. Targi każdy wtorek.
Klewań, pow. równieński. Co czwartek targ.
Kniahinin, pow. dubieński. Jarmark 12 i 24 każdego miesiąca.
Kołodno, pow. krzemieniecki. Targ w każdy wtorek.
Kołki, pow. łucki. Targ każdy wtorek.
Korzec, pow. Równe. Jarmarki w dniu popielca, 9 marca, 9 maja, 24 czerw. 20 lipca, 15 sierpnia, 6 paźdz., 1 i 15 każdego miesiąca targ.
Kostopol, miasto pow. Targi w każdy wtorek.
Kowel, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Kozin, pow. dubieński. Targi w każdą środę.
Krymno, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek.
Krzemieniec, miasto pow. Targ w każdy wtorek.
Kupiczów, pow. kowelski. Targi w każdą środę.
Luboml, miasto pow. Co poniedziałek targ.
Ludwipol, pow. kostopolski. 7 i 21 każdego miesiąca targ.
Łanowce, pow. Krzemieniec. Targ w każdą środę.
Łokacze, pow. horochowski. Targi w każdą środę.
Łuck, miasto pow. Co czwartek targ (w razie święta dnia następnego.)
Maciejów, pow. Kowel. Co środę targ.
Maniewicze, pow. Kowel. Targ co drugi wtorek miesiąca.
Miedwieże, pow. łucki. Targi 2 i 4 poniedziałek każdego miesiąca.
Międzyrzec, pow. Równe. 10 i 25 każdego miesiąca targ. Jarmarki 10 marca, 29 maja, 11 lipca, 27 września i 22 grudnia.
Mielnica, pow. kowelski. Targi w każdą środę.
Młynów, pow. dubieński. Jarmarki 14 i 28 każdego miesiąca.
Murawica, pow. dubieński. Jarmarki 7 i 21 każdego miesiąca.
Mielce, pow. kowelski. Targi każdego 5 dnia miesiąca, 22 czerwca, 25 lipca, 19 sierpnia i 19 grudnia.
Niesuchoiże, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.
Nieświcz, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.
Mizocz, pow. zdołbunowski. Targi 1 i 15 każdego miesiąca, oraz 2 lut., 11 marca, 23 kwietnia, 6 sierpnia, 11 września, 28 października, 25 listopada i 9 grudnia według starego stylu.
Ołyka, przedm. Zaworocie, pow. łucki. Targ w każdą środę.
Ostróg, pow. zdołbunowski. — Co czwartek targ.
Ostrożec, pow. dubieński. Targi we wtorek każdego tygodnia.
Ożdziutycze, pow. horochowski. Targi w każdy piątek.
Poczajów, pow. krzemieniecki. Targ w każdy czwartek.
Poryck, pow. Włodzimierz. Co wtorek targ.
Powursk, pow. kowelski. Targi 13 i 27 każdego miesiąca.
Radziwiłłów, pow. dubieński. Targi małe w każdy wtorek.
Ratno, pow. kowelski. Jarmarki 6 i 21 każdego miesiąca.
Rożyszcze, pow. łucki. Targ w każdy poniedziałek.
Równe, miasto pow. Targi w każdy poniedziałek.
Sienkiewiczówka, pow. łucki. Targ w każdą środę.
Stepań, pow. kostopolski. Targi w każdą środę.
Szumsk, pow. krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Szack, pow. lubomelski. Targ co drugą środę.
Torczyn, pow. Łuck. Co wtorek targ.
Tuczyn, pow. Równe. Jarmarki 5 i 20 każdego miesiąca.
Turzysk, pow. kowelski. Targi w każdy poniedziałek.
Uściług, pow. Włodzimierz. Co środę targ. Jarmarki 11 i 12 marca, oraz 14 i 15 października każdego roku.
Warkowicze, pow. Dubno. Targi w czwartek każdego tygodnia.
Wiśniowiec, pow. krzemieniecki. Targ w każdy poniedziałek.
Włodzimierz, miasto pow. Targi w każdy poniedziałek i czwartek.
Wyszogródek, pow. krzemieniecki. — Targ w każdy czwartek.
Zdołbunów, miasto pow. Co środa targ.
Zofjówka, pow. łucki. Targ w każdy wtorek.

W razie świąt przypadających w te dni — targi przenoszą się na dzień następny.

Jaka będzie pogoda?

Jaka będzie w lecie pogoda?

Pogody i słońca możemy się spodziewać:

Gdy słońce zachodzi wieczorem jasno i czysto.

Gdy gwiazdy mało migotają i mają w około siebie okrąg biały lub czerwonawy.

Gdy przy pogodnym zachodzie łyska się, a nie słychać grzmotów.

Gdy rosnący lub malejący księżyc świeci się jasno, pięknie, srebrzyście.

Gdy na pełni widać wyraźnie ciemne plamy; gdy wieczorem nietoporze wiele latają.

Gdy komary zbijają się wieczorem w kupy, wznoszą się razem ku górze i razem opadają.

Gdy pająki (krzyżaki) siedzą przed południem w środku swej sieci, i wstrząsają nią nogami.

Gdy po deszczu zachodzi słońce ogniście i purpurowo.

Gdy stawy, bagna i łąki rano silnie wapor ją; dymią.

Gdy z rana obfita jest rosa na łąkach i pol ch.

Gdy dym z komina prosto wznosi się i nie rozdziela

Gdy powietrze na szczytach gór wysokich jest jasne i spokojne.

Gdy chmurki płyną prędko po niebie w kierunku panującego wiatru na ziemi.

Gdy w czasie spokojnego deszczu nagle wiatr powstaje.

Gdy w czasie dnia powstaje na niebie małe delikatne chmurki, niby wełniste zagony.

Gdy rężące mgły wypija bardzo prędko słońce

Gdy podczas deszczu poczyna się wyjaśniać od strony północnej.

Gdy światło płonie spokojnie, nie pryskając ani trzeszcząc.

Gdy glisty i dżdżownice wyrzucają małe kupki ziemi obok siebie.

Deszcz poznajemy po następnych znakach:

Gdy słońce podczas wschodu i zachodu wygląda blado, mdło, jakby jakaś zimna kula, a promienie jego nie mają siły.

Gdy gwiazdy świecą bez blasku, matowo, mało rzucają promieni, i wyglądają zamglone.

Gdy księżyc wygląd ma ciemny, szary, lub otoczony jest ołowianym kręgiem.

Gdy bydło w południe szuka i łapie powietrze, kopytami i rogami grzebie ziemię, lub językiem liże swe łapy.

Gdy jaskółki nisko ziemi latają, lub blisko murów.

Gdy psy nie chcą żryć, lub przewracają się po ziemi i jeżdżą trawę

Gdy w upały muchy i komary są naprzykrzone, dokuczają zanadto ludziom i zwierzętom.

Gdy w dniu gorącym solniczka jest wilgotną a sól zbija się, lub jest mokra.

Gdy słychać głos dzwonów dalej, niż zazwyczaj.

Gdy od strony południowej ku wschodowi powstają korzeniaste chmury.

Gdy dłuższy czas wieją wiatry południowe.

Gdy glisty nie chowają się do ziemi, lecz wypełzają na wierzch i wylegują się.

Jaka będzie w zimie pogoda?

Zimna i mrozy będą:

Gdy słońce ma około siebie pierścień, lub nawet kilka obręgów.

Gdy gwiazdy świecą bardzo jasno, a przytem migotają się.

Gdy panują wiatry północne i północno wschodnie.

Gdy śnieg pada małymi płatkami, jest ciągły lub do gradu podobny.

Gdy wody silnie parują

Gdy ptaki wodne uciekają z małych stawów a szukają wielkich wód.

Odwilż nastąpi:

Gdy w południe wiatr sprowadza szron.

Gdy śnieg pada wielkimi szerokimi i ciężkimi płatkami.

Gdy śnieg pod stopami skrzypieć przestaje.

Gdy podczas pogody między południem a wieczorem nad płynącemi wodami ciągnie się wydłużona mgła i trwa 2—3 dni.

Gdy sople zwieszające z dachów wilgotnieją.

Szanujcie i chrońcie wasze zdrowie!



Nasi dziadowie mieli rację, kiedy radzili naszym ojcom trzymać się dobrej starej reguły, że człowiek przez codzienne zabiegi musi uczynić ciało odpornem, by mogło łatwo przemóc pojawiające się choroby. — Podajemy tutaj kilka takich rad dla

chorych i zdrowych,

których należałoby zawsze przestrzegać, ponieważ zawsze okazują się skuteczne.

(20)

Rano



po opuszczeniu łóżka, natrzyj wszystkie członki, muskuły i skronie prawdziwym fluidem Fellera „Elsa", uśmierzającym bóle; działa to dodatnio na organizm, wzmacnia go, krzepi i czyni odpornym na przeziębienia, katar i t d.; kilka kropel fluidu, zmieszanych z wodą do płókania ust i gardła, chroni przed bólem gardła, chrypką, zaflegmieniem i utrzymuje zęby w zdrowiu, dzięki swoim własnościom dezynfekcyjnym.

W podróży



uśmierzający bóle fluid Fellera „Elsa" użyty wewnętrznie i zewnętrznie, jest również wybornym środkiem ochronnym. — Kilka kropel na cukrze ma bardzo przyjemny smak i uśmierza boleści żołądkowe, pomaga niezawodnie przy mdłościach, jak również w chorobie morskiej. — Równie wyśmienitym jest fluid „Elsa" przy bólach głowy, zębów i t. d.

Wieczorem,



przed udaniem się na spoczynek, natarcie fluidem „Elsa" jest prawdziwem dobrodziejstwem dla znużonego, osłabionego ciała zwłaszcza dla ludzi, którzy źle śpią, cierpią na darcie w członkach, bóle twarzy itd. Taki masaż pobudza przyjemnie obieg krwi i zwiększa ogólne poczucie zdrowia.

W domu



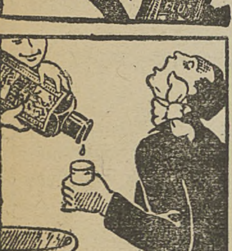
od 36 lat fluid Fellera „Elsa" w setkach wypadków oddaje nieocenione usługi, jako wypróbowany środek domowy. Do okładów w wypadkach skaleczeń i wszędzie, gdzie potrzeba szybkiej pomocy, jest on zawsze niezawodną ochroną.

Fluid Fellera „ELSA" z prawnie chronioną marką „**Elsafluid**", ten wyśmienity środek domowy, nabywać można we wszystkich aptekach we flakonach podwójnych lub specjalnych.

W przesyłce pocztowej wypada tem taniej, im więcej naraz zamówimy i kosztuje:

1 flak. specjaln. Kc	27·—	3 flak. podw. Kc	37·—
4 „ „ „	97·—	12 „ „ „	139·50
10 „ „ „	225·—	30 „ „ „	323·—

— Przy większych zamówieniach jeszcze taniej! —



Fellera pigułki przeczyszczające „Elsa", regulujące trawienie. — 1 rulon (6 pudełek), — jako dodatek do fluidu Kc 18·—. Pigułki zamówione oddzielnie Kc 18·— wraz z przesyłką pocztową i opakowaniem.

Miejsca nabycia: Prawdziwe preparaty „Elsa" **apt. E. V. Fellera** można zamawiać:

Dla Czechosłowacji: Czechosłowackie miejsce wysyłki Nr. 5 Elsa i Hega preparatów, Opawa, aptek. E. Hannel.

Pigułki „Elsa" łagodny, wzmacniający żołądek środek przeczyszczający o niezawodnem działaniu; nie drażnią jelit i powodują szybki stolec. — Rulon (6 pud.) z przesyłką poczt. i opak. Kc 18·—.



Szwedzkie krople „Elsa" (likwor żołądkowy) przyspieszają trawienie, pobudzają apetyt. — Duży flakon Kc 10·50.

„Elsa" prawdziwy tran z wątroby dorsza (pomuchli), smaczny. Wzmacnia każdego, zwłaszcza słabowite dzieci i kobiety. — Duża flaszka Kc 10·50.

„Elsa" wino chinowo-żelaziste dla niedokrewnych i cierpiących na bladnicę.

Zagorjański sok piersiowy „Elsa" przeciw kaszlowi oraz bolom piersi. Flakon Kc 7·—.

„Elsa" pastylki przeciw robakom (glistom) słodzone. — 1 torebka zawierająca 10 pastylek Kc 6·—

Sztyft mentolowy Elsa (przeciw migrenie), wyśmienity przy bolach głowy, migrenie. Również przeciw ukąszeniom owadów. — Sztuka Kc 4·50.

Nagniotki powodują często zakażenie krwi, jeżeli je wycinamy! Można je usunąć łatwo i szybko **plastrem turystycznym „ELSA".** Mały karton Kc 4.50 duży Kc 7·—



Tynktura turystyczna „ELSA" flaszeczka z pędzlem — Kc 3·50.

Puder Elsa przeciwko poceniu się ciała i nóg. — Pud. z sitkiem, jako dod. Kc 4·50.

„Elsa" proszek na robactwo prawdziwe dobrodziejstwo dla ludzi i bydła. 1 puszka Kc 6·—.

„Elsa" proszek odżywczy dla bydła, radość rolników! — 1 pudełko Kc 4·—.

Dla Polski: **Polska Ekspedycja Nr. 5 preparatów „ELSA", apteka A. Gutwińskiego, BIELSKO, Rynek 15.**

Dla wszystkich innych krajów: **Apteka Eugen. V. Fellera, Stubica Donja 5, Jugosławja.**

Pierwszej jakości czeskie pierze

wprost od hodowcy gęsi — czyste, nowe, wolne od prochu przytem tani i doborowy towar.

(41)



1 kilo szarych, półskubanych piór Kc 10·— i 12·—; pół białych pierwszej jakości Kc 15·— i 18·—; białego puszystego Kc 20·— i 25·—; pańskiego skubanego Kc 40·— i 50·—; pół puchu Kc 60·— i 70·—; skubanego pierza Kc 80; dartych piór Kc 20·—, 22·— i 28·—; dartego puchu Kc 40·— i 45·—: szarego pierza Kc 40·— i 60·—; białego Kc 80·— i 100·—; najlepszego pierza Kc 120·—. — Wielkie, gotowe pościele z dobrym wsypem Kc 0.—, 80·—, 120·—, 160·— i 220·—. Poduszki Kc 20·—, 25·—, 35·—, 40·—, 50.— i 65·—

wysyła za zaliczką pocztową

chrześcijański specjalny dom wysyłkowy pościeli i hodowla gęsi

VÁCLAV FREMUTH

Dešenice 864/11, (Czeski las).

Nieodpowiedni towar zamieniam lub zwracam pieniądze. Wzory i cenniki także na gotową pościel darmo i opłatnie.

Dogodne kupno, — gdyż z pierwszej ręki.

Nakładem i drukiem zakładu katolickich wydawnictw

TOMASZA NAGŁOWSKIEGO i SKI

CZĘSTOCHOWA, Wieluńska 5

ukazała się książeczka do nabożeństwa dla dzieci pod tytułem

„Ofiara Serca"

Stron 144, format 10×7 ctm.

O książeczce tej p. K. H. pisze w Nr. 297 „Kurjera Warszawskiego", z dnia 29 października 1927 r. co następuje:

„Nakładem zakładu katolickich wydawnictw T. Nagłowskiego w Częstochowie wyszły w świat trzy, otrzymane przez nas książeczki, których zarówno pod względem treści jak i formy zewnętrznej nie powstydziłyby się firmy wydawnicze stołeczne.

Piękną książeczką do nabożeństwa dla dzieci p. n. „Ofiara Serca" zbogaciła dziatwę katolicka p. M. H. Giełżyńska. Z wyjątkiem modlitw i pieśni kościelnych, w brzmieniu ustalonem dla wszystkich wiernych, modlitwy przed spowiedzią i po niej (poprzedzone dyskretnym rachunkiem sumienia), modlitwy na ważniejsze święta i okolicznościowe — to wszystko pod piórem autorki nabrało swoistego wdzięku, przemawiając do serc dzieci, a ich imieniem — do nieba — językiem prostym, im właściwym. Oddzielne wydanie dla dziewczynek, oddzielne dla chłopców. Książeczka drobnego formatu, oprawa, ze złoconemi brzegami, pociąga samym wyglądem zewnętrznym." (64)

Piękni ludzie nie znoszą żadnych wad w piękności,

podobnie jak nie znoszą brudu na ciele. — Jeżeli jednak chcemy, aby nasze zabiegi kosmetyczne były skuteczne, — musimy używać jedynie środków naprawdę dobrych, które poniżej wymieniamy. — Są one w powszechnem użyciu już od 36 lat!

Fellera pomada do twarzy „ELSA".



Niezrównany ten środek zmiękcza skórę twarzy i rąk, czyniąc ją elastyczną. Plamy wątrobiane, zaskórniki i piegi znikają po krótkim czasie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Nawet zmarszczki wygładzają się po zastosowaniu regularnych masaży kaukaską pomadą do twarzy marki ELSA. Kto używa jej dłuższy czas, dostaje czystą, białą skórę, odporną na zimno i wiatr, oraz czystą, delikatną płeć, jak płeć dziecka. — 1 słoik jako dodatek do pomady Fellera Kč 10·—, — 2 słoiki zamówione oddzielnie Kč 26·— z przesyłką i opakowaniem.

ELSA płynne mleko liljowe nadaje twarzy młodzieńczy, świeży i zdrowy wygląd. — Flakon Kc 7·—.

ELSA mydło z mleka liljowego nadzwyczaj subtelne mydło kwiatowe. — Czyni skórę miękką i delikatną. — 1 sztuka jako dodatek Kč 6·—.

ELSA mydło boraksowe chętnie używane do usuwania fatalnych piegów, liszajów i wyrzutow skórnych. — 1 sztuka jako dodadek Kc 5.—.

ELSA pomada do włosów tanochinowa pomada na porost włosów. Działa nadzwyczaj dodatnio na włosy i skórę głowy, zapobiega wypadaniu włosów i przedwczesnej siwiźnie, zmiękcza sztywne i kruche włosy, czyniąc je podatnemi i nadając im świetny połysk i przyspiesza porost włosów. 1 słoik jako dodatek Kc 10·—, 2 słoiki zamówiene oddzielnie Kč 26·— z przesyłką i opakowaniem.

ELSA wyskok do włosów 1 Flakon Kč 10.50.

HEGA puder dra Klugera Kč 7·—.

ELSA toaletowe pastylki do mycia Cena 1 pudełka jako dodatek Kč 5·50.

ELSA woda dla ust utrzymuje zęby czystemi i białemi działa odświeżająco, dezynfekująco oraz usuwa nieprzyjemną woń z ust. — 1 flakon Kč 10·50.

ELSA woda kolońska nadzwyczaj wykwintna działa odświeżająco. — Mały flakon Kč 5·50, — duży Kč 16·50.

ELSA zapach leśny w pokoju oczyszcza i dezynfekuje powietrze, szczególnie w izbach chorych. — Flakon jako dodatek Kč 8·50.

Miejsca nabycia: Prawdziwe preparaty „ELSA" aptekarza E. V. FELLERA można nabywać:

Dla Czechosłowacji: Czechosłowackie miejsce wysyłki Nr. 5 Elsa i Hega preparatów, Opawa, aptekarz E. Hannel.

Dla Polski: Polska Ekspedycja Nr. 5. preparatów „Elsa" apteka A. Gutwińskiego, Bielsko, Rynek 15.

Dla wszystkich innych krajów: Apteka Eug. V. FELLERA, Stubica Donja Nr. 5. (Jugosławja). (20)

Święta naiwności!

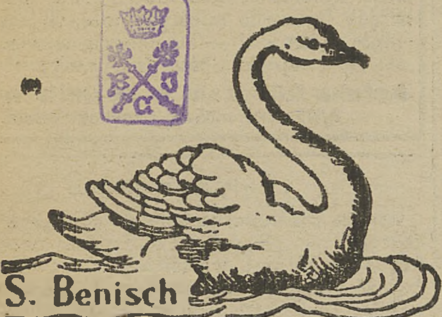
Stara wieśniaczka szła do miasta z ciężkim koszem na plecach. Po drodze przejeżdżała furmanka, której właściciel ofiarował się podwieźć idącą, co staruszka przyjęła z wdzięcznością. Ponieważ jednak zatrzymała kosz na plecach, spytał ją pan, dlaczego go nie zdejmie i nie ulży sobie. Na to wieśniaczka odparła skromnie: „O nie, to byłoby za dużo, żeby pan woził jeszcze mój kosz!“

W muzeum.

Przewodnik: „To jest kolet (kurtka skórzana) króla szwedzkiego Gustawa Adolfa — a tu widać, proszę państwa dziurę, którędy weszła śmiertelna kula.

Jedna ze zwiedzających: „Naturalnie! Gdyby jego żona była porządną gospodynią i zaszyła była zawczasu dziurę, toby biedak nie musiał umierać!“

Znane najlepsze źródło zakupu taniego czeskiego pierza!



Darte pierze i darty pół-puch, gotowe do napełniania, bardzo wydajne w cenie:

1 kilo	szare, darte, dobre pierze	Zł. 5·—
„	półbiałe, darte, dobrze wypełniające	„ 6·—
„	białe, darte, tania sorta	„ 7·—
„	białe, puchowe, darte	„ 8·—
„	białe, puchowe, darte, delikatniejsze	„ 10·—
„	białe, bogate w puch, darte, bardzo wydajne	„ 13·—
„	białe, darte, pańskie pierze	„ 16·—
„	białe, puchowe, piękniejsze, darte, pańskie pierze	„ 19·—
„	śnieżno-białe, darte pół-puchowe	„ 22·—
„	śnieżno-białe, najpiękniejsze, darty pół-puch (wybor.)	„ 25·—

Wysyłka towaru: Do Polski poczta nie przyjmuje przesyłek pierza za zaliczką. Uprasza się przeto najuprzejmiej, przy zamówieniu należną kwotę przekazem poczt. lub listem pieniężnym w Złp zgóry nadesłać.—Dostawa zamówionego pierza lub puchu następuje natychmiast po nadejściu kwoty pieniężnej.

Próby z każdego rodzaju są zawsze na żądanie **bezpłatnie** wysyłane.

Niestosowny towar wymieniam chętnie lub przy zrezygnowaniu z wymiany **wypłacam natychmiast pełną należytość zpowrotem,** wskutek czego kupujący nie naraża się na żadne ryzyko.

Bogato ilustrowany cennik na żądanie wysyłam darmo i opłatnie.

S. Beniš Praha-Vinohrady,

ulica Americká Nr. 26/300, Czechy.

Jaką będziemy mieli pogodę?

Wiatry i burze przepowiedzieć można po następnych znakach:

Gdy słońce różową mgłą jest okolone, a promienie jego mają także odcień czerwonawy.

Gdy wieczorem po zachodzie słońca przeciągają obłoki wydłużone, czerwonawe.

Gdy gwiazdy świecą raz jasno, raz ciemno, pomimo, że nie zasłaniają je chmury.

Gdy bydło jest smutne i ryczy wracając wieczór do domu, a jałówki podskakują.

Gdy żabki zielone na liściach skrzeczą rano silniej, niż zazwyczaj.

Gdy woda w garnku nie kipiąc jeszcze już podnosi się i przelewa przez brzegi.

Gdy słońce zachodzące otacza pierścień ołowiany lub żółtawy.

Gdy obok słońca okaże się z boku różowe drugie słońce.

Gdy nie można dokładnie widzieć rożków rosnącego lub malejącego księżyca.

Gdy rano lub wieczór łyska się, a nie grzmi.

Gdy psy za dużo przewracają się po ziemi.

Gdy wróble i inne małe ptactwo zanadto niespokojnie biega i trzepocze się.

Gdy ptactwo wodne szuka suchego schronienia.

Po jakich znakach poznajemy łyskawice i grzmoty.

Gdy słońce rano lub wieczór prześwieca przez grubą i wielką chmurę.

Gdy na wiosnę są dnie gorące i pokazuje się tęcza od zachodu.

Chmury brunatne, ciemnoczerwone lub krwawoczerwone w czasie gorących dni wywołują więcej piorunów i łyskawic, niż grzmotów.

Czarne i grube chmury robią więcej grzmotów, niż łyskawic niebezpiecznych.

Chmury wielkie zielonawociemne mają w sobie więcej deszczu, niż piorunów, i sprowadzają często oberwanie chmur.

Szarych chmur nie należy się obawiać nawet podczas burzy.

Gdy piorun uderza przy oświetleniu białem, jasnem, nie należy go się obawiać; natomiast niebezpiecznymi są pioruny przy oświetleniu czerwonem, żółtem lub fioletowem; one wzniecają pożary zazwyczaj i niszczą każdy przedmiot.

Chmury ciemne, szarożółte zwiastują zawsze niebezpieczeństwo gradu.

Trzęsienia ziemi, gdy nawiedzają jaką okolicę, poznać je można po takich znakach:

Gdy po zachodzie słońca pokazuje się na niebie podługowata chmura przez kilka dni z rzędu.

Gdy woda studzienna i rzeczna w dnie pogodne bez powodu mętnieje, dziwny ma smak i zapach nieprzyjemny.

Gdy ptaki i zwierzęta czworonożne nagle opuszczają swoje legowiska i przenoszą się w inną stronę.

Gdy w dzień pogodny przy świetle słońca nagle ptaki przestają śpiewać, a bydło żałośnie ryczeć zaczyna.

Czy rok będzie pomyślny, czy niedobry.

Spodziewać się należy roku urodzajnego:

Gdy podczas zasiewów jest sucho, a gdy kwitną drzewa ciepło.

Gdy zima jest nieco wilgotną, marzec suchy, kwiecień, maj wilgotny, a lato suche.

Gdy w lecie często wieją wiaty ze zachodu.

Wiatr zachodni użyźnia ziemię, wypędza bujną roślinność, i jest korzystnym dla ludzi i zwierząt.

Obawiaj się nieurodzajnego roku:

Gdy na wiosnę i z początkiem lata noce są zanadto zimne i szron się pojawia.

Gdy w kwietniu i maju zanadto sucho, i mgły panują.

Gdy w czasie zasiewu i dojrzewania panują upały i posucha.

Gdy w lecie wieją przeważnie wiatry północne i północnowschodnie.

Gdy wiosna i lato są wilgotne, a nie zimne — zjawia się zaś obficie robactwo rozmaite.

Gdy z wiosną zboża wyrastają bujnie i prędko, wówczas nie wiele spodziewaj się ziarna.

Jakże wielki jest wszechświat i bez końca, Jak małą ziemia — choćby wobec słońca!

Jeśli nam się w życiu źle powodzi, wówczas dobrze rozglądnąć się nieco wkoło siebie i zobaczyć, czy niema ludzi, którym powodzi się jeszcze gorzej. Zawsze znajdziemy takich. Wówczas zobaczymy, że nasze cierpienia nie są przecież tak wielkie, jak się nam z początku zdawało i że są na świecie bóle, wobec których nikną nasze własne cierpienia. Człowiek jest najbardziej zarozumiałem ze wszystkich stworzeń pod słońcem. Nic więc nie szkodzi, jeśli raz zastanowi się nad swoją wielkością w porównaniu ze wszechświatem.

Jeżeli chcemy przedsięwziąć podróż we wszechświat, ażeby uzmysłowić sobie dobrze naszą marną wielkość, to nie wystarczą już miary od metra do kilometra i mirjametra. Otrzymalibyśmy tak nieskończenie wielkie cyfry z niezliczonemi zerami na końcu, że umysł nasz nie byłby w stanie ich pojąć. Człowiek chce jednak nie tylko słyszeć cyfry, ale i móc sobie coś wyobrazić. Przypuśćmy więc, że chłopię o wysokości jednego metra wyobraża Słońce; wówczas jego wysokość, wzięta jako miara, odpowiada średnicy Słońca. Jeżeli przyjmiemy, że średnica Słońca mierzy 1 metr, to w odległości 40 metrów od niego znajdziemy ziarnko jęczmienia, które przedstawia planetę Merkurego . . . W odległości 70 metrów widać Wenus wielkości grochu, w odległeści 100 metrów, również jako ziarnko grochu — Ziemię. Znikomo mały — ledwie wielkości główki od szpilki przedstawią się Mars, w odległości 150 metrów od Słońca. W odległości 200 do 400 metrów krążą tak zwane asteroidy, albo planetoidy, wielkości ziaren piasku; wreszcie w odległości 10 minut wynurza się olbrzym niebieski Jowisz, wielkości jabłka, a w odległości 20 minut Saturn, wielkości cytryny. W odległości pół godziny od chłopięcia, wyobrażające do Słońce, krąży Uranus, w odległości trzech kwadransów Neptun. Teraz mamy w komplecie nasz system, czyli układ słoneczny. — W rzeczywistości odległości te są tak niezmiernie wielkie, że chcąc n. p. dostać się samolotem na słońce, trzebaby lecieć dzień i noc przez 26 lat. Droga do Jowisza trwałaby około 1350 lat, do Neptuna aż 2750 lat!

W najdalszych przestrzeniach wszechświata widzimy kompleksy mgławic, zwane drogą mleczną, których światło przebiegające, jak wiadomo, 300.000 kilometrów na sekundę, potrzebuje setki tysięcy lat, aby dotrzeć do nas. Przez nasze największe teleskopy rozpoznajemy te mgławice jako nieskończoną ilość systemów słonecznych, ale nasza poprzednia miara nie wystarcza już, żeby z jej pomocą wyrobić sobie pojęcie o ich wielkości i oddaleniu. Jest rzeczą możliwą, że z pomiędzy wielkich gwiazd, posiadających w przybliżeniu równą wielkość i podobne warunki życia, jak nasza Ziemia, niektóre mieszczą ludzi lub też podobne do ludzi istoty. Na tych gwiaździstych ziemiach mogą przebywać istoty które tak dalece wyprzedziły nas w zdobyczach techniki, że cała nasza wiedza wydałaby się im zabawką. Nie zaimponowałyby im ani nasze radjo, ani samoloty, olbrzymie działa i inne zdobycze nowoczesnej techniki.

Cóż więc znaczy jeden człowiek, jeżeli Ziemię, którą zamieszkuje blisko dwa miljardy ludzi, przedstawimy sobie jako ziarnko grochu? A przecież każdy z nas sądzi że Bóg wie jak ważnem jest jego życie i czyny. Jeśli stanie mu się krzywda, jeśli czasem musi cierpieć, to wyobraża sobie, że z tego powodu ziemia powinna ruszyć się z posad. Tymczasem nic podobnego się nie dzieje. Człowiek mianuje się małym Bogiem ziemi; on, którego jedno uderzenie maleńkiego Księżyca o maleńką Ziemię mogłoby unicestwić w ciągu jednej dziesiątej części sekundy, wraz z całym rodzajem ludzkim!

Zamiast zdać sobie sprawę ze swojej nicości, zatruwa życie sobie i bliźnim: zazdrości drugim miejsca na ziemi i hoduje złość i nienawiść, kłótnie i wojny. Nadaje sobie nazwy i tytuły i gromadzi bogactwa, aż śmierć złoży mikroskopijny pyłek jego ciała do innych pyłków. Wówczas ginie ze wszystkiemi swojemi wyimaginowanemi bólami w nieskończoności wszechświata, gdzie wobec wielkości Boga tysiąclecia są ledwie chwilką...

P. 2/33.

Miary i wagi.

W Polsce legalnemi jednostkami miar i wag są jednostki układu metrycznego, na mocy dekretu Naczelnika Państwa o miarach z dnia 8 lutego 1919 roku. Legalnemi są te narzędzia miernicze, które odpowiadają przepisom o warunkach legalizowania, wydanym przez Główny Urząd Miar.

Miary długości.

a) metryczne:

Metr (m) = 10 *dm* = 100 *cm* = 1000 *mm*.
Kilometr (km) = 1000 *m*.
decymetr (dm) = 0·1 *m*.
centymetr (cm) = 0·01 *m*.
milimetr (mm) = 0·001 *m*.

b) polskie:

mila polska = 8 stajom = 8534 *m*.
pręt = 7½ łokcia = 4·32 *m*.
sążeń = 3 łokciom = 1·73 *m*.
łokieć = 2 stopom = 58 *cm*.
stopa = 12 calom = 29 *cm*.
cal = 12 linjom = 24 *mm*.

c) inne niemetryczne:

mila geograficzna = 7420·4 *m*.
„ morska = 1852 *m*.
„ francuska = 4445 *m*.
„ angielska = 1609 *m*.
„ niemiecka = 7500 *m*.
„ austrjacka = 7026 *m*.
sążeń austrjacki = 6 stopom = 1·90 *m*.
„ rosyjski = 3 arszynom = 2·133 *m*.
wiorsta = 500 sążniom = 1066·8 *m*.
yard (jard) ang. = 3 stopom ang. = 91·44 *cm*.

Miary powierzchni.

a) metryczne:

Metr kwadratowy (m²) = 100 *dm²* = 10000 *cm²* = miljonowi *mm²*.
ar (a) = 100 *m²*.
hektar (ha) = 100 *a*.

b) polskie:

włóka = 30 morgom = 16 *ha* 79·6 *a*
mórg = 30 prętom kwadratowym = 56 *a*.
pręt kwadratowy = 56·25 łokcia kwadratowego = 18·66 *m²*.
sążeń kwadratowy = 2·99 *m²*.

c) inne niemetryczne:

mórg austrjacki = 57·546 *a*.
„ pruski = 25·532 *a*.
akr angielski = 4057 *m²*.
dziesięcina = 109·25 *a*.

Miary objętości.

a) metryczne:

Metr sześcienny (m³) = 1000 *dm³* = miljonowi *cm³*.
litr (l) = 1 *dm³*.
hektolitr (hl) = 100 *l*.

b) polskie:

sążeń sześcienny (miara drzewa) = 5·16 *m³*.
korzec = 32 garncom = 128 *l* niezupełnie dokł.
garniec = 4 kwartom = 4 *l* „ „
kwarta = 16 kwaterkom = 1 *l*. „ „
antał = 18 *garncom*.
antałek = ½ albo ⅓ *antała*.

c) inne niemetryczne:

tonna rejestr. ang (miara pojemn. okrętów = 2·83 *m³*.
tonna okrętowa angielska = 1·19 *m³*.
gallon angielski = 4.54 *l*.
buszel (bushel) angielski = 8 *gallon*
gallon amerykański = 3·79 *l*.
beczka rosyjska = 40 wiadrom = 492 *l*.
wiadro austrjackie = 160 kuflom wied. = 56·6 *l*
kufel wiedeński (Wiener Seidel) = 0·35 *l*.

Wagi.

a) metryczne:

kilogram (kg) = 100 *dkg* = 1000 *g*.
tonna (t) = 1000 *kg*.
centnar metryczny (q) = 100 *kg*.
dekagram (dk) = 0·01 *kg*.
gram (g) = 0·001 *kg*.
decygram (*dg*) = 0·1 *g* } wagi
centygram (cg) = 0·01 „ } aptekarskie
miligram (mg) = 0·001 „ }

b) polskie:

centnar = 100 funtom = 40 *kg* 55 *dkg*.
funt polski = 32 łutom = 405·5 *g*.

c) inne niemetryczne:

centnar cłowy (poj dyńezy) = 50 *kg*.
funt angielski = 16 uncjom = 453·6 *g*.
„ austrjacki = 560 *g*.
„ pruski = 467 *g*.
„ rosyjski = $\frac{1}{40}$ puda = 409·5 *g*.
karat holenderski = 0·2051 *g*.

Ogólny stan pogody w roku 1933.

Panującą planetą w tym roku jest **Słońce.**

Rok 1933 będzie więcej suchy, niż mokry i umiarkowanie ciepły.

Zima, rozpoczynająca się 22 grudnia o godz. 2 min. 15 będzie dość zimna więcej sucha, niż mokra i bardzo zmienna.

Wiosna zaczyna się 21 marca o godz. 2 min. 35 i będzie umiarkowanie ciepła z początku dość wilgotna, szczególnie w kwietniu.

Lato zaczyna się 21 czerwca o godz. 22 min. 4, przynosi dni gorące i chłodne noce, pod koniec burze.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 12 min. 53. Przynosi wczesny szron i umiarkowane przymrozki.

Zima roku 1933 zaczyna się 22 grudnia o godz. 7 min. 50 i przynosi bardzo zimne dni.

Przepowiednie pogody.

Księżyc zmienia się w roku 1933 w następujących dniach i godzinach i stosownie do tego, opierając się na długoletnich obserwacjach, można spodziewać się następującej pogody:

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
3 stycznia	17	24	Pięknie.
11 "	21	36	Mróz, jeżeli wiatr północny lub półn.wschod.; deszcz albo śnieg przy wietrze południowym lub południ. zachodnim.
19 "	7	15	Burzliwie.
26 "	0	20	Bardzo mroźno; za wyjątkiem, jeżeli wiatr połudn. lub połudn. zachodn.
2 lutego	14	16	Pięknie i łagodnie.
10 "	14	1	Pięknie i łagodnie.
17 "	15	8	Pięknie i łagodnie.
24 "	13	44	Śnieg i deszcz.
4 marca	11	23	Zimno i bardzo wietrzno.
12 "	3	46	Śnieg i burzliwie.
18 "	22	5	Pięknie, trochę mroźno.
26 "	4	20	Burzliwie, często śnieżyce.
3 kwietnia	6	56	Wiatr i deszcz.
10 "	14	38	Zmiennie.
17 "	5	17	Deszcz.
24 "	19	38	Pięknie przy wietrze półn.; deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim.
2 maja	23	39	Pięknie.
9 "	23	4	Pięknie.
16 "	13	50	Obfite opady.
24 "	11	7	Dżdżysto.
1 czerwca	12	53	Obfite opady.
8 "	6	5	Wiatr i deszcz.
15 "	0	26	Pięknie.
23 "	2	22	Zimno, często dżdżysto.
30 "	22	41	Pięknie.
7 lipca	12	51	Obfite opady.
14 "	13	24	Obfite opady.
22 "	17	3	Pięknie.
30 "	5	44	Deszcz.

Data	Czas g.	Czas m.	Prawdopodobny stan pogody
5 sierpnia	20	32	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy południ. lub południ.-zachodnim.
13 "	4	49	Deszcz.
21 "	21	48	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy połudn. lub połudn.-zach.
28 "	11	13	Dżdżysto.
4 września	6	4	Wiatr i deszcz.
11 "	22	3	Pięknie.
19 "	19	21	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim
26 "	16	30	Pięknie.
3 październ.	18	8	Pięknie przy wietrze półn., deszcz przy połudn. lub połudn.-zachodnim.
11 "	17	45	Pięknie.
19 "	6	45	Wiatr i deszcz.
25 "	23	21	Pięknie.
2 listopada	8	59	Zimno, deszcz przy wietrze zachodnim, śnieg przy wietrze wschodnim.
10 "	13	18	Śnieg i deszcz.
24 "	3	38	Śnieg i burzliwie.
2 grudnia	2	31	Śnieg i burzliwie.
10 "	7	24	Burzliwie.
17 "	3	53	Śnieg i burzliwie.
23 "	21	9	Mróz przy wietrze północn. lub półn.-wsch., deszcz albo śnieg przy wietrze południowym lub południowo zachodnim.
31 "	21	54	Mróz przy wietrze północn. lub półn.-wschod.; deszcz albo śnieg przy wietrze połd. lub połd.-zachodn.